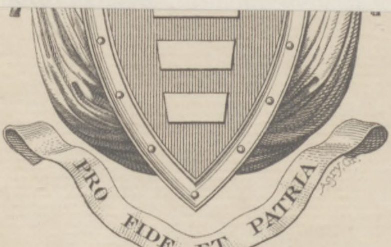

PRO FIDE ET PATRIA

GALICYA I KRAKÓW

Paryż, w drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

GALICYA

I

KRAKÓW

POD

PANOWANIEM AUSTRYACKIÉM

Perniciem aliis, postremum sibi invenere. Tac.

PARYŻ

W KOMISIE KSIĘGARNI POLSKIEJ

PRZY ULICY DE SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1853

Podaję czytelnikowi wierny obraz Galicyi. Świadek naoczny jéj obecnego stanu, starałem się pochwycić epokę, w któréj ta prowincya polska z pod rządu Rzpltéj pod rząd Austryacki przechodziła. Starałem się określić jéj owczesne stósunki; z tego punktu wyjścia przeprowadzić je przez następnych lat 80, i wykazać o ile i w jaki sposób, prawa i opieka Rządu Austryackiego na nie wpłynęły.

Przedstawiłem w Rozd. I[ym] prawa i obowiązki ludności Galicyjskiéj w ogóle, jéj wzajemne stósunki, o ile na nie oddziaływała i niemi kierowała wyraźna wola Rządu, i o ile ukształcały się same pod wpływem wychowania publicznego, które Rząd Austryacki, hołdując systemowi centralizacyi, jako jednę z gałęzi służby publicznéj, w swojém zatrzymał ręku.

a

W kraju gdzie rola jest niemal wyłącznym warsztatem pracy, stósunki ludzi około niéj chodzących są podstawą na której się opiéra bogactwo narodowe. A że klasa, która resztę ludności bezpośrednio żywi, ma w harmonii społeczeńskiéj głos przeważny, jéj więc socyalne usposobienie nadawać musi całości ton i koloryt. Od zasad moralności i prawa, o ile w klasę tę wkorzeniły się, zawisła cywilizacya chrześciańska w narodzie, która nietyle na umiejętném lub przemysłowém wykształceniu, ile na poczuciu i na poszanowaniu praw bliźniego zależy. Jak zaś stósunki włościańskie w kraju rolniczym są próbierczym kamieniem jego, że tak powiem, *umoralnienia,* tak i wpływ na nie prawodastwa Rządu i procedury jego urzędników służyć winien za criterium moralności i sprawiedliwości jego polityki. Stósunki te i ich układ za wolą Rządu Austryackiego w Galicyi dokonany, musiały być w niniejszém piśmie (w Rozd. II[im]) osobno i obszernie traktowane.

O ile prawda i sprawiedliwość jest siłą twórczą, o tyle fałsz i krzywda ma potęgę niszczącą. Nie masz pewniejszego środka do zubożenia kraju, jak nadwątlenie w umyśle jego mieszkańców, zasad moralności i prawa. Wszelki Rząd, który układa stósunki ludności pod względem moralnym, układa zarazem w tym kraju programat jego produkcyi ekonomicznej. Mianowicie w Galicyi, gdzie rola i praca wiejska jest główną siłą produkcyjną, a przemysł i handel bardzo nieznaczném jéj uzupełnieniem, układ stósunków wiejskich odbija się w rezultacie ogólnej produkcyi kraju. Z tego stanowiska produkcya Galicyi winna być w niniejszém piśmie ocenioną (Rozd. III[ci]).

Przed osiemnastoma wiekami zesłał nam Stwórca normę, do któréj pracą wieków dociąga się prawodastwo świeckie. Téj normy reprezentantem, szczególnym zwiastunem owéj prośby « *Przyjdź Królestwo boże* », jest na ziemi religia i kościół. Lecz aby kościół dopełnił swéj missyi, aby przez to nieustające podnoszenie indywiduów do Boga, mógł społeczeństwo całe do niego przybliżyć -- musi mieć ręce wolne i umysł nieskrępowany. Kościół jak jest potężną obok téj wolności dźwignią cywilizacyjną, tak bez niéj działanie jego martwe, bo duch Boży niewolą ujęte członki opuszcza, religia w ręku kapłanów-urzędników, staje się opinią polityczną. W niniejszém piśmie (Rozd. IV^ty^), wypadało rozebrać co do Galicyi skutki prawodastwa Józefińskiego, które są lepiéj znane — i skutki nieuszanowania ogłoszonéj świeżo wolności kościoła, które są mniéj znane.

Prawa i trybunały krajowe są owocem życia narodowego, pojęć jego sprawiedliwości i sposobu jéj wymiaru. Wprawdzie jedna zasada leży na gruncie wszystkich kodeksów; one są tylko ziemskiém i doczesném tłumaczeniem prawa odwiecznego, ale w codziennych stósunkach są zarazem objawem potrzeb, zwyczajów, usposobienia narodu. Zmieniać prawa te dowolnie, narzucać obce — nie można bez skrzywienia ducha ludności — bez ubliżenia zasadzie konserwatywnéj która w narodowości leży, bez nadwątlenia uczucia sprawiedliwości, która już sobie pewne formy, przez ciąg wieków, w układzie narodowym wyrobiła. A jeśli — oprócz tego że narzucone kodexa nie odpowiadają duchowi narodowemu — jeśli nadto wymiar sprawiedliwości będzie taki, że nie dozwoli ufać w jéj panowanie, wtedy kodeksa te, miano-

wicie trybunały, w sferze moralnéj objawią się upadkiem zaufania obywatelskiego, w sferze materyalnéj brakiem kredytu. Ten wpływ trybunałów w Galicyi, starałem się przedstawić w Rozdziale V^{ym}.

Nakoniec do tego zarysu dodałem kilkuletnią historyą Krakowa, odkąd to nieszczęśliwe miasto znajduje się pod bezpośredniém panowaniem Austryi.

Nazwałem niniejsze pismo wiernym obrazem Galicyi. Jest ono wierném, bo to o czém mówi, co skąd inąd przejęło i razem ułożyło, wiernie przedstawia. Choćby mi kto zarzucił że chciałem zebrać wszystko co może potępić Rząd Austryacki w Galicyi, to w tym zarzucie znajdę dowód, iż szedłem zawsze za prawdą. Bo wiem że fałsz niczego nie dowiedzie, że wcześniéj czy późniéj wykryje się, i miasto pomódz zaszkodzi pewno. Nie używam więc w piśmie tém innéj siły, jedno prawdy. Wiem także że nie słowa ale fakta mają moc, lecz jeśli w ciągu niniejszych kart, w obec niesprawiedliwości znajdzie się w nich głos oburzenia, to niech im czytelnik przebaczy, pomnąc, że one wyszły z pod pióra członka tego narodu i téj prowincyi, którą tak ciężko ręka ostatnich czasów dotknęła.

Nie jest także prawdą aby w tém piśmie było wszystko co być mogło dla potępienia rządu Austryackiego w Galicyi. Wiele rzeczy bez wątpienia niedoszło méj wiadomości, z tych nawet co mi wiadome niemało pominąłem, wiele oddziałów opuściłem i chyba mi je w innem piśmie osobno traktować przyjdzie. Tutaj zaledwo dotknięto wychowania publicznego, choć to jest jedna z najboleśniejszych ran Galicyi. Nietknięto systemu finansowego. Pominięto administracyą. Niewspomniana poli-

cya, która jak ręka dławiąca cięży na piersiach mieszkańców.

O zgwałceniu praw instytucyi Drohowyzkiéj (Teatru Lwowskiego) i Instytutu Ossolińskich nie masz tu ani słowa. Wiele, bardzo wiele faktów, które mocno stały autorowi na myśli; zatrzymał on pod piórem — a dla czego, — czytelnik polski, poddany Rządu Austryackiego, łatwo odgadnie.

Nie — niewyliczono wszystkich krzywd Galicyi. Bo odbijają się one na żywém ciele naszéj ziemi, téj przezacnéj cząstki w koronie Rzpltéj Polskiéj. Z tém ciałem duchy nasze zrosły i cóż za dziw, że Polak raczéj te blizny zasłania, niźliby je miał oświecać mocniéj.

Ten co to pisał, zanadto jest przytém w rzeczach ludzkich świadomy, aby się łudził że książka jego, czy jaka bądź, na zmianę polityki rządowéj wpłynie. Owszem, niejednemu pewno urzędnikowi podsunie nową myśl szkodzenia. Nienapisana jest też dla obywateli Galicyi, bo ci z téj książki nie potrzebują się uczyć systemu Rządowego; oni więcéj o nim wiedzą. Z resztą w tych ciężkich bólach, na jakie są skazani niegodzi się jątrzyć ich umysłów — owszem wlewać w nie spokój — aby przetrzymały złe.

Mniemałem wszakże, że czy wcześniéj czy późniéj, prawda owoc przyniesie, że więc potrzeba aby była poznaną. To przekonanie książkę niniejszą wywołało.

Jest obraz ten wierny, i dlatego jest niemal rospaczliwy. Lecz nim rzecz moję ukończę, dodam słowo ostatnie.

Szlachto polska w Galicyi, a pod tém mianem mówię do każdego w którym krew polska bije, do ciebie to

słowo ostatnie! Kart wiele spisałem, krzywd twoich niewyliczyłem, na rany i bole twoje lekarstwa niepodałem. Smagano cię przez lat ośmdziesiąt, ciało twoje i ducha krzyżowano, swoi i cudzy męczyli cię w ogniu oczyszczenia. I stanęłaś nakoniec jako żebrak, którego ciało znędzniałe i z ostatnich łachmanów odarte, którego duch skurczył się pod ciężarem wielkiéj boleści.

Niejest w mocy człowieka aby w tak wielkiéj niedoli powiedzieć tobie słowo pociechy. Wszystko co serce rozdarte, co rozum jasny poddać ci może, wszystko odbije się o twardą rzeczywistość. Wszystkie środki które mądrość ludzka wymyślić zdoła, nieuchronią cię od kaźni, którą gotowali i gotować będą nieustannie Rząd i sługi jego tobie nienawistne. Na przeciw tym razom myśl ludzka niepoda tobie żadnéj tarczy. Z poza ciebie nieprzyjdzie dla ciebie żadna pomoc.

Pomoc jedyna, tarcza i pociecha jest w tobie saméj. Wnijdź w siebie! — Wnijdź w siebie, a znajdziesz tam potęgę, któréj człowieka pozbawić niepodobna, dopóki jéj się sam dobrowolnie niewyrzecze!

Niemasz jednego Polaka któryby nieszczęść twoich domowych, jako nieszczęścia publiczne w sercu swojém nie nosił. Przeto i tobie przystało abyś niedole twoje na ołtarzu Korony i Litwy złożyła, abyś na ołtarzu tym ofiarowała krzywdy od młodszych braci tobie zadane. Bo jako Ojcowie nasi na wspólnem ognisku składali chwały swoje, skąd się na cały naród roschodziło światło potęgi, tak i my na wspólny stos znośmy klęski nasze, aby się stąd rozszedł promień odkupienia.

Jeśli klęsk twoich tak wysoko niepodniesiesz, ani ich niezrozumiesz, ani im niezaradzisz nigdy. Nie na ciebie

jednę, nie na każdego z nas wymierzone te ciosy, ale na cały naród. Gdy samą siebie zastawiać będziesz, niezastawisz się; gdy każdy z nas stanie na straży własnego tylko domostwa i z osobna bronić się będzie, nie obroni się. Na duch narodowy wymierzone te gromy; w duchu narodowym, w jego pełném, poważném i statecznem działaniu jedyny dla nas ratunek.

Szlachto polska, stara twych Ojców tradycya, znana w twych dziejach chorągiew: Miłość Boga i Ojczyzny, to ostatnia dla nas twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona. Ale choćby nam wszystko wydarto, z nią jedną będziemy jeszcze mocni i bogaci.

Z nią zwyciężaliśmy niegdyś naszych nieprzyjaciół, z nią zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przebaczeniem i miłością zagoimy rany najsroższe, domowe. Droga po któréj nas dotąd wiedziono. droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i znużenia. Bo tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość.

Więc bądźmy wytrwali — wytrwali w téj ogromnéj pracy, abyśmy razem i w jednym szeregu narodowym nauczyli się chodzić; abyśmy odbudowanie Ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli.

Kto w imię takie ruszy w drogę, ten nigdy za późno nieprzyjdzie.

W Czerwcu 1852.

jedną, nie na każdego z nas wyłącznie te czasy, ale na cały naród. Gdy samą siłą zastanowić będziesz, nieza-wyciężać: gdy każdy z nas stanie na straży własnego tylko domostwa, a z osobna bronić się będzie, nie obroni się. Za duch narodowy wypielęgnowany te groźny czas ducha narodowym, w jego potędze, powołaniu i uświęceniu dziedzin jedyny dla nas ratunek.

Szlachta polska z czasów twych Ojców tradycya, znała w swych dziejach chorągiew z: **Miłość Boga i Ojczyzny**; to ostatnie dla nas świadectwa, dostatnia, przeciw wrogom zuchwałym. Ale chodzi o nam wszystko wydarto, a nie jedna bodaj cny powstał mocni i bogaci.

Z nie zwyciężeliśmy nigdy nim wszystek nieprzyjaciół, z nie zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przełamywaniem i ubiciem szlachetnego naszego najwiekszej chorowitości. Droga ta, którą nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i zwątpienia. Bo tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość.

Więc bądźmy wytrwali — wytrwali w tej ogromnej pracy, abyśmy, czując w jednym swego narodowym naczyniu się chodzić, abyśmy odbudowanie Ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli.

Kto w imię takie ruszy w drogę, ten nigdy za późno nie przyjdzie.

W Czerwcu 1852.

TREŚĆ.

I. MIESZKAŃCY.

II. STÓSUNEK PODDAŃCZY.

III. SIŁY PRODUKCYJNE KRAJU.

IV. KOŚCIÓŁ.

V. SĄDOWNICTWO.

VI. MIASTO KRAKÓW.

I

MIESZKAŃCY

ICH PRAWA, OBOWIĄZKI I WZAJEMNE STOSUNKI.

§ 1. Prowincye Rzeczypospolitej Polskiéj składające Królestwo Galicyi i Lodomeryi. — Podział Galicyi i jéj obszerność. — Niepewność dat statystycznych co do Galicyi których nie usuwa świeżo wydana oficialna statystyka Haina. — Błędne podania Haina co do ludności polskiéj i ruskiéj. — Niepewne cyfry o Żydach. — Miasta i wsie Galicyjskie. — Ludność Krakowa i jéj ubytek od czasu wcielenia tego miasta do Austryi.

Między rokiem 1214 a 1226 panował w Haliczu Koloman Królewicz a późniéj Król węgierski. Zaproszony na tron w szóstym roku swego życia przez Rusinów, przez nich w r. 1218 i 1220 wygnany, w r. 1226 stracił na zawsze Królestwo Halickie. Nie stracił jednak, jak się pokazuje swych praw, bo w ich imię, w 546 lat po ostatniém jego wypędzeniu, Marya Teressa jako jego sukcessorka upomniała się o Halicz — i nietylko Halicz ale cały kraj od Bukowiny aż do Szląska na Rzpltéj Polskiéj w r. 1772 zabrała, w moc odziedziczonéj po Kolomanie sukcessyi.

Z tego pierwszego zaboru dostały się Austryi (właściwie Królestwu Węgierskiemu) następne prowincye Rzpltéj :

a. Województwo Ruskie i Ziemia Halicka.	m. kw.	803,87
b. Pow. Czerwonogrodzki woj. Podolskiego. . . .	—	116,43
c. Wielka część województwa Belzkiego. . . . . , .	—	200,52
d. Część powiatu Urzędowskiego woj. Lubelskiego. . .	—	10,52
e. Część na prawym brzegu Wisły województw Krakowskiego i Sandomirskiego, wraz z Ks. Oświecimskiém, Zatorskiém i Starostwem Spizkiém. .	—	326,00

Przysłany na Rządcę do Galicyi Hr. Pergen. Zniesiono podziały Województw, skassowano urzędy Wojewodów i Kasztelanów, zabrany kraj podzielony na 6 cyrkułów czyli dyrektoryatów t. j.

1. Krakowski.
2. Sandomirski.
3. Lubelski.
4. Belzki.
5. Czerwono-Ruski.
6. Podolski.

Nieco później w tych sześciu Cyrkułach utworzono 19 dystryktów t. j.

1.	Cyrkuł	*Lwowski*	z dystryktami	Brzeżańskim, Brodzkim i Żółkiewskim.
2.	—	*Halicki*	—	Halickim, Kołomyjskim, Zaleszyckim i Tyśmienickim.
3.	—	*Samborski*	—	Przemyskim, Liskim, Drohobyzkim.
4.	—	*Belzki*	—	Tomaszowskim, Zamojskim, Sokalskim.
5.	—	*Pilzneński*	—	Leżajskim, Tarnowskim, Krosieńskim.
6.	—	*Wielicki*	—	Zatorskim, Wiśnickim i Nowo-Sądeckim.

W r. 1782 każdy z tych dystryktów zamieniono w Cyrkuł z wyjątkiem Kołomyjskiego i Tyśmienickiego, te połączone razem nazwano Stanisławowskim.

W r. 1784 Galicya otrzymała nowy podział, który dotąd istnieje z pewnemi zmianami.

W r. 1795 Austrya zabrała na Polsce 727,59 m. k., wszakże po kampanii 1809 r. odstąpiła wszystko z ostatniego zaboru na rzecz Ks. Warszawskiego, z dodatkiem cyrkułu Zamojskiego 98,09 m. k., jak niemniej małego nadgranicznego okręgu który w r. 1815 do Austryi powrócił.

W r. 1786 wcielono Bukowinę świeżo na Turcyi zabraną do Galicyi i rozkazano aby ten kraik uważany był jako powiat Galicyjski, jego zaś Stany z Galicyjskiemi połączone. « Ale gdy doświadczenie nauczyło (mówi patent Leopolda z d. 20 Września 1790) że różność języka i obyczajów tych dwóch prowincyj, zupełnego połączenia wróżyć niedozwala » — oddzielono Bukowinę od Galicyi i szlachty Bukowińskiej do stanów Galicyi rachować niekazano. Włączono ją znowu r. 1817 i odtąd Bukowina pod jednym z Galicyą zarządem gubernialnym zostawała. W r. 1849 nadano jej tytuł księstwa, a w r 1850 osobną od Galicyi konstytucyą.

Mimo to nie przestaje ona tworzyć części Galicyi; jako taka stanowi 20sty cyrkuł: Czerniowiecki do gubernium Lwowskiego należący.

W d. 16 Listopada 1846 wcielono Rzpltę Krakowską do Austryi; w r. 1850 uznano ją jako część Galicyi pod nazwą W. Ks. Krakowskiego.

Nieznaną jest dokładnie obszerność Galicyi, nie dają jéj z pewnością urzędowe wykazy, gdy w ostatnim pomiarze wymierzono w niéj jedenaście obwodów całkowicie, resztę zaś częściowo. Dlatego różne w autorach i wykazach znajdujemy cyfry. I tak (nielicząc Bukowiny):

Friedrich podaje obszerność jéj na	1,337,25	m. kw.
Lichtenstein.	1,351,00	—
Blumenbach.	1,354,12	—
Canabich.	1,376,00	—

Według wykazów urzędowych liczy ona wraz z Krakowem 1379,8 m. k., wraz z Bukowiną 1569 m. k.

Dzieli się obecnie na 20 cyrkułów, t. j.

1.	W. Ks. Krakowskie.	21,4	m. k.	12.	Cyrk. Lwowski. . .	41,3	m. k.
2.	Cyrkuł Wadowicki. .	65,7	—	13.	— Stryjski. . .	116,8	—
3.	— Bocheński . .	43,8	—	14.	— Stanisławowski. . .	101,1	—
4.	— Sądecki. . . .	74,1	—	15.	— Brzeżański. .	76,2	—
5.	— Jasielski. . .	56,4	—	16.	— Złoczowski.	98,5	—
6.	— Tarnowski. .	66,4	—	17.	— Tarnopolski.	66,6	—
7.	— Rzeszowski. .	80,4	—	18.	— Czortkowski.	68,8	—
8.	— Sanocki. . . .	83,7	—	19.	— Kolomyjski.	83,3	—
9.	— Samborski. .	88,1	—	20.	Bukowina czyli cyr. Czerniowiecki. . . .	189,2	—
10.	— Przemyski. .	58,7	—				
11.	— Żółkiewski. .	88,8	—				

Nie łatwo jest dowiedzieć się prawdziwéj ludności Galicyi. Wprawdzie w każdéj jeografii niemieckiéj, statystyce, almanachach i kalendarzach politycznych, nierzadko po dziennikach Wiedeńskich lub w Gazecie Auszburskiéj nadarzają się cyfry ludności Galicyjskiéj, ale ci co je tam umieszczali nie troszczyli się o ich autentyczność, nie zadawali sobie pracy porównać z wykazami już ogłoszonemi. Kto chce opierać się na urzędowych wykazach austryackich musi je przyjmować z zupełną wiarą niesprawdzając jednych przez drugie.

Kłopotu takiego sprawdzania nikt sobie w Austryi nie zadaje, a kto miał w ręku rubryki konskrypcyjne wojskowe, w których ilości obok siebie stojące bynajmniéj się niezgadzają, kto był przy spisywaniu ludności po wsiach i miastach, ten wié na jaką wiarę statystyczne urzędowe w Austryi wykazy zasługiwać winny. Tym sposobem namnożyło się mnóstwo cyfr i podań bądź o ludności bądź o produkcyi Galicyjskiéj; błąkają się one samopas, bez kontroli, z jednych dzienników przechodzą w drugie, i nieraz przebiegłszy długą wędrówkę, w ciągu któréj niemało przyrosło im błędów, wchodzą do almanachów lub dzieł jeograficznych, albo służą za podstawę do ekonomicznych rozpraw. — Starać się będziemy aby cyfry przez nas podawane, jeśli nie zdołają odgmatwać, niepomnażały przynajmniéj chaosu statystyki Galicyjskiéj.

Ludność Galicyi we cztery lata po zaborze t. j, 1776 wynosić miała 2,500,000; w r. 1786 — 2,797,000. Między tymi 19,427 szlachty, 4,858 duchownych, 17,440 cudzoziemców. 193,399 żydów.

W r. 1817 po przyłączeniu Bukowiny liczono 3,716,692 z tych : mężczyzn 1,796,385, kobiet 1,920,307; rachowano wówczas: rodzin 889,334, małżeństw 687,301. Między męzczyznami liczono 4,234 duchownych, 31,006 szlachty, 4,420 urzędników, 11,513 mieszczan (?), 253,419 chłopów, 4,795 czeladzi. W późniejszych wykazach takie znajdujemy daty :.

W roku 1837 Galicya wraz z Bukowiną 4,563,090 mieszkańców.
— 1840 — — 4,763,661 —
W roku 1846 Galicya 4,555,477, Bukowina 380,286 mieszkańców.
— 1848 — 4,734,427, — 371,131 —

Te dwie ostatnie cyfry są ze świeżo wydanéj Statystyki Austryackiéj p. Haina, który w dziele ogłoszoném r. 1852 niemal wszystkie daty czerpie ze spisów z r. 1846.

Po przyłączeniu Krakowa, (którego ludność z Okręgiem liczono na 146,000) podawano w r. 1849 ludność Galicyi z Bukowiną na 5,290,973 mieszkańców. Mimo téj niepewno-

ści wykazów austryackich, możemy policzyć Galicyą do najludniejszych prowincyj Austryackich tak jak jest najludniejszą z prowincyj polskich. Kiedy bowiem Dalmacya liczy 1,771 głów na m. k. Tyrol 1,718, Karyntya 1,776, Siedmiogród 1,966, Salcburg 1,171, Węgry 2,518, Styrya 2,576, Kraina 2,674, Bukowina 2,099, — Galicya liczy 3,353 i pod względem zaludnienia ustępuje jedynie Czechom, Szląskowi, Austryi, Wenecyi i Lombardyi.

Niejednostajne jest zaludnienie obwodów. Krakowski najgęściéj osiadły liczy się do najludniejszych w Europie, ma bowiem 6,512 miesz. na m. kw., po nim idzie Lwowski 5,403, Bocheński 5,094, Jasielski 4,361, Wadowicki 4,249. Najmniéj ludne Złoczowski 2,736, Żółkiewski 2,543, Bukowina 2,099, Stryjski 2,010 miesz. na milę kw.

Od r. 1848 wykazy Austryackie odróżniają dwie narodowości w Galicyi to jest Polaków i Rusinów. Tego podziału dawniéj nieznano, znano tylko łacińskich i sławiańskich katolików. Według p. Haina;

Rusinów w saméj Galicyi ma być 2,441,771 (w r. 1846).
Polaków — 1,994,802.

Oprócz tego wylicza:

Żydów. . . .	335,071.
Niemców. . .	100,000.
Ormianów. . .	3,160.
Słowaków. . .	345.

co czyni summę na samą Galicyą, 4,875,149 mieszkańców w r. 1846, kiedy p. Hain ludność też na ten rok oznaczył 4,555,477. Któraż więc cyfra jest błędna, a która prawdziwa?

W podaniach jego na rok 1848, w którym ludność Galicyi oznacza 4,734,427, przy podziale na religie podobną widzimy niezgodność. Wylicza bowiem:

Sławiano-katolików.	2,183,112.
Rzymskich katolików.	2,205.237.
Żydów.	317,225.
Protestantów auszbur.	24,552.
— wyzn. helw.	1,442.

Ormianów.		3,160.
Dyzunitów.		2,672.
Inne sekty.		

co czynić ma ogólną ilość 4,788,587 mieszk.

Według statystyk dyecezyalnych ruskich liczba Sławiano-Katolików wynosi w Galicyi (bez Bukowiny) 2,105,998 dusz i ta to podobno cyfra wyraża nam rzeczywistą ludność ruską w Galicyi.

Równie niepewnemi są cyfry o ludności starozakonnych Galicyi. Pomijając dawniejsze podania, uważmy że

W roku 1840 liczono Żydów w Galicyi. . . .		283,945.
A zaś w roku 1846	— . . . ,	339,858.

co czyni $3\frac{1}{3}$ 0/0 rocznego przyrostu.

Jednakże *Korespondent Austryacki* w r. 1850 ogłasza za datę urzędową z t. r., a p. Hain (p. 272) na rok 1848 ilość starozakonnych 317,225; coby dowodziło ubytku dwudziestu kilku tysięcy w ciągu lat dwóch którego niczém usprawiedliwić nie można.

W następnych latach szematyzmy dyecezyalne łacińsko-katolickie które jak wiadomo o dokładną ilość a katolików nie troszczą się, podają starozakonnych w r. 1850 na 331,892.

Którą więc z tych cyfr pytamy, należy brać za autentyczną?

Mamy słuszne powody do mniemania, że te wszystkie wykazy, aczkolwiek oficyalne, są dalekie od rzeczywistości. Nie lubią Izraelici aby o nich dokładne wiedziano szczegóły, są też niepomału w tém interessowani, tak indywidua jak gminy aby zataić prawdziwą cyfrę swéj ludnosci. Przekonaliśmy się po wielekroć że wielu Starozakonnych rodzi się, żyje i umiera, a władze bynajmniej o exystencyi ich na tym świecie nie wiedzą. Jeśli nadto dodamy owę mnogość Starozakonnych, która w latach ostatnich z prowincyj polsko-rossyjskich nieustannie do Galicyi przybywała i przybywa, jeśli zważemy że ta emigracya nieskłada się już z indywiduów ale z całych rodzin, jeśli pamiętać będziemy jaką

łatwość mają ci Izraelici do uchronienia się aby ich za nowo przybyłych nie poczytano, to pojmiemy dlaczego jest niepodobieństwem mieć dokładną statystykę Starozakonnych w Galicyi, i zapewne nieminiemy się z rzeczywistością, gdy cyfrę Izraelitów Galicyjskich do 400,000 podniesiemy. Że zaś według p. Haina Żydów w całéj Austryi jest 749,851 (ob. p. 268 tegoż dzieła), zatem Galicya posiada ich przeszło połowę. W swojém miejscu obaczymy co jest przyczyną takiego skupienia się ludności Izraelskiéj w naszéj prowincyi.

Według p. Haina (p. 308) jest w Galicyi:

95 miast, 193 miasteczek, 5,986 wsi, 705,782 domów.

A w Bukowinie:

3 miast, 4 miasteczek, 276 wsi, 65,213 domów.

Jaka zaś ogólna ludność w miastach a jaka po wsiach, o tém żadne wykazy nic pewnego nie podają.

Jeszcze słowo o statystyce Krakowa. P. Hain (p. 310) podaje ludność Krakowa w r. 1851 na 50,269 mieszkańców. Skąd wziął tę cyfrę niewiadomo, to pewna że ona jest mylna. Bez wątpienia i co do statystyki Krakowa, bylibyśmy w téj saméj, jak co do Galicyi niepewności, gdyby nam jéj niewyświeciły pracowite i sumienne artykuły *Czasu* z miesiąca Października 1851. Artykuły te dają uderzające choć bardzo smutne rezultaty.

Ludność Krakowa w roku 1830 wynosiła. . . .	32,890.
— 1845 wzrosła do. . . .	45,263.
Od wcielenia Krakowa zniżyła się (r. 1850) do. . . .	39,701.
Od roku więc 1830 do 1846 przyrost roczny wynosił. . . .	2,38 0/0.
— 1847 do 1850 ubytek —	3,45 0/0.

Porównanie tych dwóch cyfr stawia bardzo widoczne rezultaty wpływu panowania Austryackiego w Krakowie.

Porównanie to wykazuje się nieco inaczej jeśli rozróżnimy ludność Krakowską na wyznania. Liczono:

W roku 1830 chrześcian	23,060, starozakonnych	9,820.
— 1843 —	29,940. —	13,080.
— 1850 —	26,286. —	13,425.

A zatem ubytek objawił się jedynie w ludności Chrześciań-

skiéj. Ludność Starozakonnych ciągle wzrastała, chociaż w niejednakim stósunku;

Jéj przyrost coroczny od 1830-1843 wynosił. . . . 2,48 0/0.
— od 1843-1850 — . . . . . 0,22 0/0.

Zwykła śmiertelność Krakowa aż do czasu zajęcia tegoż miasta przez Austryą wynosiła w przecięciu 1,770 indywiduów rocznie.

W rok po inkorporacyi tegoż miasta podniosła się do 3,700. następnie przez r. 1848—1850 niezeszła niżéj 2,500.

Współcześnie ilość narodzin dotkliwie zmniejszała się.

Po dalsze nader interessujące cyfry odsyłamy czytelnika do tegoż dziennika *Czas*, tam dowie się on że od chwili zajęcia Krakowa z wzrostem śmiertelności, z ubytkiem narodzin — objawił się ubytek małżeństw, przyrost dzieci z nieprawego łoża, bardzo znaczny przyrost statystyki więziennéj, zgoła wszystkie zastraszające rezultaty ostatniéj nędzy mieszkańców. Do nas należy wytłumaczyć te zadziwiające fenomena.

---

§ 2. Podział ludności na Szlachtę, Mieszczan i Chłopów. — Patenta Maryi Teressy co do praw szlachty i co do tytułów zaszczytnych. — Patent z roku 1775 o Sejmie galicyjskim. — Dygnitarze koronni. — Józef II wprowadza w wykonanie Patent o Stanach. — Władze wstrzymują działanie Sejmu. — Wydział Stanowy napróżno się użala. — Patent z roku 1817 przywraca Stany. — Stany: Duchowieństwo, Magnaci, Rycerstwo, Miasta Królewskie. — Atrybucye Sejmu Stanowego. — Wydział Stanowy. — To wszystko było czczą formalnością która w końcu szlachtę znudziła. — Każde ważniejsze przedstawienie Stanów pozostało bez skutku. — Decyzye Sejmowe unieważniane.

Do r. 1848 ludność Chrześciańska dzieliła się w Galicyi na Szlachtę, Mieszczan i Chłopów. O każdéj z tych klass osobno pomówić zamierzamy.

Co do Szlachty: Zaraz przy objęciu prowincyj polskich. oświadczył Rząd Austryacki (dla Galicyi wschodniéj w r. 1772. dla G. Zachodniéj w r. 1795) że potwierdza wszystkie przywileje Szlachty, o ile one z prawami w monarchii obowiązu-

jącemi są zgodne. Ponieważ jak mówi patent z d. 13 Czerwca 1775 jest zamiarem Rządu odróżnić Szlachtę od reszty mieszkańców kraju, a szlachectwo przez Rząd Rzpltéj Polskiéj uznane, nie było jeszcze dostatecznym dowodem do otrzymania praw szlachectwa galicyjskiego, wydano na d. 3 Lipca 1775 patent przepisujący sposób wywodu tegoż tytułu i praw onemu służących. Według tego patentu ci co jeszcze pod rządem polskim uzyskali dyplom na książąt lub hrabiów Romani Imperii, zostali potwierdzeni w tych stopniach bezpłatnie. Wyznaczono termin roczny dla byłych dygnitarzy koronnych Rzpléj Polskiéj, dla Wojewodów, Kasztelanów i Starostów Grodowych do starania się o tytuł Hrabiów, który winien im być przyznany za opłatą czwartéj części taxy. Toż samo prawo służyło urzędnikom powiatowym do starania się o tytuł Baronów. Uznani w ten sposób Książęta, Hrabiowie i Baronowie tworzyli stan Magnatów i porównani byli w prawach służących Magnatom innych prowincyj. Reszta szlachty tworzyła Stan rycerski.

Ze stanu Magnatów i Rycerskiego wedle patentu z d. 13 Czerwca 1775 składać się miał Sejm. Duchowni nie tworzyli osobnego stanu, ale Arcybiskupi, Biskupi i Infułaci rzymsko i sławiańsko-katolickiego obrządku do stanu Magnatów, Prałaci i Kanonicy Katedralni do stanu rycerskiego wliczeni; ci tylko wszakże Magnaci lub Rycerze mogą znajdować się na sejmie, którzy opłacają 300 złp. podatku gruntowego.

Oprócz tego utworzono następne dygnitarstwa:

A) *dla Magnatów*:

1. Wielki Ochmistrz.
2. Wielki Marszałek.
3. Wielki Podkomorzy.
4. Wielki Kuchmistrz.
5. Wielki Łowczy.
6. Wielki Koniuszy.
7. Wielki Sokolnik.
8. Wielki Cześnik.
9. Wielki Kredencerz.

B) *dla Stanu Rycerskiego*:

1. Arcy-Stolnik.
2. Vice-Marszałek.
3. Vice-Podkomorzy.
4. Miecznik.
5. Podskarbi.
6. Vice-Kredencerz.
7. Krajczy.
8. Chorąży.

Dygnitarstwa te niemiały ani płacy, ani urzędu, ani dziedzictwa, a jak dla szlachty polskiéj — ani honoru.

Wspomniony patent z r. 1775 urządził czynności Sejmu Galicyjskiego i skład wydziału Stanowego przepisał, atoli przez lat siedm nie wszedł w wykonanie i wcale też o jego exekucyą szlachta polska się niedopominała. Dopiero Józef II wydał na d. 20 Stycznia 1782 potrzebne uzupełnienia Stanów, potwierdził Dygnitarstwa i im zawsze pierwsze miejsce przed Stanami wyznaczył, nadto rozkazał wywód szlachectwa. Każdy winien być poczytany za szlachcica, kto złoży wyciąg tabularny lub zaświadczenie od magnatów, że był zawsze za szlachcica uważany. Co do reszty przepisów do sejmu odnoszących się patent Maryi Teressy z r. 1775 potwierdzono.

Zaledwo poczęto exekwować ten patent, jeszcze nawet niewszystkie dygnitarstwa obsadzono, a już po pierwszém wystąpieniu deputatów okazało się że szlachta niestraciła uczuć polskiéj niepodległości. Nieobrało więc gubernium nowych deputatów, raczéj zamyślało o rozwiązaniu wydziału Stanowego uformowanego naprzód. Wydział żądał zwołania Sejmu, skarżył się przed Józefem, przed Leopoldem, ale napróżno. Tymczasem wybuchła wojna w inną stronę myśl szlachty polskiéj zwróciła.

W r. 1817 pojawił się nowy patent o Sejmach Cesarza Franciszka. Przepisy jego są następujące:

De Sejmu należą cztery Stany t. j. Stan Duchowieństwa, Magnatów, Stan Rycerski i miasta Królewskie.

Do Stanu Duchowieństwa należą Arcybiskupi, Biskupi, Opaci i takowi Infułaci, którym zaszczytu Stanowego dozwolono;

Stan Magnatów składa się z Książąt, Hrabiów i Baronów posiadających Inkolat galicyjski;

Do Stanu Rycerskiego należy szlachta krajowa, która się z procedencyi szlacheckiéj wedle patentu z d. 20 Stycznia 1782 wywiodła i w owym czasie pozyskała Immatrykulacyą,

jak niemniej Szlachta Austryacka skoro otrzymała indygenat galicyjski;

Z miast królewskich jedynie miasto Lwów, czwarty stan reprezentowało.

Prawo zasiadania i głosowania na Sejmie służyło:

1° Arcybiskupowi Rzymsko-katolickiemu podniesionemu naówczas do godności Prymasa i Dygnitarzom urząd koronny piastującym;

2° Arcybiskupom, Biskupom, Opatom i wspomnionym wyżéj Infułatom;

3° Dwóm deputatom z Kapituły kate. Lwowskiéj obr. Rz-Kat., jednemu z Kapituły kate. obrz. Sław-katolickiego, i jednemu deputatowi z każdéj innéj Kapituły katedralnéj o ile się wywiedli z Indygenatu;

4° Magnatom i Rycerzom posiadającym Indygenat o ile z własnéj majętności tabularnéj opłacają 300 złp. (1);

5° Deputatom miasta Lwowa, z których jeden być powinien burmistrz, drugiego zaś wybiérają mieszczanie Lwowa.

Tak ukonstytuowane Stany, miały sobie przepisany następny zakres czynności:

a) Wysłuchanie postulatów królewskich;

b) Rozkład podatku gruntowego i innych podatków;

c) Prawo dawania Rządowi objaśnień w sprawach krajowych na jego pytania i wolność przesełania Cesarzowi petycyj i projektów w interessach prowincyi, za pośrednictwem gubernium;

d) Zawiadywanie funduszem Stanowym (domestykalnym), wszakże nie bez potwierdzenia Cesarza;

(1) Ograniczył to prawo Dekret nadw. z Czerwca 1817, stanowiąc iż *prawo sejmowe nienadaje jeszcze prawa zasiadania i glosowania na sejmie*, bo to otrzymuje się dopiéro przez *introdukcyą* do grona sejmujących i nie jest dziedziczne.

Wedle reskryptu ministeryalnego z d. 15 Maja 1822 wyszła w d. 8 Maja t. r. uchwała N. Pana postanawiająca że osoby raz introdukowane, na następnych sejmach mają się wywodzić nie z szlachectwa ale z posiadania dóbr tabularnych do sejmowania przepisanych. Stało się to na przedstawienie Sejmu Galicyjskiego z roku 1821.

e) Prawo nadawania Indygenatu za potwierdzeniem Cesarza;

f) Utrzymanie metryki szlacheckiej;

g) Obsadzanie miejsc funduszowych w instytutach austryackich naukowych, które dekretem z dnia 6go Lipca 1803 i 23go Lipca 1816 Galicyi przyznano (1), a takie są: 19 uczniów w Akademii Terezyańskiéj, 20 w Akademii Inżynierów, 40 w Akademii Neustadzkiéj, 4 w Instytucie ekonomicznym wiedeńskim, i kilka miejsc dla panienek ubogich u Salezyanek wiedeńskich.

Tylko interessa większéj wagi wymagały Zgromadzenia Stanów, za takie zaś zwyczaj oznaczył: *a*) wysłuchanie postulatów; *b*) nadawanie Indygenatu; *c*) wybór deputatów do wydziału i urzędników Stanowych; *d*) rozpisanie składek w kraju. Resztę jako czynności mniejszéj wagi pozostawiono Wydziałowi Stanowemu.

Wydział Stanowy składać się miał z dwóch deputatów z grona każdego z trzech pierwszych Stanów i z jednego miejskiego, do których przydane było bióro przez Stany mianowane. Wydział stanowy urzędował ciągle; deputaci Stanu Duchownego brali po 1,000 złr. rocznie; ze Stanu Magnatów i Rycerskiego po 2,000 złr., a deputat miejski po 900 złr. rocznie. Oprócz tych byli także deputaci honorowi ze Stanu Rycerskiego i Magnatów, którzy właściwie na to się sposobili aby przy nowych wyborach zająć miejsca deputatów.

Prezesem Sejmu był prezes Gubernium krajowego. Patent wspomniony zastrzega w końcu że niewolno Stanom wysélać do N. Pana deputacyj bez poprzedniego odeń zezwolenia, a jako znak szczególnéj (słowa są patentu) łaski, dozwala członkom Stanów mającym prawo zasiadania i głosowania, noszenie mundurów w kolorach herbu krajowego.

Późniéjsze rozporządzenia przepisały, iż na każdy Sejm

(1) Było dawniej 9 miejsc w Teresianum. Następne 10 i 20 w Akademii Inżynierów przyznano 1816 roku. Ob. Okól. gub. z dnia 23 Sierpnia 1816, do N. 38,144.

wyznaczani będą przez N. Pana z Dygnitarzy galicyjskich Komisarze Sejmowi dla ogłoszenia postulatów. Uchwałą Cesarską z dnia 2go Listopada 1820, Rektor Uniwersytetu Lwowskiego otrzymał głos na Sejmie. Wydział Stanowy powinien zdawać Stanom sprawę z czynności, rachunki z funduszu domestykalnego, i wszystkie działania sejmowe przesełać w rękopiśmie do Wiednia, a stamtąd odesłane drukować i między członków Stanu rozdawać. Do rozchodu Stanowego przyłączono koszta na leczenie ciemnych i chorych na oczy krajowców, płaca okulisty, kształcenie akuszerek, folwark dla praktycznéj nauki gospodarstwa we Lwowie, i t. d.

Rozszerzyliśmy się nieco nad temi zaszczytami Stanów Galicyjskich i formalnościami do ich składu przynależnemi, bo też one rzeczywiste i niemal wyłączne atrybucye Sejmu stanowiły. Brak życia publicznego, do którego szlachta polska przywykła, chciano zastąpić czczemi ceremoniami. Byli słabi co dali się uwieść owym mniemanym honorom, lecz ogół widząc iż wszystko się kończy na formalnościach, że zbierające się corocznie Stany były niejako teatrem dla rozerwania nudów nieczynności, sprzykrzył sobie ten próżny widok, ten pozór niemający treści, i patrzał na Sejmy okiem obojętném. Bo zaprawdę niebyło dla człowieka myślącego powabu jeździć na Sejm, dla wysłuchania postulatów, w których Stany nic odmienić nie mogły, i o których się wkrótce z okólnika dowiedzieć było można.

Sejm odbywany zwykle w jesieni, rozpoczynał się od uroczystego wjazdu Prezesa jako pierwszego Komissarza i dwóch innych Komissarzy sejmowych. W progach Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego JJ. WW. Dygnitarze koronni przyjmowali JJ. WW. Komisarzy sejmowych, a po odczytaniu postulatów cesarskich, Prześwietne Stany zamykały pierwsze posiedzenie. Na drugiém Wydział Stanowy odczytywał sprawozdanie, poczém zaczynały się obrady, i wydawano w szczupłéj sobie udzielonéj sferze uchwały, które razem z petycyą do N. Pana układaną, szły do Wiednia. Żadna decyzya choćby

też najdrobniejszéj wagi w zakresie czynności Stanowych niemiała mocy obowiązującej bez potwierdzenia cesarskiego, żadna prośba ważniejsza niezostała wysłuchaną, a przynajmniéj jeśli jéj uczyniono zadosyć, to nigdy bez pewnych ograniczeń lub bez takiéj zwłoki czasu, która wszelkie starania udaremniła.

Powielekroć obijały się o moje uszy zarzuty na nieczynność Stanów. Było wielu między ich członkami i w Wydziale Stanowym ludzi o dobro kraju prawdziwie gorliwych, światłych, energicznych i pilném okiem śledzących każdéj sposobności aby uciśniony kraj, podupadłe rolnictwo, zrujnowane majątki obywatelskie podnieść, pokrzepić i ożywić. Lecz ich prace, wnioski, petycye, rozbijały się o niechęć rządu, o powolność zastraszającą austryackiéj procedury. Miesiąc za miesiącem schodził, lata długie upływały, a niemożna się było doczekać rezolucyi lub pozwolenia cesarskiego na rzecz która w czemśkolwiek krajowi mogła być użyteczną. Prosiły li Stany o pomoc dla jakiego instytutu pieniężną, z góry mogły być pewne odmowy; chciały li skarb cesarski własnym funduszem w interesie kraju zastąpić, otrzymywały odmówną odpowiedź, pod pozorem że trudności w poborze opłaty domestykalnéj niedozwalały czynić wydatków zbyt wielkich z tego funduszu, boby one wymagały jego powiększenia. Tak rząd austryacki nietylko że sam nic nierobił, ale i Stanom nic pożytecznego robić niedozwalał. Skrępował ich nieczynnością, działanie ich zamknął w próżnych ceremoniach, i cóż dziwnego że najgorliwszym ręce opadały, że ogół odsuwał się od życia publicznego, gdzie oprócz własnego poniżenia nic nie znachodził.

Rozpatrzmy się w czynnościach Sejmów Lwowskich, przynajmniéj późniejszych; odczytajmy dwadzieścia kilka petycyj które Stany podały do stóp Tronu, a przekonamy się że nic niezachęcało Sejmujących do rozwinięcia większéj działalności, kiedy i tę jaką okazały, rząd obojętnością swą i lekceważeniem ich przedstawień tamował. Będziemy mieli w pó-

źniejszych rozdziałach po kilkakroć sposobność wspomnieć o życzeniach Sejmu, i o losie jaki te życzenia spotkał; tu więc niektóre tylko wyliczamy.

Prosiły w r. 1828 Stany o utworzenie Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie Lwowskim; odpowiedział N. Pan, że jest Szkoła Lekarska w Wiedniu, a przy niéj stypendya dla kilku Galicyanów (1).

Ponieważ ograniczona była liczba uczniów w Gymnazyach lwowskich, prosiły Stany o jéj pomnożenie; odpowiedział N. Pan iż to pomnożenie byłoby szkodliwém, albowiem jeden nauczyciel więcéj jak 80 uczniów dojrzeć nie jest w stanie (2).

Prosiły Stany w r. 1827 o zniżenie podatku gruntowego i urbaryalnego, i o ulgę w podatkach na przypadek nieurodzaju; odpowiedział N. Pan w dniu 22 Czerwca 1829 r. że Stany powinny się zaspokoić widokiem troskliwości Cesarza o dobro Galicyi (3).

Już poprzednio podały Stany prośbę o założenie Instytutu Kredytowego, o zniesienie oktawy poddańczéj i przedawnienia skarg włościańskich; odpowiedział N. Pan we dwa lata, to jest w r. 1829, że te przedmioty później rozwiązane zostaną (4).

Przedstawiały Stany w r. 1829 niesprawiedliwość podatku konsumpcyjnego, który garniec wódki okładał we Lwowie opłatą 122 od 0/0 od wartości, a na prowincyi opłatą 66 od 0/0 i który był wybierany nie na konsumentach, ale na dominiach. Dawniej, przy ustanawianiu czopowego (1775), rachowano że każda familia z pięciu dusz składająca się, wypija 6 garncy gorzałki, później podniesiono tę konsumpcyą po wsiach do 9, w mieście do 18 garncy na rodzinę, i bez względu

(1) Obacz *Czynności Sejmu Galicyjskiego* z roku 1829; Lwów, 1832, pagina 16.

(2) *Czynności Sejmu Galicyiskiego* z r. 1829; Lwów, 1832, p. 16. — Była na to łatwa rada w utworzeniu nowego gimnazyum, albo w rozdziele klassy na dwie, jak się to działo w szkolach polskich i krakowskich.

(3) *Czynności Sejmu Galicyjskiego*; Lwów, 1832, p. 26.

(4) *Czynności Sejmu Galicyjskiego*; Lwów, 1832, p. 28.

czy tę ilość wypito lub nie. Dominium opłacało podatek. Te wszystkie niesprawiedliwości Stany jasno wyłuszczyły; odpowiedział N. Pan na nie że uchwała w swoim czasie zapadnie (1).

Przypominały Stany w r. 1829 potrzebę założenia Instytutu kredytowego; odpowiedział N. Pan dnia 29 Stycznia 1829 r. że uchwała później nastąpi (2).

Prosiły Stany o zniżenie ceny soli w r. 1830, któréj wysokość zabraniała wszelkiego z niéj użytku w gospodarstwie; odpowiedział N. Pan że na to nie zezwala, bo już wielorakie i znaczne środki dla wsparcia Galicyi z ojcowską troskliwością obmyślił (3).

Prosiły Stany w r. 1830, jeżeli nie o zmniejszenie podatku konsumpcyjnego, to przynajmniéj o ułatwienie utrudniającéj w jego poborze manipulacyi, która właścicieli gorzelni i browarów oddaje na łaskę finanzwacha; na proźbę tę wcale N. Pan nieodpowiedział (4).

Prosiły Stany w r. 1834 o przyspieszenie Towarzystwa kredytowego, jako jedynéj łodzi ratunku dla obywateli; odpowiedział N. Pan w r. 1835 że uchwała później nastąpi (5).

Prosiły Stany w r. 1834 o rozszerzenie mowy ojczystéj w szkołach publicznych; odpowiedział N. Pan odwołaniem się do dawniejszych decyzyj (6).

W r. 1835 zwróciły uwagę Stany jak dalece niesprawiedliwém jest postanowienie Kamery narodowéj z dnia 23 Września t. r., które podatek konsumpcyjny jeszcze obostrzyło, każąc go płacić od całéj objętości naczyń do zaciéru przeznaczonych, przez co producenci płacili o jedną piątą więcéj niżeli powinni; przedstawiały że w Galicyi płaci się o 7 od 0/0 więcéj

(1) *Czynności Sejmu*; p. 56.
(2) *Czynności Sejmu* z roku 1830; p. 46.
(3) *Czynności Sejmu* z roku 1830; p. 58.
(4) Sejm z roku 1830. Petycya Stanów ułożona gruntownie zawiera dokładny wywód uciążliwości tego podatku. *Vid.* p. 16 i 19 do 34.
(5) Sejm z roku 1834; p. 28.
(6) Sejm z roku 1834; p. 36.

podatku na garncu gorzałki niżeli w Morawii; prosiły o zniżenie podatku z 6 do 4 kr. od wiadra zaciéru, co z 17,600,000 wiader zaciéru przyniesie rządowi 1,173,333 złr., kiedy przeciwnie przy utrzymanéj wysokości opłaty znaczna część gorzelni upadnie (1), w końcu dopraszały się o ułatwienie poboru tego podatku i o zelżenie kontroli finansowéj, która na wielką stratę czasu, pracy i wydatków gospodarzy naraża. Na przedstawienia te odpowiedział N. Pan, że prośby te pod rozbiór wziętemi zostaną. Jakoż w roku następnym (12 Lipca 1836) doniosła Kancellarya nadworna Gubernium Galicyjskiemu że to przedstawienie Stanów do rozpoznania N. Panu przełożoném zostało. Doniósł nakoniec rząd gubernialny że « zmniejszenia opłaty z finansowego względu w żadnym razie dopuścić nie można. » A zaś co się tyczy poboru podatku od całych naczyń, chociaż niecałe zaciérem bywają napełnione, « pozwala Nadworna Kamera na rok 1836 producentom porozdzielać kadzie swoje prostopadłemi ścianami (2). »

Na decyzyą tę odpowiedziały Stany w petycyi z r. 1836, udowodniając że istniejący nadal podatek konsumpcyjny zabije przemysł gorzelniany w Galicyi; dodały przytém prośbę o przyśpieszenie Instytutu kredytowego dla podniesienia kredytu i obiegu pieniędzy w Galicyi. Na prośby te N. Pan nic nieodpowiedział.

W r. 1837, uchwaliły Stany wsparcie dla teatru polskiego

(1) Tak się stało. Dopóki trwała wojna z Napoleonem, obywatele wywozili po sto kilkadziesiąt tysięcy korcy zboża do Gdańska, lecz kiedy przywóz ziarna do Anglii został wstrzymany, szlachta, aby wydołać ogromnym podatkom gruntowym które w ów czas do 48 0/0 wynosiły, rzuciła się do zakładania gorzelni. Namnożyło się ich mnóstwo, bo w roku 1835 liczono ich w Galicyi do 5,500, z których każda w przecięciu około 800 korcy ziemniaków na rok zaciérała. Rząd widząc iż obywatele znajdują w gorzelniach korzyść, mimo istniejącego już czopowego, nakłada podatek konsumpcyjny. Proszą Stany o jego zmniejszenie, rząd nie słucha. Właściciele zamykają browary i wkrótce z 5,500 gorzelni zostało 2,200. Po nałożeniu nowego podatku, w roku 1850, znowu ilość ta zmniejsza się, i obecnie nie ma więcéj nad 1,500 gorzelni. Obacz Rozdział III, § 4, ustęp : *O pędzeniu wódki.*

(2) Obacz Dekret kancel. nadw. z roku 1836 w *Czynnościach Sejmu*; Lwów, p. 22 i 19 do 32.

we Lwowie z 2,000 złr. podnieść z własnego funduszu do 4,000 złr.; odpowiedział na to N. Pan na dniu 19 Grudnia 1837, « iż nieznajduje powodu do zezwolenia na tę propozycyą, gdyż pobór podatku domestykalnego wielkim trudnościom podlega (1). »

W tymże roku ponowiły Stany prośbę o Instytut kredytowy, o darowanie zaległości podatkowych poddanym od roku 1821—1831; nakoniec o zniżenie opłaty od wyrobu wódki; na co N. Pan odpowiedział, odwołując się do tylu innych dobrodziejstw i ulżeń Galicyi przyniesionych.

W r. 1838 zaniosły znowu Stany prośbę o przyśpieszenie rozpraw nad Instytutem kredytowym, i uchwaliły podwyższenie wsparcia dla teatru polskiego nie już do 4 ale do 3 tysięcy złr. z funduszu własnego. Na pierwsze odpowiedział N. Pan że przyjmuje do wiadomości; co do drugiego te są słowa najwyższéj uchwały: « Na wniesione podwyższenie pomocy, którą przedsiębiorca teatru polskiego pobiera, zezwolić nie mogę (2). »

Nakoniec w r. 1839 nadeszło potwierdzenie statutów Towarzystwa kredytowego; Stany obmyśliły fundusz i wszelkie przedwstępne uczyniły kroki. Nim Towarzystwo mogło być otwarte, trzeba było prosić o zatwierdzenie tych czynności i o to Stany w r. 1839 prosiły; odpowiedział N. Pan, « że w tym punkcie swego czasu Najwyższa Rezolucya nastąpi. »

W tymże roku Stany ponowiły prośbę o zniesienie podatku konsumpcyjnego, prosiły nadto aby zatwierdzonemu już przez rząd Towarzystwu gospodarczemu zawiązać się dozwolono. Żądania te w dniu 11 Lutego 1840 rozwiązane zostały jak następuje: « Co do 1° J. C. Mość zważywszy raz

(1) Najwyższe postanowienie z dnia 19 Grudnia 1837 r. w *Czynnościach Sejmu;* Lwów, 1837, p. 38.

(2) Ad VIII lautet die Allerhöchste Entschliessung: « Kann Ich der beantragten Erhöhung der von dem Unternehmer des polnischen Theaters geniessenden Unterstützung keine Folge geben. » Obacz *Czynności Sejmowe* z roku 1838, p. 34.

jeszcze wszelkie stosunki, nieznajduje powodów do zaprowadzenia odmiany w teraźniejszym systemie podatku od gorzałki. » Co do drugiego, N. Pan oznajmia Stanom « że rozporządzenie względem Towarzystwa Agronomicznego później nastąpi. »

Mimo potwierdzenia Statutu Towarzystwa Kredytowego, niewchodził on w wykonanie, bo niebyło jeszcze zatwierdzenia przedwstępnych do tego przedmiotu Stanów czynności; prosiły więc Stany w r. 1840 o przyśpieszenie rozpraw nad Towarzystwem Kredytowém. Już upływało lat jedynaście jak ta rozprawa w biórach zalegała, N. Pan na dniu 31 Stycznia 1841 r. odpowiedział « że na ten przedmiot szczególną zwrócił uwagę. »

W r. 1841 upraszały Stany aby wolno było w Galicyi zanosić pozwy, prośby i inne czynności sądowe w Trybunałach szlacheckich nietylko jak dotąd w języku łacińskim i niemieckim ale także i polskim, aby w Sądach patrymonialnych i miejskich gdzie rozprawy toczą się w języku polskim i wyroki także w języku stron wychodziły. Odpowiedział N. Pan, « że w tym względzie należy oczekiwać dalszéj decyzyi. »

W tymże roku uchwaliły Stany fundusz trzechletni z własnéj kassy Franciszkowi Abancourt (który nauki techniczne w Wiedniu ukończył), na dalsze kształcenie się za granicą. N. Pan odpowiedział « iż uchwałę tę zostawia bez skutku. »

Prosiły Stany w r. 1842 aby w szkołach trywialnych początki języka niemieckiego dawane były po polsku, aby tak w gymnazyach jak w filozofii jedna przynajmniej nauka to jest nauka religii wykładana była po polsku, aby nauczyciele humaniorów mieli obowiązek ćwiczenia uczniów w stylu polskim tak jak łacińskim i niemieckim — aby w końcu nauka języka i literatury polskiéj była na wydziale filozoficznym przedmiotem obowiązkowym. Odpowiedział N. Pan na d. 7 Marca 1843 że nieuznaje potrzeby do prośb tych przychylić się.

Czynności Sejmów z lat następnych podają niemało podo-

bnych przykładów. Rząd przychylał się od razu jak tylko szło o wpisanie nowego szlachcica do metryki krajowéj, nadanie Indygenatu, wybór deputata, nie zwlekał nominacyi Dygnitarzy koronnych — lecz kiedy wnoszono prośbę o zamienienie pańszczyzny dziennéj na wymiarową, kiedy chodziło o darowanie zaległości podatkowych, o rozszerzenie języka polskiego, o podniesienie przemysłu lnu, i t. d. i t. d. nieznajdował Rząd powodu przychylić się, lub też odpowiedź decydującą bez końca zwlekał, a często wcale jéj nie nadsełał.

Spokojnym umysłem niechaj rozważy czytelnik punkta któreśmy tutaj przytoczyli, niechaj przejrzy Czynności Sejmowe ogłaszane za zwyczaj we dwa lata po ukończonym Sejmie — i niechaj odpowie czyli przy takim systemie mogły były Stany, mogli byli obywatele cóżkolwiek dla rzeczy publicznéj uczynić.

Azaliż nie mieliśmy słuszności, mówiąc że pod Rządem austryackim każdemu obywatelowi w Galicyi — ze znużenia, zwątpienia i z żalu zmarnowanych w bezskutecznéj walce sił, ręce opadają.

---

§ 3. Inne prawa służące szlachcie. — Starostwa i Królewszczyzny po Rzeczypospolitéj Polskiéj w rękach prywatnych pozostałe.—Stempel na metale drogie. — Podatki od roku 1773. — Restauracya finansów monarchii i nowe podatki od roku 1849. — Pobór rekruta, któremu wszyscy mieszkańcy Galicyi od roku 1849 ulegają. — Warzelnie i monopol soli. — Prawo szlacheckie wyłącznego posiadania własności ziemskich. — Prawa dziedziców względem poddanych.

Ukończywszy historyą téj perły praw szlachty Galicyjskiéj, to jest reprezentacyi Stanowej, — mówić jeszcze o innych prawach szlacheckich w Galicyi — byłoby doprawdy ironią.

Miała szlachta wyłączne prawo toczenia processów w Sądach uprzywilejowanych, pozywania się, bronienia i słuchania wyroków w języku sobie obcym, ale w Rozdziale Vym obaczymy jak drogo ją to mniemane prawo kosztowało.

Gdyby w Anglii, w tym kraju chorującym na zbytek pieniędzy, wprowadzono procedurę cywilną austryacką, toby w Anglii w ciągu jednego miesiąca znikł do szczętu kredyt.

Miała szlachta prawo do juryzdykcyi miejscowéj w swych dobrach, ale to prawo, którego się pozbyć nie mogła, było jednym z najdolegliwszych cierni dla posiadaczy ziemskich. Opłacała mandataryusza, który działał przeciwko niéj, chcąc sobie zasłużyć na fawor Starostów cyrkularnych. Był Mandataryusz urzędnikiem, który wszystkim miał służyć, którego każdy miał prawo pociągnąć do odpowiedzialności, i któremu nikt nie ufał (1). Oprócz tego patent z d. 5 Czerwca 1784 oznajmił szlachcie, że jest odpowiedzialną za pokrzywdzenie poddanych przez mandataryusza lub innego oficyalistę i że na nich tylko odwetu ma poszukiwać.

Rząd Austryacki zastał po Rzpltéj polskiéj wielu obywateli dzierżących starostwa, wójtostwa i inne królewszczyzny. Patent z r. 1773 polecił okazanie przywilejów, lustracyj i tym podobnych listów nadawczych. Utrzymał ich przy posiadaniu ale nakazał opłacać *dymidyą* to jest połowę dochodów w ostatniéj lustracyi objętych, *tercyą* tym którzy nie mieli 2,000 złp. czystego dochodu, *kwartę* tym, których dochód tysiąca złotych nie przynosił. Trwało to przez czas panowania Józefa i Leopolda. W d. 15 Czerwca 1803 podwyższono pomienione opłaty (dymidyą, tercyą, kwartę) o 50 0/0. Nareszcie w d. 16 Czerwca 1811 zapadł rozkaz sprzedania wszystkich w dożywociu trzymanych królewszczyzn, właścicieli zaś dożywotnich wynagrodzono pensyami, według lustracyi nie za rządu Austryackiego ale za rządu polskiego w r. 1768 czynionéj w sposób, iż po odtrąceniu dymidyi, tercyi lub kwarty, resztę dochodu w r. 1768 wykazanego, nakazywano wypłacić właścicielowi dożywotniemu w monecie papierowéj. Kto więc miał królewszczyznę przynoszącą w r. 1768 czystego dochodu złp. tysiąc i w niéj mieszkanie i

(1) Obacz Rozdział V, § 2.

utrzymanie siebie i rodziny znajdował, tracił wszystko, w wynagrodzeniu otrzymywał 187 zlr. 30 kr. papierami (1).

W r. 1803 wyszedł patent który oznajmia że Rząd dowiedziawszy się o oszustwach praktykowanych na wielu miejscach przy sprzedaży złota i srebra, nakazuje wszystkim co mają w posiadaniu, administracyi lub w depozycie jakie bądź przedmioty złote lub srebrne, bez względu czy te przedmioty są własnością prywatnych czy też instytutów, aby je pod karą konfiskaty, przełożyli do cyrkułu dla ostemplowania, za co zapłacą po 1 kr. od uncyi srebra i tyleż od drachmy złota. Była to niewielka opłata której każdy poddawał się z chęcią, dowiadując się natomiast istotnej ceny swej kosztownej własności. Lecz wkrótce nakazano przedmioty te stemplować po raz drugi opłacając po 20 kr. od uncyi srebra i tyleż od drachmy złota w monecie brzęczącej.

Wszystkim wiadomo na jakie straty w następnych latach narażoną była nie tylko Galicya ale cała Monarchia przez bankructwo rządowe.

Przebieżmy na teraz niektóre podatki; wyliczać wszystkie rzecz osobnej rozprawy. Kiedy Galicya przechodziła pod berło austryackie, nakazano właścicielom ziemskim ażeby dochody swoje *fassionowali* t. j. pod słowem honoru wyjawili. Wliczono w to, wszystkie dochody wiejskie tak dobrze gruntowe jak propinacyą i t. p. Wyznaczono 12 0/0 wyjawionego dochodu jako podatek i ten się zwał *dominikalnym* czyli gruntowym (2). Później zarzucono właścicielom wiejskim nierzetelność w wyjawieniu dochodów i bez dowiedzenia jej podwyższono podatek gruntowy do 24 0/0. W r. 1816 na d. $\frac{1}{1}$ Października podwyższono go z 24 na 48 0/0. Z wojnami nadeszły nowe rodzaje podatków: na konie, na pościel, na koszary, na kwatery wojskowe i tym podobne rekwizycye. Oprócz

(1) Franz I, politische Gesetze und Verordnungen, t. XXXVI, p. 194.

(2) Kto miał majętność przynoszącą 2,500 złp. czystego dochodu, płacił z niej 300 złp. (75 zlr.) podatku dominikalnego czyli gruntowego, i ten nadawał prawo sejmowania.

tego, aczkolwiek dochód z wyszynku pomieszczony był w pierwotnéj fassyi i właściciel opłacał już z niego 12 0/0 w podatku dominikalnym (a późniéj i więcéj), patent z d. 19 Sierpnia 1775 ustanowił *czopowe* po 6 kr. od garnca wódki, 4 kr. od garnca miodu, 18 kr. od beczki piwa. Nakazano (1804) złożyć fassye co do produkcyi wspomnionych trunków. Wkrótce zarzucono znowu tym fassyom nierzetelność a za podstawę wyszynku wzięto ludność miejscową przypuszczając, jakeśmy wspomnieli, że każda familia po 6 garncy wódki wypić powinna. W r. 1805 podwojono te opłaty i dopiéro w d. 23 Lutego i 15 Marca 1820 do pierwotnéj ilości je zniżono. Wszakże niezadługo nastał podatek konsumpcyjny, który jak jest uciążliwy, czytelnik mógł powziąść wyobrażenie z poprzedniego paragrafu. Podatek domowy wynosił ciągle 18 0/0.

Od r. 1820 poczęto zniżać niektóre podatki, w r. 1829 podatek gruntowy wynosił w Galicyi 3,148,574 złr. W roku 1836 zniżono go do 2,877,573 złr., lecz zniesienie to zastąpiła z górą opłata konsumpcyjna.

W r. 1840 podatki w Galicyi były następujące:

Podatek gruntowy	2,851,246 złr.	48	kr.
— domowy	583,948 »	1/11	»
— zarobkowy	149,419 »	24	»
— żydowski	647,483 »	5 2/4	»
— spadkowy (1). . . .	117,966 »	32	»
— stanowy (2)	26,000 »		
Czopowe, podat. kons., monopol tytuniowy, soli, stempel, myto, i t. d.	8,920,755 »		
Razem.	13,296,818 »	49	»

pobiéranych z Galicyi (3).

(1) Po raz pierwszy zaprowadzono w Galicyi podatek spadkowy 10 0/0 (w niektórych wypadkach 5 0/0). Dnia 21 Marca 1788 roku, wprowadzono *Mortuarium* (opłata pośmiertna) od dóbr nieruchomych 1 0/0, od ruchomych 1 kr. od 1 złr.

(2) W r. b. rozpisano podatek domestykalny. Był on dawniéj funduszem stanowym, lecz dzisiaj Stanów nie ma!

(3) W tymże roku rozchody wynosiły 4,830,132 złr. w Galicyi, pozostaje więc dochód czysty 35,787,020 złp. które corocznie z Galicyi wywożono. *Rys. Stat. Galicyi*, M. W., p. 39.

Rok 1849 rozpoczął restauracyą finansów monarchii. Podwyższono podatek gruntowy do 16 0/0 (w r. 1852 do 21 0/0).

Utrzymano podatek domowy 18 0/0.

Bez względu na podatek zarobkowy, (osobisto-przemysłowy) utworzono podatek dochodowy od 1—5 0/0, który pobiéra się i po wsiach pomimo istniejącego podatku konsumpcyjnego, w r. 1849 powiększonego.

Do r. 1850 obowiązywała ustawa stemplowa z r. 1840. Pobiérany według niéj podatek stemplowy wynosił w krajach słowiańskich i niemieckich w r. 1849 złr. 3,898,758. W samej Galicyi sprzedawano rocznie papieru stemplowego za 374,476 złr. Minister Skarbu w d. 9 Lutego 1850 wprowadza nową ustawę stemplową, która istniejące dotąd opłaty od 10—35 razy powiększa (1).

Tegoż roku w d. 13 Września ogłoszono nowy patent zwiększający opłatę od kart, kalendarzy, wprowadzający nową opłatę na dzienniki i insercye dziennikowe.

W d. 11 Kwietnia 1852 wyszedł patent podwyższający w saméj tylko Galicyi wszystkie podatki bezpośrednie t. j. dochodowy, gruntowy, zarobkowy i domowy o 5 0/0.

Tyle co do podatków. Niezamierzając w tém miejscu przechodzić systemu finansowego w Galicyi, nie będziemy porównywali opłat tych z nałożonemi w innych krajach. Było zwyczajem do r. 1851 że Minister Skarbu wprowadzając nowy lub zwiększając dawny podatek, stawiał jego porównanie z istniejącemi we Francyi lub Angli. Wprawdzie nie porównywał stanu zamożności obywateli we Francyi lub w Anglii, ale nas pocieszał tą uwagą, że w Europie im wyżéj który kraj na drodze cywilizacyi jest posunięty, tém cięższe Rządowi składa opłaty.

Przechodzimy do innych przywilejów. Uwolnienie od wojska do najprzedniejszych praw szlachty policzyć wypada. Od

(3) Obacz Rozdział V, § 4.

r. 1848 uwolnienie to ustało, rekrut rozciągniony do szlachty mieszczan i chłopów, pobiérany w Galicyi, Bukowinie i W. Ks. Krakowskiém, zarówno od Chrześcian jak i od Starozakonnych. Ilość jego roczna rozłożona na cyrkuły (1852) jest następująca :

	Chrześ.	*Staroza.*	*Razem.*
Wadowicki	880	21	901.
Bocheński.	636	52	688.
Sądecki.	675	28	703.
Tarnowski	724	60	784.
Jasielski	727	25	752.
Rzeszowski	860	83	943.
Sanocki.	780	41	821.
Przemyski	750	57	807.
Samborski	882	61	943.
Żółkiewski	704	46	750.
Lwowski	509	98	607.
Stryjski	684	93	777.
Złoczowski	723	110	833.
Brzeżański	652	58	710.
Stanisławowski. . .	752	84	836.
Tarnopolski. . . .	640	66	716.
Czortkowski. . . .	670	41	711.
Kołomyjski	721	144	865.
Bukowiński. . . .	1,159	52	1,211.
Krakowski	375	61	436.
Razem.	14,503	1,281	15,784.

Ponieważ w Galicyi na 100 męczyzn wypada 104 kobiet zatem z ludności jéj wynoszącéj 4,936,303 w Galicyi i Bukowinie jest męczyzn 2,419,756 tak Chrześcian jak Starozakonnych. Wzięty z nich pobór 15,784 głów czyni zaciąg 6½ z tysiąca. W Królewstwie polskiém na ludność męzką (w r. 1849) wynoszącą 2,007,263 (Chrześcian i Mahometanow) biorą wedle prawa zaciąg 4 z tysiąca co wynosi 8,029 rekrutów. W r. 1849 wzięto ich w Królestwie 7,468. Wszakże sprawiedliwość nakazuje przyznać, że los żołnierza austryackiego jest nieporównanie lepszy od rossyjskiego, że w Rossyi żołnierz służy z obowiązku 3 razy dłużéj niż w Austryi, że nadto wedle rozporządzenia Min. z r. 1850 wolno się w Galicyi wykupić od służby wojskowéj złożywszy summę 500 złr. od osoby.

Rząd Austryacki zastał w Galicyi wolność właścicielom ziemskim służącą co do kopania i wyrabiania kruszców, soli i t.p. Wolność tę patentem z d. 4 Lutego 1773 w ten sposób ograniczył iż dozwolono właścicielom kopać i wyrabiać ale za złożeniem dziesiątéj części do skarbu i z obowiązkiem sprzedania skarbowi metali celniejszych. Co się tyczy soli pozostawiono tymczasowo w ręku właścicieli wolność warzenia, ale na d. 6 Sierpnia 1774 zakazał Rząd prywatnéj sprzedaży i monopol handlu soli przyznał sobie, płacąc producentom za beczkę warzonki 3 złp. W. d. 6. Lipca 1776 dozwolono prywatnéj sprzedaży po naznaczonych przez Rząd cenach, lecz ją znowu zniesiono w d. 15 Września 1778 i 19 Kwietnia 1779. W r. 1781 (21 Sierpnia) i 1783 (22 Kwietnia) zostawiono przedaż hurtowną (all'in grosso) dziedzicom. Nakoniec po tylu odmianach przyszedł Rząd do stałego postanowienia i dekretem z d. 22 Marca 1796 nakazał odkupić od szlachty wszystkie żupy solne wraz z należącemi do nich dobrami. Odtąd sam tylko Rząd jest producentem soli, chociaż pod względem jéj przedaży jeszcze po kilkakroć odmienne wychodziły przepisy (1).

Miała szlachta wyłączne prawo posiadania dóbr ziemskich, które to prawo osobnym przywilejem zapewniono obywatelom Lwowa. W r. 1818, kiedy Rząd przekonał się że wielkie dobra pod administracyą kameralną zostające żadnego mu nie przynoszą dochodu, sprzedał je przez publiczną licytacyą i do niéj przypuścił wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania. Od r. 1848 nie istnieje już dawne ograniczenie co do wolności nabywania dóbr, ale te dla przyczyn które w inném miejscu wyłożymy, nominalnie w ręku dawnych posiadaczy pozostają.

O prawach jakie właściciele ziemscy mieli do swoich poddanych, niżéj powiemy. Jestto jeden z najważniejszych roz-

(1) Przepisy te wylicza Tęgoborski w dziele o finansach Austryi. Art. l'*Impot du sel.*

działów historyi Galicyi. Wspomnieć tu jednakże wypada o patencie z d. 18 Kwietnia 1775 który zaprowadzając na włościan podatek rustykalny, włożył na dominium obowiązek jego rozkładu. Włożył nadto odpowiedzialność za uiszczenie gromady, bo słuszna jest mówi patent aby właściciel płacił za gromadę, jeżeli ją tak uciska, iż ona wypłacić się nie jest w możności. Było to jedno z tych filantropijnych rozporządzeń, któremi Rząd Austryacki celuje, zarazem główny powód niechęci i częstych nieporozumień między dziedzicem a poddanym.

---

§ 4. Obywatele Galicyi opłacają w podatkach pod Rządem Austryackim o pięćdziesiąt milionów złp. więcéj niż pod rządem Rzeczypospolitéj. Ale nie ta jest ich największa strata. — Bystry umysł młodzieży przytępiony lub wykrzywiony w szkołach galicyjskich. — System klassowy w gimnazyach. — Co młodzieniec wynosił ze szkół. — Inne przeszkody stawiane kulturze umysłowéj. — Cenzura i organizacya urzędów cenzuralnych. — Pod zasłoną prześladowania i patryotyzmu wciskały się do Galicyi nierozumne książki. — Czém jest i czém była szlachta polska w narodzie. — Kto jéj siłę moralną nadwątla ten naród zabija. To się stało w roku 1846. Ale obwiniać szlachty niegodzi się, ani też jéj niewolno upadać na duchu.

Kiedy Galicya, jak powiada ojciec naszych historyków, płynęła mlékiem i miodem, drogi jéj były traktem którędy po całéj Europie rozchodził się handel lewantski, nie dość było Wisły dla spławu jéj produktów, ale Królowie polscy zawiérali z Cesarzami Tureckiemi traktaty dla wolnego handlu na Dniestrze; w Jarosławiu i Przemyślu odbywały się liczniejsze jarmarki niż dzisiaj w Wrocławiu i Lipsku, właściciele dóbr, jak twierdzi Starowolski, ze stawów swych po 30,000 złp. miewali intraty, a z dziesięciny od poddanych odbierali po 10,000 wołów. Wówczas niebyło w Galicyi rządu któryby rachował każdy grosz obywatela i dochodem swym jeszcze niezarobionym dzielić się mu ze skarbem nakazywał. W chwili kiedy Galicya przechodziła pod rząd austryacki, skarb Rzeczypospolitej Polskiéj pobiérał z niéj dochodu

3,806,777, licząc już w to dochód z salin 1,870,000 złp. W r. 1840, rząd austryacki z téj saméj prowincyi brał corocznie 53,187,272 złp., a ile dzisiaj na niéj wyciska, przy powiększonych wszystkich dawnych, przy wprowadzonych wielu nowych podatkach, to tylko skarbowi zapewne wiadomo. Nam dosyć na tym fakcie, że według dochodu z roku 1840 (kiedy Galicya najmniéj była opodatkowaną), za zmianę rządu Rzeczypospolitéj Polskiéj na Rząd Austryacki, płacą obywatele Galicyi corocznie 50 milionów.

Czyli z tym ogromnym odpływem majątków obywatelskich przypłynęły dla Galicyi nowe źródła dochodów? na to pytanie każda karta niniejszéj książki odpowiada.

Lecz jakkolwiek nienależymy do rzędu ludzi którzy potęgę narodu chcą budować w powietrzu, a nie opierają jéj na potędze materyalnéj, to niewahamy się powiedzieć, że ta strata byłaby dla Galicyi małoważną, gdyby inne nieuczyniły jéj niepowetowaną.

Jak za produkcyą materyalną dźwiga się produkcya moralna, tak na odwrót w ślad za zubożeniem moralném idzie ubóstwo fizyczne. Oba te zjawiska łączą się nierozerwanie.

Za czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj, była Galicya kopalnią nietylko soli, nietylko zboża, nietylko wszelkiego dobytku, ale kopalnią mężów niepospolitych, którzy i w boju, i w radzie, i w piśmie zajaśnieli. Zkąd oni zaczerpnęli téj wielkości, czy ze szkół, czy z instytucyj, czy z życia narodowego, czy z atmosfery Rzeczypospolitéj, to mniejsza; ale pewną jest rzeczą że dzisiejsza atmosfera Galicyi rozwojowi umysłowemu i moralnemu niesprzyja. Którąbądź gałęź literatury weźmiemy, wszędzie znajdziemy świetne imiona mężów zrodzonych na ziemi dzisiaj Galicyą nazwanéj. W niéj się urodzili kaznodzieje jak Skarga, Bierkowski, Piramowicz; w niéj Grzegórz z Sanoka, w niéj poeci : Rej, Sęp Sarzyński, Szymonowicz, Grochowski, Zimorowicz Bartłomiéj i Józef, Krasicki i Karpiński; prawnicy : Jaskier, Herburt, Szczerbic, Przyłuski, Januszowski; historycy : And. Max. Fredro, Orze-

chowski, Dym. Solikowski, Sarnicki, Piasecki, Niesiecki, Ostrowski. Co większa, w naszéj nawet epoce, wydała Galicya pisarzy, którzy bodaj czy nie przez to stali się znamienitymi, iż do jéj szkół niechodzili, ani w niéj nie mieszkali. Dość tu przypomnieć Brodzińskiego, Mochnackiego, Wiszniewskiego, Korzeniowskiego, Fredrę, i t. d.

Czy wyschła dziś ta niwa z któréj dawniéj tak obfite płynęły zdroje? Nie wyschła. Jak ziemia galicyjska bujną jest, tak umysł Polaka w Galicyi podaje obszerny materyał do rozwoju i kultury; tylko trzeba mu dopomódz, trzeba mu dać zdrowy pokarm, a naturalnéj jego żywości niemęczyć, nieodstraszać pedantyzmem. Jakżeż się stało w Galicyi? Rząd, który wszystko wziął na siebie, pokasował za Józefa IIgo dawne szkoły, to kolegia klasztorne, to filie Akademii Krakowskiéj. Zapewne, niebyły one odpowiednie wiekowi, i to naprzód w Polsce Komissya Edukacyjna uznała, ale obok pedagogicznych i intellektualnych niedostatków, miały moralne zalety. Nadawały wychowańcom pewną jednolitość charakteru, hart duszy, którego trzeba młodzieńcowi aby stanął w swoim czasie mężem. Młodzieniec wychodził z nich z małém wykształceniem, to prawda; ale z poczuciem przyszłego obywatelstwa, z zawiązanemi węzły które się zaczynały przez sąsiedztwo ławy szkolnéj, utrwalały w sąsiedztwie wsi dziedzicznéj. Rząd austryacki szkoły te, tak publiczne jak prywatne, w r. 1784 pozamykał; natomiast otworzył gymnazya. Wprowadził niedorzeczny *system klassowy*, który usunięty na chwilę, w r. 1819 przywrócony, chyba to miał na celu, co Cesarz Franciszek powiedział: że niechce mieć uczonych urzędników. Jeden i ten sam profesor, przyjąwszy uczniów w pierwszéj klassie, przeprowadzał ich przez wszystkie sześć, tak, że oprócz niego i katechety, uczniowie innego nauczyciela nieznali. Do niego należały wszystkie nauki, ale liczba ich niebyła wielka. Nigdy niekończący się (jak powiada Sołtykowicz) katechizm, kuchenna łacina i niemczyzna, te były wyłączne przedmioty w gymnazyum, tak dalece,

że historya, jeografia i arytmetyka, dopiero w wyższych klassach wchodziły. O porządnéj nauce języka polskiego, o naukach przyrodzonych, mowy niebyło.

Łatwo pojąć, że rodzice dzieci swych do takich gymnazyów albo wcale nieposełali, albo też jeśli młodzież na drodze urzędniczéj miała szukać przyszłości, chodziła do gymnazyów nie po to aby się w nich czegoś nauczyć, ale aby otrzymać świadectwa i z niemi przejść do Uniwersytetu. Tak bowiem nazwał Józef IIgi dawne Lyceum, które w roku 1784 we Lwowie zastał i uczcił tytułem Uniwersytetu Józefińskiego. W r. 1817 zmienił jego organizacyą Franciszek, nadał mu swoje imię i trzy wydziały tojest filozoficzny, prawny i teologiczny postanowił. Dodany wydział *medyczno-chirurgiczny* był zaledwo nędzną szkołą dla chirurgów.

Nauka młodzieży galicyjskiéj, jeśli przez nią nie szukała chleba w adwokaturze, w posadzie niskiego urzędnika albo też w stanie duchownym, kończyła się na gymnazyum, co najwięcéj, na wydziale filozoficznym. Wychodziła z tych zakładów tak dobrze jak nic nieumiejąc, nieznając nawet polskiéj ortografii i gramatyki, z głową nabitą szczegółami do niczego nieprzydatnemi, które też wnet z pamięci wychodziły, z umysłem przytępionym i opacznie rzeczy widzącym, z wielką zarozumiałością i niepoślednią opinią o zaszczytach swego szlachectwa. I jakże miało być inaczéj? Niewskazano nigdy młodzieńcowi drogi kształcenia się, owszem, zakrywano przed jego oczyma całą sferę umiejętności które umysł prawdziwie oświecić i podnieść są zdolne; mizerną dozę nauki rozprowadzano przez wiele lat, i czas szkolny ogromną liczbą godzin wolnych, feryj i rekreacyj, marnotrawiono. Natomiast nieusłyszał uczeń swego nazwiska, nawet przy czytaniu katalogu szkolnego, aby, jeśli był szlachcicem, słowa *nobilis* i *de* nie były mu przydane, i kilkunastoletnie dzieci nieomieszkiwano uczcić tytułami hrabiów, baronów, i t. d., jeśli te rodzicom ich służyły. Tego też najlepiéj wyuczył się młodzieniec przez lat sześć w gymnazyach i przez

następne lata wydziału filozoficznego, a pamięć zacności jego rodu rozdmuchiwała umysł jako pęcherz, ile że weń nic pożytecznego włożyć niestarano się. Uczeń skończywszy szkoły, był najmocniej przekonany że już niczego uczyć się niepotrzebuje, że wypada mu, jeśli jest za co, odbyć podróż za granicę, a tak skończywszy karyerę, za powrotem ożenić się i osiąść na dziedzictwie ojcowskiém. Do biór rządowych nic go nie nęciło, bo jedno, iż znając urzędników, miał prawo nimi pogardzać; powtóre, iż go odstraszał pedantyzm biórokratyczny, a jeszcze w szkole przyzwyczajony do próżniactwa, z niechęcią imał się pracy. Inne też pole nieotwiérało się przed nim, a tak wrodzona żywość umysłu, criterium prawdziwéj zdolności, zmarnotrawiona w latach szkolnych, już mu późniéj żadnego pożytku przynieść niemogła, owszem, nabawiała go straty, bo go pchała w nierozważny, często rozrzutny i excentryczny sposób życia.

Byli bez wątpienia pomiędzy ogółem ludzie światli, wielcy patryoci, oceniający bystro fałszywy wpływ rządu na mieszkańców; ci, czy to na Sejmie, czy też w prywatnych stosunkach, na ziomków swych działać nieprzestali. Były na rzecz publiczną niemałe ofiary, niepoślednie starania około wspólnego dobra. Ale bez wolności zgromadzania się, bez towarzystw publicznych i dzienników, działanie to musiało być słabe, bo z nauki, gorliwości, z doświadczenia jednego obywatela, niekorzystał cały kraj. Rząd austryacki, który słusznie zwie się państwem policyjném, wytężył baczność swą na wszelkie objawy publicznego życia, i te w samym zarodzie przyduszał. Obywatele podejrzywani, śledzeni, zamykali się w takich kołach, jakich potrzebowała zabawa, ale potrzeby ciągłego między sobą znoszenia, wspierania, podtrzymywania, jedném słowem solidarności interesu, rozwinąć w sobie niemogli. To było i jest wielkiém nieszczęściem Galicyi.

Lecz nietylko drogą towarzystw, drogą życia publicznego odjętą była pomoc i nauka obywatelom, pozbawiono ich wszelkich korzyści z literatury, z książek, z dzienników, zgoła

zamknięto wszystkie kanały światła i cywilizacyi. Cenzura zabijała wszelki ruch umysłowy. Była to i jest dotąd jedna z najpotworniejszych instytucyj, na jakie rząd policyjny mógł się zdobyć, w Galicyi wprowadzona od pierwszéj chwili zaboru i wykonywana zwykle przez Niemców, nawet po polsku nieumiejących. Znaną jest więcéj z imienia i skutków bezpośrednich, niż z jéj wewnętrznego układu, niezdaje mi się więc zbytecznem kilka słów téj austryackiéj instytucyi poświęcić.

Początkowo w Austryi były różnorodne urzędy cenzorskie, w miejscu których Marya Teressa utworzyła Komissyą Cenzuralną, pod nazwiskiem *Bücher-Censur-Commission*, dla stolicy i dla każdéj prowincyi. Zniósł ją na prowincyach Józef IIgi, i cenzurę oddał władzom politycznym; w Wiedniu zaś 1782 połączył Komissyą Cenzury z Komissyą Naukową (Studien-Commission). Taki stan rzeczy trwał do czasów Franciszka, który w r. 1801 oddał cenzurę policyi, a w r. 1803 utworzył Komissyą Recenzorską do dzieł cenzurowanych za Józefa IIgo i aż do r. 1792. Ta Komissya przejrzała wszystkie ówczesne książki, i po dwóletniéj pracy, zakazała 2,500 wydanych w Austryi dzieł.

Po prowincyach utworzono naówczas przy policyi tak zwane *Bücher-Revisionsämter*, od których szła appellacya do wiedeńskiéj instancyi zwanéj *Polizei-Censurhofstelle*. Każde dzieło lub rycina odbite za granicą, każdy manuskrypt lub rysunek zanim poszedł do drukarni, musiał odbyć drogę przez urząd cenzuralny, i w tym celu wszystkie książki sprowadzane z zagranicy, przechodziły z urzędu celnego wprost do urzędu cenzuralnego. Dalsza procedura jest następująca:

Książki które rewizor cenzuralny uznaje za stosowne do cenzury, zostają oddzielone; exemplarz zbroszurowany na koszt właściciela, zapisany do protokółu z dodaniem nazwiska właściciela książki i cenzora mającego ją przeglądać. Każdy cenzor wraz z dziełem otrzymuje rejestrowaną ćwiartkę papieru, na któréj zanotowane jego nazwisko, tytuł dzieła, numer i dzień przybycia. Cenzor w godzinach kancellaryjnych

odczytuje dzieło, a po pilném odczytaniu zapisuje na owéj ćwiartce swoję opinią. I tak : jeśli dzieło mniéj godne uwagi, pisze *admittitur*. Przy książkach w których są pewne niezwykłe miejsca lub opinie, pisze *transeat*, czego skutkiem jest że książka taka może być po księgarniach sprzedawana, ale niewolno jéj wystawiać za okno, to jest zwabiać do niéj publiczność. Jeżeli książce można coś zarzucić pod względem naukowym lub moralnym, wtedy się pisze *erga schedam*, co znaczy że dzieło może być tym tylko dane, którzy do tego mają osobne pozwolenie od najwyższéj władzy cenzuralnéj. Tacy zaś muszą być rządowi znani z *dobrych zasad*, i dają na piśmie zobowiązanie (*schedam*) że tylko sami tych dzieł używać będą, a nikomu ich nieudzielą. *Damnatur* pisze się przy dziełach bardzo niebezpiecznych, co każdego pozbawia ich posiadania. Już takiego dzieła księgarz nieodbiera, ani go żądającemu ani komissantowi swemu za granicę odesłać niemoże ; wyjątkowo tylko ludziom fachowym, a szczególne zaufanie u rządu mającym, oddaje je cenzura wprost bez pośrednictwa księgarza, ale *erga schedam*, że właściciel wziąwszy takie dzieło do domu, nikomu go czytać nieda.

Podobna manipulacya odbywa się przy manuskryptach. Jeśli są zupełnie nic nieznaczące, pisze się po prostu *imprimatur*. Jeżeli wypada coś poprawić, przemienić lub opuścić, pisze się *correctis corrigendis* (v. *omissis omittendis* v. *deletis delendis*) *admittitur*. Ma prawo cenzor sam poprawić, i tego prawa tak hojnie używano w Galicyi, że *np.* w dziełach historycznych wymazywano wyraz : Polak. Jeśli nie pozwala się na druk : *non admittitur*. Jeśli cenzor uzna manuskrypt za niestósowny, pisze : *typis non meretur* (1).

(1) Tylko przez rok 1848 nieistniała w Galicyi cenzura. Wprowadzona równo z ogłoszeniem Galicyi wstanie oblężenia, utrzymuje się do dziś dnia i to w podwójnéj formie. Każde bowiem pismo mające być w kraju ogłaszane potrzebuje podpisu cenzury policyjnéj i komendanta wojskowego. Z dniem 1 Września 1852 r. ma podobno w Austryi ustać, natomiast wchodzi w wykonanie nowe prawo drukowe z roku 1852. Wszakże mimo całéj surowości tego prawa, cenzura w Galicyi nieustanie.

Przy takich przepisach, które pod piórem galicyjskich cenzorów, podejrzliwych jak każdy policyant, a mało wykształconych, stawały się aż do śmieszności surowemi; niemiał swobody ruch literacki, niemiało bodźca do życia piśmiennictwo. Ktokolwiek żył i drukował pod prawami cenzuralnemi, ten wié że cenzura dwoisty wpływ na ludzi piszących wywiera : niweczy płody ich pracy i do pracy ich zniechęca. Taki też musiał być, i w istocie był skutek cenzury w Galicyi. Lecz co do dzieł zagranicznych, tutaj cenzura wyrządziła nam krzywdę, której zapewne nieprzewidziała. Dzieła prawdziwie światłe, poważne, zdrowie i naukę przynoszące, nieprzechodziły jéj noża, niedochodziły więc do rąk obywateli. Natomiast ogromnemi pakami, mianowicie w ostatnich czasach, przypływały książki, dzienniki i broszury z emigracyi. Niewidział ich cenzor, śledziła je policya. W pakach tych, obok arcyutworów, które są częścią téj chwały, jaka naród nasz osłania, przychodziły śmiecie polityczne. Jedne i drugie nazywano u nas książkami emigracyjnemi; nieodróżniano ich wartości, jedną wagą szacowano wszystkie. Wiele z tych dzieł, gdyby je wystawiono na widok publiczny, gdyby je czytano przy świetle dniowém, toby je rozsądek narodu odepchnął; ale czytane pociemku, osłonione urokiem zakazu, prześladowaniem uchronione od krytyki, uchodziły za wyrocznią polityczną. Nierozum, pod płaszczem kontrabandy i patryotyzmu, wciskał się łatwo do słabych głów.

Była to epoka straszliwéj rewolucyi moralnéj. Ludzie ciemni prowadzili jednookich; ci co głosili zasady, których sami nierozumieli, opanowali tych co równie z nimi niedoświadczeni, mieli przynajmniéj jednę zasadę, tojest polskiego szlachectwa.

Była dawniéj szlachta sama tylko polskim narodem, a dziś na nieszczęście jeszcze bardziéj jest nim sama. Ludy i prowincye rozmaite tworzyły kanwę na któréj szlachta wyszywała sztandar polskości. Była ona kitem co te różnorodne tafle szkła w jedności trzymał i w jedno ciało skupiał. Była

ona duchem co tym różnorodnym bryłom jednę fizyonomią nadawał, była systemem żył i arteryj które wszystkie członki ciała jedną krwią odżywiały. Była ona summą cnót i właściwości tych ludów, była treścią ich życia, ogniskiem ich sił. Jéj jednolitość nadawała potęgę Rzeczypospolitéj, jéj solidarność była warunkiem kwitnienia całego ciała.

Lecz dość na tém. Oznaczę bliżéj stanowisko szlachty, mówiąc o stosunku Rusi do Polski, ale już z tego co się powiedziało, widno, że jeżeli szlachta była sama narodem za Rzeczypospolitéj Polskiéj, tém samém daleko więcéj stała się nim po jéj upadku. Nieprzyjaciele nasi spostrzegli to od razu, że bez szlachty polskiéj, dawnéj Polski nie będzie, i wszyscy trzéj na jéj zgubę działali. Ale ich prześladowanie choć wiele krwi i łez rozlało, siły moralnéj téj szlachty nie naruszyło, owszem spotęgowało ją, uzacniło ofiarą. Trzeba było aby się znalazła garstka nierozważnych coby uderzyła w to *sanctuarium* narodowości polskiéj, i rzucając w oczy szlachcie polskiéj jéj nicestwo, zachwiała jedyną jéj bronią, jéj potęgą moralną. Pokusiła się ta garstka niewidomych o zburzenie dawnych tradycyj, które nie na herbie, bo dziś herbem szlachcica polskiego jest pal ofiarny; nie na przywilejach rodowych, bo dziś przywilejem szlachcica jest prześladowanie; ale na klejnocie cnót szlacheckich opierają się, na tém sumieniu szlacheckiém, tojest poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, zniesienia wszystkich cierpień, na tém staroszlacheckiém poczuciu się do obowiązku męczeństwa, które razem z nami rodzi się i razem z nami idzie do grobu. Tę świętą szlachecką solidarność chciano zburzyć. Zburzyć zawsze łatwo, lecz co postawimy na to miejsce? Nic. Bo ci co burzyć umieli, choć niewiedzieli sami co burzą, stawiać byli niezdolni. Otóż stało się, że kiedy rząd austryacki nakazał żniwo pracowitéj swéj siejby siedemdziesięcioletniéj, i wypuścił sfory urzędnicze na polowanie szlachty polskiéj, w jednéj chwili szlachcic znalazł się bez broni; nieumiał się odwołać do dawnych tradycyj, bo je w nim wyśmiano, niepoczuł się do obowiązku bronienia są-

siada, bo stracił uczucie solidarności; czekał spokojnie aż przyjdą chłopi po jego głowę zapłaconą przez cyrkuł, a kiedy przyszli, nieumiał w sobie znaleść nawet ostatniéj cnoty szlacheckiéj, to jest jąć się do korda, i z wzniesionym hymnem: *Pod twoję opiekę*, bronić swego domu.

Szlachto polska w Galicyi! nie ja na ciebie kamień cisnę. Tyś chyba winna że niemiałaś w sobie ducha świętęgo Apostołów. Kto przeszedł wszystkie tortury jak ty, komu tyle dołów na drodze wykopano, temu się nie dziwić że znużony jest. Ślepy rząd całą ohydą swego postępowania pcha cię na swoję zgubę w ręce Rossyi; na swoję zgubę, bo jak ty przejdziesz do Rossyi, pójdą za tobą plemiona sławiańskie monarchii austryackiéj. Ale nie cudzą ohydę mierzyć, jeno na swój obowiązek patrzéć, to tradycya naszych Ojców. Czara twoja gorzka jest i pełna piołunu, trzeba z piersi swych wydobyć wszystkę miłość dla kraju, aby ją spełnić; trzeba świętéj rezygnacyi aby żyć niepokalanie. A kto z niéj zbierze żniwo, czy my, czy dzieci nasze, czy wnuki, to mniejsza; każdemu z nas dostanie się nagroda w wyroku sumienia, iż uczyniliśmy to, do czego nas wiąże szlachty polskiéj powinność.

---

§ 5. Fizyonomia miasteczek i miast w Galicyi. — Władze miejskie. — Prawa i obowiązki włościańskie. — Jestto przedmiot mający osobną literaturę. — Prawa od stósunku poddańczego niezawisłe. — Szkoły ludowe w Galicyi i niedbałość rządu o oświecenie klass niższych. — Szkoły normalne, trywialne, parafialne i ich liczba, urządzenie, nauczyciele. — Kurs preparandy pedagogicznéj w Tarnowie. — Szkoły żeńskie: miejskie i klasztorne. — Wszędzie zaniedbanie, język niemiecki utrudnia naukę. — W Okręgu Krakowskim wychowanie ludu szło nierównie lepiéj. — Ale w Galicyi miał chłop nauczyciela w biórokracyi. — Ta go nauczyła jak zabiérać grunta i mordować szlachtę. — Na téj drodze uderzył rząd o duchowieństwo. — Ks. Wojtarowicz i Stolica Apostolska. — Inne przykłady. — Włościanin polski z natury dobry, ale w związku moralnym z dziedzicem i plebanem. — To jego prawdziwi opiekunowie i nauczyciele. — Dzisiaj wpływu tego niema. — Usposobienie ludu względem plebanów. — Charakterystyka górali.

Smutny jest widok miasteczek w Galicyi. Przepełnione rojami żydów, brudne, rzadko gdzie brukowane, z błotem

nieustającem po rynkach i ulicach, które chyba zaledwo kilkutygodniowa susza oczyszcza; z domkami drewnianemi właściwéj architektury, mają też właściwy system w układzie ulic i placów. Niemal w każdém znajduje się ogromny rynek, który zdaje się że był kiedyś wybrukowany, ale kamienie zapadły się z czasem, teraz trawa na nich porasta. Po co te ogromne place, dopiéro wtedy podróżny odgadnie, kiedy w miasteczku przypada targ lub odpust. Wtedy dookoła rynku idące od domów poddasza, napełniają się ruchomemi sklepami, zasiadają żydzi i żydówki, sprzedając wszystko co włościaninowi polskiemu przydać się może. W głębi domów widać stajnie napełnione końmi i wozy, lecz bardziéj jeszcze ludźmi napełnione szynki. Na rynku liczne tabory wozów; przybyły naładowane zbożem, zbogacone drobiem i świeżo urodzonym inwentarzem, wracają lekko, bo przychówek domowy został się w ręku żyda. Obok wozów pijani chłopi szamocą się z żydami, którzy chcą ich zatrzymać, z kobiétami któreby rade wcześniéj stanąć w domu. Tu i owdzie ujrzysz mieszczanina, zwanego pogardliwie cabanem. Najwięcéj jeśli co do zewnętrzności szarą długą kapotą wyróżnia się od włościanina, i do kościoła idzie z książką do nabożeństwa, z któréj modli się gorąco. Z resztą w życiu jego, w sposobie zatrudnienia, mała od włościanina różnica. Choćby był rzemieślnikiem, nie porzuca roli, dla tego złym jest rolnikiem i złym professyonistą. Jak w miastach europejskich mieszczanie, tak i on żyje po większéj części z okolicy; przemysł jego i zatrudnienie reguluje się wedle odpustów. Upija się chętnie, zadłużony u żyda, często na swoim domu niema nic więcéj nad tytuł własności, ale trzyma się go uparcie. Z resztą klassa narodu poczciwa, polskie czasy wspomina rzewnie, rządu dzisiejszego nienawidzi, bo zna jego zgubny wpływ na kraj.

Nieco odmienny koloryt przedstawiają miasta większe; te przepełnione Niemcami i urzędnikami, fizyonomią rażą nieswojską. Domy murowane kilkupiętrowe, budowane są bez smaku na wzór austryackich gmachów. W ogólności, im

większe miasto, tém mniéj jest w niém (wyjąwszy Krakowa) polskości, tém bardziéj uderza atmosfera cudzoziemska; mieszkańcy, jeśli przez wzgląd na uciążliwość podatków niezbyt rządowi przychylni, dla Polaków chowają obojętność. Zdarza się atoli, i to dość częstym jest wypadkiem, że już drugie pokolenie przybyłych z zagranicy cudzoziemców, amalgamuje się z ludnością miejscową i nabiéra polskiego charakteru.

Jeśli we wschodnich cyrkułach, a nawet śródkowych przeważają po miastach Żydzi i są przyczyną ich upadku i nieporządku, to bliżéj ku zachodowi już od Wadowic zmienia się fizyonomia kraju; miasteczka częstsze, w nich przebija dobry byt. Wprawdzie i tutaj znajdują się mieściny przepełnione Żydami (jak Oświęcim, Zator, Chrzanów, Trzebinia), gdzie oni ruch i emulacyą handlową utrzymują a jeśli bliżéj granicy to na większą lnb mniejszą stopę defraudując, pomagają demoralizacyi — ale inne, jak Andrychów, Kenty i dwa miasta na granicy galicyjsko-austryackiéj leżące Biała i Bielsk, mają i pozór zewnętrzny dość piękny, domki schludne i przemysł w nich górujący. Mianowicie w dwóch ostatnich, fabryki z kominami od machin parowych, kilkupiętrowe domy świadczą o zamożności mieszkańców i o siedzibie przemysłu. Ludność jest tutaj w większéj części niemiecka, nawet w wioskach pobliskich Lipniku i Kamieńcu. Lecz im daléj od granicy zachodniéj tém bardziéj zaciéra się ślad pierwotnego pochodzenia, lubo i tu zdarzają się nieliczne osady Niemców Lutrów sprowadzone po wydaniu edyktów kolonizacyjnych Józefa (1). W ogólności przybysze, jeśli do około otacza ich polska ludność, przyswajają się prędko, przyjmują mowę i obyczaje polskie a zostają przy tradycyach dobrego gospodarstwa i porządku, które nadają powabniejszą fizyonomią okolicy.

Za czasów Rzpltéj po miastach wolnych były magistraty; te tworzyły władzę sądowniczą i cywilną, od nich szła ape-

(1) Obacz Rozdział IV, § 6.

lacya do trybunałów, sądów kanclerskich i króla, gdzie jednak zawsze na zasadzie praw miejscowych spory rostrzygano. Burmistrz i urzędnicy migistratu wolnemi głosy obierani, wydawali potrzebne przepisy, a nawet ustawy, wielkierze. W miejsce tych, po objęciu Galicyi utworzono po miastach i miasteczkach wolnych wydziały miejskie obierane przez mieszkańców ale zostające pod kierunkiem Burmistrza lub Syndyka mianowanego przez cyrkuł, któremu urzędy miejskie zupełnie są podległe. Wydziały te mają prawo rozrządzania dochodami miejskiemi nie bez pewnych ograniczeń co do cyfry i przedmiotu wydatków, bo te ulegają kontroli władz politycznych. Oszczędności miejskie przechodzą do kass skarbowych, które za to wydają miastom obligacye. Ten sposób zaboru funduszów miejskich i instytutowych zowie się lokowaniem kapitałów na papierach rządowych.

Również co do wykonania, « *œconomicum miejskie* » nalczy do magistratów, po mniejszych miasteczkach do urzędu « *kamerą* » zwanego, który wszakże nie posiada innéj oprócz administracyjnéj, atrybucyi. Po większych miastach mieszczanie w sprawach cywilnych ulegają magistratom, które są też pierwszą instancyą administracyjną; takich magistratów jest tylko 84. Po mniejszych, chociażby i wolnych, juryzdykcya cywilna i administracyjna znajdowała się i dotąd często znajduje się w ręku juryzdykcyi prywatnéj (patrymonialnéj, Dominium).

Co do praw i obowiązków włościańskich, te gdybym chciał wyliczać musiałbym ułożyć obszerne dzieło. Przedmiot, skutkiem niesłychanéj mnogości patentów, rozporządzeń, dekretów, okólników i opinij gubernialnych, decyzyj i postanowień cyrkularnych stał się szeroką gałęzią jurysprudencyi i utworzył osobną literaturę, że tu wspomnę dokładne dzieło Klunkera *Unterthansverfassung* i wyborne broszury p. Krzeczunowicza: *Betrachtungen über die Behandlungen der Streitigkeiten zwischen den gewesenen Herschaften und den ehemaligen Unterthanen in Galizien*. Z resztą tak prawa jak

obowiązki włościańskie prawodawstwem austryackiém określone nie dadzą się ocenić, tylko w zetknięciu z dziedzicami; tam je więc, posługując się wspomnianemi dziełami, ułożę, gdzie traktować będę historyą stosunku poddańczego w Galicyi. Tu miejsce wspomnieć o przepisach które pierwotnie wydane, głównie przez Józefa regulującego stosunki włościańskie w Galicyi wedle tego jak je znalazł w prowincyach Austryackich; które to przepisy położyły podstawę dalszego prawodastwa własną exekucyą uzupełniającego się a często przeistaczanego. Nadto i o tych nadmienić wypada, które regulowały prawa, włościanom niezależnie od stosunku poddańczego przysługujące.

Zaraz po objęciu Galicyi rozpoczął się system filantropijnéj opieki która innego nie miała celu jak utrudnić stosunek, już dość z siebie trudny pod rządem obcym. W d. 14 Marca 1773 roskazano ażeby dominia dawały zapomogi poddanym na siew, odbiérając je zwolna po zbiorze. Wzmocniono ten przepis w r. 1787 (12 Kwietnia) tym dodatkiem, że gdyby dominia zapomogi nie dały, to je da Skarb a na dominiach takowe wyexekwuje.

Patent z d. 18 Kwietnia 1775 wprowadził podatek rustykalny na włościan, za których w onego wypłacie byli, jak wspomnieliśmy, odpowiedzialni dziedzice.

Postanowiono na d. 3 Czerwca 1775, że niewolno przymuszać włościanów do brania wódki, płodów i t. p. od dworu jak równie do ustępywania dworowi ziarna lub jakiej bądź rzeczy po ustanowionéj od dworu cenie. Co mogło spowodować wydanie tego przepisu, przynajmniéj dla Galicyi, niewiadomo; zapobiegał on nadużyciu którego nie było.

W d. 5 Stycznia 1781 wydano objaśnienie co do rozpoznania powinności włościańskich i sposobu ich kassowania na drodze urzędowéj.

Tegoż roku w d. 1 Września ogłoszono dwa patenta o poddanych to jest, jak ma poddany szukać sprawiedliwości na dziedzicu, a nadto rozkaz posłuszeństwa we wszystkich przy-

padkach dziedzicowi ze strony poddanych, wraz z przepisami o karności.

W d. 5 Kwietnia 1782 dozwolono wydalać się ze wsi wszystkim poddanym którzy zagród nie mają.

W. 24 Kwietnia 1783 zakazano borgować poddanym gorzałki więcéj nad 3 złp.

W d. 5. Września 1784 ogłoszono cytowane już rozporządzenie o odpowiedzialności dziedzica za pokrzywdzenie poddanych przez jego oficyalistów.

W d. 26 Lipca 1784 zakazano zastawiać grunta poddańcze jak niemniéj pożyczać na nie więcéj nad 20 złp. bez zezwolenia cyrkułu.

W d. 29 Listopada 1784 przepis podwodowy broniący włościanów od ucisku przeciw wojskowym i cywilnym urzędnikom, który wszakże 1817 i 1818 znacznie zmienionym został.

W d. 12 Kwietnia 1785 przepis o podatku i wymierze gruntów.

W d. 16 Czerwca 1786 wydano znany patent pańszczyzniany, regulujący w 84 artykułach robociznę, daremszczyzny, własności poddanych, obowiązki czeladzi i t. p.

Następnego roku w d. 26 Kwietnia zakazano grunta poddańcze na dworskie bez pozwolenia cyrkułu przemieniać, a w dwa lata potem (10 Września 1789) oświadczono że niewolno jest dziedzicowi z poddanym żadnéj zawierać ugody bez pozwolenia cyrkułu.

Wychodziły i późniéj dość częste przepisy, znoszące w całości lub części poprzednie postanowienia, wszakże co do Galicyi nigdy dość skutecznie aby do ich mocy obowiązującéj nie odwoływali się urzędnicy w przypadkach, gdzie tego zachodziła potrzeba. Postanowienia co do służebności i sporów poddańczych, wymienimy w swojem miejscu; tu dodać wypada, że chłopi mieli i mają, czego inna klassa mieszkańców nie miała, prawo bezpłatnéj juryzdykcyi to jest wymiar sprawiedliwości bez opłaty taks lub opłaty sądowéj jakiej-

kolwiek. We wszelkich sprawach używali także ze strony rządu bezpłatnéj obrony przez fiskusa, który stawał w sądzie pod imieniem *Unterthans-Advocat*. U dworu mieli także w moc patentu z r. 1786 ajenta, który ich spraw bezpłatnie bronił. — Ten stosunek ustał po r. 1848, świeże atoli rozporządzenie, przywróciło dawny stan rzeczy i chłopów niegdy poddanych, dzisiaj wolnych obywateli, bezpłatnéj obronie fiskusa poleca.

Nadto mieli i mają włościanie prawo wybierania wójtów, których dawniéj dominia, dziś cyrkuły potwierdzają i powołują do przysięgi; prawo rozrządzenia majątkiem gminy bądź nieruchomym, jako to wspólnemi pastwiskami i lasami, bądź ruchomym jako to papierami publicznemi (obligacyami) i t. d. Do r. 1848 miał każdy chłop prawo do posiadania gruntow rustykalnych, niemal tak wyłączne jak je miał szlachcic do posiadania dóbr ziemskich tabularnych i przedstawiony dziedzicowi przez gromadę, z resztą bez żadnego innego tytułu, wchodził w posiadanie gruntów rustykalnych opuszczonych czyli tak zwanych *pustek*, które prawnie pod żadnym warunkiem nie mogły przejść na własność dominiów. — Tyle co do praw.

Aczkolwiek w niniejszéj książce niezamierzamy traktować o wychowaniu, rozumiemy jednakże że dla obrazu mieszczana i włościanina należy choć kilka ogólnych rysów podać o szkołach niższych po miastach i wsiach. Rząd Austryacki kassując za Józefa II instytuta religijne i naukowe, zabrał ich fundusze i z tych wyposażył kilka gymnazyów (których liczba obecna razem z Bukowiną i Krakowem wynosi 14) lecz oprócz téj niedostatecznéj ilości dla młodzieży zamożniejszéj, nic około wychowania klass biedniejszych sam przez się nie przedsiewziął. Większa część dzisiejszych szkółek utrzymywana jest kosztem Magistratu, Dominium, Plebana lub gromady, niektóre tylko obwodowe i małą część trywialnych rząd opłaca sam lub na współ z kassą miejską. Stąd największy nieład w systemacie płacy, nawet żadnego

systematu. W szkołach normalnych (podobnie jak w gymnazyach) mnóstwo zastępców, wiele posad wcale nieobsadzonych, w jednéj szkole więcéj w drugiéj mniéj klass, w jednéj więcéj w drugiéj mniéj przedmiotów, zgoła nieporządek trudny do opisania. Co do szkół wiejskich, niejedna figuruje na papierze ale jéj w rzeczywistości nie ma; nauczyciele niektórzy tak licho płatni, że pensya ich może stanowić zaledwo małoznaczny dodatek do innych dochodów. Ale poznamy lepiéj niedostatki jeśli się rospatrzemy z osobna w każdym rodzaju tych szkół.

W r. 1754 za staraniem Gerarda wprowadziła Marya Teressa do swych państw tak zwane *Szkoły niemieckie*, których system w r. 1774 przez księdza Felbigera został ulepszony. Ten rozprowadzono na całą monarchią, po wszystkich prowincyach z małym względem na różnicę językową nakazano się go trzymać. Do takich szkół należą:

1°) *Szkoły normalne*, w języku urzędowym *głównemi* zwane. Są to szkoły miejskie składające się właściwie z trzech klass, wyjątkowo na żądanie magistratu (który je opłaca) przydaje się czwarta. Każda z tych szkół ma dyrektora, katechętę i 4—6 nauczycieli. Dyrektor płatny od 400—600 złr. nauczyciele od 200 do 400 a nawet 500, i te różnice w jednéj i téj saméj szkole można napotkać. Tu także panuje system klassowy, jest nauczyciel klassy pierwszéj, drugiéj i trzeciéj, każdy z nich uczy wszystkiego co jest przepisane na klassę, oprócz nauki rysunków geometryi, fizyki (w klassie 4éj) do któréj bywa osobny, i katechety który we wszystkich klassach wykłada katechizm. Dyrektorowie są zwyczajnie Niemcy.

Już sam lokal w tych szkołach nie odpowiada potrzebie. Mają to być szkoły praktyczne, powinny objąć ogół wiadomości potrzebnych synowi mieszczanina, jeśli po ich ukończeniu nie przechodzi do gymnazyum. Tymczasem do praktycznego wykładu nie znajduje nauczyciel żadnéj pomocy. I tak: wykłada li początki fizyki, to z pamięci recytuje uczniom gazy i kwasy, z pamięci opisuje machinę elektryczną i elektryczność.

Jeśli uczy początkowego budownictwa to z książki opowiada uczniom o wapnie, kamieniach i cegłach, co większa rozprawia o gustach architektonicznych lecz nie ma rysunków do pokazania, sam zaś albo wyrysować na tablicy nieumie albo też obłożony wielością przedmiotów nie ma czasu. Do nauki geografii uczniowie poprzestawać muszą na drobnych mapkach, bo w szkole nie bywa ani jednéj większéj mapy, a tém mniéj globu. W ten sposób uczą się dzieci historyi naturalnéj, wbijając sobie w pamięć nazwiska niektórych zwierząt i roślin ale ani wypchanego ani malowanego wzoru nigdy nie widzą. Co gorsza, językiem wykładowym w tych szkołach był i jest język niemiecki, którego dzieci nie umiały i często uczyły się przedmiotów, nierozumiejąc ich wcale. Po r. 1848 wprowadzono do nich język polski, którego nietylko rodzice ale i nauczyciele domagali się, bo i Żydzi oświadczali dość powszechnie, że wolą aby ich dzieci uczyły się po polsku. W Archidyecezyi Lwowskiéj a nawet Przemyskiéj nakazano uczyć po rusku, lecz przepis ten z minioną protekcyą oficyalną ustał. Wprowadzono na powrót język niemiecki, tylko gramatykę polską, religią i rachunki wykładają po polsku. Stąd też zmniejszyła się liczba uczniów, którzy zwabieni w r. 1848 i 1849 wykładem w języku dla siebie zrozumiałym, licznie do szkół tych garnąć się poczęli.

Liczba szkół normalnych w Galicyi według szematyzmu urzędowego:

W Archidyecezyi Lwowskiéj obrz. rzym.	11	
— Przemyskiéj obrz. rzym.	5	
— Przemyskiéj obrz. sław.	5	
— Tarnowskiéj	9	
Razem	30	(1)

Jest nadto we Lwowie *szkoła normalna wzorowa* licząca 10 nauczycieli.

(1) Szematyzmy duchowne taki ich poczet podają:

W Arcybiskupstwie Lwowskiém obrz. rz.	15
Dyecezyi Przemyskiéj obrz. rz.	10
Dyecezyi Tarnowskiéj obrz. rz.	5

II° *Szkoły trywialne i parafialne* po mniejszych miasteczkach i wsiach. Liczba ich wedle szematyzmów dyecezyalnych następująca :

			trywialne.	parafialne.
W Archydyecezyi Lwowskiéj	obrz. rzym.	(1850).	189	50
id. id.	obrz. sław.	(1846).	36	876
W Dyecezyi Przemyskiéj	obrz. rzym.	(1850).	80	139
id. Tarnowskiéj	id.	(1851).	80	124

Oprócz tych są szkoły parafialne zwane filialnemi albo gminnemi założone przez gromadę lub plebana, takich jest w Dyec. Przemyskiéj obr. rz. 26, w Tarnowskiéj 17.

Szkoły te zostają wprawdzie jak wszystkie szkoły ludowe pod nadzorem Biskupów, którzy go sprawują przez jednego Naddozorcę na całą Dyecezyą i jednego Dozorcę na każdy Obwód, nawet Minister oświecenia oddał je pod zupełny zarząd władzy duchowéj; wszelako dotąd nieusunięty wpływ rządu, przeszkadza wszelkim staraniom Biskupów.

W szkołach trywialnych są nauczyciele osobni płatni przez gminę od 80—200 złr. rocznie, w szkołach parafialnych najczęściéj organiści, płatni przez dominium lub gromadę atoli bardzo niedostatecznie. Pierwsze są w ogólności lepiéj urządzone, uczniowie dobrze czytają i nieźle piszą, rachują po największéj części z pamięci. Bywają i tutaj nauczycielami organiści, ale jako od hojniéj uposażonych, wymaga się od nich więcéj nauki i starania. Przeciwnie, w szkołach parafialnych organista lub nauczyciel słabo wykształcony, niechętny, zaniedbuje nauki i uczniów; tu dzieci co najwięcéj jeśli się nauczą czytać książkę nabożną, *officium*, mało ich też przychodzi. Dopiero w przyszłości spodziewać się należy pewnego ulepszenia. Założyło duchowieństwo w Tarnowie dwuletni kurs preparandy nauczycielskiéj, z któréj wychodzą kandydaci do professorstwa trywialnego i parafialnego. Instytut ten liczy wprawdzie niewięcéj jak 12 uczniów i ma nauczycieli w professorach szkół publicznych którzy w większéj części bez wynagrodzenia w nim pracują, ale wydać może ludzi mających należyte kwalifikacye, bez których już

odtąd nowych kandydatów na posady nauczycieli ludowych nie przyjmują. Kurs preparandy obejmuje: historyą, jeografią, fizykę, psychologią, antropologię, logikę, metodykę — nauki przyrodzone, rysunki, geometryą, technologią, język polski i niemiecki, historyą naturalną i śpiew.

III° *Szkoły żeńskie* są niższe i wyższe czyli publiczne (t. j. miejskie) i klasztorne. Te ostatnie uchodzą pod nazwiskiem szkół wyższych. — Szkoły żeńskie *miejskie* są urządzone na zasadach szkół ludowych męzkich t. j. są instytucyami miejskiemi utrzymywanemi przez miasta, (do których Rząd w ogólności nic nie dopłaca) i istnieją po większéj części przy szkołach normalnych.

Oprócz klassy elementarnéj, w któréj dziewczyny uczą się abecadła i początków czytania, jest w nich klassa 1sza i 2ga a zatem o jednę mniéj niż w zwykłych szkołach normalnych. Przedmiotem nauki jest czytanie i pisanie po polsku i po niemiecku, początki gramatyki obu języków, cztery działania arytmetyczne i wykład religii nader utrudniony bo składający się z wyimków z historyi biblijnéj i ewangelii. Robota ręczna na drutach i na kanwie, szycia prawie wcale nic. Gdzie w szkołach normalnych liczba uczniów jest mała, tam wolno dziewczętom chodzić do trzeciéj klassy normalnéj i z chłopcami wspólnie naukę pobierać. Dozorcą téj Szkoły jest przedewszystkiem Dyrektor Szkoły normalnéj, przy tém Pleban miejscowy, w końcu Dozorca dyecezyalny. Jest takich szkółek w Dyecezyi Tarnowskiéj 9, Przemyskiéj rz. obr. 9. Przem. sław. 1. Lwowskiéj rz. 11; razem 30.

Szkoły żeńskie klasztorne są właściwie szkołami żeńskiemi normalnemi; prócz elementarnéj zawierają trzy klassy. Do wykładu są kwalifikowane zakonnice, te niepłatne; w ich braku Rząd udziela nauczycielek świeckich a każe je opłacać gminom. Uczą one języka niemieckiego i polskiego, ortografii i pisania poprawnego, rachunków z ułamkami i reguły trzech, początków stylu, geografii i ręcznych robót na drutach, pytlu i kanwie. Która z dziewczyn chce się uczyć języka francuz-

kiego lub muzyki płaci za nie osobno, co stanowi prywatny dochód nauczycielek. Bezpośrednim zawiadowcą takiej szkoły jest X. katecheta wykładający religią w podobny sposób jak po szkołach miejskich, przytem zakonnica *Prefekta* wyznaczona przez przełożoną. Zwierzchni nadzór sprawuje X. Dziekan z wiedzą Rządu do tego przeznaczony. Takich szkół klasztornych jest w Galicyi : w Arch. Lwowskiéj 4, Prze. rz. obr. 1, przem. sł. 1, w Tarnow. 2 ; razem 8.

Są też w niektórych miejscach przy normalnych, szkoły niedzielne ale niemniéj od innych zaniedbane i uczęszczane nielicznie. Do wynagrodzenia nauczycieli i tutaj Rząd wcale się nic przyczynia.

W okręgu Krakowskim, aczkolwiek szkoły ludowe pozostawiają wiele do życzenia, to wszakże iż się niemi opiekował Rząd były daleko lepiéj niż w Galicyi urządzone i nierównie bogatsze wydały owoce. Włościanin Krakowski pracowity i zamożny, niebałamucony przez urzędników, spokojny i żadnéj nienawiści do właścicieli wsi nie czujący, wyséła chętnie dzieci swe do szkoły, przynajmniéj daleko chętniéj niźli Galicyjski. Najniższa płaca nauczycieli wiejskich wynosi 400 złp., lecz przy tém bywają oni za zwyczaj pisarzami gromadzkiemi co im fundusz do życia uzupełnia a zatrudnienia mało co powiększa. Osobny mając dom, wygodne pomieszkanie i ogród dość obszerny mogą bez troski o utrzymanie siebie poświęcić się uczeniu dzieci wiejskich.

Jest też szkół wiejskich stosunkowo daleko więcéj w Krakowie niż w Galicyi, bo kiedy na 20 m. kw. okręgu znajduje się 49 szkółek wiejskich a 10 parafialnych miejskich, to w Galicyi na 1,300 przeszło mil kw. wszystkich szkółek męzkich i żeńskich jest 1,527 (1). Co do liczby uczęszczających dzieci stosunek ten jeszcze niepomyślniéj dla Galicyi wypada. I tak kiedy na 100,000 ludności Okręgowéj jest 1,868

(1) Można przyjąć za ogólną zasadę, że w Galicyi jedna szkółka przypada na ośm wsi, jeżeli szkółki miejskie odtrącimy. W ostatnich czasach gminy ruskie wiejskie wiele szkół dobrowolnie założyły.

chłopców a 1,268 dziewcząt — razem 3,136 uczniów chodzących (1,852) do szkółek wiejskich, co czyni: 1 ucz. na 30 mieszkańców; w Galicyi w Dyecezyi przemyskiéj obr. rzym. na 1,493,874 mieszkańców jest 13,702 uczniów w szkołach normalnych, trywialnych i parafialnych tak męzkich jak żeńskich, co czyni: 1 ucz. na 108 mieszkańców. Jest też w Galicyi w dyecezyi przemyskiéj 101,860 młodzieży zdolnéj do szkół, a zatem w jednéj tylko dyecezyi pozostaje 88,158 chłopców i dziewcząt wiejskich, którzy żadnéj niepobierają nauki.

W 10 szkółkach parafialnych miejskich w Krakowie (1852) jest 450 chłopców, 63 dziewcząt — razem 513.

Ale choć szkółek wiejskich jest tak mało w Galicyi, choć te co staraniem prywatnych istnieją tak niedobrze w ogólności są urządzone, chociaż Rząd trudną do uwierzenia obojętność w sprawie tak ważnéj zawsze okazywał i okazuje, niebrakowało chłopu Galicyjskiemu na nauczycielach. Jego nauczycielami byli urlopnicy, grencjegry, zapłaceni arendarze, urzędnicy, starostowie cyrkularni, jego szkołą była karczma i bióra obwodowe, książką elementarną prawodawstwo austryackie i decyzye cyrkularne, przedmiotem nauki grunt i las właściciela a w końcu jego głowa. Obecny stósunek włościański, rzeź r. 1846, gwałty, kradzieże od roku 1848, zwichnięcie w umyśle chłopa zasad prawa i moralności, w końcu straszliwa nieprodukcya rolnicza i zbliżający się okropny głód, — oto owoce które ta szkoła ludowa troskliwie przez Rząd pielęgnowana Galicyi przyniosła. Kraj złocący się niegdyś bogatemi plony, świeci dzisiaj krwią jego mieszkańców i łuną pożarów, bo nigdzie na świecie tyle corocznie nie pali się wsi ile w Galicyi. Lud niegdyś pobożny, spokojny i pracowity, zmienił się dzisiaj w niektórych okolicach w ludzi z gruntu zepsutych.

A Rząd zasiawszy tak piękne ziarno i ciesząc się bogatém żniwem, chodził koło niego troskliwie i niedozwalał krwawych kłosów wyrywać. Pierwszym więc jego nieprzyjacielem

musiało być duchowieństwo, chociaż w jego seminaryach na urzędników państwa wykształcone. Ale że ziarno Boże, krzew wiary i religii silniéj czasem przyjmuje się w sercach, niźli ukazy Rządowe, choćby poparte siłą, znaleźli się więc zacni kapłani którzy przy ołtarzu a nie w biórach cyrkularnych natchnienia szukali. Na widok rzezi w r. 1846 cofnęło się w Tarnowskiem przerażone duchowieństwo, lecz kiedy nadeszła spowiedź wielkanocna, Baron Krieg Wiceprezes Rządów w Galicyi nadesłał X. Wojtarowiczowi, Biskupowi Tarnowskiemu wezwanie a oraz skarcenie duchowieństwa iż się ośmieliło odmawiać rozgrzeszenia rozbójnikom to jest tym którzy mieli udział w rzezi. Zacny pasterz postąpił tak jak mu nakazywał kapłański obowiązek, lecz zgotował sobie zgubę. Prześladowano go, dręczono; wszystko znosił cierpliwie. Nareszcie w pierwszéj połowie 1850 r. wezwało go Ministeryum do Wiednia, nakazując aby dobrowolnie złożył swą godność. Biskup odpowiedział, że w całem postępowaniu niezboczył ani na krok od obowiązków pasterza, że jeśli nie dozwalał rozgrzeszać morderców, którzy żalu nie okazywali ani nie obiecywali poprawy to uczynił jak mu nakazywało sumienie nietylko kapłańskie ale sumienie katolika. W końcu dodał, że tylko wtedy złoży swą godność jeźli go Stolica Sta do złożenia zawezwie. Stało się tak na nieszczęście. Stolica Apostolska wdzięczna Rządowi za ogłoszoną wolność kościoła, niewahała się uledz jego wezwaniu i Biskupowi Wojtarowiczowi poleciła w r. 1850 aby złożył swą godność (1). Usłuchał jéj zacny Biskup, złożył w Sierpniu t. r. biskupstwo i usunął się na ustronie. Czy się usunął od prześladowania — nie wiem, ale to zaręczyć mogę że gdziekolwiek obrócą się kroki jego, wszędzie pójdzie za nim szacunek i miłość uczciwych ludzi.

Tymczasem owa wolność Kościoła, tak ciężko poświęceniem najzacniejszego kapłana okupiona, podobnym trybem

(1) Obacz *Czas*, Nr. 193 i 201 z r. 1850.

szła w Galicyi. Wezwany do missyi apostolskiéj w Tarnowie X. Antoniewicz, gorącą wiarą poczynał wpływać na lud i nawracać go na drogę spokoju i żalu. Spostrzeżono się wnet; X. Antoniewicz, *już po ogłoszeniu wolności Kościoła*, otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Galicyi.

X. W. Serwatowski, czcigodny i uczony professor Seminarium Tarnowskiego, za to iż lud wzywał do pokuty, otrzymał, *już po ogłoszeniu wolności Kościoła*, z bióra prezydyonalnego ze Lwowa, od władzy świeckiéj, interdykcyą kapłańską na pół roku.

X. Bielecki, Spiritualis w Seminarium Przemyskiém, został *już po ogłoszeniu wolności Kościoła*, przez gubernatora Gołuchowskiego interdykowany na rok od szafownictwa Sakramentów, za to iż szedł torem X. Antoniewicza i Serwatowskiego.

X. Madejski, z duchowieństwa krakowskiego, *już po ogłoszeniu wolności Kościoła*, został przez szefa Komissyi Gubernialnéj w Krakowie Etmayera, interdykowany przeszło pół roku od szafownictwa Sakramentów za też same przestępstwo co X. Serwatowski i Antoniewicz.

Jest więcéj podobnych przykładów prześladowania, lecz te com wyliczył dowodzą jasno iż rząd pilnie strzeże swéj siejby w serca ludu wrzuconéj. Prawda, że te interdykcye duchowne przez władzę świecką wymierzane, dziwnie się wydają po ogłoszeniu patentu z dnia 18go Kwietnia 1850 r., przyznającego karność duchowieństwa władzy duchownéj, ale polecenie dane przez Stolicę Apostolską X. Wojtarowiczowi do złożenia godności biskupiéj, rozgrzeszyło urzędników świeckich, a nas jak w pierwszéj chwili zabolało, tak uczyniło niezdolnymi do poczucia dalszych w tym rodzaju bolów. Słyszymy że jakieś niekorzystne do tronu Ojca Śgo przychodzą raporta o stanie Kościoła katolickiego w prowincyach polskich, ale na to raport osobny niepotrzebny, bo duchowieństwo polskie tak dobrze w prowincyach rossyjskich jak austryackich widząc że każdy jego czyn kapłański uwa-

żany jest ze strony rządu za agitacyą polityczną, a nieznajdując tam gdzie znaleść powinno pomocy i zachęty do apostolstwa świętéj wiary, opuściło ręce bezsilnie i poddało się téj władzy, od któréj appelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie. Nikogo więc dziwić ani gorszyć niepowinnoby, gdyby w prowincyach polskich Cesarz lub Minister wyznań, a nawet Gubernator, większy mieli na duchowieństwo katolickie wpływ niż Stolica Święta.

Lecz wróćmy do ludu Galicyjskiego. Rzecz straszliwa przywieść na myśl, w co się zamienił lud polski pod rządem austryackim. Włościanin polski z natury dobry jest, byle go nieodrywano od jego głowy, to jest dziedzica, od jego serca, to jest plebana. Przez to nieoderwanie nierozumiem tu utrzymania pańszczyzny, bo jak się czytelnik w ciągu dzieła przekona, znam dokładnie wady systemu pańszczyznianego i jego niestósowność na dzisiaj; ale chodzi mi o utrzymanie téj spójni moralnéj jaka w rodzeństwie jest między bratem dojrzałym a młodym chłopcem na młodzieńca wyrastającym; jaka w każdéj dobrze uorganizowanéj społeczności zachodzi, gdzie związków i przewag naturalnych niezepsuła centralizacya władzy, i jaka jest w każdém gronie uczciwych ludzi, gdzie zacniejsi, światlejsi, a przez to i mocniejsi otaczani są czcią od reszty, dla téj reszty zaś są poradnikami i obrońcami. Taki stósunek leży w naturze ludzkiéj, bez niego społeczeństwo utrzymać się niemoże; a kto zechce tych naturalnych, dobrowolnie obranych przewodników gwałtem usunąć, a zastąpić policyantami i biórokratami, ten wywoła takie prężenie i kurczenie żywiołów społecznych, taką burzę w układzie warstw, że jeśli kraju nie myśli zrobić teatrem wojny domowéj, musi prawo przemienić w postrach, musi dla spokojności publicznéj utrzymywać armie i niemi ubożyć naród.

Ten zdrożny układ, to wciśnienie się władzy w stósunki do jéj sfery nienależące, to przestawienie naturalnych ognisk władzy miejscowéj, rzeczywistéj czy moralnéj, w ogniska sztuczne władz sztucznie utworzonych, jest chorobą dzisiej-

szych społeczności lądowych w ogóle, a co do Galicyi, gdzie to zepsucie harmonii socyalnéj było umyślne, gdzie jéj skutki były wywoływane, zachęcane, nagradzane, główną przyczyną nieszczęść naszéj prowincyi. Gdyby niezniszczono w niéj związku moralnego między dziedzicem a poddanym, toby po zniesieniu pańszczyzny, związek ten utrzymał się między właścicielem większym, (dawnym dziedzicem) a właścicielem mniejszym (dawnym poddanym) i kraj nicby na tém nie stracił.

Nie ma więc dziś żadnego wpływu szlachty, nieobszerniejsze też pole działania plebanów. Lud jeszcze dość pobożny choć tylko zwyczajowo, ale umiała biórokracya zaszczepić nieufność między nim i duchowieństwem tak, iż włościanie, mianowicie od r. 1848, nieraz z wielką obawą słuchają głosu kapłana, unikają go nawet. To wpływ plebanów czyni niekapłana, unikają go nawet. To wpływ plebanów czyni nieledwie niepodobnym. Nicby na dzisiaj nie było łatwiejszém jak wprowadzić i utrzymać w Galicyi jakąś nową szyzmę, którejby kapłani uznawali Rząd za swego naczelnika w rzeczach dogmatów. Tkwi mi w pamięci wypadek, zdarzony w Tarnowskiém który najlepiéj odmaluje usposobienie religijne naszego ludu. Kobiety wiejskie przyszły w jednéj wsi do proboszcza który był w zakrystyi, oświadczając mu że chcą się spowiadać. Xiądz ich zapytał : Jakże wy możecie wierzyć Xiędzu, kiedy wam Cyrkuł zabrania, czemu raczéj nie idziecie do Cyrkułu? « Aj — proszę Jegomości — odpowiedziała jedna z nich dobrodusznie, gdyby już na to przyszło, tobyśmy i poszły do Cyrkułu, do spowiedzi. »

Wyjątkiem jest chłop ruski, który popowi swemu nierównie więcéj ufa, a między polskimi mieszkańcami wsi, góral. Nie wpływali na niego urzędnicy, ani nie rozpoili go żydzi; jest on poczciwy, i z polskich czasów zachował wprawdzie wszystkie przesądy, ale też i całą niewinność duszy. Jeśli kto go skrzywdził, mszcząc się na nim pali świécę zemsty na ołtarzu, ząb wyrwany lub wypadły, kołtun i t. p. składa w kruchcie kościelnéj aby zły duch tém się zadowolnił i już więcéj szkody mu nie uczynił. Wpływ duchowieństwa w gó-

rach jest ogromny, chociaż proboszczowie skutkiem złego uposażenia, mało od swoich parafian bywają tam ukształceńsi. Góralom trzeba za to przyznać wiele zdolności i pewne ukształcenie estetyczne. Wśród nagich a majestatycznych skał dostarczają stolarskich wyrobów, które nieraz uchodzą za płody naszych majstrów. Tak polski jak ruski mieszkaniec Podtatrza posiada tyle przemysłu, że żyd już w niém nie potrzebny i wcale też się nieznajduje, dlatego i pijaństwo tam się dopiero zaczyna, gdzie mieszkaniec zmienia burkę góralską na gónię, a kerpce na buty.

---

§ 6. Stósunek historyczny Rusi do Polski. — Były różne ludy, ale jedna szlachta stanowiła ich kopułę. — Z upadkiem Rzeczypospolitéj niezmienił się ten stósunek. — Ale w prowincyach rusko-rossyjskich obudziła się myśl narodu ruskiego. — Czy myśl ta przyjmie się w prowincyach polskich? — W każdym razie naród czy lud ruski w Galicyi niéma nic wspólnego z kwestyą Święto-Jurską. — Polityką austryacką jest kłócić mieszkańców. — Zabiegi Austryaków przed rokiem 1848. — Rada Święto-Jurska i Zorya Hałycka. — Metropolita dozwala poniewierać swą powagę. — Starania obywateli polskich bezskuteczne. — Filie Rady Święto-Jurskiéj. — Rada Święto-Jurska była narzędziem w ręku biórokracyi. — Rząd wycisnąwszy jako gąbkę, rozwiązuje ją. — Co Rusini od Rządu zyskali.

Z kolei nadchodzi kwestya ruska i jéj rozwój historyczny pod panowaniem Austryackiém. Przyznaję że do tego przedmiotu przystępuję pod pewnym względem niechętnie, bo tak zwana *kwestya ruska* w Galicyi, sprawia w umyśle Polaka i człowieka uczciwego mimowolnie pewną odrazę.

Kiedy chcę poznać stosunek historyczny Rusi do Rzpltéj Polskiéj, uciekam się do aktu zasadniczego wszystkich jéj prowincyj, do Unii Lubelskiéj z r. 1569, która jest naszym Testamentem, kamieniem węgielnym naszéj politycznéj wiary i exystencyi, ostatnim naszym wałem z którego nam niewolno odstąpić. W niéj czytam jako Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Ruś, Prusy, Litwa, Żmudź, Inflanty są to jako członki w ciele ludzkiém, gdzie wszystkie członki tworzą

jedno ciało z jednym duchem i jedną myślą. W niéj czytam jako « Polska i wszystkie ziemie jéj są nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna ale jedna spólna Rzeczpospolita » — w któréj « Sejmy i Rady ten Naród ma zawżdy mieć spólne koronne pod królem polskim Panem swym, i zasiadać — tak panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły — i radzić o spólnych potrzebach tak na Sejmie jako i bez Sejmu. «Odtąd więc niewolno nikomu jeśli się nie chce wyrzec swéj przeszłości — powiedzieć że jego ojczyzną jest Kraków albo Mazowsze, Żmudź albo Ruś — a nie Polska, *« która jest nierozdzielne i nieróżne ciało, nieróżna ale jedna spólna Rzplta. »*

Wedle więc tego aktu, téj naszéj politycznéj religii, była i jest Polska wspólnym płaszczem, pod który się chroniły różne ludy, różnemi dyalektami i językami mówiące, różną religią wyznawające, lecz w któréj wszyscy co chcieli dla dobra pospolitéj rzeczy działać, co dla niéj gotowi byli krew swą i majętność poświęcić zwali się *szlachetnymi* i przyjmowali wspólny język szlachecki, wspólne obyczaje, wspólne prace i zabawy. Tacy mieli jednakie prawa choćby do korony, bez względu czy oni pochodzili z Wielkopolski jak Leszczyński, czy z Małopolski jak Poniatowski, czy z Rusi jak Michał Korybut i Jan Sobieski. Już między nimi nie czyniła różnicy Rzplta a ponieważ ojczyzną ich nie była jedna prowincya ale Polska, więc téż ci obywatele różnorodnych prowincyj, wedle tego jak się krajowi zasłużyli, obejmowali bogactwa i zaszczyty. Wówczas téż i Ruś dostarczyła Rzpltéj najprzedniejszych filarów bo z Rusi pochodzą Chodkiewicze, Żółkiewscy, Ostrogscy, Potoccy, Sapiehowie, Czartoryscy a nawet Zamoyscy, że o tylu innych nie wspomnę. — Ci zaś co do służby publicznej nie garnęli się, ci pozostawali w swoich prowincyach, w swoich obyczajach, w swoich dyalektach jako to krakowskim, mazurskim, ruskim, kujawskim i tacy się zwali *nieszlachta*. Tych znowu jednakie były prawa i obowiązki bez względu czy to byli włościanie krakowscy, czy litewscy,

ruscy czy mazurscy; byli to rozmaici mieszkańcy jednej Rzpltej, którzy w szlachcie znajdowali niejako sklepienie i kopułę jednego kościoła. Taki był skład Rzpltej Polskiej, w myśl aktu Unii Lubelskiej ufundowany.

Z upadkiem Rzpltej Polskiej, jako państwa niepodległego stan ten nie zmienił się. Nieskończyło się pole do służby publicznej owszem stało się przestronniejsze i trudniejsze. Myśl konstytucyi 3go Maja uszlachetnienia narodu weszła w życie. Przybywało szlachty to jest ludzi dla dobra publicznego niosących ofiary coraz więcej z miast i ludności wiejskiej, i wszyscy wedle jedności zasług jednakie mieli prawo do szacunku w Księdze Dziejów Polskich. Natomiast niektórzy z dawnej szlachty przeszli do służby około dobra rządu Austryackiego i Rossyjskiego i ci szlachtą polską być przestali. Taki był i jest proces ciągłej emanacyi polskości z różnych ludów Rzpltej i w nim jasno wytknięty stosunek Rusi do Polski.

Lecz w tych ziemiach ruskich które już od dwóch wieków przeszły pod panowanie rossyjskie i które bodaj czy niedlatego od rossyjskich się różnią, że w ich duchu pozostały tradycye dawnej Rzpltej — obudziło się od lat kilkudziesięciu życie ruskie. Pod berłem rossyjskiém Rusin odróżnia się od Rossyanina i nim się nigdy nienazwie. Obejrzano się na plemiona ruskie pod różnemi berłami od r. 1795 zostające i obudziła się myśl narodu ruskiego.

Co do mnie, gdyby ta myśl przyjęła się w ziemiach, które dopiero od r. 1772 przestały składać wspólne polityczne ciało Rzpltej -- powiedziałbym że to jest skutek osłabienia siły moralnej w szlachcie polskiej, o której wyżej mówiłem, że już ta szlachta nie ma owej dawnej siły atrakcyjnej która wszystko co w massach wyższe i światlejsze do polskości przeciąga. Gdyby tak było, gdyby dzisiaj przestrzeń od Dniepru prawie aż do Sanu miała być teatrem formacyi osobnego narodu. byłby to znak iżeśmy się cofnęli przed rok 1569, ale że dla dobra wspólnego potrzeba jest aby nam Opatrzność pozwoliła

dosłużyć się takiego sojuszu jakiśmy dobrowolnie i uroczyście zawarli w Lublinie przed 283 laty. Lecz śmiem dodać — po co odrabiać rzeczy już odrobione — droga ta jest trudną i na niebezpieczeństwa naraża — jestże więc roztropném przydawać nowe do już istniejących?

Cóżkolwiek bądź ponieważ rzeczą niniejszych kart nie jest stawiać horoskop przyszłości, ale wierny daguerotypowy odcisk teraźniejszości — nie przesądzam więc tego co się późniéj stać może a wracam do kwestyi austryacko-ruskiéj w Galicyi, do kwestyi Śto Jurskiéj która jest zupełnie odmienną od właściwéj sprawy ruskiéj.

W Galicyi powtarzam kwestya ta całkiem inaczéj niż w prowincyach rusko-rossyjskich się przedstawiała. Tu nawet duchowieństwo ruskie mówiło między sobą po polsku i dopiero w r. 1848 nakazywały duchownym konsystorze sławiańsko-katolickie mówić po rusku. Szlachta mieszkająca w ziemiach ruskich nie przestawała być szlachtą polską. Pisali po rusku Michał Popiel, Julian Horoszkiewicz, Kasper Cięglewicz i inni, ale za świadectwem tegoż Cięglewicza nie mieli zamiaru utworzenia osobnego ruskiego języka, a tém mniéj oddzielenia się od Polski (1) i jak najmocniéj w roku 1848 przeciw intrygom Rady Śto Jurskiéj występowali. Nie było téj kwestyi przedtem, dopiero ją biórokraci Austryaccy i takie indywidua jak Jachimowicz, Szaszkiewicz, Borysikiewicz i inni wywołali.

Kłócić między sobą różnorodne plemiona, podbudzać jednych przeciw drugim — jest tradycyonalną polityką Austryi. W Krakowie podbudzano Żydów przeciw Chrześcianom, w Galicyi chłopów przeciw dziedzicom, w Węgrzech Sławianów przeciw Madziarom, przyszła więc i kolej na Rusinów przeciw Polakom. Jeszcze w r. 1838 mówił książe

(1) « Sonderbar das gerade diejenigen, welche in ruthenischer Sprache schrieben und schreiben, nicht die Absicht hatten, eine selbständige ruthenische Sprache zu schaffen, noch sich von Polen zu trennen. » *Die Roth-reussischen Angelegenheiten im Jahre 1848, von Kaspar Cięglewicz*, p. 14.

Lobkowicz do jednego ze znakomitych Polaków że Rząd ciężkim rozlewem krwi zakończy swoje postępowanie w Węgrzech. Toż samo w lat sześć powiedział Baron Weszelenyj wyrzucając Austryi że dla ubezpieczenia się przeciw rozmaitym narodowościom obudzała nienawiść jednych ku drugim, sztucznie krzyżowała ich interesa (1). Ślady téj polityki co do Rusinów dają się spostrzedz w Galicyi od kilkunastu lat. Znosił się z Rusinami przeciw Polakom jeszcze przed r. 1841 p. Kraus dzisiejszy Minister sprawiedliwości, ówczesny prezes Forum nobilium we Lwowie. Podczas processu między rokiem 1841 a 1845 mówiono cós o tajemnym związku między popami ruskimi a urzędnikami dyzunickimi — lecz czy to był skutek intrygi rossyjskiéj, czy też austryackiéj, niewiadomo, bo rząd, skoro ta sprawa zaczynała wychodzić na jaw, zaraz ją przydusił. Dopiero Stadyonowi pozostawiony był zaszczyt poróżnienia chwilowego Rusinów z Polakami a jakich on do tego użył ludzi — to wszystkim wiadomo. Chomińskiego jednego z hersztów rzezi Tarnowskiéj powołał w r. 1847 na członka zakładu Stauropigiańskiego. Pod koniec roku 1847 zachęcał zakład do wydawania pisma w języku ruskim. Jakoż członkowie Stauropigii między którymi wielu urzędników austryackich liczono, prowadzili po niemiecku długie nad programmatem tym rozprawy, nie mogli wszakże zgodzić się co do charakteru liter, w którym pismo wychodzić miało. Ruscy członkowie Stauropigii obstawali przy kirylicy, Stadyon przy głoskach łacińskich. W tém wybuchło powstanie Marcowe, a dla urzędników powstał interes utrzymania Galicyi przy Austryi bądź co bądź, choćby też kosztem drugiéj rzezi.

W d. 19 Marca 1848 zbierano we Lwowie podpisy na adres do Cesarza, w którym domagano się uszanowania narodowości polskiéj i zrównouprawnienia obrządku sławiańskiego

(1) *Wesselenyi Eine Stimme über die ungarische und slavische Nationalität.* Leipzig, 1844, p. 89.

z rzymskim. Z kolei zaniesiono go do Ruskiego Seminaryum lecz tam jeden z członków Stauropigii odezwał się, że adres ten przez Rusinów podpisany być nie może bo nic nie mówi o narodowości ruskiéj. Nie zważali na ten zarzut klerycy i chętnie go swémi podpisami opatrzyli, wszakże autorowie adresu nieceniąc lekce tego głosu, obok kilku Polaków postanowili wziąść kilku Rusinów do grona deputacyi udającéj się do Cesarza. Pojechali X. Krynicki prof. teologii i Doktor Więckowski senior Stauropigii żądając razem z polską deputacyą, wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów, a języka ruskiego do szkółek ludowych w téj części Galicyi, gdzie lud tém narzeczem mówi.

Tymczasem Stadyon nie ustawał w zabiegach. Przywoławszy w pomoc Emmingera Radzcę Nadwornego zawiązał pod jego przewodnictwem stowarzyszenie Rusinów które się nazwało walnym Soborem Narodu Ruskiego (Hauptversamlung der Ruthenischen Nation) i wydało odezwę do ruskiego narodu podpisaną przez Sufragana Jachimowicza, jako prezesa, Jana Borysikiewicza i X. Kuziemskiego jako wiceprezesów a między 64ma na téj odezwie podpisami znajduje się 24 urzędników Austryackich, 17 księży ruskich, 10 alumnów seminaryum i 4 professorów świeckich. Wkrótce konsystorz ruski znaglony przez Stadyona pochwycił czynnie tę sprawę i wpływał silnie na Xięży. Zaczęto wydawać pismo *Zorya Hałycka* pełne jadu i nienawiści, które było urzędowym organem Rady Śto Jurskiéj. Kapłani Chrystusowi zapomnieli o swém powołaniu Apostolskiém i nie wahali się w domu i w kościele, z kazalnic i w pismach podbudzać lud ruski przeciw Lachom. Nie przebierali między środkami: kłamstwo, podstępy, potwarze, zgoła wszystkie sposoby których dostarcza wściekłość partyj politycznych, były użyte. Wprawdzie nie wszyscy plebanie ruscy jedno mieli zdanie co do wartości téj sprawy i godziwości przedsięwziętych środków, ale najuczciwsi nawet lękając się postradać prebendę a z nią utrzymanie dla siebie, żony i dzieci, ulegali terrory-

zmowi przełożonych, ile że po za nim widne były figury rządowe. Milczeli więc.

Tymczasem obywatele znakomitsi udali się do metropolity, którego powagą okrywano to działanie, chcieli go odwieść od brzydkiéj sprawy ale metropolita aczkolwiek w gruncie nie zły człowiek, słaby i lękliwy, wysunąć się naprzód nie ważył. Nie wystąpił oficyalnie *za*, nie wystąpił też *przeciw* i rzecz szła daléj puszczonym trybem. Nie mogąc nakłonić metropolity, aby szedł za przykładem Rohożow, Pociejów, Terleckich, Szeptyckich i tylu innych zacnych dawnych pasterzy, postanowili obywatele wspomnieni założyć dziennik ruski, w duchu uczciwym, polsko-ruskim, wydawany. Wychodził on p. t. *Dnewnyk* pod redakcyą X. Wagilewicza, lecz pisany czcionkami łacińskiemi, przez duchowieństwo niższe ani przez lud czytanym nie był. Natomiast *Zorya Hałycka* rozsełana wszędzie i zalecana ludowi « jako pismo od metropolity pochodzące » serca i umysły włościanów za pośrednictwem złych Xięży i djaków demoralizowała.

Wkrotce utworzyły się filie Rady S. Jurskiéj. W Stanisławowie kilku Xięży ruskich i urzędników napisało odezwę i ogłosiło ją 30 Maja 1848. Kapłani ruscy, w imie Synodu Brzeskiego pełniący obrządek nie wzdrygali się napisać te słowa : « Rodymyi i pryrodnyi prawa naszi toptany były ciłii stolitija; bożyj to był dopust i chocz pered 70 rokami czast' ruskoj zemli, na kotoroj my żijem, szczastływoju pereminoju politycznoju wstupyła w dorohu do lipszoho bytia, w tom czas daleko na toi dorozi postupyła, odnakož zostało nam jeszcze mnoho do żełania. » Kapłani uniccy dozwolili pióro swe kierować urzędnikom, aby pierwszy rozbiór Polski nazwać *szczastływoju pereminoju!*

Nie brakowało na więcéj dowodach tego austryackiego patryotyzmu Rusinów Sto Jurskich. W. d. 18 Sierpnia 1848 Rada ruska obchodziła uroczystém nabożeństwém tryumf zwycięztwa Armii Austryackiej we Włoszech. Znikł wprawdzie ze Lwowa ów znany z rzezi Tarnowskiéj Chomiński członek stau-

ropigii, ale Rada ruska nie przestawała zasłaniać się protekcyą takich urzędników o których wydalenie z kraju jak *np.* Emmingera, Oetla, Püchera mieszkańcy Lwowa na d. 18 Sierpnia 1848 podali prożbę do Cesarza. Nadeszły wybory do Sejmu Wiedeńskiego. Rada ruska przemieniła się w związek wyborczy dla popierania kandydatów rządowych, a późniéj — na Sejmie, kiedy do jednéj z komissyj sejmowych wybierano posłów z każdéj narodowości i z posłów ruskich wybór padł na Popiela — Rusini zaprotestowali prrzeciw niemu, twierdząc że nie jest posłem ruskim, bo nieprzychylnym jest Rządowi. Współcześnie pojawiły się po dziennikach niemieckich artykuły o Rusinach i Polakach z pod pióra Stropla, znanego korespondenta *Gazety Auszburskiéj* o Galicyi, układane w myśl i z woli Rady Śto Jurskiéj.

Nic więc dziwnego że dzienniki polskie wytoczyły zaciętą polemikę Radzie ruskiéj, którą niejako za komitet mężów zaufania dla Rządu uważali, ani to nas wcale nieuderza że polemikę tę prowadzili najzapalczywiéj ci właśnie Polacy co się na ziemi ruskiéj urodzili jak Dobrzański, Cięglewicz, Horodyński i t.p. którzy zanadto mieli uszanowania dla swego ludu aby go za narzędzie powolne biórokracyi uważać mogli. Rada ruska dostarczała wątku do polemiki, podawała prośby o podział Galicyi, o zatrzymanie w szkołach języka niemieckiego póki nie wykształci się narzecze ruskie, odzywała się do Czechów aby ich bronili od Polaków. Wszystko to drażniło umysły już i tak dosyć rozjątrzone.

Dzisiaj kiedy ucichł głos Zoryi i Rady Śto Jurskiéj, kiedy Rząd przekonał się że dla utrzymania spokoju w Galicyi rozerwania między Polakami i Rusinami niepotrzeba, kiedy czy z boku naglony czy też wycisnąwszy Rusinów Śto Jurskich jako gąbkę rzucił ich niedbale, i Radę Śto Jurską rozwiązał — dziś podobno otworzyły się wszystkim oczy.

Co było w sprawie ruskiéj poczciwego przed r. 1847, to się w niéj i po r. 1850 zostało, odpadło tylko co było obce, brudne, narzucone.

Czyż potrzebujemy mówić, że Polacy dokładnie znają tę różnicę, i że wiedzą jako między kwestyą ruską a kwestyą Sto Jurską nie ma i nie było nic wspólnego.

Sprawa ruska jest sprawą wolności a Rusini Sto Jurscy dziękowali Bogu za upadek narodu wolnego.

Rusini polscy chcą oświecenia ludu i zakładają szkoły dla uczenia ruskiego języka; Rusini Sto Jurscy prosili o wprowadzenie mowy niemieckiéj.

Jeśli lud ruski w Galicyi chce być narodem ruskim, to nie potrzebował do życia chrztu Austryackiego i austryackiéj opieki przeciw Polsce. Nie zdobywała nigdy Polska krajów, a dzisiaj ani Polska ani Ruś bez wspólnéj zgody żyć nie mogą.

Ale potrzebowali opieki i faworów rządowych tacy ludzie jak Jachimowicz, Emminger, Szaszkiewicz. To też pierwszy wynagrodzony biskupstwem przemyskiém, drugi namiestnikostwem w Styryi, trzeci godnością Radzcy Ministeryalnego. I oto podobno wszystko co Rusini od Rządu pozyskali.

---

§ 7. Żydzi.— Stosunki wewnętrzne żydowskie są dla nas w znacznéj części *terra incognita.*—Żydzi w historyi ludzkości i w historyi naszego narodu stanowią nierozwiązaną zagadkę.— Fizyonomia, ubiór, mieszkanie, pożywienie Żyda w Galicyi. — Zatrudnienie. — Ideę assocyacyi podnieśli wysoko. — Solidarność i posłuszeństwo Rabinom są ich kotwicą. — Ale te wielkie cnoty publiczne nie przynoszą narodowi korzyści. — Sfera handlowa jest przeciążona handlującymi. — Wpływ Żydów demoralizujacy ludność Chrześciańską.

Niechaj czytelnik nie bierze za złe, jeśli nieco więcéj niżby stósunkowo wypadało, poświęcę miejsca Izraelitom. Przedmiot to u nas mało znany, godzien największéj uwagi. Ich wewnętrzna organizacya, hierarchia i stosunki domowe, dla nas nieledwie *terra incognita*, tak że nieraz więcéj mamy wiadomości o ludach i sektach odległych niż o trzech milionowéj ludności która w Polsce się urodziła, z nami i z nas

żyje, i z nami idzie do grobu. Po Czackim który najlepiej im się przypatrzył w przeszłości i teraźniejszości, i najmędrsze podał środki reformy, znajomość ich historyczna wcale u nas nie postąpiła; kilka książek wydanych od tego czasu w Warszawie i w Paryżu przyczyniły się nieco do odkrycia ich zasad i różnic religijnych, ale ich wewnętrznej, socyalnej że tak powiem jeografii bynajmniej nam niewykazały. Nie znamy ich aż do ich liczby; nikt nie wie ile Żydów w Polsce jest, ile corocznie rodzi się, żeni i umiera. Nie wiemy — tak dobrze my, jak nie wiedzą Rządy w prowincyach polskich. Ostatniemi czasy Ministeryum poleciło władzom miejskim i politycznym (w Galicyi) złożyć szczegółowe o nich raporta. Pokazało się, że władze Chrześciańskie nic prawie powiedzieć nieumiały, Żydowskie nic powiedzieć niechciały. I nic dziwnego. Rabini Żydowscy nie zdejmą dobrowolnie zasłony, która ich przed oczyma Chrześcian kryje, bo ta zasłona jest głównym warunkiem ich znaczenia. Tu oficyalne śledztwa nie pomogą. Tu trzeba indywidualnych poświęceń i wytrwałości.

Co do nas, ogół narodu zna ich z dwóch stron: z chciwości która nas razi, z ruchliwości która nas z nimi godzi. Na resztę nie patrzymy, jakby nie było warto. A przecież Izraelici, czy to w historyi świata, czy w historyi naszego narodu stanowią tak dziwną zagadkę, że do jej rozwiązania chyba nam brak uzupełniających faktów, brak skończonego, zsummowanego poglądu. Jakimże to sposobem się dzieje że naród który największą światu oddał przysługę, bo na jego łonie urodziło się Chrześciaństwo, najcięższego po wszystkie wieki doznawał prześladowania. Zdaje się że ich missya polityczna i moralna skończyła się przed wiekami, jak Cesarstwa Wschodniego albo Krzyżaków na północy, a jeszcze dzisiaj, ileżto w nich wątku do życia, jak głębokie tradycyj ojczystych poczucie. Napis *Sechur Lechurben* (pamiątka po zburzeniu Jerozolimy), oto co naprzód w niejednym domu izraelskim przychodnia uderzy. — Co do naszej przeszłości,

któryż naród przyjął ich od nas gościnniéj a któremuż tak wiele jak nam wyrządzili złego; gdzież prawa zostawiały obszerniejsze pole do ich assymilacyi a gdzież wybitniejsza między Żydem a Chrześcianinem różnica? Co większa, to zagadkowe Izraelitów stanowisko, nieustająca antyteza, szereg nieskończony przeciwstawień do dziśdnia stanowi tło polskiego żyda. Jestto mieszanina dobrego i złego, rzeczy wzniosłych i płaskich, pięknych i brudnych. Są między nimi wysokie cnoty, którym się wcale nie dziwią — jest brud moralny który w ich mniemaniu sumienia nie plami. Jest wysokie uczucie religijne, a prawie żadne własnéj godności. Naród najchciwszy w świecie, a najmiłosierniejszy dla biednych; gotowy poświęcić dla pieniędzy wszystko, a ogromne summy poświęcający aby się dokupić troszka swobody religijnéj i socyalnéj. Jedyni w Polsce kapitaliści a jedyny u nas proletoryat. Ludzie najtwardsi w swych zasadach, a najłałatwiejsi do wszelkiego poniżenia. Czołgający się przed każdym, a pogardzający każdym przed którym się czołgają. Nielubiący ciężkiéj pracy, a wytrwalsi na znoje od najsilniejszego robotnika. Ostrożni i lękliwi, śmiałość swą posuwają do szaleństwa. Uosobienie materyalizmu i praktyczności, w mistycyzmie zatapiają się aż do dziwactwa. Wszystko w nich jest — wszystkie sprzeczności -- aż do największego nieochędostwa obok najwybredniejszych pojęć o czystości — o *trefném i koszerném.*

Spojrzyjmy na żyda polskiego, jakim jest większość, nieledwie ogół. Twarz blada, ściągła, chorowita, nos zakrzywiony, oczy wypukłe niespokojne, broda i pejsy w nieładzie — z pod krymki dobywają się długie włosy, nieczesane prawie nigdy. Krymka zbrudzona, na niéj stary kapelusz z szerokiem rondem, lub zszarzana czapka futrem bobrowém lub kuniém obita. Postawa krzywa i niekształtna. Nigdzie śladu świeżéj bielizny, wszędzie brud i odrażające plugastwo. Długa suknia na kształt żupana, czarniawa, szara, sina — od starości nieodgadnionego koloru. Poplamiona,

zatłuszczona, podziurawiona; wiszą na niej sypły, dziury nawet niepołatane. Brudne pończochy spadają na wydeptane trzewiki lub pantofle. W całéj figurze przebija chytrość, gotowość do podejścia, frantostwo — a ten wyraz zdrady jest tak nieodłączny że nawet wtedy go widać, kiedy żyd oszukiwać nie może. Gdzie jego pomieszkanie, — na ulicy pod gołém niebem, tu on dzień cały od świtu do zmroku przepędza, tu jego świat, jego życie, jego forum. W domu zaledwie sypia, bo jakżeżby mógł dłużéj o jednę chwilę nad konieczną potrzebę, w mieszkaniu swojém przepędzić. W ciasnéj i ciemnéj izbie gniezdzi się trzy, cztery i więcéj rodzin. Brud, nieczystość, duszące powietrze, płacze i wrzaski przewalających się bachorów posmolonych i na pół nagich, zaduch gotującéj się nędznéj strawy — kilka łóżek z betami, nad niemi nierzadko wiszące hamaki, we środku stół i zydle chwiejące się, ściany których koloru niedojrzysz — drzwi zatłuszczone lub zapisane kredą — oto obraz mieszkania żydowskiego, które naraz wszystkie twoje zmysły dotkliwie uderza. Jakie jego pożywienie? Nigdy płynnéj ciepłéj strawy. Zgotują na pięciu miskę bobu lub kartofli, któreby jeden zjadł — i to ma wystarczyć na dzień cały. Cybula, jedna lub dwie główki czosnku, kawałek chleba, oto co stanowi jego śniadanie, częstokroć i obiad — a i tego nawet pożywienia musi się wyrzec kiedy rabin nakaże aby pościł i pieniądze na pożywienie przeznaczone, do wspólnéj kassy złożył. Stąd słaby, bezsilny, trzech ich potrzeba aby udźwignęli co jeden chłop polski z łatwością poniesie. Napoju innego nie zna oprócz wody, chyba że go przy interesie włościanin na litkup zaprosi; wtedy wypije, nawet chętnie bo za darmo.

Jakie jego zatrudnienie? Faktorstwo, rajfurstwo, przemytnictwo, lichwa, wekslarstwo, kramarszczyzna i wyszynk trunków — oto najulubieńsze zajęcie. Z rzemiosł tym tylko oddają się, które nie potrzebują wielkiego wysilenia — jakoto krawiectwu, kuśnierstwu, pasamonictwu, blacharstwu i t. d. Handlują zbożem, wełną i innemi produktami

rolniczemi, mają też sklepy z towarami kolonialnemi, galanteryjnemi ale najpowszechniejszy jest u nich handel towarów bawełnianych, w ogóle łokciowych. Żyd polski czuje że bez pieniędzy nie ma żadnego w społeczeństwie chrześciańskiém znaczenia, trawiony ciągle gorączką zysku, żyje z dnia na dzień, wegetuje, ale zbiera nieustannie, póki nie zbierze 100 lub 200 złp. i z témi rozpoczyna handel kramarski. Kupuje co się da, sprzedaje jak może, byle jak najwięcéj, byle jak najczęściéj obrócić kapitałem. Czasem zyska, czasem chciwość go zaślepi, uniesie się i straci. Nie może li sam na swoję rękę handlować, to się łączy w towarzystwo i bierze udział w większém przedsiebierstwie. Oddawszy duszę swą t. j. pieniądze w ręce naczelników assocyacyi oddaje i resztę siebie, to jest swój czas, oczy, ręce i nogi a przytém spryt i ucho wyborne, co posłyszy wiele rzeczy innemu kupcowi niedostępnych. Każden większy handel żydowski odbywa się z pomocą takich assocyacyj. Jeśli *np.* jeden dom trudni się sprzedażą pierza i puchu, jego assocyacya pracuje na kilkanaście mil w około. Jeden żyd obchodzi co roku kilka lub kilkanaście wsi, zna się ze wszystkimi arendarzami, zna po imieniu chłopa i gospodynią, do chaty i do dworu wstąpi i póty będzie namawiał, nudził i męczył aż swego dopnie, kupi co chciał a często zdarzy mu się sposobność zyskownego innego kupna, które już do rachunku assocyacyi nie wchodzi. Podobnie są assocyacye do handlu szerścią, zbożem, miodem, woskiem, skórami — co wszystko jest w ręku żydów, tak dalece że chrześciański kupiec chociaż trudni się handlem wywozowym, bez pośrednictwa żydów, którzy są w styczności z pierwszymi producentami, nic poradzić nie może. To téż handel żydowski jest w wysokim stopniu monopolizujący i prawie niepodobna wytrzymać z nim konkurencyi. Żyd który na utrzymanie siebie tak mało wydaje, na drobnym zysku się ogranicza, byle częstym; sprzeda tanio bo mu się uda zły towar podsunąć. Mieszczanin, chłop, czasem i szlachcic woli iść do żyda niż do kupca chrześciańskiego, nietylko dlatego

że spodziewa się taniéj dostać ale że z żydem nie potrzebuje robić ceremonii, może go zburczeć, pożartować — żyd wszystko przyjmie bo spodziewa się z lichwą odbić na kieszeni kupującego.

Żydzi osobno uważani tworzą jednę wielką assocyacyą, status in statu, naród w narodzie. Mają osobne prawa, osobny język, osobne zwyczaje, osobne sądy i oddzielny z ogólnym niełączący się interes. Często różnią się między sobą lecz te ich różnice nie wychodzą po za sferę żydowską, nie rozdzielają ich nigdy w obec Chrześcian. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednym; związani łańcuchem solidarności, tém niebezpieczniejsi, że przeciw téj assocyacyi, w któréj tak dobrze mężczyzni jak kobiety pracują, nie ma żadnéj między Chrześcianami kontr-assocyacyi. Co większa, wszelka spółka Chrześciańska handlowa aby się ostać mogła potrzebuje się oprzeć na żydach. Jeśli ich nie wezwie ku pomocy, będą jéj szkodzili, zniesławiali, psuli kredyt, aż do upadku przywiodą. I kto wié ażali nie tu jest przyczyna téj niechęci do stowarzyszeń przemysłowych lub handlowych, która w narodzie naszym tak często, a ze szkodą przebija.

Ta cnota solidarności i posłuszeństwo własnym naczelnikom rabinom i sędziom, to są dwie wielkie klamry które żydów spajają dotąd w jeden naród i od upadku ich chronią, i wiele klęsk ogółowych od nich odwodzą. Tą tarczą zasłaniają się od działania praw, niweczą ich skutki, łagodzą wzrok czujnych urzędników. Do historyi administracyi w prowincyach polsko-rossyjskich i polsko-austryackich Żydzi niejeden mogliby podać materyał. Oni trafią do każdego urzędnika, ujmą go dla siebie, znajdą w nim obrońcę — między siebie po cichu a sprawiedliwie rozłożą owe summy, których wydatek pociągnęła protekcya oficyalna. — Tą spójnią uchronili oni niejednego przed pogonią praw kryminalnych, przepisów policyjnych lub rekrutowych i najczynniejsze policye powielekroć przekonały się że ich energia i sprężystość przed falangą żydowską upada.

Piękna to zaprawdę cnota publiczna, dla nas wysoki wzór do naśladowania, lecz jeśli nie cały naród ale tylko cząstkę jego ożywia, jeśli z tej cząstki tworzy osobny obóz i takowy stawia po za ludnością, jeśli dobry byt tej cząstki w niczem nieprzyczynia się do polepszenia losu ogółu, jeśli historya jéj jest odrębna i z historyą narodową nigdy się niełączy, to im więcéj jest w tej kaście jedności tém większa ztąd dla narodu niekorzyść. A że nie możemy krzywdzić drugiego, ażeby wcześniej lub później moralnie i materyalnie krzywda ta na nas się nie odbiła, dla tego i Żydzi z tego wyjątkowego położenia którém nam tak wiele złego przynoszą, sami żadnych nie odnoszą korzyści i owszem upadają coraz niżéj.

Nie przynoszą nam korzyści, bo majątki ich choćby jakie mieli, przy dzisiejszém ich odosobnieniu nie wchodzą do ogólnéj summy bogactwa narodowego. Kapitały ich, bywały czasy że je mieli, niepodnosiły przemysłu, niepomnażały cyrkulacyi pieniężnéj wkładane w handel (jeśli nie w lichwę), mogłyby przyczynić się do podniesienia bytu materyalnego, gdyby handel był siłą produkcyjną. W obecnéj chwili kiedy Galicya nic prawie nie produkuje coby mogła dać w zamian za towary z zagranicy sprowadzane, zysk handlowy jest, że tak się wyrażę, ekonomicznym wykładnikiem corocznéj straty w ostatnim kapitale jaki posiadamy, to jest w naszéj ziemi. W swojém miejscu bliżéj się z tego wytłumaczę.

Nie przynoszą nam żadnéj korzyści bo ogromny kapitał jaki leży w ich pracy i w ich rozumie, marnieje ograniczony do szczupłéj sfery, do handlu w Galicyi. Wielkość zaś handlu czyli wymiany zależy od obszerności i donośności sił produkcyjnych. Skoro te tępieją, więc i sfera handlowa zmniejsza się, i ludzi trudniących się handlem ubywaćby powinno. Temczasem tak nie jest. Wprawdzie widzimy w Galicyi że kupcy chrześciańscy, skoro handel nie idzie, zamykają sklepy i szukają innych środków zarobku, ale żyd choćby też i zbankrutował, choćby sklep zmuszony był zamknąć, kupiectwa nie porzuca. On przyrósł do łokcia i wagi. Nie może li

być stałym, osiedlonym kupcem, staje się domonośnym kramarzem; z resztą kapitału który zdołał uratować puszcza się na drobne handlowe spekulacye, choćby mu też przyszło kradzione rzeczy skupować. To czego mu nie dozwala małość handlu stara się nadrobić szachrajstwem, nieprawym zyskiem na mierze i wadze, przedaniem starego za nowe, niesumiennem ocenieniem rzeczy. Grosz tym trybem zarobiony nie utrzyma się jego kieszeni, bo krzywda ludzka nie przynosi błogosławieństwa w pracy. Traci go wcześniéj lub późniéj, ale ochoty do handlu nie traci, tylko schodzi na coraz mniejsze pole kramarszczyzny. Ilu jest żydów w Galicyi tylu handlarzy, a że jak powiedzieliśmy to pole produkcyjne jest u nas za szczupłe aby oprócz kilku tysięcy Chrześcian mogło jeszcze 400,000 Żydów zatrudnić i wyżywić, dlatego handel w Galicyi rozpada się do nieskończenie drobnych wymiarów, nie daje téj armii kupców dostatecznego wyżywienia i zmusza ich do oszustwa.

Témczasem kiedy najszczuplejsza gałąź produkcyjna t. j. handel w Galicyi jest tak hojnie w ludzi uposażona, innym gałęziom zbywa na rękach. Pola nieuprawne spoczywają od wieków, a jak w ostatnich czasach, skutkiem opłakanéj edukacyi którą Rząd Austryacki dał włościanom, obszerne niwy dojrzałego zboża zostały na gruncie niezżęte, siana nieskoszone, kartofle nieokopane, jednem słowem ogromny kapitał zmarniał i marnieje a nie było ludzi coby się schylili aby go podnieść. Współcześnie i żyd galicyjski cierpiał i cierpi największą biedę; nieraz głodny kładzie się spać bo mu się w ciągu dnia nic zarobić nieudało; nieraz szczęśliwy jeśli pracą, przemysłem, zabiegliwością, zachodem całego dnia i krzywdą bliźniego zarobi kilka lub kilkanaście krajcarów i niemi opędzi życie własne, dzieci swoich i jeszcze do kapitału grosz przyrzuci. Témczasem po wsiach dziedzice ofiarują po 40 kr. za dzień roboty pieszéj i znaleść dosyć ludzi nie mogą. Przypuszczam że żyd jako na siłach słaby i do roboty nieprzywykły niezdołałby zarobić jak połowę, chociaż spryt

jego poradzi mu pewno jak siłę zręcznością zastąpić, cóżby to za piękny był dla niego zysk. Mimo to nie było ani jednego przykładu aby żydzi najmowali się do roboty wiejskiéj. Wątpię nawet czy komu wśród tych kłopotów gospodarskich pod jakiemi nieszczęśliwi właściciele upadają, myśl podobna przyszła do głowy, choćby i przyszła toby ją odrzucił wnet jako śmieszną, tak dalece żydzi czują wstręt do rolnictwa.

A jednakowoż położenie ich dzisiejsze jest okropne i coraz bardziéj się pogorsza. Z każdym rokiem przybywa ich do Galicyi znaczna ilość z Wołynia, Podola i z Królestwa Polskiego. Przybywają już nie pojedynczo ale całemi rodzinami, odkąd ukaz Cesarski uczynił ojca Izraelitę odpowiedzialnym za ucieczkę syna popisowego. Przybysze ci mieszają się wnet z galicyjskimi współwiercami i idą ich torem spekulując, kupcząc, kramarząc. Brak przedmiotu i miejsca do kupczenia, ale niebrak środków do podstępu i oszustwa; tak handlarzy przybywa ciągle, a że trzeba ten przybytek czemś zapłacić gdy się nie pomnaża ilość produktów, płaci się go moralnością.

Bo i na ludność chrześciańską to rozdrobnienie handlu, pomnożenie kramarzy, w ogóle zwiększenie ludności Starozakonnéj wpływa fatalnie. Pod naciskiem żydów upadają nasze miasteczka, a co się z ich mieszkańcami stało tośmy w poprzednich paragrafach widzieli. Rujnuje się majątek i moralność włościanów w karczmie, do któréj żydzi umieją ich przyciągnąć. Z domu chłopskiego przechodzi wszystko zwolna do żyda, chłop zaniedbuje gospodarstwa, zostawia żonę samą przy pracy, aż ta niemogąc robocie podołać, niemogąc się męża doczekać, idzie za nim do karczmy i na swój rachunek się rospija. Kto na téj demoralizacyi zyskuje, doprawdy nie wiemy. Żyd niewiele, bo dziedzicowi musi płacić wysoką arendę a resztą zysku dzielić się z assocyacyą; dziedzic tém mniéj bo dochód jego wsiąka w wysoką akcyzę i w lichwę, którą odpłaca się żydowi, chyba jeden Skarb publiczny który może tak wysokie opłaty gruntowe i kon-

sumpcyjne pobierać, i dlatego podobno nie gniewa się o to, że z tylu zakazów wypuszczania żydom arendy, ani jednego niewykonano.

Żydzi przeto tacy jak dzisiaj, są ciężką plagą dla Galicyi. Nie religia, nie charakter, zgoła żadna ich właściwość rodowa téj ciężkiéj klęski nam nie zadaje, jedno ich ograniczenie się w handlu, ich wstręt do pracy ciężkiéj. A jak widzieliśmy to zbyteczne skupienie się w sferze handlowéj, to odosobnienie się od reszty społeczeństwa, od Chrześcian, z któremi ich nic — nic zgoła oprócz pieniędzy nie wiąże — dla nich samych niemniejszą jest plagą, przyczyną nieszczęść źródłem ciemnoty, przesądów i niedostatku. Przy tak wypaczonym stósunku, przy tak widocznych a tak fatalnych dla obu stron skutkach, jest obowiązkiem nie mówię już patryotów, ale ludzi dla których istota człowieczeństwa jest drogą, ludzi którzy jasném okiem mierzą swoję i cudzą przyszłość, pracować nad rostopieniem téj krociowéj emigracyi w łonie narodu. Lecz cóż tu pomogą usiłowania prywatnych pod rządem jak rząd Austryacki w Galicyi! Kto wreszcie z obywateli ma czas i swobodę aby trzeźwem okiem spojrzeć na nieszczęście, które bezpośrednio niezawsze go dotyka! — Rząd Austryacki o czem innèm téż myśli. Jemu pilniéj rozerwać ten słaby związek który pod Rządem Rzpltéj utworzył się w Krakowie między Chrześcianami i Starozakonnymi, jemu więcéj na sercu używać arendarzy jako tajnych pośredników w Galicyi między władzami politycznemi a chłopstwem, niźli uczyniwszy krok ku podniesieniu oświaty Izraelskiéj, uwolnić Galicyą od plagi jaką dzisiejsi są dla niéj starozakonni. Rząd Austryacki wydał wprawdzie wiele patentów, przeprowadził je w swoich prowincyach, lecz ani jednego (oprócz podatkowych) w Galicyi nie wyexekwował.

§ 8 Reformy Izraelitów w Galicyi jeśli mają być skuteczne muszą wyjść od Rabinów.— Religia Żydowska w prowincyach polskich nie jest Mojżeszową ani Talmudyczną, ale Rabinistyczną. — Obrządek religijny Ortodoxów.— Sekty żydowskie : Chassydymi, Karaici, Frankiści.

Rzecz dziwna że Rząd Austryacki, który za Józefa II tak doskonałe umiał przedsięwziąść środki aby zniszczyć wpływ duchowieństwa katolickiego w Galicyi i całéj Monarchii, odzierając je z uroku kapłanów niepodległych Rządowi, nie umiał czy nie chciał tych samych środków zastósować do Izraelitów. A przecież rzecz tu się nasuwa sama przez się. Tajemnica udania się każdéj reformy Starozakonnych leży w ręku ich rabinów. Najmędrsze projekta przez Chrześcian użyte nie będą miały tego wpływu na Żydów co jedno słowo ich Rabina. Każden rabin w Galicyi i we wszystkich prowincyach polskich jest władzcą nieograniczonym, mianowicie też w małych miasteczkach znaczenie ich jest niesłychane; on jest naczelnikiem i głową synagogi, przewodnikiem ludu, sędzią w sprawach karnych i cywilnych od którego apellacya byłaby herezyą. Skoro rabin nakaże post przez trzy dni, wszyscy Żydzi przestrzegają rozkazu pilnie, małe dzieci pozbawiają żywności, do kassy wspólnéj, będącéj pod zarządem rabina, znoszą oszczędzone postem pieniądze. Wszelkie więc reformy mające istotnie wpłynąć na lud żydowski, muszą iść przez rabina, chodzi tylko o sposób aby rabinów pozyskać sprawie cywilizacyi.

Myliłby się bowiem i ten, coby utrzymywał, że Żydzi polscy trzymają się czystych przepisów Mojżeszowych, jak i ów coby twierdził, że przestrzegają wyłącznie talmudu. Wiara żydowska w Polsce nie jest ani Mojżeszową, ani wyłącznie Talmudową ale czysto rabinistyczną, i takich wyznawców najwięcéj liczy Galicya. Równie błędném jest uprzedzenie jakoby Talmud był źródłem wszystkich żydowskich zdrożności.

Po ostatniém zburzeniu Jerozolimy za Wespazyana, uczeni żydowscy zbiegli się do jéj ruin, potworzyli słynne szkoły

w nich zakonu izraelickiego uczyli. Już wówczas text praw Mojżeszowych nie był pewny bo je dwukrotnie poprzednio z pamięci układano, co dało powód do utworzenia się wielu sekt jako to Faryzeuszów, Saduceuszów i Esseńczyków, z których każda inaczéj rozumiała prawa swego zakonodawcy. Tém większa niepewność panować musiała później. W wspomnionym czasie naczelnicy szkół i doktorowie zebrali pisma rozrzucone i wszystko, co wiedzieli o prawodastwie, przepisach i zwyczajach uświęconych tradycyą. Ten zbiór zowie się *Misznah*. Do niego stopniowo dodawano komentarze, przez różnych rabinów, w rozmaitych miejscach układane. Te komentarze zowią się *Guemara*, razem z Myszną tworzą rzeczywisty Talmud. Wszakże text jego nie jest czysty. Późniejsi rabini zmieniali prawa, wkładali swoje objaśnienia, które następnie, gdy je znaleziono wpisane do ksiąg, uważane i czczone były jako prawa święte, mimo opozycyi wielu uczonych rabinów. Pojąć łatwo, że same okoliczności towarzyszące tworzeniu się Talmudu wpłynęły na ten zbiór obszerny i że z pod pióra tylu ludzi i tak rozmaicie usposobionych wypływały sprzeczne decyzye i objaśnienia. Jestto rodzaj obszernéj encyklopedyi, gdzie rzeczy płaskie spotyka się obok wzniosłych pomysłów a wiele też dochowało się miejsc ciemnych, gdy zatracono klucz do ówczesnych allegoryj i symbolów, co znowu dało powód do nowéj różnicy. To zbałamucenie zwiększają przydane do Myszny i Guemary późniejsze pisma zwane *Deroszets* i *Hagadots*, włączone do talmudu. Są to dyssertacye o dobrych obyczajach, przykładach moralności i o tajemnicach teologicznych pisane stylem ciemnym, mistycznym, w porównaniach i apologach, z których jedni chcieli brać jądro odrzucając łupinę, drudzy zaś brali je dosłownie, ale największa część rabinów światłych odrzuca je i jako nieobowiązujące uznaje. Cóżkolwiek bądź, mimo wielu ciemności i dziwactw, mimo wielu traktatów religii obcych, a do téj ogromnéj księgi praw wmieszanych, mimo stylu oryentalnego pełnego kwiecistości i przesady, Talmud podaje

niemało rad zdrowych. Moralność jego zachwyciła nieco z téj szorstkości stoicyzmu, który był współczesnym jego układowi ale moralności chrześciańskiéj w większéj części nie jest przeciwna. Pojęcie życia przyszlego określone jest w Talmudzie daleko wznioślej niżeli w Koranie, bo mówi on że « tam gdzie jest miejsce dla błogosławionych nie będzie nic do jedzenia ani do picia, ale sprawiedliwi z wieńcami na głowie usiadłszy, cieszyć się będą widokiem Przedwiecznego. » Zakazuje Talmud nosić Boga pogańskiego (t. j. złe namiętności) w sercu, niedozwala zwodzić nawet poganina słowami bo niewolno jest wiernemu powiedzieć. « *Cieszę się że cię zdrowym widzę*, » jeśli to wyrażenie nie pochodzi z serca. Nie nakazuje Talmud oszukiwać Gojma bo owszem mówi. « Niepowinieneś niczego pożądać co należy do twego bliźniego; musisz z siebie oddalić myśl nieprawego posiadania. » Wprawdzie niemało natomiast znajdzie się tam paradoxów, rzeczy przeciwnych historyi powszechnéj i historyi naturalnéj ale też w skład Talmudu wchodzą prace tysiąca przeszło autorów przez ośmset lat pisane.

W różnych czasach i przez różnych pisarzy tworzyły się następnie nowe kodexa, komentarze i objaśnienia. Stąd rosło zabałamucenie i chaos. I tak kiedy według Talmudu jest 613 praw zasadniczych, (z których po odjęciu przepisów co do dawnéj Palestyny, nie zostaje więcéj nad sto) późniejszy kodex którego się najpowszechniéj trzymają *Szulszan-Arusz* zamieszcza praw zasadniczych 14,000, z tych 23 dotyczy mycia rąk przy wstawaniu, 27 modlitwy, 319 wielkiéjnocy, 1,279 dotyczy Szabasu, 177 przepisów reguluje sposób zabijania zwierząt, 225 rozpoznania zwierzęcia zabitego, 342 traktuje o żałobie, a każdemu roskazowi odpowiada zakaz. Wśród takiéj mnogości, otwiéra się pole arbitralne dla rabina który do woli wybiéra te lub owe przepisy, a często chcąc się podnieść w oczach tłumu wyszukuje jakiegoś zwyczaju lub przepisu zapomnianego, i gminie swojéj nakazuje go zachowywać.

Ani w piśmie Ś́tém ani w Talmudzie nie ma oznaczonéj w ten sposób liturgii, jakiéj się obecnie Izraelici polscy trzymają. Wszystkie ich obrządki religijne opierają się na tradycyach ustnych albo téż zwyczajach wprowadzonych przez rabinów, które rabin Izaak zebrał i ogłosił w dziele pod tytułem *Minhaguim*. Te przepisy dowolne, z mocy rabina łatwo odwołać się dające, dla pospolitego gminu stały się treścią wiary i najważniejszémi roskazami. Oto z nich celniejsze, obowiązujące żydów ortodoxów, ulegających władzy rabina.

Żyd wstając z łóżka powinien naprzód obejrzeć czyli suknie jego są koszerne i po trzykroć skropić ręce dla odpędzenia złych duchów które osiadają na paznogciach. Trzy razy na dzień należy odmówić modlitwy i odczytać część ksiąg świętych, pisanych po hebrajsku lub chaldejsku, których zatem żyd polski nierozumié ani słowa. Co Piątek żyd ma obciąć paznogcie i albo je schowa albo téż spali, a na znak téj czynności oderwie kawałek drzewa od stołu albo okna, z obawy aby po śmierci dusza jego nie była zmuszoną wrócić na ziemię i szukać odciętego paznogcia. Tu następują surowe przepisy dotyczące Sabbatu. W dzień ten niewolno żydowi zaświecić lub zgasić światła, do czynności téj musi nająć Chrześcianina, tak dobrze do swego domu, jak i do synagogi. Przepis ten żydzi z taką surowością wypełniają, że choćby się od świecy przedmiot jakowy zapalił, to go nie gaszą, dopóki rzeczywistego dla domu nie ma niebezpieczeństwa. W ciągu szabasu niewolno jest nic mieć przy sobie, nawet matkom niedozwolono jest nosić dziecię. W dzień ten wzbroniona jest również wszelka jazda, wolno się przejść ale niedaléj nad 2,000 łokci od miejsca zamieszkania. Że zaś według Rabinów *sen najmilszy jest w dzień szabasu*, każdy żyd śpi w sobotę o ile może najdłużéj; powinien jeść więcéj niż w ciągu całego tygodnia, jeść cztery razy przez Szabas, oprócz innych potraw dwa całe chleby. Kiedy nadejdzie Wielkanoc to jest Pascha, żydzi powinni sprzedać wszystko co mają Chrześcia-

nowi albo Rabinowi, chociaż wolno im jest też same przedmioty po skończonych świętach odkupić. Przez siedm tygodni od Paschy do Zielonych Świątek, niewolno żydowi obcinać włosy, niewolno śmiać się, spiewać, słuchać muzyki, żenić się lub wdziać nową suknię. Dalej nadchodzą trzy tygodnie poświęcone pamiątce zburzenia Jerozolimy, dalej sześć tygodni postu, modlitwy i umartwienia. Ogół dni świątecznych oraz postnych wynosi w ciągu roku 92, oprócz 52 Szabasów a przez większą część tych dni, niewolno żydowi niczem się zatrudniać. Do modlitwy na dni świąteczne i postne ułożoną jest osobna książka p. t. *Machzor* złożona z różnych autorów hebrajskich i chaldejskich. Jest ich tak wiele że w zwykłe święta trzeba połowy dnia na odczytanie, w *dzień Sądu* odmawiają je żydzi od świtu aż do zmierzchu nie rozumiejąc ani słowa. Niektóre z nich ułożone są do śpiewu, i te śpiewają chórzyści (*chazunim*) nieznający muzyki a tém mniéj słów. Nic więc dziwnego, że w synagogach polskich tyle jest zamieszania i nieporządku. — Niemniéj śmieszne i zgubne są przepisy o zawiéraniu małżeństw, o wychowaniu dzieci, o pogrzebach i t. p.

Zdaje się że gdybyśmy skąd inąd Izraelitów nie znali, toby przepisy te religijno-obrządkowe były dostateczne dla wykazania jaki jest stan ich oświaty i jak wielkie rozerwanie między Chrześcianami a Starozakonnymi. A przecież wszystkie te zwyczaje obrządkowe nie pochodzą z praw Mojżeszowych, są dziełem Rabinów; wprowadzone przez Rabinów, przez nich odwołane i zmienione być mogą. Lecz jeśli w ortodoxach tyle jest dziwactwa i szkodliwych społeczeństwu tradycyj, nierównie ich więcéj znajdziemy w niektórych sektach, a mianowicie w sekcie Chassidimów, sekcie nader rozgałęzionéj po Galicyi, w Złoczowskiém i na pograniczu Węgier.

Chassid znaczy wyznawcę nadzwyczajnego, to jest gorliwszego niżeli zwyczajny, człowieka który dla miłości Boga czyni nietylko to co mu nakazuje religia, ale się wstrzymuje

od uciech dozwolonych z obawy aby nie popełnił rzeczy zakazanéj. Tak *np.* niejedzą oni mięsa ani żadnéj rzeczy która pochodzi z istoty żyjącéj, jak mleko, masło, miód i t.d. Sekta ta poczęła się w Galicyi w Czortkowskiém gdzie około 1740 mieszkał niejaki Izraelita zwany Beszt, skąd i wyznawcy jego zowią się Besztianami. W młodości swéj Beszt czytał *Kabałę* i uchodził za świętego. Utrzymywał on, że dusza jego odrywa się często od ciała, że idzie do nieba, zasiada w Senacie Jehowy i na zdanie poradników Jego wpływa. Miał on moc czynienia cudów; on modlitwami swemi wyjednał Rossyanom nad Turkami zwycięztwo, oswobadzał potępionych z piekła, zmarłych wskrzeszał, rozwiązywał język niemowom i zamykał go mówiącym. Dość mu było skinienia ręki aby leczyć ślepych, a widomych czynić niewidomymi. W r. 1760 umarł ten cudotwórca, wyznawcy jego rozeszli się po całéj Polsce i mimo oppozycyi rabinów utworzyli sektę pod nazwą Chassidimów, którzy nie ulegają Rabinom ale własnym naczelnikom, *Zadikom*. Oto zasady téj religii.

Ścisłe pełnienie rozkazów Zadika, które są wolą Boga, winno być jedynem prawem dla Chassida, dla jego myśli i czynów. Zadik ma prawo odpuścić grzechy w części lub w całości bo jest reprezentantem Boga. Każden Chassid powinien kochać Zadika nadewszystko, « *więcéj niż żonę i dzieci, bo kto kocha Zadika ten kocha Boga*; » powinien go wysławiać, wspierać upominkami i dostarczać mu przyjemności, « *bo prośby tego który dostarcza przyjemności Zadikowi, są niechybnie wysłuchane.* » Wszelka nauka jest nieużyteczną, owszem szkodliwą, bo przeszkadza szczęśliwości duszy Chassida; kto się nią zajmuje, jest heretyk. Niewolno jest uczyć się języków obcych; medycyna jest nauką najniepotrzebniejszą bo kto umie prosić Boga, nie potrzebuje doktora, ani lekarstw; dość aby Zadik odmówił nad nim modlitwy a jeśli nie ma umrzeć, wyzdrowieje.

Widzieć Zadika, rzecz przyjemna i pełna zasługi dla Boga, a « *kto go słyszy ten w siebie wciąga ducha Bożego.* »

Każden Chassid obowiązany jest prosić Zadika aby się za nim wstawiał u Boga, ale modlitwa przychodzi w pomoc jedynie człowiekowi wolnemu od grzechu. Zadik ma wielkiego nieprzyjaciela w Szatanie, ten mu zastawia sidła aby prośby jego niedoszły do Boga. Dla dopięcia celu, Zadik takiego fortelu używa. Niewznosi czasem modlitwy prosto do Boga, ale miesza ją do rozmowy którą z Chassidem prowadzi i wtedy Szatan się niespostrzega. Zły duch w dzień Nowego Roku przypomina Bogu grzechy ludzkie, nienależy więc dzwonić na Nowy Rok, aby niebudzić Szatana a wtedy Bóg zapomni o grzechach zeszłorocznych.

Aby być Zadikiem trzeba mieć ogromne wiadomości z Talmudu i Kabały, lecz niedość na tém trzeba mieć odwagę i wielką znajomość ludzi. Nie pobiera on stałej pensyi, ale utrzymuje się z darów. U niego zbierają się co rok Chassidzi, on też corok objeżdża swoję dyecezyą, a kiedy do miasta przyjeżdża, to święto dla wyznawców wielkie. Suknie po śmierci Zadika przynoszą odpuszczenie grzechów, podobnież jak i zwiedzenie jego grobu, od którego klucze znajdują się w ręku wdowy lub dziedziców zmarłego. Takie groby czczone i często nawiedzane, znajdują się w kilku miastach w Galicyi.

Wedle ich religii, każden żyd ma dwie dusze: złą przy sercu, dobrą w mózgu. Walczą one z sobą zacięcie ale tryumfowi dobréj pomaga się modlitwą. Duch ludzki jest emanacyą Boga, aby się z nim połączyć, człowiek powinien czynić co może. Jedynym celem człowieka i największem jego szczęściem jest takie wpatrzenie się w Boga z pomocą modlitwy, aby człowiek stracił wszelkie uczucie tego, co się w około niego dzieje, wówczas poczuje słodycz radości niebieskiéj. Ale człowiek nie jest w stanie oddawać się zawsze takim kontemplacyom, powinien na to przeznaczać chwilę modlitwy. Chassidzi trzymają się tylko o tyle obrzędów Talmudu, o ile one zgadzają się z Kabałą i roskazami Zadika; nie chodzą do synagogi ale w każdém miejscu, gdzie mieszka dziesięciu Chas-

sidów znajduje się dom modlitwy zwany *klosel*. Wszakże nie służy on tylko ku modlitwie, jestto raczéj rodzaj klubu, gdzie Chassid przychodzi, skoro mu pozwalają zatrudnienia. Wolno tam jeść i pić, należy palić fajkę bo to odpędza złych duchów. W dniach świątecznych Zadik śpiewa modlitwę, a obowiązkiem Chassida w czasie téj modlitwy jest krzyczéć, bić rękoma o ścianę, skakać, wykrzywiać się konwulsyjnie; choćby téż ściągnął przez to na siebie śmiech, to mu urąganie to jest zasługą, bo pełnił roskaz Zadika.

Zadik oddany wyłącznie rospamiętywaniu ubiera się biało ogłasza obowiązek doskonalenia duszy i największéj ufności w Bogu. Nic się bez woli Boga niedzieje, lecz wstawienie się Zadika wiele znaczy; on ma prawo pobłogosławić każde przedsiebiorstwo Chassida, który nic nie rospocznie aby się wprzódy nie poradził Zadika.

Zadikowie między sobą, Chassidzi jednego Zadika z współwyznawcami drugiego, jak równie cała ta sekta z Żydami ortodoxami — żyją w ustawicznéj kłótni. Rabini mówią z największą pogardą o Chassidach, a kiedym o tę sektę wypytywał się Żydów oświeceńszych w Galicyi nie otrzymałem żadnéj odpowiedzi, i owszem uważałem, że im pytanie moje jest przykre. Ta sekta jest bezwątpienia najwalniejszą przeszkodą do postępu cywilizacyi między Żydami, tém bardziéj, że o ile mi wiadomo dość znacznie rospowszechniła się w Galicyi, w innych prowincyach polskich i sąsiednich komitatach węgierskich. Zdaje się że ów wielki mędrzec żydowski, który w r. 1850 i 1851 pojawił się w Galicyi na pograniczu węgierskiém był słynny nauką i cnotami Zadik, do którego Żydzi z odległych stron odprawiali pielgrzymki, w tak znacznéj ilości że liczba żądanych w te strony izraelickich pasportów uderzyła władze rządowe i pilniejsze oko zwrócić kazała.

Rozszerzyłem się nieco nad sektą Chassidimów, bo ją uważają i słusznie za najcięższą przeszkodę w reformach, któreby przeprowadzić się dały. Lecz o ile wyznawcy Beszta fanatyzmem i excentrycznością przewyższają najgorliwszego orto-

doxa Żydowskiego, o tyle inne sekty otrząsły się z wielu dziwactw, i tak w pojęciach jak obyczajach zbliżyły się do Chrześcian. Takimi są mianowicie Karaici i Frankiści, obie sekty znajdujące się w Galicyi.

Wyraz Chaldejski *Karaim* znaczy badaczy pisma; odrzucają oni pomysły i dzieła rabinistyczne, poczytując zakon mojżeszów jako jedyne źródło życia religijnego i wszelkich prawnych decyzyj. Trzymają się biblii bez względu na komentarze i rozumieją ją według reguł gramatycznych, logiki i ducha języka hebrajskiego. Jestto jedna z najdawniejszych sekt żydowskich w Polsce, byli oni po wszystkie czasy celem szczególnéj troskliwości Rządu Rzpltéj i używali osobnych przywilejów. Odrzucają ceremonie rabinów, liturgia ich jest odmienna, modlą się dwa razy na dzień krótko i prosto. Ich rabin zowie się *Chacham* czyli Mędrzec; on rospisuje święta, modli się z wiernymi, udziela błogosławieństwa, daje śluby, odwiedza chorych, umierających — jednem słowém jest on w całém znaczeniu pasterzem swoich wiernych. Karaici są ludzie spokojni i uczciwi, między sektami żydowskiemi są oni tém, czem są Kwakrowie między Chrześciańskiémi. Czacki odwołując się do aktów kryminalnych polskich, twierdzi że przez 300 lat pobytu Karaitów w Polsce ani jeden z nich nie miał processu kryminalnego. Liczba ich w Galicyi nie przenosi 5,000, lecz za autentyczność téj cyfry (1) zaręczać nie możemy. W Galicyi podobnie jak w dawnéj Rzpltéj obdarowani są szczególnemi przywilejami, jakoż w moc nadwornych dekretów z d. 24 List. 1774 i 1 Września 1814 uwolniono ich od powszechnego żydowskiego podatku.

Frankiści, sekta założona przez Jakóba Franka urodzonego w Polsce 1712. Podobnie jak Karaici przyjmują oni tylko biblią za prawo obowiązujące ale nie trzymają się jéj literalnie, bo słowa, jak prawa mówią, są suknią prawa — biada temu kto bierze suknią za osobę. Wierzą oni w jednego Boga

(1) Taką podaje *Oestr. National Encyclopedie.* Wien, 1836.

ale składającego się z trzech osób (Parzouphim), równych sobie, nierozdzielonych, które dlatego właśnie czynią Boga jednego. Na usprawiedliwienie tego dogmatu odwołują się do wyjątków i przykładów pisma. Wierzą także że Bóg może wcielić się w człowieka, że Jeruzalem nigdy nie ma być odbudowaną, że Żydzi naprożno czekają Messyasza, ale że raczéj sam Bóg zejdzie w postaci człowieczéj i oswobodzi ludzi od zguby zgotowanéj im grzechami, a nie będzie odkupywał samych żydów ale wszystkich co weń uwierzą. Jakób Frank który zasady te z sekty Zoarytów przyjął i w Polsce upowszechnił popierany był przez duchowieństwo polskie, to bowiem rozumiało, że przez nią Żydzi znacznie przybliżą się do religii Chrystusa i z czasem Chrześcianami zostaną. Jakoż Frank ochrzcił się, choć zapewne nie z duchownych powodów, ale to dziwna że mimo przyjętego chrztu nie stracił powagi u swoich. Owszem dowodził on, że Żydzi muszą przejść przez Chrzest, bo dopiéro skoro Chrześcianami zostaną połączą dwie ostateczne religie : żydowską i chrześciańską, i wtedy słowo Boże w pełni zejdzie na ziemię. Sekta Franka, po jego śmierci, która nastąpiła 1791, upadła na jedności i liczbie, dotąd wszakże utrzymuje się w prowincyach polskich i w Galicyi.

Z rozdziału tych sekt wynika, że Żydzi Galicyjscy nie mają jednolitéj organizacyi kościelnéj i że jest wielu między nimi przełożonych, którzy siebie nawzajem nie słuchają. O ich hierarchii oficyalnéj nic zatem pewnego powiedzieć nie możemy, chociaż wiemy że jest w Galicyi 30 synagog, 6 rabinów i jeden Rabin wielki czyli Nadrabin. Ma być zaś w ogóle 293 bóżnic i 26 przełożonych duchownych.

---

§ 9. Ucisk i niesprawiedliwość których Żydzi po wszystkie czasy w Europie doznawali. — Gościnne przyjęcie Żydów w Polsce. — Przywileje Mieczysława Starego i Bolesława Kaliskiego. — Prawo polskie opiekuje się Żydami. — Żydzi w Galicyi pod panowaniem austryackiem. — Obłożeni czternaście razy większémi podatkami niż za Rzeczypospolitéj Polskiéj.—

Przepisy rządowe co do Żydów w Galicyi nie wykonane. — Żyd przyciśnięty podatkami w Galicyi i żyjący jedynie z handlu, oszukiwać musi.— Do innych prowincyj gdzie mniejsze są na Żydów opłaty, wynieść się nie może.

W tym podwójnym obrazie, któryśmy czytelnikowi przedstawili, staraliśmy się wykazać stanowisko Izraelitów Galicyjskich zewnętrzne, to jest ich stósunek do Chrześcian, do produkcyi ogólnéj kraju, jak niemniéj ich stanowisko wewnętrzne, t. j. stósunki domowe, wzajemne, ich prawodastwo i połączone z niém dogmata i obrzędy religijne. Zdaje nam się iż tym dwulicowym zarysem wykazaliśmy dostatecznie jak dalece Żydzi polscy są dokuczliwą plagą dla narodu już to przez wzgląd ogromnego kapitału sił produkcyjnych, które stósunkowo za mało produkują albo téż na szkodę narodu, już téż przez wzgląd ich wpływu demoralizacyjnego na resztę mieszkańców. Przedstawiliśmy w czem leżą główne przyczyny tego złego a one same naprowadzają na drogę, którędy dojść można do przedsięwzięcia reform skutecznych. Dla uzupełnienia tego obrazu wypada nam powiedzieć o ile dotychczasowe postępowanie Rządów odpowiadało téj potrzebie reform, chociaż przy dzisiejszym stanie Izraelitów nie może być mowy o tém co ono zdziałało i poprawiło, ale przynajmniéj o tém co zdziałać i poprawić zamierzyło.

Aż do połowy XVIII wieku Żydzi w obliczu wszystkich niemal Rządów byli zwierzyną, którą godziło się bez obrazy sumienia z miejsca na miejsce przepędzać albo téż ciągnąć z niéj pożytek, jaki właścicielowi lasu przystoi. Nie było zdzierstw, okrucieństw, wymyślnych zbrodni, fanatycznego lub powodowanego chciwością prześladowania, ktorychby się na nich niedopuszczano. W Spirze, Wormacyi, Moguncyi zabijano ich bez litości. W r. 1096 zamordowano w Moguncyi 14,000 Żydów. W r. 1285 spalono w Monachium 180 na stosie; w r. 1331 Żydzi mieszkający w Uiberlingen skazani zostali na tortury i śmierć. W r. 1337 w Bawaryi w mieście Deckenbach gmin chrześciański wymordował Żydów mie-

szkających w jednym oddziale miasta, rozdzielił między siebie ich majątki a na uczczenie tego wypadku zbudowano kościół który do dziś dnia stoi. W r. 1349 w Sztrasburgu spalono około 2,000 Żydów. W r. 1340 we Frankfurcie zginęło w rzezi przeszło 1,000 familij żydowskich. Świadczy Maciejowski, że Królowie Czescy uważali Żydów jako niewolników, których wolno było żołnierzom od czasu do czasu rabować i wieszać. Lata 1088, 1428 i wiele innych są pamiątkami zbrodni wołających o pomstę do nieba, których się Chrześcianie nad Izraelitami dopuścić tam nie wahali. Niejedna wyprawa krzyżowa skończyła się na wymordowaniu Żydów których rycerze krzyżowi za pierwszych nieprzyjaciół Chrystusa poczytywali, niejeden Monarcha europejski rospoczynał naprawę swoich finansów od zrabowania Żydów, których następnie wypędzano obdartych, pod pozorem że gdy oni żadnego z żydowskiéj ziemi nie przynieśli majątku, powinni więc ustąpić z kraju tak ubodzy jak ubodzy do niego przyszli. Znane są prześladowania Żydów w Hiszpanii i Portugalii; morderstwo i rabunek Izraelitów uchodziło naówczas jako dowód gorliwości o wiarę, jeśli go niewywołała polityka. Po kilka razy Papieże ujmowali się za uciśnionymi. W Austryi było gorzéj niż gdzie indziéj, bo tu do chciwości i fanatyzmu pospólstwa przyłączyła się chciwość rządu. W roku 1370 z rozkazu Rządu w całem państwie jednego dnia uwięziono wszystkich Żydów a majątki ich skonfiskowano. W roku 1415 obłożono ich podatkiem, który wyrównywał konfiskacie. W r. 1420 dozwolono rzezi, która nawet wówczas całą Europę dotkliwie uderzyła, a to pod pozorem, że jedna żydówka ukradła z kościoła hostyą. Wielu Żydów naówczas wypędzono, wielu gwałtem zmuszono do wiary Chrześciańskiéj, wielu w samém Wiedniu spalono na stosie a popioły ich rzucono do Dunaju. W r. 1670 Cesarz Leopold I wygnał wszystkich z Wiednia Żydów i majątki kazał skonfiskować. Późniéj obłożono ich podatkiem osobistym (Leibzolle) który trwał aż do panowania Józefa II.

Taki był system zachowywany względem Żydów w całej Europie aż do XVIII wieku, mówimy system bo okrucieństwa te nie wywoływał tylko fanatyzm duchowieństwa i gminu, ale je nakazywała wola Rządów. W jednéj Polsce Żydzi używali opieki prawa; na mocy przywilejów przed sześcioma wiekami nadanych takie im służyły wolności, jakich współcześnie w innych państwach europejskich mieszczanie Chrześciańscy nie mieli. Już w r. 1175 Mieczysław Stary postanowił, że każdą krzywdę którą żaki wyrządzą Izraelitom, rodzice grzywnami będą musieli im wynagrodzić. W r. 1264 wydał Bolesław Kaliski przywiléj w którym Izraelitom zapewnia swobody równające ich niemal z Chrześcianami. I tak skaleczenie Żyda przez Chrześcianina grzywnami i wynadgrodzeniem kosztów gojenia, zabójstwo zaś *digno judicio* i utratą majątku na winowajcy karanemi były. Osobna kara była przeznaczona za shańbienie bóżnicy. Żydzi tylko do sądów wojewódzkich i królewskich pozywani być mają a Chrześcianin nie mógł świadczyć przeciwko Żydowi jeżeli także Żyd jako świadek przytomnym nie był. Zaprzecza najwyraźniéj przywiléj jakoby Żydzi potrzebowali krwi Chrześciańskiéj do odprawiania swych obrządków, wszakże gdyby Żydzi obwinieni byli o porwanie dziecięcia, na ten czas przez sześciu świadków, po trzech z każdego wyznania, o zbrodni przekonani i karani być mają.

Widoczna zatem z tych kilku wyjątków, że i w Polsce panowała jak w Europie fanatyczna antypatia do Żydów, lecz kiedy w Niemczech korzystano z niéj i obdzierano Izraelitów z majątku, prawodawcy polscy osłaniali ich opieką i od ucisku bronili. Kazimierz Wielki zaraz po wstąpieniu na tron przywiléj ten w r. 1334 potwierdził i odtąd też do praw krajowych wciągnięty. Zostawiał on Żydom wolność handlową i przemysłową, i rodzaju zatrudnienia wcale im nie wyznaczał. W XVI wieku kiedy w Czechach prześladowano Żydów, pozwolił im Zygmunt Stary przybyć do Polski, a Izraelici polscy wzywając ich przesłali im adres, który kończy się temi

słowy. « Nasz król jest mądry jak Salomon, ma przy sobie drugiego Samuela, niemal proroka. On naród swój uważa jako las ogromny; wiatr strąca nasienie ze wszystkich drzew, a nikt się nie pyta z którego wyrastają owe piękne krzewy. » Commendoni legat papieski tak, wedle Gratiana, skreślił położenie ówczesne Izraelitów w Polsce. « Jest tutaj wielka liczba Żydów, którymi nie gardzą jak po innych miejscach. Nie żyją nędznie z drobnych zysków i lichwy, bo chociaż i tego zarobku nie odrzucają, ale zajmują się handlem, sztukami i nauką, mianowicie medycyną i astrologią. Mają znaczne majątki i nietylko są w rzędzie ludzi uczciwych, ale nad tymi często przewodzą. Nic ich od innych obywateli nie odróżnia owszem używają wielu praw obywatelskich. »

Wszelako, ponieważ gmin jest wszędzie gminem, a fanatyzmowi prawo nigdy dość skutecznie zapobiedz nie może, zdarzały się więc i w Polsce nadużycia prywatnych, mianowicie po ludnych miastach, gdzie mieszkańcy różnéj wiary byli zmieszani, chociaż sprawiedliwość przyznać każe, że nigdy chciwość tych gwałtów nie była przyczyną. Czasem fanatyczne kazanie uniesionego fałszywą gorliwością xiędza, czasem jakaś klęska powszechna, któréj sprawcami mieniono być żydów, przywodziły pospólstwo do wściekłości. Kilka takich przykładów podają nam dzieje, chociaż obok rozjątrzenia gminu tém wyraźniéj odbija ludzkość Biskupów i Senatorów, którzy w obronie Izraelitów stawali. Najczęściéj tego prześladowania ze strony pospólstwa był przyczyną powszechny w całéj Europie zarzut, jakoby Żydzi porywali dzieci chrześciańskie i kłując je śpilkami dobywali krew do ofiary religijnéj potrzebną. Skąd się ten przesąd ulągł powiedzieć trudno, to tylko pewna, że w wieku XVII i XVIII znajdowało się kilku pisarzy, którzy weń najmocniéj wierzyli (1).

(1) P. Holenderski w dziele swém: *Les Israélites de Pologne*, z któregośmy w układzie powyższych wiadomości korzystali, dziele bogatém w szczegóły, ale ułożoném bez systematu i bez wiadomości historycznych, w ten sposób usiłuje wytłumaczyć to podejrzenie: « Pewien Rabin, na

Lecz pomimo te nadużycia, które zdarzają się wszędzie i po wszystkie epoki (1), a które u nas prawo i władza surowo gromiły, mniemamy iż byłoby rzeczą zbyteczną dowodzić jako w Polsce Izraelici, większéj doznawali gościnności i prawnéj opieki niźli w którym bądź europejskim kraju. To bowiem mając na myśli, wyrzekł Bruno Bauer, iż Izraelici tylko w tych państwach znajdowali bespieczne schronienie i gościnne przyjęcie, które na imię państw cywilizowanych

pamiątkę wody Nilowéj zmienionéj w krew (kiedy Faraon chcąc się kąpać w krwi dzieciąt Izraela, kazał je pozabijać), wprowadził zwyczaj w ciągu obrzędów Paschy pić wino czerwone : ijaine-odom. W ciągu tychże obrzędów Izraelici liczą na końcu palców dziesięć plag Egipskich, ponieważ jak Pismo mówi, były to palce Boże, i spuszczają dziesięć kropel wina czerwonego, wymawiając kolejnie nazwiska plag : *dam* krew, *zefardejó* żaby, i t. p. Porównywając słowo *odom* czerwony ze słowem *adam* człowiek, gdy wymowa i ortografia tych słów jest prawie jednakowa, gdy nadto miesza się do tego pojęcie słowa *dam* krew, przypuścić możemy że widz nieznający tych obrzędów, lub źle o nich usposobiony, mógł uwierzyć jako Żydzi odprawiają je niemoralnie i zbrodniczo.» Inny Rabin. dodaje tenże autor, wymyślił że w dzień Nowego Roku należy stanąć nad brzegiem rzeki i powtarzając słowa Proroka : « Rzuć grzechy swe w morze, » naśladować ten gest. Może z tego powodu obwiniano tak często Żydów w całéj Europie o zatruwanie wody.

Dodać wszakże wypada że w XVym wieku zdarzały się wypadki fanatyzmu ze strony Żydów, którzy dzieci Chrześciańskie gwałtem na religią żydowską nawracali i takowe obrzezywali. Azaliż fakta te niemogly poprzeć przesądu iż Żydzi krwi Chrześciańskiéj potrzebują? Bronili ich od zarzutu dzieciobójstwa Papież Alexander IIIci, Inocenty IIIci i ich następcy, ale na próżno. Lecz cóż się dziwić owym wiekom, kiedy za naszych czasów, podobne zarzuty słyszeliśmy i słyszemy. Świadczy Konstanty Słotwiński (O Konstytucyi, etc., II, 205), że za rządu Księstwa Warszawskiego wytoczono przed Sąd Kryminalny Lubelski sprawę o zabicie przez Żydów katolickiego dziecięcia. Po długiém badaniu przekonano się o tém, o czém bez straty czasu zaraz z początku wiedzieć było można, że obwinienie było bezzasadne. W r. 1851 zdarzył się w Krakowie wypadek świadczący o fanatyzmie żydowskim. Izraelita chciał gwałtem obrzezać dziecię Chrześciańskie. Podejrzenie to stwierdza okoliczność iż Żyd ten nosił u dwóch palców nadzwyczaj ostre i długie paznogcie, których pewni zabobonni Izraelici używają do obrzezania, w przekonaniu że im się w tym celu niegodzi posługiwać metalem. Jakoż jedną z różnic nauki Karaitów od Rabinistów jest, że pierwsi nieoddzierają paznogciem obrzezka, ale odcinają go nożem. Jeden uczony izraelicki wydał w tym przedmiocie osobną broszurę drukowaną w Dessau, 1808 r. *Vid. Les Israélites en Pologne*, p. 237.

(1) Tym którzy rzucają kamień na gmin Polski, iż w wiekach zeszłych prześladował Izraelitów, przypomniemy zaburzenia po miastach Czeskich i Morawskich, w r. 1849, 1850 i 1851 wydarzone.

jak *np*. Polska niezasługiwały. Miał Bauer słuszność mówiąc w ten sposób o Polsce, jeśli przez państwo rozumiał kawał kraju zbity obręczami centralizacyi, utrzymywany w jedności przez policyją i żandarmeryą; Polska nie była zaprawdę takiém państwem, chociaż niedlatego przyjęła do siebie Izraelitów. Moglibyśmy natomiast zacytować wielu sprawiedliwych autorów i to niemieckich, lecz niechcąc dowodzić rzeczy dosyć znajomej; wolimy przejść do obrazu działań Rządu Austryackiego w Galicyi.

W kwestyi żydowskiej przytrafiło się Rządowi Austryackiemu to, co i w kwestyi dyssydentów, i co każdemu rządowi zdarzyć się musi, który niebacząc na dawne, nowe prawa stanowi. Józef II przeprowadzając niektóre uwolnienia dla Żydów w Cesarstwie, wydał patenta które w Galicyi nie były rozszerzeniem ale uszczupleniem wolności nadanych Żydom przez Rzpltę, nieprzyczyniły się zaś w niczem do ich reformy bo ani jeden z nich w Galicyi nie był wyexekwowany. Czytając niejedno z tych praw trudno zaprawdę wstrzymać się od uśmiechu, że od lat 60 z górą jak istnieją, niewywarły najmniejszego skutku na ludność Izraelską, a kto ją zna ten się z nami zgodzi, że wywrzeć go niemogły.

Pierwsze zasady co do Żydów ogłosił Józef IIgi dla całej monarchii w patencie z r. 1781. W nim uznał, że Żydzi są klassą cierpianą (*geduldet*) a to w zamian za składaną przez nich opłatę protekcyjną *Schutzgeld*, która wynosiła 4 złr. od rodziny. Ta opłata zniesiona została patentem z d. 21 Czerwca 1797, który natomiast wprowadził *świeczkowe*. Oprócz tego poddanymi byli i są Żydzi opłacie *koszernego* i *tory*. Podatek od Tory czyli tak zwana taxa *Minjamim* ustanowiona początkowo na 50 złr., dekretem z d. 14 Maja 1792 została zniżona do połowy, nareszcie patentem z d. 13 Września 1810 została zniesiona a na to miejsce postanowiono, że pozwolenie na trzymanie Minjanim wydawane być ma na stęplu 20 złr. Pogłówne płacili podobnie jak inni mieszkańcy; od podatku zarobkowego byli uwolnieni na czas pewien, ale później na

nowo do niego zobowiązani. Skutkiem tych opłat stało się, że co w r. 1764 Żydzi w całej Rzpltéj polskiéj płacili 1,174,610 złp., to w Galicyi gdzie zaledwo siódma część Żydów polskich mieszka — już po zniesieniu podatku protekcyjnego, opłacali i opłacają dotąd oprócz podatku zarobkowego 2,589,932 złp., w świeczkowém i koszerném, a zatem stósunkowo opłacają pod rządem austryackim *czternaście razy więcéj* niźli płacili pod Rządem Rzpltéj polskiéj.

Wspomniany patent Józefa wprowadził także pewne ograniczenia co do wolności zamieszkania, handlu i przemysłu, uszczuplił więc te prawa które dotąd Żydom w Galicyi służyły. Wszakże co do Galicyi patentem regulującym jest patent z d. 7 Maja 1789. Dozwala on Żydom w każdéj Gromadzie budować własnym kosztem bóżnicę ale za to nakazuje im płacić 2,000 złr. naraz a następnie po 100złr. co rok, co było bardzo ściśle exekwowane ile że dekret nadworny z d. 23 Września 1789 i okólnik gubernialny z dnia 6 Sierpnia tegoż roku, przykazały urzędom cyrkularnym aby niewprzód wydawały pozwolenie na budowę bóżnicy, dopóki rzeczona opłata zupełnie zaspokojoną nie będzie.

W każdym cyrkule ustanowiono obieralnych co trzy lata Rabinów a zabroniono ich sądownictwa. Przepis ten wcale niewyexekwowany, co do drugiego punktu wyexekwowanym być nie może. Nakazano zaprowadzić porządne zapisy chrztów, ślubów, i pogrzebów lecz te ani są, ani przy zwykłéj skrytości Żydów mogą być uskuteczniane. Zgoła z mnóstwa przepisów wydanych w r. 1789, 1790, 1791, 1793 i 1797 zaledwo takie tylko wypełniane były które *np.* zabraniały kupować Żydom własności ziemskich, późniéj i miejskich, jak niemniéj ów przepis (z patentu 1789) który dziecko spłodzone z Żyda i Chrześcianki, nakazuje bez względu na płeć chować w religii żydowskiéj. Téj wolności niezapewniono nawet wyznaniom Chrześciańskim przy odmiennych małżeństwach gdzie potomstwo wedle płci w religii ojca lub matki było wychowywane.

Przepisem z r. 1790 postanowiono że Żydzi jedynie rolą lub przemysłem trudniący się mogą zamieszkiwać po wsiach, ale rygor tego prawa wnet złagodzono dozwalając (18 Maja 1792) Żydom trudnić się hurtową sprzedażą gorzałki. Tego też pozwolenia trzeba było Izraelitom aby zniweczyć przepisy przeciw szynkowaniu wódki. Jakoż — kiedy wspomniony patent z r. 1789 orzekł, że Żydzi po wsiach ani w własnych domach szynkować, ani hurtować nie mogą, kiedy oprócz téj ustawy zapadły w r. 1791, 1792, 1797, 1805, 1807 i późniejsze wielokrotne przepisy wyłączające Żydów od wyszynku — mimo te rozporządzenia w każdéj wsi galicyjskiéj siedzą Żydzi i szynkują tak dobrze w karczmach jak w własnych mieszkaniach, we wsiach odległych lub przy gościńcu pod okiem urzędników leżących.

Aby Żydów zachęcić do rolnictwa uwolniono Izraelitów rolników (w moc pat. z d. 18 Paźd. 1806 i 13 Wrześ. 1810), od podatku protekcyjnego okólnikiem zaś z d. 7 Sierpnia 1789 doniesiono, że wolą N. Pana jest aby 1410 rodzin żydowskich w Galicyi na roli osadzone były. Wprawdzie nie kosztem skarbu, tylko kosztem gmin, ale przepisano sposób jakim te osady przeprowadzone być miały, wyznaczono nawet kary na gminy którehy w ciągu roku określonéj ilości rodzin nieosadziły. Lat 30 od téj ustawy minęło a jak świadczy p. Słotwiński (O Konst. II. 231) gminy żydowskie ani jednego Izraelity na roli nieosadziły. Trudnili się Żydzi rolnictwem, ale to z dawnych czasów Karaici, lub tacy których Rząd osadził, to też w roku 1827 liczono w Galicyi 724 rodzin żydowskich rolniczych, to jest połowę przepisanéj liczby, z któréj gminy żydowskie nieosadziły ani jednego.

Równie radykalnémi były przepisy co do podniesienia oświaty żydowskiéj przedsięwzięte. Posłuchajmy co mówią patenta:

Prawo o Żydach z d. 7 Maja 1789 stanowi. « Ażeby Żydów przez ukształcenie rozumu i obyczajów, do odpowiadania zbawiennym zamiarom Rządu uzdatnić, w każdéj gromadzie

żydowskiéj ma być założona szkoła normalna.» W tym celu uczeń Mendelsohna Herc Homberg został mianowany nadzorcą tych szkół, oraz cenzorem ksiąg izraelskich.

Tak mówi ustawa, obaczmy jak było w rzeczywistości. Jest w Galicyi 143 gromad żydowskich, powinno być tyleż szkółek niemiecko-żydowskich. Nie założono ani jednéj. Herc Homberg nie bawił długo w Galicyi, wysoki swój urząd wolał przemienić na skromne miejsce nauczyciela gminnego w Pradze.

Mówią daléj ustawy z r. 1789 i 1791, że żaden chłopiec żydowski bez zaświadczenia z odbytego kursu nauk normalnych do nauki Talmudu przypuszczonym być nie może, a zakazano pod najsurowszą karą aby żaden Żyd bez zaświadczenia ze szkół normalnych, małżeństwa nie zawierał. Obaczmy jak jest w rzeczywistości.

Rodzice żydowscy aby uwolnić dzieci od chodzenia do szkół normalnych, wysełali je do miast, na naukę Talmudu, gdzie szkół normalnych nie było, co zaświadcza okólnik gub. z d. 13 Lutego 1792. Jak zaś zakaz zawierania małżeństw bez znajomości czytania i pisania po niemiecku skutkuje, to widoczna po 60 latach ubiegłych od czasu ogłoszenia téj ustawy. Oprócz Lwowskich i Brodzkich rzadko znajdzie Żyda któryby umiał czytać po niemiecku. Nie stawiają się téż do zawiérania małżeństw przed urzędnikami chrześciańskimi, ale biorą śluby potajemne, wedle obrządku żydowskiego.

Wspomniony potylekroć patent z d. 7 Maja 1789 obawiając się aby niebrakowało zdolnych żydowskich nauczycieli do szkół w każdéj gromadzie istnieć mających, nakazał urządzić seminaryum nauczycielskie żydowskie we Lwowie, a to z funduszu żydowskiego, gdzieby Izraelici bezpłatnie nauki pobiérali. Okólnik z d. 14 Maja 1789 przepisał nadto iż ubodzy studenci żydowscy mają dostawać bezpłatnie książki i w razie potrzeby odzież, a to z tych opłat które za utrzymanie Tory składają Izraelici.

To przepisuje ustawa, rozpatrzmy się w jéj wykonaniu:

Na utrzymanie seminaryum naucz. żyd. przeznaczony był piąty grosz od podatku protekcyjnego, lecz gdy podatek ten w r. 1797 zastąpiony został przez *świeczkowe*, które w całości do Skarbu wpływało, znikł więc i fundusz na utrzymanie seminaryum i funduszowych nie było. Co do zapomogi na książki i odzież dla ubogich żydziąt, ta tém mniéj mogła być wydzielana iż wyschło jéj źródło t. j. podatek od Tory, gdy w jego miejsce wprowadzony stempel na Torę, w całości wpływał do kassy Rządowéj. Fundusz więc przeznaczony w myśli prawodawcy na utrzymanie szkoły i na zapomogę studentom, nie był nigdy odpowiednio do przeznaczenia swego użytym.

Lecz znużylibyśmy szczegółami témi czytelnika, gdybyśmy chcieli wyczerpać do końca ten szereg sprzeczności uderzających między prawami austryackiemi a ich wykonaniem w Galicyi co do Żydów. Rząd Austryacki widział w Izraelitach galicyjskich źródło dosyć znacznego dochodu, nie mógł zatem wykonywać praw takich któreby ograniczały sposób zarobkowania żydowskiego. Że zaś to zarobkowanie dziać się nie może, bez szkody materyalnéj i moralnéj reszty mieszkańców, o to bynajmniéj nie zdaje się troszczyć. Wprawdzie wydał postanowienia mające na celu podniesienie oświaty Izraelitów i w tym celu nałożył na nich podatki, lecz postanowień nie wykonał a podatki wcielił do kassy publicznéj. W takim stanie rzeczy Żydzi przyciśnięci czternaście razy większą opłatą, niźli ją składali za Rzpltéj polskiéj, przy pomnożonéj znacznie swéj ludności, musieli nieskończenie zwiększyć swój przemysł aby i opłatom Rządowym i własnym potrzebom wystarczyć. Lecz jak widzieliśmy nie rozszerzyli sfery zatrudnienia, jak dawniéj tak i teraz pozostają przy handlu, a że produkcya się zmniejsza i handel wolnieje, muszą więc używać wszelkiego rodzaju zabiegów aby uczynić zadość zwiększonym potrzebom. Stąd z jednéj strony pomnaża się oszustwo, bo do niego Rząd zmusza ich ciężkiemi opłaty, z drugiéj gdy i oszukiwać niezawsze jest na czem,

gdy z ubogiego szlachcica nie ma co skorzystać — z każdym rokiem coraz straszliwiéj wzrasta ich ubóstwo. *Paupertas turpia cogitat* powiedział mędrzec, a patrząc się na taki ucisk jaki dotyka Żydów w Galicyi — zaprawdę nie mamy sumienia obwiniać ich o złą wiarę w handlu — i nie wiemy kogo bardziéj żałować czy Chrześcian Galicyjskich wystawionych na oszustwo — czy też Żydów Galicyjskich oszukujących a mimo to nędzarzy. Bo jeśli prawda jest że Żydzi ciągną zysk nieprawy z ludności Chrześciańskiéj, i to jest niemniéj prawdą, że zyskiem tym dzieli się Rząd.

Z tego stanowiska uważani Żydzi w Galicyi są w ręku Rządu jedynie środkiem do wyciśnięcia większych podatków z ludności Chrześciańskiéj. Jeśli bowiem zważymy, że na 300,000 Żydów w Galicyi (w r. 1840) płacą 2,600,000 złp. oprócz podatku przemysłowego, i że tę ogromną summę niemając ziemi ani fabryk muszą wyciągnąć z handlu, jeśli obliczemy że każdy mężczyzna czy niewiasta, starzec czy niemowlę jak skoro jest religii żydowskiéj, musi w przecięciu płacić od siebie przeszło 8 złpolskich — to znając dotykalnie ubóstwo Żydów niemoglibyśmy wydziwić się skąd biorą takie summy, gdybyśmy nie byli świadkami ich nadzwyczajnéj przebiegłości w korzystaniu z szlachcica, mieszczana i chłopa. Nie tyle więc oni, co my, płacimy za nich owe 2,600.000 złp.

Bo i to jest rzeczą dziwną, że jak świadczy Röhrer (über die jüdischen Bewohner der oester. Monarchie) Żydzi Galicyjscy aczkolwiek najubożsi płacą daleko więcéj niźli Izraelici Czescy lub Austryaccy. Czemu przeto, zapyta nas czytelnik nie wynosili się Żydzi z Galicyi do Czech lub, co dla nich korzystniéj, do Arcyksięstwa Austryi?

Odpowiemy zaraz. W każdéj z prowincyj Austryackich zamieszkanie Żydów podległe jest osobnym przepisom. W Galicyi składając najwyższą daninę mogą mieszkać gdzie im się podoba. W Arc. Austryackiém opłacają daleko mniejszą ale nie mają wolności pobytu, każda bowiem familia żydowska musiała dla siebie osobno wyrabiać tak zwany *toleranzpatent*,

który co trzy lata cofniętym lub odnowionym być mógł. Taki toleranzpatent upoważniał Żydów do zamieszkania w samym tylko Wiedniu; kto go nie dostał musiał się wynosić do innych prowincyj. Moc obowiązującą tego patentu przypomniano nawet po ogłoszeniu Konstytucyi 4go Marca, po zrównouprawnieniu wyznań, kiedy Żydzi Czescy i Galicyjscy zwabieni do Wiednia w r. 1851 zyskiem na grze giełdowéj, otrzymali w miesiącu Październiku t. r. od policyi roskaz, aby, jako nieupoważnieni do zamieszkania w stolicy, Wiedeń natychmiast opuścili (1).

W obec tego patentu tolerancyi zrozumiemy, że Żydzi Galicyjscy, chociażby chcieli, nie mogli opuszczać naszéj prowincyi, i bądź co bądź płacić w niéj podatki i żyć z niej musieli.

---

§ 10. Zwykle wychowanie dzieci u Żydów.— Szkoły żydowskie w Galicyi: Tarnopolska, Rzeszowska, Lwowska i Szkoła Realna w Brodach.— Kłótnie między Ortodoxami i Postępowymi we Lwowie od roku 1848.— Projekta Kolonizacyi wznowione. — Upadają. — Izraelici w Krakowie. — Szkoła Przemysłowo-Handlowa i jéj skutki. — Prawo Sejmowe z roku 1844.— Wcielenie Krakowa do Austryi niweczy to co Rząd Rzeczypospolitéj uczynił w sprawie oświecenia Starozakonnych.

Widzieliśmy co Rząd Austryacki zrobił dla wychowania Izraelitów w Galicyi. Ogłaszał mnóstwo praw, surowych nakazów, obostrzających przepisów, przeznaczał fundusze i wcielał je do skarbu, wydawał rozkazy Gminom żydowskim a exekucyi ich nie dopilnował. Ztąd rosporządzenia te poszły w zapomnienie, bo jak mówi Warszewicki. « *Nulla alia re, quam hac una in contemptum veniunt leges, cum multae feruntur et paucae executioni demendantur.* »

Przy takiéj obojętności ze strony Rządu, jakież jest wycho-

(1) P. Kubrakiewicz w dziełku swém: *Essai sur le Gouvernement d'Autriche*, powiada że żaden Żyd z Galicyi nie bywa do Wiednia na zamieszkanie przyjętym, jeśli niewykaże z 10,000 zlr. O ile to jest prawdą, nie jest mi wiadomo.

wanie Izraelitów w Galicyi? Toż samo, które było przed stoma laty. Jest nauczycieli prywatnych tak zwanych *szkolników* mnóstwo i ci w swém ręku mają oświecenie młodego pokolenia. Nikt ich nie zna, nie wié o nich żaden Chrześcianin, a tem mniéj Rząd. Uczą oni starym obyczajem nic niezmieniwszy, chyba na gorsze. A cóż jest przedmiotem, jaki plan téj nauki? — Dziecię żydowskie, zaledwo liczy pięć lat, już je posełają do takiéj szkoły. Równo ze świtem niemiłosierny szkolnik zdziera je z łóżka, sadowi rzędem na drewnianéj ławce przed stołem i zaczyna prelekcyą. Kiwa się do taktu wykrzykując i te ruchy każe naśladować, ciągnąc za włosy, za nos, lub za uszy dziecko, które się nie okazuje dość pojętném w wykonaniu tych nieodzownych od nauki gestów. Odczytuje im kawałki z pięciu mniemanych ksiąg Mojżeszowych z komentarzami *Raschego*, a skoro uczniowie powzięli nieco wyobrażenia o alfabecie hebrajskim, rospoczynają czytanie talmudu. Nie ma mowy o gramatyce ani o ortografii, cała nauka ogranicza się do kilku próśb. Pojętne dziecko zatrzyma w pamięci ustępy z komentarzy nierozumiejąc ich ani słowa, bo zwykle sam nauczyciel w języku hebrajskim nielepiéj jest od nich wtajemniczony. W szóstym roku nie ma dziecko żadnego pojęcia o świecie, wié tylko że oprócz Żydów są Gojmy, że ci mają zwyczaje odmienne to jest, że nie są obrzezani, nie obchodzą szabasu i jedzą wieprzowinę. Od rodziców nauczyło się żydowskiego języka to jest Niemczyzny wykrzywionéj, pomieszanéj z wyrazami hebrajskiémi i polskiémi, od nich téż bierze prawdziwą edukacyą życia. Od 7 do 9go roku uczy się wykładu o małżeństwie, o rozwodzie, o trefném i koszerném, o sposobie zabijania zwierząt i t. p. Jeśli ma być praktycznym człowiekiem to już z tém ukończył edukacyą, wyniosłszy ze szkoły czytanie i pisanie alfabetem hebrajskim (bez znajomości języka) i kilka prósb i ustępów z Talmudu. Wychodzi w świat, przypatruje się, praktykuje, w końcu na własną ręką rospoczyna handelek. Jeśli ojciec chce z niego zrobić uczonego i doprowadzić chłopca do go-

dności rabina oddaje go mędrszemu nauczycielowi, u którego chłopiec zostaje na nauce do 18 roku życia i dłużéj. Edukacya dziewcząt ogranicza się podobnież do czytania, pisania, próśb i obrzędów religijnych. I oto wszystko!

Co się tyczy szkół publicznych wyższych dla Żydów, nie ma ani jednéj w Galicyi przez Rząd utrzymywanéj. W Tarnopolu w czasie krótkiego panowania Rossyan założył Józef Perl (1813) szkołę niemiecko-żydowską i tę własném staraniem uposażył. Składały się na nią gminy Izraelickie w Tarnopolu i Zbarażu. W obecnéj chwili jest w niéj sześciu nauczycieli, między którymi kassyer a zarazem nauczyciel języka polskiego. W szkole Lwowskiéj dużo późniéj założonéj jest dwunastu nauczycieli, w Rzeszowie jest szkółka pomniejsza. Są to jakoby szkoły normalne, uczą w nich religii, języka hebrajskiego, niemieckiego, trochę polskiego, kaligrafii, ogólnych wiadomości z historyi i jeografii. Jest przytém nauczycielka dla dziewcząt. Utrzymywane one są kosztem Gmin. W Brodach podobnież z funduszów Gminy ale pod dozorem Rządu utworzona szkoła realna. Dyrektor jéj Niemiec uczy rachunków, buhalteryi i rysunkow. Katecheta xiądz katolicki dla uczni chrześciańskich wykłada religią. Nadto pięciu nauczycieli z których jeden wykłada etykę izraelicką, drugi uczy historyi naturalnéj, jeografii, technologii i historyi powszechnéj, trzeci języka niemieckiego i kaligrafii, czwarty języka włoskiego, piąty *rodem Francuz* języka francuzkiego i jako przedmiot nadobowiązkowy *języka polskiego*.

Oto są wszystkie zakłady publ. naukowe żydowskie w kraju mającym 1,500 m. kw. i według wykazów urzędowych około 340 tysięcy Izraelitów. Ta szczupła ilość wyjaśnia dlaczego Żydzi Galicyjscy są tacy jak są — i dlaczego zaledwie we Lwowie lub w Brodach zdarzy się spotkać tych co zmienili strój żydowski na uniwersalny. Stronnictwo tak zwane postępowe jest między nimi bardzo nieliczne a i ci porzucając obyczaje żydowskie stają się raczéj Niemcami niźli Polakami. Ta okoliczność zwróciła na nich pilniejszą uwagę Ministeryum

od r. 1850, które w Żydach Galicyjskich ujrzało w ten sposób zaród ogromnéj kolonii niemieckiéj. Lecz gorliwość starowierców odżywiła się współcześnie silniéj, fanatycy poczęli się skupiać koło swych naczelników tak dobrze we Lwowie jak i na prowincyi, i zdaje się, że ich opór jeszcze jest dość potężny na przełamanie gorliwości zniemczonych współwyznawców, choć popieranéj wpływem Rządu.

W roku 1848, w łonie gminy Lwowskiéj poczęła się myśl zwrócenia Żydów galicyjskich do rolnictwa, lecz w obec przeszkody ortodoxów bez skutku upadła. Odżywił ją w roku 1850 starozakonny Mayer Callir prezes Izby handlowéj we Lwowie, i umyślił zakładać kolonie rolnicze dla Żydów. W tym celu ofiarował z własnéj kieszeni summę 5,000 złr., i wyjednał opiekę swemu przedsięwzięciu w Ministeryum rolnictwa i skarbu; rachował też na pomoc obywateli iż za niskie ceny grunta wypuszczać będą w dzierżawę. Wybrano osobny komitet, ten znosił się z obywatelami i otrzymał, w rzeczy saméj, najkorzystniéjsze przyrzeczenia; lecz zaledwo parę miesięcy upłynęło, a już dzienniki rządowe ogłosiły że plan kolonizacyi Żydów, mimo najlepszego przyjęcia, jeszcze tą razą udać się nie może (1). Znowu więc wszelkie reformy poszły w odwłokę.

Kilka słów wypada nam dodać o Izraelitach krakowskich. Mieszkają oni na przedmieściu krakowskiém Kazimierzu i w miastach Chrzanowie i Trzebini. Konstytucye wolnego miasta uznały religią żydowską jako tolerowaną, i zapewniły jéj opiekę prawa; nie przypuściły atoli Izraelitów do używania praw politycznych, ograniczenia zaś w prawach cywilnych pozostawiły Rządowi Rzeczypospolitéj.

Rząd krakowski, aczkolwiek nie zawsze był wzorem mądrości politycznéj i administracyjnéj, przyczynił się wszakże nie mało do podniesienia oświaty Izraelitów w obrębie małego

(1) *Vide* Dziennik rządowy *Austrya* z r. 1851 korrespondencya ze Lwowa, d. 12 Sierpnia.

kraiku, i Żydów znacznie ku Chrześcianom przybliżył. Wkrótce po ogłoszeniu Rzeczypospolitéj, zwrócił on uwagę na brak zakładu naukowego, i przy szkole parafialnéj na Kazimierzu ustanowił nauczyciela żydowskiego, który w języku niemieckim wykładał uczniom naukę religii i arytmetyki. W roku 1816 dozwolono Izraelitom chodzić do Lyceów i Uniwersytetu, wszakże młodzież żydowska, nie umiejąc języka polskiego i nie ucząc się go od nauczyciela szkoły parafialnéj, nie mogła uczęszczać do wyższych zakładów chrześciańskich, a przynajmniéj chodziło jéj bardzo mało i tylko takiéj, któréj rodzice umiejący po polsku wyuczyli ich sami języka krajowego. Aby temu niedostatkowi zaradzić, utworzono w roku 1830 *szkołę elementarną* wyłącznie dla Starozakonnych, i w téj jeden chrześciański a trzech żydowskich nauczycieli wykładało. Okazało się wszakże że z obudzoną u krakowskich Izraelitów ochotą do nauki, ta szkoła nie wystarczała potrzebom gminy, bo, jak się Starozakonni żalili, nie usposabiała ona młodzieży dostatecznie do gymnazyów krakowskich. Założono więc w roku 1835 oddzielną *Szkołę wydziałową* dla Izraelitów, którą w r. 1837 połączono z utworzoną w roku 1830 szkołą elementarną. Z połączenia tego utworzyła się istniejąca do dziś dnia *Szkoła Przemysłowo-Handlowa*, która pod światłym zostając nadzorem, najlepsze wydała skutki.

Składa się ona z trzech klass a czterech oddziałów. Wykładają w niéj: religią, pismo święte, historyą biblijną, gramatykę hebrajską, język polski, niemiecki, arytmetykę, pierwsze początki języka łacińskiego, encyklopedyą techniczną, początki wiadomości handlowych, historyą, jeografią, rysunki i kaligrafią. Jednakowoż, ponieważ jest rzeczą pewną że od oświecenia kobiet zależy głównie wychowanie młodego pokolenia, Żydówki zaś nie mogły korzystać ze szkół żeńskich chrześciańskich, przy klasztorach utrzymywanych, założono więc w roku 1836 szkołę żeńską izraelicką, która exystuje do dziś dnia, i liczniejsza jest od męskiéj. Tacy bowiem rodzice

którzy synów swych nie chcieli dać uczyć w szkole przez Chrześcian założonéj, lecz oddawali ich prywatnym szkolnikom, córki swe wysełali do szkoły żeńskiéj, nie rozumiejąc tego że wykształcenie kobiet silniéj i skuteczniéj wpływa na naród a mianowicie na obalenie przesądów, niżli wykształcenie męczczyzn. Składa się owa szkoła żeńska z dwóch klass a trzech oddziałów, i w niéj dziewczęta pobiérają naukę moralną, historyą biblijną, uczą się języka polskiego i niemieckiego, arytmetyki, początków jeografii, kaligrafii, rysunków i robotek ręcznych.

Liczba uczniów i uczennic do szkoły téj uczęszczających przeszła wkrótce wszelkie oczekiwanie; jakoż po czternastu latach istnienia wydała 280 uczniów a 330 uczennic zupełnie skończonych, a zaś 590 uczniów i 700 uczennic umiejących płynnie czytać i pisać po polsku, po niemiecku, i dostatecznie w arytmetyce usposobionych. Wykaz jéj frekwentacyi jest następujący:

	Szkoła Elemen.	*wydziałowa*	*połączone w 1837 w Szk. Przem. handl.* Chłopców.	Dziewcząt.
1835—36	58	20		
1836—37	146	36		
1837—38			96	66
1838—39			103	134
1839—40			80	167
1840—41			90	147
1841—42			84	112
1842—43			109	164
1843—44			100	145
1844—45			143	155
1845—46			156	137
1846—47			120	171
1847—48			178	151
1848—49			189	239
1849—50			198	177
1850—51			140	208
1851—52			164	198

Młodzież uczęszczająca do téj szkoły, liczy od 8 do 12 lat. Ukończywszy w niéj nauki, przechodzili niektórzy do gymnazyów a następnie do Uniwersytetu, chociaż odjęte Konstytucyą prawo piastowania urzędów, ograniczało ich w Uniwer-

sytecie na naukach lekarskiej i chirurgicznej. Obecnie 14 byłych uczni Szkoły Przemysłowo-Handlowej chodzi do Instytutu Technicznego, 40 do gymnazyum, 2 do Uniwersytetu.

Ci co uczęszczali do szkół chrześciańskich, przyjmowali zupełnie chrześciańskie obyczaje. Zwolna przykład ten rozszerzał się; z każdym rokiem przybywali adepci do stroju konwencyjnego, aż Sejm w roku 1844 postanowił iż żaden Starozakonny nie będzie mógł się w przyszłości żenić, jeśli poprzednio przez trzy lata nosić nie będzie ubioru konwencyjnego; dozwolono także tym, co dawny strój porzucą, zamieszkiwać w któréjbądź ulicy miasta. Mimo usilnéj pieczy urzędników stanu cywilnego, do aktów małżeństwa Starozakonnych wyznaczonych, Żydzi zawierali śluby pokryjomu, i dla tego prawo z roku 1844 nie tak powszechnie, jakby się spodziewać należało, wpłynęło, chociaż niema wątpliwości że przy dłuższém trwaniu Rzeczypospolitéj, wszyscy Żydzi porównaliby się w ubiorze z Chrześcianami, a zwolna zatarliby resztę różnic zwyczajowych. Wcielenie Krakowa do Austryi nadzieje te obaliło.

Atoli pod rządem Rzeczypospolitéj panowała dobra między wyznawcami obu religij harmonia. Przyuczali się Żydzi do téj myśli iż są Polakami, niektórzy między sobą mówili zwykle po polsku. Do rolnictwa się nie brali, bo obszerny Krakowa handel dawał im dostateczne zatrudnienie. Dopiéro oderwanie Krakowa od Królestwa i poddanie go pod rząd taryfy Austryackiéj zadały cios śmiertelny Izraelitom krakowskim. Zamykano wówczas sklepy jedne po drugich, ogłaszano liczne bankructwa. Przyciśnieni biedą kupcy starozakonni szukali ratunku w zbliżeniu się do miasta, do czego ich tajnie ze strony policyi austryackiéj podbudzano. Nastała walka o któréj poniżej wspomnimy; tu powiemy że bezstronnemu zdawała się ona być potyczką dwóch łazarzy na wspólnéj pogorzeli, walką dwóch *chifonierów* paryskich wydzierających sobie łachmany.

II

STÓSUNEK PODDAŃCZY.

§ 1. O pańszczyznie w ogólności pod względem politycznym i moralnym. — Czém była za Rzeczypospolitéj Polskiéj i jak ją zastał rząd Austryacki w roku 1772.

Czem jest pańszczyzna w Polsce, jak się tworzyła a nawet dotąd jeszcze tworzy — o tém zachodnia i środkowa Europa najfałszywsze ma pojęcia. Rozszerzyła je lekkomyślność i niewiadomość naszych, ugruntowała zła wiara obcych. Wedle tych pojęć, pańszczyzna a system ucisku i besprawia, dziedzic a upiór wysysający krew poddanego, poddany a ofiara ujęta gwałtem i konająca pod ciosami oprawcy, to uchodzi za synonyma. A przecież pańszczyzna jak wszelki trwały stósunek między ludźmi opiera się na prawnéj zasadzie, na znanym prawnikom kontrakcie : *do ut facias*, *facio ut des*, i tylko z pewną różnicą zastósowania téj zasady istniała prawie wszędzie. Niemal w całéj Europie była szczeblem na drodze cywilizacyi, przejściem z jednéj do drugiéj fazy stósunków rolniczych. I była naturalnym i loicznym *związkiem ekonomicznym* w kraju lub w epoce, gdzie znajdowało się dużo pola a mało ludności i kapitałów; była koniecznym *związkiem politycznym*, w chwili kiedy społeczeństwo niecierpiało już niewoli, a posiadało jeszcze znaczną część ludzi, którzy niezdolni byli do samowoli. Była to jedna forma socyalna z szeregu tych które ludzkość stopniowo zdobywa i odrzuca, w miarę o ile one do jéj rozrostu duchowego przystają; forma która jak ogromne przynosiła społeczeństwu

korzyści, kiedy ją pochód dziejowy wywołał, tak na drodze tego pochodu potępiła ją dzisiaj moralność, potępiła ekonomia, kazała potępić polityka.

Ani potrzeba szukać jéj początku i charakteru w zaborach i gwałtach; zawiązało ją usposobienie socyalne narodu, określiła jéj warunki, przynajmniéj jak w Polsce, zobopólna umowa. Wyrażała się ona opłatą naturaliów za czasów Piastowskich kiedy właściciele nie potrzebowali rąk, zmieniła się w daninę pracy kiedy kraj zażądał od rolnictwa większéj produkcyi zboża, ale w jednym czy drugim razie była wymianą, zapłatą włościanina za dzierżawę wziętą od pana. To co jeszcze dzisiaj w Królestwie Polskiém widzieć się zdarza, daje nam obraz jak się u nas przed wieki stósunki pańszczyzniane miejscami układały. Bywa to dzisiaj, że dziedzic chcąc wieś wyludnioną i jéj łany obszerne a ugorem leżące zużytecznić, nie ma jak w Anglii na zawołanie najemników, a choćby i miał niestaćby go było czem ich opłacić, i prędzéj znajdzie dostateczną ilość chłopów którzy za kawałek gruntu opatrzony budowlami i gospodarskim inwentarzem zobowiążą się do stałéj daniny w pracy, niźli parobków lub wyrobników, którzyby mu za roczne zasługi codziennéj roboty dostarczali. Włościanin polski z niechęcią zapisuje się do czeladzi zwłaszcza jeśli mu się otwiera sposobność nieograniczonego przez czas wydzierżawiania gruntu, z którego ma się wypłacać nie pieniądzmi ale pracą i z którego pomocą jeśli jest rządny i pracowity, po kilku latach przyjdzie do zamożności, wychowa własny inwentarz i gospodarstwo podniesie, kiedy przeciwnie będąc na wyrobku nie ma nadziei poprawienia swego losu. Niedosyć na tém; opłacana pracą dzierżawa jak mu daje zapewnienie dla niego i dla rodziny na przyszłość, tak go uwalnia od obawy w rok nieurodzaju lub nieszczęścia; czuje to bowiem, że pan w własnym interesie musi mu w pracy pofolgować i upadłego dźwigać na nowo. Raczéj więc owa swoboda od niebezpieczeństwa, owe uwolnienie od obawy głodu, który jest najsilniejszym

bodźcem do rządności, bywa przyczyną niedbałego chodzenia około własnéj roli a ztąd ubóstwa, niźli przeciążenie w robocie lub ucisk, o którém tak wiele pisano.

Rzecz dziwna, że mimo widocznego niedostatku w systemie pańszczyznianym pod względem ekonomicznym, mimo fatalnych jego skutków pod względem moralnym i politycznym, już po uwłaszczeniu włościan w Ks. Poznańskiém zawiązał się tamże na nowo stósunek pańszczyzniany, a w Galicyi w czasie braku najemnika odezwało się wiele głosów, które dziedzicom doradzały wydzielenie gruntów dworskich za robociznę. Tak to nad oczywiste przestrogi silniéj na umysły działa zwyczaj, poparty nieprzychylnemi pieniężnemu gospodarstwu okolicznościami, to jest brakiem pieniędzy i ludzi do najmu.

Poniżéj będę miał sposobność rospatrując się w dziejach rolnictwa polskiego przedstawić historyczny obraz kształcenia się stósunków włościańskich w Polsce, tu tylko powiem, że ci co dotąd na taki obraz kusili się, zapatrywali się z jednostronnego stanowiska, że może w jednéj tylko Polsce dziedzice przyszli do własności drogą prawną a nie przez podboje jak w Niemczech, nie przez konfiskatę jak w Anglii i w Irlandyi. Z resztą chociaż pańszczyzna w Polsce upowszechniła się w wieku XV, istniała ona dawniéj i sięga czasów, których historya może nie sięga. Na czemże więc oprzeć zarzut zaboru własności? Mimo to poważni nawet historycy, obwiniają najświetniejsze czasy dawnéj Rzpltéj jako epokę upadku stanu włościańskiego i zupełnego jego zagarnięcia przez stan szlachecki. Co więcéj twierdzą oni, że w wieku XV, kiedy ostatecznie formy Rzpltéj poczęły się wyrabiać, nawet mieszkańcy miast utracili prawa polityczne i udział w powszechnym rządzie. Prawda jest, lecz niewychodząc na teraz ze stanowiska politycznego, zapytamy: czyja w tém wina. Ciż sami historycy przyznają, że w owym czasie, oprócz stanu szlacheckiego żaden inny nie chciał się imać ciężarów publicznych, że mieszczanie osiedleni w większéj części na prawie obcém, zamknęli się w obo

jętności na tok spraw publicznych. Poszło więc naturalnym rzeczy ludzkich biegiem, że ta klassa ludzi która najczynniéj krzątała się około pospolitéj rzeczy, która dla niéj największe niosła ofiary, przyszła do przewagi nad resztą, zyskała przywileje bo bez nich niemogłaby podołać obowiązkom, jakie na nią sama obojętność innych klas włożyła. Był więc szlachcic za dawnych czasów powołanym do ciągłéj służby wedle Rzpltéj; on ziemskie urzędy sprawował, on szedł na Radę Wielką lub na nią posłów swéj woli wysełał, jako reprezentant sumienia narodowego w Trybunałach zasiadał aby sądzić lub godzić spory, on w razie potrzeby kładł życie swe i majętność w skarbonę Rzpltéj. A odrabiając tę ciężką na gruncie publicznym pańszczyznę nie oglądał się aby wziąść zapłatę od Rzpltéj, nie patrzał podczas Sejmu lub pospolitego ruszenia co się z jego ojcowizną dzieje, bo czuł w sobie głos obowiązku obywatela, który silniéj w nim nad troskliwość o los własny, o los swych dzieci przemawiał. Wracając z pola bitwy do zagrody, nieprzynosił innéj zapłaty nad uczucie spełnionego obowiązku i stawał w pośród swéj nieletniéj braci, w pośród włościanów, jako Ojciec rodziny, lecz i jako węzeł łączący kraj cały z wioską pojedynczą, jako skarbiec i jako nasiennik ducha publicznego w swéj zagrodzie. Zastawał w niéj duchowego włodarza, proboszcza, który zarządzał sercem i myślą włościanów.

Zatem dla człowieka, który na wsi nie czuł się niczem więcéj jedno ogniwem Rzpltéj i jéj reprezentantem przed włościanami, którego życie upływało po za sferą egoizmu a dostatek szedł albo na usługę Rzpltéj, albo na wsparcie podupadłego brata sąsiada albo w czasie nieurodzaju na pomoc biedniejszym; dla męża którego niewiasta była matką wsi całéj i strapionych pocieszycielką i schorzałych lekarką, dla ludzi takich, których życie było szeregiem danin narodowych i chrzesciańskich, nieciężką była włościaninowi polskiemu danina pracy ręcznéj. Czuł on się obowiązany do pomocy posłuszeństwa swemu przodownikowi i na ten obowiązek

nie sarkał, choć go nieokreślało prawo lub przepis policyjny, bo w dawnym stósunku wiejskim był lepszy nad wszelkie prawo pisane regulator, to jest duch miłości bliźniego i patryotyzmu.

Lecz z czasem zachwiała się ta najsilniejsza wszystkich państw armia to jest zacność obywateli. Gasnąć w nich począł duch publiczny, ucichł w sercach ich głos obowiązku który niegdy do służby Rzpltéj powoływał. Szerzyła się obojętność na los Ojczyzny i szlachta bez rumieńca na twarzy patrzała, jak sąsiad po jéj ziemi plądrował. Naród grząznąc coraz bardziéj w ciemnotę i lenistwo, stuletnią bezczynnością skarłowaciał. Z dawnéj wielkości zostały się tylko wielkie pretensye. Chciał zachowania praw swych i przywilejów a wzdrygał się obowiązków, które szły za niemi. I stało się, że szerokie dawnéj Rzpltéj instytucye zmieniły się jakoby w przestronne obówie, przyzwoite większym niegdy mężom, lecz w niém plątały się nogi zmalałych potomków. Wtedy zmieniły się także i wiejskie stosunki, a dawna wolność dziedzica względem poddanego, nieujarzmiona własną pierwszego godnością, zmieniła się w swawolę i ucisk. Poczęły się zjawiać prawa chroniące włościanina, zabespieczające jego życie (1726, 1768); odgadli poważniejsi obywatele, że przyszedł czas kiedy dawny nieoznaczony węzeł łączący dziedzica z poddanym, rozerwać należało.

Jeszcze za panowania Augusta III książęta Czartoryscy przedsięwzieli w dobrach swoich pewne ulepszenia, zmniejszyli ciężary włościan z biegiem czasu narosłe, oznaczyli robociznę i podali sposobność włościanom nabycia nauki i dostatków. Andrzej Zamoyski, Podskarbi Poniatowski, Tyzenhauz, Chreptowicz, Ks. Brzostowski uwalniali od poddaństwa, zmniejszali pańszczyznę lub zmieniali ją na czynsz. Z obcéj ziemi upominał naród Król Leszczyński, że położenie ludu ówczesne, było przeciwne nietylko sumieniu ale i dobréj polityce, że zmieniwszy pańszczyznę na czynsz lub osep dziedzice z dóbr swych większy pożytek odniosą. Radzono się

i filozofów zagranicznych. Zapytani Russo i Mably odpowiedzieli; pierwszy, że dobrze jest usamowolnić chłopa ale wprzódy trzeba go uczynić godnym wolności, tak zaś należy usamowolnić, aby pan miał ztąd zaszczyt i korzyść; drugi zaś doradzał, aby włościanie przez lat 20 służby wojskowéj, nabywali własności. Andrzéj Zamoyski proponując radykalną reformę obalającą niemal z gruntu dawną pańszczyznę, widział że wolność i własność bez religii i oświaty na mało się przydadzą i za pierwszy warunek uwłaszczenia chłopów kładł założenie szkółek parafialnych przy każdym kościele.

Tak więc zaledwo naród otrząsł się z letargu, zaledwo pierwszy postawił krok ku swéj politycznéj reorganizacyi już na stósunek poddańczy zwrócił pilną uwagę. Przykład jednych, myśli rzucone przez drugich, poczęły ogół dziedziców oswajać z koniecznością reformy. Przekonywano się, że stósunek pańszczyzniany trwać dłużéj nie może lecz że niechciano gwałtowną rewolucyą osłabić fundamentów społeczeństwa, że nie na szkodę jednéj lub drugiéj klassy, nie w celu intrygi politycznéj ale dla powszechnego dobra działać przedsięwzięto, zamierzano reformy stopniowe, powolne ale utrwalające się z czasem i dźwigające naród. Wyjść zatem ze stósunku pańszczyznianego ale bez ruiny finansowéj dziedziców, bez ruiny moralnéj włościanów, ta była ostatnia myśl prawodawstwa polskiego, to wskazywał projekt Zamoyskiego Kanclerza, o tém rosprawiano w pismach wywołanych biografią Jana Zamoyskiego, do tego zmierzała Konstytucya 3go Maja. Obaczmy jak tę myśl przyjął i przeprowadził Rząd obcy, w zabranéj polskiéj prowincyi.

---

§ 2. Rząd Austryacki ujrzał w stósunkach pańszczyznianych rękojmią swego panowania.— Zrobiwszy z nich kwestyą polityczną, gwałcił dla niéj własność i prawa dziedziców.

Kiedy Galicya dostała się pod rząd Austryacki, stósunki jéj pańszczyzniane niebyły gorsze niźli w reszcie monarchii.

Owszem jeśli w prowincyach polskich łagodność obyczajów i silne przywiązanie do wiary, nadawały tym stósunkom nieokreślonym w prawodawstwie polskiém pewną cechę patryarchalną, przez którą dość było na drodze religii wpłynąć na właściciela, aby los jego poddanych znośnym uczynić, to przeciwnie w krajach Cesarskich same prawa po barbarzyńsku stósunek ten oznaczały. I tak kiedy w Polsce Konstytucya z r. 1768 zabójstwo chłopa gardłem karać nakazywała, kiedy dziedzicowi odmawiała wyraźnie *jus vitæ et necis* poddanego, wszelkie kryminały poddanych przed sądy grodzkie i ziemskie wytaczać poleciła, a stanowiąc to powtarzała tylko brzmienie dawnych statutów, w wielu miejscowościach w Austryi a w Węgrzech powszechnie, juryzdykcya patrymonialna posiadała prawo miecza. Kiedy jeszcze w wieku XVI w Polsce statuta ograniczały powinności poddanych najwyżéj do trzech dni tygodniowo z łanu (1), w Austryi po wielu miejscach dziedzic mógł wymagać od poddanego ile chciał. Przywileje szlachty niemieckiéj zapewniały jéj obrzydłe i nieludzkie prawa, o których w Polsce nigdy niesłyszano *np*, *Bauch-recht*, *froschen-recht* i t. d. jednèm słowém stan chłopa niemieckiego w Austryi już przez same prawo usystematyzowany był jako ucisk krzyczący. I jeśli w Polsce jak widzieliśmy od połowy XVIII wieku tak liczne głosy i przykłady do usamowolnienia włościan namawiały, jeśli w chwili kiedy Austrya Galicyą zabrała, myśl ta już wsiąkać w ogół narodu poczęła, to myśl ta nieprzyszła w skutek porównania stósunków włościańskich w Rzpltéj a w środkowéj Europie, ale z tego powodu iż światlejsi patryoci Rzpltéj spostrzegli się iż ciężarom i obowiązkom publicznym już w Polsce dotychczasowa szlachta wydołać niemogła, że więc trzeba było stworzyć nową szlachtę, nową massę obywateli z klassy mieszczańskiéj i włościańskiéj. Duch prawodastwa polskiego

(1) Nie zaś jak późniéj za Józefa który oznaczył pańszczyznę na trzy dni bez względu na obszerność gruntów poddanego.

sprzeciwiał się téj zasadzie powoływania do trudów i obowiązków publicznych ludzi, którzy w korzyściach publicznych udziału nie mieli. Wreszcie pod koniec XVIII wieku Polska coraz mocniéj przeczuwać poczęła iż wybiła godzina równości przed prawem, a zatem zniesienia tych wszystkich urządzeń, które indywidua w odziedziczonéj sferze gwałtem zatrzymywały i tamowały im wolność dobijania się zasługą wyższéj socyalnéj pozycyi. A że duch Polski nie szedł torem rewolucyjnym, że nie chciał burzyć ale rosprzestrzeniając budynek polityczny ulepszać go, więc nieobdzierać szlachty z klejnotu ale naród cały uszlachcić konstytucyą 3go Maja postanowił. Ta dążność wykazuje jawnie, co prawodastwo polskie o pańszczyznie myślało, a kiedy Kościuszko w r. 1794 włościanów do boju za Rzpltę powołał i oni pod Racławicami stanęli, już wolność włościanów de facto w życie narodu weszła.

Rząd Austryacki po dokonanym pierwszym zaborze ujrzał całą niemal szlachtę przeciw sobie, że zaś naród idzie zazwyczaj tam dokąd go prowadzi klassa oświecona, a w Polsce sprzyjała temu sama szczególniéj uległość klassy włościańskiéj przed szlachtą, postanowił w stósunku poddańczym szukać sposobu do rozerwania narodu w Galicyi. Przeciąć ten stósunek, odłączyć dziedzica od włościanina, byłoby tylko wykonać wykrytą powyżéj myśl prawodastwa polskiego. To rozerwanie materyalne byłoby się z czasem zmieniło w tém ściślejszy związek moralny jaki w zdrowém społeczeństwie łączy zawsze światlejszego z mniéj światłym, zamożniejszego z mniéj zamożnym. Nie tego chciał Rząd Austryacki; pragnął on utrzymać, wzmocnić stósunek poddańczy, ścieśnić, uczynić go nierozerwalnym, poplątać go, skrzyżować, zawikłać, zrobić go dla obu stron nieznośnym, przykuć do siebie obie jako niewolników i w tym stanie drażnić je ciągle, podbudzać je przeciw sobie, dopóki w rospaczliwém wysileniu nie zerwią węzła, choćby im tém szarpnięciem i po kawałku ciała oderwać sobie nawzajem przyszło. Przez lat 70, czyniąc

szlachtę odpowiedzialną za podatki i rekruta chłopów, zmuszał ją do ucisku poddanych, a z chłopami układał po cichu warunki sojuszu, który ci w r. 1846 krwią szlachty polskiéj podpisali.

Zaraz, w lat kilka po zajęciu Galicyi idąc w kierunku swéj myśli dopuścił się gwałtu przeciw własności dziedziców. Czy własność ta mogła być zakwestyonowaną? Dla uprawnienia jéj dość byłoby odwołać się do prawa prywatnego i znanego w niém po wszystkie wieki i przez wszystkie narody uznanego prawa przedawnienia, lecz jeśli tego tytułu potrzebuje własność dzisiejsza w Irlandyi lub w Niemczech, nie potrzebuje go własność szlachty polskiéj. Nieprzychodziła ona nigdy do posiadania podbojem lub zaborami, a kiedy uchwalono, że nikt oprócz szlachty dóbr ziemskich posiadać nie może, kiedy statut Olbrachta z r. 1496 zakazał mieszczanom posiadać dobra (czego przyczynę wykażemy w swojém miejscu (1), to ich nierugowano gwałtem lecz zostawiono 42 lat czasu do wolnego pozbycia się dóbr i jeszcze w r. 1538 dano im trzechletni termin do wyprzedaży. Tytuł więc własności szlachty polskiéj już wówczas był legalny i opierał się albo z dawniejszych czasów na nadaniu królewskiém, albo w późniejszych na kontrakcie kupna i sprzedaży. A od téj epoki w Polsce przez ileż to rąk nieprzechodziły dobra ziemskie, ilu niezmieniły legalnych właścicieli. W dawnéj Rzpltéj były tylko cztery fidei-komissa, które nietykalne spadkobierstwo z ojca na syna warowały, reszta dóbr zostawała w ciągłéj fluktuacyi. Mimo to Rząd Austryacki rozdzielił własność dziedziców na grunta: te które bezpośrednio zostawały w ich posiadaniu (takie nazwał *dominikalnémi*) i te, co przez dziedziców wydzielone były poddanym (takie zaś nazwał *rustykalnémi*). Patent zd. 16 Czerwca 1786 już nie nazywa dziedziców właścicielami, ale *zwierzchnikami gruntowymi* (Grunt-Obrigkeiten) własności oddańczych. § 41 tegoż patentu zabrania im dzielenia grun-

(1) Obacz Rozdział III, § 1.

tów poddańczych i rozrządzania niémi dowolnie. Niewolno było odtąd dziedzicowi wydalić z gruntu włościanina, niewolno było i włościaninowi wydalić się z tego gruntu. Ustanowiono dla włościanów osobny porządek sukcessyjny, według którego niewolno im było dzielić gruntów, ani ich sprzedawać. Tak więc dziedzice nieotrzymawszy żadnego wynadgrodzenia pozbawieni zostali pierwszego warunku prawa własności zupełnéj to jest wolnego nią rozrządzania i użytkowania z niéj; własność użytkowa gruntu, do któréj w innych prowincyach austryackich włościanie za duże pieniądze przychodzili, włościanom galicyjskim przyznaną została przez Rząd kosztem dziedziców za darmo.

Lecz ponieważ dziedzice wciągnięci byli w hypoteki jako zupełni właściciele, i bez ich zezwolenia wciągać własności użytkowéj włościan do hypoteki nie było podobna, pragnął Rząd Austryacki gwałtowi dokonanemu nadać formę prawną i zapytał (jeszcze w d. 7 Stycznia 1785) Stany Galicyjskie: « czyby nie chciały i nie zakupione przez włościan (*niezakupne*) grunta, poddanym swoim w własność dziedziczną (użytkową) bezpłatnie oddać, przez coby uwolniły się od obowiązku dostarczania niezakupnym poddanym zapomogi bezpłatnéj. » Wydział Stanowy w d. 24 Lutego t. r. odpowiedział: « aby nadawania bezpłatnego niewymagano, lecz owszem dla całego kraju pewną, choćby najniższą kwotę jako cenę okupu postanowiono, i na każdego poddanego włożono obowiązek, aby za złożeniem téj ceny o nadanie własności prosił, i dopiero wtenczas gdyby mu ta bez słusznych przyczyn odmówioną została, o nadanie jej w drodze rekursu do urzędu cyrkularnego, się domagał.» Cesarz Józef w odpowiedzi na to podanie odwołał się do przepisu dla Czech (w dniu 7 Maja 1785) wydanego i w nim nabywanie własności (użytkowej) gruntów rustykalnych dobrowolnym układom między dominium i poddanymi zostawił. Lecz tu raczej chodziło o nabywanie tytułu hypotecznego ale nie o samo posiadanie (własność użytkową), bo tę już *via facti* nadano. Zrodziła się

więc stąd sprzeczność, że hypoteka i sądy znały jednego tylko właściciela, to jest dziedzica, a rząd i władze administracyjne rozróżniały właścicieli gruntowych i użytkowych, i stąd się zjawił ów potworny fenomen że było następnie interessem rządu oddać spory o posiadanie między dominium i poddanymi, nie pod juryzdykcyą sądów, ale władz politycznych i administracyjnych, i że w Galicyi o stósunkach włościańskich prawo cywilne co innego stanowiło, a władze administracyjne co innego. Tak od pierwszéj chwili datuje się ten system rozstania się z prawem, w który władze rządowe z ubiegiem lat coraz głębiéj brnęły.

Lecz nie dość na tém. Niesprawiedliwość jest solidarną; pierwszy krok na drodze nieprawéj postawiony, poprowadził do innych. W systemie pańszczyznianym, gdzie dziedzic jedynie własnym interesem kieruje się w rozrządzaniu gruntów chłopskich, gdzie nawzajem i włościaninowi dziedzica opuścić wolno, tam słuszny jest obowiązek ciężący na pierwszych zapomagania bezpłatnie poddanych w razie nieurodzaju lub innych nieszczęść. Wszelako kiedy włościanie w Galicyi w znacznéj części przyszli do własności użytkowéj jedynie z pogwałceniem praw dziedzica, skoro temuż nie wolno już gruntami rustykalnémi rozrządzać ani niedbałego poddanego oddalić, obowiązek zapomogi (który jest w pierwszym razie zachętą do osiedlania się i gwarancyą dla włościan), jak byłby dla dziedzica niesprawiedliwym ciężarem, tak dla poddanego, którego oddalić nie można, zachętą do próżniactwa i zaniedbania swéj roli. Mimo to rząd już po rozdziele gruntów dziedzica na dominikalne i rustykalne, włożył na niego obowiązek: « dostarczania poddanym swym wszystkiego do utrzymywania ich potrzebnego, oraz zapomagania ich bezpłatnie w przypadku nieurodzaju i w innych potrzebach. » Obowiązek ten trwał aż do r. 1848, wtedy nawet kiedy ludność chłopska blisko dwa razy się powiększyła i dotykał właścicieli, choćby i ich porówno z włościanami trapiła klęska nieurodzaju; że zaś własność gruntów ornych domini-

kalnych wynosi 1,496,859 morgów, a rustykalnych 4,197,498 morgów, zatem na czwartej części pola rolniczego w Galicyi polegał ciężar wyżywienia w czasie nieurodzaju właścicieli trzech czwartych części tegoż pola.

Jednakowoż, ponieważ dziedzic wybierał od włościanów podatki, ponieważ był odpowiedzialny za utrzymanie ich w możności płacenia tychże, ponieważ miał prawo i musiał domagać się od poddanego pańszczyzny lub czynszu, było więc rzeczą konieczną zostawić dziedzicowi środki przymusowego działania. Jakież rząd austryacki obmyślił? Zdawałoby się że ponieważ włościanin jest wieczystym dzierżawcą dziedzica, zatem § 1136 K. C. A. rozstrzyga tę ewentualność, dozwalając właścicielowi albo zasekwestrować dochody, albo domagać się sądowej licytacyi wydzierżawionego wieczyście dobra. Byłby to sposób zgodny z prawem, z ekonomią, z cywilizacyą. Rząd austryacki odpowiada że niegodzi się niewinne dzieci za niedbalstwo ojca karać i wywłaszczać (!); że włościanin nie jest dzierżawcą wieczystym ale poddanym dziedzica; że zatem jego lenistwo nie jest cywilnem niedopełnieniem obowiązku dzierżawy, ale karygodną poddanego względem pana czynnością. Czynność ta karygodna nie należy przecież do kompetencyi sądowej ale ma być ukarana na drodze administracyjnej. W tym celu utworzono osobną procedurę, zwaną *Abstiftung* (oddalenie od gruntu), rozwlokłą, nieskuteczną, pełną formalności i często barbarzyńskich epizodów, które całą ohydę postępowania ciskają na dziedzica. Tak zwana *Abstiftung*, jako najwyższa kara za nieposłuszeństwo, jaką instancye administracyjne na żądanie i korzyść dziedzica zawyrokować mogą, musiała być poprzedzoną mniejszemi stopniami kary. Jako takie przepisano areszt, areszt z postem i kajdanami, kary cielesne, roboty publiczne, assystencya wojskowa. Gdyby te środki nie pomogły, właściciel może żądać wydalenia chłopa z roli, i ten mógł być oddalony, ale dzieci jego na gruncie zostawały, a on przy dzieciach rządził się jak dawniej. Dlatego też właści-

ciele nie ufając w skuteczność téj najwyższéj kary, woleli na mniejszéj przestawać. Z początku łatwy był sposób w sekwestracyi zboża lub bydła, która okazała się dostateczną groźbą dla włościanina i zmuszała go do pracy, co widząc gubernium galicyjskie, publikowało w dniu 24 Maja 1826 roku, następną instrukcyą: « Ażeby zboże, drzewo, bydło, pasza i sprzęty, znajdujące się na nieruchomościach, jeśli są potrzebnemi do prowadzenia gospodarstwa, nigdy osobno pod exekucyą podciągnięte, lecz za przynależność nieruchomego dobra, na którém się znajdują, uważane i z niém razem exekwowane były.» Zasada, dla wolnych dóbr słuszna, do włościańskich jako niedających się sprzedawać niestósowna, i pozbawiająca dziedzica ostatniego środka działania. Cóż mu więc w takim razie zostawało, jeśli niechciał wciąż opłacać podatków za włościan i wyrzec się od nich robocizny lub czynszu? Gromady często podmawiane, niechciały iść na robotę; nie pomagały exekucye wojskowe za które dziedzic płacił nieraz exekutne, trwały przez lata komissye urzędnicze i rujnowały właściciela do reszty, aż go zmusiły do zażądania od władz pomocy wojska, które nadszedłszy otaczało zbuntowaną ludność i jednego po drugim publiczną karą cielesną do pracy zmuszało. Te bolesne i barbarzyńskie exekucye po całym kraju odbywały się. Możnaby ich było uniknąć uproszczeniem formalności i oddaniem sprawy na drogę cywilną, lecz wtedyby dziedzice stanęli na czysto, i jużby niedosiągł ich zarzut że sami domagają się tak barbarzyńskiej i jątrzącej lud procedury: « Rząd bić nie chciał, ale musiał (tłumaczyli się urzędnicy), bo żądali tego niemiłosierni panowie, dziedzice poddanych i ich pierwsi zwierzchnicy gruntowi, którzy nałóg ten wynieśli z czasów dawnych polskich. Rząd zaś bierze na siebie exekucyą, bo tylko w ten sposób może się zapewnić że panowie nie przebiorą miary w karaniu! »

§ 3. Urzędnik Austryacki opiekunem włościanina. — Ta opieka i chaotyczne powikłanie stósunków poddańczych prowadzić musiały do ciągłych sporów rostrzyganych przez władze polityczne.

Nieprawy i skażony tytuł posiadania Galicyi, doradzał rządowi użycia wszelkich środków, któreby go w tém posiadaniu utrzymały. Stósunek pańszczyźniany, który albo musi być rozcięty albo pozostawiony obyczajom, oddany został przez rząd tysiącznym drobiazgowym formalnościom, które wykonywane nawet z najlepszą wiarą, uczyniłyby go nader uciążliwym. Cóż dopiéro wtedy, jeśli rząd wydawszy przepisy które nieraz z kodexem w prostéj zostawały kolizyi, do ich wykonania powołał zgłodniałą, nienawistną żywiołowi polskiemu rzeszę urzędników, i téj szczególniéj polecił stósunek między dziedzicem i poddanym. Głosząc przed światem że to leży w obyczaju, charakterze i interesie polskiego dziedzica obdzierać poddanych, uznał ich za małoletnich i opiekę nad nimi, obronę przed panem poruczył biórokracyi. Ta też wzięła się do dzieła z całą energią, jaką może wywołać nienawiść ku szlachcicowi gardzącemu i rządem niemieckim i urzędnikami niemieckiemi. Stąd poszło, że ilekroć prawo ogólne w Austryi publikowano, robiono odeń wyjątek dla Galicyi, albo je w Galicyi inaczéj niż gdzieindziéj exekwowano, albo nawet (i to się zdarzało) urzędy galicyjskie swémi okólnikami uchylały moc prawodawczą ustaw, lub z pośród stosu wydanych rozporządzeń wybierały takie (choćby i nieobowiązujące) które ich celowi, rozjątrzania ludu przeciw panom, najlepiéj odpowiadały. Czytelnik rospatrzywszy się w tém co następuje, znajdzie dowody, że ani jedno z powyższych twierdzeń nie jest bezzasadne.

Niedosyć było urzędnikom galicyjskim opiekować się oficyalnie włościaninem i mieć prawo bronienia go w każdym razie. Aby opieka ta doprowadziła do skutku, potrzeba było iżby opiekun i obrońca włościanina był zarazem sędzią między włościaninem i dziedzicem, bo inaczéj na cóżby się przy-

dały podmowy i najzręczniejsze ucisku pana wystawianie, w coby się obróciła obrona urzędnika, gdyby sądy trzymając się kodexu rostrzygały o sporach. Wydrzeć więc sądom wszystkie spory miedzy dziedzicem i poddanym, i rostrzygać je własnowolnie, oto do czego zmierzała biórokracya od roku 1781 do dziś dnia, i co w zupełności osiągła. Niechaj mi wolno będzie przedstawić tutaj historycznie szereg jéj zabiegów, bo one to założyły tę petardę co wysadziła w powietrze w r. 1846 wszystkie podwaliny spółeczeńskie, bo to one wydoskonaliły system, dzięki któremu, po rozerwaniu związku dziedziców i poddanych w r. 1848, zostało się dosyć żywiołu do sporów i do nienawiści, do gwałtów i rozbojów, które historyą Galicyi od roku tego stanowią.

W dniu 1 Września 1781 r. wyszedł najwyższy Patent o kompetencyi władz w sporach poddańczych. Stanowi on : « że wszystkie przedmioty i skargi poddańcze, które nie wypływają z ich przymiotu jako pana i poddanego i nie dotyczą *nexum subditellæ*, nadto takie przypadki gdzie nie idzie o rozpoznanie *czynu*, tylko o rozpoznanie *prawa*, » ulegają juryzdykcyi sądowéj, ale poprzednio władza polityczna powinna starać się spór załagodzić : « w razie zaś daremnego usiłowania, akta dotyczące, obrońcy poddanych (*Unterthans-Advokaten*) doręczyć, i strony do drogi sądowéj odesłać. » § 33 tegoż Patentu nakazuje urzędom cyrkularnym w razie sporów, zarządzić prowizoryum, nie krzywdząc żadnéj strony.

Chociaż atoli władzom politycznym zabronione było wdawać się w ocenianie *punctum juris* (§§ 19 i 26 powyższego Patentu), nadużywały one swego zakresu tak, że dekreta z dnia 18 Sierpnia 1808 r., 14 Lutego i 11 Września 1811 r. upomniały je aby wtedy tylko interweniowały w sporach o posiadanie, gdyby z okazyi sporu spokojność publiczna narażoną została, co cyrkularzem z dnia 18 grudnia 1812 r. jeszcze mocniéj jest oznaczone w słowach : « iż wszystkie spory o posiadanie wedle przepisów kodexu cywilnego i przez władze sądowe rozpoznawane być mają, władze zaś polityczne tylko nad

utrzymaniem publicznéj spokojności czuwać obowiązane. »

W skutku tego ostatniego postanowienia, i w skutek ogłoszenia kodexu cywilnego, sądy brały pod swą juryzdykcyą wszystkie spory o posiadanie; lecz wbrew powyższemu postanowieniu, a zatem wbrew artykułom kodexu i dekretom N. Pana, gubernium galicyjskie na dniu 30 Lipca 1813 r., oznajmiło urzędom cyrkularnym, ale *dla własnéj ich tylko wiadomości i bez nakazu publikowania*, że spory poddańcze mają być przez władze polityczne rostrzygane wedle Patentu z roku 1781. W takiéj kollizyi gdy sądownictwo ustąpić nie chciało, wytoczyła się rzecz o kompetencyą władz do Wiednia, gdzie Ministeryum Sprawiedliwości dekretem z d. 4 Sierpnia 1817 r., odwołując się do kodexu, wszystkie sprawy o posiadanie oddało sądom, władzom zaś politycznym przyznało prawo poprzedniego zbadania sporu i stanowienia przygotowawczo.

Lecz władze polityczne widziały, że opierając się na kodexie niepotrafiłyby obronić włościan w sposób pożądany i niedopięłyby celu opieki nad włościaninem. Przestrzegając dotacyi poddanego, sądziły że aby straży téj dopełnić z korzyścią dla włościan a zatem z ich ku sobie przynęceniem, powinny mieć i władzę ostatecznego wyrokowania o prawach tejże dotacyi. Dla tego kiedy ogłoszony został zacytowany powyżéj dekret ministeryalny z d. 4 Sierpnia 1817, Gubernium galicyjskie na d. 16 Września 1817 przesłało urzędom cyrkularnym swoję *opinią* (Ansichten) co do procedury w sporach poddańczych i w niéj arbitralnie postanowiło, że które grunta i które prawa służyły włościanom w r. 1784 i 1786, w te grunta i w te prawa urzędy cyrkularne mają obowiązek wprowadzić natychmiast włościanów, i tylko wtedy gdyby stan posiadania w owych dwóch latach dokładnie sprawdzonym być nie mógł, tylko wtedy władze polityczne mają rostrzygać prowizorycznie, ostateczne zaś zawyrokowanie poruczać sądom. Ale Gubernium powiada « że to jego zdanie nie ma być uważane za przepis normalny a tém mniéj prejudykować decyzyi urzędów cyrkularnych » a wydane jest tylko dla

tego « aby wywołać ze strony właściwych urzędów jednostajne w przedmiocie postępowanie. » I w rzeczy saméj wywołało ono jednostajne w sporach poddańczych postępowanie, bo mimo że było przeciwne najwyższym patentom i kodexowi, władze polityczne przywłaszczyły sobie odtąd wyłączne prawo ostatecznego rostrzygania w sprawach o powinności, grunta i służebności poddańcze. Obaczemy niżéj, że prawo to, dzisiaj mimo zniesienia pańszczyzny, w ręku swojém dzierżą i mają sobie już dekretami przyznane.

---

§ 4. Władze polityczne zdobywszy juryzdykcyą we wszystkich sporach poddańczych, rostrzygały je wedle prawa zwyczajowego które się utworzyło praktyką biórową.

Ujrzeliśmy w powyższym obrazie, w jaki sposób władze polityczne przyszły do juryzdykcyi w sporach poddańczych, obaczmy teraz wedle jakich przepisów juryzdykcyą tę sprawowały i ferowały wyroki. I tu znowu uderzy nas chaos rozporządzeń, z których wydane przez niższe władze nieraz sprzeciwiają się dekretom najwyższym albo przywołują do życia skasowane patenta. Wśród takiego odmętu przepisów, przy braku kardynalnéj zasady, urzędnicy chwytając dowolnie te lub owe postanowienia, zasilając się gubernialnemi tłumaczeniami prawa lub opiniami, utworzyli sobie system osobny, jakoby prawa zwyczajowego, wedle którego rostrzygali i dodziś dnia rostrzygają spory. Posiadając zwykle mały zasób wiadomości prawnych, przystępując do osądzenia sprawy z ułożonem z góry zdaniem, szukają w prejudykatach cyrkularnych odpowiedniego wypadku i zasadę w dawnym referacie znalezioną cytują i powtarzają. Sędzia złéj wiary, nie oprzeć na prawie, ale wyrok swój prawem chce upozorować.

Cesarz Józef zamierzając w Galicyi i w całéj Austryi przeprowadzić regulacyą urbaryalną i podatkową wydał wiele rosporządzeń, które miały témczasowo obowiązywać nim dzieło ukończone zostanie. Tego rzędu są patenta wydane od

r. 1788-1790 zacytowane w poprzednim Rozdziale, do nich zapewne policzyć można i patent z 16 Czerwca 1786, a może i samą myśl rozdziału gruntów dziedzica na dominikalne i rustykalne.

Jeden z takich patentów, z d. 10 Lutego 1789, stanowi w § 11 iż w razie powstania sporu « czyli grunta jakowe są dominikalne, czy też rustykalne, posiadanie ostatnie rostrzygać będzie, dla uniknięcia procedury zwłokę za sobą pociągającéj; strona zaś roszcząca sobie pretensyą do gruntu obowiązaną będzie stawić dowód, że grunt o który chodzi, na dniu 1 Listopada 1786, jako w epoce normalnéj, w tym kraju do rozróżnienia gruntów dominikalnych od rustykalnych postanowionéj, do téj kategoryi gruntów należał, do któréj obecnie jest reklamowany, tudzież że takie jego pochodzenie *powszechnie* jest wiadomém. » Z brzmienia tego przepisu który r. 1789 jako rok normalny wskazuje, widoczną jest, że prawo wydane zostało prowizorycznie bo inaczéj niewymagałoby na późniejsze czasy warunku, że takie a nie inne pochodzenie gruntu *powszechnie* jest wiadomém. Jakoż patentem z d. 17 Kwietnia 1790 rosporządzenie powyższe wraz z wszystkiemi innemi do regulacyi podatkowéj i urbaryalnéj odnoszącemi się, zostało uchylone.

Mimo to rosporządzenie gubernialne z d. 7 Kwietnia 1821 uwiadamia, że zacytowany patent z r. 1789. aczkolwiek Najwyższą Wolą skasowany ma obowiązywać, tylko w przyznawaniu gruntu nie dość jest rozeznać czyli poddany posiadał go na d. 1 Listopada 1786, ale ocenić trzeba i *tytuł na mocy którego poddany użytkował z gruntu.* Już zaś dwa następne dekreta t. j. z d. 24 Grudnia 1828 i z d. 14 Lipca 1835 nadają moc paragrafowi 11 uchylonego patentu z r. 1789 i dodają « że przy uznaniu jakowego gruntu za dominikalny lub rustykalny, rostrzyga głównie i wyłącznie faktyczne posiadanie w epoce normalnéj (1 List. 1786) *i wcale o tytuł ówczesnego posiadania nie chodzi* » a zatém, że kto w r. 1786 grunt na jakiém bądź prawie posiadał, ten i nadal ma go posiadać.

Od tego czasu aż do r. 1846 niewydano żadnego w tym przedmiocie przepisu, rok więc 1786 jako epoka normalna stale był uważany. Lecz wkrótce pokazało się, że niemożna było za zwyczaj znaleść pewnego dowodu na posiadanie w r. 1786, uważano więc za dowód w przyznaniu własności zeznania *dwóch świadkow niezaprzysiężonych*, a gdy z ubiegiem czasu i tych świadków zabrakło, uważano tylko kto posiadał grunt już nie w roku 1786 ale około (ungefähr) tego czasu.

Tu miejsce wykazać jak nielegalnym przynajmniéj co do Galicyi był ów dowód przez zeznania dwóch niezaprzysiężonych świadków. W skutek ciągłych sporów między dziedzicami i poddanymi, w skutek formalności które zmuszały dziedzica do ucisku często w własnym imieniu ale na rzecz Rządu, w skutek podmów i całego szeregu intryg biórokracyi, cel przez Rząd zamierzony dopiętym został bo się wyrodziła nienawiść między dziedzicem i poddanym, nienawiść w któréj cała gromada czuła się solidarną. Z tego powodu rzadki był wypadek aby jakiś włościanin zdecydował się zeznać na korzyść dziedzica i chociaż wiedział o niesłuszności uroszczeń innego poddanego, wolał milczeć niż zeznając prawdę a na korzyść dziedzica, narażać się na zemstę całéj gromady. Inaczéj się ma w razie zeznań na korzyść poddanego. Ten pomiędzy krewnymi, sąsiadami i przyjaciołmi znalazł świadków, którzy mu w nadziei wzajemności wyświadczyli przysługę korzystnego dlań zeznania, niepotrzebując go zaprzysięgać ani nieobawiając się kary, w razie wykazanego fałszu. Sposób też, jakim władze polityczne spory te pertraktowały, przyczyniał się wiele do pomnożenia fałszywych świadectw.

Urzędnik, do którego referatu przychodził spór, zjeżdzał sam jeden na grunt, sam jeden badał, słuchał zeznań, spisywał protokół i sam jeden niezostając pod żadną kontrolą ani opinii publicznéj ani kolegów wyrok ferował. Nietrzeba zaś zapominać, że ten sam urzędnik pełniący obowiązki sędziego był opiekunem i obrońcą poddanych, że więc interesem jego

było aby stało się zadosyć życzeniom włościanina. I urzędnicy nie zapominali też o tém. Uwolnieni § 19 patentu z r. 1781 « od wszelkich prawnych formalności a obowiązani do zastósowania z urzędu wszystkiego, coby stan sprawy bez żadnych wybiegów w należytém postawiło świetle, » używali szeroko swojéj inkwizytoryalnéj i sędziowskiéj wolności. Mając do czynienia ze stronami, z których za zwyczaj obie nieznały prawa (bo znajomość prawodawstwa austryackiego najciemniejszego i najzawikłańszego ze wszystkich jest zadaniem wymagającém osobnego powołania) urzędnicy ci jako obrońcy poddanych, w czasie sporu którego byli sędziami wspierali ich zwykle radą, a kiedy przyszło do powołania świadków odbierali od nich zeznania w obec całéj gromady i w obec stron, lub jeśli to uznali za stósowne, słuchali każdego świadka pojedynczo. Bywały wypadki, że kiedy świadków słuchano gromadnie, zeznania *jednego* jeśli mu nikt głośno nie zaprzeczył, wpisywano do protokółu jako zeznania *wszystkich*, bywały i takie, że strona stawiająca dowód, obecna przy słuchaniu świadków dyktowała im zeznania chociaż § 237 K. P. C. stanowi « każdy świadek słuchanym być winien osobno, w nieobecności strony interessowanéj i współświadków. »

Wszakżeż z ubiegiem czasu stało się niepodobieństwem aby który świadek mógł zasięgać pamięcią roku 1786 lub epoki *około tego roku*, zeznania więc przez świadków stały się niemożliwe a włościanie niedawali zazwyczaj innego dowodu. W tym celu patentem z d. 12 Listopada 1846 postanowiono, że dla ustalenia tytułu prawnego gruntów w Galicyi, nie ma służyć rok 1786 ale 1820, tak że wszystkie grunta które w r. 1820 znajdowały się w posiadaniu poddanych i jako takie w kadaster są wciągnięte za rustykalne uważane być mają.

Rosporządzeniem z d. 10 Lipca 1850 r. wszystkie grunta rustykalne oddano na zupełną własność byłym poddanym; dostają się im i takie grunta, które choćby były dominikalne,

oddanémi zostały poddanym w jakimkolwiek czasie w sposób, « że z tego albo nowy stósunek poddańczy wypływał albo téż już istniejący lub urządzony był rozszerzonym.

Z rozwiązaniem zatem stósunku poddańczego nieskończyły się spory o posiadanie między dawnym dziedzicem a byłémi poddanemi, owszem ci ostatni znalazłszy otwartą bramę do powiększenia swéj własności bez żadnego z swéj strony wynadgrodzenia, czują tém większe motywa reklamowania od właściciela gruntów, pod pozorem, że z nich kiedyśkolwiek użytkowali i jeśli urzędnik polityczny pretensyą włościanina uzna za słuszną spór zostaje rostrzygnięty i własność przechodzi na rzecz włościanina, jeśli zaś włościanin mimo tylu łatwości które ma pod ręką udowodnić tytułu swego nie może, wtedy sprawa niezostaje odrzuconą, ale przechodzi na sądową drogę a grunt sporny oddanym bywa pod tymczasowe zarządzenie władzy politycznéj. Taki więc stan niepewnéj własności, z tego co poprzedza widzimy, od r. 1848 nietylko iż trwa daléj, ale jeszcze się pogorszył. Spory bowiem o posiadanie między dziedzicami a poddanémi, jak niemniéj o inne prawa ze związku poddańczego wynikłe, rostrzygane bywają kosztem rządu bez obowiązku dla strony przegrywającéj do zapłacenia kosztów a zatem włościanin wnosząc nowe reklamacye (choćby najniedorzeczniejsze) o grunt lub prawo, nic w żadnym razie stracić nie może, a otwiéra mu się nadzieja zyskania a choćby tylko dokuczenia dawnemu dziedzicowi, przeciw któremu niewygasła w nim pamięć nienawiści, bo człowiek pamięta długo krzywdy przez siebie bliźniemu zadane.

---

§ 5. Służebności leśne i pastewne. — Jak je rozumiał rząd względem siebie a jak względem dziedziców.— Urzędnicy korzystają z nich dla powiększenia chaosu pańszczyznianego i rosnącego ztąd rozdziału między dziedzicem i gromadą.

Wiadomo że w gospodarstwie pańszczyznianém, gdzie go ogłoszenie zasady nierugowalności nienaruszyło, gdzie zatem

wolno jest dziedzicowi i poddanemu rozłączyć się, interesem jest dziedzica zatrzymać dobrego gospodarza na zagrodzie dając mu takie warunki osiedlenia aby włościanin w zwykłych i niezwykłych latach mógł z bezpieczeństwem dla siebie i dla rodziny około roli pana pracować. W tym celu dziedzic zobowiązuje się do zapomogi w każdéj cięższéj przygodzie; aby zaś nie pogorszać pozycyi poddanego, który zwykle nie ma lasu ani dostatecznego obszaru łąk, a zatem niezmuszać go do kupowania drzewa budulcowego lub opałowego i paszy dla bydła, dozwala mu brać pewną ilość drzewa i zgadza się na wspólne paszenie bydła. Rozumié się, że to nie jest i nie było nigdy w Polsce obowiązkiem przymusowym dla dziedzica (z wyjątkiem rzadkich gromad osadzonych na prawie niemieckiém lub wołoskiém), jest to tylko część dowolna, chociaż ze stanowiska moralnego konieczna, zapomogi; pewien rodzaj daremszczyzny ze strony dziedzica za którą się poddani usilniejszą pracą lub pewnego rodzaju daremszczyznami wypłacają, ale która nie da się określić jako tytuł prawny. Jestto więc niejako moralne akcessoryum kontraktu pańszczyznianego, który téż w gruncie więcéj na moralnych niż na prawnych zasadza się warunkach i jestto jedna więcéj niedogodność stósunku poddańczego, szkodliwa gospodarstwu leśnemu, szkodliwa nawet produkcyi dobrego bydła, wprowadzająca wspólność użytkowania z lasów i pastwisk, którą ekonomia rozerwać nakazuje.

Tę część zapomogi, to moralne akcessoryum kontraktu pańszczyznianego, ten stósunek który nawet nie ma właściwego nazwiska bo nigdy nie był wyraźnie określony, nazwano w ostatnich czasach *służebnością leśną lub paszy.* Nazwisko niewłaściwe a skwapliwie przez prawodawców i urzędników galicyjskich pochwycone. Służebność w kodexie jest prawem służącém na rzeczy do osoby obcéj należącéj, jest więc ograniczeniem własności cudzéj i dla tego nie może być nigdy dorozumianém ale wyraźnie określoném być powinno. Jak widzieliśmy dogodności pozwolone włościanom w lasach

lub pastwiskach nie mają podstawy prawnéj, nie są więc służebnościami (*servitutes*), ale że nie znajduję na nie innego nazwiska i że ono w tém znaczeniu w całéj Polsce już się utarło, zmuszony jestem je zachować.

Służebności poddanych, jako część kontraktu pańszczyznianego, zastał Rząd Austryacki w Galicyi. I nie rozumiał go téż po za nim, jak to się pokazuje z dekretu (30 Lipca 1803) ogłoszonego dla Królestwa Czech kraju którego stósunki z całéj Austryi najwięcéj galicyjskim odpowiadały. Dekret ten brzmi : « Jakkolwiek w Czechach żadnego rosporządzenia niepublikowano, któreby zwierzchność do dostarczania poddanym drzewa obowiązywało, *z saméj istoty stósunku poddańczego* dla obu stron ten wzajemny obowiązek wynika : iż skoro gromady wiejskie lub miejskie, zwłaszcza gdy własnych lasów nie mają, na opędzenie potrzeb domowych drzewa potrzebują, zwierzchność gruntowa ilość na opał lub materyał potrzebną po miejscowéj cenie o tyle im dostarczyć powinna, o ile to po opędzeniu własnych potrzeb uczynić może i stan jéj lasu na to pozwala. Gromady zaś ze swéj strony warunki umówione tak co do zapłaty jak co do zachowania porządku lasowego ściśle zachować mają. Prócz obowiązku tego w słuszności ugruntowanego, niczego u zwierzchności wymagać nie można a mianowicie aby poddanym bezpłatnie lub za mniejszą cenę drzewa dostarczały, jeśli sobie poddani na to osobnych koncessyj w drodze umowy nie wyrobili. »

W ten sposób pojmował Rząd Austryacki tak zwane służebności leśne w nie-galicyjskich prowincyach, a nawet tak samo rozumiał je w Galicyi kiedy mu o oznaczenie ich we własnych dobrach, koronnych czyli kameralnych, z dawnych dóbr Starościńskich potworzonych, chodziło. I tak edykt z d. 16 Paźd. 1772 powiada : *Unus quisque a lignatione in silviis Regis absque expressa nostra permissione abstinebit*; co jeszcze wyraźniej edyktem z d. 28 Stycznia 1773 określoném i potwierdzoném zostało aby nikt w dobrach koronnych

drzewa ciąć bez pozwolenia J. C. Mości nie ważył się, pozwala się zaś poddanym, tam gdzie to było po zwyczaju, *pro necessitate proprii foci* zbierać drzewa leżące i bliskie spruchnienia, ale *quod ad ligna noviter cædenda attinet, omnia privilegia lignandi cessantur.*

Okólnik gubernium galicyjskiego z dnia 13 Czerwca 1785 postanowił « aby poddanym Starostw Królewskich nieprzyznawać nieoznaczonego prawa do lasów, ale prawa te za porozumieniem się z Fiskusem, do ilości ścisłą potrzebą obrachowanéj, redukować. »

Okólnik tegoż Gubernium z dnia 24 Sierpnia 1804 brzmi « J. C. Mość dozwala i nadal utrzymać prawa do drzewa leśnego nabyte *titulo oneroso*, jednakże przy ścisłém zachowaniu następnych ograniczeń i ścieśnień..... Co się zaś tyczy takich praw, które powstały *titulo gratuito*, te już patentem z d. 28 Stycznia 1773 zniesione zostały. »

Współcześnie dekret kameralny z d. 3 Sierpnia 1804 rozporządza aby tyle tylko poddanym udzielać drzewa o ile ich potrzeba nieodzowna wymaga, poddany zaś « któryby drzewo z pańskiego lasu powzięte nie na własny użytek obracał ale poważył się je sprzedać lub darować, ma być na przyszłość *dobrodziejstwa tego* pozbawionym. » Ostatni ustęp tego dekretu brzmi. « To wszystko (co wyżéj powiedziano) stósuje się tylko do poddanych, których prawa do drzewa w lesie opierają się na inwentarzach lub innych prawnych dokumentach; reszta zaś poddanych do téj klassy nienależąca ma do administracyi dóbr podawać corocznie prośbę o wydzielenie im potrzebnéj ilości drzewa opałowego, *aby ta danina drzewa nie zmieniła się w jakową prawną powinność.* »

Z tego wynika, że przepisy dla dóbr koronnych w Galicyi postanawiały.

1°) iż ci tylko włościanie mają prawo do zbiórki w lesie którzy się z tego prawa, inwentarzem lub innemi ważnemi dowodami wywieść mogą, jako nabyte *titulo oneroso.*

2°) że prawo to nigdy nie może być nieograniczone ale stósuje się do ilości oznaczonéj ścisłą potrzebą włościanina.

3°) że prawo to nakoniec nawet dla tych, którzy się z niego dokumentami wywieść mogą, nie przestaje być ze strony dziedzica dobrodziejstwem.

Widzimy zatem, że to co było wyżéj powiedzianém o znaczeniu służebności leśnych w stósunku pańszczyznianym, zgadza się zupełnie z pojęciem Rządu Austryackiego o tychże służebnościach, o ile to pojęcie do dóbr Rządowych ma się stósować. Obaczmy jak je tenże sam Rząd, w téj saméj prowincyi, ale już nie w swoich tylko szlacheckich dobrach rozumiał.

W r. 1783 pewien dzierżawca dóbr wymagał od poddanych powinności wbrew patentom i chciał włościanów do robocizny téj zmusić odmawiając drzewa z lasu. Z tego powodu wydany został z kancelaryi nadwornéj dekret z d. 24 Grudnia 1783 zabraniający zwierzchnościom gruntowym odmawiania drzewa lub pastwisk, dla zmuszenia poddanych do robocizny zniesionéj patentami.

W d. 12 Stycznia 1784 Gubernium Galicyjskie ogłosiło następny dekret Kancelaryi Nadwornéj. « Co się tyczy leśnego wyrębu, mylą się bardzo zwierzchności mniemając iż prawem leśném z r. 1782 upoważnione są do odmawiania biednym swym poddanym pobieranego zawsze na własną potrzebę drzewa. Gubernium zatem uwiadamia, że *tam gdzie dotąd było dozwolone* poddanym pobierać drzewo z pańskiego lasu, tam i nadal prawo to służyć ma poddanym z uwzględnieniem przepisów leśnych, bo byłoby niesprawiedliwém i nierostropném, odmawiać poddanym tak konieczném i szacownéj pomocy, *gdzie ona istnieje*, pod pozorem niemożności zachowania przepisów leśnych. »

Dwa te dekreta utrzymujące prawo pobierania drzewa ale *tam tylko gdzie dotąd istniało*, zostały późniéj najfałszywiéj wytłumaczone i najnieprawniéj użyte. Wszelako nieuprzedzając szeregu przepisów, rospatrzmy się w nich daléj :

Kiedy Józef II zamierzył przeprowadzić regulacyą podatków

włościańskich, wszczęła się kwestya azali poddani mają przyczyniać się do podatku z lasu. Kwestyą tę dekret kancelaryi nadwornéj z d. 29 Paźd. 1789 rozciął w ten sposób: « Co się tyczy pytania czyli gromady poddańcze pobierające drzewo z lasów zwierzchnich mają się przyczyniać do podatku z tychże lasów przez zwierzchności opłacanego, J. C. Mość raczył polecić: Ponieważ pobór drzewa z lasu zwierzchniego poddanym nieodzownie jest potrzebny i do ich dotacyi tak jak ich grunta należy, zatem obecny stan powinien zostać i włościanie z pańskich lasów mają pobierać drzewo w téj saméj ilości i pod temiż co dotąd warunkami, lecz nie mają opłacać podatku z lasu bo nie posiadają jego własności, bo jedynie z niego użytkują. »

Patent z d. 8 Lutego 1790 przepisuje aby gromady, co się tyczy poboru z lasów, zawarły z zwierzchnościami formalny układ, w którymby ilość, gatunek, cena drzewa i wynagrodzenie zań przypadające dokładnie oznaczone były.

Wszelako patenta Józefa II odnoszące się do regulacyi urbaryalnéj zostały jak wspomnieliśmy zniesione i władzom politycznym brakowało podstawy w kwestyach służebności. Dla zaradzenia temu niedostatkowi Gubernium Galicyjskie czuło się w mocy wydania okólnika, który dotychczasowym przepisom inne nadał znaczenie i procedurę o służebności na inną wprowadził drogę. Okólnik ten datowany z d. 16 Września 1817 jest wprawdzie *opinią* Gubernium ale opinia ta ujednostajniła i tutaj postępowanie władz cyrkularnych. Odwołuje się Gubernium do okólnika z d. 12 Stycznia 1784 i nazywa go *patentem*, który epokę normalną stanowi, a następnie przepisuje *że jeśli poddany, bez względu z jakiego tytułu, był w faktyczném posiadaniu służebności leśnéj w r.* 1784, *to choćby jéj następnie był pozbawiony, należy mu ją natychmiast przywrócić.* Gubernium zatem nie pyta się na mocy jakiego prawa włościanin posiadał w roku 1784 służebność, nie wdaje się w rozróżnienie przez kogo i na jak długo dozwolonym mu był wręb, nietłumaczy dlaczego posiadanie faktyczne w r. 1784

ma być tytułem prawnym ale rok ten samowolnie obiéra, z *faktum* stanowi *tytuł prawny*, z *pozwolenia* lub *nadużycia* w owym czasie robi *prawo*, samo siebie z władzy administracyjnéj przemienia się we władzę prawodawczą, decydującą o własności i prawach obywateli.

Opinia ta Gubernium przeciwna patentom Cesarskim, zasadom prawa własności i kodexowi cywilnemu, stała się *zasadą prawną* dla wszystkich władz administracyjnych od roku 1817, które tak dobrze w sporach o służebności jako i w sporach o posiadanie poddańcze, sobie juryzdykcyą wyłącznie przywłaszczyły. W rządzie sprawiedliwym i szanującym własność, ta jedna uwaga, że sądownictwo praktykowane w Galicyi w sporach poddańczych nie było kompetentne, i że się w wyrokach swych decydujących o własności opierało nie na prawie ale na *opiniach* gubernialnych, ta jedna uwaga powtarzam byłaby dostateczna do unieważnienia wszystkich wyroków i skassowania procedury; w Galicyi pod Rządem Austryackim, władze usadowiwszy się jako trybunały dopuszczały się najbardziéj oburzających bezprawiów. Na dowód, przytaczam kilka przykładów wyjaśniających cały system:

Według zwyczajów w niektórych dobrach za dawnéj Rzpltéj istniejących i do dziś dnia dochowanych chłopi w 6ciu miesiącach biorą każdy po jednéj furze drzewa na tydzień, w drugich 6ciu miesiącach po jednéj furze co dwa tygodnie, na opał. Pozwolenie to zawisło jak widzieliśmy w Galicyi w dobrach koronnych od woli dziedzica. Lecz kiedy patenta Austryackie niedozwoliły wymagać od włościan więcéj nad trzy dni tygodniowo, przez co stało się, że co dawniéj ilość pańszczyzny stósowała się do obszerności udzielonego gruntu, późniéj ciężyła jednakowo na lepiéj lub gorzéj uposażonym włościaninie, poddani mniéj uposażeni szukali sposobów do powiększenia swych gruntów i praw, ile że za to niepowiększała się ilość ich powinności. To nieszczęsne, niesprawiedliwe a na pozór tak filantropijne ograniczenie robocizny, stało się kamieniem węgielnym sporów i niechęci, które pod pieczą Austryackiego

rządu tak bujnie się rozwinęły. Za czasów polskich poddany mniéj był łakomym na większą ilość gruntów lub służebność, bo wiedział, że do nich *titulo gratuito* nie przyjdzie; za czasów austryackich rozbudziła się jego chciwość bo otwierała mu się sposobność nic nieryzykując zyskania, bo znalazł w urzędnikach czychających na spory poddańcze, przystępne ucho swym skargom, a w prawodastwie austryackiém możność zyskania na nieprawéj drodze nowego gruntu lub służebności. Jakoż gdy wedle gubernialnéj *opinii* z roku 1817 dość było wykryć faktyczne posiadanie służebności w r. 1784, tak jak faktyczne posiadanie gruntu w r. 1789, aby do téj służebności lub do tego gruntu bez dalszego względu na prawo być wprowadzonym, poczęli włościanie na gwałt reklamować prawa do wrębów, przytaczając jako *tytuł prawny* zeznania dwóch *niezaprzysiężonych* świadków. Naówczas, jeśli dwóch takich świadków zeznało, że widzieli jako reklamający służebność, ciął w r. 1784 drzewo w lasach pańskich, albo pasł swoje bydło na pańskich pastwiskach, już urzędnicy w posiadanie prawne służebności poddanego wprowadzali. Niedość na tém; *opinia* gubernialna mniema, że tak zwane prawa do służebności uważają się zawsze jako prawa całéj gromady, a zatem ilekroć służebność jakową jednemu włościaninowi przyznano, a o to jak widzieliśmy nie było trudno, zaraz w jéj posiadanie wchodziła cała gromada, a chociaż patenta Cesarskie do dóbr koronnych stósujące się, nakazywały dokładnie oznaczać ilość pobieranego przez poddanych drzewa, władze polityczne niewdawały się w takie oznaczenia, przyznając poddanym ilość drzewa nie według możności lasu ale wedle potrzeb włościanina. Co większa, ponieważ nie byli wymienieni włościanie użytkujący z lasów ale dekreta władz o całych gromadach mówiły, zatem z każdym niemal rokiem wzrastała ilość pobierających drzewo opałowe wedle swojéj potrzeby. Co z tego wynikło, oto że urzędnicy szafując w ten sposób pańskiemi lasami w wielu miejscach je zniszczyli tak dalece, że las nie mógł już dostarczać drzewa na potrzeby

właściciela i gromady. Wtedy zdarzył się fenomen zadziwiający o którym sama kancelarya nadworna w piśmie z roku 1812 p. t. *Beiträge zur Beleuchtung der Frage über die unterthanigen Holzungsrechten in Galizien* tak mówi. « Gdy z jednéj strony faktyczny stan rzeczy z r. 1784, bez bliższego ograniczenia na rzecz obecnych pretendentow utrzymanym bywa, z drugiéj zaś strony nie ma oznaczonéj (?) nawet własnéj potrzeby drzewa właściciela lasu, ani żadnéj zasady leśnego rozmiaru, dla tego w specyalnych wypadkach przyszły już rzeczy do tego stopnia, że cały pierwotny stosunek nie ledwie odwróconym został. Wtedy kiedy gromady, wyposażone od właściciela wsi gruntami, żądają ażeby w poborze drzewa z lasów, przyznanym im przez władze wedle r. 1784, utrzymanemi zostały, kształtuje się rzecz cała w ten sposób, że w zaszłych kolizyach i oczywistéj niedostateczności lasów zachodzi pytanie: *czy właściciel wsi może być jeszcze i w jakiéj proporcyi przy użytku z swojego własnego lasu pozostawiony?...* i czyli, jeśli potrzeby gromady mają być same tylko pokryte, cały las do właściciela należący, z którego on podatek opłaca, nie ma być wyłącznie na użytek gromady przekazany? czyli jednêm słowem gromada do użytkowania z lasu nie ma mieć prawa pierwszeństwa przed własnym jego właścicielem? W przypadkach więc gdzie las niebardzo jest dostatni, użytek cały z lasu przy mnożących się roszczeniach, przeszedłby całkiem w posiadanie gromad poddańczych, zwiększających się i roszczących coraz to nowe pretensye rodzin, a właścicielom wsi którzy właściwie wspomniane gromady wyposażają, zostałby z ich własnego lasu ten tylko użytek, któryby od potrzeb gromad zbywał. » W dalszych słowach mówi kancelarya nadworna, że po kilka razy Lwowska prokuratorya jeneralna broniła pierwszeństwa gromady na przeciw potrzebom samego właściciela lasu, a czyniąc tak, szła tylko za *opinią* gubernialną z roku 1817, która z pierwotnego *pozwolenia* do użytkowania lasów, zrobiła *prawo* do tegoż użytkowania. Kancelarya nadworna przytacza

w swém piśmie kilka przykładów : i tak w Mościskach z powodu sporu tego państwa z Kolonią Rehberg decyzyami urzędu cyrk. Przemyskiego (z d. 1 Lutego 1847) i gubernium galicyjskiego (z d. 31 Marca 1848) postanowioném zostało, « że z lasów państwa Mościska, mają być przedewszystkiém zaspokojone potrzeby gromady Rehberg a reszta dopiero właścicielowi lasu na użytek zostawiona. » Taki sam wypadek zdarzył się w Białokiernicy, Nowosiołce i wielu innych. W niektórych miejscach gdzie las wytrzebiony nie mógł wystarczyć na potrzeby dziedzica ani oprzeć się chciwości chłopów rozbudzonéj decyzyami urzędów cyrkularnych, właściciel chcąc choćby dla dzieci swoich uratować las, dopraszał się od urzędu aby na zasadzie prawa leśnego, las jego zamknąć. W ten tylko sposób w Przeciszowie po zamknięciu lasu na lat 20 uciszono łakome pretensye i w wielu innych miejscach dziedzice stratę użytku z lasu, uważali dla siebie za dobrodziejstwo.

Zdawałoby się iż Kancelarya nadworna widząc bezstronnie, do czego przyszły służebności leśne w Galicyi , zajmie się wyszukaniem jakiegoś punktu oparcia, któryby położył koniec tym piętrzącym się coraz bardziéj falom chciwości chłopskiéj i podżegań urzędniczych. Ale tak się niestało i owszem , służebności poddańcze nabiérały coraz to potworniejszą cechę i w coraz to niesprawiedliwszy i uciążliwszy wyradzały się stósunek. Bywały w Galicyi klucze lub inne tak zwane *Gütercomplexe*, które po 30 i 40 gromad (wsi) liczyły. Klucze te czy w skutek działów familijnych, czy w skutek sprzedaży pojedynczych dóbr rozdrobniły się. Zdarzało się iż jedne z takich wsi należały do rządniejszych, drugie do mniéj rządnych gospodarzy, w pierwszych więc i lasy dostatniejsze były niżli w drugich. Otóż urzędy cyrkularne przyznawały poddanym jednéj wsi prawo wrębu do lasu obcéj wsi, któréj właściciel niezostawał w stósunku poddańczym z włościanami pierwszéj , a przyznawały li tylko na zasadzie iż wsie te kiedyś do jednego właściciela należały. Tu już nawet pojęcie

prawnéj służebności było wykrzywione, bo służebność leśna nie jest prawem do osoby dziedzica. ale do lasu téj wsi gdzie byli osiedleni, wzgląd więc że kiedyś jeden właściciel wsi te posiadał, nie tworzy żadnego związku poddańczego między gromadą wsi jednéj a zwierzchnością wsi drugiéj. Takie to bezprawie uzasadnione było okólnikiem z d. 30 Lipca 1813, który zadecydował « że rostrzyganie sporów o poddańcze użytki leśne, wedle ich posiadania w normalnéj epoce, i wtedy nawet do władz politycznych należy, kiedy poddana gromada od państwa będącego właścicielem lasu, została oddzieloną. » Za tém poszło, że nietylko dobre gospodarstwo leśne było niemożliwe ale że nikt z właścicieli nie miał interesu w należytém zagospodarowaniu lasu, bo dostatni las obudzał łakomstwo włościan, którzy z pomocą urzędnika przypomnieli sobie, że kiedyś owa wieś należała do wspólnego dziedzica a zatem, że na niéj ciąży służebność leśna dla obcych nawet gromad. Bywały wypadki, że władze administracyjne przyznawały gromadom prawo do lasu w kilku naraz cudzych wsiach, tak *np.* w r. 1824 gromadom Benzów, Słobodka, Korostowce i Stasiowa Wola, przyznano prawo do wrębu tych wszystkich naówczas obcych dla siebie włości, pod pozorem, że one przed laty tworzyły Starostwo halickie.

Takiéj saméj metody trzymały się urzędy administracyjne w służebnościach paszy, które samowolnie na korzyść gromad przyznawały, nieoznaczając nigdy ilości bydła paść się mającego, ani nawet niezważając czy dwór posiada dostateczną ilość łąk. Wszakże tu w oznaczeniu epoki normalnéj już się nietrzymano roku 1784, ale którykolwiek bądź rok *posiadania faktycznego* brano za zasadę *prawnego posiadania*. I tak (1) we wsi *Laszki murowane* (cyr. Samb.) reklamowała poddana niegdy gromada prawo paszy na gruntach dworskich przeszło 320 morgów wynoszących a to na zasa-

(1) Przykłady następne wyjęte są z broszury p. Krzeczunowicza, wyszłéj we Lwowie 1851 r., za pozwoleniem cenzury wojskowéj i cywilnéj.

dzie iż wedle jéj powieści, gromada pasać na nich miała przed r. 1820 a nawet w r. 1820. Urząd Samborski « *mniemając*, » że rok 1820 jest rokiem normalnym do udowodnienia poddańczych dotacyjnych użytków, przyznaje prawo paszy, jako prawo *do poddańczéj dotacyi* należące, gromadzie już *nie poddańczéj* w Laszkach murowanych, na zasadzie iż świadkowie nieprzysiężni zeznali jako w r. 1820 widzieli bydło poddańcze pasące się na łąkach dworskich. « Dekret więc z dnia 7 Września 1850 nakazał właścicielowi wydzielić w przeciągu dni 14, — 320 morgów z przestrzeni gruntów ornych, łącznych i leśnych, i takowe gromadzie przeznaczyć i oddać. » Tenże sam dekret i na téj saméj zasadzie przyznał gromadzie Laszek prawo do wrębu w lasach dworskich. Dekret z d. 9 Lutego 1841 przez Gubernium wydany przyznał prawo wolnego wrębu w lasach pańskich dóbr Myscowa, na zasadzie że poddani tych dóbr w normalnéj epoce 1784 *i około tego czasu aż po r.* 1800, zostawali w posiadaniu bezpłatnego użytku z lasów. Dekret Cyrkułu Brzeżańskiego z 3 Września 1848 przyznał gromadzie Zagórza *ostatecznie* prawo paszy na 123 morgach dworskich, na zasadzie że *wielu nieprzysięgłych świadków* zeznało iż poddani wsi Zagórze « *od dawnego czasu aż do r.* 1837 » bydło swoje mieli pasać na gruncie reklamowanym. Dekret z d. 12 Grudnia 1849 Cyrk. Brzeżańskiego przyznał podobne prawo gromadzie Chochoniów na zasadzie, że gromada ta od dawnego czasu aż do r. 1842 pasała bydło swe na gruntach dworskich.

Każden zatem dekret cyrkularny lub gubernialny był nowém obdarciem właściciela na korzyść włościanów, był nową dla tych ostatnich zachętą do zaboru lub reklamowania gruntów dworskich na jakiéj bądź zasadzie, a najczęściej bez zasady. Była to trucizna powolnie przez lat 70 w ducha włościanów wlewana, obudzająca najbrzydsze w sercu człowieczém uczucia i niszcząca w umyśle włościanów pojęcie lub poszanowanie cudzéj własności. Żaden z powyższych dekretów nieostałby się, wzięty pod pryzmat sądowy, bo prze-

pisy kodexu cywilnego co do służebności są jasne, niedozwalają żadnéj wątpliwości, ani żadnego dorozumiewania, bo procedura władz administracyjnych nie miała za sobą cienia legalności a powoływane przez nie zeznania niezaprzysiężonych świadków, jak są łatwym dowodem tak w sporach o własność na drodze sądowéj, niebyłyby żadnym dowodem. I zdanie to nietylko jest mojém ale samychże władz galicyjskich. Zdarzało się iż sądy upominały się niekiedy o prawo sądzenia sporów poddańczych i wniesione przed siebie, takowe rostrzygały. Stąd sprzeczka z Gubernium i cyrkułami, którą kancelarya nadworna kilka razy na korzyść sądów zadecydowała. Z tego powodu Lwowska prokuratorya kameralna uczyniła do Gubernium przedstawienie, w którém zwraca uwagę na roszczenia sądów do wyrokowania o sporach poddańczych i wzywa aby Władza Najwyższa stanowcze wydała polecenie, mocą którego utrzymanąby została ostatecznie kompetencya sądownicza władz administracyjnych w Galicyi. Choć bowiem inaczéj jest w Austryi, *Galicya pod tym względem z innemi prowincyami monarchii nie ma być zrównaną*, a to dla tego że, jak powiada prokuratorya jeneralna »*niby dla właścicieli dóbr w Galicyi nie było łatwiejszego, jak obalić wszelkie o prawach do służebności zapadłe dekreta władz politycznych, na drodze sądowéj*.« To wyznanie jednéj z naczelnych władz Galicyjskich jak jest potwierdzeniem wszystkiego com dotąd powiedział, tak żadnego nie potrzebuje komentarza.

Mieli i mają dotychczas urzędnicy polityczni bardzo wiele powodów do ubiegania się o tę kompetencyą sądową w sporach poddańczych. Związani łańcuchem hierarchicznym, ożywieni duchem korporacyi, nienawidzeni i gardzeni słusznie przez obywateli polskich, wiedzieli iż każda nowa rozterka między panem i poddanym jest osłabieniem żywiołu polskiego w Galicyi, że im głębiéj wkorzeni się i rozpali nienawiść chłopa ku dziedzicowi, tém panowanie Austryackie w Galicyi jest pewniejsze. Stąd włożono na dziedzica obo-

wiązek wybierania od poddanych: podatków, rekruta, szarwarku, exekucyi i t. d., stąd dziedzicowi korzystanie z pańszczyzny utrudniano, stąd otworzono włościanom wrota do bogacenia się nieprawego kosztem dziedzica i gromadom dawano jak najłatwiejszy przystęp w skargach i użaleniach się na tegoż. Lecz oprócz ogólnego, politycznego powodu szerzenia nienawiści i wywoływania sporów, mieli oni jeszcze inne, indywidualne bodźce. Urzędnicy administracyjni w Galicyi nie mieli tutaj własności ani interesów wspólnych z ludnością, ani związków familijnych lub zażyłości, któreby ich skłaniały do działania na korzyść mieszkańców. Odepchnięci przez szlachtę jako hałastra zdolna do wszystkiego, żyli we własném kole, niemogąc szczupłych swych zasobów łatać znaną im polską gościnnością. Niżsi, których jest niezliczone mnóstwo, są płatni jak najgorzéj biorąc rocznie od 200—400 złr., takich zaś wysełano powszechnie na miejsce dla zbadania sporu. Urzędnik pobierał wtedy kommisoryum które mu przynosiło więcéj niźli roczna jego pensya, pobierał nadto różne drobne akcydensa które szczupłą jego pensyą bardzo przyjemnie zaokrąglały. Kiedy więc spór dostał się w jego ręce to go albo do nieskończoności przedłużał, albo też tak rostrzygał aby z niego wkrótce powstał nowy proces, któryby mu nowe pole zarobku otworzył. I takim to ludziom, po większéj części bez wiary i sumienia, bez rękojmi moralnéj i materyalnéj, bez interessu w kraju, takim złośliwym jak je nazywa Baron Sztein *maszynom do pisania*, powierzył Rząd Ojcowski Austryi zawiadywanie Galicyą i wychowanie klassy włościańskiéj. Zdali też examin w r. 1846!

---

§ 6. Austrya na drodze systemu policyjnego stała się państwem demagogiczno-rewolucyjném.— Opieka rządu nad włościanami na czém się zasadzała.— Jak rząd klassę włościańską pod względem rolniczym wychował.— Obraz Włościanina Galicyjskiego i jego gospodarstwa.

Mógłby mnie kto pomówić iż wystawiając z jednéj strony

działania rządu Austryackiego w Galicyi, w fałszywém świetle maluję jego zamiary i pomijam wyraźną w powyższych przepisach i procedurze dążność podniesienia stanu włościańskiego. Na zarzut ten odpowiem obrazem tego, co Rząd wprost od siebie zrobił dla klassy włościańskiéj.

Pierwszém zadaniem rządu pracującego dla mieszkańców jest staranie o ich podniesienie wewnętrzne, indywidualne, o ich oświatę. Cechę dzisiejszéj cywilizacyi stanowi równoczesny postęp mieszkańców uważanych indywidualnie i branych zbiorowo jako ciało socyalne. Bez téj zgodności ruch jest fałszywy, wykrzywiony, bez niéj ludzkość dojść musiałaby do anarchii albo do zmateryalizowania. Im więcéj cywilizacya zapewnia wygód i ułatwień, tém widoczniéj pod duchem jéj dobroczynnym łagodnieć powinny obyczaje, tém mocniéj w stósunki ludzkie wsiąkać i kojarzyć je powinna moralność. Z téj harmonii warunków cywilizacyjnych wypływa, że cokolwiek działa zgubnie na moralność, na duchową stronę organizmu społecznego, to niemniéj zgubnie odbijać się musi w materyalném ukształceniu społeczeństwa, czyli że jest ogólném prawem socyalném iż za pauperyzmem duchowym, idzie pauperyzm materyalny.

Prawda ta jest tak stara, że jeszcze Rousseau pytany przez Wielhorskiego jak urządzić stósunki włościańskie polskie, odpowiedział jak widzieliśmy : Tak aby niezrobić krzywdy właścicielom a niewolnika niewprzód ogłosić wolnym, aż go się uczyni godnym wolności.

Czemże Rząd austryacki starał się polepszyć los włościanina w Galicyi, jeśli to kiedykolwiek było jego zamiarem? Jedynie krzywdą dziedziców. A że niemożna nikogo skrzywdzić bez zwichnięcia zasad prawa i moralności, przez lat więc 70 podkopywał Rząd w umyśle włościanów uczucie prawa, schlebiał i dogadzał ich namiętnościom kosztem dziedziców, i nic dziwnego, że kiedy garstka nierozważnych w miesiącu Lutym r. 1846 zerwała się do broni, dość było aby władze rządowe szepnęły chłopom, że szlachta chce przy-

wrócić rządy polskie, a zatem skończyć to panowanie bezprawia i zaborów faworyzowanych przez biórokracyą, aby włościanina do morderstwa nakłonić. Chłopi, których książką elementarną były processa z dziedzicami i zabory nabyte fałszywemi zeznaniami, których nauczycielami rządowymi, jakeśmy mówiąc o szkołach ludowych wykazali byli urzędnicy, nie znali innego środka zbogacenia się jak kradzież jawna, ulegalizowana decyzyą urzędu cyrkularnego, lub tajemna, których legalizacyą była ciemna noc a rękojmią bezkarność. To czego processem nie można było nabyć, to chłop galicyjski zdobywał i zdobywa ukradkiem. To też w żadnym kraju, nawet najmniej cywilizowanym, co dzień co godzina tyle się nie wydarza kradzieży, nigdzie obywatel nieznajduje tylu czynnych wrogów swej własności jak w Galicyi. Dość wziąść mi za przykład kradzieże i szkody czynione we dworach codziennie, co godzina, czynione w ogrodzie, lesie, na polach, po łące, w budynkach, zamknięciach, czynione nie przez jednego, dwóch, lecz przez sta ludzi, z których pięćdziesięciu najmniejszego nie robi sobie sumienia, ani nawet się nie zawstydzi, jak się go złapie na złym uczynku. Bo i dla czegóż ma się wstydzić, kiedy jak widzieliśmy tego samego uczyło go i uczy prawodawstwo austryackie przez lat 80. Ten nałóg robienia drugiemu szkody, ten usystematyzowany komunizm, tak już pod pieczą austryacką wszedł w obyczaj, iż ten który się go dopuszcza, nawet nie jest występku świadomym. By dać przykład dość powiedzieć iż na wiosnę i w jesieni kiedy trudniej o paszę, każden wieśniak swoje bydło paść przestaje, wypuszcza je ze stajni jak ojciec Noe gołębia z swej arki i każe mu się żywić własnym przemysłem. Konie, źrebięta, krowy, cielęta, trzoda i ptastwo każde szuka właściwego pokarmu, na swojem, na cudzem, gdzie może. Wydepcą oziminy, wypaszą łąki, objedzą wikliny i młode zarośla drzew. Kobiety powyrzynają koniczyny, powykopują ziemniaki, powybierają kapustę a chłopi na światło porobią dziury w sosnach, tak zwane kaplice i smolnem drzewem to

sami palą, to je innym sprzedają; gospodarni dla siebie w pańskiem lesie znajdą i paliwo i materyał. A stan ten nietylko iż trwał przed r. 1846 i 1848, ale trwa dzisiaj w całéj mocy. A jeśli się przytrafi obywatelowi *to nieszczęście* iż złapie złodzieja na uczynku, to dopiero dla niego kłopot! Nie masz skwapliwszego człowieka do przywłaszczania nienależnéj sobie władzy jak urzędnik galicyjski, lecz kiedy idzie o ukaranie złodzieja lub o wyexekwowanie wyroku wydanego nań przez miejscowego sędziego, nie można znaleść urzędu. Kodex kryminalny powiada, że kradzież w wartości 5 złr. w miejscu zamkniętém lub okopaném sprawiona, winna być kryminalnie sądzoną a niezdarzyło się w ostatnich latach ani razu by złodziéj za leśną szkodę i 20 złr. wynoszącą, kryminalnie był karany (1)

Smutno powiedzieć lecz prawda każe, że dzisiaj pierwszą szkołą moralności dla chłopów galicyjskich, byłaby ścisła exekucya kodexu kryminalnego, sądy karne i instytucye więzienne. Był czas, że można było złe choć w części naprawić. Najstraszliwsza zbrodnia, którą dzieje Chrześciańskie pamiętają, rzeź Galicyjska uszła do roku 1848 bezkarnie. Gdyby wówczas, kiedy się rospoczęła na wielką skalę uorganizowana kampania wypraw chłopskich przeciwko lasom i łąkom dworskim, gdyby wówczas ręka sprawiedliwości wycisnęła pieczęć na tych chuciach rozbestwionych, widok odpokutowanéj zbrodni możeby powoli zatarł wspomnienia dawniejszych lat, przykład kary za rozbój i morderstwo zmusiłby do uszanowania własności. Włościanin oswobodzony z uczucia zadanéj przez siebie krzywdy, możeby rozpoczął inną karyerę socyalną, w któréjby go podpierał rygor kodexu kryminalnego. W miejscu tego cóż się stało? Naczelników i propagatorów rzezi powołano do Lwowa i do Wiednia

(1) Aby mnie nieprzesądzono o przesadę w skreśleniu tego obrazu, odwołuję się do licznych korespondencyj z Galicyi, a mianowicie korespondencyi w N. 294 i 295 *Czasu* z roku 1850, pisma wychodzącego w Krakowie pod cenzurą cywilną i wojskową. Z nichto obraz ten jest wyjęty.

na wysokie posady, gdzie je dzisiaj jeszcze piastują. Patent z r. 1848 wynadgrodził chłopów darowizną własności, a Ministeryum Apostolskiego Rządu odważyło się w motywach do Konstytucyi Galicyjskiéj nazwać owe zbrodnie dowodem *wierności dla tronu i wypróbowanéj życzliwości klassy włościańskiéj.* Tak daleko żaden Rząd jeszcze cynizmu swego nie posunął.

Lecz odłóżmy na późniéj rozebranie czem jest ta wierność dla tronu chłopów Galicyjskich a zastanówmy się w téj chwili nad tém, co bez szafowania cudzéj własności uczynił Rząd Austryacki do r. 1848 dla klassy włościańskiéj. Rząd ten tak czuły na ucisk dziedzica i położenie biednych poddanych, był obojętnym na wszystko cokolwiek chłopa oprócz powyżéj wspomnionych stósunków dotyczy. Niedbał o szkółki parafialne, i te téż jak widzieliśmy o tyle tylko istnieją o ile je utrzymuje gorliwość dziedzica lub plebana a czasem samejże gromady. Przywrócił kadaster Józefiński o ile on się dotyczył podatków, ale zabraniał, myśli usamowolnienia włościana, a karząc tych co się z własnéj chęci na usamowolnienie zerwali, odstraszał resztę obywateli. Wbrew wyraźnym patentom dozwolił aby Żydzi w całym kraju opanowali wyszynk wódki; nałożywszy wielkie na spiritualia podatki, zmusił dziedziców do wypuszczania propinacyi Izraelitom, na szynkujących zaś Izraelitów mimo tylu cytowanych powyżéj zakazów (1) patrzał obojętnie. Materyał tyle do gospodarstwa użyteczny, sól która mu niemal za darmo przychodziła, odebrawszy szlachcie warzelnie, sprzedawał drożéj niż w Królestwie polskiem bo po 5—8 złr. cetnar, mając na każdym cetnarze od 977 do 1,356 0/0 zysku (?) mimo tylokrotnéj prośby Stanów o zniżenie jéj ceny; co większa zabraniał surowo aby ktokolwiek korzystał z ogromnéj ilości *surowicy*, czyli wody przesiąkłéj solą, która wydobywana z kopalń, strzeżona przez

(1) Obacz Rozdział I. § 9.
(2) Obacz Rozdział III § 7.

Finanzwachów, marniała wpływając do rzeki. Jednem słowem nieprzedsiewziął wprost od siebie nic, coby stan włościanina galicyjskiego moralnie lub materyalnie podnieść mogło.

To też pod takim rządem usposobienie moralne włościanina zarówno nisko stało jak jego gospodarstwo. Chłop polski z natury leniwy marnotrawił siły swoje i siły swéj ziemi, wzdrygał się pracy widząc na innem polu łatwiejszy dla siebie zarobek. Bydło jego nędzne, ogród opuszczony a produkt ziemi przepity z góry w karczmie, bo rzecz dziwna iż chłop jedynie w długach arendarzowi należnych okazuje się rzetelny. Kiedy każden rolnik wie iż podstawą gospodarstwa jest ilość nawozu i dobroć jego, w Galicyi między krociami włościańskich gospodarzy i jeden o pomnożenie i racyonalne robienie nawozu nie dba. Gnojówkę umyślnie spuszczają do rzek i strumieni, na Rusi w bogatszych ziemiach wały z nawozu wysypują lub takowe palą. Przesypywanie nawozu ziemią u chłopów galicyjskich nieznane. W zasiewach nie znają również płodozmianu ani wartości koniczyny (chyba na dworskiem polu), nie wierzą we wczesną siejbę, roli nie dają wypoczynku; za to ją zasiewają ciągle zbożem po zbożu i tak ziemię wyssawszy zbierają próżne kłoska i chudą słomę. Zagonów nie układają stósownie do suchego lub mokrego położenia roli, wszędzie robią jednakie, czworoskibne. Pług ciężki i zła brona jedyne u nich gospodarcze narzędzia. Łąki, to największe bogactwo rolnika, od początku świata czekają by im choć najmniejszą dać przez uprawę pomoc (a i bydłoby chłopu dobrze wyżywiły i nawozu dodały) są nietylko bez wyjątku zaniedbane ale zapomniane. Nikt z nich wody nie spuści, nikt mchu nie wygrabi, nikt nasionami traw nie podsieje. Chów bydła na prawdę nieznany, bo samo się chowa; w lecie chodzi po pastwisku, w zimie zdechnie od głodu, jeżeli zgniła strzecha w stajni niedosyć nisko wisi, by biedne

bydle do pierwszéj trawy nią się wyżywiło. (1) Dla tego też chłop galicyjski był zawsze i jest ubogim bo choć siła materyalna i dekreta cyrkułowe przyznawały mu coraz to nowe posiadłości dworskie, ziemia do któréj pracy nie przyłożył leżała w jego rękach martwo. Nie czuł prawdy tego wielkiego pewnika, że krzywda ludzka niebogaci i byłoby też niesłusznie wymagać od nieoświeconego chłopka tak wielkiego heroizmu, aby się oparł ponętom jakie stawia łatwość nabycia własności na drodze nieprawnéj a szukał jéj na jedynie ekonomicznéj do bogactwa drodze, na drodze uczciwości i pracy· Wina spada nie na włościanów.

Poznawszy więc z obu stron opiekę Rządu Austryackiego nad włościanami w Galicyi, należy nam ją obecnie wcielić w ogólny system polityczny. To cośmy dotąd powiedzieli jest tylko wykładem jednéj części polityki tego rządu, która w całym swoim obszarze była, i dotąd zachowuje się, jednostajną, konsekwentną. Jestto system nieograniczonego poświęcania wszystkiego na korzyść państwa, system z żelazną logiką przeprowadzony, niewahający się nigdy, niecofający się przed niczem, niewzdrygający się, niewstydzący niczego. W obec państwa znika indywiduum, znika prawo, znika religia, znika uczucie moralności, znikają wszystkie podstawy społeczeństwa. Dla państwa ginie majątek prywatny, ginie rolnictwo, handel, przemysł, po za państwem nie istnieje nic, a wszystko co w państwie jest można spalić i z dymem puścić, można zarzezać jak w r. 1846 jeśli krew lub ogień potrzebnemi są do składu tego kitu, który wiąże różnorodne prowincye Monarchii Austryackiéj. Boć przecież ostatniemu z urzędników austryackich nie jest tajno, że wszystko co od r. 1772 postanowiono w kwestyi stósunku poddańczego jest czystym gwałtem i niesprawiedliwością ale gwałt ten i niesprawiedliwość uświęciła *potrzeba państwa*, któreby przy zgodzie ludności nie mogło się ostać w Galicyi. Żaden z ludzi,

(1) Obacz zacytowaną powyżéj korespondencyą *Czasu* w N. 295 z r. 1850.

którzy dali się użyć za narzędzia zbrodni w r. 1846, nie mógł zaprzeczyć, że to co się wówczas stało jest najokropniejszą zbrodnią, ale zbrodnią tę uprawniła *potrzeba państwa*. Nie ma ani jednego urzędnika fiskalnego w Galicyi, któryby nie wiedział, że prawa i przepisy fiskalne o handlu i przemyśle w Galicyi są uzurpacyą praw słabszego przez mocnych, są wydarciem grosza poddanych, ale tę uzurpacyą i to zdzierstwo uniewinniała *potrzeba państwa*. Nie ma ani jednego urzędnika sądowego któryby nie spostrzegł, że przepisy postępowania sądowego są tamą sprawiedliwości, są środkiem wyłudzenia pieniędzy, są niegodnym zyskiem ze stęplów i opłat dla Rządu ale tę nieprawość i ten zysk niegodny uzacniała *potrzeba państwa*. Nie było w końcu ani jednego oświeceńszego człowieka w Austryi, któryby nie czuł, że system wprowadzony do szkół wiedzie do ogłupienia i upadku duchowego narodu ale tę metodę ciemnoty i demoralizacyi umoralniała *potrzeba państwa*. Tak państwo wziąwszy w swoje ręce wszystkie żywioły socyalne, szykowało je wedle swéj myśli i potrzeby, a burząc dzieło przyrodzone, wyrywając boskie warunki organizacyi człowieka i społeczeństwa, wprowadziło w kraj zamęt i anarchią, i na swą obronę przywołać musiało najbezecniejsze chuci i zbrodnie człowiecze. Tak zacząwszy od absolutyzmu, od systemu ciągłéj prewencyi doszło do ostatecznego nieładu, do komunizmu, który po raz pierwszy za czasów Chrześciaństwa w prawach austryackich znalazł się usankcyonowany. I nie ma większéj sprzeczności jak kiedy Rząd ten głosi się konserwatywnym, i jeśli to cośmy dotąd powiedzieli nie wystarcza do zadania nazwie téj fałszu, znajdzie czytelnik w drugiéj części niniejszego rozdziału, w historyi stósunków włościańskich po usamowolnieniu włościan, dostateczną ilość dowodów.

§ 7. Pańszczyznę trzeba znieść albo ją zwyczajowi zostawić. — W patencie z dnia 15 Kwietnia 1848 r. niéma pierwszych warunków zniesienia pańszczyzny. — Jego skutki bezpośrednie na włościanów i dziedziców.

Jedną z rzeczy najsprzeczniejszych naturze ludzkiéj, którą w ostatnich czasach proponowali gwałtowni reformatorowie, to jest jednostajną zapłatę za różną robotę, w odwrotnym stósunku to jest jednostajną robotę za różną zapłatę wprowadził Rząd Austryacki w stósunek pańszczyzniany zaraz po objęciu Galicyi. Byli jak wiadomo włościanie polscy rozmaicie przez dziedzica wyposażeni i wedle téj rozmaitości odpowiednie składali daniny. Témczasem jeden, jak wspomnieliśmy z pierwszych patentów, postanowił że poddani bez względu czy 20, czy 30 morgów wzięli od pana mają odrabiać po trzy dni tygodniowo a zatem, że mają się jednakowo wypłacać mimo niejednakowéj dotacyi. W zasadzie pańszczyzny już leży błąd, że wynagrodzenie niestósuje się do wartości roboty; poddany obowiązany do pewnéj liczby dni roboty wié o tém, że jakkolwiek będzie pracował, nagroda czeka go zawsze jedna bo już ją wziął; jego więc jest interesem jak najmniéj sił swoich zużywać, jak najwięcéj czasu, który jest pańskim kapitałem mitrężyć a zatem popełniać nieustanne oszustwo w wypłacaniu należytości. Lecz o ileż ta wada systematu zwiększy się jeźli poddany do tego oszustwa będzie się niejako czuł uprawnionym przez wzgląd, że włościanin uposażony daleko lepiéj od niego, tyleż co on obowiązany jest pracować.

Tak więc pierwszy krok rządu Austryackiego na drodze prawodawczéj *regulujący* te stósunki był pogorszeniem systematu pańszczyznianego, i tę samą cechę noszą następne przepisy. Jakoż jeśli chłop niepobierając zapłaty pieniężnéj nie znajduje żadnego bodźca do rzetelnéj pracy to przynajmniéj do rządności i pewnéj w pracy staranności zachęcała go ta myśl, że dziedzic zechce się pozbyć nieużytecznego sobie robotnika, innego natomiast przywołując. Rząd Austrya-

cki i tego środka system pańszczyzniany w Galicyi pozbawił, bo nie dozwolił dziedzicowi oddalić leniwego poddanego, a wezwać w jego miejsce rządniejszego gospodarza. Gdyby przynajmniéj wolno było dziedzicowi czynić różnicę między niedbałym i pracowitym rolnikiem i wedle téj różnicy pierwszego opuścić a drugiego wesprzeć, toby nadzieja zapomogi, ratunku w razie nieszczęścia, wynagrodzenia w lesie lub w pastwisku, skłaniała włościanów do pracy. Ale i ten sposób zachęcania włościan odjął Rząd dziedzicowi wkładając nań obowiązek dawania zapomogi i ratunku pracowitym i próżniakom, rządnym i nierządnym.

Właściciel pozbawiony wszelkich środków zachęcania poddanych, wszelkiéj możności odjęcia systematowi pańszczyznianemu tego, co w nim jest usypiającém i otrętwiającém, schodził do ostatniego bodźca pracy : do przymusu, do kija. Wolność używania onegoż w dość wysokim stopniu zostawił Rząd dziedzicom. Zostawił wolność zwierzęcéj kary a odjął środki ludzkiéj nagrody. Wyrwał pańszczyznie wszystko co mogło uszlachetnić, zostawił to tylko co ją ohydzało, co budziło nienawiść w chłopach ku panom. Pańszczyzna uregulowana nie patentami ale zwyczajem nie prowadzi koniecznie do tak okropnych rezultatów jakim był r. 1846, bo widzimy tego dowód w Królestwie polskiém, gdzie nie masz ani téj animozyi poddanego ku dziedzicom, ani tak zaniedbanego gospodarstwa, ani takiego ubóstwa obywateli i włościanów, jak w kraju skazanym na ojcowską opiekę Rządu Austryackiego.

Cóżkolwiek bądź, kiedy dzięki patentom i pieczy biórokracyi pańszczyzna tak się w Galicyi rozwinęła, że ją potępiała nie tylko ekonomia ale i polityka i bezpieczeństwo życia obywateli, zrozumieli właściciele galicyjscy, że trzeba koniecznie, jakim bądź kosztem, rozciąć ten węzeł nieszczęśliwy i przywiedzeni niemal do ostatniéj rospaczy woleli zaryzykować majętność byle siebie i rodziny swoje od drugiéj rzezi uchronić. Zaraz więc po rewolucyi 19 Marca poczęli

ogłaszać darowiznę pańszczyzny i ruch ten pod wpływem opinii nabierał coraz to ogólniejszych rozmiarów. Tonący i brzytwy się chwyta; szlachta galicyjska postawiona nad przepaścią zmuszoną była do tego szalonego heroizmu. Lecz Rząd, skoro pierwsza doszła go wieść o aktach darowizny, ujrzał że w jednéj chwili może stracić wszystko co kosztem tyloletnich zabiegów i intryg, co kosztem wzgardy europejskiéj w r. 1846, w Galicyi zarobił. Akt darowizny dokonany przez szlachtę zdawał mu się być wspaniałomyślnem przebaczeniem uraz ze strony dziedziców, pojednaniem dawnych panów z dawnymi poddanymi, a że wiedział, że massy rzucają się łatwo z jednéj w drugą ostateczność, przelękł się téj zgody i postanowił zaradzić jéj póki czas. Atoli mieszkający naówczas we Lwowie Gub. Stadion nieśmie się oprzeć powszechnemu prądowi opinii, wydaje tylko na d. 5 Kwietnia 1848 okólnik celem utrudnienia darowizny i przepisuje formalności bez dopełnienia których akt darowizny jest nieważny. Poczyna się szlachta do przepisów tych stosować aby za jakąbądź cenę okupić sobie bezpieczeństwo życia i własności, lecz Rząd pomija postanowienie własnego gubernatora, patentem z d. 15 Kwietnia ogłasza darowizny prywatnych za nieważne, ogłasza z własnéj ręki dar pańszczyzny wszystkim poddanym w Galicyi a dawnym panom przyobiecuje wynagrodzenie kosztem Skarbu. Staje więc na nowo jako dobroczyńca w oczach klassy włościańskiej i nie wymaga od niéj nic, choć sam ciężkiego względem dziedziców podejmuje się obowiązku. Zastanówmy się chwilę nad tem prawem, oceniając je ze stanowiska politycznego i prawnego.

Nikt nie zaprzeczy, że ryczałtowe przez Rząd darowanie pańszczyzny jest pogwałceniem praw dziedzica, jest rozrządzeniem się jego własnością; ale niedość na tem, niedość że ono pogwałciło prawa jednych, ale obdarzając poddanych własnością bez wynagrodzenia z ich strony, przyznawało im prawo a uwalniało ich od obowiązku, który szedł za tem prawem; obudzało w nich myśl, że do majątku, do zamoż-

ności przyjść można losem a nie jak dotąd uczciwością, rządnością i pracą. Prawda, że to samo chcieli uczynić właściciele ale co z ich strony nazwaliśmy skutkiem rospaczy, heroizmem szalonym, to ze strony Rządu który nie miał tych samych co obywatele powodów, jest poświęceniem kardynalnych podstaw społeczeństwa względom chwilowym, politycznym, jest intrygą polityczną, jest exploatacyą moralności na rzecz państwa. W chwilach krytycznych, w chwilach przejścia zdarzają się zmiany posiadania, ale tutaj wywrócono zasadę, dokończono tego nad czem pracowano od r. 1772 to jest dokończono między chłopami propagandy komunizmu, w ich umysłach zburzywszy do reszty pojęcie prawne własności wykopano otchłań, która się odtąd szerzy coraz bardziej, grozi majątkom obywatelskim i ani wątpić, że kiedyś Rządowi samemu stanie się groźną. Bo jeśli namiętność nie zna granic to możność jéj dogadzania zna granicę, a kiedy nad niemi stanie Rząd schlebiający massom, to wtedy, jak już z téj okoliczności powiedziano, smok zerwie się na własnego karmiciela. Obaczemy późniéj jakie już z téj rewolucyi moralnéj dojrzały owoce.

Patent z d. 15 Kwietnia przyobiecał dziedzicom wynagrodzenie pańszczyzny. W gospodarstwie pańszczyznianém, gospodarz nie potrzebuje prawie pieniędzy, wszystkie potrzeby ziemi ziemia zaspakaja, zamiana między właścicielem warsztatu a robotnikiem przy nim pracującym odbywa się *in natura*, zapłata temu robotnikowi przychodzi w gruncie. Lecz z ustaniem stósunku pańszczyznianego rospoczyna się gospodarstwo pieniężne; pieniądz staje się pośrednikiem między potrzebującym robotnika a potrzebującym roboty, staje się wyrazem wartości pracy i jéj jedynem wynadgrodzeniem. Trudność lub koszta w najęciu sił ludzkich doradzają przyzwać innych pomocy, jakie podają zwiększone stada lub machiny gospodarcze zastępujące człowieka. Potrzeba zatem pieniędzy na najem, na wolarki, na machiny a ta potrzeba głośniéj niż gdzieindziéj odezwała się w Galicyi przy braku

najemnika i zaniedbaném gospodarstwie. Naraz wszyscy dziedzice zażądali od kapitalistów gotówki, a kapitalistów w Galicyi bardzo mało. Dodajmy że podówczas epoka rewolucyjna niesprzyjała kredytowi, że kredyt w Galicyi gruntowy dzięki nieporządkowi hypotecznemu i procedurze cywilnéj nigdy rozwinąć się nie mógł, że gotówka w kraju tym znajduje się niemal wyłącznie w ręku Żydów, a pojmiemy dlaczego stopa procentowa od razu na 30 0/0 podskoczyła, którą wszakże przyjmował chętnie właściciel z jednéj strony zmuszony potrzebami gospodarstwa, z drugiéj upewniony nadzieją indemnizacyi. Dla téj też nadziei przystawał na żądania kapitalistów którzy pieniądze na jak najkrótszy termin wypożyczali, aby z zapadłym terminem zastawszy właściciela w niemożności spłacenia długu, wymusić na nim jeszcze cięższe warunki. Dodajmy nadto szkody niezliczone których się w gruntach pańskich dopuszczali i dopuszczają włościanie, niesłychaną drogość a czasem niemożność dostania najemnika do żniwa lub sianożęci, dodajmy straty poniesione na przechodach wojsk rossyjskich, nagły spadek papierów i powszechne na nich obywateli zubożenie, dodajmy ciężkie podatki o dużo od r. 1848 podniesione, a pojmiemy dla czego właściciele galicyjscy ze stanu miernéj zamożności popadli od razu w ruinę i bankructwo. Temu wszystkiemu zapobiegłaby wcześna jak się należało wypłata; niedano jéj, zwlekano, łudzono i doprowadzono Galicyą do tego stopnia materyalnego upadku, że jeśli większa połowa obywateli nie została wywłaszczoną to tylko dla tego, że kupców miejscowych na dobra ziemskie nie ma a zamiejscowi bojąc się chłopów, wzdrygają się od kupna tam, gdzie i własność, i życie niepewne.

Lecz może najgorszą stroną patentu z d. 15 Kwietnia, stroną która nas upoważnia do nazwania go dziełem machiawelizmu politycznego, która zapewniając wielkie korzyści widokom politycznym rządu pozbawiła właścicieli niemal wszystkich korzyści jakich można było spodziewać się ze zniesienia stó-

sunku poddańczego, stroną zarówno naganną w oczach ekonomisty jak niegodziwą w oczach uczciwego polityka, jest obok zniesienia pańszczyzny niezniesienie służebności. Rząd nie chciał usuwać kości niezgody między panem i włościanem, nie chciał roskuwać tych niewolników z pęt, któremi ich jego własna polityka obłożyła, rozłakomionym massom pokazał zdobycz, którą mogą osięgnąć, jeśli się jego partyi trzymać będą, zakwestyonował w całéj prowincyi własność niemal wszystkich obywateli i sprawił to, jak się w następnym okaże rozdziale, że historya stósunku włościańskiego od r. 1848 jest historyą kradzieży i rozbojów, o ile ich niepowstrzymywały uczciwość lub odwaga indywidualna kilku lepszych urzędników i energiczniejszych obywateli.

---

§ 8. Dalsze skutki Patentu z dnia 15 Kwietnia. — Nierostrzygniona sprawa służebności i pustek.— Przepisy władz wyższych i postępowanie władz niższych.— Te ostatnie tolerują zbrodnie pod pozorem jakoby je wywoływała niepewność posiadania. — Przykłady zaborów, rozbojów i nieposłuszeństwa względem władzy.— Bezkarność.

Dowiedliśmy powyżéj że tak zwane służebności włościan do lasów i pastwisk dworskich, jeźli nie są *præcarium*, dobrodziejstwem w definicyą prawną ująć się niedającém, to co najwięcéj, pod prawnym względem mogą być uważane jako część kontraktu pańszczyznianego, jako uzupełnienie obowiązków dziedzica za prawa które ma względem poddanych. Wykazaliśmy ich słabą stronę ze stanowiska ekonomii publicznéj o ile są przeszkodą w dobrém zagospodarowaniu lasów, ze stanowiska ekonomii prywatnéj o ile zmniejszając potrzeby włościanina zatykają główne źródło bogactwa narodowego, bo w poddanym osłabiają bodziec do pracy. Oprócz tych ogólnych powodów które nakazywały zniesienie służebności, były jeszcze dla Galicyi szczególne, wyłączne, to jest powody moralności i polityki. Aby przywrócić spokój w rozdrażnione umysły trzeba było wyciąć aż do korzenia węzeł poddańczy.

Tego rząd Austryacki nie zrobił, bo jak powiada: służebności paszy i opału są tak konieczne dla włościan « dass sie als den Nahrungsstand des Unterthans wesentlich bedingende Genüsse angesehen werden müssen! Zaprawdę, dziwne tłumaczenie i osobliwsza filantropia. Wszakże więcéj jeszcze od drzewa i paszy potrzebne jest bydło dla włościanina, robota na jego polu, pieniądz do płacenia podatków, chleb do wyżywienia rodziny. Tém samém prawém, jakiém rząd kładzie na dawnych dziedziców obowiązek dostarczania drzewa i paszy, tém samém mógłby dla włościanina wymagać wszystkich innych przedmiotów od dziedzica, tem samém byłby obowiązany dać chłopu sól za darmo. Czemże jest ów socyalistowski projekt *prawa do pracy* we Francyi obok tego zaopatrywania włościan galicyjskich kosztem większych obywateli? Jeśli służebność za czasów pańszczyznianych dała się wytłumaczyć tym względem, że chłop musi pracować na pańskim gruncie i na swoim a zatem nie ma czasu do zarobienia sobie na drzewo i paszę, to po uwłaszczeniu włościan już ten przypadek nie zachodzi bo włościanin ma dosyć czasu i dosyć sposobności do zapracowania kilku złotych dziennie. Zaopatrzyć go we wszystkie potrzeby, dać mu budynek, grunt, drzewo i paszę jestto największą moralną i materyalną wyrządzić mu krzywdę, jestto podać mu możność próżniactwa, skazać go na zezwierzęcenie się w pijaństwie i nieczynności, jestto wyrwać krajowi ogromny kapitał który leży w tych rękach i który co najmniéj może przynieść rocznie 20 milionów złr. w saméj Galicyi. Tyle bowiem co roku wydać muszą dawni dziedzice w Galicyi, jeśli chcą opłacić potrzebnego do gruntów najemnika. To téż widzieliśmy jak przy odjętych bodźcach do pracy, zmniejszyła się w zatrważający sposób produkcya zbożowa w Galicyi a jak się współcześnie wzmogła ilość kryminalnych występków. Wreszcie, cóż obchodzą prawnika owe na pozór filantropijne a w gruncie chłopu samemu nieprzyjazne zasady. Tu nie chodzi o moralny obowiązek: wesprzeć biednego jałmużną, ale o obowiązek prawny: oddać

co komu należy. Darowanie pańszczyzny zachwiało w Galicyi całéj własnością, bo chłopi mówili, że skoro im Cesarz tyle darował, to może i więcéj udzielić, a gdzie się jeszcze ostało uczucie cudzéj własności tam bezkarność odjęła poszanowanie cudzych praw. Tam w życie włościańskie weszła niejako maxyma : głupi kto nie bierze kiedy wziąść można; brali więc gwałtem własności dworskie bo się brać dało, bo dziedzic był za słaby aby mógł im bronić, a władze tolerujące zrazu takie gwałty, już późniéj były niemniéj słabe aby ich zakaz mógł coś znaczyć. Kiedy więc takie skutki wypłynęły z darowizny pańszczyzny, było obowiązkiem uczciwego rządu wysłuchać tylu skarg, które do jego uszu na wszystkich drogach od r. 1847 dochodziły i dochodzą, a nieprzedłużać w nieskończone prowizoryum tego co nigdy prowizorycznem być nie może to jest : własność w całym kraju. Tém czasem rząd działał wprost przeciwnie temu, jak był obowiązany.

Drugim przedmiotem ciągłego sporu między właścicielami i włościanami były *pustki*. *Pustka* wedle dzisiejszych pojęć prawnych w Galicyi, jestto pole które w r. 1820 w książkach urbaryalnych zapisane było jako rustykalne z ciężarem odrabiania pańszczyzny, lecz porzucone zostało dobrowolnie przez ówczesnego chłopa lub jego następcę i w r. 1848 było w używaniu dawnego dziedzica. Kiedy patent z d. 15 Kwietnia nic o tego rodzaju gruntach nie powiedział, chociaż właściciele prawo swoje do nich nietylko na słuszności ale i na patencie z r. 1846 opierali, jednomyślnie po zniesieniu pańszczyzny gromady poczęły się upominać o pustki, (o które pierwéj wcale się niedobijały), bo ich posiadanie jak zwiększało ilość gruntów, tak niewkładało na nich żadnego ciężaru. Przypuśćmy że właściciel udzielił w r. 1820 chłopu 40 morgów pola z obowiązkiem aby mu odrabiał rocznie 130 dni ciągłych i płacił z nich podatek. W dziesięć lat potem, to jest w r. 1830 chłop dobrowolnie porzuca pole, kontrakt więc jaki zawarto w r. 1820, zostaje rozwiązany i *status quo ante* powraca. Dominium jak przed r. 1820, opłaca po r. 1830

samo z owych 40 morgów gruntu podatek i z nich używa lat 18 bez zaprzeczenia. Nadchodzi rok 1848 a z nim zniesienie pańszczyzny, chłopi przypominają sobie (bo mają w tém własny interes), że kiedyś pole to wypuszczone było w dzierżawę a zatem, że już do dziedzica należeć nie może. Stąd spory i kłótnie, ale mniejsza gdyby się tylko na nich skończyło, stąd coraz to większa niepewność posiadania, coraz to większe nadzieje w chłopach nieprawego zwiększenia własności, stąd najazdy i grabieże.

Tak więc w kwestyi służebności jak w kwestyi pustek złe wypłynęło z nieoznaczonéj własności, z nieokreślonego co *moje* a co *twoje*, któremu zaradzić jak najprędzéj należało. Obaczmy jak mu Rząd zaradził.

Widzieliśmy ilu złego w Galicyi stało się przyczyną prawo wyrokowania o własności oddane władzom politycznym. Rząd do upozorowania onegoż przytaczał za powód stósunek poddańczy a zatem opiekę, którą władze nad poddanemi sprawowały. Lecz powód ten jakkolwiek sofistyczny ze zniesieniem pańszczyzny upadł, bo odtąd chłopi stali się tylko sąsiadami dawnych dziedziców, a spory ich o własność jako obu stron wolnych były kwestyą czysto sądową. Wreszcie jeśli nie zasada prawna, to już sama przestroga r. 1846 powinna była nakłonić rząd do wyrwania władzom politycznym broni, któréj tak haniebnie przeciw sumieniu całéj ludzkości i przeciw zasadom społeczeństwa użyły. Jakoż z ogłoszeniem ustawy Sejmowéj z d. 7. Września 1848 « uchyloném zostało nietylko poddaństwo ale i wszelki stósunek opiekuńczego zwierzchnictwa (*Schutzobrigkeitliche*) nad poddanymi, razem ze wszystkiemi do tegoż zwierzchnictwa odnoszącemi się i takowe regulującemi ustawami i przepisami », z ogłoszeniem więc téj ustawy zdawało się, że i kompetencya sądowa władz politycznych ustaje. Tymczasem dekret z dnia 12 Listopada 1843 orzeka, « że w załatwieniu sporów (między b. dziedzicami i b. poddanymi) tymczasowo i aż do dalszych rosporządzeń, orzekać mają zawsze jeszcze władze polityczne wedle

dotychczasowych w téj mierze wydanych przepisów.» Zniesiona została zatem pańszczyzna a pozostawione przepisy na niéj opierające się. Tego rodzaju prawne *absurdum* niemogło wytrzymać żadnéj krytyki, dlatego Ministeryum Sprawiedliwości, we dwa miesiące po wspomnianym dekrecie Ministra S. W. nakazało na d. 16 Stycznia 1849 aby we wszystkich zachodnich prowincyach monarchii ustała kompetencya sądowa władz politycznych. Takiż sam dekret wydało Ministeryum S. W. na d. 1 Grudnia 1849 a rosporządzenie Cesarskie z d. 27 Października postanowiło, « że spory odnoszące się do posiadania nieruchomości, w których były dziedzic jest stroną, przez właściwy sąd krajowy rostrzygane być mają, który to sąd do pertraktacyi sprawy (już nie władze polityczne) ale albo najbliższy sąd, albo własnego komisarza, albo nareszcie *co do Galicyi* examinowanego komornika (Gränz kämmerer) delegować może.» Zatem po dwóch jednobrzmiących dekretach ministeryalnych, po najwyższém rozporządzeniu Cesarskiém, przepisującém nawet wyłącznie dla Galicyi jakim sposobem pertraktacya spraw tego rodzaju na drodze sądowej prowadzoną być ma, rzeczą było oczéwistą, że o kompetencyi sądowéj władz politycznych już mowy być nie może i sądy galicyjskie już przed siebie wspomniane sprawy przywoływały. Zdawało się, że kwestya własności w Galicyi oddana na drogę prawa, raz przyjdzie nareszcie do uregulowania i że raz nakoniec wyschnie to nieustanne źródło sporów i niechęci między dawnymi dziedzicami i włościanami. Być może, że tego przekonania byli urzędnicy galicyjscy bo wbrew najwyższym roskazom zaprzeczali trybunałom kompetencyi sądowéj i wbrew tymże roskazom Ministeryum S. W. na d. 15 Marca 1850 wydało polecenie do sądów galicyjskich aby dekret Ministra sprawiedliwości z d. 16 Stycznia 1849, dekret Ministra S. W. z dnia 1 Grudnia 1849 i Najwyższe Rosporządzenie z d. 27 Października 1849 znoszące kompetencyą sądową władz politycznych, uważały za nieważne, aby się zawsze jeszcze trzymały dekretu *już skasowa-*

nego z d. 12 Listopada 1848, aby w sporach między właścicielami i włościanami trwało i nadal *zniesione już* sądownictwo władz politycznych, obowiązywały i nadal *uchylone już* oddawna przepisy.

To potworne tak ze stanowiska prawa, jak ze stanowiska hierarchii władz rosporządzenie, gdy przepis niższéj władzy kasuje roskaz wyższéj, rosporządzenie to pełne nieloiki i złéj wiary, przywróciło dawny stan i dawne postanowienia przez nas powyżéj wyszczególnione i uprawniło ten chaos w jakim do dziś dnia zostaje Galicya i zostawać zapewne będzie tak długo, dopóki jéj miłosierna ręka Boga z pod rządu Austryackiego nie wyzwoli.

Wróciły więc tém samém owe komisorya chciwych zysku bo niemoralnych i mizernie płatnych kancelistów austryackich, wróciły namowy gromad ośmielonych tyloma zbrodniami i tak długą niekarnością, wróciły owe protokóły ciągnione ze świadków w obec stron interesowanych i całéj gromady, wróciły zeznania niezaprzysiężonych świadków w sporach o własność, dowód składany przez ludzi zbrodnią skalanych, wróciły owe samowolne decyzye urzędników szafujących niesumiennie cudzą własnością i opierających się w ferowaniu wyroków na którymbądź przepisie, z owego labiryntu praw austryackich. Lecz niedość na tém. Ziarno rzucone przez najwyższą Władzę Państwa, rozrosło się w sposób przerażający pod pieczą urzędników Galicyi. Postanowienia pierwszych obrażały rozum i prawo, czyny drugich zadały gwałt sumieniu i uczciwości. Oto fakta, które dowodzą, że nie użyłem za mocno ani jednego z powyższych słów.

Wszystkie kodexa zgadzają się w tém, że nikomu niewolno dochodzić gwałtem swych praw. Było wielkim błędem to pozostawienie własności w prowizoryum, bo ono wywołało pretensye i spory. Ale aby je ocenić czy są słuszne lub niesłuszne, to rzecz sądu. Kradzieżą, najazdem, przemocą, rabunkiem, gwałtem, rozbojem żadnego prawa się nie poprze. Kiedy więc chłopi tego rodzaju uczynkami chcieli sobie sami

sprawiedliwość wymierzać, to oczywiście wyradzały się dwie kwestye od siebie całkiem odrębne: jedna cywilna, o własność lub prawo, druga kryminalna o zbrodnią kodexem przewidzianą. Tymczasem kiedy dziedzic skarży się na gwałt popełniony tłumnie przez gromadę, władze jakby niewiedziały o kodexie kryminalnym; one pytają *przedewszystkiem* gromadę czyli popełniając ten uczynek sądziła się w prawie do posiadania, a jeśli gromada odpowie, że tak (bo dlaczegóż ma inaczej odpowiedzieć) to już gwałt dokonany uważa się jako prosta, legalna i bardzo naturalna konsekwencya przeświadczenia o swém prawie i o nim w ciągu procesu nie ma mowy. Cóż stąd wynika, oto że gdy w juryzdykcyi władz politycznych sprawiedliwość wymierzaną bywa na koszt Skarbu, a przywłaszczający sobie gwałtem posiadanie nietylko że za ten gwałt nie jest ukaranym ale w przypadku przegranéj, nawet na koszta procesu *skazanym być nie może* (wbrew przepisom kodexu), jasną jest rzeczą, że chłop dopuszczający się gwałtu w każdym razie może się spodziewać tylko zysku, ale nigdy obawiać jakowéj straty lub kary. Cóż więc ma wstrzymać chłopa od zbrodni, i że ich tylko tyle co dotąd się wydarzyło, że Galicya nie zmieniła się dotąd w pustynią barbarzyńską, gdzie grunt jest własnością *primi occupantis*, gdzie ludzie jakoby dzikie zwierzęta razem z pożywieniem i życie innego stworzenia zdobywają, to zaprawdę nie jest winą ani Rządu, ani władz austryackich.

Oto są fakta wybrane bez namysłu z tysiąca znanych, a zapewne z wielu tysięcy takich które niedoszły do publicznéj wiadomości. One wyjaśnią sposób postępowania władz galicyjskich, które razem z przepisami rządowémi i chłopami ścigając właścicieli, a sprzyjając chłopom dopuszczającym się rozbojów, zbrodnią zamieniły w prawo, a prawo w zbrodnią stwierdzając to co Lukan przed kilkunastoma wiekami na ohydę rządu niesprawiedliwego powiedział:

Jusque datum sceleri!

Opowiem fakta te poprostu, tak jak je ogłosił *Czas* lub inne pisma w Galicyi pod cenzurą cywilną i wojskową wychodzące :

W końcu Listopada roku 1848 we wsi Sosnowa, cyrkule Brzeżańskim, chłopi pod przewodnictwem zwierzchności gromadzkiéj tłumnie zebrani, napadli na dworskich robotników tnących trzcinę na stawie należącym do dziedzica i takowych rozpędzili. Właściciel wsi podał natychmiast skargę i otrzymał odpowiedź urzędu cyrkularnego z dnia 25 Grudnia t. r. « że gdy tu chodzi *tylko* o trzcinę (tu chodziło przedewszystkiem o prawo i gwałt) przyczem zwłoka nie grozi żadném niebezpieczeństwem (!), tém bardziéj, że w obecnym przypadku jedynie tylko wynagrodzenie szkody przyznaném być może (!), interes cały *nie jest wcale pilnym* jak go właściciel wystawia. » Ponieważ więc interes nie był pilnym, gromada Sosnowska zajęła trzcinę, takową zżęła i zabrała. Dopiero w miesięcu Kwietniu 1849 (w 6 miesięcy po dopełnionym gwałtownym zaborze) rozpoczętém zostało śledztwo w skutku którego wypadł dekret gubernialny 28 Listopada 1850 r. (we dwa lata po dopełnionym gwałcie) orzekający, że do właściciela staw ma nadal należeć, ale wynagrodzenia szkody powinien domagać się na drodze sądowéj i póki wyroku nieuzyska, zżęta trzcina zostaje w posiadaniu włościanów.

We wsi Hanowce cyrkule Brzeżańkim gromada chciała sobie przywłaszczyć prawo do rybołostwa na rzece Dniestrze. Zebrali się więc chłopi w d. 29 Maja i 7 Czerwca 1849 w wielkiéj liczbie i *gwałtem* zabrali nałowione ryby tamtejszemu dzierżawcy rybyłostwa, przyczem on sam pobitym został. Pokrzywdzony zaniósł skargę o *gwałt własności i osoby*, na co urząd cyrk. Brzeżanski odpowiedział na d. 16 Październik 1849, że « właściciel wsi ma się wywieść z tytułu prawnego na mocy którego używa prawa rybołostwa na rzece Dniestrze. » O gwałcie zaś i mowy w rezulucyi cyrkularnéj nie było. Wywiódł się właściciel lecz śledztwo rozpoczęło się

dopiero w r. 1851, poczem przyznano mu prawo do rybołostwa, lecz gwałt własności i osoby dzierżawcy uszedł *bezkarnie.* Dodać jeszcze należy, że od dnia zaniesionéj skargi do dnia wyroku, w sprawie kryminalnéj, upłynęło 22 miesiące, pod czas których chłopi zostawali w *wyłącznem* posiadaniu przywłaszczonego sobie *gwałtem* rybołostwa.

Od roku 1830 rościli sobie niektórzy poddani Herburtowa w cyrkule Brzeżańskim pretensye do wrębu z lasu, od których oddalonymi byli na mocy trzech wyroków zapadłych w roku 1838, 1840 i 1842. Lecz że i oni podobnie jak Rząd Austryacki uważali prawo do wrębu w dworskim lesie als ihren Nahrungsstand wesentlich bedingendes Genuss, mimo licznych w téj sprawie zapadłych decyzyj, dopuszczali się w lesie gwałtów i samowolnych bądź zaborów drzewa, bądź wypasów. Znudzony niémi właściciel zaniósł skargę w Marcu 1849, w skutek któréj po trzechkrotnych śledztwach na d. 24 Marca, 31 Lipca i 20 Października 1849 roku zapadła na dniu 13 Kwietnia 1850 roku decyzya « *że do rospoznania sporu* (?) *o służebności leśne i pastewne* we wsi Herburtów,» delegowanym został urzędnik cyrkularny, czem ośmieleni chłopi dopuszczali się coraz to większych nadużyć. Nareszcie cyrkuł niemogąc znaleźć żadnego nawet pozoru do obdarowania włościan dworskiém drzewem, wydał wyrok w d. 4 Września 1850 r. *na przeciw pięciu głównym podżegaczom.* W nim czytamy. » Z wyprowadzonego śledztwa pokazało się, że włościanie wsi Herburtowa..... w lesie do właściciela tejże wsi należącym bądź bezpośrednio poczynili szkody, a to przez paszenie bydła i cięcie chrustu, bądź też pośrednio do zrządzenia szkody przyczynili się, a to przez *stawianie trudności* dozorcom, tak w wykonywaniu ich obowiązków, jak i *przez podżeganie innych do karygodnych gwałtów mowami zapalającemi i t. d.* « za te więc gwałty i szkody właścicielowi wyrządzone i podżegania, włościanie wsi Herburtowa skazani zostali na zapłacenie 11 złr., bez żadnej dalszéj odpowiedzialności.

W tejże wsi na 6 i 9 Listopada 1849 schwytano trzech złodziei na gorącym uczynku w lesie, którzy wyciąwszy cztery buki i brzezinę, takową potajemnie z lasu wykradali. Właściciel lasu zaniósł skargę natychmiast, lecz śledztwo rozpoczęte zostało dopiero po kilku miesiącach. W zapadłym wyroku uznano kradzież za udowodnioną i oświadczono, « że gdy obwinieni zaraz przy przedsiewziętém przez urząd cyrkularny śledztwie, szkodę zrządzoną w kwocie 1 złr. 12 kr. dobrowolnie wynadgrodzili, w sprawie zaś całéj nastąpiło już przedawnienie, Urząd cyrkularny widzi się być spowodowanym, obwinionych na ten raz od *wszelkiéj kary* uwolnić i takowych tylko napomnieć, żeby się na przyszłość żadnych *podobnych samowolności* nie dopuszczali. » Pismo z którego fakt ten i wyrok wyjmujemy dodaje słusznie, że kodex karny (Cz. II §§ 274 i 275) niedozwala przedawnienia właśnie w podobnych wypadkach. Takowych *samowolności* jak je Urząd Cyrkularny nazywa, wydarzyło się w téj wsi niemało i osądzonych zostało tymże sposobem.

We wsi Monasterzyskach w dobrach Ks. Konstantego Czartoryskiego niedaleko Jarosławia chłopi przed dwoma laty rozpoczęli proces z dworem o pastwisko, Cyrkuł przemyski uznał pastwisko jako dworskie. Ale chłopi wzięli się po swojemu i to gwałtem, wytoczył się proces na nowo i Cyrkuł zadecydował, że pastwisko do nich należy.

We wsi Bobrowcach cyrkule Przemyskim zrobił dziedzic przed laty dobrowolną umowę z chłopami, w skutek której ci ostatni oddali kawał ziemi na rolę dla dziedzica, a ten dał im na pastwisko miejsce ze swego gruntu. W roku 1850 chłopi zrywają umowę, zabierają gwałtem dawną swą rolę a pastwiska nie oddają. Nie wiemy czyli dotąd zapadł w téj sprawie wyrok, jeśli zapadł, odgadnąć go nie trudno bo patent z roku 1786 powiada, że grunta rustykalne nigdy na własność dziedzica przechodzić nie mogą, a późniejsze przepisy i decyzye przekonały, że grunta dziedziczne będące raz w posiadaniu chłopów, i nadal im służyć mają.

We wsi Rzyszkowa Wola Ks. Konst. Czartoryskiego, chłopi mieli pastwiska a około nich był łan gruntu dworskiego. Ponieważ niedogodnie było chłopom pilnować bydła aby nieposzło na łan dworski a lękali się aby im go dwór nie zajmował, uradzili niepozwolić dworowi tego łanu uprawiać. Przyjechał mandataryusz dworski i koniecznie kazał orać ale chłopi niepozwolili i co większa bydło swoje na ten łan pozaganiali. Cyrkuł w gwałcie tym nie znalazł nic karygodnego. Niechcąc dłużej pojedynczemi faktami męczyć uwag czytelnika, przytoczę jeszcze dwa, które dowiodą, że tam nawet gdzie urzędy cyrkularne chciały postąpić energicznie, znalazły w tylu przykładach *bezkarności* trudność niespodziewaną.

W r. 1850, jeden z włościan Głuchowa w obwodzie Żółkiewskim mający spór o grunt dawniej pańszczyzniany, dopuścił się zwykłym obyczajem ku poparciu swej pretensyi zbrodni gwałtu publicznego, o czem dowiedziawszy się Sąd karny Lwowski zawezwał Dominium o przystawienie złoczyńcy. Dominium zażądało od straży finansowéj assystencyi, któréj mu ona w ilości trzech ludzi dostarczyła. Udano się porą wieczorną do mieszkania obwinionego, lecz na krzyk domowników zbiegło się około 60 chłopów zaopatrzonych w drągi, koły od płotów, widły i t. p. Ci otoczyli urzędnika i straż, lżyli ich, szydzili i zażądali złożenia broni. Udało się nakoniec strażnikom uciec a Cyrkuł zesłał na miejsce komisarza dla indagacyi i przyaresztowania hersztow. Nadaremnie, chłopi przybywszy do protokułu dyktowali słowa zuchwałe i nieprzyzwoite a komisarz cyrkułowy nic niesprawiwszy, odjechać był zmuszony.

Pisze *Gazeta Lwowska* pod d. 22 Cz. b. roku. Kilkakrotne gwałtowne targnięcie się gminy Sławetyn na własność dawnego dominium, połączone z jawnem lekceważeniem roskazów urzędu obwodowego i zmawianiem do tłumnego oporu przeciw wykonaniu tychże, spowodowało Starostę Brzeżanskiego nakłonić gminę tę środkami przymusowemi. Przytém okazało się konieczną usunąć tamtejszego sędziego, który

podmawiał gminę do nieposłuszeństwa i zaaresztować hersztów. Lecz rozkaz gubernialny natrafił na opór. Chłopi oparli się żandarmeryi, chcieli ją rozbroić i pokonać, a gdy bagnetami niemożna było poradzić zrobiono użytek z palnéj broni. Padł jeden śmiertelnie ugodzony i czterech ciężko rannych, reszta uciekła.

Przekonał się więc Rząd nakoniec, że szkoła gwałtów, w któréj włościanin galicyjski od r. 1848 zostawał, koniecznie przyprowadzić musi do oporu przeciw niemu samemu, i dopiéro wtedy stanął w obronie własności kiedy posłuszeństwo dla niego zakwestyonowane zostało. Lecz na co się przyda choćby i energiczna obrona własności obywateli, jeśli włościanie ducha nieprawości i zaborów czerpać będą z przepisów rządowych, które go kosztem dawnych dziedziców bogacą. To co widzimy w sferze materyalnéj, te gwałty i nadużycia chłopskie, są tylko realizacyą, na jaką chłopów stać, faktów w sferze moralnéj, w sferze austryackiego prawodawstwa, dokonanych. Kto bezprawie głosi przepisami, ten go żandarmeryą z umysłu chłopów niewykorzeni.

---

§ 9. **Jak rząd zapatrywał się na nadużycia chłopskie.— Konstytucya Galicyjska ogłoszona w roku 1850. — Wierność chłopów dla tronu. — Patent Indemnizacyjny i jego zasady. — Dzisiejsze położenie większych właścicieli.— Trudności w gospodarowaniu.— Brak najemnika.— Bunt przenosi się do czeladzi dworskiéj.**

Jeśli do r. 1848 historya stósunku włościańskiego w Galicyi była szeregiem podstępnych intryg i knowań, sztucznem motaniem węzła nienawiści, ale mimo to ukrytém, działaném potajemnie, nie przyznaném przez Rząd przynajmniéj co do celu tych zabiegów, to od roku 1848 Rząd Austryacki zrzucił z siebie maskę, powagą praw i najwyższych dekretów zatwierdził całą tę procedurę, która poruszając sprosne namiętności do sprosnego wybuchu przywieść musiała. Jestto niesłychany, bodaj czy niejedyny przykład cynizmu najwyższéj

Władzy, jaki Dzieje narodów cywilizowanych stawiają. Bo choć zdarza się na nieszczęście iż Rządy zaślepione w przeświadczeniu o dobroci swych zasad, uciekają się do niegodnych siebie środków, to po spełnieniu aktu, i środki takowe i ludzi za narzędzia użytych odrzucają precz, jako gąbkę wyciśniętą. W Galicyi stało się przeciwnie, w Galicyi nieodstąpiono na włos od systematu który przygotował rzeź Tarnowską, w Galicyi nieukarano morderców a ich hersztów obdarzono w Wiedniu wysokiemi posadami, które zajmują w biórach ministeryalnych tych właśnie, co decydują o losie naszéj prowincyi. Jeśli więc Galicya takich ma w Wiedniu referentów, co za dziw, że ministeryum w tylu bezprawiach nie widzi nic zdrożnego, przynajmniéj nic sprzecznego swoim zasadom i sposobom działania.

Trzebaby dużego dzieła aby spisać wszystkie niegodziwości władz, których celem byli obywatele Galicyi przez rok 1848. Kilkumiesięczna wolność druku w naszéj prowincyi na to się choć przydała iż dzienniki Galicyjskie jak *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Narodowy*, *Jutrzenka*, *Czas* i inne ogłosiły znaczny ich poczet. Najstraszniejszą anarchią władze galicyjskie przyjęły za ścisły systemat, rozsiewały tajemnie proklamacye ziejące rzezią po wioskach, uwalniały podżegaczy do buntów chłopskich, uniewinniały znanych wichrzycieli jak Stropla, Langera i tylu innych. Nic już nie mówię o bezprawiach, gwałtach i rabunkach wojska, bo to się działo mniéj więcéj w całéj monarchii, bo i w Wiedniu kiedy się na szkody przez Kroatów wyrządzone użalała komenda miejska, Ban Jellaczic odpowiedział na piśmie, że te nadużycia są naturalną następnością rozdrażnienia żołnierzy i że słuszna jest aby niespokojni mieszkańcy szkodę cierpieli. W téj saméj chwili kiedy Rząd gotował się do walki z masami w Wiedniu, w Galicyi głosił, że się na masach chce opierać, niepomny że jeśli władza najwyższa chce się bezpośrednio oprzeć na masach, musi wolne cugle popuścić ich namiętnościom. I poszedł na téj drodze daléj bo nietylko im folgował ale je sam podżegał. Na

dniu 9 Października 1848 podpisany został przez Cesarza Ferdynanda i min. Wessenberga manifest, w którym monarcha oświadcza iż mimo anarchicznych zaburzeń Wiednia utrzymuje prawa jakoby przez Sejm wydane, o zniesieniu poddańczych stosunków, uwolnieniu od ciężarów i *porównaniu posiadłości gruntowych.* Taki manifest zapowiadający chłopom miłą dla nich nadzieję iż *własności gruntowe będą porównane* rozwożony był na d. 31 Października 1848 roku po wszystkich wsiach okręgu krakowskiego. Rozwoziły go żandarmy wysłane wprost z Krakowa przez Nadkomendę Wojskową, z roskazem doręczenia go samym Sołtysom, z pominięciem zwierzchności miejscowych to jest dystryktowych komissarzy (których biórokratyczna wierność dla tronu nie była dość wypróbowaną), z zakazem oraz aby ani dziedzicom, ani xiężom nie pokazywali tych druków. Tak więc Rząd w Galicyi nieprzestając na działaniu urzędników ani na propagandzie urlopników, w własne ręce brał propagandę i wmawiał w wiejską ludność, że chce porównać własność gruntową, byleby oczewiście nieprzeszkadzali mu w tém więksi właściciele. (1) Tak więc lękając się aby usamowolnienie włościan nieusunęło pola zatargów między gromadami i dziedzicami, sypał nasienie nowéj niezgody obudzając nadzieje które nigdy zrealizowane być niemogły. I cóż za dziw, że włościanie zabierali następnie gwałtem to lasy, to łąki, to grunta dworskie, co za dziw, że urzędnicy tolerując, te jak mówili samowolności, czuli się w tém uprawnieni wolą Cesarską. Wina nie spada ani na jednych, ani na drugich, ale na tego, który obdzierając rząd z uroku prawości, uciekał się o pomoc do namiętności najpalniejszych i tém samém moralnie abdykował władzę.

Szereg przepisów, któreśmy powyżéj zacytowali, dekreta ministeryalne często wbrew przeciwne najwyższym Patentom, świadczą iż Rząd przeszedłszy kryzys rewolucyjną roku

(1) Manifest ten ogłoszony był w dzienniku *Czas*, z d. 10 Listopada 1848 r.

1848 nie zmienił nic z dawnéj polityki, i owszem te środki któremi biórokracya galicyjska posługiwała się ku obudzeniu w włościanach nienawiści względem panow, i te które sobie przywłaszczyła z ubiegiem czasu a wbrew prawom, też same środki Ministeryum Austryackie, jak wspomnieliśmy, ulegalizowało i obwarowało formalnemi przepisami. Weszło w modę i niejako stało się *oficyalnym frazesem* rządowych dekretów iż Austrya ma sobie za obowiązek wynadgrodzić wierność chłopów i przywiązanie ich do tronu. Gdzie Austrya znalazła to przywiązanie, w rzezi i pożogach, w mordach najlepszych panów, zgrzybiałych starców, dzieci niewinnych, ciężarnych niewiast. W czasie trzechdniowéj hajdamaczyzny wynagradzała ją płacąc w Tarnowie po 10 złr. za głowę zabitego, a tylko po 5 złr. za dostawionego żywcem szlachcica; po r. 1848 nagradzała ją własnością dziedziców i przywilejami politycznemi. Jest w téj *wierności dla tronu*, w têm *przywiązaniu do korony Cesarskiéj*, jak je zowią ministeryalne dekreta, najohydniejsze bluźnierstwo dla każdego w którym tkwi jeszcze uszanowanie dla zasady monarchicznéj. Miłość mieszkańców do władzy, przywiązanie do korony jest węzłem ślachetnym który się zbrodnią nieobjawia, który pobudza do poświęceń i tworzy czyny heroiczne ale rozbojników nietworzy. Skoro więc w Galicyi głoszono, że to co się stało w r. 1846 było skutkiem wierności dla tronu, niemogliśmy sobie wyobrazić korony Cesarskiéj tylko jako opartą na pałce rozbojniczéj, zbryzganą mózgiem niemówląt, jako krwawe widmo od którego nie już patryotyzm ale sumienie uczciwego człowieka odstąpić ze wzgardą nakazywało. A skoro Rząd Austryacki używając tak strasznéj zbrodni przyznał, że inaczéj panowania swego w Galicyi utrwalić nie może, to mniemaliśmy że było interesem moralności całego świata aby panowaniu temu koniec położyć. Dla Rządu czy dla indywiduów najwyższym ze wszystkich interesów jest interes moralny, a kto go depcce ten wyznaje, że nie jest w stanie przedłużyć exystencyi swojéj, jedno wbrew interesom społeczeństwa.

Przez cały rok 1850 wszystkie dzienniki polskie i niemieckie w Austryi wychodzące, nawet te które się podawały za organa rządowe, napełnione były opisami grabieży, gwałtów i nadużyć chłopskich dokonywanych na własności i osobach czy to samych właścicieli czy też ich oficyalistów; niemal wszystkie przestrzegały, że jeźli ta swawola ma źródło w przeszłości, w teraźniejszém postępowaniu władz, w usystematyzowanéj bezkarności czerpie zachętę; że jest obowiązkiem Rządu jako strażnika żywiołów socyalnych ukrócić złe w jego korzeniach; wytępić rewolucyą moralną która zaraziła umysły włościan, rozciąć wszelki węzeł niezgody, odjąć nieprawe nadzieje które do zbrodni za pobudkę służyć mogły; rygorem praw i ich exekucyi wymusić uszanowanie dla własności; okupieniem gruntu nauczyć jego poszanowania i wprowadzić włościan na tę drogę po któréj indywidua z ogólną państw korzyścią, do zamożności przychodzą. Byłoby w ten sposób uczyniło się zadość i sprawiedliwości i warunkom ekonomii, bo włościanie widząc iż tylko przez pracę zyskać coś mogą, nieleniliby się jéj a kraj nie byłby narażony na brak sił robotniczych. Tego spodziewano się powszechnie w Galicyi po nowéj konstytucyi prowincyonalnéj, którą ministeryum aż do ukończenia wszystkich statutów prowincyonalnych zwlekało.

Dzieło to, wprawdzie niewykonane, ale opatrzone podpisami ministrów i sankcyą Cesarską świadczyć może za dowód usposobienia Rządu względem Galicyi. Ogłoszone w połowie Października, dopiero co po ukończonych robotach gospodarskich w Galicyi, było dla jéj obywateli odpowiedzią jak Rząd ich wyprowadzi z tych ciężkich stósunków których przez całe lato byli ofiarą i które dowiodły, że przy nich ani porządnego gospodarstwa prowadzić, ani nawet pewnym być swojéj własności nie można. Szlachta ze strachem poglądała na swoje położenie, a gdy w całéj Europie runęły do szczętu wszystkie nadzieje wywołane ruchem 1848 roku, gdy Austrya wydobyła się z ciężkiego przesilenia i tém pewniéj na

nogach stanęła, nie było w Galicyi ani jednego Polaka któryby niewidział, że wszystkie środki wyprowadzenia prowincyi z anarchi, są złożone wyłącznie w ręku Rządu, że dla Galicyi zniskąd nie ma nadziei jak tylko w jéj organizacyi i porządnym żywiołów socyalnych układzie i harmonii. Obywatele przywiedzeni ciągłą niepewnością do rospaczy, wyrzekli się niemal wszystkich myśli politycznych, w to całe staranie włożywszy, aby kawałek własnego gruntu obronić przed dłużnikami i przed napaścią włościanów i aby nadal wieść o ile można najspokojniejsze życie obok masy rozhukanego chłopstwa. W takim stanie, nie było w Galicyi innych partyj nad dwie : to jest partya socyalna, konserwatywna, ludzi oświeconych, uległych władzy, rządzących się wedle prawa, i partya antisocyalna, destrukcyjna, masy ciemne, buntownicze, nieznające żadnego hamulca i rządzące się namiętnością. Pierwszą partyą stanowili właściciele więksi i mieszczanie; drugą chłopstwo. Pierwsza aczkolwiek Rządowi mogła być nieprzyjazną, była godną uszanowania bo stanowiła żywioł zdrowy w społeczeństwie, żywioł organiczny; druga łechtana nadziejami stanowiła część ciała schorzałą, o któréj wyleczeniu przedewszystkiém myśleć należało. Kiedy więc Rząd zamierzał powołać do udziału w prawodawstwie mieszkańców prowincyi, nie było podobna wahać się ani na chwilę, któréj klasie zapewnić przewagę, i nikt téż niewątpił jaki uczyni wybór, gdy jak sam twierdził, uratował państwo z anarchii bezwiednych mass.

We wszystkich konstytucyach prowincyonalnych rozróżniono wyborców, 1°) z klasy najwyżéj opodatkowanych, 2°) z klasy miejskiéj, 3°) z klasy wiejskiéj. Dwie pierwsze stanowiły klasę oświeconą, jako takie, miały one przewagę zapewnioną w całéj monarchii nad klasą trzecią t. j. włościanów. I tak liczba głosów dwóch pierwszych klass do trzeciéj miała się :

W Austryi	jak	32 :	16
Czechach	—	141 :	79
Morawli	—	64 :	30
Szląsku	—	20 :	10
Salcburgu	—	14 :	7
Styryi	—	40 :	20
Karyntyi	—	20 :	12
Gorycyi	—	25 :	13

Trzeba i na to pamiętać, że w prowincyach tych, włościaściani niemieli ducha drapieżnego (jak w Galicyi) i że w niejednem miejscu odznaczali się pobożnością i pracowitością a jeśli rząd dał dwom pierwszym klasom liczbę dwa razy większą głosów, to widocznie uszanował w nich ważność interesów i oświatę. Pod jednym czy pod drugim względem różnica między szlachtą i mieszczanami z jednéj, a włościaństwem z drugiéj strony, daleko większą była w Galicyi niż w którym bądź kraju koronnym Austryi. A przecież, w Galicyi konstytucya prowincyonalna przyznała na sejmie głosów 87 włościanom, szlachcie zaś i mieszczanom, razem 63, odwołując się do Tyrolu gdzie włościanie mieli znaczniejszą stósunkowo liczbę głosów, ale gdzie też stanowią klasę słynną przez swą zamożność, pracowitość i pobożność. Konstytucya zatem Galicyjska oddawała los prowincyi i moc stanowienia praw ludziom którzy dowiedli iż nieznają nic wyższego nad zysk materyalny i nic tak szanownego coby dla tego zysku poświęcić się niegodziło; konstytucya ta, dzieło do dziśdnia istniejącego ministeryum powoływała na pierwsze miejsce w Galicyi, masy które w szkole praw i władz austryackich, przyuczyły się niecofać w własnym interesie przed majątkiem i życiem bliźnich. Konstytucya oddawała włościanom los właścicieli większych i mieszczanów, i przełożyła jawnie zuchwalstwo i gwałty pierwszych nad spokój drugich, przełożyła bezprawie nad prawo, wyuzdaną zwierzęcość nad moralność i sumienie.

Tych samych zasad trzymało się ministeryum w patencie ogłoszonym współcześnie o *indemnizacyi*. A naprzód co do sprzeczności patentu galicyjskiego a innych prowincyj.

§ 28i patentu z d. 25 Września 1850 r. postanawia iż fundusz indemnizacyjny dla *każdego* kraju koronnego składać się będzie, 1°) z wypłat włościanów, 2°) z funduszów prowincyonalnych, 3° z funduszów ze Skarbu już forszusowanych i następnie wypłacić się mających. Przepis ten niestósował się do Galicyi, gdzie chłopi do wynagrodzenia za grunta darowane im patentem z d. 15 Kwietnia 1848 przyczyniać się nie mają. Niemniejszym błędem było orzeczenie § 5 Odd. I « iż służebności istniejące pomiędzy dawnemi zwierzchnościami i ich owczesnymi poddanymi, w niczem obecném rozporządzeniem nienaruszają się. » Bo pominąwszy, że tenże sam oddział patentu znosi bez wynadgrodzenia daniny ze strony włościan, którym właśnie odpowiadały służebności jako prawo w zamian obowiązku; pominąwszy że dziedzic tracił z nich dochód a nieoszczędzał odpowiedniego wydatku w lesie i pastwiskach; nie było już wolno rządowi zostawiać dłużej węzeł ten nierozciętym, kiedy praktyka trzechletnia pokazała iż wspólność lasów i pastwisk nieomal w zupełności zastępuje wady i złe skutki stósunku pańszczyznianego. Tém samém, ministeryum opuściło to co było najważniejsze, bo pozostawiło własność w niepewności, nieodjęło nadziei złym chuciom i nieutwierdziło słusznego prawa. Dla czego tak uczyniło? Brak że mu był czasu, kiedy od 15 Kwietnia 1848 półtrzecia roku z górą upłynęło, kiedy przez rok cały naradzali się w tym przedmiocie referenci rządowi w Wiedniu z *mężami zaufania* z Galicyi, kiedy na żądanie ministeryum z d. 28 Lipca 1850 r. oba Towarzystwa Agronomiczne Krakowskie i Lwowskie przesłały mu relacye wyjaśniające stan kwestyi, kiedy wreszcie cała ta sprawa od chwili zniesienia pańszczyzny to przez polskie, to przez niemieckie dzienniki ustawicznie była traktowaną. Cóż zatem Rządowi stało na przeszkodzie w zniesieniu służebności, skoro ich zgubność powszechnie była uznaną, co mogło go skłonić do utworzenia obowiązków i praw jednostronnych gdy mimo uchylenia kontraktu pańszczyznianego nieodpadała służebność? Jakiem

sumieniem można było zostawiać przywileje włościan na własności większéj ciężące i burzyć do reszty wyobrażenia prawne, że można pozbyć się obowiązku niepozbawiając się prawa.

Tę przewrotną zasadę, wywołaną przez chęć schlebiania masom, widzimy przeprowadzoną systematycznie wcałym patencie; tak dobrze pod względem służebności, jak rozróżnienia gruntow rustykalnych od dominikalnych, wreszcie pod wględem ocenienia zapomogi, i t. p. nie na prawo, ani na słuszność, ale na korzyść i dogodność tém większą włościanina uważano.

Równie jak powyższe niesprawiedliwym jest przepis, który stanowi że *pustki* będące w posiadaniu dziedzica, jeśli o nie dawni właściciele lub ich sukcessorowie nieupomną się, mają być sprzedane na fundusz indemnizacyjny. A przeto, mimo zniesienia pańszczyzny obowiązuje prawo z r. 1786 do pańszczyzny odnoszące się, wedle którego grunta stawszy się raz rustykalnemi, już póżniéj dominikalnemi być nie mogą. Dziedzic ma prawo do *pustek* jako *dominus directus* i jako *usufructuarius* opłacający z nich podatek przez lata ostatnie, lecz nad to prawo dziedzica silniejszém jest prawo włościanina, chociaż płynie li tylko z *dominium utile* posiadanego przed czasy!

Sposób indemnizacyi patent oznaczył w ten sposób. Obrachowywano według wspomnionych zasad cenę wszystkich powinności włościańskich; od téj odtrącano cenę dogodności włościańskich (ze strony dziedzica) a zwyżka jeśli się pokaże ma być istotną wartością zniesionéj pańszczyzny. Jeśli téj zwyżki nie ma, dziedzic nie dostaje wynagrodzenia; jeśli zwyżka jest na korzyść rachunku włościańskiego, dziedzic już aby tą razą wolny jest od odpłaty. Po zrównoważeniu obustronnych obowiązków zostaje czysty szacunek na rzecz dawnego pana ale od niego odciąga się 5 0/0 (od powinności pańszczyznianych) i 33 $\frac{1}{3}$ 0/0 jako pauszale porównawcze, reszta zaś jest indemnizacyą. Indemnizacya wypłacana ma być

wedle przepisów hypotecznych wierzycielom lub właścicielowi, a to w obligacyach 5 0/0, które w jakiby sposób miały być umorzone, o tém patent bynajmniéj nie mówi ani planu nieobmyśla, a przez to odejmuje jedną z głównych finansowych podstaw wypuszczonemu w świat papierowi. Lecz i sposób oznaczenia wartości pańszczyzny jest godnym uwagi. Nakazano wziąść za zasadę jego szacunku, oszacowanie urbaryalne przyjęte do podatku w roku 1820, kiedy ceny były o wiele od dzisiejszych niższe, tak dalece że właściciele choćby nawet otrzymali całkowitą indemnizacyą jeszcze rocznie tracić będą 17 milionów złr., które do kosztów najmu muszą doliczyć. W stósowném miejscu powiemy o tém obszerniéj, ile że sprawa dotyczy rolnictwa, tu tylko o tém wspomniałem dla tego, aby uzupełnić obraz patentu który z krzywdą dla dziedzica, z faworem dla włościanina stanowiąc zasady wynadgrodzenia zdaje się być urzeczywistnieniem owego patentu z d. 9 Paźd. 1848, którym Cesarz przyobiecał porównanie własności gruntowéj, a w każdym razie jest dziełem, któregoby się niepowstydzili socyaliści Piotr Leroux i Ludwik Blanc.

Razem z ogłoszeniem prawa o indemnizacyi, zamianowane zostały komissye indemnizacyjne dla obliczenia należytości większych właścicieli. Lecz upłynie lat wiele, nim dzieło tak trudne, przy zwykłéj austryackim władzom opieszałości i systematyczności, ukończoném zostanie. Czyli do tego czasu wytrwają w dobrach swych właściciele, czyli potrafią stawić czoło wydatkom na zwiększone potrzeby gospodarstwa, czyli nawet będą mieli jaki interes w tych zabiegach około roli, na te pytania odpowiedzieć nie umiem. W jednym cyrkule Tarnowskim pod koniec roku zeszłego na 300 wsiach ciężały wyroki exekucyjne a w bieżącym 150 wsi, zostało za wyrokiem wystawionych na sprzedaż, ale ich licytacya wstrzymaną została. I gdyby zniesiona na d. 20 Sierpnia 1851 Konstytucya a bardziéj jeszcze słaby z ziemi dochód, niepowstrzymywały Żydów od kupna nieruchomości, jest niewątpliwém,

że znaczna część Galicyi przeszłaby już w ręce Żydowskie. Być może, że i swawola włościanów odstrasza Izraelitów od kupowania dóbr ziemskich. Są jednakowoż wypadki, iż właściciel życzy sobie sprzedaży wsi a znaleść kupca lub umówić się z nim o cenę nie może, bo nikt nie wie czyli i jakie wyjdą przepisy względem służebności, bo nikt nie jest pewnym, że to co posiada wydartém mu a przynajmniéj uszczuplonem nie będzie. W taki sposób pod ciężarem długów i niepłatnych procentów topnieją coraz bardziéj majątki obywatelskie.

Lecz nie tu koniec niedoli dawnego dziedzica w Galicyi. Obdzierany od lat 80 to z dni roboczych, to z gruntu, to z lasów lub pastwisk, wciśnięty pod prasę podatków która go w każdéj godzinie dzielić się z Rządem przymusza, w wiecznych zatargach z chłopami wywoływanych często przez urzędnika, którego on sam opłaca, w nieustannéj obawie o dobytek a nawet o życie, przygnieciony długami, po większéj części od r. 1848 na gospodarstwo zaciągniętemi, jeśli ma jeszcze grosz jaki w chwili gdy nadejdzie pora sprzętu, mimo wielkiéj ludności w Galicyi, nie znajdzie rąk do pracy. Dla czego? Bo rząd kosztem dziedzica zaopatrzył włościanina we wszystko, a czego temu niedostaje przyuczył go nabywać na drodze nieprawéj. Nie obudziły się jeszcze w włościaństwie galicyjskiém wyższe potrzeby, nic go więc nie skłania do starania się o zarobek. W jednych okolicach wcale się nie chce wynająć, w innych chyba za tak wysoką cenę, że właściciel woli raczéj zboże na pniu zostawić niż czynić nakłady, którychby produkcya nie pokryła. Niktby nie uwierzył jak ogromne straty ponieśli w zeszłym roku właściciele, gdy przez całe lato jeden tylko miesiąc był wolny od słoty, przez który włościanie albo własny plon sprzątali, albo też sprzątnąwszy wcześnie przepijali go po karczmach, nietroszcząc się bynajmniéj o zboże dworskie, choć ono gniło na polu. Dlatego od r. 1848, z każdém latem zmniejsza się produkcya zboża w Galicyi w sposób zatrważający i kraj ten wyłącznie rolniczy nietylko nic na sprzedaż wystawić nie może, ale przez zimę i

wiosnę żyje po większéj części, mianowicie w okolicach zachodnich, zbożem Królestwa polskiego. Zbliska przypatrzemy się temu poniżéj.

Do tego przydać należy, że rosprzężenie ogólne wcisnęło się i między czeladź dworską, któréj znaczną liczbą chcieli właściciele zaradzić niedostatkowi rąk do pracy. Póki zima trwa i przednowek doskwiera, czeladź żywiona chlebem dworskim, trzyma się przy właścicielu, lecz skoro nadejdzie pora robót, ucieka ze dworu, przystaje w jednéj lub drugiéj wsi u chłopa za komornika, płacąc mu komorne to robotą, to gotówką, o którą jéj nietrudno przy tak wysokiéj cenie najmu. Łatwoby temu było zaradzić gdyby sprężytsze wydano prawa i gdyby energiczniéj chciano je wykonywać; bez nich właściciel pozostawiony sobie, napotykając wszędzie niechęci lub złą wiarę, musi koniecznie ulegać, a z nim gospodarstwo całéj Galicyi, supremacyi próżniactwa i ciemnoty.

Taki jest w téj chwili stan stósunku włościańskiego w Galicyi, taki obraz opłakanego położenia właściciela większego. Szczęśliwy, jeśli patrząc przez szpary na szkody mu wyrządzane, jeśli wymazawszy w pamięci doznane dawniéj krzywdy, wypłaci się za nie tysiącem dobrodziejstw dla gromady i tym sposobem potrafi się wkupić—do jéj obojętności. Przynajmniéj pokój uzyska! Ale jakiemiż ofiarami, iloma klęskami, jakiémże cierpieniém, zdoła się wkupić do sprawiedliwości Rządu! Zaprawdę, to zadanie przechodzi siły obywatela polskiego w Galicyi. Chłopów może przebłagać, nienawiści Rządowéj nigdy!

III

SIŁY PRODUKCYJNE KRAJU.

§ 1. Obraz rolnictwa w Polsce za czasów kiedy przeważał system kolonizacyjno-czynszowy, i za czasów kiedy się obok gospodarstwa folwarcznego upowszechnił system robocizny. — Skutki pierwszego i drugiego na bogactwo narodowe.— Z czasem pańszczyzna zużywa się i już rolnictwu nie oddaje tych co dawniéj korzyści.— Rząd Austryacki zatrzymuje ją.

Rospatrując się w historyi którejbądź gałęzi produkcyjnéj, ujrzemy że jeśli ona jest główną, to jest jeżeli tworzy podstawę exystencyi krajowéj, to staje się siłą dyrygującą która całą budowę socyalną narodu układa, kształtuje jego formy polityczne, prawodastwo jego wedle warunków swego wzrostu i kwitnienia nagina. Będąc sama warunkiem życia narodowego zajmuje stanowisko przeważne, dyktuje prawa, stósunki jednéj klassy do drugiéj oznacza, łamie lub usuwa wszystko co stoi jéj na zawadzie. Takim żywiołem w historyi polskiéj dominującym jest rolnictwo, przynajmniéj dopóty, póki naród wedle instynktu swego i przyrodzonych warunków bytu, mógł się własnowolnie rozwijać i urządzać. U nas jawiło się ono jako duch tworzący życie materyalne kraju lecz i jako podstawa jego bytu politycznego, musiało przeto zabrać głos jakoby dyktatorski w układzie reszty stósunków. Jak poznanie jeografii Polski przekona każdego że to jest naród do życia rolniczego stworzony, tak i historya polityczna Polski okazuje, że jest historyą narodu rolniczego i że nią w pewnéj części rolni-

ctwo kierowało. Przeszłość *polityczna* Polski dzieli się na dwa wielkie odłamy, w pośrodku których płynie wiek XV, epoka przejścia i wielkiéj a powolnéj ewolucyi żywiołów politycznych ku nowemu ich układowi; przeszłość *rolnicza* Polski na dwie także rozpada się połowy, wiekiem XV się oddziela i od niego począwszy nowy kształt przybiera. Jeźli dla utrzymania potęgi narodu, rycerstwo w wieku XV musiało ująć w ręce swe stér okrętu, za czém poszły znaczne odmiany w stanowisku politycznem różnych warstw narodowych, to téż i rolnictwo dla wzrostu potrzebowało niektórych przemian w stósunkach tych ludzi, którzy koło ziemi chodzili; tworzyły się one, upadały i w ich miejsce nowe wyradzały, a te reorganizacye rolnictwa, i regeneracye klasy rolniczéj odbijały się w historyi politycznéj narodu.

Rozebrawszy w poprzednim rozdziale pańszczyznę pod pryzmatem moralności, polityki i prawa, wypada ją obejrzeć ze stanowiska historyi rolniczéj w Polsce. W naszych czasach dość upowszechnione jest mniemanie, że pańszczyzna wszystkiego złego w Polsce była przyczyną. Jestto błąd wynikający z nienawiści do pewnéj formy, nienawiści powstającéj właśnie w téj epoce która jest przeznaczoną aby tę formę obalić. Jak w polityce naród pod różnemi formami rządu dojrzewa, tak i w rolnictwie rozmaitych form potrzeba dla jego kształcenia się, a ta która dla jednego wieku może być dobrą, dla drugiego staje się niestósowną i szkodliwą. Niepodobna zaprzeczyć, że aż pod koniec XIV wieku przeważał w Polsce system kolonizacyi. Kraj był obszerny, ludność w skutku klęsk rozlicznych i wojen domowych bardzo mała. Pomnożenie jéj było pierwszą potrzebą owych czasów. Królowie, panowie świeccy i duchowni posiadali wielkie ziemie, lecz w większéj części lasami zarosłe, nieuprawne i mało osiedlone. Aby je zaludnić i z tych obszarów mieć dochód jakowy, trzeba było kolonistom takie dawać warunki iżby dla siebie jak największą widzieli w nich korzyść. Osadzano zatem najpospoliciéj na prawie niemieckiém, które kolonistów

od wielu ciężarów i obowiązków publicznych uwalniało. Wypłacali się oni czynszami, pieniądzmi lub w naturaliach jakoto w pewnéj liczbie miar pszenicy, żyta, owsa, miodu, w ilości kapłonów, kur i t. p. Często aby zachęcić ich do osiedlenia uwalniano ich na mniejszą lub większą liczbę lat od wszelkich danin, *np*. na lat 30 jeżeli osiedlali się w lasach. na lat 12 jeśli w zaroślach, na lat 8 w polach, czego liczne przykłady spotykamy w owczesnych dyplomatach, przywilejach i nadaniach.

Wielcy właściciele zajęci sprawami publicznemi nieprowadząc sami gospodarstwa, nie potrzebowali rąk swych poddanych, stąd poszło, że i dawniejsza ludność wiejska, choć obowiązana do czynszów i powinności opłacała je zwykle produktem, dzieląc się zyskiem swym z gruntu, z łowiectwa, rybołostwa, pszczelnictwa. leśnictwa, bobrownictwa. Była to opłata składana przez włościanów, wymierzona do wielkości dzierżawy. Tak się działo po większéj części i tylko dobra klasztorne i mała ilość świeckich dają z owych czasów przykład iż w nich prowadzono gospodarstwo folwarczne, gdzie włościanie wypłacali się robocizną.

Były też i inne pomniejsze własności wywołane potrzebą publiczną. Ponieważ po wsiach przekładano ogólnie prawo niemieckie nad polskie, bo ich tamto od służby wojskowéj uwalniało, wynikał ztąd brak ludzi do obrony kraju. Aby temu niedostatkowi zaradzić utworzono nowy rodzaj własności dziedzicznéj, zwanéj *sołtystwami*, których posiadacze zobowiązywali się do służby wojennéj; utrzymywali się oni w świetnym stanie pod koniec XIII i na początku XIV wieku. W niektórych miejscach siedzieli *wolni kmiecie*, niemający nad sobą pana.

A zatem bez względu czyje były dobra: królewskie czy świeckich panów, w ręku kmieci czy sołtysów zostające, tworzyły one drobne, cząstkowe gospodarstwa, gdy mała ilość dóbr z gospodarstwem folwarcznym zaledwo czyniła wyjątek. Więksi właściciele starali się o dochody z ziem

swych raczéj pośrednio, pochodzące z zysku ludzi na ich gruntach osadzonych, jak o ręce do pracy lub o rozszerzanie gruntów folwarcznych. Było na nie dość miejsca bo większa część ziemi leżała odłogiem, gdy dla niéj brakowało już osadników, lecz jak wspomnieliśwy panowie nietrudnili się gospodarstwem sami zajęci ustawiczną niemal wojną. Ten stan gospodarstwa kolonizacyjnego czyli czynszowego w całym kraju przeważający odpowiadał potrzebie narodu; zaludniała się ziemia, pod siekierą kolonistów padały lasy, rozwijał się przemysł rolniczy choć na drobną skalę, znajdował pewny targ po miastach, które nawzajem ze styczności téj korzystając wzrastały, i rosły w zamożność. Ale ten stan jako wywołany po części spustoszeniem, był oczewiście przechodni i trwać miał póty, dopóki kraj niewzmoże się w stałą ludność, a zapewniony z sąsiadami pokój niedozwoli wyższemu obywatelstwu jąć się roli. Co większa osadnicy obowiązani do różnorodnych danin w różne strony siły swe wytężać i rozrywać musieli, użycie czasu i pracy swéj miarkowali do obszerności swych gruntów, stąd poszło, że produkcya zboża niewystarczała już potrzebie kraju. Zdarzały się głody, które do XV wieku prawie peryodycznie Polskę trapiły. Niebrakowało ziemi, bo wielkie jéj obszary leżały odłogiem, niebrakowało już rąk bo ludność znacznie się zwiększyła; widno było, że system gospodarstwa był owym czasom nieodpowiedni i że należało go odmienić.

Przy tem jak powiada Kromer, że się spokojnie wszystkim powodziło, budziła się ochota do gospodarstwa. Naród od roli wymagał zboża nietylko na wyżywienie siebie ale i na pokrycie potrzeb zbytkowych które się z dobrym bytem rodzą. Takiéj produkcyi dawne gospodarstwo niedostarczało, naród czerstwy i silny nie mógł dobrowolnie skazywać się na głód i nędzę. Były téż i inne przyczyny tego żądania powiększonego zboża. Otwierały się dla Polski drogi handlowe, Gdańsk zapewnił dogodny odchód na morze Baltyckie, ze wschodu wołano o zboże i już Władysław Jagiełło 14,000 łasztów ziarna

morzem Czarném do Carogrodu wyprawił. Otwierała się nowa epoka, rospoczynała się wielka reforma gospodarcza która bez przeistoczenia stósunków rolniczych odbyć się nie mogła. Obudzone gospodarstwo folwarczne na wielką skalę, zapotrzebowało wielkiéj ilości rąk. Téj dostarczyć nie byli wstanie włościanie którzy dotąd robociznę pełnili, system robocizny musiał się stać jeneralnym i temu przyszło w pomoc prawowodastwo.

Reforma ta odbywała się zwolna, spokojnie, bez wstrząśnienia, a konstytucye krajowe zostały dla nas jéj śladem. Statut Władysława Jagiełły uznaje iż niestósownością jest aby poddani jednego kraju różnych praw się trzymali, i odtąd datuje ostateczny upadek osadników na prawie niemieckiém a porównanie ich z włościanami odrabiającymi pańszczyznę. Z nastałym pokojem instytucya sołtysów okazała się niepotrzebną, wspomniane prawo poczytuje ich za nieużytecznych i szkodliwych, i odtąd poczyna się upadek sołtystw, które w wieku XVI prawie zupełnie wykupiono. Robocizna gdzie istniała utrwala się, gdzie jéj nie było wchodzi zamiast czynszów. Z jéj pomocą zaczęto trzebić lasy, zakładać wielkie folwarki. Nastaje epoka większych gospodarstw, i aby się małe własności niemnożyły, zakazano plebejuszom kupować dobra ziemskie. Jako w politycznym układzie owoczesnym, szlachta bierze na siebie obowiązki publiczne, zwolniając z nich resztę ludności, tak znowu w stósunkach rolniczych większi właściciele stają się kierownikami téj wielkiéj machiny, któréj pojedynczymi kółkami byli włościanie. Z jednéj i z drugiéj strony nastąpiło porównanie praw i obowiązków; w polityce była szlachta i nieszlachta, w rolnictwie właściciele i poddani. Skład dawnych różnic aż do imienia zaginął. Rozrozniano dawniéj szlachtę na: *barones*, *comites*, *milites*, *famosi*, *scartabelli*, *milites creati de scultetis aut kmethonibus*, rozrózniano włościan na: *liberi*, *illiberi*, *adscriptitii*, *servi*, *villani* i t. d. Z końcem wieku XV jedno tylko dla szlachty nastało nazwisko: *nobiles*, jedno dla włościan *kmethones*.

Wśród powszechnego przeobrażenia zaginęła instytucya sołtysów i wolnych kmieci, jedni weszli w poczet szlachty, drudzy w poczet poddanych.

Do tejto epoki odnoszą się wszystkie zaskarżenia na szlachtę polską jakoby dźwignęła się krzywdą innych klass. Że sołtysom i kmieciom wolnym mogła się zdarzyć tu i owdzie niesprawiedliwość temu nieprzeczymy; były to nadużycia cząstkowe, powszechnymi nigdy nie były a stanu społecznego doskonałego pod każdym względem nie tylko w przeszłości ale i w teraźniejszości znaleść niepodobna. Jeśli osadników porównano z włościanami i czynsze ich zmieniono na robociznę to ta przemiana odnosiła się do wielkości dotacyi, nigdzie zaś gruntów włościańskich nienaruszono, bo nawet tego niezachodziła potrzeba. Chodziło narodowi o zdobycie w własnym kraju tysiąców mil kwadr. ziemi dotąd ręką ludzką nietkniętéj, chodziło mu o wyciągnięcie z niéj możliwych zysków i otwarcie nowych źródeł bogactwa. Nie było skąd sprowadzać osadników, ustały dawne wojny, owe *razzia* na ludzi, i już też o takich wyprawach niesłyszano aż w wieku XVIII, kiedy Fryderyk II dla zaludnienia piasków brandeburskich wysyłał dragonów swych w Poznańskie i Prusy Królewskie na połów niezamężnych kobiet, które porywano i na furach gwałtem zawożono do Berlina. W wieku XV epoce sięgającéj czasów średniowiecznych, w Polsce, w tym, jak ją Fryderyk II nazwał, kraju barbarzyńców wstydzonoby się na samą myśl owych łowów człowieczych; trzeba było się obchodzić ludnością jaka istniała na gruncie i ofiarą jéj wysileń zdobyć pozycyą, którą naród instynktowo odgadywał. Z resztą konstytucye krajowe będące pod koniec XV i na początku XVI wieku wskazówką tego ujednostajnienia powinności włościańskich, począwszy od drugiéj połowy XVI wieku już się w stósunek pańszczyzniany niemieszają, zostawiając jego organizacyą chrześciańskim obyczajom narodu. Wiedziało prawodastwo polskie, że aby pańszczyzna z korzyścią dla narodu funkcyonowała potrzeba jéj czegoś więcéj niż to, co

może zastrzedz najściślejszy przepis administracyjny, potrzeba jéj obustronnego przywiązania.

Mało ubiegło lat a pokazały się olbrzymie rezultaty świeżo wprowadzonego gospodarstwa folwarcznego, opierającego się na pańszczyznie i bez niéj w owych czasach istnieć niemogącego. Niezjawiały już się więcéj tak częste dawniéj głody, rolnictwo nietylko już krajowców dostatnio wyżywiało ale za granicę dostarczało wielkiéj ilości zboża. Wnet więc za rolnictwem rozwinął się ogromny handel. Wysełano transporta morzem Czarném, Wisłą spławiano je do Gdańska z Wielko i Małopolski, ze Żmudzi i Litwy do Kłajpedy. Świadczą historycy, że do samego Gdańska zawijało rocznie morzem po pięć tysięcy statków corocznie, które zabierały zboża od 120 do 360 tysięcy łasztów; w Kłajpedzie sprzedaż roczną obliczano na 15,000 łasztów. Oprócz zboża zabierali zagraniczni kupcy drzewo do budowy okrętów, popiół, len, konopie, wełnę, wosk, skóry zwierzęce, wywożąc je jak powiada w swéj *Polonii* Krasiński do Luzytanii, Francyi, Flandryi i Holandyi, Anglii, Szkocyi, Hibernii, Danii, Szwecyi i Niemiec. Zgoła mało który kątek ziemi w Europie nie zasilał się polskim produktem. Oblicza Czacki, że produkcya zboża przynosiła wówczas 75 0/0 zysku, jakie więc stąd krajowi płynęły dochody łatwo obliczyć. Za zwiększoną produkcyą zboża otwarły się także inne gałęzie przemysłu rolniczego. Miodu i wosku w wielkich partyach dostarczały prowincye południowe. Małopolska, Czerwona Ruś i Podole obfitowały w stawy, o których mówi Opaliński. « Spuszczone (w jednych dobrach) stawy, chociaż ryby tanio się sprzedają, często 10, 15 do 30 tysięcy złp. przynoszą. » Była wprawdzie u nas ogromna ryb konsumpcya, ale produkcya okazywała się znaczniejszą i utworzył się stąd na Rusi obszerny handel suszonemi rybami. Ta gałąź przemysłu upadła, jak się zdaje, dopiero za naszych czasów, bo według świadectwa Friedricha, liczono w Galicyi jeszcze na początku XIX wieku 3,850 stawów zajmujących 101,274 morgów gruntu.

Co się tyczy bydła, chów tegoż ze zmianą systemu rolniczego cofnął się w stepy ale się niezmniejszył. Powiększony chów owiec, tak że o jednym właścicielu w Wielkopolsce wspominają iż w dobrach swoich utrzymywał 30,000 owiec. Po miastach Czerwono Ruskich odbywały się wielkie targi na bydło. Jeszcze w r. 1443 przywiléj Władysława III wspomina o obszernym handlu, który mieszkańcy Jarosławia prowadzili bydłem i innémi produktami rolniczémi, o kupcach zagranicznych którzy tu zjeżdzali się. Ubogie to miasteczko, dziś ledwo 8,000 mieszkańców liczące, uważano dawniéj za jedno z najhandlowniejszych w Polsce. Tu towarów wschodnich najobfitsze były składy i pokup największy. Turcy i Ormianie, Persowie i Arabowie tu zwozili płody rąk i ziemi swojéj, a od południa i północy na skup tych towarów zjeżdzano się. Twierdzi Starowolski, że na jarmarku jarosławskim bywało koni 20,000, wołów przeszło 40,000, toż dopiero innego bydła. Opaliński dodaje, że w Jarosławiu i Ożochowcach najlepsze na woły bywały jarmarki, skąd je pędzono do Wrocławia, Saxonii i Hamburga. Dzisiejszy mieszkaniec Jarosławia trudno zapewne uwierzy tym złotym o jego dawnéj świetności powieściom, a przecież te galary co napełnione zbożem jeszcze dzisiaj obok jego murów mijają, te kościoły z których kilka na składy mundurów i broni przemieniono, te szczątki dawnych fabryk, wszystko to są zabytki dawnego życia. Tylko że zamiast kupców którzy tu tysiącami z Azyi i z Europy zjeżdzali się, dziś ledwo kilku garncarzy, bednarzy, szewców lub siciarzy na targ jarosławski przybywa, a z owych tysięcy koni i wołów dziś ani jedna sztuka na targu niepostanie. Ten sam mniéj więcéj los spotkał wszystkie Galicyjskie miasta; niegdyś mimo klęsk i nieprzyjacielskich zagonów kwitnęły one obdarzone wolnością handlową, dziś pod protekcyą austryackiego fiskusa, w pośród głębokiego pokoju pustkami stoją nieledwie.

Tak więc ożywiona produkcya rolnicza wciągnęła do swych zysków miasta w których téż oprócz handlu rozwinęła

się silna, samorodna industrya. Za czasów polskich mało liczono miast, któreby niesłynęły właściwemi sobie wyrobami. Sławne były płótna w Gorlicach dokąd dziś ledwo Góral po zboże zawita; ceniono przeworskie, andrychowskie i tarnowskie obrusy, kolczugi przemyskie, bundzyki góralskie miody poberezkie, maliniaki i dereniaki podolskie, garnki podgórskie i t. p. Stanowiły one przedmiot szerokiego handlu wewnętrznego, bogaciły miasta ale i na produkcyą rolniczą dobroczynnie wpływały. W całym kraju w ciągu jednego stulecia powstały olbrzymie majątki szlacheckie w dobrach, gotówce, kosztownościach, stadninach; mieszczańskie w domach, w towarach, fabrykach a często i statkach i okrętach morskich. Twierdzi Opaliński, że wielu było obywateli którzy wysełali na wojnę po tysiącu kozactwa, i jeszcze ich jadących na wojnę zaopatrywali w żołd. Lecz ważniejsze mamy w historyi naszéj przykłady. Zamoyski Jan własnym niemal kosztem utworzywszy armią, Multany shołdował, Sapieha z pieniędzy za dobra zastawione wojnę w Inflanciech popierał, Mniszech zmówiwszy się z kilką panów Cara Dymitra na tron Moskiewski wprowadził, Potoccy i inni na własną rękę o zdobycie Wołoszczyzny i Krymu kusili się.

Zepewne, dla zebrania tak wielkich majątków, na tak olbrzymie podniesienie się produkcyi i wywozu zboża, jednoczesne zakwitnienie miast i obudzenie się w całéj Polsce naturalnego, rodzimego przemysłu, na tak wspaniałe rezultaty więcéj niż jedna przyczyna wpływać musiała. Rzeczywiście, sprzyjało bogactwu narodowemu bespieczeństwo Rzpltéj, otwarte porty nad morzem Czarném i Baltyckiem, ułatwienie komunikacyj lądowych, łagodność systemu podatkowego, wolność przemysłowa i handlowa, swoboda wewnętrzna, ale jedną z głównych przyczyn było prowadzone na wielką skalę gospodarstwo folwarczne. Niebyło zaś tak wielkiéj ludności, bo nawet dzisiaj w niektórych okolicach Polski jéj nie ma, aby wielkie gospodarstwo bez pań-

szczyzny, jedynie przez najemnika można było prowadzić. Bez niéj czyżby gospodarstwo Piastowskie z przeważającym systemem czynszowym zdołało dźwignąć produkcyą rolniczą do tak wielkiéj potęgi, czyżby dostarczyło handlowi i przemysłowi tyle wątku, czyżby zbogaciło obywateli, a bez tych bogactw, bez téj indywidualnéj potęgi czyżby się znowu rozwinęła owa powaga i niepodległość obywateli, szerokie instytucye polityczne, czyby się znalazło pole do tak wielkich poświęceń jak te które przez wiek XVI i w pierwszéj połowie XVII°, ducha narodowego w czerstwości utrzymywały i blaskiem nieporownanym przeszłość naszą oświeciły?

Całą więc niemal potęgę polityczną państwa i obywateli, potęgę intelektualną, przemysłową i handlową narodu podniosło w wieku XVI rolnictwo i dzwigało ją aż do chwili strasznych dla Rzpltéj nieszczęść. Nie był wówczas system pańszczyzniany uciążliwy klasie włościańskiéj, bo pod nim rozwinął się jéj dobry byt. Mówi Kromer, że za jego czasów mięso stało się w Polsce uniwersalném, dla każdego przystępném pożywieniem, czemu tém łatwiéj można zawierzyć, że na Rusi gdzie panował zwyczaj odbierania od poddanych co lat 7 dziesięciny z bydła, obywatele dostawali z niéj po kilka tysięcy sztuk. Nie dręczył włościanina podatek, nieosłabiał sił rolniczych rekrut, rozmnożona włościańska rodzina dozwalała jéj i swego dopatrzeć, i o pańskiém niezapomnieć. Lecz przyszło do tego, że jak każda forma w ręku ludzkiem, doczekała się i pańszczyzna zużycia. Dlaczego, kiedy, i jak się to stało powiedzieliśmy wyżéj, tu dodamy, że też wówczas usuwała się już konieczność przymusowéj pracy, bo było dość rąk które dla zarobku mogły zastąpić poddanego.

I w istocie widzieliśmy, że od drugiéj połowy XVIII wieku odzywały się w Polsce głosy za oczynszowaniem włościan, tylko ostrożniejsi radzili aby pierwéj włościanina uczynić zdolnym do korzystania z wolności. Tego pragnął Jędrzej Zamoyski, do tego zmierzała Konstytucya 3 Maja.

Inaczéj pojmował Rząd Austryacki pańszczyznę. Nie podo-

bna aby nie spostrzegł był, że w rolnictwie stała się ona machiną źle funkcyonującą, że ją czemś nowém zastąpić wypadało. Ale potrzebował jéj jako narzędzia politycznego, aby zniszczyć właścicieli tą samą siłą, która niegdyś, w wieku XVI[m] do ich zbogacenia służyła. Dla widoków politycznych poświęcił interesa rolnicze, stósunek poddańczy utrudnił, zagmatwał przepisami, i nietylko że nieuczynił kroku do jego zerwania, ale nawet prywatnym na téj drodze działaniom stawiał przeszkody. Któż mu wzbraniał oczynszować włościan w dobrach kameralnych? Nieoczynszował ich ale dobra te sprzedał na publicznéj licytacyi razem z pańszczyzną. Zdarzały się wypadki, że gromady w dobrach takich ofiarowały rządowi wykup za swe usamowolnienie, że prywatni właściciele przed r. 1846 z własnego natchnienia włościan od pańszczyzny chcieli uwolnić. Rząd jednych prośby pomijał, drugich rozrządzenia kasował, właścicieli donataryuszów wsadzał do więzienia i wykrzywiony stósunek gwałtem utrzymywał, dopóki go rok 1848 do zniesienia pańszczyzny nie zmusił. Ale znosząc ją zostawił wszystkie jéj akcessorya szkodliwe i niemi właścicieli gruntowych i rolnictwo w Galicyi skrępował.

---

§ 2. Skoro zniesienie pańszczyzny okazuje się dla rolnictwa koniecznêm, pod jakiemi warunkami powinno być dokonane aby na niém sprawiedliwość i produkcya krajowa nie ucierpiały.— Gdy rząd austryacki nie dopełnił w Galicyi ani jednego z tych warunków, co ztąd za skutki.— Właściciel niema kapitału wkładowego.— Niesłychane ceny najmu.— Jakie są sposoby zniżenia ich.— Głód Galicyą czeka przede drzwiami.

Zanim przedstawimy obraz dzisiejszego rolnictwa w Galicyi, musimy położyć pytanie czyli można było znieść pańszczyznę bez nadwerężenia interesów rolniczych? Bez wahania odpowiemy twierdząco, byleby rozporządzeniem tém kierowało uczucie sprawiedliwości, bo w każdéj kwestyi a zatem i tutaj jedynie sprawiedliwość jest zasadą konserwaty-

wną. W krótkich słowach udowodnimy prawdy naszych twierdzeń choćby dla udowodnienia tego dość byłoby odwołać się do tylu przykładów zniesienia pańszczyzny w różnych prowincyach Polski, gdzie rolnictwo nietylko nieupadło ale owszem otrząśnione z dawnego usypiającego nałogu, wyszło zwycięzko z chwili przesilenia i dosięgło stopnia do europejskiéj kultury zbliżonego.

Ze zniesieniem pańszczyzny tryb dawnego gospodarstwa upada. Poddany staje się właścicielem ziemi, uwolnionym od przymusu, mogącym go znaleźć jedynie w potrzebie zarobku. Mając wolny czas, ziemię nieobciążoną, z nią budowle i inwentarz, przy wpuszczonym już w ruch gospodarstwie, łatwo znajdzie środki dla spłacenia należytości za pańszczyznę, a choćby ich od razu nieznalazł w własnym gruncie, to mu je poda łatwość zarobku na gruntach pańskich. Tej spłaty należytości wymaga od niego nie tylko sprawiedliwość ale i wzgląd na produkcyą zboża a zatem na wyżywienie mieszkańców. Postawiony bowiem w takich warunkach aby żadnych nie dźwigał obowiązków, żadnego też nieznajdzie bodźca do pracy, ile że tak prędko niemogą się w nim obudzić zbytkowe potrzeby coby go do téj pracy skłaniały. Zmarnuje się ogromna ilość ziemi, zmarnuje się wielki kapitał leżący w jego czasie i rękach, grunta jego niewydadzą nic, nad to co niezbędnie do jego wyżywienia jest potrzebném.

Lecz doświadczenie naucza, że dawni poddani po zniesieniu pańszczyzny niezawsze imali się pracy na pańskiem polu, choćby téż ich znaglała konieczność spłacenia należytości. Czy się to dzieje z próżniactwa, czy ze wstrętu do roboty na tém polu, dokąd ich tak długo gwałtem napędzano, czy wreszcie z zatrudnienia koło własnego gruntu, dość że właściciel spotykał ogromne trudności aby w byłych swych poddanych znaleźć dla siebie robotnika. Z temi trudnościami walczyli po zniesieniu pańszczyzny właściciele w Poznańskiem, które dziś liczy 2,394 dusz na milę kw. Ale Galicyi niebespieczeństwo niegroziło bo w niéj na milę kw. przypada 3,353 dusz

bo nadto z klassy włościańskiéj zaledwo 1/6 otrzymała grunt, pozostała zaś 5/6 mieszkając jako komornicy albo służąc jako czeladź jest aż nadto dostateczną do obrobienia gruntów właściciela. Tylko potrzeba aby ta wielka część ludności złym przykładem nie była odwodzoną od pracy, aby jéj nierospróżniaczały szkodliwe nadzieje lub sposobność wyżywienia się cudzą krzywdą. Potrzeba zatem było, razem ze zniesieniem pańszczyzny, ścisłego oznaczenia własności i energicznego wykonania praw, któreby cudzą własność szanować nakazały.

Po wypełnieniu dwóch powyższych warunków, które prosta logika wskazuje, już się usuwają wszystkie dla właściciela trudności. W spłacie należytości oddawanéj przez byłego poddanego znajdzie kapitał, ktory mu zastąpi pańszczyznę, z jego pomocą znajdzie robotnika który mu zastąpi poddanego.

Spodziewamy się iż nam nikt niezarzuci, iż kładąc powyższe warunki jako niezbędne przy zniesieniu pańszczyzny, wychodzimy ze stanowiska narodowego. Dyktuje je samo uczucie prawa, zatwierdza wzgląd na ekonomią narodu, a z jednego czy drugiego stanowiska zapatrując się, niepodobna przypuścić aby rząd znosząc pańszczyznę warunki te pominął, boby dążył sam do zniszczenia produkcyi zbożowéj i pozbawienia praw powagi w umyśle mieszkańców.

A przecież rząd Austryacki znosząc pańszczyznę w r. 1848 nie dopełnił dotąd żadnego z tych warunków owszem postąpił wprost przeciwnie temu co mu nakazywała sprawiedliwość i ekonomia polityczna. I tak :

Uwolnił poddanych od zapłacenia pańszczyzny;

Zostawił własność w niepewności ;

Faworyzował próżniactwo pobłażając kradzieży;

Nie dał właścicielom kapitału odpowiedniego pańszczyznie. Cóż gorszego uczynić mógł rząd taki, któryby sobie położył za cel zniszczenie rolnictwa w Galicyi? Jakie straszliwsze mogły spaść na produkcyą zbożową w Galicyi nieszczęścia, nad te :

Sześć milionów morgów, własność włościańska, niewystarcza nawet na wyżywienie obdarowanych, którzy na przednowiu żywią się zbożem albo z Królestwa polsk. sprowadzoném, albo téż pożyczoném przez większych właścicieli.

Właściciele chłopscy nieobrabiają gruntów swych sami, ale przynajmują do roboty włościanów nieobdarzonych ;

Jedni jak drudzy nie widzą środka zbogacenia się na drodze uczciwéj ale widzą go w własności dziedzica, i o nią albo na drodze sądowéj go skarżą albo mu ją jawnie lub tajemnie zabierają :

Jedni jak drudzy znajdując wyżywienie na drodze występku, bez pracy, nie szukają utrzymania swego w pracy i stąd albo nie wynajmują się wcale właścicielowi, albo też po cenach tak wysokich, że przy nich koszt produkcyi zbożowéj często wartość zbioru przenosi.

W końcu, właściciele nieotrzymawszy wynadgrodzenia za pańszczyznę, pożyczają na wysoką lichwę kapitał wkładowy, do któréj przydana wysoka cena najmu pozbawia ich wszelkiego z własności swéj i pracy dochodu, pozbawia zatem możności ulepszenia gospodarstwa i pomnożenia produkcyi rolniczéj.

Kilka z powyższych punktów rozebraliśmy poprzednio, zastanówmy się w téj chwili nad ostatnim.

Grunta w ręku większych właścicieli zostające wynoszą 2,352,881 morgów. (1) Dla ich uprawienia potrzebowano przed zniesieniem pańszczyzny rocznie :

Robocizny pieszéj.	. . . . . .	dni	16,605,613
— ciągłéj.	. . . .	—	8,036,600.

Robocizna ta wszelako niewystarczała do obrobienia wszystkich pól, i potrzebowano ją uzupełniać albo czeladzią własną i zaprzęgami własnemi albo też najmem. Po zniesieniu pańszczyzny powyższą ilość robotnika trzeba nająć a z uwagi,

(1) Gruntu ornego dominikalnego jest tylko 1,496,859 morgów.

że praca najemnicza lepsza jest od pańszczyznianej przypuszczamy, że owe 24 milionów dni na obrobienie gruntów wystarczy, to jest że już niepotrzeba do nich téj ilości dni, która odpowiada dawnéj pracy czeladnéj lub też przynajętéj. Jakiż kapitał muszą posiadać właściciele aby najemnika zapłacić?

Według urbaryum z r. 1820 wartość robocizny dziennéj czworobydlanéj ze stósownem narzędziem oszacowaną jest na 24 krajcarów, robocizny pieszéj na 6 krajcarów i według tego oszacowania, patent Cesarski obiecuje właścicielom wynagrodzenie. Tymczasem w obec łatwości wyżywienia się włościanina i tylu bodźców, które go ze strony rządu do próżniactwa zachęcają, dzień ciągły poczwórny kosztuje w Galicyi od 2 do 4 złr., dzień pieszy od 10 do 40 kr., my wszelako w rachunku tym bierzemy najniższą cenę robocizny ciągłéj złr. 2, pieszéj kr. 12 i tym sposobem okaże się potrzeba roczna dla uprawy gruntów właścicieli. 19,394,323 złr. !

Na pokrycie tak ogromnego kapitału wypłacił Rząd tytułem zaliczki. . . . . 531,358 złr. 17 kr.

Resztę kapitału to jest 75 milionów złp. właściciele mieli znaleźć u siebie. Lecz w najlepszych dla Galicyi pod rządem Austryackim czasach, dochód właścicieli nie przynosił 7,600,000 złr., czyli nieco więcej nad 30 milionów złp. Większa ich część żyła w miarę dochodów a może nad miarę, niebyło więc podobna zaoszczędzić summy tak ogromnéj. Skąd jéj wziąść? Trzeba pożyczyć od kapitalisty, od Żyda, płacząc mu tak zwany *obywatelski* procent t. j. 30 do 40 0/0! Ta jedna więc uwaga, że teraz dla prowadzenia gospodarstwa potrzeba kapitału wkładowego półtrzecia razy większego niż dawniejszy cały dochód właścicieli, wystarcza aby powziąść wyobrażenie o niedostatku kapitałów w Galicyi.

Ależ, zarzuci nam czytelnik, skoro tak wysoka jest cena najmu, obywatele starać się powinni obchodzić się bez niego, już to przez utrzymywanie czeladzi, przez pomnożenie za-

przęgów, już też przez sprowadzanie machin, któreby ręce ludzkie zastępywały. Włościanie widząc że właściciele potrafią sobie dać radę bez nich, zniżyliby wkrótce ceny dzisiejsze i koszt najmu zregulowałby się wnet wedle korzyści z produkcyi.

Rady te są tak naturalne, że każdemu przyjść na pamięć musiały. Mniemali obywatele, że zapobiegą niedostatkowi robotnika pomnażając czeladź parobkami, i przyjmowali ich dając im rocznie 20 złr. zasługi, pożywienie, mieszkanie i przyodziewę. Wkrótce się atoli przekonali, że środek ten niedoprowadził ich do niczego. Czeladź rekrutuje się z parobków wiejskich a zatem z klasy tak zepsutéj, jak nią pod wpływem rządu Austryackiego musieli się stać chłopi w Galicyi. Przyjęta na S. Szczepan służy wiernie w zimie i pod czas przednowku, lecz skoro nadejdzie kośba a później żniwa, wnet czeladź dworska rozbiega się po wsi, znajdując tam zyskowny zarobek u chłopów gospodarzy którzy sami nie chcą chodzić koło pola. Możnaby i temu zaradzić, gdyby władze chciały wykonywać patent o służących dworskich, lecz skargi właściciela nieprzynoszą żadnego skutku, nikt zbiegów nie chce łapać i karać, i tak wśród téj anarchii rozprzęgła się służba dworska, ten ostatni ratunek większego właściciela.

Aby zastąpić najemnika ciągłego własném zaprzęgiem a przez machiny uwolnić się w części od najemnika pieszego, potrzeba kapitału na zakup bydła i narzędzi. Po kilku latach nieprodukcyjnych, podczas których kapitał wkładowy nie wrócił się, nic dziwnego, że obywatele nie mają pieniędzy ani na jedne ani na drugie, chociaż czują ich gwałtowną potrzebę. Zasobniejsi lub mniéj obdłużeni sprowadzają machiny, pokazują je na wzór swoim sąsiadom lecz ubożsi chociaż widzą całą ich użyteczność, za przykładem tamtych pójść nie mogą.

Pozostaje więc nierostrzygnięte pytanie skąd wziąść kapitał siedemdziesięciu kilku milionów na zapłacenie najemnika, a

gdy z oszacowania produkcyi okazuje się, że w obec cen galicyjskich zboża najemnik niewart jest tyle, nasunie się inna kwestya skąd wziąść robotnika za niższą cenę. Nad kwestyą tą od lat czterech toczy się po dziennikach polskich dyskusya a z niej przekonać śię można jak okropnym jest stan obywateli galicyjskich kiedy znając dotykalnie wszystkie nieszczęścia pańszczyzny, mając przed oczyma rok 1846 i ciesząc się z zerwania tak wykrzywionego stósunku, znalazła się wszakże dość znaczna liczba takich, którzy jako jedyny środek ratunku, pod nazwą *przymusowego najmu*, radzili przywrócenie pańszczyzny. Tonący i brzytwy się chwyta, mówili!

Rząd który jest sprawcą tej niedoli bo darowizną pańszczyzny, pobłażaniem kradzieży i obudzaniem występnych nadziei odwiódł klasę rolniczą w Galicyi od pracy, sam tylko rząd mógłby przyczynić się do uregulowania tego stósunku. Gdyby miał odwagę wyrzec, że darowanie pańszczyzny było błędem i nałożył na włościan podatek dla spłacenia jéj wartości, o ileżby to zyskała w Galicyi moralność, uczucie prawa, produkcya zbożowa i w ogóle bogactwo narodowe. Lecz rząd czuje się dłużnym za przysługi których doznał od włościan i płaci je poświęcając byt obywateli i interesa rolnictwa. Heroizmu niewdzięczności spodziewać się ponim niemożna. W obecnéj chwili jeden tylko środek prowadzi do umiarkowania ceny najmu, téj najważniejszéj na teraz kwestyi gospodarstwa galicyjskiego. Tym środkiem jest zrównoważenie uległości w jakiéj dotąd zostawał właściciel względem chłopów, a to przez zniesienie służebności leśnych i pastewnych. Potrzeba rąk do pracy która cięży na właścicielu, odpowiadałaby potrzebie drzewa i paszy, którąby uczuł włościanin, i tą ostatnią skłoniony, łatwiejby się dał namówić do najmu boby przezeń pozyskał od pana wstęp do jego lasu i pastwiska. A tak ścisły wymiar sprawiedliwości, uszanowanie jedynie ze strony rządu praw właściciela nie daléj nad kwestyą służebności, jużby się wiele do złagodzenia złego przyczyniło.

Lecz i tego ratunku napróżno od lat czterech spodziewają się obywatele, walcząc w téj chwili z najcięższemi przeszkodami, prowadząc gospodarstwo na ryzyko, wkładając bez pewności zwrotu, siejąc bez pewności zbioru, pracując i rozmyśliwając dzień cały bez pewności rezultatu. Jestże wśród takich okoliczności jakie bądź gospodarstwo możliwém? Tu niezaradzi złemu żaden przemysł, żadna zmiana systematu, bo czy w zbożowém gospodarstwie, czy też na paszę obliczoném, czy w trzechpolowém czy w płodozmiennem zawsze pewność robotnika jest koniecznym warunkiem; zawsze pewność sprzętu zboża, wysuszenia siana lub obrobienia okopowych roślin, jest podstawą wszelkiéj gospodarczéj kombinacyi.

Z każdym rokiem do późnéj jesieni widzieć można w Galicyi obszerne łany niezebranego zepsutego zboża, buraki i kartofle ginące w chwastach, konicze i siana zgnojone. Z każdym rokiem zmniejsza się produkcya rolnicza w Galicyi, zmniejsza się ilość bydła, i głód, straszliwy głód przededrzwiami czeka. Ale on nieukarze sprawców nieszczęścia, tylko ten biedny, nieoświecony lud który od rządu dał się wciągnąć naprzód do zbrodni, a potem do nieczynności.

Jaką armią wystawi Rząd naprzeciw głodowi w Galicyi?

W pośród tylu nieszczęść, walk, przeszkód, pod tyloma klęskami stawiony obywatel w Galicyi, czyż może gospodarować? Co pracą całoroczną, co oszczędzonym nakładem wykuje to się w jednej chwili rozbija o niechęć rządu lub ciemnotę ludu, który własnego niebespieczeństwa niewidzi. Ręce opadają mu ze znużenia, traci się wszelka ochota, wszelka energia lub myśl przedsiebiorcza odchodzi. Radby sprzedać wieś ale nie wie co jest jego własnością, nie wie czyli i jaką otrzyma indemnizacyą a przy tak nieokreślonych warunkach nie może znaleźć kupca. Radby ją puścił w dzierżawę lecz wieś prawie nic nieprzynosi, czynsz dzierżawny niewystarczy mu na życie. Radby nie siał i nie gospodarował jak tylko dla własnego wyżywienia, ale musi opłacić podatek

gruntowy, domowy, dochodowy, akcyzę, szarwarkowe, kwaterunkowe; musi zapłacić procenta od długów z Wiedeńskiéj szparkasy, z Towarzystwa Kredytowego, z prywatnych rąk pożyczonych. Rad nie rad gospodarować więc musi.

Jakżeż więc sobie radzi zapyta mnie czytelnik?

Przy tak wykrzywionych stósunkach jak rolnicze w Galicyi, to co gdzieindziéj jest klęską to tam jest zbawieniem. Jeśli ziemniaki się nieurodziły i włościanie cierpią głód, jeśli na przednówku nie mają skąd wziąść pożywienia, zgłaszają się do właściciela zobowiązując się do roboty w stósownéj porze. Czasem się uiszczą, czasem nie. W ostatnim razie nie ma po co udawać się do władzy obywatel. Iustycyaryusz do tego się nie miesza, cyrkuł jeszcze mniéj, Żyd tylko, arendarz, bywa sędzią polubownym i exekutorem. Lecz trudniejsza rada jeźli na wsi głodu nie ma, w czas najgorętszy niedoprosisz się robotnika, dzień za dniem schodzi, ziarno twe po polu się rozsypuje, a nikt na żniwo dworskie nie pójdzie. Aby włościanów zachęcić rozsełają właściciele po wsi pieniądze, narzucają je, wciskają prawie gwałtem i wtedy z pomocą arendarza zyskują potrzebną ilość żniwiarzy. Bywają i tacy co sami żną zboże, niedlatego aby ich praca pojedyncza miała przy zbiorach coś znaczyć, ale aby dać przykład i nim zwabić na pole, czy to zbiegłego z dworu parobka, czy też włościanina, który paląc fajkę spokojnie leży w ogrodzie lub pije u arendarza, albo po pańskim lesie plondruje, albo też radzi się urzędnika jakby na drodze biórowéj urwać dziedzicowi kawał gruntu!

---

§ 3. Statystyka Rolnicza. — Porównanie z Królestwem Polskiem. — Rozgatunkowanie gruntów Dominikalnych i Rustykalnych.— Grunt orny Dominikalny jest trzecią częścią Rustykalnego, a przecież dziedzice żywią włościanów. — Ten fenomen jeszcze się pogorsza, bo rząd austryacki odwiódł włościanów od pracy. — Statystyka produkcyi zbożowéj. — Statystyka konsumpcyi zbożowéj.— Porównanie i Konkluzya.

Przyjrzyjmy się obecnie statystyce rolniczéj w Galicyi.

Na ogólną ilość morgów powierzchni Galicyi i Bukowiny 15,496,000 ilość gruntu produkcyjnęgo wynosi 13,452,274 morgów. Przed rokiem 1809 było go 12,611,485; postęp zatem w ciągu lat 40 przeszło, niedochodzi miliona morgów.

Grunt ten dzieli się na orny	5,803,456	morgów	42,6 0/0
Łąki i ogrody	2,077,148	»	15, 40/0
Pastwiska	1,363,100	»	10 0/0
Lasy	4,254,974	»	31,3 0/0
Stawy i jeziora	94,676	»	0,7 0/0

Przed rokiem 1809 liczono gruntu ornego 5,547,808 morgów; w roku 1840 liczono 5,780,629 morgów. Jak zatem widzimy postęp jest bardzo nieznaczny, bo w ciągu lat 40, zaledwo 50,000 morgów przybyło.

Porównajmy te cyfry z statystyką gruntową w Królestwie Polskiém:

Powwierzchnia całego Królestwa wynosi	22,545,750	morgów	100 0/0
Z tego przypada na grunt orny	10,614,542	»	46,9 0/0
Łąki	2,039,418	»	9,8 0/0
Lasy	6,250,781	»	27,6 0/0
Pastwiska i grunta nieprodukc.	3,641,035	»	16,5 0/0

Jest więc Królestwo Polskie lepiéj od Galicyi uprawne, gdy grunt w Galicyi tworzy 37 0/0, w Królestwie Polskiém zaś 46 0/0 ogólnéj *powierzchni* kraju. Obfitszą jest atoli Galicya w lasy i w łąki, chociaż użytek tych ostatnich nie przemawia na jéj korzyść.

Ta ogólna powierzchnia gruntu produkcyjnego w Galicyi rozdziela się wedle własności dominikalnéj lub rustykalnéj w sposób następny:

	Grunta dominikalne.			*Grunta rustykalne.*		
Grunt orny	1,496,859	m.	23,3 0/0	4,197,498	m.	62 0/0
Lasy	4,041,252	»	61,7 0/0	61,750	»	1 0/0
Łąki i ogr.	361,297	»	6 0/0	1,517,662	»	23 0/0
Pastwiska	600,217	»	9 0/0	919,794	»	14 0/0
Ogólem	6,677,690	»	100 0/0	6,796,685	»	100 0/0

Porównanie tych cyfr jest bardzo uderzające. Własność dawniéj dominikalna jest mało co mniejsza od włościańskiéj, ale jakżeż wielkie pod względem rodzaju gruntu zachodzą różnice. I tak:

Grunta orne w dobrach właścicieli większych nie dochodzą 1/5 ich własności.

Grunta orne włościańskie przenoszą. . . . . 3/5 ich własności, a zatem włościanie posiadają przeszło 3 razy więcéj gruntów ornych niżeli właściciele więksi.

Łąki w dobrach właścicieli większych wynoszą	6 0/0	ich własności.
» włościańskie.	23 0/0	»
Pastwiska pierwszych.	9/100	»
Pastwiska drugich.	14/100	»

czyli że włościanie mają 4 razy więcéj łąk, a 1 1/2 więcéj pastwisk niż właściciele więksi. Mimo to, na łąkach i pastwiskach dziedziców utrzymane są do dziś dnia służebności włościanów.

Jedyną rubryką równoważącą te korzyści włościan na stronę dziedziców są lasy, które w dobrach właścicieli większych wynoszą tyle, ile grunta orne zajmują przestrzeni własności rustykalnéj.

Z cyfer tych wyprowadzićby można wniosek, że produkcya zbożowa i paszy w Galicyi opiera się głównie na własności włościańskiéj, i że włościanie dostawiają na targ trzy razy więcéj zboża, a cztery razy więcéj paszy niżeli właściciele więksi. Temczasem rzecz się ma przeciwnie. Włościanie obdarowani nietylko nie są głównymi producentami zboża, nietylko produkcya ich nieprzewyższa produkcyi właścicieli, ale owszem są oni niejako ciężarem produkcyi zbożowéj, bo z gruntów swych nieotrzymują dosyć zboża dla własnego wyżywienia się. Od środka zimy aż do dnia w którym pierwsze pojawiają się w Galicyi kartofle, włościanie niemal powszechnie żyją zbożem właścicieli większych, to jest że posiadacze półtora miliona morgów grunta ornego, żywią corocznie przez kilka miesięcy właścicieli czterech przeszło milionów morgów tegoż gruntu.

Fakt ten można było usprawiedliwić wówczas kiedy jeszcze pańszczyzna w Galicyi istniała, można było przypuścić że włościanie obrabiając grunta pańskie niemieli dosyć czasu koło swoich pracować, chociaż nigdzie więcéj nad trzy dni tygodniowo z jednéj osady nieodrabiali. Ale dzisiaj kiedy ich żadna robocizna niezatrzymuje, kiedy wszystek czas mogą poświęcić uprawie własnéj roli, dziś już fenomen ten brakiem

czasu wytłumaczyć niemożna. Ten wpływ co chłopów w Galicyi zdemoralizował, co ich od najmu na grunt pański odciągnął a w zaborze i nieprawém posiadaniu okazał im źródło zysku, ten sam jest przyczyną owéj zadziwiającéj nieprodukcyjności gruntów włościańskich. Gdyby chłop usamowolniony w Galicyi obowiązany był do spłacenia pańszczyzny, do zakupienia brakującego mu drzewa i paszy, jak to obowiązek sprawiedliwości na niego wkłada; gdyby prawa i władze wstrzymywały go od gwałtów i kradzieży, jak tego sama uczciwość po rządzie wymagała, to tę usilność z jaką dzisiaj panu wyrządza psoty, włożyłby w pracę około gruntu własnego, ulepszyłby swe gospodarstwo, uchroniłby się od głodu, podwoił, potroiłby swój majątek i dzisiejszą produkcyą zboża w Galicyi 17 milionów korcy wynoszącą, a opierającą się głównie na gruntach dominikalnych, podniósłby z łatwością do 40 lub 80 milionów. Właściciele widząc targ zbożowy zasypany ziarnem włościańskiém, cofnęliby się z dzisiejszego systemu gospodarstwa, staraliby się więcéj o produkcyą bydła, o odkrycie nowych źródeł bogactwa, któremiby z włościanami na targu rywalizować mogli. Obudzony przemysł rolniczy, przeniósłby się wnet do miasteczek, które wzajem zwiększając żądanie produktów, na produkcyą rolniczą wpływałyby dobroczynnie a handlowi podałyby przedmioty do wymiany towarów zagranicznych przydatne. Tak więc z jednéj tylko strony nadany popęd pracy, zelektryzowałby wszystkie siły produkcyjne w Galicyi, jak dzisiaj zatrzymany na jednym tylko punkcie, zmarnował wszystkie bogactwa narodowego warsztaty.

I nie mogło być inaczéj. Świat materyalny nierozerwanemi węzły łączy się z moralnym; co jednemu szkodę przynosi, na drugi wpływa fatalnie. Zasada prawa i moralności zwichnięta w umysłach, w stósunkach materyalnych, objawiła się ruiną rolnictwa, przemysłu i handlu i wydarła z rąk mieszkańców miliony któreby z ziemi i z ożywionéj pracy dobyć było można. Niechaj statystycy Austryi policzą straty jakie

Galicya poniosła od roku 1848, w zbożu i paszy zniszczonych na polu, w szkodach przez chłopów właścicielom zrządzonych, w zmarnowanych dziedziców zabiegach, w zaniedbanéj włościan pracy, w zatrzymanym ruchu przemysłowym i handlowym, w ogólnéj stagnacyi interesów, a wtedy dowiemy się o jaką summę zubożyły Galicyą patenta austryackie dające pańszczyznę włościanom za darmo i uwalniające ich od pracy przez pozostawienie służebności.

Wracamy do dalszego ciągu statystyki. Niemamy dat do produkcyi rolniczéj z roku 1850 i 1851; ostatni wykaz ogłoszony przez Izbę handlową Lwowską odnosi się do roku 1849 i obejmuje grunta rustykalne i dominikalne. Wartość produktów oznaczona jest wedle cen ówczesnych. Zebrano więc, *ziarna* :

	Półkorcy (miary wiedeńskiéj).	*Wartość Złr.*
Pszenicy	1,884,680	5,151,000
Żyta	5,050,340	10,705,000
Jęczmienia	7,070,400	10,641,000
Owsa	9,845,000	9,460,000
Kukuruzy	532,000	906,000
Prosa	115,000	472,000
Hreczki	2,945,000	5,734,000
Razem	27,442,420	43,069,000

Z owoców strączkowych :

	Półkorcy.	*Wartość Złr.*
Zebrano fasoli	74,000	276,000
Bobu	107,000	348,000
Grochu	433,000	1,313,000
Soczewicy	76,000	263,000
Wyki	67,000	171,000
Razem	757,000	2,371,000

Z jarzyn i innych produktów :

Kartofli	25,790,000	23,110,000
Rzepy	2,703,000	3,110,000
Kapusty	23,210,000	24,000,000
Siana *cetn.*	22,000,000	23,650,000
Słomy	25,740,000	15,050,000
Tytuniu	83,000	480,000
Lnu	256,000	3,770,000
Konopi	495,000	6,400,000
Siemienia lnian.	77,000	531,000

Chmielu	1,500	48,500
Miodu	16,400	365,000
Wosku	6,800	600,000
Owoców *półkorc.*	132,000	465,000

Ogólna summa produkcyi rolniczéj (razem z węglem, wyrąbem drzewa, nabiałem, wełną, i t. d.) oznaczona jest *brutto* na 170,723,000 złr. bez odtrącenia ilości ziarna na siew. Przed rokiem 1848 liczono w Galicyi jako koszta produkcyjne 50 0/0 w polach, 20 0/0 w łąkach, podatek zaś urbaryalny i gruntowy 14 0/0. Dzisiaj o ile jedne i drugie powiększono widzieliśmy.

Znajdujemy późniejszy ogółowy wykaz produkcyi ziarna w Galicyi oznaczony prócz zasiewu na 17,874,000 korcy. Ilość ta w Galicyi jako w kraju który dochody swoje wyłącznie czerpie w rolnictwie powinna pokryć wszystkie potrzeby mieszkańców, to jest powinna oprócz niezbędnéj ilości dla wyżywienia narodu, wykazać taką przewyżkę któraby była dostateczną do pokrycia reszty potrzeb. Aby wyszukać téj przewyżki, obaczmy jaki jest stósunek produkcyi zboża do jego konsumpcyi w Galicyi.

Galicya musi wyżywić 5,114,978 dusz; licząc w przecięciu jeden funt wiedenski strawy gęstéj na osobę wypada rocznie. . .	1,795,962,825 *ff.*
Że zaś konsumpcya mięsa wynosi.	53,816,213 »
Zatem na ziemiopłody a mianowicie zboże wypada.	1,742,186,212 »
Zwierzęta domowe których w Galicyi jest 4,813,261 sztuk, są w części konsumentami zboża; przypuszczając że każde z nich niespożyje dziennie więcéj nad 12 łutów ziarna, otrzymamy roczną konsumpcyą 5,378,500 korcy. Licząc korzec po 140 funtów wied. otrzymamy roczną konsumpcyą..	752,430,000 »
W rachunku tym opuszczamy ilość zboża skonsumowaną przez drób'.	
Produkcya 309,717 wiader piwa wymaga na słód	7,737,000 »
Wojsko do ludności niewliczone spożywa.	36,000,000 »
Konsumpcya więc roczna wynosi.	2,538,313,212 *ff.*
Czyli *korcy*.	18,107,238
Że zaś roczna produkcya wynosi	17,874,000 (1)
A zatem pozostaje niedoboru	233,238 *k.*

(1) Znakomity statystyk Galicyjski, p. Floryan Singer, twierdzi że Galicya wydaje w przecięciu 16 milionów korcy zboża rocznie. *Rosprawy Tow. Gosp. Gal.* V. 127.

Galicya więc, która oprócz roli niema żadnego źródła dochodu, nie jest w stanie własnem zbożem w czasach normalnych wyżywić się, i na własną konsumpcyą potrzebuje wedle tego rachunku corocznie sprowadzać 230,000 korcy zboża.

W rzeczywistości, ilość ta sprowadzanego zboża jest daleko znaczniejszą od powyższéj. Rolnicy mieszkający nad Sanem, Wisłą i Dniestrem, a oddaleni od targów galicyjskich, znajdują większy zysk spławiać zboże swe do Gdańska lub do Odessy, niźli na kołach przystawiać je na targi galicyjskie. Były lata iż ilość spławianego Dniestrem zboża z Galicyi wynosiła 100 do 200 tysięcy czetwierti, jak wielką jest w téj chwili, powiedzieć nieumiemy. Do Gdańska spławiano rocznie około 180,000 korcy, przez co brak zboża w Galicyi podniósł się do 400,000 korcy, nieliczące ubytku zrządzonego spławem do Odessy. W praktyce summa sprowadzonego zboża do Galicyi z Królestwa Polskiego i z Rossyi okazuje się być jeszcze większą. W roku zeszłym zachodnie cyrkuły Galicyi, mianowicie też bliżéj gór położone, w miesiąc po skończonych żniwach już przywozu zboża z Królestwa potrzebowały (1). Z Jasła, Sącza, Górki i Białéj, zjeżdżali się kupcy do Krakowa, i na targu Kleparskim nabywali zboże, które ludność Galicyjska konsumowała, a tak co dawnéj przednówek dla Galicyi trwał przez kilka miesięcy przed żniwami, to w roku 1851 (w trzy lata po zniesieniu pańszczyzny) rozpoczął się w Październiku, to jest w czasie, kiedy w Królestwie Polskiem jeszcze do omłotu nieprzystępują. Czyż więc niesłusznie powiedzieliśmy że Galicyą głód czeka przede drzwiami, i że pierwsze spotkanie jakie rząd odbędzie w Galicyi, będzie walka z głodem.

Taki jest stan produkcyi rolniczéj w Galicyi pod rządem Austryackim, w Galicyi, która za czasów polskich liczyła się do prowincyij najbogatszych, i w wywozie polskiego zboża za granicę znaczny aż do ostatnich czasów brała udział. Przejdźmy z kolei inne gałęzie gospodarstwa.

(1) W r. 1851 sprowadzono z Królestwa do samego Krakowa przeszło 250,000 korcy zboża.

§ 4. Statystyka koni i bydła.— Przyczyny ubytku bydła.— Statystyka owiec i porównanie produkcyi wełny w Królestwie Polskiem a w Galicyi.— Pędzenie wódki zmniejszyło się.— Len i konopie są ważną gałęzią przemysłu rolniczego w Galicyi.—Pszczelnictwo.—Produkcya tytuniu.—Buraki i rafinerye.—Lasy, przyczyny ich spustoszenia.—Produkcya leśna.—Towarzystwo leśne.

Oto są cyfry któreśmy do statystyki bydła z różnych epok według obliczeń urzędowych zebrali. Liczono:

Roku.	*Koni.*	*Bydło rog.*	*(Wołów. — Krów.)*	*Owiec.*	*Nierog.*
1817	311,953	1,116,121	(370,021— 746,100)	480,000	?
1837	521,387	1,495,516	(542,317— 953,199)	1,241,667	?
1840	562,187	1,566,737	(563,145—1,003,592)	1,466,170	?
1843	591,359	1,649,568	(601,706—1,047,862)	1,564,229	?
1846	579,668	1,612,670	(590,856—1,021,814)	1,420,364	1,200,000

Późniejszych wykazów niema; te które w dziennikach urzędowych znajdowałem obecnie od czasu do czasu, datują z roku 1846, 1843 albo 1840.

Co do koni.—Okazuje się z powyższej tablicy, że ilość koni wzrastała od roku 1817 do 1843, chociaż w nierównym stósunku. Jakoż:

Od r.	1817—1837	znajdujemy przybytek	20	letni	67 0/0,	roczny	3,3 0/0
	1837—1840	»	»	3	»	8 0/0	»	2,6 0/0
	1840—1843	»	»	3	»	5 0/0	»	1,6 0/0
	1843—1846	znajdujemy ubytek	3	letni	1,9 0/0	roczny	0,6 0/0

Czyli że od r. 1843 ilość koni zmniejsza się, i że do r. 1846 zmniejszyła się o 11,164 sztuk.

Wszakże chów koni nietylko co do liczby ale i co do wartości upada. W Galicyi tak dobrze jak w całej Polsce (Poznańskie wyjąwszy) zaprzęgają konie w trzecim roku, a kilkutygodniowe źrebięta biegną czasem za wozem po kilka godzin, tracąc siły przedwcześnie i na próżno. Rzecz oczewista, że pod takim systemem wychowania rasa koni psuć się musi coraz bardziej, ile że rząd w ostatnich latach nie uczynił nic dla ich poprawy.

Co do bydła rogatego.—Ilość bydła w jednakowym prawie stósunku wzrastała do 1843. I tak:

Od r.	1817—1837	przybytek	20 letni	34 0/0	roczny	1,7 0/0
	1837—1840	»	3 »	4,8 0/0	»	1,6 0/0
	1840—1843	»	3 »	5,3 0/0	»	1,7 0/0
	1843—1846	»	3 »	2,1 0/0	»	0,7 0 0

Czyli że od r. 1843 ilość bydła rogatego zmniejsza się, i że w ciągu trzech lat ubyło 37,000 sztuk.

Było więc w Galicyi na 5,105,558 dusz 1,612,670 szt. bydła.
W Królestwie Pols. na 4,781,355 » 1,540,000 » »

To porównanie przekonywa jak niezasłużoną jest sława Galicyi z wypasu bydła. W prawdzie przypędzają z Galicyi na targi Ołomunieckie i Wiedeńskie co tydzień po kilka tysięcy sztuk, ale bydło to pochodzi z Podola, Wołoszczyzny i innych rossyjskich prowincyj (1). Nawet na Bukowinie, gdzie tuczenie bydła po wszystkie czasy było jedną z ważniejszych gałęzi produkcyi krajowéj, upadło ono w skutek powiększonego podatku na gorzelnie. Wysełano stamtąd co rok na sprzedaż do Ołomuńca około 15,000 sztuk bydła, w r. 1851 ilość ta zmniejszyła się do 5,739. Współcześnie razem z ubytkiem bydła upadają gorzelnie, jakoż z 2,200 przeszło gorzelni w Galicyi, po zwiększonym podatku upadła ich czwarta część, a w Bukowinie ze 192 tylko 165 zostało w ruchu.

Ten ciągły, a dziś po zniesionéj pańszczyznie tak szkodliwy ubytek bydła, nieda się wytłómaczyć zarazą. Grasowała ona wprawdzie w Galicyi w ostatnich czasach od Lutego 1850 do Kwietnia 1851 na Bukowinie i w cyrkułach Czortkowskim, Kołomyskim, Tarnopolskim, Tarnowskim, Jasielskim, Stryjskim, Bocheńskim i Złoczowskim, lecz według ogłoszeń gubernialnych w ciągu trwania zarazy w *Gazecie Lwowskiéj* umieszczanych, ilość odeszłego bydła w całéj Galicyi najwięcéj jeżeli trzech lub czterech tysięcy dochodzi, co niewy-

(1) Podług wykazów o handlu monarchii austryackiéj od r. 1840—1844 przez wydział nadwornéj Kamery ogłoszonych, wychodzi z Galicyi corocznie za samo bydło 3,132,536 złr., a to w większéj części do Rossyi i Multan. Z tego to sprowadzonego bydła, wyprawiono w r. 1845 do Wiednia i Ołomuńca 58,000 sztuk wołów, i mniéj więcéj tyleż każdego roku. *Rocznik Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego*, *I*, 42.

nosi jak 0,26 0/0, kiedy współcześnie w Królestwie Polskiém pomór bydła na księgosusz doszedł do 28,000 sztuk, a zatem przeszło 1 0/0. Gdzież więc leży przyczyna tego zmniejszenia się inwentarza? W niestósowności konsumpcyi do produkcyi i w próżniactwie włościan obdarowanych pańszczyzną.

Włościanin nieobrobiwszy gruntu, wyprzedawszy się wcześnie z lichego plonu, przepija go od razu u arendarza i tam traci czas, siły i majątek w miejsce coby chwyciwszy się na pańskim gruncie roboty, i czasu dobrze użył i majątku przysporzył. Pije za gotówkę; kiedy téj nie stanie, pije za zboże, przepija je często na pniu, a kiedy uzupełni się rachunek i tego zboża co zebrane, i tego co wschodzi, pije wtedy na bórg. Zawierza mu arendarz, bo wié dokładnie jaki jest stan jego gospodarstwa, a skoro się zbierze znaczniejsza summa, zabiera w długu cielę, jałówkę, często krowę lub źrebię. Stąd wypływa, że od roli odchodzi co rok ilość bydła nie ta która jest zbyteczną i któréj pozbyć się można bez uszczerbku w gospodarstwie, ale daleko większa którą trwoni próżniactwo i nałóg pijaństwa. Nie jeden też sprzedaje bydło, bo jest do tego zmuszony nędzą, bo zyskanym groszem spodziewa się chwilową biedę podłatać. Wspomnieliśmy powyżéj, że w Galicyi konsumuje się rocznie 53 miliony *ff*. mięsa, przypuściwszy że połowę téj summy wynosi mięso baranie i wieprzowe, pozostanie na mięso wołowe i krowie 26 milionów. Bydło w Galicyi jest drobne i chude, stósunkowo więcéj się bije krów niż wołów, niemało cieląt i jałówek, dla tego aby otrzymać potrzebną ilość mięsa, w Galicyi więcéj musi paść sztuk niżli w kraju gdzie bydło jest rosłe i tuczne.

W braku dokładnych wykazów statystycznych, niemożemy sprawdzić rachunkiem tego twierdzenia, ale to jest pewna, że w liczbie skonsumowanego w Galicyi bydła znajduje się także bydło Królestwa Polskiego, i że niém w znacznéj części żywi się Kraków i pograniczne okolice. I to także niemniéj jest faktem niezawodnym, że rząd w Galicyi nieprzyczynił się w niczém do poprawy rasy bydła, i że dopiero w ostat-

nich czasach na przedmiot ten Towarzystwa Agronomiczne zwróciły uwagę (1). Czytamy w odezwie z d. 5go Marca 1852 Towarzystwa Agronomicznego Krakowskiego, że zaniedbanie chowu bydła, stawszy się jedną z przyczyn upadku gospodarstwa, spowodowało obywateli do starania się o uszlachetnienie rasy, a to przez krzyżowanie rasy krajowéj z czystą holenderską, lub holendersko-fryzyjską. W tym celu wzywa ono obywateli będących w możności zakupienia bydła wspomnianego, aby złożyli odpowiednie summy, przez coby zakup jednorazowy większéj partyi, oszczędności w wydatku i staranności w wyborze dozwolił.

Co do owiec.— Niewiedząc jak dalece dokładną jest liczba owiec podana w powyższéj tablicy na r. 1817, porównywamy daty dopiero od 1837.

Od r. 1837—1840	przybytek 3 letni wynosił	18 0/0	roczny 6 0/0
1840—1843	» » »	6,8 0/0	» 2,2 0 0
1843—1846	ubytek trzechletni wynosił	9,3 0/0	» 3,1 0/0

Ubyło od r. 1843 przeszło 144 tysięcy sztuk owiec.

W Królestwie Polskiém znajduje się 3,192,000 sztuk owiec, z tych rasy ulepszonéj. . . . . 587,000.

Jest więc w Galicyi o 1,772,000 owiec mniéj niżeli w Królestwie Polskiém. Nadto w Galicyi owiec cienkowełnistych prawie całkiem nie ma. Dla tego téż kiedy w Królestwie polskiém fabryki sukna i tkanin wełnianych na 5,405 warsztatach przerabiają 30,046 centnarów wełny, a oprócz tego wywożą z Królestwa corocznie wełny do Rossyi, Prus i Austryi razem za summę. . . . . 11,813,000 złp. w Galicyi ogólna produkcya wełny nie przechodzi 31,000 centnarów a wartość jéj wynosi. . . . . 6,600,000 złp. W Galicyi dochód cały z wełny ginie w wydatku na sukna

(1) Proszę porównać rosprawę pana Dzieduszyckiego w pierwszym tomie *Rocz. Tow. Gosp. Gali.* — P. Dzieduszycki w r. 1846, kiedy bydła było więcéj niż dzisiaj w Galicyi, po ściślém obliczeniu dochodzi do rezultatu, że do gospodarstwa rolnego brakuje Galicyi 96,613 sztuk bydła. Niemniéj ważne i uderzające fakta znajdują się w gruntownie opracowanéj rosprawie pana Romaszkaa). *Rosprawy, etc.*, VII, 177 i 199.)

Austryackie i Morawskie, w Królestwie gdzie fabryki sukna mogą rywalizować z najlepszemi niemieckiemi, dochód 11 milionów z welny, jest przewyżką nad własną potrzebę.

Przechodzimy obecnie do dalszych gałęzi przemysłu rolniczego.

Jedném z najokwitszych źródeł bogactwa narodowego Galicyi mogłaby być produkcya i przędzenie lnu i konopi. Rodzi się corocznie lnu 256,000 a konopi 495,000 centnarów i z tych wyrabiają $1\frac{1}{3}$ do 2 milionów sztuk płótna. Przędzenie lnu i konopi wzdłuż podnóża Karpat, gdyby było ożywione maszynami i kapitałami stałoby się najważniejszą gałęzią produkcyjną i położyłoby tamę ogromnemu przywozowi angielskiego przędziwa lnianego do całéj Monarchii Austryackiéj. Zastanawiało się nad tym przedmiotem Towarzystwo gospodarcze we Lwowie i z wielką dokładnością ułożyło w r. 1847 wywód, jak koniecznem jest udoskonalenie uprawy i wzniesienie industryi lnu i konopi. Rosprawa ta umieszczona w II tomie Roczników Tow. Gosp. okazała, że Galicya posiada wszelkie pierwiastki do olbrzymiego wzrostu téj industryi, że materyał surowy w niezmiernej znajduje się ilości, że te same ręce co dzisiaj ciężko a bezowocnie pracują zyskałyby w dwójnasób plonu, gdyby umiejętnie zdołały pracować; słowem że brakuje tylko technicznego wykształcenia aby niezliczone dla kraju wyciągnąć korzyści. Rosprawa ta niemogła być ogłoszoną w stósowniejszym czasie, w owéj bowiem chwili wysełał Rząd własnym kosztem fabrykantów i rolników niemieckich i czeskich do Belgii, w celu zbadania i nauczenia się dokładnego uprawy lnu i konopi. Towarzystwo Gosp. zakomunikowało wywód swój rządowi i prosiło aby do grona wspomnianego poselstwa, jeden przynajmniéj uczeń z Galicyi był przyjęty, tém bardziéj, że produkcya lnu i konopi daleko wyższą jest u nas niż w innych prowincyach. Rząd przyjęcia jednego ucznia z Galicyi odmówił, a Towarzystwu Gosp. odpowiedział, że gdy przemysł ten w Galicyi na niższym znajduje się stopniu niźli w innych

prowincyach, powinniśmy się zatem starać aby wprzód te doścignąć, zanim pomyślemy o dalszém wykształceniu. Niewolno więc było uczyć się Galicyi metody belgijskiéj, dla tego że od niéj gorsza czeska lub morawska. Pozostał przemysł lniany na dawnéj stopie, wielka ilość grubego płótna produkuje się w Galicyi, ale wszelkie cieńsze pochodzi z Czech, Morawy lub Saxonii (1).

Z chowem bydła połączone jest ściśle pędzenie wódki, które niegdy 5,500, późniéj 2,200 następnie 1,500 gorzelni pzez siedm miesięcy w ruchu utrzymywało i gospodarstwu stawało się wielką pomocą, dostarczając pożywnéj karmy dla bydła t. j. brahy (2.) Gorzelnie te produkowały 14,375,000 garncy wódki i w produkcyi téj otwiérały rolnikom możność korzystnego i pewnego zużycia płodów jako to ziemniaków, drzewa opałowego i budowlanego, których sprzedaż często dla nieprzystępnego położenia była niepodobną. Wprawdzie choroby kartofli zjawiające się w ostatnich czasach coraz to liczniéj, odstraszały od tego przemysłu tych nawet którzy fiskalnemi rozporządzeniami i dokuczliwemi utrudnieniami przy wywarze nie zrazili się. Ale za drogością kartofli, szła w górę cena okowity i tym sposobem bilans produkcyjny gospodarza na równi utrzymywała. Dopiero w r. 1850 dwukrotne zwiększenie podatku od wyrobu wódki, to jest powiększenie podatku gruntowego i browarnianego, zachwiało tym przemysłem tak dalece, że przeszło 700 gorzelni zamknięto (3). Ze zmniejszoną liczbą gorzelni zmniejszyła się w kraju produkcya wódki tak, że w r. 1851 wiele okowity

(1) Niemal w każdym tomie wspomnionych *Roczników* znajdują się dowody z jaką gorliwością i umiejętnością zapatrywało się Towarzystwo Lwowskie na tę ważną gałąź produkcyi krajowéj. Mnóstwo ogłoszonych w tym przedmiocie rospraw, sprawozdań i projektów, rzuca dostateczne światło na stan gospodarstwa lnianego w Galicyi, ale zarazem i bezprzykładną obojętność rządu odkrywa.

(2) W miesiącu Kwietniu 1852, było tylko około 550 gorzelni w ruchu.

(3) O trudnościach pędzenia wódki, wysokości podatku konsumpcyjnego i dolegliwości kontroli, znajdzie czytelnik interesujące szczegóły w *Czynnościach Sejmowych* z r. 1829, 1830 i 1835.

z Wołoszczyzny i Mołdawii sprowadzano. Znaczny dawniéj wyrób na Bukowinie w r. 1851 zeszedł do 160,670 wiader, i to nie 30 stopniowego jak dawniej spirytusu, ale 20° stopniowej szumówki. Dla braku kartofli sprowadzano z Mołdawii i Bessarabii kukuruzę i z niéj okowitę palono. Trzechletnie od r. 1850 doświadczenie pokazało, że tylko na wielką skalę prowadzone gorzelnie i zasilane kapitałem zawsze gotowym, utrzymać się mogą; wszystkie inne upaść muszą.

Jak len i konopie na zachodzie, tak pszczelnictwo i uprawa tytuniu ważne zajmują stanowisko w gospodarstwie wschodnich cyrkułów. Miód Galicyjski z Podola Austr. ceniony jest wyżej od węgierskiego o 2—3 złr. na cetnarze. Ogromne pasieki pozakładane w tamtych stronach przyniosły w roku 1849 miodu 16 tysięcy, wosku do 7 tysięcy cetnarów, co przy niskich cenach do miliona złr. dochodzi. Miodem tym i woskiem, jak niemniéj z Podola ross. sprowadzanym utrzymuje Galicya handel ze Szląskiem, Morawą i Wiedniem. W zachodniéj części Galicyi pszczoły mało hodowane i to prawie wyłącznie przez włościan, dostarczają miodu zaledwo na miejscową potrzebę.

Uprawa tytuniu jest pod ścisłym nadzorem Administracyi finansowéj. Monopol istniejący w całéj Austryi, od r. 1850 do Węgier wprowadzony, niedozwala producentom wolnéj sprzedaży tytuniu. Skarb zakupuje wszystek, stanowiąc ceny wedle kosztów uprawy. Do r. 1850 produkcya tytuniu w Galicyi wynosiła 60 do 80 tysięcy cetnarów, od r. 1850 zmniejszyła się do połowy. Do produkcyi tych dwóch ostatnich lat znajdujemy w dziennikach urzędowych następne cyfry:

	1850.			1851.		
Liczba producentów	28,469			30,938		
Roli staj	4,575,74			4,617,71		
Skarb zakupił od producentów galicyjskich:						
Liścia węg.—galicyjsk.	29,838	*cetn.*	61 *ff.*	34,603	*cetn.*	16 *ff.*
» rodz.—galicyjsk.	12,217	»	28	19,603	»	95
» holenderskiego	302	»	65	229	»	52
Bakoniu (czerbel)	207	»	29	1	»	30
Razem	42,399	*cetn.*	79	54,438	*cetn.*	53 *ff.*

Widzimy zatem, że produkcya tytuniu która w roku 1850 spadła do 42 tysięcy, podniosła się w roku 1851 do 54 tysięcy. W pierwszym zapłacił Skarb 280,949 złr., w drugim 408,363 złr. Ceny nakładane przez Skarb z każdym rokiem zmieniają się, i tak płacono:

		1850.			1851.		
Za cetnar liścia	węg.—galicysk.	6 złr.	21	kr.	7 złr.	32	kr.
»	rodz.—galicyjsk.	7 »	10 1/2	»	7 »	25	»
»	holenderskiego	8 »	1	»	8 »	50	»
»	bakoniu	4 »	49	»			

Porównanie ilości uprawiaczy z liczbą sprzedanego tytuniu pokazuje, że produkcya ta nieodbywa się na wielką skalę, bo na jednego producenta wypada 1 do 1 ½ cetnara tytuniu. Aczkolwiek ceny przez Administracyą Skarbową nakładane są dosyć w stósunku do kosztów produkcyi sprawiedliwe, nie są jednakże niemi w stósunku do zysku jaki ona odnosi ze sprzedaży tytuniu po rządowych verlagach. Nadto zaprzeczyć się nie da, że produkcya tytuniu będąc zawisłą od Skarbu, nie może się rozwinąć swobodnie tak jakby tego wymagała ogromna konsumpcya tytuniu w Galicyi, a jakby dozwalała żyzność gruntu do uprawy tytuniu nader sposobnego.

Produkcya buraków wzmogła się bardzo znacznie w chwili kiedy zakładać poczęto cukrownie i rafinerye w Galicyi. Mianowicie fabryka tłumacka skłoniła właścicieli dóbr do zasiewu pól swych burakami i zakładania suszarni, wydając do 400,000 złr na buraki i materyał corocznie. Za tym przykładem poszło wielu obywateli, ale praktyka okazała, że potracili wszyscy i z licznych fabryk, do dziś dnia zaledwo 6 w Galicyi pozostało. Z tego powodu produkcya buraków w tej chwili zmniejszyła się, rząd też nie był jéj nigdy przychylny poczytując ją jako *unliebsame Erscheinung*, grożącą uprawie tytuniu, z którego zyski odnosił a zakładaniu rafineryi już dla tego był niechętnym, że ono w gałęzi cukrownictwa prowadziło Galicyą do wyzwolenia się z pod przemysłu austryackiego, co było zawsze przeciwnem panującemu systemowi.

Co do lasów. Już w poprzednim rozdziale wykazaliśmy iż

jedną z przyczyn niweczących porządne gospodarstwo leśne były służebności. Są one *prawem wrębu* albo *prawem zbiórki* t. j. *zbierania gałęzi suchych* lub *zbierania liści i trawy leśnéj*. Powiedzieliśmy powyżéj jakie szkody przynosi lasom prawo wrębu służące gromadom, które rząd w dobrach swoich ściśle ograniczył, w prywatnych zaś utrzymał i rozszerzył. Spustoszyło ono niejeden las i zmusiło właściciela do wyrzeczenia się z niego użytku na czas pewien. Nikomu téż nie tajno jak trudno jest zapobiedz nadużyciom obok prawa zbierania suchych gałęzi. Ani dzisiaj ani dawniéj lud wiejski nieograniczał się na wykonywaniu prawa swego lecz ze szkodą lasów rwał i obcinał żywe gałęzie, a nawet młodym drzewkom nieprzebaczał. Lecz i zbieranie liści i trawy leśnéj niemniejszą szkodę wyrządza lasom, mianowicie jeśli las jest młody lub jeśli zbieranie powtarza się przez lat kilka na jedném miejscu. Doświadczenie nauczyło, że jeden cetnar liści zebranych w lesie bukowym, zmniejsza wzrost drzewa o 3-7 cali sześciennych rocznie. Pokład z liści i trawy zatrzymuje wilgoć, wyziewa gaz roślinnemu życiu potrzebny, ziemi oddaje wyciągnięte z niéj części mineralne, czyli że dla lasu tém jest czem nawóz dla gruntu ornego. Rzeczy te są wiadome wszystkim to téż w żadném porządném gospodarstwie niedozwalają paść w lesie albo zbierać liści lub czegobądź, coby wegetacyą osłabiać mogło.

Lecz niedość iż w Galicyi służebności niedozwalały racyonalnego gospodarstwa leśnego, w ostatnich latach stały się one przyczyną zupełnego zniszczenia lasów. Były wszakże i inne powody, w części z winy rządu, w większéj części z winy właścicieli. Właściciele nie mieli żadnych teoretycznych do gospodarstwa leśnego wiadomości, nie było téż instytutu agronomicznego któryby sposobił oficyalistów leśnych. Zle zrozumiana oszczędność doradzała dziedzicom brać jak najtańszych dozorców, a i ci dozorcy byli naraz leśniczymi, strzelcami leśnymi, ekonomami lub karbowymi, w większych dobrach nadleśni pełnili obowiązki rządców i

odwrotnie. Wprawdzie zaprowadzono powszechnie wyrąb na pewne epoki podzielony, ale rzadko kiedy przystępowano do wyrębu po poprzedniém obrachowaniu miąższości drzewa. Co większa wyciąwszy las mało się troszczono o przestrzeń wyciętą, niepielęgnowano zagai, przez nieuwagę czy niedbalstwo zostawiano liczne morgi niezadrzewionego gruntu. Te przyczyny aż nadto były dostateczne do spustoszenia lasów, lecz że natura hojnie Galicyą niemi uposażyła, pozbawiono niektóre okolice lasu, ale w ogólności jeszcze niedaje się czuć niedostatek drzewa. Szkodę ponieśli właściciele, bo niemieli z lasów takiego dochodu jakiby mogli mieć przy porządném gospodarstwie, mianowicie też przy zaoszczędzeniu lasów dębowych.

W roku 1840 znajdowało się lasów w Galicyi 4,250,404, obecnie podają ich *nominalną* cyfrę na 4,041,252 morgów. Mówimy *nominalną* bo w niéj zapewnie objęto wiele przestrzeni wyciętych a niewykarczowanych. Z lasów tych roczny wyrąb wynosi:

Drzewa twardego	1,218,000	Sągów. —	Wartość	5,950,000 złr.
» miękiego	1,169,000	»	»	4,209,000
	2,383,000	»	»	10,159,000 złr.

Témczasem doświadczenie przekonało, że na morgu lasu średniego wieku i gruntu przyrasta corocznie w przecięciu 3/4 sąga półkubicznego, a zatem że przy dobrém gospodarstwie, obok takiéj bujności ziemi jaka jest w Galicyi, z 4,041,252 morgów lasu (1) można mieć nie 2,383,000 sągów ale 3,030,939 a zatem że Galicya produkuje mniéj niż powinna drzewa twardego i miękiego o 657,939 sągów które szacując średnią ceną po 4 złr. dają corocznej straty 2,781,756 złr. Lecz ta strata obliczona jest za nisko, bo przy tak wielkiém bogactwie lasów, mogłaby Galicya produkować

(1) Wedle wykazu statystycz. który znajduję w *Czasie* z dnia 19 Lutego 1850, jest w Galicyi morgów lasu 4,229,556; z tych 727,145 morgów należy do skarbu, 449,508 do publicznych instytutów, 207,480 do gmin, 2,454,073 do prywatnych, a prócz tego jest 391,150 morgów lasu pierwotnego.

drzewo takie, jakiém dawniéj Polska prowadziła zagraniczny handel, kiedy dziś już jéj prawie niestać na drzewo masztowe. Rząd działanie swoje w tym względzie ograniczył na zaprowadzeniu porządnego, choć kosztownego gospodarstwa leśnego w swoich dobrach i na wydaniu patentu o wyrębie. Obojętnym był i jest dotąd na pustoszenie lasów przez włościan, a tém bardziéj o rospowszechnienie leśnych wiadomości pomiędzy właścicielami. Przez lat kilkadziesiąt niezajmowano się wcale lasami ze stanowiska teoretycznego. Dopiero w roku 1849 kilku obywateli i urzędników leśnych, otrzymawszy pozwolenie od Rządu założyło Towarzystwo leśne, uprosiwszy Adama hr. Potockiego na protektora. Celem jego ma być podniesienie gospodarstwa leśnego w Galicyi, badanie natury, upowszechnianie potrzebnych wiadomości, zbijanie panujących przesądów. Rospocząwszy działania od chwili otrzymanego pozwolenia t. j. od miesiąca Maja 1850, odbyło dotąd kilka ważnych exkursyj i posiedzeń.

---

§ 5. Towarzystwo Kredytowe Galicyjskie.— Przyczyny jego małego wpływu na polepszenie stanu obywateli. — Niecenność Listów Zastawnych. — Położenie obywatela w Galicyi. — Rząd niedozwala rozwinąć się Towarzystwu Gospodarczemu we Lwowie.— Towarzystwo zakłada Szkołę Agronomiczną i Instytut wzorowy gospodarczy.— Towarzystwo Agronomiczne Krakowskie ożywione z wyborem Potockiego na Prezesa. — Prace Potockiego około podźwignienia rolnictwa w Galicyi.

Jeżeli jak poprzednio wykazaliśmy Galicya w czasach normalnych nieprodukowała dość zboża na własne wyżywienie, jeżeli reszta gałęzi przemysłu rolniczego czy skutkiem niechęci rządu, czy też brakiem teoretycznego wykształcenia w zawiązku swoim marniała, nie zapewniając krajowi ani części tych korzyści, któreby mu przynieść mogła; jeżeli, jak poniżéj przekonamy się, właściwy przemysł skutkiem systematycznego prześladowania rządu, podnieść się ani utrzymać nie mógł, jeźli więc jedyną siłą produkcyjną kraju było rol-

nictwo a to właśnie potrzebom mieszkańców niedopisywało, pojąć łatwo dla czego w najświetniejszych nawet pod rządem Austryackim czasach, brakowało Galicyi na kapitale. Dobra były zadłużone i tylko w małéj części do właścicieli nominalnych należały; stopa procentowa podniosła się dużo wyżéj nad stopę prawną, i kredyt, niemówimy już o kredycie obiegowym, ale kredyt gruntowy nieistniał, dzięki potwornemu urządzeniu i zamazaniu Tabuli hypotecznéj. To się działo w Galicyi, kiedy w sąsiedniém królestwie polskiém urządzone Towarzystwo kredytowe, ten tryumf sztuki finansowéj, zruchomiło wartości nieruchome, i w kraju niemniéj gotówki pozbawionym, utworzyło kapitały sztuczne a pewne. Przykład ten obudził chęć naśladowania w Galicyi. Stany krajowe zajęły się wygotowaniem projektu i ten od r. 1829 był gotów i Rządowi do potwierdzenia przedłożony jak o tém powyżéj była mowa. Rząd przez lat wiele odpowiedź zwlekał, témczasem dozwolił Kassie Oszczędności Wiedeńskiéj wypożyczać na dobra ziemskie w Galicyi. Właściciele przyparci potrzebą, zachęceni łatwością pożyczania, stali się znacznymi dłużnikami Instytutu Wiedeńskiego, który od nich summy znaczne w rocznych procentach pobiéra.

Nareszcie po 12 latach oczekiwania pojawił się w d. 3 Listopada 1841 patent Cesarski zaprowadzający tak zwany *Stanowy Galicyjski Instytut Kredytowy*. Zasady jego całkiem są odmienne od zasad Towarzystwa Kredytowego Polskiego, to téż prawo od chwili ogłoszenia zawiodło oczekiwania wszystkich. Niebyła uregulowana Tabula hypoteczna a za warunek pożyczki położono czystą hypotekę. Któż w Galicyi mógł ją stawić, gdzie trzebaby chyba lat stu na jéj oczyszczenie, gdzie rozdrabnianie majątków sprawiło w Tabuli nieporządek i zapisało na niéj długi, extensye i Bóg wie jakiéj nazwy ciężary które rzeczywistémi długami niebyły a przecież w wykazie hypotecznym ciężyły. Mimo tego warunku, i mimo orzeczonej solidarności całego kraju przepisy Towarzystwa niedozwalają pożyczyć jak tylko taką summę,

aby ona w pierwszéj połowie wartości dóbr zabespieczoną być mogła. Była to pomoc trudna do uzyskania i niezdolna wydzwignąć właścicieli z przepaści długów i interesów. Jedni téż o nią niestarali się, drudzy starać się nie mogli, tak dalece, że co w Królestwie Towarzystwo Kredytowe do końca roku 1849 zahypotekowało z górą 50 milionów r. s. na 250 dobrach rządowych i na 5,582 dobrach prywatnych, w Galicyi do końca r. 1850 przystąpiło do Towarzystwa dóbr 905 odebrawszy na nie 11 milionów złr. Towarzystwo więc Galicyjskie zaledwo dziesiątą część kapitału Towarzystwa polskiego w obieg puściło.

Dotacya Towarzystwa Kredytowego wyznaczona przez Stany Galicyjskie, zwiększona została przez Rząd, i w roku 1843 wynosiła 493,472 złr. W tę summę wchodziły niepewnego kursu obligacye rządowe po wojennych likwidacyach Galicyi przyznane, tak zwany fundusz spichlerzowy, ułański i t. d. Było to już niemałém uchybieniem, że kapitał zakładowy nie był pewny ale zmieniał się wedle kursu obligacyj (1).

W 1em półroczu 1843 summa kapitalna pożyczek wynosiła 513,000 złr., w drugiém 1,648,000 złr. W ciągu lat 8u podniosła się ona do 11 milionów złr. Fundusz rezerwowy w skutku dopłaty do rat bardzo nieznacznéj a przeznaczonéj na koszta zarządu i obrót kapitałami, podniósł się pod koniec 1849 do summy. . . . . 623,826 złr.
Pod koniec 1° półrocza 1850 do summy. . . . 641,669 złr.
ale iż obligacye w skład jego wchodzące spadły następnie do 40 0/0, przeto i fundusz pod koniec 1850 wyniósł. . . . . . . 618,096 złr.

Atoli Rząd, chociaż Towarzystwo istniało za jego sankcyą nie przyjmował do kass Listów Zastawnych, ani na giełdzie Wiedeńskiej notować ich niedozwolił. Targ więc Listów Za-

(1) Obacz *Ustawy Galic. Stan. Kred. Instytutu* 1841, jak niemniej *Czynności Sejmu* 1839. Lwów 1842.

stawnych ograniczony był do Galicyi; niemając nigdy kursu przymusowego musiały one zmieniać wartość swą wedle ilości nagromadzonego towaru. Kiedy w r. 1848 Bank Wiedeński przestał wypłacać gotówkę za banknoty, znikło srebro w całej monarchii a zatem i w Galicyi, wtedy Listy zastawne stawiając dostateczną rękojmią stały 12 do 15 0/0 wyżéj wartości kursowéj banknotów. Lecz wkrótce nietylko srebra ale i banknotów w Galicyi zabrakło, z drugiéj zaś strony okazała się w kraju niezmierna potrzeba gotówki, bo przybył na targ przemysłowo-rolniczy nowy towar dawniéj nieznany to jest robocizna potrzebna do prowadzenia gospodarstw przed r. 1849 opędzana pańszczyzną. Gospodarze zapotrzebowali na raz milionów, a że niemogli robocizn płacić jedyną jaką mieli gotówką to jest Listami, ale je zmieniać a raczéj sprzedawać musieli, przypłynęła na targ pieniężny ogromna ilość Listów Zastawnych, a w skutek nagromadzonego towaru cena ich spadać poczęła. Wkrótce spadły niżéj *alpari* względem banknotów, tak iż od środka 1850 r. stoją od 83 do 86 za 100 względem banknotów. Że zaś za 100 złr. banknotami niemożna dostać więcéj jak 77 złr. srebrem więc za 100 złr. w Liście Zastawnym nie płacą więcéj srebrem nad 64 lub 65 złr. czyli, że na każdym Liście 100 ryńskowym obywatele mają straty względem banknotów 13 do 17 złr., względem srebra 30 do 36 złr. (1).

W ten sposób oprócz straty jaką cała Galicya poniosła na zniżeniu się waluty Austryackiéj, ponieśli obywatele w skutku miejscowych stósunków to jest dla zwiększonéj potrzeby pieniędzy i produktów zagranicznych a zmniejszonéj produkcyi wewnętrznéj, nową oddzielną klęskę przez bezcenność jedynego ich kapitału t. j. Listów Zastawnych. A przecież hypoteka ich, podług przyjętego wymiaru pożyczek, nawet przy zupełnie wyniszczonym stanie dóbr, jeszczeby

(1) A zatem na ogólnéj ilości wypuszczonych *Listów*, 905 właściciell traci summę 3,083,364 złr., rachując *List* 100 reńskowy za 64 złr. srebrem.

dostateczną dawała rękojmią. Dla ich podniesienia niepotrzeba było nowéj gwarancyi bo już lepszéj dać niemożna, potrzeba było tylko nieco pieniędzy w Galicyi aby w obec ich ilości równoważyła się ilość Listów Zastawnych. W tym stanie rzeczy udała się Izba handlowa Lwowska z prośbą do Ministeryum Skarbu o udzielenie zapomóg na Galicyjskie listy zastawne, lecz rząd zasłonił się odpowiedzią Dyrekcyi Banku i udzielenia zaliczek na wspomnione Listy stanowczo w miesiącu Maju 1852 r. odmówił. Decyzya ta wyszła niemal współczesnie z owém Cesarskiem rozporządzeniem mocą którego wszystkie podatki dochodowe, gruntowe, domowe i zarobkowe (osobisto-przemysłowe) w całéj Galicyi i w Ks. Krakowskiem o 5 0/0 podwyższone zostały (1).

Takie jest, w ogólnych szkicach skreślone, położenie właściciela większego w Galicyi. Z każdym dniem widzi on byt swój podkopywany przez Rząd niezmiernemi podatkami, zgubnemi prawami, przedłużoną bez końca anarchią władz i stósunków rolniczych; w rządzie tym który tak wielkie na niego nakłada ciężary niespotyka on nigdy pomocy lub zachęty. Owszem prześladowany, podejrzywany bez ustanku, w domu i za domem, na gruncie swym i w biórze urzędniczém znajdując co chwila nieprzyjaciela, ze wszystkich stron oganiać się, na wszystkie strony siły swe wytężać musi i jakby na łowach obskoczony przez smyczę zjadliwych ogarów, nie wie doprawdy któremu wprzódy bronić się trzeba. Z każdym krokiem znajduje on prawo i rząd przeciw sobie a nigdy za sobą bo milczą cyrkuły, gubernium i bióra ministeryalne kiedy chodzi o wymiar sprawiedliwości dla obywatela, tysiączne powody znajdują dla zwłoki, tysiącznych wyszukują przyczyn dla usprawiedliwienia krzywdziciela. Widzi on dobrze, że wgabinetach rządowych podpisano akt jego śmierci a kiedy tyle krzywd, gwałtów i bezprawiów oficyalnych, boleścią rozedrze serce jego, pilnować musi ust

(1) Patent z d. 11 Kwietnia 1852.

swych i nieledwie rysów twarzy, aby dusza przepełniona rospaczą niewybuchła słowem ciężkiego żalu lub złorzeczenia. Na słowo to czatują policyanci, pochwytują je ledwo na wpół powiedziane, rospisują w policyjnych referatach, naciągają, wykrzywiają, w obszerne stroją znaczenie, i *czarną notę* kładą przy nazwisku obywatela który niedosyć zdaje im się być powolnym.

Ta mania podejrzliwości, w sobie saméj śmieszna, w skutkach dla obywateli szkodliwa, niedozwala rozwinąć się żadnemu działaniu obywateli, któreby bardziéj ogółowe miało na celu korzyści. Założone przed siedmioma laty Towarzystwo Agronomiczne we Lwowie o które tak długo dopraszały się Stany (1), złożone z najpoważniejszych i najzamożniejszych obywateli tamtejszych okolic, utrzymywane pod ścisłą kontrolą rządową, z każdego jawnego czy prywatnego zebrania publiczny składające raport, zamknięte ściśle w zakresie rolniczym, znalazło w Rządzie przeszkody na drodze swego rozwinięcia. Było bowiem oczewista, że dopóki Towarzystwo nierozgałęzi się na filie, dopóki rada jego i doświadczenie niebędzie przystępną każdemu choćby najdaléj zamieszkałemu obywatelowi, dopóki wszystkie sprawy i kwestye gospodarcze zdane będą na kilku ludzi we Lwowie zamieszkałych, dopóty nie zdoła dzwignąć kultury krajowéj i nie wywrze wpływu na gospodarstwo rolników, dopóty nie będzie w stanie dopełnić swego powołania. Podało ono prośbę do Ministeryum rolnictwa o upoważnienie do założenia filialnych Towarzystw w kraju, z któremiby komitet zwierzchni w interesach agraryjnych mógł się porozumiewać. Takie rozgałęzienie towarzystwa było tém konieczniejsze, ile że gospodarze galicyjscy niemieli teoretycznych wiadomości o agronomii, że potrzebowali nowych środkow i nowych pomysłów do poprawienia gospodarstwa, że wreszcie wspólne im były wszystkie niedole, którym doświadczenie jednego zaradzić mogło u wszystkich. W kraju

(1) Obacz Rozdział I, § 2.

wyłącznie rolniczym jak Galicya potrzebują interesa rolnicze reprezentacyi z działaniem podwójném to jest przedstawiania potrzeb i życzeń kraju przed Rządem i usilnéj pieczy nad rolnictwem prowincyi, któréj władza polityczna zadosyć uczynić nie jest w stanie. Przy tak skupioném działaniu rolników można byłoby się spodziewać rezultatu pomyślnego, nastąpiłaby wzajemna wymiana nauki i życia, obudziłaby ruch gospodarczy w kraju, stworzyłaby ścisłą solidarność między obywatelami.

Przeszkodził temu Rząd zabroniwszy tworzenia Stowarzyszeń filialnych i zakres działania Towarzystwa Lwowskiego niezmiernie pomniejszył. Obywatele nie mają czasu ani możności zjeżdżać się z odległych stron do Lwowa na walne zebrania, wszystkie czynności polegają na Komitecie Towarzystwa, kraj nie może mieć dostatecznego udziału w działaniach Stowarzyszenia. Mimo to, jeśli od r. 1848 widny jest postęp w Galicyi w sztuce gospodarowania, jeśli po kraju rozeszło się nieco wiadomości agronomicznych, rezultat ten zawdzięczać należy niezwykłéj gorliwości mężów, którzy na czele Towarzystwa zostają.

Wydano dotąd jedynaście tomów rospraw Towarzystwa; w nich jest wiele prac które rzuciły światło na stan rolnictwa w Galicyi i na zasoby jéj bogactwa, niemało także ważnych spostrzeżeń i ogólnych agronomicznych wiadomości zastósowanych do potrzeby miejscowéj. Lecz najważniejszą pracą Towarzystwa jest staranie jego o założenie szkoły i instytutu agronomicznego wzorowego w Galicyi. Niepomyślał o niéj Rząd, Towarzystwo własnemi siły utworzyło zakład Agronomiczny w Łopusznie w dobrach hr. Alfreda Potockiego, lecz ten dla braku funduszów nie odpowiedział zadaniu. W r. 1850 ostatecznie zamknięty. Potrzeba było pomocy od Rządu. W r. 1849 znowu naradzało się Towarzystwo nad szkołą Agronomiczną i takową założyć postanowiło. Ministeryum przyrzekło dać 4,000 złr. Zawiązało się Towarzystwo na akcye, wypracowano plan szkoły, który Ministeryum

do zatwierdzania podano. Blisko dwa lata upłynęło na czekaniu; dopiero na d. 20 Czerwca 1851 przeznaczył Cesarz na zaprowadzenie szkoły rolniczej w Galicyi złr. 3,000 darem, a 2,500 złr. rocznie przez lat 10, z tych 1,500 na szkołę, 1,000 złr. na 10 stypendystów. Wszakże summa ta okazała się niedostateczną, a gdy niemożna było większej pomocy spodziewać się od Rządu, przedsiewzięło Towarzystwo dokonać reszty własnemi siłami.

Aby szkoła była praktyczną, musi być połączoną z gospodarstwem wzorowém, oba więc zakłady postanowiono razem otworzyć a dla zebrania funduszów ogłoszono składkę. Według planu składkowego kwoty niedochodzące 25 złr. uważane są jako darowizna, przechodzące zaś też jako akcye bezprocentowe wypłacane losowaniem we dwa lata po otworzeniu zakładu. Odezwę taką rozesłano po kraju a zaraz na posiedzeniu gdzie uchwalony został plan składkowy zebrano przeszło 7,190 złr., z których pewną część dali obecni wyrzekając się zwrotu. W ten sposób staraniem Towarzystwa, przy pomocy Rządu a siłami obywateli podnosi się zakład agronomiczny w r. 1852 w Galicyi, któremu podobne, wzorowe instytuta założył Rząd Rossyjski r. 1816 w Marymoncie dla Królestwa Polskiego, w roku 1840 w Mohilowie dla prowincyj zabranych.

W Krakowie utworzyło się podobnież w r. 1848 Towarzystwo Agronomiczne. Szczupła była ilość jego członków, ograniczone środki działania, dlatego skutki niewielkie. Dopiero w 1850 kiedy na Prezesa Towarzystwa wybrano Adama hr. Potockiego, Towarzystwo nabrało sił i życia. Połączono się z towarzystwem Lwowskiem, uchwalając że członkowie jednego będą zarazem członkami drugiego i utrzymywano między obydwoma Komitetami ścisłe stosunki. Postanowiono otworzyć wystawę bydła i narzędzi w Krakowie, targ na bydło i na wełnę, sprowadzono machiny rolnicze angielskie dla wypróbowania i wzoru, poczęto wydawać Rocznik Towarzystwa, pośredniczono między oficyalistami a

szukającymi ich pracy gospodarzami, utrzymywano ciągłą korespondencyą z Ministeryum rolnictwa w przedmiotach dotyczących gospodarstwa krajowego.

Lecz jeszcze ważniejsze były prace króre Hr. Potocki jako prywatny właściciel w dobrach swoich przedsięwziął. Piękną majętność Krzeszowice przeznaczył jako warsztat gospodarski, w celu odbywania prób i zastósowania do miejscowości tego wszystkiego, co agronomia angielska w użycie wprowadziła. Niechaj mi wolno będzie przytoczyć wyjątek z opisu agronomicznej wizyty, którą 60 członków Towarzystwa Agron. Krakow. do Krzeszowic przedsięwzięło w d. 16 Lipca 1851 dla rospoznania praktykowanych tamże systematów gospodarstwa:

» . . . . . Pod Tenczynkiem, (mówi sprawozdawca tegoż Towarzystwa), przygotowaną była na polu wystawa narzędzi agronomicznych, a sama liczba i wybór najznakomitszych wynalazków europejskich do uprawy ziemi jedynie używanych, nie mało zadziwiły zgromadzonych członków, gdy ledwo dniem wprzódy zaimprowizowana myśl, mogła już znaleść tak piękne zastósowanie. Tu znaleziono cały obszerny aparat wynalazku Horskiego, zastępować mający wielkie narzędzia do roślin okopowych, którego konstrukcya jakkolwiek bardzo złożona, wróży jednak użyteczność. Zgromadzenie spotkało tu wielkie i kosztowne narzędzia, to jest: siewniki do ręcznéj i rzędowej uprawy, kultywatory, extyrpatory, podskibniki, brony ruchome, różnego rodzaju płóżki do okopywania i walki, tak z Anglii jako i innych części Europy zachodniéj sprowadzone, zgoła wszelkie narzędzia, jakie tylko technika za użyteczniejsze gospodarstwom nastręcza. Każda z tych machin była należycie rospoznawaną; między innemi plewnik do buraków miejscowego oficyalisty Krzyszkowskiego, już ciągle po folwarkach używany i oszczędzający robotnika, zwrócił uwagę znawców. Z największym wzięto się zapałem do prób narzędzi najpożyteczniejszych i najużywańszych, to jest: pługów. Wszedł przeto w zawód pług żelazny angielski w roku zeszłym za cenę 40 złr., sprowadzony z pługiem z *Nawojowéj-Góry*, wyrobionym przez stelmacha Warchalskiego, najpodobniejszym do pługów pospolitych. Próby te odbywały się tak na roli uprawionéj jako i na kilkoletnim odłogu mocno przerosłym. Z tych pierwszy ciągniony końmi angielskiemi z oraczem Anglikiem orał wybornie, i niewiedzieć co więcéj podziwiać należało, czy spokojność koni, doskonałość narzędzia, czy wreszcie prowadzenie pługa. Pług polski z odkładnicą drewnianą, blachą obitą, wygiętą na sposób pługów Zieleniewskiego, kosztujący najwięcéj 9 złr., prowadzony przez parobka polskiego, parę koni fornalskich bez poganiacza orał dobrze, ale nie z tą zręcznością jak pierwszy; taniością jednak więcéj zjednał sobie zwolenników. Następnie wszedł w próbę nowy pług Zieleniewskiego z pługiem *Nawojowéj-Góry*. Obadwa orały dobrze, ale pierwszy okazał się korzystniejszym co do użycia sił pociągowych.

« Poczem udano się dla obejrzenia sprowadzonéj z Anglii machiny z fa-

bryki Kleytona, która służy do wyrabiania rurek podziemnych celem osuszania gruntów mokrych i sapowatych, jakoteż do wyrabiania dachówek i cegły różnego rodzaju, a oczyszczająca zarazem glinę. Machina ta znakomicie się wysługuje prowentowi w dobrach Krzeszowice dostarczaniem wyrobów z względem na trwałość i taniość. Członkowie Towarzystwa widzieli pole w położeniu bardzo mokrém, na którém poprzednio po każdéj zimie lub dłuższym deszczu ludzie i konie lgnęli; dzisiaj należycie osuszone. Ujście tego osuszenia czyli otwór ostatniéj rurki, wyrzuca znaczny promień wody, który jest dowodem ile zbytecznéj wilgoci temu polu odebrano. Dla praktyczniejszego przekonania widzów o sposobie zakładania podobnych rur, szanowny gospodarz poprowadził ich w miejsce gdzie robotnicy w tym celu pracowali. Jedni, i to nie grabarze ale prości wyrobnicy, kopali rówki narzędziami sprowadzonemi, drudzy kładli rurki, inni rowy zakopywali. Całe działanie dopełnione w obec zgromadzonego Towarzystwa. Sążeń roboty wykończony celem osuszenia, z grabarzem i rurkami, wynosi tu około 8 ½ kr. m. k., z uwagi jednak, iż robotnicy, szczególniéj grabarscy, nie są dotąd należycie wprawieni, wyrzucają daleko większą massę ziemi jak tego jest potrzeba; że może i cena fabryczna rur glinianych da się późniéj ograniczyć, sądzić należy, że melioracya ta stanie się kiedyś mniéj kosztowną. Pole tu osuszone kosztuje na mordze wiedeńskiéj od 20 do 25 złr. m. k. Na powyższą operacyą zwrócić należy uwagę gospodarzy, pragnących osuszać grunta dla założenia ogrodu, budynków mieszkalnych lub folwarcznych, że ulepszenie to gruntu może mieć w kraju naszym najużyteczniejsze zastosowanie.»

W ten sposób oglądało następnie Towarzystwo młynki, sieczkarnie, szatkownice, tak angielskie jak krajowego wyrobu.

« *Co do bydła.* — Świnie z Anglii sprowadzone, maści czarnéj, jakkolwiek osobliwość, posiadają wielką skłonność żarłoczności, a tém samém otyłości, mnożne, bo jedna z tych młodych maciorek już dziesięcioro potomstwa wydała; nieobudziły jednak w niektórych znawcach wielkiego zajęcia gospodarskiego, ponieważ osądzili, że i polskie świnie, a raczéj tak zwane podolskie, z obwisłemi uszami, cel chodowania dostatecznie zapewniają. Z tém wszystkiém drudzy znawcy niepodzielali tego zdania, ale raczéj oświadczyli, że zaprowadzenie rasy angielskiéj, zwanéj *Erbyshire*, budowy wielkiéj, byłoby użyteczniejsze w naszym kraju do mieszania z tutejszą rasą, gdyż mniejszą masą pożywną nabierają większéj tłustości.

« Przystąpiono z kolei do obejrzenia stadka owiec angielskich w roku zeszłym sprowadzonych na próbę. Składa się ono z matek 9, baranów 2, i złożone jest z dwóch gatunków *Leicester shire*, niosących rzadką, długą wełnę, i *Southdown*, krótszą a gęstą, co do szorskości zupełnie do polskiéj nadwiślańskiéj podobną. Owce te odznaczają się szczególniéj rosłą budową na produkcyą mięsa wyrachowaną. Wydały wełny ordynaryjnéj po 3—4 3/4 funta polskiego, funt po 33 kr. m. k. Obecni znawcy zapytani przez Prezesa co sądzą o użyteczności tego gatunku w kraju naszym, zgodzili się na odpowiedź, że potrzeba czasu i doświadczenia, czyli wegetacya miejscowych pasz będzie dostateczną na tak znakomite rozwijanie mięsa w tych zwierzętach. Mniemają jednak że jest wielka różnica cen mięsa w Polsce i Anglii, i dlatego

u nas interes przeważa za produkcyą więcéj na intratę wełny jak mięsa; z tém wszystkiem, ten rodzaj doświadczenia jest bardzo korzystnym dla kraju, a zaś dla okolic silnych w roślinność jak są Podole i inne podobne, bez wątpienia gatunek angielskich owiec tu przedstawiony, największe korzyści przynosić może. Krzyżowanie z rasą Nadwiślańską lub Bessarabską, byłoby najwięcéj odpowiadające celowi.

« Z kolei przeszło Zgromadzenie do obejrzenia koni. W dwóch ogrodzonych pastewnikach na łące znalazła się część stada. W pierwszym okole dwa trzy-letnie źrebięta, a mianowicie klaczki, w drugim klacze z źrebiętami. Zawód koni Krzeszowickich, jestto angielska rasa *vollblutów*, po części do pół krwi i więcéj uszlachetnionych w przychówkach z klaczy krajowych. Jeżeli gdzieindziéj bywały rozdzielone zdania znawców, tu się wszyscy zgodzili na jedno. Takich koni nieznajdziemy nigdzie w kraju; mianowicie zaś w zachodniéj części naszéj prowincyi, niema nic coby się z tym zawodem porównać dało; a gdy i w stadzie Książąt Sanguszków i na Podolu w znacznych stadach przeważa wszędzie głównie rasa koni arabskich, można stado hr. Potockiego uważać w kraju właściwie za jedyny zawód *vollblutów*, tak pod względem czystości krwi, jakoteż i co do sposobu chodowania koni. To co wszystkich najbardziéj uderzyło, jest oglaskanie tych koni, ich łagodność, znajomość chodowli przy wielkiéj prostocie w urządzeniu całego zakładu. Niewidać tu ani wystawności, ani zwykłych sztuczek koniarskich, ale wszędzie jest to, czego się znawcy po chodowli szlachetnych koni domagają. Po obejrzeniu dwu i trzechletnich źrebiąt i klaczy ze źrebiętami, udało się Towarzystwo w końcu do stajni. Tu znowu porządek wzorowy, koniuszy Anglik i stajnia urządzona po angielsku, zawsze jednak bez wszelkich wymysłów a odpowiednio do celu. Prześliczny ogier Vollblut (*Princ*), ojciec dzielnego pokolenia zwierząt, odebrał poklask ostatni i obudził piękne nadzieje o przyszłości tego stada.

« Niezaniedbano w dobrach Krzeszowickich doświadczeń z nawozami mineralnemi i w tym też celu pole jedno przeznaczono na pomienione próby. Nasienie buraków bydlęcych sadzono na różnego rodzaju nawozach, na kości mielonéj rozpuszczonéj w kwasie siarczanym, na nawozie bydlęcym z kośćiami, na makuchach, na samym nawozie bydlęcym, a w końcu i na gruncie nienawożonym. Zrobiono tam oraz na większy rozmiar doświadczenia z kością mieloną pod grochy, lecz dotychczas nieodkryto uderzającego rezultatu. Robiono próby ze żniwiarkami Mackorninga, które się nieudały, i t. d.

» Zwiedzili następnie Członkowie folwark Pisary, oddany w administracyą sprowadzonemu z Anglii rolnikowi. Jest zamiarem właściciela obeznać miejscowych ludzi z wzorową angielską uprawą roli i użyciem machin. Dopiero to początek; widziano jednak uprawne pole *turnipsem* obsiane w sposób jaki nic do życzenia niezostawia. Anglik ten ugodzony jest w sposób, iż po dwóch latach wynagrodzenie jego zależeć będzie od powiększonéj intraty. Jestto robotnik praktyczny, rozsądny, zwolna wprowadza ulepszenia, nic nie rujnując co jest dotąd, a czas pokaże skutek; jednak z dotychczasowego postępowania zwiedzający wróżą mu pomyślność i dalszego życzą mu szczęścia. Bydło w Krzeszowickiéj holenderni znajduje się krzyżowane z szwajcarskiém jako i krajowém, i odznacza się dobrym bytem i porządném utrzymaniem; holendernia zaś w Pisarach murowana, sklepiona z wszelkiemi wygodami dla bydła, zajmuje oprócz bydła dorosłego po większéj części jałownik

dwóch folwarków. Żywienie umiejętne tej młodzieży przez umiejętnie dozorującego Anglika, wróży na przyszłość szybkie podniesienie w tych dobrach bydła rogatego.........»

§ 6. Dla czego przemysł stoi tak nisko w Galicyi. — Galicya jest kolonią fabryk austryackich.— Co robi dla podźwignienia przemysłu Rząd Królestwa Polskiego a co Rząd Austryacki w Galicyi.— Utrudnienia i zakazy.— Porównanie niektórych gałęzi przemysłu Polskiego a Galicyjskiego : wyroby wełniane, bawełniane, płócienne, cukrownie, wyroby szklanne, fajanse, i t. d.— W Królestwie Polskiém przemysł jest środkiem zysku, w Galicyi drogą ofiary patryotycznéj.— Starania Izb Handlowo-Przemysłowych.— Wystawa Lwowska. — Instytuta techniczne we Lwowie i Krakowie.

W jednym z poprzednich ustępów widzieliśmy, jak pod wpływem obudzonego rolnictwa, rozwinął się przemysł silny i naturalny przez wiek XV, XVI i XVII w ziemiach polskich dzisiejszą Galicyą składających. Kwitnęły miasta, pracowały liczne warsztaty, na swoich i obcych targach bogacili się mieszkańcy. Słynęły miejscowe wyroby i obszerne dziedziny Rzpltéj opatrywały w produkta, które dzisiaj z zagranicy sprowadzać trzeba. Byłto naturalny rezultat kwitnienia najważniejszéj siły produkcyjnéj kraju, swobody mieszkańców i przychylności Rządu. Dziś gdy tych warunków nie ma, skutek musi być odmienny.

W rzeczy saméj nic smutniejszego nad widok bogactwa ziemi, dobrodziejstw natury, ogromu surowych materyałów, jakie w Galicyi znajdują się w obec zupełnego braku ich reprodukcyi, któraby wszystkie potrzeby krajowe obficie zaspokoić mogła. Nie masz prawie gałęzi przemysłu do któréjby Galicya niedawała obszernych zasobów a wszystkie pozostają nietknięte albo też surowy produkt wychodzi za granicę zkąd w podrożonéj cenie nazad powraca. Cóż jest przyczyną znieużytecznienia sił przyrodzonych? Odpowiedź, po chwili rozwagi nasunie się łatwo.

Galicya choćby najwięcéj produkowała zboża niewejdzie w zawody z żadną prowincyą austryacką, owszem każden

przybytek materyałów surowych jest dla ogółu mieszkańców w monarchii korzyścią. Lecz całkiem inaczej ma się z przemysłem Galicyjskim. Na tém polu każdy jej krok musi być uważany za rodzaj buntu w oczach Rządu, który tę piekną ziemię na targ fabrykatów, na kolonią austryackich prowincyj zamienił. Wszelkie usiłowanie przemysłowe w Galicyi jest uszczerbkiem dla producentów niemieckich w Cesarstwie; wszelka zatem produkcya była dla Galicyi zakazana, która pokrywała potrzeby mieszkańców zaspakajane zwykle fabrykatami austryackiemi. Ta jedna okoliczność wytłumaczy nam dla czego na polu przemysłowém panował dla Galicyi osobny system. A jeśli jak widzieliśmy pod względem produkcyi rolniczéj nacisk rządu był tak wielki, że go odeprzeć nie mogło bogactwo ziemi galicyjskiéj, to łatwo pojmiemy iż w kraju mniéj do przemysłu niż do rolnictwa usposobionym, o przemyśle pod rządem takim nawet mowy niebyło.

Zaprawdę, gdyby fakta niemówiły, byłoby trudno uwierzyć z jak bezprzykładnym rygorem prześladował rząd wszelkie objawy życia przemysłowego w Galicyi. Gdzie do zabicia jego niewystarczało odmówienie pomocy, tam stawiano utrudniający przepis, gdzie i to niepomogło tam wydawano formalny zakaz. Z szeregu licznych przykladów przytoczmy niektóre.

Do przemysłu, do zakładania fabryk potrzeba kapitałów. Tych nietylko Galicya ale wszystkie ziemie polskie nie mają. W Królestwie polskiém stworzono sztuczny kapitał 53 milionów rubli przez Towarzystwo Kredytowe, a Rząd utrwalił go przez przystąpienie do Towarzystwa z 250 dobrami. Ale na tém niepoprzestano. Jaką pomocą dla posiadaczy ziemskich było Towarzystwo, taką Bank polski dawał dla fabrykantów. Wypożycza on ogromne kapitały często takim ludziom którzy żadnéj oprócz moralnéj nie mogą dać rękojmi; za kapitały te dozwala im budować fabryki, puszczać je w ruch, skupować narzędzia i materyał surowy. I tak wedle sprawozdania urzędowego z r. 1849, oprócz 2,016,331 rubli które wypożyczył na

dobra ziemskie, oprócz 3,115,851 rubli które wypożyczył na weksle, oprócz 1,048,488 rubli które wypożyczył na zastawy w papierach, kosztownościach, towarach i wyrobach wszelkiego rodzaju, wypożyczył on nadto 1,344,548 rubli na zakłady przemysłowe, takie nawet które dopiéro miały się budować. Niewspominamy tutaj o jego usługach w zaspokojeniu długu krajowego i w podźwignieniu kredytu publicznego oddanych, dosyć nam iż dla rozszerzenia kredytu prywatnego wpuścił w obieg ogromną zacytowaną wyżéj summę 50,834,786 złp. wynoszącą. To zbawienne jego pośrednictwo pochodzi naprzód z kapitału rezerwowego 10 milionów rubli i z prawa przyjmowania depozytów które w r. 1849 przenosiły 65 milionów rubli. Pomijamy tu milczeniem świeże rozporządzenie Cesarza Mikołaja, którem summę do 4 milionów rubli przez Towarzystwo Kredytowe oszczędzonych właścicielom dóbr ziemskich w Królestwie polskiém darował i niemi pozostałe raty, Towarzystwu należne, nakazał spłacić. Poprzestajemy w téj chwili na porównaniu przysług, które oba Rządy dla podźwignienia przemysłu w krajach swych wyświadczyły.

Jakąż pomoc dał Galicyi Rząd Austryacki? Prawem o stemplowaniu sreber i kosztowności wydarł mieszkańcom miliony; bankructwem podczas wojen francuskich tysiące rodzin zamożnych w Galicyi przywiódł do ostatniéj ruiny; sprzedał dobra po Rządzie Rzpltéj odziedziczone i za nie kapitały z kraju wyciągnął; od lat 80, pomimo że go pierwszy kanclerz Galicyi hr. Wrbna upomniał, że nie brać z niéj ale wkładać do niéj należy, zabierał co rok miliony z kopalń Wielickich, z ceł i monopolu tytuniowego, co rok po 8,946,000 złr. zabierał które nadwyżkę jego budżetu w Galicyi stanowiły, zabierał w każdéj chwili oszczędności instytutów i miast, zabierał nad to depozyta sądowe z Tarnowa, Lwowa, Stanisławowa a jak w roku zeszłym i z Krakowa, takie depozyta które potęgę Banku polskiego w Królestwie tworzyły, zabierał do Wiednia, jednem słowem panowanie jego było nieustającym zaborem, polowaniem na kapitały

w Galicyi. Kraj więc wyssany z grosza to bankructwem, to podatkami, to zaborem, nie miał gotówki i zaprawdę ten tylko pieniądz uwijał się po Galicyi ktory przywieźli z sobą obywatele, co mieli jak słusznie powiedziano, ostróżność zachowania majątku w innych prowincyach Polski. Radzili sobie obywatele przywożąc z Wiednia pożyczone ze Szparkassy pieniądze, ale za to dobra takie w znacznéj części poszły w ręce niemieckie. Pomoc z Towarzystwa Kredytowego na mało przydała się. W ciągu lat 80 zniknęły pieniężne zapasy, a gdy tych brakło, stare antenatów kosztowności, bogate niegdyś polskie stołowe zastawy, krótko mówiąc wszelki kapitał ruchomy, utonęły w kasach skarbowych. Brak pieniędzy, nawet papierowych, był i jest w wyższym jeszcze stopniu, przerażający.

Aby temu choć w części zaradzić prosiły Ministeryum Izby handlowe Lwowska i Krakowska jak niemniéj towarzystwa Agronomiczne, o założenie Banku filialnego dla Galicyi. Miały zrazu nadzieję, że ich prośbie stanie się zadość bo w miesiącu Marcu 1850 powołał Minister finansów tak zwanych *mężów zaufania* z całéj monarchii aby się naradzić nad środkami rozszerzenia działań Banku Wiedeńskiego na wszystkie prowincye. Był zawsze Bank zawisły od Rządu; on jego urzędników mianował, on jako 200 milionowy debitor był essencyonalną częścią banku i kierownikiem jego działań. Przez dwa lata czekała Galicya rezultatu marcowych z roku 1850 narad, rezultatu próśb wszystkich jéj organów, aż w miesiącu Maju 1852 odebrano odpowiedź, że Rząd nie może się przychylić do prośby o urządzenie banku filialnego dla Galicyi, boby to było mieszaniem się w atrybucye Banku Narodowego Wiedeńskiego. Dyrekcya zaś Banku jakeśmy wspomnieli odmówiła jednocześnie udzielania zaliczek na Listy Zastawne Galicyjskie.

Takiém jest postępowanie rządu w kwestyach ogólnych galicyjskich, lecz wypada przytoczyć jeszcze kilka przykładów w kwestyach szczegółowych prywatnych, do przemysłu od-

noszących się. Znany jest fakt z owéj fabryki, w obwodzie Jasielkim. Obywatel zamożny kupił od Rządu konsens na zakład wyrobów bawełnianych w dobrach Nawsie, zbudował go wielkim kosztem, puścił fabrykę w ruch która też najprzedziwniej udała się. Niemówiono mu nic dopóki fabrykował lecz skoro począł sprzedawać, zabroniono mu tego odwołując się do patentów podobno z r. 1777, 1784 i 1789, które mówią o stemplowaniu towarów krajowych i zagranicznych. W moc tych patentów wszystkie wyroby jego fabryki kazano mu przed sprzedażą posełać do Wiednia dla ostemplowania. Łatwo pojąć że koszt téj podwójnéj przesełki przewyższać musiał wszelki zysk fabryczny, i właściciel zamknął swój kosztowny zakład, gniewając się na siebie do dziś dnia za każdem spojrzeniem na pustkami stojące mury, dla czego przed rospoczęciem dzieła niedowiedział się o istniejących przepisach. W Załościach przed kilkunastoma laty inny obywatel, kupiwszy także pozwolenie założył wielką fabrykę przednich sukien. Sprowadził machiny, robotników a przygotowawszy cały zakład doniósł władzom iż wkrótce ma go otworzyć. W odpowiedzi odebrał roskaz płacenia od fabryki 10,000 złr. rocznie. Po obrachowaniu okazało się iż fabryka przy najświetniejszém powodzeniu tak wielkiego zysku przynieść nie może; nieotworzono więc nawet zakładu.

Od lat wielu próbowali obywatele spławiać produkta roli Dniestrem do Odessy; próby udały się przewybornie. Spławiano zboże, drzewo, ałun, okowitę, dziegieć, masło, towary żelazne, kartofle, len, mięso solone, konopie, żywicę, nasienie koniczyny, i t. d. a choć spławiano kosztownie bo galary potrzebowały 2-3 tygodni i niedopływały dalej jak do Majak o 5 mil od Odessy, gdzie je fale na limanie zatrzymywały i gdzie na kołach trzeba było odbywać resztę drogi, zysk odnoszono znaczny. Bywały lata że tą drogą wywożono do 100,000 czetwierti zboża. Przedsiebiorczy właściciel wsi Koropca nad Dniestrem, odbywszy kilkakrotnie tę podróż obrachował, iż nieporównanie większy zysk odnieśliby wła-

ściciele, gdyby spławiano nie galarami ale statkami parowemi, jakoż policzywszy wszystkie expensa przekonał się że Galicya wysełając zboże na statkach parowych do Odessy, na każdych 15 tysiącach korcy zarobiłaby 12,000 złr. Wiedział on że i rząd o téj korzyści był przekonany i zdawał się obywateli do niej zachęcać gdy w dwóch dziennikach urzędowych: *Gazecie Lwowskiéj* w r. 1842, i w *Gazecie Wiedeńskiéj* w r. 1843 (NN. 343-346) ogłoszono świetne sprawozdania o spławie i handlu na Dniestrze. Za przewodem więc wspomnianego właściciela utworzyło się towarzystwo zamożnych posiadaczy w celu zaprowadzenia żeglugi parowéj na Dniestrze. Do towarzystwa tego przystąpiło kilku spekulantów z Tryestu, skąd sprowadzono cieśli a już i Bremscy kupcy meldowali się z chęcią korzystania z tego bezpośredniego związku z morzem Czarném. Zakupiono potrzebną ilość budulca mianowicie wyborne drzewo dębowe, sosnowe i jodłowe i już miano rospocząć budowę statków o 250 beczkach, zarówno do rzecznéj jak morskiéj podróży przydatnych, kiedy Gubernator Galicyi odmówił pozwolenia na to przedsiebiorstwo i w połowie drogi musiano je zaniechać. Do dziś dnia leży w tamtych okolicach nagromadzony materyał, a przedsiębiorczy ów obywatel niejeden już zapewne posłyszał wyrzut, że tak nierozważnie wziął się do dzieła i zakazu rządowego nieprzewidział. Było więcéj podobnych ofiar i prywatnych wielkich przedsiebiorstw, tak *np.* Hr. Mitrowski podejmował się własnym kosztem uregulować Wisłokę, pod warunkiem aby mu dano monopol jéj użytku na pewną liczbę lat, lecz wszystkie usiłowania rozbiły się o niechęć lub obojętność Rządu.

W późniejszym czasie, już pod chwilowém panowaniem zasady wolności przemysłowéj, zdarzył się wypadek, który w wysokim stopniu nieloiki czy też złéj wiary władz austryackich dowodzi. Po kilkoletnich zabiegach wyrobili sobie krakowscy piekarze w r. 1851 wolność wypieku, gdy poprzednio władza miejska nakładała ceny na białe pieczywo.

Ogłoszona wolność przyniosła to co w pierwszéj chwili stać się musiało z ludźmi do niéj nieprzyzwyczajonymi. Nadużyto jéj, sprzedawano pieczywo małe, źle wyrobione i po wysokich cenach. Nieprzydały się na nic upomnienia władzy miejskiéj, widno było, że piekarze ufni w swą wolność jedynie przed konkurencyą ulegną. Lecz jak stworzyć tę konkurencyą jeźli wszyscy piekarze wzięli się za ręce i wspólny utworzyli monopol; jak stworzyć ją w mieście gdzie niebyło dość zamożnego obywatela aby o własnych siłach zbudował wielką piekarnią i pierwszy attak współzawodnictwa wytrzymał. Tzeba było na to stowarzyszenia. Tą myślą ożywieni obywatele zeszli się w biórach Prezesa Rady miejskiéj i postanowili utworzyć Towarzystwo na akcye dla założenia wielkiéj piekarni. W pierwszéj chwili podpisano się na 3,000 zlr. a rzecz tak szczęśliwie zaczęta obiecywała piękny rezultat. Wypadało ułożyć Statut Towarzystwa, dokompletować akcyonaryuszy, zawiązać formalnie Towarzystwo i wybrać Dyrekcyą. Tego wszystkiego niemożna było dokonać bez większego w jakiemś miejscu zebrania, co przepisami stanu oblężenia ściśle exekwowanemi, surowo jest zakazaném. W imieniu więc obywateli mających chwycić się wspomnionego przedsiewzięcia, podał Prezes Rady Miejskiéj prośbę do Szefa Komissyi Gubernialnéj o upoważnienie dla zebrania się przyszłych akcyonaryuszy. W odpowiedzi Szef Komissyi zapytał na jaki cel przeznaczany będzie zysk z Towarzystwa Akcyonaryuszów, i oświadczył że dopóty niemoże zezwolić na uformowanie się tego Towarzystwa, dopóki statutu jego nie pozna! Naprożno przedstawiano mu, że obywatele chcą właśnie zebrać się dla zawiązania Towarzystwa, które dopiero samo będzie mocne nadać sobie statut, że dopóki nie otrzymają upoważnienia do zebrania się dopóty legalnego statutu być nie może, że żaden z obywateli nie czuje się w téj chwili w mocy układania Statutu, który ma obowiązywać przyszłych akcyonaryuszy. Uparty biórokrata nie dał się przekonać, zebrać się nie dozwolił i Towarzystwo

nie mogło przyjść do skutku. W kilka czasów po tém wydarzeniu Kraków miał nowy dowód tego pedantyzmu biórokratycznego. P. Ludwik Zieleniewski podał prośbę o konsens dla założenia fabryki narzędzi rolniczych. Komisya Gubernialna odesłała go do Izby handlowéj niewiedząc, jak twierdzi, czyli P. Zieleniewski *posiada dość znaczny kapitał dla zamierzonego przedsiebiorstwa* i zapytała Izby *czyli przez wzgląd na tę okoliczność zachodzi potrzeba* (sic) *przychylenia się do żądania p. Zieleniewskiego!* Jaki skutek wzięła prośba przedsiebiorcy, dotąd nam niewiadomo.

Lecz dość na tych przykładach śmieszności, pedantyzmu i złéj woli urzędników austryackich; dość aby przekonać się, że w kraju pozbawionym kapitałów, gdzie nietylko iż Rząd nie daje żadnej pomocy ani zachęty, ale owszem stawia wszelkie możliwe trudności, w kraju takim dla ludzi przedsiębiorczych nie ma pola, i tylko wysilenia patryotyczne nielicznych zamożnych obywateli mogą sprostać przeszkodom z jakiemi zagranicą walczy każdy wzrastający zakład, a do których w Galicyi przybywa zła wola Rządu. Urzędnicy austryaccy zwykli na ten zarzut tłumaczyć się próżniactwem Polaków i brakiem ich wytrwałości. Ale w Królestwie Polskiém mieszkają także Polacy a jakżeż odmienny od Galicyi jest w niém stan industryi krajowéj! Przeprowadźmy przez to porównanie kilka ważniejszych gałęzi przemysłowych.

W saméj Warszawie, oprócz prowincyonalnych i rządowych, dwie są wielkie fabryki narzędzi rolniczych które robią machiny daleko lepsze od niemieckich i zaopatrują w swoje wyroby całe Królestwo, prowincye zabrane i po części Galicyą. W Galicyi nie było dotąd żadnéj tego rodzaju fabryki, a kiedy pierwszą w Krakowie postanowiono założyć, naczelna władza polityczna stawia wątpliwość czyli zachodzi potrzeba udzielenia na nią konsensu.

Jest w Królestwie Polskiém wielkie przedsiebiorstwo żeglugi parowéj na Wisle które się teraz do wszystkich jéj dopływów rozszerza. Zacny téj entreprysy założyciel chciał i

dopływy galicyjskie Wisły wciągnąć w zakres swéj parowéj exploatacyi, przez coby niechybnie wielkie na mieszkańców spłynęły korzyści. Rząd w Galicyi ani jednym krokiem nieprzyszedł w pomoc temu zamiarowi, a kiedy na Dniestrze p. Mysłowski chciał utworzyć żeglugę parową, odmówił mu pozwolenia.

Jest w Królestwie polskiém dla wyrobów wełnianych wielkich zakładów 16, pomniejszych 1,182, warsztatów 5,405, przędzalni wełny 82, machin w tychże 1,175, folusców 64, a pracujących w tym przemyśle robotników 8,201. W r. 1849 wyrobiono sukna 2,089,477 arszynów. Sukno to pod względem trwałości jednemu tylko angielskiemu ustępuje, a zarówno dobrocią jak pięknością przewyższa niemieckie. Od r. 1851 po zniesieniu linii celnéj między Rossyą i Królestwem polskiem fabryki te jeszcze świetniejszém zajaśniały życiem. Wszystkie doniesienia z Łodzi, Zgiersza, Ozorkowa i innych wielkich punktów fabrycznych w gubernii Kaliskiéj i Warszawskiéj, zgadzają się na to iż z otwarciem handlu w prowincye zabrane, a bardziéj jeszcze do Chin, do tego stopnia zwiększył się odbyt na wyroby wełniane, że zakłady na teraz w ruchu będące, nie mogą dostarczyć żądanéj ilości towarów. Wielu fabrykantów nowe zamyśla otworzyć zakłady i produkcya sukna wzrasta ogromnie. Natomiast cóż widzimy w Galicyi? Nie masz ani jednéj fabryki lepszego sukna w całym kraju, bo rząd ich nie toleruje; są tylko wyroby nędznych fabrykatów jako to koców, derek, sieraków, bajów i sukien grubych: w Mikulińcach fabryce Konopki i w kilku małych zakładach w Wadowieckiém, Bocheńskiém i Czortkowskiém; razem wszystkiego 8 zakładów z których jeden tylko Alfreda Potockiego w Łańcucie, wspierany zasobami tego możnego pana, dostarcza wyrobów, co aczkolwiek grube, mają pewną wartość pod względem fabrycznym.

Do wyrobów bawełnianych jest w Królestwie polskiém wielkich zakładów 52,—2,340 pomniejszych, 5 przędzalni,

9,317 warsztatów, machin 460, robotników w tej gałęzi pracujących 14,156. Ilość wyrobu 16 milionów arszynów, wartość 2,650,000 rubli. W Galicyi nie ma ani jednej fabryki bawełnianej, a wyroby jednej którą chciano w Nawsiu założyć kazał Rząd posełać do Wiednia dla ostemplowania.

W Królestwie polskiém grunt daleko mniej jest zdatny do produkcyi lnu i konopi niż w Galicyi. Jednakże w Królestwie polskiém wyrabiają rocznie płótna webowego arszynów 18,376, kopowego 995,612, grubego 1,074,041, innych tkanin 3,094,033, oprócz tego włościanie po wsiach wyrabiają u siebie corocznie na własną potrzebę płótna arszynów 9,412,519. Tymczasem w Galicyi, gdzie chłopi dostarczają około 2 milionów sztuk płótna grubego, jest jeden tylko mały zakład w Krasiczynie Ks. Sapiehy, który dosyć piękne serwety i obrusy wyrabia, lecz i ten albo już upadł albo też wkrótce ma być zamknięty. W ostatnich czasach zamożniejsi obywatele zwrócili znowu uwagę na produkcyą płótna i lnu w Galicyi. Izba handlowa Lwowska w połączeniu z Towarzystwem Agronomiczném pod koniec r. 1851 zastanawiając się nad przyczynami zaniedbania tej ważnéj gałęzi produkcyjnéj postanowiła utworzyć Towarzystwo Akcyonaryuszów i wysadziła Komitet złożony z Ks. Sapiehy, hr. Krasickiego, p. Maur. Kraińskiego, p. Laskowskiego, p. Floryana Singlera i innych, celem ułożenia zarysów tegoż towarzystwa i przedsiewzięcia potrzebnych tymczasowych działań. Komitet ułożywszy projekt podał do Rządu o pozwolenie utworzenia Towarzystwa, lecz dotąd żadnego, o ile wiemy, starań tych nieotrzymano rezultatu.

W Królestwie polskiém jest 16 zakładów wyrobów jedwabnych; na 109 warsztatach wyrobiono towaru 39,783 arszynów. W Galicyi nie masz ani jednego podobnego zakładu.

W Królestwie polskiém liczba cukrowni już poprzednio bardzo znaczna, pomnożyła się o wiele od czasu ogłoszenia nowéj taryfy. W każdéj niemal gubernii obywatele zakładają cukrownie na akcye i otrzymują z nich zysk niepośledni,

W r. 1849 pracowało w nich 2,221 wyrobników, którzy dostarczyli 102,715 pudów, wartości 803,571 rubli. W Galicyi było poprzednio kilkanaście cukrowni. Pierwsza z nich przez hr. Dieduszyckiego założona w Tłumaczu, największa w całéj Austryi i wzorowo urządzona, mogąca wyrabiać do 50,000 cetn. nieprzynosiła zysku właścicielowi, i dostała się w ręce bankiera wiedeńskiego p. Wilhelma Wertheimsteina. Obecnie wyrabiają w niéj zaledwo piątą część téj ilości, któréj fabryka może dostarczyć. W Rzeszowskiém fabryka łańcucka hr. Alfreda Potockiego ogranicza się po większéj części na wyrobie melisu. Ogółem jest w téj chwili w Galicyi 6 cukrowni.

Ilość hut i fabryk wyrobów szklannych zmniejszyła się w Królestwie do 26, gdzie 750 wyrobników dostarczyło kryształów, szkła rzniętego i złoconego 33,000 kop, niemniéj szkła szybowego, wklęsłego i t. d., razem za 177,671 rubli. W Galicyi fabryk i rękodzielni towarów szklannych jest 13, z tych znaczniejsze ks. Sapiehy w Mitkowie, Parchacka Kłodzińskiego w Żółkiewskiém, Majdańska Dubsa w Stanisławowskiém i w tymże obwodzie Heyma.

W Królestwie polskiém jest 12 fabryk fajansu i farfuru, gdzie pracuje 369 robotników i dostarcza towaru za 81,130 rubli, W Galicyi jest tychże fabryk 4, z których jedna tylko w Glińsku znaczniejsza, a kiedy wspomniane fabryki w Królestwie znajdują na wyroby swe pokup za granicą, do Galicyi wielka ilość tego towaru przychodzi z prowincyj austryackich.

Moglibyśmy porównania te przeprowadzić przez wiele innych gałęzi przemysłowych, a mianowicie moglibyśmy porównać stan i ilość fabryk blacharskich, neusilberów i plaquetowych, skór, płynów spirytusowych i innych napojów, fortepianów i wyrobów stolarskich, świec stearynowych, olearni, papierni, narzędzi chirurgicznych, wytworów chemicznych, wyrobów bronzowych, z których te wszystkie co do Królestwa mniéj więcéj w kwitnącym znajdują się stanie, a w Galicyi albo są wcale nieznane, albo też bardzo nieliczne

i małoważne; moglibyśmy przypomnieć że w Królestwie Polskiém Bank Warszawski r. 1849 samym fabrykantom cukru przyszedł w pomoc pożyczką 52,750 rubli wypłacanych na raty, kiedy w Galicyi fabryka tłumacka, z powodu braku kapitału przeszła w ręce niemieckie; moglibyśmy przytoczyć że rząd w Królestwie Polskiém, dla ulżenia przędzalniom, zniżył cło od igieł do machin Jacquarda, dla machin parowych zmniejszył je od guttaperki, dla fabryk stearynowych zniżył opłatę od rurek ołowianych, zgoła wielom fabrykantów dozwolił zaopatrzyć się w artykuły nieistniejące w kraju za opłatą osobnego, zniżonego cła, kiedy Galicya nigdy podobnego dobrodziejstwa niedoznała; lecz niechcemy dłużéj szczegółami témi nużyć czytelnika. Dość będzie jeśli powiemy że w Królestwie Polskiém fabryki zatrudniają 49,750, a rzemiosła i rękodzieła 79,115 robotników razem 128,865 kiedy w Galicyi, gdzie sposób wyrobu jest daleko niższy, gdzie wyrobnicy płótna i motków jeszcze od przęślicy i prostego wrzeciona nieodstąpili, gdzie mnóstwo pracy marnuje się na grubych i niepoprawnych warsztatach, w Galicyi ludniejszéj o kilkakroć stotysięcy dusz, ogół pracujących fabrycznie i rzemieślniczo wynosi 54,453 ludzi, a zatém o 74,412 wyrobników mniéj niż w Królestwie Polskiém. I niemoże też być inaczéj; w Królestwie Polskiém przemysł jest środkiem zysku; w Galicyi jest drogą poświęcenia obywatelskiego. Tam szlachta, mieszczanie, swoi i obcy zakładają fabryki, na które Bank Polski forszusuje; tu niemasz prawie i niebyło innych fabrykantów jak ks. Sapieha, hr. Alfred Potocki, hr. Adam Potocki, hr. Dieduszycki, hr. Miączyński, p. Adam Kłodziński i kilku innych, którzy nie dla zysku ale dla podźwignięcia industryi, dla oszczędzenia krajowi gotówki która bogaci wiedeńskich producentów, często z niemałą grosza własnego stratą do fabryk się rzucili i takowe utrzymują. Te fakta i cyfry, wyjęte co do Królestwa: ze *sprawozdania p. Heim-Valdor jen. c. k. Austr. Konsula w Warszawie* i *z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego złożonego*

Ces. Mikołajowi przez Ks. Paszkiewicza — *co do Galicyi* zaś *z Tabelli Statystycznéj produkcyi i industryi krajowéj* przez P. Höpflingen-Bergendorfa Radzcę Gub. we Lwowie przy otwarciu Izby handlowéj Lwowskiéj ogłoszonéj, jakoteż ze *Sprawozdań z Wystawy Lwowskiéj* z roku 1851, — cyfry te i porównania dadzą za nas odpowiedź tym, którzy niski stan przemysłu Galicyjskiego polskiéj opieszałości i brakowi wytrwania, przypisywać lubią, a nie widzą go w usposobieniu Rządu, w braku pieniędzy i w zabójczéj konkurencyi austryackiego przemysłu.

W ostatnich dwóch latach kiedy zubożeni obywatele Galicyi, wprawdzie żadnéj ze strony rządu pomocy ale przynajmniej wyraźnych utrudnień i zakazów na drodze przemysłowéj niedoznawali, zamyślano we Lwowie i na prowincyi o podzwignięciu przemysłu krajowego. Utworzone Izby handlowe i przemysłowe zatrudniały się rozpoznaniem sił produkcyjnych kraju, oceniały szkodliwy wpływ przepisów, zostawały z Ministrem handlu w bezustannéj korespondencyi, zgoła przez petycye i przedstawienia chciały dla przemysłu i handlu uzyskać to, czego dla rolnictwa domagały się Towarzystwa Agronomiczne. Za pierwszą potrzebę uznano założenie Banku filialnego, lecz jaką odpowiedź otrzymano, widzieliśmy. Zamyślano o kilku asocyacyach lecz wszędzie stawał na przeszkodzie brak kapitałów, bo w kraju rolniczym gdzie dla produkcyi rolniczéj nie ma dość pieniędzy, tam ich obracać niemożna na produkcyą przemysłową. Wszystkie zatem usiłowania rozbiły się i rozbijać muszą o brak gotówki. Wszakże dla rospatrzenia się w industryi krajowéj ogłoszono Wystawę przemysłową na miesiąc Lipiec 1851 r. Była to pierwsza na tém polu expozycya, urządzona pospiesznie, bez funduszu, ale byłaby ona ważną epoką gdyby od niéj szereg następnych, corocznych wystaw rospocząć chciano. Ocenili jéj wagę obywatele, zwiedzali starannie, oglądali szczegółowo. Smutnym był zupełny niemal brak fabrycznych wyrobów, w przedmiotach rękodzielniczych uderzała jakaś

niesystematyczność, raziły częste luki, które świadczyły, że większa część potrzeb krajowych zagranicznémi produktami jest opatrywaną. Atoli przyznać trzeba, że w kilku gałęziach rękodzielniczego przemysłu, zręczność robotników zadziwiła wielu, którzy nieprzypuszczali aby rzemiosła we Lwowie zdolne były osięgnąć ten stopień udoskonalenia. Ogółem reprezentowanych było na Wystawie 47 rzemiosł, 76 zatrudnień przemysłowo-rękodzielniczych, 12 fabryk i wyrobni wiejskich produktów jakoto sitowia, grubych domowych narzędzi i t.d. Z fabryk przyznano pochwały wyrobom kotlarskim Pietscha we Lwowie, cukru p. Wertheimsteina w Tłumaczu, grubym suknom Alfreda Potockiego w Łańcucie, i wyrobom szklannym i lnianym Ks. Sapiehy Leona.

Dla uzupełnienia tego obrazu wypada nam powiedzieć słów parę o zakładach technicznych. Tak we Lwowie jak w Krakowie zawiodły one oczekiwania. Rojono sobie zbyt śmiałe nadzieje, że uzdolnieni technicy utworzą przemysł, kiedy przeciwnie tylko istniejący już przemysł stwarza i udoskonala techników. Przez wiele lat Stany Galicyjskie domagały się od rządu założenia Instytutu Technicznego dla Galicyi i w rzeczy samej Akademia techniczna założona we Lwowie w r. 1845, w tymże roku liczyła 259 uczniów. Spalona podczas bombardowania miasta w roku 1848 przez czas niemały była zamkniętą, w r. 1850 liczyła 236 uczniów, 17 professorów. Dla czego niewywarła żadnego wpływu, odgadnąć łatwo. Stany Galicyjskie co ją do życia wywołały niemiały mocy zmienić usposobienia Rządu, ani Galicyą odgrodzić od Wiednia cłem granicznem. Nauka jaką pobierali technicy nieznajdowała na miejscu zastósowania, nikt bowiem nie mógł tracić czasu ani pieniędzy aby technikom wykształconym w kraju, w kraju dać zarobek. Dzieje się też zwykle, że ukończeni technicy w małej liczbie w jakiej się dotąd znaleźli, niemając w Galicyi zarobku opuszczają kraj i udają się za granicę.

Istnieje instytut, przyjeżdżają professorowie, sprowadzają

książki i aparaty z zagranicy, aby kilku z takim kosztem wyuczonych ludzi odesłać znowu za granicę. Bo i na to trzeba zważać, że instytut jest niemiecki, technicy kształcą się po niemiecku, nieznając polskiéj terminologii nie mogą być użytecznymi przemysłowi z polskiéj produkcyi i na polskim gruncie rozwinąć się mającemu.

Co do instytutu Krakowskiego, ten na imię Zakładu Technicznego nie zasługuje. Utworzono go z gymnazyum Śéj Barbary, professorom gymnazyalnym kazano być professorami technicznemi; było to jak gdyby ktoś filologów i historyków z powołania, przez zmianę patentu chciał zmienić w majstrów murarskich lub dyrektorów fabrycznych. Co większa, opatrzono go témi funduszami co niegdyś gymnazyum i z książek kazano wykładać nauki techniczne.

Właściwie tak Lwowski jak Krakowski instytut, były to rośliny sztuczne, którym grunt nieprzyjazny żadnego nie dozwolił wydać owocu.

Instytutu geologicznego niebyło i nie ma, dopiero w Wiedniu jeden dla Cesarstwa przed rokiem założony.

---

§ 7. Handel wymienny jest siłą niszczącą majątki obywatelskie w Galicyi.— Przedmioty naszego handlu wywozowego. — Co natomiast przychodzi z Austryi a co z innych krajów.—Bilans handlowy.—Przewyżkę przywozu płacimy corocznie odstąpieniem kawałka ziemi Niemcom.— Zysk kupców miejscowych jest procentem od téj wielkiéj straty którą Galicya peryodycznie na handlu ponosi.—Cyfry urzędowe co do handlu galicyjskiego.— Wchodzą w nie produkta węgierskie i fabrykaty austryackie.— Dolicza się do nich sól z któréj rząd ciągnie na obywatelach Galicyi procent nieodpowiedni kosztom produkcyi.

W każdym kraju, handel właściwy to jest wymienny jest bilansem między jego produkcyą a konsumpcyą. W miarę zwiększania się pierwszéj lub drugiéj suma obrotowa wzrasta, lecz suma ta chociaż jest wskazówką wysokości potrzeb narodu, nie jest zawsze dowodem jego bogactwa. Przykład tego obaczemy zaraz na Galicyi.

Handel pełniąc rolę pośrednika między jedną a drugą produkcyą, między producentem a konsumentem, jest bez wątpienia w sobie samym siłą produkcyjną bo przez pośrednictwo swe czyli przez ułatwienie zamiany powiększa wartość towaru. Im częstsza jest ta zamiana, tém bardziéj wzrasta owa siła i tém okwitsze staje się źródło bogactwa które wszakże nie zawsze na kraj spływa. Jeźli wymiana produkcyi przynosi w końcowym rezultacie zysk narodowi, to i handel jest wtedy siłą produkcyjną dla narodu, lecz skoro z wymiany téj kraj nieodnosi korzyści ale owszem skoro powoduje ona ciągły dla niego uszczerbek, to handel jest raczéj siłą destrukcyjną narodu, zysk z niego spada po za ogółem mieszkańców.

Ta zasada co do joty da się zastosować do Galicyi. Z poprzedniego obrazu dwóch sił produkcyjnych, rolnictwa i przemysłu poznaliśmy, że nieszczęśliwy kraj pod rządem Austryackim nie miał nigdy wiele płodów krajowych, a dzisiaj nie ma prawie nic, coby mógł odesłać w zamian za przysłane mu obcokrajowe produkta. Gdybyśmy nie wiedzieli czem płaci się ta wymiana, toby można powiedzieć, że Galicya jest w pozycyi szczęśliwego skąpca który nic od siebie nie wydaje a wszystko mu przychodzi z zewnątrz. To błogie szczęście zapewnia Galicyi rząd Austryacki. Ale iż w wymianie handlowéj nie przychodzi nic za darmo więc Galicya płacić musi, a płaci drogą gotówką, któréj z każdym dniem z pod nóg naszych ubywa. Pośrednikiem téj wypłaty jest u nas stan kupiecki w większéj części złożony z Niemców i Żydów, którzy choćby i zysk z téj wymiany odnosili, to zysk ten do masy bogactwa narodowego nie wpływa.

To więc co gdzie indziej jest trzecią, w niektórych narodach główną siłą produkcyjną, to jest handel, u nas w Galicyi jest siłą destrukcyjną majątku obywatelskiego, a majątki kupieckie w naszym kraju są tylko drobnym procentem komisowym, od téj ogromnéj straty jaką Galicya na wymianie handlowéj ponosi. I gdyby dało się obliczyć majątek kupców, którzy handel zamienny Galicyi z zagranicą prowadzą, to

byśmy może z niego dorachować się mogli, sumy o którą handel Galicyą zubożył.

W braku tych cyfr, w braku dat statystycznych co do handlu wymiennego Galicyi z prowincyami austryackiemi prowadzonego, których otrzymać niepodobna bo granice Galicyi stoją przez Morawę otworem, gdy niepodobna ułożyć tablicy porównawczéj, musimy poprzestać na przybliżoném oszacowaniu i zestawieniu towarów wchodowych i wychodowych.

Do roku 1848 wyprawiała Galicya zboża drogą Gdańska do 180,000 korcy które figurowały na 2 miliony złp. w ogólnym handlu wywozowym galicyjsko-gdańskim szacowanym na 6,800,000 złp. Wywóz Dniestrem był niejednostajny i od czasu zawodu przez zaniechanie Towarzystwa żeglugi parowéj poniesionego, podobno zupełnie ustał (1). Wreszcie jakeśmy wykazali, w czasach normalnych Galicya potrzebuje około 250 tysięcy korcy zboża z Rossyi i z Królestwa Polskiego, to więc zboże co wysełała Wisłą lub Dniestrem, musiała zapłacić z przewyżką przywiezione na Kraków lub Brody. W ostatnich latach a mianowicie od jesieni 1851 deficit produkcyi zbożowéj był bardzo znaczny i stanowił jeden z główniejszych wydatków Galicyi.

Powiedzieliśmy wyżéj iż owczarnie galicyjskie dostarczają wełny do 30,000 cetn. Z tych do 25,000 wychodzi za granicę a że wełna nasza należy do poślednich, cena 50 złr. za cetnar, może być tylko za wysoką. Za wełnę dostaje Galicya *brutto* 5 milionów złp. Z wełny pozostałéj wyrabiają się grube materye ale ani jednego łokcia sukna przedniejszego. To przychodzi nam z prowincyj austryackich, ale w jakiéj ilości, nikt z pewnością nie wié. Jest w Galicyi na 5 milionów mieszkańców 4,800 księży, 700 kleryków, 5,000 urzędników cywilnych nieliczącć kilku tysięcy straży finansowéj, do 40,000 szlachty, 160,000 mieszczan, około 360,000 Żydów. Przy-

(1) Tęgoborski w ostatniém swém dziele uważa go za tak drobny, że go wcale do handlu Odeskiego nie policza.

puszczamy że z téj liczby tylko 50,000 używa sukna zwykłego, zagranicznego i że tylko 10 funt. rocznie przypada na osobę, co jest niewiele bo w każdym domu służący musi mieć jeden przynajmniéj surdut. Niewliczamy również innych potrzeb, na które sukna używać się zwykło, przestajemy na powyższéj summie 500,000 ff. czyli 5,000 cetn. sukna. Średnia cena w handlu jednego cetnara sukna wynosi w fabryce 300 złr. A zatem fabrykom zagranicznym sukna musimy płacić na miejscu 6,000,000 złp. czyli że jedno sukno na odzienie kosztuje nas więcéj o 1 milion niż dochód z wełny galicyjskiéj.

Widzieliśmy wyżéj, że Galicya nie ma bydła na sprzedaż, że owszem sprowadza rasy poprawne, aby domowe bydło ulepszyć. Przepędzane przez Galicyą bydło wołoskie lub podlaskie nie wchodzi w jéj bilans handlowy choć nieraz staje się przyczyną rozszerzenia zarazy lub innego zniszczenia. Nierogacizny wyséła Galicya rocznie około 90,000 szt. Było przez czas niejaki pędzenie wódki zyskowném rzemiosłem, wyprowadzano ją do Wiednia, Węgier i Szląska. Lecz nałożona akcyza stała się zabójczym podatkiem a przemysł gorzelniany pod kontrolą straży finansowéj nieznośném zatrudnieniem. Kiedy na Węgrzech poczęto zakładać gorzelnie, które akcyzie nieulegały upadła ta gałąź handlu, gorzelnie galicyjskie ograniczały się na miejscowej konsumpcyi. Z powiększonym podatkiem gruntowym i powiększoną akcyzą w roku 1849 zysk z gorzelni stał się nader wątpliwym, zamknięto ich jakeśmy powiedzieli początkowo 2,000 z górą, późniéj około 800 i odtąd Galicya niewyrabia wódki nawet na własną potrzebę. Sprawozdania handlowe z roku 1851 świadczą iż wiele wódki sprowadzono do Galicyi z Mołdawii i Wołoszczyzny.

Galicya wywozi do Węgier płótna i przędzy około 20,000 cetn. po 50 złr. co czyni 4,000,000 zlp.; do prowincyi autryackiéj lnu i konopi międlonych także do 20,000 cetn. po 25 złr. co czyni 2 miliony złp. Razem, ta gałąź przemysłu przynosi Galicyi 6 milionów złp. Lecz ileż za to przychodzi płótna cienkiego, za które kilkanaście, kilkadziesiąt razy drożéj

płacić musi. Tu praca przemysłowa pomnaża niesłychanie wartość produktu; jeden cetnar przerobionego płodu wart jest często kilkaset surowego. Cetnar lnu w snopkach kosztuje złr. 3, cetnar batystu lnianego kosztuje złr. 3,000. Cały więc zysk z pracy przypada fabrykantom Austr. i pochłania zysk galicyjskiéj surowéj produkcyi. Niedość na tém; fabryki austryackie nasełają do Galicyi wielkie transporta wyrobów bawełnianych a Galicya nic naprzeciw nim stawić nie może. Do samego Lwowa przywożą z Austryi wyrobów bawełnianych 8,000 cetnarów, cetnar w przecięciu po złr. 500, co wynosi summę 16 milionów złpolskich.

Jakież są inne przedmioty handlu wywozowego z Galicyi? Najważniejszy z nich, drzewo, skutkiem złego gospodarstwa i skutkiem nieszczęsnego zatrzymania służebności leśnych, mało obecnie przynosi dochodu, wprawdzie dostarcza jeszcze Galicya niektórych materyałów do okrętów jakoto: belek, płatew, bali, sforsztów, murłat, czasem i masztów, lecz coraz mniéj, niedługo wcale ich wywozić nie będzie. Z produktów rolniczych wywożą dotąd mniéj więcéj: miód, wosk, anyż, kmin, konicz, koper, olej, omastę, potaż, skórę i szerść (1). Są to materyały grube, wymagające wiele miejsca a niedosyć popłatne, wyjąwszy koniczu którego Galicya dostarcza ilość bardzo małą.

W miejsce tego cóż nasełają Galicyi prowincye Austryackie, w ogóle zagranica? Wszystko cokolwiek służy do pokrycia potrzeb, wyjąwszy chleb i mięsa które mamy z domu. I tak sprowadzamy do Galicyi: cukier, kawę, herbatę, cytryny i pomarańcze, rum, rozynki, korzenie, wino, porter i niektóre piwa, likiery i esencye, towary jedwabne, wełniane, bawełniane, lniane, towary norymberskie, żelazne, szklanne, wyroby mosiężne i bronzowe, wyroby porcelano-

(1) Ważny przedmiot handlu, szczecina, nietylko w Galicyi ale w całéj Polsce dostał się wyłącznie w ręce żydów. Na szczecinę polską nietylko nie ma pokupu, jest nawet przed nią obawa. Niesumienność żydowska zabija w Polsce coraz bardziéj wszelki handel.

we, kamienne i gliniane, wyroby skórzane, safianowe, włósienne, meble, powozy, zegary, fortepiana, zwierciadła, narzędzia chirurgiczne, instrumenta rznięte i dęte, wytwory aptekarskie, papier wszelkiego rodzaju, świece woskowe i stearynowe. Sprowadzamy nadto różne delikatne przedmioty pożywienia: salami, ryby, séry, ostrygi, serdele, ryż, sago, kakao, musztardę i przyprawy, sprowadzamy nakoniec wyroby rzemieślnicze. Jakoż trudno byłoby uwierzyć, że owi tak zwani *doskonali* rzemieślnicy niemieccy którzy osiadają we Lwowie i po innych Galicyjskich miastach, owi przybyli z Wiednia ślusarze, miecznicy, ruśnikarze, zegarmistrze, jubilery, rymarze, modniarze, kapelusznicy, mechanicy i t. p. są to partacze Wiedeńskiéj industryi, którzy z Austryi do Galicyi przybywają lecz sami niezdolni do rzemiosła, sprzedają jedynie towary w Wiedniu wykonane. Tak *np.* mało znajdzie się w Galicyi rękawiczników coby w swym warsztacie robili rękawiczki, sprowadzają je hurtownie z Wiednia i z Pragi i takowe za swoje sprzedają. Podobnie ślusarz handluje zagranicznemi żelaziwami, miecznik zagranicznemi nożami i brzeszczotami, rymarz wiedeńskiemi szorami i chomontami, nawet szewc wiedeńczyk osiadły w mieście galicyjskiém sprzedaje wiedeńskie buty i trzewiki. Zamówisz u nich całą sztukę do wykończenia, zrobią gorzéj niż rzemieślnik krajowy i ledwo ich zręczność zdobędzie się na naprawę. To też charakterystycznie nazwano takich rzemieślników: *wiedeńskim połatajką.*

Z tego powodu takie przedmioty, których najlichsza zagraniczna mieścina sama sobie dostarcza, Galicya sprowadza z Wiednia bo wydoskonalony względnie galicyjskiego przemysł wiedeński, zabija u nas wszelkie objawy industryi krajowéj. Jak wielką ten handel rękodzielniczy wynosi summę oznaczyć niepodobna, ale to pewna, że w bilansie handlowym przeważa on znakomicie.

Jakiż jest końcowy rezultat téj handlowéj galicyjskiéj wymiany?

Widzieliśmy :

Że zboże nieprzynosi Galicyi nic;

Że Galicya przestała już wysełać bydło i wódkę;

Że strzyż owiec niepokrywa wydatku na odzienie;

Że produkcya lnu nię zastępuje przywozu wyrobów bawełnianych i weby;

Że rzemieślnicy galicyjscy zamiast produkować własne, sprowadzają wiedeńskie wyroby;

Że oprócz tego wyliczyliśmy czterdzieści jeden *wielkich rubryk handlowych, przeciw którym Galicya nie ma nic do postawienia.*

Że zatem wartość całego galicyjskiego wywozu jest bardzo drobną cząstką w porównaniu do austryackiego, niemieckiego, węgierskiego i rossyjskiego przywozu.

Zostaje się w bilansie handlowym na niekorzyść Galicyi ogromna przewyżka. Tę przewyżkę trzeba płacić gotówką. Co się jéj zostało w dziedzictwie po Rzpltéj polskiéj, to Rząd Austryacki przez lat 80 zabrał. Skoro nie ma pieniędzy w kraju pożycza się je zagranicą, hypotekuje się dług na ziemi, i zaraz też same pieniądze téj saméj zagranicy oddaje się. Na rok następny znowu taż sama albo i większa przewyżka, znowu z zagranicy pożycza się, hypotekuje na ziemi i znowu zwraca się też same pieniądze. Aż dobra obdłużone nieunoszą już więcéj ciężarów, wtedy zmienia się nazwisko ich właściciela i grunt przechodzi w ręce niemieckie.

To też handel z Austryą jest nieustannem, peryodycznem przelewaniem się ziemi galicyjskiéj do kass bankierów Wiedeńskich. Od roku 1820 odkąd datują pożyczki ze Szparkasy Wiedeńskiéj, co rok nowe dobra dostają się w ręce Niemców. Pozajmowali pozycye hypoteczne i zaprawdę niemało jest nominalnych właścicieli galicyjskich co są ekonomami niemieckich bankierów z tą różnicą, że pracują dla nich za darmo.

Rząd Austryacki przywiódł nas do tego iż staliśmy się jako owi Piastowscy książęta, którzy w wieku XIII część Marchii Brandeburskiéj zastawili a w następnych aż do XVII°, ziemie

Szląskie Niemcom sprzedawali. Jako potęgi germanizującéj użył względem nas przemysłu i handlu, i przyszło do tego, że każden obrót handlowy jest dla nas nowym ziemi uszczerbkiem, że Galicya aby opatrzyć swoje potrzeby co rok musi część ziemi polskiéj Niemcom sprzedawać.

A że jak wspomnieliśmy pewien procent od owéj summy obrotowéj handlu Galicyjskiego, zostaje w ręku miejscowych kupców, kupcami zaś tymi są w większéj części Niemcy lub Żydzi, dlatego i w ręce tych przechodzi stopniowo ziemia Galicyjska. Ten postęp jest tak straszny, że już w roku 1848 pewien dziennik wyrzekł, że niezadługo Galicya stanie się własnością żydowską. Tylko bieda właścicieli ziemskich wstrzymała Żydów od kupowania dóbr; nie mając własności ziemskiéj mogą być pewni, że ich kapitały przyniosą im 20 i 30 0/0, kiedy zostawszy posiadaczami musieli by przestać na tak małym procencie, jak ten który niesłychaną pracą zdobędą sobie właściciele galicyjscy.

Lecz, jestże istotnie obecny stan Galicyi tak okropnym, jak nam dowodzą dopiero co wymienione fakta?

Zajrzyjmy do wykazów urzędowych. One bynajmniéj nie stawiają tak przerażającego zjawiska.

Ogłaszane w Wiedniu urzędowe: *Ausweise über den Handel von Oesterreich*, mówią o handlu Galicyjskim, że w roku 1840:

Wartość przywozu do Galicyi wynosiła		4,892,427	zlr. m. k.
» wywozu z Galicyi	»	6,729,438	»
Nadwyżka wywozu »	»	1,837,011	»

A zaś w roku 1848:

Wartość przywozu do Galicyi wynosiła		5,678,149	zlr. m. k.
» wywozu z Galicyi	»	6,829,326	»
Nadwyżka wywozu »	»	1,151,177	»

Wspomnione wykazy z roku 1841, 1842, 1843, 1844, 1845 chwieją się między témi dwoma cyframi przewyżki, a zatem w przecięciu zysk handlowy Galicyi wynosić ma rocznie 5,976,376 złp.

Zaprawdę gdybyśmy te miliony chcieli podawać jako nad-

wyżkę produkcyi nad konsumpcyą Galicyjską, byłaby to zbyt gorzka dla nas ironia. Wspomniony wykaz może być słuszny, tylko, że w nim niepoliczono lub nieodróżniono tego:

Co z Austryi przychodzi do Galicyi i w niéj się konsumuje;

Co z Austryi przechodzi transito przez Galicyą, bez najmniejszego dla niej zysku;

Co naostatku Rząd wywozi z Galicyi własnego produktu.

Co do pierwszego. Przywóz Austryacki do Galicyi staraliśmy się poprzednio jeśli nie określić, to przynajmniéj wyszczególnić.

Co do handlu transitowego. Z Tryestu, Bawaryi i Saxonii przechodzi przez Galicyą 78,000 cetn., z Szląska z Polski i Rossyi 23,000 cetnarów, oprócz towarów wysełanych do Multan i Wołoszczyzny. Wszystkie te artykuły, których Galicya nie widzi chyba na wozie obwinięte w pakach i beczkach, znajdują się w powyższym urzędowym wykazie, bo przechodzą granicę Galicyjską od Prus, Rossyi i Wołoszczyzny. Lecz poradźmy się wykazów Królestwa Polskiego. Handel przywozowy do Królestwa Polskiego przez granicę Galicyjską wynosi 8,444,986 złp. Moznaż utrzymywać, że te ośm milionów należą do Galicyi? Obaczmy jakie towary wchodzą w ich skład: sól, napoje, owoce południowe, towary metalowe, przędza bawełniania, korzenie, cukier, towary aptekarskie i t. d. Azaliż towarów tych dostarcza Galicya, a przynajmniéj prywatni producenci galicyjscy? Prawdą jest, że przez granicę galicyjską przechodzi co rok do Polski i Rossyi wielka ilość kos styryjskich i innego żelaziwa, że win Węgierskich i Austryackich idzie co rok do Królestwa za 1,005,966 złp. i to nie inną drogą jak przez Galicyą, i to także prawda, że wszystkie te artykuły wchodzą w ową 6° milionową złr. summę wywozu Galicyjskiego; lecz cóż na nich Galicya zyskuje? Tego systematu trzymając się, statystyka Austryacka powie zapewne, że w latach następnych Galicya jeszcze więcéj zyska a mianowicie od d. 13 Stycznia 1851 to jest od chwili wprowadzenia nowéj taryfy rossyjskiéj. Obowiązujące

dawniéj zakazy wprowadzenia do Królestwa lub Rossyi : porcelany, zwierciadeł, powozów, organów i fortepianów, papieru wszelkiego rodzaju, kapeluszy, parasoli, wyrobów tokarskich, rękawiczek i t. p. zostały zniesione i przedmioty te otrzymały wolność wchodu za opłatą pomiernego cła. Płótno cienkie austryackie, mimo opłaty 40 lub 60 kopiejek od funta będzie mogło rywalizować z płótném krajowém na targach polskich i rossyjskich. Cło od win węgierskich i austryackich zniżone o 5 rubli na oksefcie, cło od kos i sierpów zmniejszone o 8 kopiejek na pudzie. Zmniejszenia te nowéj taryfy rossyjskiéj i korzyści stąd płynące dla Austryi są niezawodne, lecz cóż owe towary obchodzą Galicyą, kiedy z nich ani jeden w niéj się nieprodukuje. Możnaż zatem sumiennie na karb przywozu lub wywozu Galicyjskiego liczyć tyle artykułów które idą z Austryi lub do Austryi przychodzą? Idźmy daléj.

Co do produkcyi Rządowéj. W powyższych urzędowych wykazach główną bezwątpienia rubrykę zajmuje sól, z któréj Galicya nie ma żadnego dochodu. Za czasów Rzpltéj każdy posiadacz ziemi dostawał bezpłatnie ilość soli na cały rok potrzebną i ta zapewne obfitość soli jak niemniéj wolność warzenia, któréj historyą poznaliśmy (1), wywołała wielki handel, który Ruś Czerwona prowadziła suszonemi i solonemi rybami. Dziś gałąź ta zupełnie upadła bo w Galicyi która tyle soli produkuje, obywatele drożéj ją kupować musieli niźli w Rzpltéj Krakowskiéj i Królestwie polskiém.

Za czasów polskich wykopywano rocznie z Wieliczki około 600,000 cetnarów, w roku 1792 ilość soli wykopanéj tamże wynosiła 700,000; kiedy Austrya wspólnie z Ks. Warszawskiém posiadała Wieliczkę wykopywano z niéj rocznie 1,700,000 cetn., którą to sol dzielono przez połowę na obydwa rządy. W roku 1839 wykopano 835,657 cetn., z czego sprzedano w Galicyi, Szląsku i Morawach 253,408, do Wę-

(1) Obacz Rozdział I, § 3.

gier wyprawiono 39,750, do Prus 89,600, do Królestwa Polskiego 452,900 cetn. Tabela statystyczna Izby handlowéj Lwowskiéj oznacza na rok 1849 produkcyą soli kamiennéj z Wieliczki i Bochni 1,309,000 cetn., produkcyą warzonki 470,500 cetn. Według wykazów urzędowych w r. 1851 wydobyto soli z kopalni skarbowych w Galicyi : w Wieliczce 948,314 cetn., w Bochni 869,142 cetn., razem 1,817,456. Nadto w 11 warzelniach w Galicyi otrzymano 498,000 soli, co czyni ogólną summę soli produkowanéj w Galicyi 2,316,356 cetn (1).

Wszystka sól rządowa wywożona do Węgier, Prus, Rossyi Wołoszczyzny dolicza się jako wywóz Galicyi. Samo Królestwo Polskie zakupiło i wywiozło w roku 1811 soli za 2,889,080 złp. a w stósunku powyżéj oznaczonym i inne kraje.

Jeźli zatem od owych 5 milionów, które wedle urzędowego wykazu mają być zyskiem handlu wymiennego Galicyi, odejmiemy w stósownéj części sól produkowaną i wywożoną przez Rząd, odejmiemy produkta surowe dostarczane przez Węgry, lub fabryczne dostarczane przez prowincye Austrya-

(1) Według p. M. W. (*Rys statystyczny Galicyi*), wydobycie każdego cetnara soli razem z administracyą kosztuje 36 kr., sprzedaje ona zaś sól od 2 do 5 złr. cetnar. P. Zeiszner który w swéj *Podróży po Bieskidach* podaje dokładne cyfry o Wieliczce, utrzymuje, że koszta wyrobu po obliczeniu wszystkich wydatków na robotników, administracyą, i wypotrzebowane materyały wynoszą od cetnara wiedeńskiego 2 złp. 13 gr., cena zaś soli w państwach austryackich wynosi za cetnar wiedeński soli szybikowéj :

1.) w kruchach	23	złp.	23 gr.
2.) soli zielonéj	22	»	25 »
3.) soli szybikowéj drobnéj w kruchach.	22	»	» »
4.) » » zielonéj.	21	»	» »
5.) kryształowéj czystéj.	33	»	» »

Czyli że rząd austryacki sprzedając mieszkańcom Galicyi sól tamże wykopaną, bierze, co do soli ad 1m procentu od kosztów produkcyi : 977 0/0
» » ad 2m 904 0/0
» » ad 3m 920 0/0
» » ad 4m 863 0/0
» » ad 5m 1,356 0/0

Mimo to że kopalnie soli niedadzą się porównać z kopalniami metalowemi,

ckie, to się pokaże że cyfry oficyalne zupełnie się z naszym rachunkiem zgadzają, czyli że nawet w tym handlu Galicyjskim który Rząd Austryacki zowie internacyonalném, w téj wymianie własnych produktów z Królestwem Polskiém, z Rossyą i Wołoszczyzną przy obecnym stanie jéj rolnictwa i przemysłu, Galicya w corocznym znajduje się deficycie.

A jeźli takie są rezultaty handlu wymiennego Galicyi łatwo pojąć jaka musi być fizyonomia jéj handlu wewnętrznego. Obaczmy jakie na téj drodze uczynił rząd ułatwienia.

---

§ 8. Kommunikacye lądowe.— Gościńce publiczne, ich utrzymanie.—Opłaty drogowego i mostowego. — Kolej Żelazna Galicyjska. — Hr. Andrzéj Zamojski rozszerza antreprzyzę swą do Galicyi.—Potrzeba uregulowania Wisły, Sanu i Dunajca.—Dzisiejsze trudności Żeglugi na Wiśle.— Targi i jarmarki w Galicyi.—Brak Giełdy.— Zniżenie się waluty austryackiéj i wpływ na handel galicyjski. — Zdzierstwa wekslarskie. — Przepisy celno-finansowe.— Upadek handlu w Krakowie i w Galicyi. —Kupcy nie mają ani pieniędzy, ani kredytu, i ratują się wyszynkiem wódki albo lichwą.

Pisarze Austryaccy o Galicyi jako jeden z największych dowodów troskliwości rządu o los tego kraju przytaczają pobu-

bo sól, któréj produkcyi rząd trzyma monopol, jest niezbędnie potrzebną do życia i do chowu bydła. Rząd bowiem monopolizując produkcyą soli, nakłada na nią cenę dowolną, którąby z zapewnieniem sobie należytego procentu, o kilkanaście złotych na każdym cetnarze mógł zniżyć.

Ta też niestósowna wysokość ceny niezbędnego w gospodarstwie materyału niedozwalała obywatelom dawać sól bydłu swojemu i owcom; i dopiero w roku 1851 minister rolnictwa zniżył cenę soli najpodlejszéj i uczynił ją przystępną rolnikom. Mimo to, dziś jeszcze sól w Galicyi droższą jest niżeli w Anglii, chociaż w Anglii niema tak niewyczerpanych i łatwych do exploatacyi zasobów soli, jakie rząd z pierwszym na Polsce zaborem znalazł w Bochni i Wieliczce. W wspomnionym dziele oblicza p. Zeissner w przypuszczeniu, że za rządów polskich i austryackich wydobyto dotąd soli 400 milionów cetnarów z saméj Wieliczki, ale dodaje, że mimo tak nadzwyczajnie wielkiéj ilości soli dobytéj, niema obawy iżby jéj kiedy zabrakło w żupie wielkiéj. I gdyby w upływie wieków, mówi on, niebyło już czystéj soli, to jeszcze przez warzenie nieczystéj, żubru czyli kostkowych kryształów pomieszanych z iłem, jak niemniéj iłów solnych, co teraz uważają za kamień nieprzydatny, jeszczeby mogła przez kilka wieków dostarczać soli Wieliczka. Co do warzelni soli, obacz Rozdział I, § 3.

dowane w Galicyi gościńce. Nam bez trudności przychodzi oddać sprawiedliwość Rządowi Austryackiemu, iż niemal w pierwszym dniu zajęcia Galicyi, podniósłszy podatki w czwórnasób, zagarnąwszy na wyłączną wartość kopalnie soli, zaprowadziwszy w r. 1786 monopol tytuniu, nałożywszy na szlachtę podatek szarwarkowy a od włościan pobierając go w robociznie, — od czasu pierwszéj podróży Józefa II do Galicyi zwrócił uwagę na zaniedbane w téj prowincyi drogi bite. Jeckel w *historyi handlu polskiego* ułożonéj z dzieła Czackiego dość niedbale, opisuje obszernie pod koniec drugiego tomu projekta i prace dla Galicyi inżyniera Grossa, który już w r. 1780 otrzymał polecenie budowy drogi bitéj z Bielska do Lwowa. Wówczas to postanowiono zbudować 300 mil drogi w Galicyi, chociaż Gross 1785 przedstawiał, że kraj ten potrzebuje 516 mil drogi bitéj. Cóżkolwiek bądź w następnych latach Rząd Austryacki z 13 milionów złr. dochodu z Galicyi przeznaczał na drogi kamienne około 178 tysięcy złr. (1) i za tę summę utrzymywał lub budował gościńce publiczne, które dzisiaj rozciągają się w Galicyi na 387 mil. Wprawdzie na drogi te wpływa nieustannie do kass publicznych szarwark ale znaczniejszym jest dochodem drogowe i mostowe, znajdujące się przy gościńcu prawie co stacya pocztowa to jest co 2 mile i przy każdym bez wyjątku moście. Te myta rząd wydzierżawia a najczęściéj dostają się one w ręce Żydów, którzy nieświadomych podróżnych bez miłosierdzia zdzierali tém bardziéj, że różne były opłaty myta wedle stanu, do którego podróżny należał. W każdym obwodzie jest osobne bióro naczelnika cyrkułowego dróg z niemałą liczą podwładnych, ale że budowa lub większa naprawa wypuszczaną bywa najczęściéj Żydom przez licytacyą, ztąd zdarza się wielkie na drogach tych zaniedbanie. Mianowicie też w ciągu lat ostatnich gościńce niezmiernie ucierpiały a dla koniecznych w Skarbie oszczędności niechętnie brano się do ich naprawy.

(1) *Rys statystyczny Galicyi*, M. W., str. 39.

Poniżéj obaczemy jaki jest stan dróg w W. Ks. Krakowskiém, tu zaś przytoczę wyjątek z listu sprawozdawcy jednego z Wiedeńskich dzienników (*Wanderer* 1850 N° 249) który tak o drogach publicznych wyraża się: «Odbyłem (w mies. Paźd. 1850) małą podróż z Tarnowa do Lwowa, a w téj krótkiéj 33ch milowéj przejażdzce niejedną miałem sposobność czynienia uwag i postrzeżeń nad publicznémi gościńcami i końmi pocztowymi. W Rzeszowie zaprzężono do naszego powozu niemniéj jak ośm koni chłopskich, w Łańcucie obyło się wprawdzie na sześciu, aleśmy za to w połowie drogi na bitym gościńcu ugrzęźli i mamy tylko do podziękowania jakiemuś chłopu, który nam dał przyprzążkę żeśmy się zawlekli jako tako do najbliższéj stacyi pocztowéj. Nie pojmujemy prawdziwie jak przedmiot tak ważny mógł ujść uwagi władz krajowych, gdy tylko drogi i komunikacye pocztowe zdołają ożywić handel w Galicyi i przemysł jéj podzwignąć.» W odleglejszych okolicach drogi bywają jeszcze gorsze, nawet na głównych punktach handlowych, jak *np.* w Zaleszczykach dotąd na Dniestrze niezbudowano stałéj komunikacyi. Wszakże gdyby nie wysokie i zbyt częste myta, nie liczne a zbyt długo cierpiane zepsucia dróg, byłby to przedmiot w którym najmniéj mielibyśmy rządowi do zarzucenia.

Co się tyczy kolei żelaznéj, Towarzystwo Kolei Północnéj (Ferdinands-Nordbahn) miało obowiązek przedłużenia jéj od Lipnika na Oświęcim aż do Bochni. Tymczasem zakupienie kolei żelaznéj Górno-Szląsko-Krakowskiéj obudziło wątpliwość co do kierunku dalszéj budowy. Rząd bowiem w roku 1850 nabył od akcyonaryuszów linią od Mysłowic do Krakowa i tę z dniem 1 Stycznia 1851 w własny zarząd objął, wypłacając Towarzystwu jako pierwszą ratę 17,929 obligacyj na 100 talarów każda. Już w tym fakcie widział Kraków pewność, że dalsza budowa kolei przez Galicyą do Lwowa i do Pesztu od niego się zacznie, boby rząd nie chciał tracić dochodu z linii Mysłowicko-Krakowskiéj, któraby w razie budowy osobnéj linii Oświęcimsko-Bocheńskiéj zupełnie

przez podróżnych i transporta była pominiętą. Tymczasem pod koniec 1851 rozbiegła się wieść, że z powodów strategicznych to jest na żądanie Ministra wojny, Kraków wyrzucony będzie po za linią kolei Austryackich, że rząd poświęca na zatratę koléj Krakowską a budować będzie równoległą jéj od Oświęcimia do Bochni. Przerażeni mieszkańcy Krakowa wyprawili deputacyą do Wiédnia, a że Cesarz właśnie pod ten czas Kraków nawiedził, Rada Miasta prosiła go o połączenie Krakowa z liniami Austryackiemi. Atoli prośby te nie skutkowały i rzecz długo była w zawieszeniu. Dopiéro w Kwietniu 1852 podobno na przedstawienie Gubernatora Gołuchowskiego zaniechano budowę linii na prawym brzegu Wisły równolegle do Krakowskiéj. W ten sposób postanowiono uwolnić Towarzystwo kolei Północnéj od obowiązku dalszéj po za Oświęcim budowy. Z Oświęcimia ma być prowadzoną linia do Trzebini, z Krakowa zaś do Bochni. Wciągu roku 1851 ukończono już prawie przestrzeń między Dembicą a Bochnią, a na rok 1852 na żądanie Ministra wojny nakazano jak najspieszniejszą budowę z Krakowa do Bochni. Dalsza zaś budowa od Dembicy do Jarosławia jak na teraz została wstrzymaną. Nie masz pewności gdzie się będzie schodzić z Galicyjską linia Peszteńsko-Lwowska, zdaje się wszakże iż porzucono dawną myśl połączenia jéj w Tarnowie, a na punkt zbiegu dwóch komunikacyj wybrano Rzeszów. Od Rzeszowa ma iść droga doliną Wisłoki na miasta Czudec, Strzyżów, Frysztak, Krosno i Jaśliska, następnie doliną rzeki Ondawy i rzeki Cissy na miasto Tokaj do Pesztu. Aby nakłonić rząd do budowy w tym kierunku, Obywatele Cyrk. Jasielskiego ofiarowali iż w takim razie grunt wszelki tak pod koléj jak i pod budynki potrzebny, dadzą rządowi za darmo.

Co do komunikacyj wodnych, te leżały po za sferą działalności rządowéj w Galicyi, kiedy właśnie ułatwienie żeglugi było głównie przedmiotem troskliwości dawnego rządu polskiego. Pięćset lat przetrwały olbrzymie prace nad Wisłą Kazimierza W°; skutki ich okazały się w zakwitnieniu licznych

osad nadwiślańskich, gdzie potworzono wielkie składy zboża. Nieznano wówczas pomocy mechaniki a walono nad Wislę olbrzymie ciosy, które w kilku miejscach ujęły ją w ciasne i strome brzegi. Przed dziesięcioma laty oderwała Wisła pod Krakowem kawał brzegu i ujrzano ścianę kamienną z ogromnych, foremnych ciosów złożoną. Kilka razy w późniejszych czasach zajmowano się oczyszczeniem rzeki i uregulowaniem jéj dna, wszakże prace te prędko się psuły pod napływem wód górskich, które do dziś dnia z każdym rokiem zmieniają dno, poczęści i szerokość rzeki. Rozlane wody wloką się powoli, wystają z nich piaszczyste mielizny, w pośród których ledwo najpłytsze statki zdołają się przemknąć a tak transport towarów stał się przedsiewzięciem niebezpiecznêm i zależnem od pory. W r. 1850 hr. Andrzéj Zamoyski, z rzadką wytrwałością rozszerzając patryotyczne przedsiebiorstwo, usiłował zbadać Wisłę i jéj dopływy galicyjskie. Na statku parowym *Kraków* przypłynął do Krakowa, następnie wróciwszy do Sandomierza puścił się Sanem. Pokazało się z téj próby, że rzeki galicyjskie, nawet drugiego rzędu, niestawiają trudności nieprzebytych, mianowicie dla parowców wąskich i że tak dobrze Wisła jak Dunajec i San mogłyby być użyte do żeglugi parowéj. Lecz był jeszcze inny powód dla którego regulacya tych rzek a mianowicie Wisły stała się konieczną i nagłą. Powódź nawiedzająca niemal corocznie okolice nadwiśla, żyzne i niegdyś kwitnące zmieniła w nędzne wioszczyny, w ostatnich czasach zniszczyła zupełnie kilka wsi, i pobrzeżnym miasteczkom jak Baranów i innym, wielkie przyniosła szkody. Współcześnie wylewy te osłabiały brzegi rzeczne, rozszerzały wodę i utrudniały coraz bardziéj spławność Wisły. Częścią więc dla ułatwienia żeglugi i transportów handlowych, częścią dla zabespieczenia sąsiednich okolic koniecznêm było i jest oczyszczenie koryta Wisły i umocowanie jéj brzegów. Zastanawiała się nad tym przedmiotem Izba handlowa Krakowska w Czerwcu 1851 i uczyniła przedstawienie do ministeryum dodając, że bez ure-

gulowania Wisły, Galicya, mianowicie Kraków, nie mogą korzystać ze zbawiennego przedsiebiorstwa hr. Zamoyskiego, gdy nawet galary narażone są na coraz to większe trudności żeglugi. Poparło tę prośbę Towarzystwo Agronomiczne Krakowskie, lecz dotąd nie dał na nią rząd odpowiedzi i jak się zdaje, sprawą tą tyle dla Galicyi ważną, bynajmniej zająć się nie myśli.

O targach i jarmarkach galicyjskich nie ma nic do powiedzenia. Rzecz zaprawdę dziwna, że w kraju, którędy szedł na Europę środkową i północną handel lewantyński, gdzie odbywały się wielkie zjazdy kupców wschodnich, miejscowych i niemieckich, gdzie do dziś dnia zostało się tyle pamiątek dawnego ruchu handlowego, nie masz ani jednego jarmarku któryby ściągał kupców znaczniejszych galicyjskich i decydował o cenie i wziętości jakiego bądź towaru. Wszystkie jarmarki które wpływają na handel galicyjski odbywają się po za Galicyą, dając wyraźną wskazówkę, że handel nasz ma wagę ku miastom zagranicznym i że po za Galicyą właściwie odbywa się ruch jego. Takimi jarmarkami są: berneński, ołomuniecki, wrocławski i inne. W Galicyi jeden pracowity statystyk obliczył, że w 250 miastach i miasteczkach odbywa się co rok 9,440 targów i 1,609 jarmarków. Są to ślady dawnego handlu wewnętrznego, na dzisiaj są one epokami i punktami ruchu handlowego ale w najniższej warstwie producentów jawiącego się. Pole to jest obszerne do szachrajstwa Żydów, którego ofiarą pada łatwo im wierzący włościanin, epoka zwiększającej się konsumpcyi wódki, chwila przyśpieszonej sprzedaży płodów gruntowych chłopskich, wreszcie zysku drobnej kramarszczyzny. Ale je omija kupiec znaczniejszy, rzadko obywatel się zjawi, i te półdniowe chłopskie i żydowskie zjazdy, pomnożone czasem bandą górali, zaczynają się w niektórych miejscach od odpustowego nabożeństwa, kończą się na pijaństwie, kłótniach i energicznych ręcznych zapasach. We Lwowie jest tak zwany główny targ na wełnę od 1—8 Lipca, atoli rzadko pojawi się na nim więcej na 1 $\frac{1}{2}$ lub

2 tysiące cetnarów, a i tak niewywiera on żadnego wpływu na handel wełny w całéj Galicyi. W Krakowie Towarzystwo Agronomiczne starało się o otworzenie wielkich targów na bydło i owce, Izba handlowa prosiła Ministeryum o przywiléj targu wełnianego, lecz usiłowania te spełzły dotąd na niczem, i choćby przyszło do założenia podobnych targów lub większych jarmarków w Krakowie czy we Lwowie, to bez giełdy i bez Banku nie mogą one przynieść znacznéj krajowi korzyści.

Instytucya giełdy, o którą napróżno dopominają się wszystkie Izby handlowe, jeżeli w którym czasie to pewno w ostatnich latach okazywała się niezbędną. W Galicyi, a szczególniéj w Krakowie jako w mieście pogranicznem trzech państw oddzielnego systemu handlowego i osobnéj stopy menniczéj, stosunki graniczne, mianowicie ruch handlowy, sprowadzały dawniéj na targ pieniężny monetę pruską, rossyjską i austryacką. Od miesiąca Kwietnia 1848 poczęły coraz bardziéj znikać z obiegu cwancygiery i inne srebrne lub złote pieniądze Austryackie, w końcu zniknęły zupełnie i w całym kraju niebyło innéj monety nad papiery bankowe i rządowe. Wkrótce za srebrem skryła się moneta zdawkowa, któréj brak był tak wielki, że niektórzy właściciele dóbr wybijali dla potrzeby swego gospodarstwa kwitki na kilka lub kilkanaście krajcarów, i te w dobrach ich krążyły. Po miastach rozdzierano 1° ryńskowe banknoty na połówki i ćwiartki, przez co otrzymywano monetę 15 i 30 krajcarową. Nareszcie pojawiły się papiery rządowe 6 i 10° krajcarowe, które brak zdawkowéj monety zastępowały. Wszakże te stosy papierów krajcarowych i reńskowych, które po kasach publicznych można było zakupywać arkuszami i librami, aczkolwiek *nominalnie* miały jednakową wartość, to wartość ich *rzeczywista* chwiała się z każdym dniem. Wszystkie towary ze zniżeniem się ceny pieniędzy poszły w górę o kilkadziesiąt procent, często wyżéj niźli różnica kursu wymagała. Kupcy niemając w papierach ufności, a zmuszeni je przyjmować,

liczyli na nich straty nietylko te, które kupując pieniądz srebrny ponosili, ale i straty przyszłe, możliwe, które przez nowe spadnięcie papierów ponieść mogli. Bywały chwile, że banknotów wcale brać niechciano, że zaś innych pieniędzy niebyło, więc handel wstrzymywał się zupełnie, niesprzedawali kupcy, targów niebywało. Zdarzały się takie epoki jak *np.* przed konferencyami Ołomunieckiemi, że ceny towarów pierwszéj potrzeby zmieniały się w ciągu dnia bardzo znacznie, funt cukru kosztował rano 20 po południu 30 kr., podobnież kawa i inne towary kolonialne. Jakie straty na tych wstrząśnieniach poniosła Galicya byłoby trudno obliczyć, zwłaszcza że kupcy jéj musieli kupcom niemieckim i niektórym austryackim, mianowicie włoskim, wypłacać w monecie brzęczącej, którą po cenie wysokiéj kupowano i dotąd kupują. Znikły też z obiegu złote i srebrne rossyjskie pieniądze; chowali je razem z talarami pruskimi wekslarze, sprzedając je po dowolnéj cenie. Tymczasem jak powiedzieliśmy handel galicyjski potrzebował nietylko cwancygierów ale pruskiéj i rossyjskiéj monety. Chciwi zysku wekslarze stósownie do swych interesów utrzymywali wyższy lub niższy kurs banknotów; kurs wiedeński inaczéj regulował się na targu krakowskim, inaczéj na lwowskim, inaczéj w każdém prawie mieście, tak dalece że rzeczywista wartość banknotu zmieniała się w Galicyi co kilka mil. Lecz w jednėm i tém samém mieście jeśliś się chciał dowiedzieć kursu, znajdowałeś go innym u każdego bankiera, na każdéj ulicy, u każdego wekslującego żyda. Ztąd pole obszerne do zdzierstw i oszustw przy wymianie monet; na placach publicznych utworzył się handel pieniężny, łapali przechodniów żydzi którzy chciwie do tego łatwego zarobku rzucili się i bezkarnie oszukiwali ludzi, co mieli nieszczęście potrzebować innych nad banknoty pieniędzy. Niepomagały temu podawane do publicznéj wiadomości kursa wiedeńskie bo one inaczéj układały się po miastach galicyjskich, w Krakowie zaś mierzono zawsze wartość pieniędzy austryackich, papierami pol-

skiemi które niezmiennie na *sto* utrzymywały się. Przy takiéj redukcyi monety, jedynie instytucya giełdy mogłaby zaradzić chwiejności kursu miejscowego, przynajmniéj przez codzienne ogłaszanie lokalnego kursu, zapobiedz zdzierstwom i szachrajstwom praktykowanym publicznie i tolerowanym przez władze. Wielom innych nadużyć położyłaby tamę instytucya przysięgłych przy giełdzie sensalów, i tak dobrze w Krakowie jak we Lwowie uczuwano jéj potrzebę, lecz mimo częstych przedstawień do jéj założenia nieprzyszło.

Wśród takich okoliczności wegetował handel wewnętrzny, uległy oprócz tego tysiącznym utrudnieniom z miejscowych stósunków, lub z przepisów prawnych wynikającym. Kongregacye kupieckie zamykały wstęp obcym kapitalistom, miejscowi kupcy poddani byli dokuczliwéj kontroli Verwalteryi finansowéj i urzędników celnych. Dość powiedzieć, że każdy kupiec sprowadzając towar, choćby też z prowincyj austryackich, miewał od Verwalteryi naznaczony termin do jego sprzedaży, w ciągu którego jeżeli się niepozbył towaru musiał prosić o prolongacyą, otwierać składy swoje rewizorom i z książek handlowych usprawiedliwiać się z odbytu. Wolno też financwachom, pod pozorem denuncyacyj nachodzić sklepy kupców, przetrząsać ich towary jakoby wyszukując defraudowanych artykułów. Rzecz naturalna, że przepisy te o tyle tylko były wykonywane o ile handlujący od ich rygoru nie chciał się wykupić datkiem w ręce urzędnika finansowego.

W ostatnich czasach, kiedy właściciele ziemscy poczęli się ściśle ograniczać w wydatkach, kiedy zmniejszona produkcya Galicyi niedozwalała wymieniać choć w części płody krajowe za towary zagraniczne, handel na wewnętrzną konsumpcyą obrachowany, zmniejszył się niesłychanie. W samym Krakowie gdzie do roku 1847 było 135 sklepów korzennych, 101 bławatnych, 25 żelaznych, 27 galanteryjnych, 48 handlów wina, upadło domów handlowych przeszło 30, stan pozostałych bliskim jest bankructwa, a ożywione niegdyś

ulice Kazimierza, w odleglejszych stronach, zarastają dziś trawą. W całéj Galicyi jest bankierów i handlów hurtowych 42, kupców cząstkowych 2,826. Lecz oprócz téj liczby uprzywilejowanych, wszystka ludność Starozakonnych trudni się drobiazgowym handlem. Tu już zysk obrachowany na krajcary lub cwierci krajcara, jeźli mu niedopomoże zręczne oszustwo. Zniżony do takich proporcyj handel, zagrożony wszędzie bankructwem, pozbawiony pieniędzy, kredytu i pomocy Bankowéj, wspierający się wyszynkiem wódki lub lichwą, przemieniony w nędzną kramarszczyznę, jak obecnie w całéj Galicyi, rozdrobniony na tysiące indywiduów, zwykle bez grosza do kupczenia przystępujących, oto dzisiejszy stan komercyalny prowincyi polskiéj pod rządem Austryackim, téj prowincyi która przed wiekami tysiące bogatych Ormianów z Azyi mniejszéj do siebie ściągała, a na jarmarki swe słynne w całéj Europie, sprowadzała corocznie wielkich niemieckich i nadbaltyckich kupców.

IV

KOŚCIÓŁ

§ 1. Świat Chrześciański.—Kościół jest ukojeniem cierpień ludzkości.—Jest potęgą odżywczą i cywilizacyjną.— Rządy widzą w nim albo nieprzyjaciela i prześladują go. — Albo też upatrują w nim pewien rodzaj policyi socyalnéj i zasłaniają go swoją protekcyą. — Wykrzywiają formy jego do form politycznych.— Kościół Polski i jego stósunek do władzy świeckiéj za czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj.

Słowo prawdy Bożéj zniesione na ziemię w chwili, kiedy ludzkość pracą czterdziestu wieków dobiła się mocy przyjęcia onego, od tysiąca ośmiuset lat stanowi cel dziejów rodu ludzkiego. Zwolna, z postępem wieków rozszerzało się po kuli ziemskiéj. Roznosiła je często chęć panowania i zdobyczy, brał je z sobą mimowolnie interes materyalny, często handel bezwiednie przewoził je za morza, ale jakim bądź wichrem, w które bądź strony zaniesione utrwalało się własną siłą, miłością i poświęceniem. A współcześnie tego jeograficznego rozrostu Chrześciaństwa, tego statystycznego bogacenia się kościoła, odbywała się i odbywa nieprzestannie propaganda wiary Śéj w serca i umysł człowieczy, w jego stósunki domowe i zwyczaje, w stósunki rodzinne i narodowe, w instytucye i prawa, w politykę wewnętrzną i internacyonalną, w sztuki, nauki i umiejętności. Historya jest obrazem tego stopniowego przejmowania się ludzkości zasadą Chrześciaństwa, miłością Boga i bliźniego. Prawa straciły surowość i zbliżają się do normy wszystkich prawodastw

ludzkich to jest prawa Bożego; wojna, fenomen najbardziéj antichrześciański staje się rzadszą i mniej okrutną. Z każdym wiekiem w umysły ludzkie wszczepia się głębiéj idea bliźniego, w obec niéj odsłania się pojęcie ludzkości które burzy działy państw i narodowości, lub je czyni nieszkodliwemi. Na gruzach dawnych i nowych politycznych konstytucyj wyrabia się jedna dla całego świata konstytucya chrześciańska, wzmacnia się potęga jéj rękojemcy to jest opinii publicznéj. Przemysł i handel wylewają morze dobrodziejstw. Kierując się egoistycznémi bodźcami stają się mimo to wielką dźwignią filantropijną, bo chronią ludzkość od nieszczęść i miliony nędzarzy do godności człowieka, do rangi bliźniego podwyższają. Współcześnie objawia się wielki ruch rosprzestrzeniania oświaty, odżywiania jéj siłą wszystkich warstw, podnoszenia ich, uzacniania światłem wiedzy. Ludzkość przedstawia ogromny warsztat na którym myśl chrześciańska wyrabia się wszystkiemi kołami i sprężynami, ogromny krajobraz na którym miłość bliźniego płynie wszystkiemi rzekami. Nie masz już ani jednéj potęgi, ani jednéj instytucyi, ani jednéj umiejętności, któraby z wiedzą lub bezwiednie, pośrednio lub bezpośrednio, nieprzyczyniała się do wszczepiania się myśli Chrystusowéj w ród ludzki.

Ale że czas nie szanuje nic co się stało bez niego a rozum nie szczędzi nic co przyszło bez oporu i cierpienia, więc też i ta praca wiekowa ludzkości powolna jest i zasłana krwawémi cierniami. Z każdym niemal krokiem człowiek czy naród natrafia na bole, które go rozdzierają; w sobie samym, w naturze ludzkiéj, w nacisku potrzeb, w stósunkach z drugimi znajduje źródło cierpień, pod którymi krzyżuje się jego duch. Pod nawałem przeciwności słabną siły, ręce opadają ze zwątpienia, z duszy wyrywa się jęk boleści i rospaczy. Serce człowiecze zranione odsuwa się od ziemi i szuka pociechy, tęskni. Ta tęsknota, ten płacz bolesny ludzkości, pragnienie wydobycia się z ziemskich więzów i połączenia z Tym, u którego wszystko ma początek swój i koniec,

jak po wszystkie wieki wspólne były ludziom, tak po wszystkie czasy znalazły reprezentanta swego w religii, w kościele. Kościół jest wyrazem boleści rodu ludzkiego, jest ich skarbem ale przez to samo jest na nie lekarstwem, ukojeniem. Będąc piastunem słowa Bożego, podaje każdemu czarę niém napełnioną, i w żywym zdroju wiary, nadziei i miłości odmładza nieustannie ducha człowieczego. Kościół więc jest wypoczynkiem i schronieniem dla wszelkiéj boleści, jest potęgą odżywiającą siły ludzkie. *Nadzieją* pokrzepia zwątlonych i po za pielgrzymką ludzkiego żywota pokazuje im wieczność; *wiarą* budzi w nich uczucie prawdy, rozkrzewia je, wywołuje głos obowiązku i na drogę pracy wprowadza; w *miłości* daje człowiekowi Anioła-Stróża który go strzeże od własnych słabości i w poświęceniu się dla bliźniego, w abnegacyi każe szukać szczęścia.

Kościół zatem jest najprzedniejszą, w spółeczeństwie ludzkiém instytucyą cywilizacyjną i nieustannie świat odmładzającą. On jako córka niebios sięga kręgów nadziemskich, rękoma zlewa błogosławieństwo, łączy ziemię z niebem, ludzi na skrzydłach miłości i modlitwy podnosi do Boga. Jako słowo Chrystusa będące jego podstawą jest niezmienne, tak i stanowisko kościoła nieodmienia się; mimo niego przechodzi czas, poniżéj jego przemykają się ludzkie stósunki. On jako matka dla wszystkich ma słowa miłości, on jako objaw związku człowieczego z Bogiem nieulega ludzkim wpływom, niepoddaje się świeckiéj zwierzchności; on jako zdrój żywéj wody udziela jéj wszystkim ludziom, wszystkim instytucyom, spółeczeństwom, które jéj od niego żądają, a w tym szafunku nie czyni między wiernymi różnicy. On chrzci wszystkie cywilizacyi naszéj potęgi i wszystkie u szczytu łączy w jeden cel: dobra ludzkości.

Chociaż zatem cel jego i środki działania są nieziemskie, w rzeczach ziemskich, w stósunkach ludzkich przynosi on wielkie pożytki. On ożywia wszelki układ spółeczeński, bo i w ziemskich organizacyach porządek materyalny o tyle jest

trwałym, rzeczywistym, o tyle nawet godnym towarzystwa ludzkiego o ile go porządek duchowy ożywia. Kościół wciskając się w głąb jestestwa człowieczego ujmuje namiętności ludzkie, łagodzi je, odbiera im żywioł destrukcyjny, na tor szlachetny wprowadza. Wpaja zasadę poświęcenia, uczy cierpliwości, a prostując z jednéj strony niesprawiedliwość, serce człowieka nią uciśnionego do wyższych sfer podnosi. Tak przeważną jego w czynnościach ludzkich rolę, uznawali we wszystkich epokach politycy i ludzie stanu, stąd kościół bywał celem uwagi prawodawców. Jedni widząc w nim przewagę duchową która nieulega przewadze despotyzmu, rzucili się nań nienawistnie i chcieli zdobyć go przemocą. Przez trzy początkowe wieki chrześciańtwa padło dwanaście milionów męczenników i wśród tego ucisku wiernych, kościół nie upadł ale owszem podniósł się, spotężniał i całą niemal Europą zawładnął. Inni widząc w nim nie jako policyą socyalną, chcieli go w swój system polityczny podporządkować i albo go obrzucili protekcyą, albo téż hierarchią jego w szeregi hierarchii administracyjnéj wcielili. Próżne usiłowania; religia jako rzecz nadziemska do ziemskich celów użyta, straciła treść żywotną, stała się narzędziem martwém, nieprodukcyjném. Protekcya Rządów szkodliwszą jest kościołowi niżli prześladowanie, poniża kościół jeśli jéj się poddaje, drażni go i niepokoi jeśli się pod nią niepodszywa. Wprawiony w ramki oficyalne zmienia się wkrótce w hypokryzyą; pod maską biurokratycznéj powagi tracą powagę wewnętrzną kapłani jego, wyzuwają się z wiary i jako Augurowie za czasów Cycerona nie mogą spojrzeć na siebie bez uśmiechu. Kościół użyty za narzędzie rządu, pozbawiony wolności, pozbawiony form, któremi wewnętrzna jego zasada niezbędnie i niezmiennie się objawia, traci essencyą moralną i zdobywcy swojemu nieprzynosi nic. Czasy takie są dla religii najcięższe, w nich krzewi się niewiara, cynizm i pogarda wszystkiego co sięga ponad ziemię. Bo natchnienia, które daje Ewangelia, ognia Ś° który płynie z wiary i miłości, a

które wtedy tylko rodzą się w sługach kościoła, kiedy on wolno wedle swéj zasady rozkrzewia się, nie da pomoc żandarmeryi którą mniemano podeprzeć budynek boży, niezastąpi powaga oficialnego uniformu ani uszanowanie przed pieczęcią gubernialnego reskryptu. Nie masz wolności dla dobrego, jeśli jéj nie masz dla złego; bez téj podwójnéj wolności słowo boże traci blask nadziemski i zmienia się w przepis policyjny, który aby był wysłuchany potrzebuje bagnetów. Taki smutny stan kościoła, stan skrzywionych jego form, zepsutéj hierarchii, osłabienia ducha religijnego i karności; cenzura biurokratyczna narzucona na tajemnice wiary, współrządztwo administracyjne w sferach sumienia; ten stan duchowéj niewoli, oficyalnego apostolstwa niewiary i hypokryzyi; to wyzucie się społeczeństwa ludzkiego z nadziemskich spójni, obejmuje właśnie okres w którym Galicya pod rządem Austryackim zostawała i jest jedną z głównych przyczyn jéj moralnego rosprzężenia. Wszakże aby lepiéj pojąć ogrom złego, które pod rządem Austryackim z poniżenia Kościoła na Galicyą spłynęło, w kilku słowach musimy rzucić zarys stósunków kościoła do państwa pod rządem Rzpltéj polskiéj, które monarchia Austryacka wraz z ziemią w Galicyi odziedziczyła.

Dzieje kościoła polskiego są jedną z najszczytniejszych przeszłości naszéj kartą. Obok zamieszania, które w wiekach XVI i XVII z rosterków religijnych wynikłe, podważyło do gruntu fundamenta społeczeńskie w zachodniéj i środkowéj Europie, w pośród łuny wojny domowéj, rzezi i rabunków która podówczas niemal nad całym światem gorzała, wśród szalonéj zaciętości z jaką sumienie ludzkie przemocą zdobyć kuszono się, Polska dotykająca zachodnią ścianą teatru tych wielkich nieszczęść, naród ze wszystkich najbardziéj religijny, przedstawiał wysoki obraz spokoju i chrześciańskiéj wyrozumiałości. Czemu to przypisać, czy mądréj polityce królów, czy patryotyzmowi duchowieństwa, czy też oświacie i wzniosłemu pojęciu praw obywatelskich, jakie tkwiło naówczas w szlach-

cie polskiej, odpowiedzieć z osobna trudno. Gorliwość duchowieństwa nieskrzywiona ograniczeniem wolności kościoła, spotykała się z wolnością szlachty, która szanując religią, nie dała jéj się mieszać do stósunków świeckich, i żadnego obywatela w prawach jego niedozwoliła ucisnąć dla różności wyznania. Z wieku XV dochowały się ustawy iż wszelki heretyk pod sąd duchowny oddany i śmiercią ma być karany; lecz skoro wyroki duchowne tego rodzaju za Z. Augusta poczęły się zjawiać, szlachta wstrzymała ich exekucyą, i ustawa niezgodna z duchem wieku poszła w zapomnienie tak, że jéj nieodżywiali nawet Biskupi, chociaż przez nuncyuszów papieskich podbudzani. Królowie polscy, którzy się nie trzymali zasady w wieku XVI w Niemczech wylęgłéj: *cujus regio ejus et religio*, nierobili z religii narzędzia świeckiéj polityki, i duchowi narodowemu wtórując, hamowali zapał duchowieństwa, jeśli się okazał skłonnym do prześladowania różnowierców. Zygmunt Stary Eckiusowi, który mu doradzał aby herezyą ogniem i mieczem tępił, odpowiedział: « dozwól mi być królem dobrych i złych owieczek. » Z. August politykę religijną narodu w tych słowach (1572) określił: « zważywszy jak wielkie grozy i nieszczęścia w największych i najrozkwitlejszych krajach temi czasy wydarzyły się dlatego, że królowie ich i książęta rozmaite nowo rozszerzone mniemania religijne przytłumić starali się, więc tym całemu chrześciaństwu grożącym niebezpieczeństwom, których wraz z innemi krajami szczególniéj nasze dla sąsiedztwa z barbarzyńcami i powszechnemi chrześcian nieprzyjaciołmi spodziewać się mają, do spokojności i bezpieczeństwa państwa naszego spiesznie dążyć, oraz ażeby przez zapalenie rozgrzanych umysłów domowa niewybuchła wojna, tém prędzéj zapobiedz chcemy, bo przykłady obcych narodów, gdzie tyle chrześciańskiéj krwi bez najmniejszego przelano skutku, przekonywają nas, że surowość takowa nietylko jest bezowocną, ale nawet najszkodliwszą. » Tęż samą zasadę objawił Batory mówiąc: « Jestem królem nad mymi poddanymi,

ale nie nad ich sumieniem.» I co konstytucye XIX wieku po stu pięćdziesięciu latach kłótni i wojen religijnych wpisały, iż różność wyznań chrześciańskich, nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych, to naród polski półtrzecią wieków wprzódy, w r. 1573 uchwalił, i jako fundament narodowéj polityki, na wieczne czasy zapisał.

W ten sposób kościoł polski ustrzeżony od zbrojnéj pomocy władzy świeckiéj, we własnéj zasadzie, w wewnętrznym organizmie szukał siły do wypełniania missyi swojéj. W rzeczy saméj, w żadnym kraju formy rządowe, towarzyskie, stósunki domowe, zwyczaje i obyczaje, nie przesiąkły bardziéj niż w Polsce chrześciańskością; owszem, duch narodowy napojony religijnością w zewnętrznych nawet objawach, charakter religijny zachowywał i utworzyył sobie konstytucyą, która dziwnie myśli chrześciańskiéj, hierarchii nawet kościelnéj odpowiadała. Bo też i idea narodowa niebyła inną, jedno chrześciańską, i co gdzie indziéj prawa monarsze w interesach politycznych posługiwały się ewangielią, to w Polsce prawa polityczne stały się niejako exekutorami ewangelii.

Wśrod takiego układu społeczeństwa, pojąć łatwo że w Polsce nie rząd świecki nad kościołem panował, ale kościół przeważną w interesach świeckich odgrywał rolę. Naczelnik kościoła polskiego był zastępcą króla, pasterze dyecezyalni byli pierwszymi senatorami w Rzeczypospolitéj. Biskupie kapituły wysełały swoich członków na najwyższe Trybunały narodu, we wszystkich magistraturach zasiadali słudzy kościoła. Oni umieli godzić interes religii z interesem Rzeczypospolitéj, na potrzeby krajowe niewzdragali się oddawać grosz, a kiedy Ojczyzna była w niebespieczeństwie, to złożyć na jéj ołtarzu aż do sreber i naczyń kościelnych, weszło niejako w tradycyą Duchowieństwa polskiego. Wszystkie wojny polskie były obroną ojczyzny i wiary, nieraz na nich przodkowali kapłani; wszczynały się bitwy pod odgłosem śpiewanéj świętéj pieśni, toczyły się ożywione narodowym i religijnym zapałem, i niemal zawsze cudowne, jak powiedziano

słusznie, przynosiły zwycięztwa. Niebrało Duchowieństwo polskie ze Skarbu Rzeczypospolitéj żadnego grosza, owszem, jak wspomnieliśmy, nieustannie go zasilało, a mimo to było jedném z najbogatszych w Europie. Dzieje nasze niestawiają ani jednego przykładu aby rząd świecki mieszał się w stósunki ściśle religijne, nawet kiedy o oznaczenie stanowiska obywatelskiego dla duchowieństwa chodziło, nieczyniły tego Sejmy bez zniesienia się z władzą kościelną, bez zażądania sankcyi od Głowy Kościoła. Co większa, w wieku powszechnéj niewiary, przy schyłku XVIII wieku, kiedy deptać prawa kościelne weszło w modę prawodawców, Sejmy polskie do wszystkich reform w zewnętrznym układzie duchowieństwa przyzywały biskupów, im bliższe rozpatrzenie się i stósowne naprawy polecały. Tak głęboko było w narodzie zaszczepione uszanowanie dla hierarchii kościoła, że niestanowił nic coby jego organizacyą, karność wewnętrzną zepsować mogło; tak silnie panowała owa zasada mądréj polityki, że wszelka interwencya władzy świeckiéj w rząd kościoła, i kościołowi i narodowi szkodę przynosi, iż w jednéj tylko Polsce reformy pod koniec zeszłego wieku przedsięwzięte w niczém stósunków religijnych nienaruszyły. Kościół polski w tym samym składzie dostał się pod rządy Prus, Rossyi i Austryi, w jakim był za czasów Jagielońskich.

---

§ 2. Kościół Katolicki w Austryi.— Usposobienie Józefa z jakiem do dezorganizacyi Kościoła przystępował. — Reformy jego dotyczące hierarchii, niepodległości Kościoła, stósunków z Stolicą Świętą.— Kongres Arcybiskupów w Ems. —Przyjazd Papieża bezskuteczny.—Duchowieństwo wcielone w armią urzędników, nie przynosi rządowi tego pożytku jakiego się spodziewał. — Wyzuwa się ze swojéj missyi i do areny walk politycznych przechodzi.— Fatalne stąd skutki dla Galicyi.

Inny obraz przedstawiały stósunki religijne w Austryi. W niéj służyły one zawsze za płaszczyk celów politycznych. Orężem broniono kościoła katolickiego przed pokojem West-

falskim, jakoby w sobie samém nieznajdował dosyć siły do zwalczenia nowości religijnych; nierzadkie zdarzały się exekucye kary śmierci za zbrodnią herezyi, a ta zbrojna i gwałtowna interwencya w sprawy sumienia nie mogła przejść bez szwanku dla kościoła. Z pokojem Westfalskim Cesarze Niemieccy przyjęli zwolna politykę religijną swoich przeciwników; raziły ich mianowicie wolne stósunki duchowieństwa z głową kościoła, w czém już za panowonia Maryi Teressy poczęto wprowadzać pewne administracyjne trudności. W krajach cesarskiemu berłu podległych, niepowinni, mówiono, znajdować się poddani, którzyby wyższą ponad Cesarza zwierzchność dla siebie widzieli, względem których władza świecka byłaby obowiązaną szanować pewne ograniczenia. Takimi zaś byli zakonnicy, których w państwach cesarskich liczono do 70,000 w 2,100 klasztorach. Ludzie ci, mający ogromną przewagę nad masami, posłuszni skinieniu Papieża, mogą na pierwszy objaw jego woli zatrząsnąć władzą cesarską. Jeźli nie są, stać się mogą rządowi niebezpieczni, zwłaszcza popierani przez duchowieństwo świeckie w ciągłéj z dworem rzymskim zostające konspiracyi. Należy tę armią niepożytecznych obywateli rozpędzić, przeciąć nici wiążące kościół Austryacki z dworem Rzymskim, zburzyć hierarchią katolicyzmu, władzę duchowną oddać biskupom, biskupów uczynić zależnymi od Cesarza, a tak Cesarz stanie się najwyższą głową świecką i duchowieństwa, niewdając się nawet w określanie dogmatów.

Takie zasady które w konkluzyi prowadziły koniecznie do szyzmy, wykładane przez Febroniusza, popierane przez całą ówczesną partyą filozoficzną, uczepiły się umysłu Józefa II który natychmiast po śmierci swéj matki rzucił się do ich realizacyi. Listy po nim pozostałe malują dokładnie jego usposobienie, z którém do reform tych przystępował. W liście pisanym do kardynała Herzan, ministra przy dworze Rzymskim w r. 1781, powiada:

« Odkąd wstąpiłem na tron i dźwigam pierwszy na świecie diadem, z filo-

zofii zrobiłem prawodawcę. Dzięki jéj loice, Austrya inną postać przybierze; umniejszy się znaczenie Ulemów, prawa majestatyczne wrócą do pierwotnéj świetności. Muszę oddalić pewne rzeczy ze sfery religii, które do niéj nigdy nie należały. Gardząc przesądem i Saduceuszami, chcę i lud mój od nich uwolnić. W tym zamiarze rospuszczę Mnichów, ich klasztory zniosę, lub ich Biskupom poddam. Wiem o tém że w Rzymie będą to uważali za obrazę praw Bożych, będą wykrzykiwali że państwo Izraela upadło; będą rozwodzili żale, że ludowi jego Trybunów odbieram. Zasady Mnichostwa od czasów Pachomiusza aż do naszych są przeciwne rozumowi. Prawa Biskupów które znowu przywrócę, muszą odmienić sposób myślenia ludu, dam człowiekowi prostemu zamiast Mnicha Kapłana, i każę mu wykładać Ewangelią, a w razie różnicy religijnéj moralność.»

Chodziło mu zatem o przywrócenie powagi Cesarskiemu Majestatowi, o ograniczenie wziętości duchowieństwa, co i w innych listach wyraźnie przyznaje (1); chodziło mu o przela-

(1) Oto wyjątki z listu do Arcybiskupa Salcburskiego w m. Lutym 1781 r. pisanego przed ogłoszeniem najpierwszych reform:

« ..... Mnisi wzięli górę w Austryi, liczba klasztorów wzrosła niesłychanie. Rząd, wedle praw tych ludzi, nie mógł nic względem ich osób, choć to są najniebezpieczniejsi i najmniéj potrzebni poddani w każdem państwie, bo się usuwają od poszanowania wszelkich praw cywilnych i w każdym razie odwołują się do swego Papieża, do Rzymu... Jeźlim zdarł zasłonę z Mnichostwa, jeźlim naukę ascetyczną, tę sieć Andromaki wypędził z katedr moich Uniwersytetów i Mnicha zamienił w pożytecznego obywatela, to zapewne dużo rosprawiają gorliwi o moich reformach. Mam ciężkie zadanie przed sobą, zmniejszyć armią Mnichów, Fakirów zrobić ludźmi. Oni, przed których ogoloną głową pospólstwo ze czcią klęka na kolana, umieli zdobyć potężniejszą władzę nad sercem obywatela jak cokolwiek bądź, co na ducha ludzkiego wpływać może.»

W innym liście pisanym do Papieża 1784, zarówno uderzającym pod względem formy jak treści, w ten sposób się wyraża:

» ..... Klasztory próżniacze i bardziéj jeszcze próżniacze Bractwa poznosiłem, a ich fundusz przeznaczyłem na utrzymanie nowych parafij i polepszenie nauk w szkołach, tak, że oprócz zarządu który muszę sprawować przez urzędników, nie ma najmniejszéj wspólności między funduszem Państwa i Kościoła. Fakt ten może być tylko oceniony ze stanowiska dalszego postanowienia, a działanie faktu wedle rezultatu, który dopiero za kilka lat objawić się może. Ale ja widzę że w Rzymie nie ma téj loiki której w moich państwach używają, ztąd to tyle rozerwania między Włochami a państwem Niemieckiém. Gdyby Jego Świątobliwość zadała sobie chwalebną pracę z właściwych źródeł przekonać się o zmianach w mojém państwie!—Ale ja widzę że w Rzymie są ludzie którzyby chcieli aby dłużéj jeszcze ciemnota na naszéj półkuli zalegała. Oto jest krótki wykład moich rosporządzeń i ich motywów; ufam że mi J. Ś. tę krótkość przebaczy, nie mam czasu ani zdolności rozpisywania tematów tak obszernych jak te zwyczajnie w Rzymskiém Muzeum znajdują się. Proszę Boga aby J. Ś. jak najdłużéj przy życiu dla Kościoła zachować zechciał. » (Obacz: *Briefe Joseph's des II. Leipzig*, 1821.)

nie na koronę téj czci którą lud otaczał Kościół. Czci niepozyskał ale ugruntował władzę absolutną do któréj zmierzał. Niektórzy pisarze przyznają mu dobre chęci; jeźli je miał w istocie, niebyłby bez wątpienia Cesarzom przydawał był tyle władzy, gdyby był przewidział jaki z niéj użytek zrobią jego następcy. Jeźli mu chodziło o wytępienie przesądów i zabytków średniowiecznych, jeźli chciał rozszerzyć oświatę, niebyłby był zapewne programatami rządowemi określał naukę duchowieństwa, gdyby był przewidział, że następcy jego w patentach tych będą szukali środków szerzenia ciemnoty i co za nią idzie, niemoralności.

Cóżkolwiek bądź nic nie wyrówna zapałowi i gorliwości z jakim się jął i wykonywał reformy burzące hierarchią duchowieństwa katolickiego. Zaraz z początkiem roku 1781 (jak o tém donosi Arcybiskupowi Salcb.) wyznaczył komissyą, w któréj między innemi figurował czynny jego pomocnik Ks. Prałat Rautenstrauch dla zniesienia klasztorów. 11 Kwietnia 1781 ogłoszono rozporządzenie zakazujące zakonnikom jakichbądź związków posłuszeństwa z klasztorami, prowincyałami, jenerałami lub innymi przełożonymi zakonu zagranicznymi bez wyjątku. Tymże samym patentem zniesiono juryzdykcyą w sprawach kościelnych nuncyusza papieskiego w Wiedniu.

Patentami z dnia 26 Marca, 3 Maja, 27 Listopada 1781 i trzeciego Czerwca 1783 zakazał wszelkiego znoszenia się duchowieństwa katolickiego w Austryi ze Stolicą Świętą lub innymi przełożonymi za granicą, bez zezwolenia Rządu. Wszelkie breve, bulle i inne przepisy Rzymu niemogły być ogłaszane, jeźli poprzednio nieuzyskały *placitum regium*, niewyjmując z nich nawet odpustów. Co większa nakazał wymazać ze wszystkich kalendarzy i książek duchownych wszelką wzmiankę o odpustach dotyczących oczyszczenia według praw kanonicznych. Ogłosił że bulla *unigenitus* ma być uważana za niebyłą, że bulla *in Coena Domini* ma być zniszczoną, pod karą 50 złr. na każdego ktoby jeden jéj

exemplarz posiadał. Dawniejsze nawet niedogmatyczne dekreta pontyfikalne uznano za niebyłe, o ile nieotrzymały późniejszego *placitum*.

W d. 13 List. 1781 ogłoszono tak zwane *Toleranz-Gesetz*, którym monarcha orzeka się najwyższą władzą w sprawach duchownych, o ile te dogmatów niedotyczą. Wszakże niewahał się Józef IIgi przepisami swémi dotykać nabożeństwa i sposobu jego odprawiania. Tak nakazał przełożonym kościołów aby zdjęli wszelkie ubrania krucyfixów, ołtarzów, obrazów Matki Boskiéj i Świętych Pańskich, a patent z dnia 26 Czerwca 1786 postanowił, że w kościołach niemożna budować więcéj nad trzy ołtarze, gdzieby ich zaś więcéj było, tam reszty nienależy używać, znieść zaś potrzeba wszystkie, będące w pobliżu słupów i kolumn wewnętrznych.

Z początkiem r. 1782 zniósł Cesarz 624 klasztorów i liczbę zakonników z 70,000 do 27,000 od razu zmniejszył. Wkrótce potem zniesiono jeszcze kilka klasztorów w Wiedniu i w okolicy, zostawiono zaś te które rząd uznał za pożyteczne. Pozostałym w miejsce opatów lub przeorów dano przełożonych z ramienia Rządowego, którzy nosili tytuł księży komendataryuszów; ci wybierani z duchowieństwa świeckiego, mieli się trudnić zarządem ekonomicznym i wykonaniem cesarskich rozporządzeń. W wielu klasztorach zabraniano przyjmować do nowicyatu, z klasztorów żeńskich zachowano tylko te, którym reguła przepisuje wychowywanie dzieci lub pielęgnowanie chorych. Wszystkie klasztory oddano pod juryzdykcyą biskupów, nakazano im wymazać z Reguły ustępy odnoszące się do uległości jenerałom zakonu a zatem sprzeczne cesarskim dekretom. Wzbroniono prowincyałom odwiedzać bez potrzeby klasztory, przenosić zakonników z miejsca na miejsce, zakazano układać na zebraniach nowych statutów i oświadczono, że dawniejsze nie będą miały żadnéj wagi, póki nieuzyskają sankcyi cesarskiéj. Przepisy te zamknięte są w patentach z d. 20 Czerwca 1782, z dnia 16 Lutego 1786, z dnia 2 Stycznia 1786.

Rozporządzenie z d. 8 Czerwca 1780 nakazuje biskupom aby w prowincyach gdzie jest jedna tylko dyecezya, patron pierwszéj był zarazem patronem drugiéj. W d. 10 Czerwca 1780 i 6 Września 1787 postanowiono, że uroczystości poświęcenia kościołów mają być w całém Cesarstwie obchodzone jednego dnia, i to trzeciéj niedzieli Listopadowéj; zakazano także pod karą 10 talarów obchodzić *in foro* uroczystość patrona dyecezyalnego. Lecz gorliwość reformatorska Cesarza niewstrzymywała się przed drobniejszémi nawet szczegółami, którym dziwić się należy jak mogły zwrócić na siebie uwagę prawodawcy; tak *np.* d. 13 Września 1781 zakazał aby nieznaczono w kalendarzu czerwonym krzyżem uroczystości jego imienia, którą kościół obchodzi na cześć S° Józefa; d. 17 Stycznia 1787 zabronił aby relikwie umieszczane były w głównym ołtarzu wyżéj N. Sakramentu lub pomiędzy dwoma świecami; 24 Czerwca 1785 raz na zawsze niedozwolił aby zbierać jałmużnę podczas Mszy Séj i t. p.

Przykazał biskupom aby niewzbraniali ludowi a szczególniéj też duchowieństwu czytania biblii i wszystkich książek dozwolonych przez Cesarską cenzurę; aby spowiednicy i kaznodzieje upominali lud o niemoralności kontrabandy (8 Czerwca), aby mu zachwalali stan wojskowy (1 Listopada 1783), aby się nie ważyli mówić cokolwiekbądź przeciw książkom dozwolonym przez Cesarską cenzurę. Rozporządzenie z d. 4 Lutego 1783 stanowi aby kazania były pisane i udzielane na piśmie władzy świeckiéj przed ich powiedzeniem, aby donoszono o miejscu i czasie nauczania kaznodziei, o książkach z których korzystał dla ułożenia swéj nauki.

Prawo z dnia 16 Stycznia 1783 znane pod nazwiskiem *Heiratspatent* wywróciło niemal z gruntu powagę kościoła w małżeństwach, odmieniło i zniosło niektóre przeszkody kanoniczne, ubliżyło powadze władz kościelnych. Po kilkakroć Cesarz Józef dotykał się tego przedmiotu i tak w r. 1781 polecił Biskupom aby własną powagą dawali dyspensy, lecz gdy się Biskupi wzdragali, pozwolił im żądać

za pośrednictwem władzy świeckiéj upoważnienia od Papieża do dyspens małżeńskich między pokrewnionymi w drugim stopniu. Nareszcie w spomnianym patencie oznajmiono, że Rząd będzie dawał dyspensy. Należało zatem prośbę o dyspensę podawać naprzód do panującego, a otrzymawszy je można było zawrzeć ślub lub téż szukać dalszéj dyspensy u władzy duchownéj. Późniejszém postanowieniem z dnia 8 Lutego 1790 procedurę tę nieco zmieniono. Jakoż skoro Biskup przyrzecze dać własną mocą dyspensę w zakazanych przy ślubie stopniach pokrewieństwa dla poświęcenia związku małżeńskiego już i władza świecka dyspensy nie wzrbrania, lecz jeśli Biskup uważa za potrzebną dyspensę papieską, wtedy domagać się należy pozwolenia monarszego, do żądania tejże dyspensy od Stolicy Apostolskiéj.

Z wyjątkiem processyj Bożego Ciała i Wielkanocnéj zabroniono wszelkich innych, i oznajmiono (30 Sierpnia 1783), że nikomu nie będzie udzielony paszport ktoby chciał odbyć pielgrzymkę do Rzymu lub Stolicy Śéj. Osobnym patentem opisano sposób przechodzenia różnowierców do religii katolickiéj, warując aby wszystkie następne formalności ściśle były zachowane. Według nich, każdy kto chce przejść na religią katolicką musi piśmienne zrobić podanie i zgłosić się do księdza katolickiego, *który go w nauce religii wedle istniejących przepisów przez sześć tygodni cwiczyć będzie* (*der ihn in der kathol. Religionslehre nach den bestehenden k. k. Vorschriften sechs Wochen hindurch unterweise*) i dokładnie wybada jego pobudki i stopień religijnego wykształcenia. W témże podaniu musi honorem i sumieniem swém zaręczyć, że w dotychczasowém życiu uczciwie się sprawował, że nie ściągnął na siebie złéj opinii, że nie jest obarczony długami, że w tém przejściu na religią katolicką którego się domaga nie ma świeckich widoków, że go do tego kroku nikt nie zmusił ani nieuwiódł, pochlebstwem ani obietnicami nieprzynęcił, że więc pod pozorem nawrócenia się nieliczy na żadną doczesną pomoc, ułatwienie, zalecenie ani na

przyszłość liczyć nie będzie, że dołoży w końcu starania aby był katolikiem nie tylko z imienia ale i z obyczajów i sposobu życia. Po dopełnieniu tych formalności nowy katachumen ma się w wyznaczonym dniu zgłosić do kościoła i tam w obecności najmniej dwóch świadków uczynić wyznanie wiary i przyjąć religią katolicką. W tento sposób c. k. przepisami urządzone zostało religijne apostolstwo. Patent z d. 13 Sierpnia 1787 nie dozwala ochrzcić się żadnemu Izraelicie któryby na to nie miał pozwolenia od władzy świeckiéj.

Rosporządzeniem z d. 29 Sierpnia 1785 zakazano używać klątwy i wszelkiéj kary kościelnéj bez pozwolenia rządu; d. 28 Kwietnia 1784 wzbroniono dotykać się relikwij, obrazów i t. d. 7 Grudnia 1782, zabroniono kapłanom błogosławić domy prywatne, jak to było we zwyczaju w dzień Bożego Narodzenia, Nowego Roku lub Trzech Króli. Patent z d. 10 Kwietnia 1782 zakazał ogłaszać statuta dyeczyalne bez pozwolenia cenzury. Wydano rozkaz w d. 20 Czerwca 1782 aby pod karą 50 flor. zamazać lub wytrzeć w brewiarzach ustępy o pap. Grzego rzu VII, gdzie mowa jest o złożeniu z tronu Ces. Henryka IV, podobnież ustępy o klątwie rzuconéj na cesarza greckiego obrazobórcę Leona Izauryjskiego, i o złożeniu z tronu Childeryka króla Franków. Aby zaś te przepisy raz na zawsze utrwaliły się, zakazano młodzieży uczyć się teologii w zakładach włoskich i utworzono naprzód w Wiedniu Seminaryum Generalne pod sterem Ks. Rautenstrauch, a następnie takież seminarya po prowincyach, nieulegające władzy biskupiéj.

Przyznać potrzeba, że pominąwszy opozycyą duchowieństwa polskiego, które przez długi czas opierało się téj jak zwano protekcyi Religii przez Rząd, nadto, oprócz Arcybiskupa Wiedenskiego, Mechelskiego, Gran i biskupa Passawskiego, reformy Józefa II słaby w duchowieństwie znalazły opór. Co większa, już znaczna część powyższych rosporządzeń weszła w wykonanie mimo ciagłych upominań i protestacyj Stolicy Apostolskiéj, kiedy na żądanie Cesarza zebrali się w Ems 1786 pod przewodnictwem Prymasa Arcyb. Salcburskiego

trzéj Arcybiskupi Moguncyi, Trewiru i Kolonii, i skarbiąc sobie łaski Cesarskie, rosporządzenia świeckie władzą duchowną potwierdzili.

Od pierwszéj chwili reform Józefa II Stolica Śta bolesném na nie patrzała okiem i Ojciec Śty nieszczędził zabiegów aby ten zapał reformatorski Cesarza powstrzymać. Kiedy niepomagały jego korespondencye i ustne przedstawienia Nuncyusza Kardynała Garampi, przedsięwziął Pius VI pojechać do Wiednia i wpłynąć osobiście na Cesarza. Uwiadomiony o tém Józef II w Grudniu 1781 odpowiedział, że z przyjazdu papieskiego najlepsze rokuje sobie skutki, bo stanie się oczewistém iż Głowa Kościoła sankcyonuje wszystkie jego rosporządzenia mające na celu podniesienie wiary w Cesarstwie i oświecenie ludu, którego osięgnąć niemożna bez rostropnego i z duchem czasu zgodnego postępowania duchowieństwa. W dniu 22 Marca 1782 przyjechał do Wiednia Pius VI, naprzeciw któremu wyruszył Cesarz do Neukirchen i wśród wielkiego nacisku ludu, przyjął go z wszelkiemi oznakami uszanowania. Przez cztery tygodnie zostawał Ojciec Śty w stolicy Austryi, lecz wszystkie jego starania okazały się bezskuteczne i w miesiąc po tem, to jest 22 Kwietnia 1782 przez Monachium i Auszpurg do Rzymu odjechał. Niedozwolono mu żadnym krokiem objawić publicznie swego niezadowolnienia, ograniczył się więc Ojciec Śty na tém iż trzech najgorliwszych prałatów to jest Arcybiskupów Wiedeńskiego i Gran jak niemniéj biskupa Passawskiego wyniósł do godności Kardynalstwa.

Mało co przed śmiercią przekonał się Józef II o niestósowności większéj części swych reform. Zwolnił w swym planie scentralizowania Austryi w jednolite państwo i koronę Ś. Stefana, gwałtem do Wiednia zabraną, do Preszburga kazał odwieźć. Widział z boleścią jak wielkie złe zrządziły jego religijne rosporządzenia w Belgii, jakoż im tylko dom Habsburski jedynie może przypisać, że stracil najpiękniejszą perłę swéj korony. Brat jego i następca Leopold II, który w Toskanii szedł za przykładem Józefa, w ciągu krótkiego

panowania na tronie Cesarskim tę ważną przedsięwziął odmianę, iż Seminarya generalne postanowił znieść a nowe pod dozorem Biskupów potworzyć. Co też Franciszek dokonał.

Lecz znalazła się kasta której to uciemiężenie kościoła było bardzo po myśli. Szczyciła się biórokracya jak to wszystko w materyach religijnych mądrze jest w Austryi obmyślane, wszystko przewidziane i urządzone *nach den bestehenden k. k. Vorschriften.* Ani zawiele niewiary (mianowicie w ludzie) ani zawiele fanatyzmu, życie religijne szło porządkiem administracyjnym, który na każden wypadek potrzebne środki obmyślił. Lecz tego niewidziano, a raczéj niegorszono się wcale, że ze zburzeniem hierarchii kościelnéj, zalano duchowieństwo roskładającym kwasem. Zły ksiądz od wyroku biskupiego apelował do gubernium, Biskup pozbawiał go praw duchownych pieczy dusz, gubernium zostawiało go przy dochodach. Stąd zdarzały się gorszące kłótnie, przykłady nieposłuszeństwa, dezorganizacyi moralnéj. Rychło i do Galicyi przeniosła się ta zaraza, i niedziw, bo wybierano z młodzieży poświęcającéj się stanowi duchownemu najzdolniejszych i tych wysełano na naukę do Wiednia. Tam profesorowie przez rząd mianowani, ucząc według książek przez rząd aprobowanych, ukazywali młodzieży władzę Cesarską jako jedyną podstawę religii i źródło władzy duchownéj. Z takich zakładów Wiedeńskich a mianowicie z założonego w roku 1816 *K. K. höhere Bildungsanstalt für Weltpriester* wychodzili kandydaci do biskupstw, kanonij, katedr teologii po uniwersytetach i seminaryach, profesorowie religii po gymnazyach. Z góry rozszerzało się to potworne pojęcie *C. K. Katolickiéj religii*, w któréj ksiądz był urzędnikiem państwa, płatnym i nominowanym na godności kościelne przez państwo, pracującym dla państwa, w państwie znajdującym obronę przeciw surowości swych zwierzchników. Pochlebiało to dumie kancelistów iż dyecezyalne konsystorze zawisły od gubernium, że nawet biskupi i arcybiskupi w rosporządzeniach duchownych prosić muszą

gubernium lub kancelaryą nadworną o sankcyą wykonania. Martwość i bezduszność biórokratyczna ogarnęła duchowieństwo; pilnie ćwiczone w historyi austryackiéj, w niektórych gałęziach teologii, miało dość oświaty o ile się ona zgadzać mogła z przepisami C. K. cenzury, ale pozbawione węzła hierarchicznego, odcięte od Głowy kościoła i stósunków z Rzymem, wciągane przy każdej funkcyi kapłańskiéj do formalności biórokratycznych, stopień swéj wiary i gorliwości apostolskiéj niejako w rubrykach biórowych mierząc, straciło siłę duchową i szukało natchnienia, drogi swych obowiązków nie w missyi swéj apostolskiéj, nie w kardynalnych cnotach Chrystyanizmu ale w reskryptach gubernialnych. Zniżone do rangi urzędniczéj, będące jakoby uzupełnieniem policyi gubernialnéj, cząstką armii która podtrzymywała tron Cesarza, pomocnikiem straży finansowéj przeciw kontrabandzie i audytoryatu wojskowego przeciw dezerterom, niesłysząc z nikąd wyższego głosu, zapomniało iż świeckie sprawy do zakresu jego nie należą. Zapomniało iż celem najwyższym kościoła jest rozwiązanie przeznaczenia człowieczego, wieczność indywiduów, i że na téj tylko drodze móże być on społeczeństwu użyteczny, z tego tylko tytułu zasługuje na cześć, w nim tylko ma swoję powagę i siłę. Wyparte z roli sobie właściwéj, wciągnięte do sfery ludzkich interesów, upatrywało dla siebie miejsca na arenie politycznéj. Ktoby chciał szukać skandalów, kogoby cieszyły przykłady poniżenia duchownéj missyi, tenby w historyi duchowieństwa austryackiego i galicyjskiego z owéj epoki znalazł bogate dla siebie żniwo. Dla nas wypadki te są zanadto przykre abyśmy je cytowali; dość powiedzieć, że na wzór społeczeństwa świeckiego rozerwała się społeczność duchowna. Biskupi zaszczyceni tytułami Tajnych Radzców, stali się wiernymi podporami tronu, i nawet w Galicyi rzucano na niejednego kapłana podejrzenie tajnego w sprawach politycznych porozumiewania się z władzami. Duchowieństwo ruskie od r. 1848, kolegowało z biórokracyą, Konsystorz Sławiań-Katolicki wyuczywszy się

roli w gabinecie Stadiona nie wahał się publicznemi odezwami siać nienawiści pomiędzy plemiona bratnie, niejako wyręczając Rząd wieloma kłopotami naraz zaprzątniony. Lecz było więcéj dawniejszych tego rodzaju przykładów. — Z drugiéj strony młodzi duchowni, ubodzy wikaryusze, alumni i seminaryści widząc, że dygnitarze kościoła stali się dygnitarzami Dworu Austryackiego, rzucili się w przeciwny obóz polityczny. Rozszerzali demokratyczną propagandę, byli ajentami konspiracyi, która między duchownymi nietylko w Galicyi i nietylko po wsiach ale w całéj Austryi, nawet a może głównie w seminaryach Wiedeńskich, przeciw domowi Habsburskiemu rozgałęziła się. Widząc religią popieraną przez bagnety pierwsi stracili do niéj zaufanie i nierzadko było spotkać w ostatnich czasach młodego kapłana w Galicyi i w całéj monarchii, który rosprawiał a przynajmniéj myślał jako najradykalniejszy francuski reformator, szydził z zasad, w imię których urząd swój pośrednika z niebem sprawował. O religii ani z jednéj ani z drugiéj strony niebyło mowy. I stało się, co było koniecznem interwencyi świeckiéj w rzeczy duchowne następstwem. Dążyła władza do shołdowania dla swych interesów religii. Ale że wiara jest przemocy nieuległą, ręka biórokracyi niezdołała jéj ująć, ujęła tylko w przemoc swą duchowieństwo i rospłatała je albo na swych sprzymierzeńców albo na nieprzyjaciół tronu. Mała w pośródku została garstka prawdziwych kapłanów a ta niepodołała uprawić pola przez tyle rąk opuszczonego. To też kiedy przyszły najcięższe dla Galicyi lata, głos duchownych był albo za nieliczny, albo za ziemski aby przez rozpasane masy mógł być wysłuchanym.

§ 3. Statystyka Religijna w Galicyi.— Parafie.— Klasztory zniesione i pozostałe.— Fundusz religijny. — Kongrua. — Upadek dochodów Duchowieństwa parafialnego. — Jus præsentandi. — Seminarya po Rzeczypospolitéj Polskiéj w Galicyi pozostałe. — Józef je znosi i zaprowadza Seminaryum Generalne. — To znów zniesione przez Leopolda. — Seminarya Dyecezyalne. — Wykład teologii na uniwersytecie Lwowskim. — Instytuta teologiczne biskupie.

Przebiegłszy po krótce Józefińskie reformy i wspomniawszy o ich następnościach, wypada obejrzeć pole na którém odmiany te w Galicyi odbywały się. Są w Galicyi następne wyznania :

1.) Rzymsko-Katolickie;
2.) Sławiańsko-Katolickie;
3.) Prawosławne czyli Dyzunickie;
4.) Ewangielickie;
5.) Reformowane;
6.) Ormiańsko-Katolickie;
7.) Mennonitów i i. s.;
8.) Żydowskie;

Galicya podzielona jest na trzy rzymsko-katolickie dyecezye. Metropolią jéj jest Arcybiskupstwo Lwowskie, do którego, po epokę pierwszego rozbioru Polski należały biskupstwa : Przemyskie, Łuckie, Chełmskie, Kamienieckie, Cecorskie i Kijowskie. Obecnie zostało tylko biskupstwo Przemyskie i utworzone w r. 1783 Biskupstwo Tynieckie późniéj zwane Tarnowskiém. Od r. 1846 należy do kościoła polskiego w Galicyi część Dyecezyi Krakowskiéj, obejmująca W. Miasto i jego Okręg.

W Archidyecezyi Lwowskiéj, do któréj i Bukowina należy jest 25 dziekanij, 191 parafij; w dyecezyi przemyślskiéj dziekanij 24, parafij 285, w dyecezyi Tarnowskiéj 25 dziekanij, 288 parafij.

Liczba duchow. świeckiego w Arch. Lwowskiéj	577	kościołów	281
Dyec. Przemyskiéj	510	»	294
» Tarnowskiéj	597	»	343
w części dyec. Krakowskiéj	110	»	81
Razem	1,794	»	999

Ludność w tych czterech dyecezyach zawarta, dzieli się wedle wyznania.

W Archidyecezyi Lwowskiéj.

Rzy.-Katol.	Sław.-Katol.	Ormi.-Katol.	Akatoli.	Żydzi.	Razem.
482,357	1,300,415	5,068	14,419	202,600	2,005,859
W Dyecezyi Przemyskiéj.					
678,577	737,195		4,958	73,144	1,493,874
W Dyecezyi Tarnowskiéj.					
888,115	88	2	5,696	41,057	934,958
W części Dyecezyi Krakowskiéj.					
125,344	132		387	17,091	142,508
Razem w czterech Dyecezyach rzymskiego obrządku :					
2,174,395	2,037,830	5,070	25,460	331,892	4,574,645 (1)

Jest zatem 1794 kapłanów a 763 parafij (oprócz Krakowskich) na 2,200,000 katolików. Wszakże obok duchowieństwa świeckiego znajduje się dosyć mała liczba zakonników. Współcześnie z reformami w całéj Austryi przeprowadzanemi, zniosł Cesarz Józef II w roku 1782 w Galicyi większą połowę klasztorów jak *np.* we Lwowie klasztór Trynitarzy, Pijarów, Teatynów, Paulinów, Sakramentek, Kanoniczek, Karmelitki bose i niebose, Dominikanów i Dominikanki (na wsi); Brygitki w Samborze i Sokalu, Benedyktynki w Jarosławiu; Dominikanki w Przemyślu i Zółkwi. Zakon Klaryssek w Starym Sączu i Zamościu (wówczas do Galicyi należącym), Franciszkanki w Tarnowie, zakon Trynitarzy i Karmelitów bosych w Wiśniczu, Dominikanki w Bełzie i wielu innych; zgoła z klasztorów żeńskich zostawił ledwo dziesiątą część, z klasztorów męskich pokasował wszędzie

(1) Cyfry te zebrane są z szematyzmów dyecezyalnych obrządku łacińskiego w Galicyi. Jak w ogólności statystyka austryacka mało ma cechy autentyczności, o czém już wyżéj mieliśmy sposobność przekonać się, tak i powyższe cyfry są widocznie niedokładne. Między innemi, za nisko jest oznaczona liczba Unitów w Dyecezyi Przemyskiéj; Dyzunici, których jest przeszło 300,000, zdają się być zupełnie pominięci.

Paulinów, Trynitarzy, niemało Dominikanów i inne (1). W ten sposob z bardzo znacznéj liczby Duchowieństwa zakonnego w Galicyi za czasów Rzpltéj polskiéj, którego pracy i zasługom przypisać można niemal zupełne nawrócenie Dyzunitów w ziemiach do téj prowincyi należących, zostało się w trzech dyecezyach:

Klasztorów mężkich :	Dominikanów	12	
	Karmelitów	5	
	Franciszkanów	7	
	Bernardynów	13	
	Cystersów	6	
	Kapucynów	4	
	Reformatów	3	
i przybyłych późniéj	Jezuitów	4	
Klasztorów żeńskich :	Sióstr miłosiernych	9	(2)
	Benedyktynek	3	
	Sakramentek	1	
	Klaryssek	1	

Razem więc pierwszych 55 a w nich zakonników około 350, drugich to jest klasztorów żeńskich 14 a w nich mniszek 191. Znaczna część klasztorów mężkich trudni się obowiązkami parafialnemi, gdy szczupła ilość proboszczów nie wystarcza na kraj tak obszerny;

W Krakowie i Okręgu jest 18 mężkich a 10 żeńskich klasztorów, w nich 172 zakonników i 208 zakonnic.

Prawa Józefińskie wyjmujące klasztory z pod władzy jenerałów rzymskich lub zagranicznych prowincyałów, a pod-

(1) W samym Lwowie zniesiono w r. 1782 22 kościołów, 7 klasztorów żeńskich, 8 mężkich. Z przeznaczeniem pozostałych gmachów nieprzebierano bynajmniéj, tak z kościoła Ś. Urszuli zrobił Rząd zbór protestancki, z kościoła i klasztoru Paulinów cerkiew Sławiańską, z klasztoru XX. Teatynów koszary artyleryi, z klasztoru Missyonarzy koszary wojskowe, z kościoła i klasztoru Karmelitek trzewikowych dom poprawy, z kościoła Ś. Agnieszki i klasztoru przy nim ufundowanego zrobiono piekarnią wojskową.

(2) Siostry miłosierdzia w Galicyi nietyle stanowią zakon ile stowarzyszenie panien świeckich, nie mają ksień ani właściwie klasztorów, lecz ich domy utrzymujące chorych zowią się *Szpitalami;* te zaś w których są sieroty ubogie, *Domem sierot.* W Lwowskim szpitalu siόstr miłosierdzia do 3,000 ubogich doznaje pomocy lekarskiéj; są też ich szpitale w Moszczanach, Rozdole, Nowosiółkach, Załoźcach, Maryampolu, Budzanowie, Czerwonogrodzie i Przeworsku.

dających je pod władzę biskupią, początkowo wykonywane były bardzo ściśle. Pierwszy wyjątek pozyskali Jezuici, którzy po wypędzeniu z Rossyi przybyli do Galicyi w roku 1822 z Litwy, Wołynia i t. d. a niechcieli się poddać Józefińskiemu prawodawstwu w rzeczach dotyczących ich zakonu. Utrzymywali oni nieustannie ścisłe z Rzymem a mianowicie z swoim Jenerałem stósunki, odwołując się na to, że taki ich związek z Jenerałem do istoty ich zakonnych ustaw należy. Od r. 1840 zdarzały się już wyjątkowo niektóre korespondencye między prowincyałami innych zakonów a ich Jenerałami w Rzymie, mimo nieodwołanych praw. Poniżéj wyjaśniemy dlaczego Rząd niepociągał do odpowiedzialności tych prowincyałów, tu powiemy, że wspomnione korespondencye niewywierały skutków przeciwnych paragrafom *juris ecclesiastici austriaci* i nosiły charakter poufny jak gdyby listów prywatnych.

Wyznaczona w r. 1781 komisya do zniesienia klasztorów, zważała między innemi i na ich uposażenie. W Galicyi i w całéj Polsce, duchowieństwo świeckie i zakonne było sowicie obdarzone dobrami. Nigdy się ich nietknął rząd polski i dopiero po zniesieniu Jezuitów, dochód z części ich dóbr przeszło 900,000 złp. w roku 1783 wynoszący, oddał Komissyi Edukacyjnéj, która go na akademie, seminarya, szkoły i biblioteki przeznaczyła. Józef II zabrawszy ogromne dobra zniesionych klasztorów, prelatur, kollegiat utworzył z nich osobny *fundusz religijny*, o którym mówiono zawsze, że ze skarbem publicznym nie ma żadnéj styczności lecz niepowiedziano nigdy jaka była wysokość tego majątku i wiele dochód z niego wynosił. Pozostałym klasztorom i innym duchownym instytucyom wprawdzie majątku niezabrał, lecz dodał administratorów rządowych którzy jak zwykle z wielkiém marnotrawstwem dobrami duchownemi zarządzali. W późniejszym czasie oddano instytutom zarząd ich majątku ale zostawiono je pod ścisłą kontrolą, nakazywano kwitami dowodzić wydatków i ich celu, jak dalece z statutami za-

konu były zgodne. Utrzymywano zawsze iż władza świecka szanuje własność tych instytucyj, wszelako rosporządzono, że zaległości ich i przewyżki coroczne w ich kasach zostające mają być oddane do skarbu publicznego, który im natomiast doręczał bony. Rosporządzenie to exekwowane było z pedantyczną ścisłością, zabierano przewyżki choćby kilka złotych lub kilka krajcarów wynoszące, a trudność, raczéj niepodobieństwo ich odbioru były konieczną przyczyną złéj ekonomii lub zaniedbywania reparacyj które tylko kilkuletnią oszczędnością dokonać się mogły. Przy dzisiejszym smutnym stanie skarbu rządowego w Austryi nie masz podobno nadziei aby owe bony klasztorne i instytutowe kiedyś zrealizowane być mogły.

Gmachów po zniesionych klasztorach pozostałych niewcielono do funduszu religijnego, lecz je użyto na korzyść rządową, najczęściéj na umieszczenie wojskowych składów. Z utworzonego w r. 1782 *funduszu religijnego* opłaca Rząd seminarya i uzupełnia *kongruę* Biskupów i proboszczów mianowicie obrz. sławiańskiego bardzo skromnie w grunta i włoście uposażonych, albo téż proboszców obrz. łac. świeżo ufundowanych. Aby zapewnić bowiem księżom świeckim utrzymanie oznaczono *minimum* płacy duchowieństwa, czyli kongruę, która wynosi: dla Biskupa 12,000 złr. dla kanonika 1,000 dla proboszcza 300 złr., dla wikarego czyli proboszczowego pomocnika 200 złr. W razie jeśliby dochody dawniéj istniejących biskupstw lub probostw ze wsi, pól i dziesięcin lub innych legatów pobierane, nie dochodziły kongruy, rząd ją z funduszu religijnego uzupełniał, według niéj wywypłacał także pensye nowych biskupów i proboszczów; lecz jeśli się zdarzyły prywatne w późniejszym czasie donacye, o tyle z pensyj wspomnionych odtrącał. Pospolicie dochody dawnych biskupstw i probostw niewkładały na rząd obowiązku uzupełniania kongruy, z wyjątkiem biskupstw i probostw sławiańsko-katolickich. Proboszczowie lepiéj przez dawnych donatorów uposażeni, korzystali z ich szczo-

drobliwości, wszakże, gdy bogatsze donacye znajdują się zwykle w parafiach ludniejszych, więcéj przeto księży potrzebujących, obowiązani są proboszczowie takich parafij z nadwyżki swéj kongruy utrzymywać dostateczną ilość wikaryuszów, płacąc każdemu po 200 złr.

Z tak oznaczonego stósunku materyalnego duchowieństwa w Austryi wynika, iż rządowi wiele zależy na tém aby wiedział jaki jest stan majątkowy każdego probostwa, nietylko dla opodatkowania onegoż, ale dla ewentualnego dopłacania kongruy, bądź dla samego proboszcza, bądź też dla jego wikaryuszów. W tym celu sporządza tak zwane *fassye*, czyli inwentarze każdego probostwa. Co się tyczy wikarych, stanowi prawo, że, jak wspomnieliśmy, proboszcz każdemu z nich ma płacić 200 złr., połowę wszakże odbiera od niego za wikt, opał i pranie; nadto rosporządza rzeczony przepis, że wikary obowiązany jest przynajmniéj wikt od proboszcza przyjmować, i to w cenie jaką proboszcz ustanawia, która wszakże połowy jego kongruy przenosić niepowinna.

Prawodawstwo Józefińskie, z drobiazgowością niepraktykowaną gdzie indziéj, a austryackim patentom zwykłą, oznaczyło finansowe stósunki duchowieństwa parafialnego; tak *np.* osobnym patentem z niemniejszą skrupulatnością i starannèm zsummowaniem szczegółów oznaczyło *jura stolæ* : święconéj wody, krzyża, kadzidła, i t. d., przepisując na wszystko taksę, któréj proboszczowie ściśle obowiązani są przestrzegać. W razie jéj przekroczenia, strona ma prawo zaskarżyć proboszcza do władzy politycznéj, lecz to się nigdy niezdarza, taksy bowiem Józefińskie poszły w zapomnienie, a proboszczowie, mianowicie od pogrzebów, przy których wieśniacy lubią wystawność, pobierają opłaty wyższe od przepisanych. Ze zniesieniem pańszczyzny i dziesięciny, tych dwóch kardynalnych dochodów większéj części galicyjskich parafij, stan materyalny probostw znacznie się odmienił. Uchyloną pańszczyznę pleban zastępuje najemnikiem, którego zapłata najczęściej wyższą bywa od korzyści z nieurodzajnego, kosztownie obro-

bionego pola. Przyrzeczona za nią, jak równie za dziesięcinę z ziemiopłodów indemnizacya, zapewne nie prędko dojdzie rąk pokrzywdzonego. Prawo propinacyi służące gruntowéj dotacyi parafialnéj po zaprowadzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości, albo téż z pojęcia samego obowiązków pasterskich, zwykle niebywa wykonywaném, a tak jedyną, rzeczywistą pozostałością probostwa są dziś w niejedném miejscu w Galicyi, a szczególniéj w górskich okolicach, szczupłe kawałki lichéj ziemi, które chyba własnemi rękoma proboszcz może obrabiać. Temu upadkowi dochodów parafialnych zaradzić powinna, jak się zdaje, kongrua, lecz rząd niepomyślał jéj dotąd uzupełnić, chociaż już pięć lat takiéj nędzy duchowieństwa parafialnego upływa, chociaż rzeczą jest widoczną, że jeźli kogo, to właśnie proboszczów nie należy wystawiać na twardą walkę z codziennemi potrzebami życia, którzy z poświęceniem czasu i sił swoich zachwianą powagę boskich przykazań podpierać, obudzać miłość chrześciańską i lud od skażenia chronić powinni, to pewno ludzi którzy nie mogą poszukiwać odpadłych ku swojemu i kościołów utrzymaniu funduszów, na spekulacyach i zarobkach, niezgodnych z obowiązkami kapłana i pasterza dusz.

Nominacya proboszczów służy właściwie temu, kto jest kollatorem, czyli kto ma *jus præsentandi*. Za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj, szlachta stawiała w dobrach swoich kościoły i uposażała one częścią swego majątku, nierzadko wsiami całemi, a nadto wedle zwyczaju istniejącego od wprowadzenia chrześciaństwa i zmienionego w prawo, zobowiązywała się dawać do onych kościołów dziesięciny, to jest dziesiątą częśc plonu zbożowego. Te cięźary spadły na nowych właścicieli wraz z przywilejem kollatorstwa, to jest prezentowania kandydata do opróżnionéj parafii. Biskup obowiązany jest temu tylko księdzu nadać probostwo którego kollator prezentuje, i tak w dobrach rządowych przedstawiał kandydata rząd, w duchownych posiadacz duchowny, w szlacheckich dobrach szlachcic. Oddając probostwo pre-

zentowanemu Biskup, wymaga odeń przysięgi że nieużył żadnych nieuczciwych sposobów dla pozyskania beneficyum. Niewolno zaś nikomu starać się o probostwo kto przynajmniej od lat trzech niejest księdzem, i kto w tym celu osobnego niezłożył examinu z głównych przedmiotów teologicznych. Examin taki zowie się konkursem; kto go raz odpisze, ma prawo podawać się w przeciągu sześciu lat na proboszcza, lub żądać przeniesienia do innéj parafii. Po ich upływie, jeśli ksiądz dotąd nieotrzymał probostwa, a chce mieć prawo starania się o nie, lub też jeźli będąc już proboszczem chce przenieść się do bogatszego beneficium, musi znowu wedle rządowego patentu składać konkurs. Rząd zostawił sobie moc uwalniania od powtórnych konkursów, i dopiero w późniejszych czasach przyznał to prawo biskupom. W roku 1846, wprowadzono ważne w prezentowaniu proboszczów odmiany. Patent stanowi, że nie wolno nadal kollatorowi prezentować którego bądź konkursowego kandydata, ale gubernium razem z konsystorzem przedstawiają kollatorowi trzech kandydatów, ten jednego z nich wybiera i Biskupowi do potwierdzenia prezentuje. Patent ten obowiązuje zarówno szlacheckich jak duchownych kollatorów, i wydany został w krótce po rzezi Galicyjskiéj, a że go dyktowały polityczne widoki, domyślić się nie trudno.

Rząd austryacki zastał w Galicyi pięć Seminaryów biskupich obrządku łacińskiego. W archidyecezyi lwowskiéj były dwa Seminarya; pierwsze założone przy katedrze pod koniec XVI wieku i zostające pod rządem księży świeckich, odnowił i lepiéj uposażył ks. Wacław Sierakowski, arcybiskup Lwowski, oddawszy je pod zarząd księży Missyonarzy. Drugie założone przez ks. Mik. Wyżyckiego, arcybiskupa Lwowskiego w r. 1744, i także pod zarząd Missyonarzy oddane. Tamto było w mieście, to zaś na Krakowskiém przedmieściu. W Dyecezyi Przemyskiéj znajdowało się trzy Seminarya. W Przemyślu założone przy katedrze biskupiéj w r. 1685 przez ks. Jana Zbąskiego biskupa Przemyskiego, uposażone przez Sejm probostwem Samborskiém. Biskup Przemyski, Alex. Fredro,

zmarły 1734 r., założył Seminaryum w Samborze, a ks. Wacł. Sierakowski w Brzozowie, około 1750 r., oddawszy je podobnież Missyonarzom z Warszawy sprowadzonym; w ogólności bowiem we wszystkich niemal dyecezyach polskich przeszły Seminarya około połowy XVIII wieku pod zarząd księży Missyonarzy, gdzie chociaż do nich przyjmowano młodzież z niższych klass szkół narodowych, a nieraz z szkółek elementarnych, a zatem mało usposobioną, kurs nauk nietrwał więcej nad lat trzy. I dlatego kto chciał zaciągnąć wyższych nauk teologicznych, jeździł do uniwersytetów lub seminaryów włoskich. Był czas kiedy nowicyaty i studia zakonne kwitnęły naukami, ale i w Polsce upadły podobnie jak w całej Europie, a mianowicie kiedy po zniesieniu Jezuitów, po roskrzewieniu się literatury i filozofii francuzkiej zmniejszyła się powaga duchowieństwa zakonnego, i młodzież lepsze naukowe wykształcenie mająca, omijała klasztory. Przyjmowano więc do zakonów młodzież bez wykształcenia; *magistri novitiorum* i inni *studiorum præpositi* wyćwiczywszy ją nieco w łacinie, regułach zakonu, obrządkach kościelnych, posełali Biskupom do święcenia, zaczém poszło, że duchowieństwo zakonne ciemniejsze było dużo pod ten czas w Polsce, niżli w poprzednich epokach. Chcąc temu zapobiedz Kołłątaj, jeden z najśmielszych polskich reformatorów, radził aby biskupi porozumieli się z komissyą edukacyjną, która w znacznéj części z duchowieństwa składała się, i bądź sami Seminarya urządzili, bądź też na podźwignienie nauk po zakonach wpłynęli.

Józef II rostrzygnął tę sprawę od razu. Zniósł wszystkie seminarya w Galicyi, a natomiast zaprowadził we Lwowie jedno generalne Seminaryum dla obrządku łacińskiego, które nawet z pod władzy biskupiéj wyjął, niezważając jak dalece jéj to ujmowało, gdy Biskupom odbierało sposobność kształcenia pod okiem swoich kleryków. Było ono utrzymywane z funduszu religijnego; przyjęcie do Seminaryum, porządek i reguły instytutu, system wychowania i książki ku temu

służące, a przedewszystkiem przełożonych i professorów obierało gubernium Lwowskie. Biskupi niewywierali na to żadnego wpływu, i niemając prawa examinowania, zmuszeni byli święcić na księży tych, których im rząd jako uzdolnionych do święcenia podał. Uznał po trochu niestósowność tę cesarz Leopold II, zniósł Seminarya generalne w całéj Austryi ustawą z dnia 4 Lipca 1790. Wtedy i w Galicyi poczęto zakładać Seminarya biskupie w każdéj dyecezyi, we Lwowie, Przemyślu, a późniéj i Tarnowie. Biskupowi wolno już było mianować przełożonych i przyjmować młodzież do Seminaryów za porozumieniem się z rządem. Lecz w urządzeniu domu, w systemacie wychowania młodzieży, w książkach wykładowych i porządku naukowym nie mógł nic odmienić bez pozwolenia rządu, wszystko więc pozostało jak dawniéj. Co najgorsza, że professorowie Seminaryum byli to za zwyczaj ludzie z Wiednia nasélani, napojeni zasadami prawodawstwa austryackiego, kierujący wykład swój i konkluzye wedle gubernialnych przepisów. To bowiem było instrukcyi publicznéj w Austryi właściwe, że rząd, niedosyć iż professora mianował i książkę wykładową wskazał, ale wyznaczał zarazem konkluzyą każdego założenia, do któréj professor miał przyjść. Tak *np.* było przepisaném na wydziale filozoficznym, którego nauki musiał przechodzić każdy, tak dobrze prawnik jak ksiądz, aby professor filozofii wykładał przedmiot swój w sposób dyalektyczny, to jest przedstawiając dowody *przeciw* i *za*. Rząd wszelako austryacki uważał za potrzebne rozkazać swym professorom, aby w téj dyalektyce mówiąc *np.* o Bogu, o duszy, i t. p., konkludowali zawsze *affirmative*, któryby zaś uczeń inną utrzymywał opinią, ten pociągnięty będzie do policyjnéj odpowiedzialności i uznany za niezdolnego do urzędów publicznych. Stąd wynikło, co było łatwém do przewidzenia, że zasady w których obronie stawiała się policya, uchodziły w oczach młodzieży jako rządowe, i że daleko lepiéj do jéj umysłu przypadały te, przeciw którym professor konkludował. Stąd wykład filozofii z konkluzyami

sankcyonowanemi przez areszt policyjny był środkiem rozszerzania niewiary i bezbożności lekkomyślnej, jakoż zdarzało się, że kiedy professor dowodził o nieśmiertelności duszy lub istności Boga, młodzież wysilała się na udowodnienie przeciwnych konkluzyj, nieszczędziła w tém zadaniu pracy i książkowych poszukiwań, tak że professora nie wielką posiadającego naukę, z łatwością zagłuszyła. Wówczas dopiero mieszała się policya i przywracała do porządku kurs nauk filozoficznych.

Na wydziale teologicznym przy uniwersytecie Lwowskim, mianuje rząd professorów z księży łacińskiego i greckiego obrządku, za porozumieniem się z Biskupami, ale system i książki samowolnie oznacza. Professor prawa kościelnego, którego słuchali prawnicy i teologowie, był świecki, ten wykładał według *Rechsbergera* lub *Dolivera Jus Ecclesiasticum*, i wszczepiał w uczniów swych zasady, że kościół nie może tworzyć państwa w państwie, że prawa wszystkich biskupów są równe, a zwierzchnictwo biskupa Rzymskiego jedynie zwyczajowe, że kościół jest instytucyą państwa, i tym podobne maxymy XVIII wieku. Chcąc się uchronić od tych professorów, Biskupi pozakładali dla swoich Seminaryów prywatne zakłady teologiczne, przy których professorów mianowali wprawdzie za porozumieniem się z rządem, ale ich mogli każdego czasu odmienić. Wszakże po roku 1846, rząd wmieszał się gwałtownie, i niektórych professorów, i z tych seminaryów oddalił, co później weszło w zwyczaj tak, że do dziś dnia rząd i na biskupich zakładach mianuje professorów, nadawszy im charakter nauczycieli publicznych. Reformy od roku 1850 tyle tylko przyniosły pożytku, że biskupi niemogąc w swych zakładach zmieniać nauczycieli, mogą przynajmniej wybierać książki do nauczania.

Kurs nauk teologicznych tak w publicznych jak w biskupich zakładach był rozłożony na lat cztery, to jest:

Rok 1szy Historya kościelna, Pismo Ś. starego przymierza i języki wschodnie;

» 2gi Prawo kanoniczne (kościelne austryackie), Pismo Ś. nowego przymierza i język grecki;
» 3ci Teologia dogmatyczna i teologia moralna;
» 4ty Teologia pastoralna i katechetalna.

Na wydziale teologicznym w uniwersytecie Lwowskim były niektóre katedry ruskie, a od roku 1850 są nawet w nim professorowie po rusku wykładający; w ogóle wykłada przy nim 11 professorów, to jest 7 rzymsko-katolickich, 4 sławiańsko-katolickich księży.

W Instytutach teologicznych biskupich, gdzie ćwiczy się uczniów do 180:—jest w zakładzie Lwowskim professorów 7, w zakładzie Tarnowskim 7, w Przemyskim 9.

---

§ 4. Negocyacye między Stolicą Apostolską i rządem austryackim celem zniesienia Józefińskiego prawodawstwa. — Ich powolność i bezskuteczność.— Dyskussya na Sejmie Kromieryzkim.—Propozycya ministra oświecenia z dnia 7 i prawo z dnia 18 Kwietnia 1850 r.— Wolności Kościołowi Katolickiemu powrócone. — Niechęć biórokracyi. — Obawy Akatolików minister rosporządzeniami swemi usprawiedliwia. — Skutki zniesienia placetum regium.— Ostrożność wyższego Duchowieństwa łatwa do zrozumienia wśród powszechnego ucisku. — Rzut oka na spustoszenie w Duchowieństwie Galicyjskiem, niewolą Kościoła zrządzone.

Trudno byłoby zaprzeczyć, że niewola w jaką Józef II zamknął kościół katolicki w Austryi, przyjęta była z oklaskami niemal w całej Europie. Był to bowiem czas, kiedy ocknęły się uśpione długo umiejętności, zerwały z siebie więzy przyzwyczajenia i niejako wyparłszy się tradycyi starego świata, blask nowy, dotąd nieznany i istniejącym stósunkom niekorzystny rzuciły. Przy blasku tym raziła ciemnota ludzi, których jako piastunów światła głoszono, raziły wielkie bogactwa instytucyj, których użyteczności nie rozumiano jak skoro niepojmowano użytku wiary. Z resztą tu i owdzie żyła niewygaszona pamięć dawnych prześladowań, tkwiły w myśli obrazy przesądów i zabobonów pod grubą niewiadomości

powłoką za jedno z religią wziętych, a których śmieszność podwyższyć starano się. Wstydzono się niemal téj powagi któréj używało duchowieństwo, to duchowieństwo które nie miało nic oprócz wiary. Mimo to, silny ów prąd opinii publicznéj niebyłby przyniósł znacznego kościołowi uszczerbku, i owszem, byłby go tylko skłonił do otrząśnienia się z odwiecznych a spleśniałych narośli, do zreformowania i sprostowania krzywizny i wypaczenia, które jak z religią niemiały żadnego związku, tak z napływem wieków łatwo do zewnętrznego organizmu przymieszać się mogły, byłby więc pożytecznym dla kościoła gdyby niepochwyciły go rządy i niezatoczyły na koło własnych interesów. To téż w téj saméj chwili kiedy rządy położyły rękę ucisku na duchowieństwie, ustała do niego owa antypatya opinii publicznéj, ochłodło z czasem uwielbienie dla burzycieli hierarchii kościelnéj, nadużycia jednéj, prawa drugiéj strony, poczęto rozważać spokojniéj. Ale prawodawstwo Józefa znalazło silnego obrońcę w biórokracyi, od razu sprzęgło się ono z rutyną urzędniczą i exploatując kościół na stronę rządu, burzyło jego powagę, psowało do niego zaufanie, z instytucyi boskiéj usiłowało zrobić instytucyą ludzką, polityczną. Tak jednym z najnierostropniejszych tego rodzaju przepisów był rozkaz aby wszystkie rozporządzenia i ustawy cesarskie (z wyjątkiem praw kryminalnych) ogłaszane były ludowi z kazalnic przez kapłanów. Lud słysząc postanowienia władzy świeckiéj głoszone w Świątyni pańskiéj, przez sługi Boże, powoli przyzwyczaił się do myśli pewnego pokrewieństwa między kościołem i państwem, i przypuszczać musiał nieochybną aprobacyą ze strony kościoła dla wszystkiego co wzięło początek u sfer rządowych. Tymczasem pod wpływem zasad Józefińskich, pod wpływem biórokratycznego pojęcia kościoła, mnożyły się naukowe instytucye, wychodziły dzieła wykładowe, wzrastało nowe duchowieństwo nieznające już hierarchii, i co zatém poszło, z osłabioną wiarą. Tak z jednéj strony słabło zaufanie ludu do kościoła i sług jego, z drugiéj gasła w duchowieństwie

siła, zaufanie to zdobywająca, i stało się że Austrya katolicka, ze wszystkich państw europejskich najwięcej nominalnie katolików licząca, protegująca religią przez siłę zbrojną i urzędników, zmieniła się w kraj, gdzie było najmniéj religii.

Po śmierci Jozefa po wielekroć upominali Papieże Rząd Austryacki aby zmienił system ów prawodawczy i w rzeczy saméj Cesarz Franciszek, chociaż za jego panowania wyszło kilka w duchu Józefa II° przepisów, okazał się skłonnym do pewnych koncessyj na rzecz Stolicy Apostolskiéj. Polecił jednemu z kapłanów austryackich aby wszedł w układy z nuncyuszem apostolskim Ostini celem uchylenia prawa znanego pod nazwiskiem *Heiratspatent*, a gdy się te negocyacye niepowiodły zaproponował nowe i polecił aby trybunały w sprawach rozwodowych przed wydaniem wyroku żądały opinii biskupów. Syn jego Ferdynand IIgi ulegając żądaniom Grzegorza XVI delegował biskupa St-Pöllen i dwóch Radzców Nadwornych do wygotowania potrzebnych projektów. Układy trwały długo, opóźniała je zwykła powolność administracyi austryackiéj i brak szybkiéj decyzyi w sferach Rządu, wstrzymywała opozycya biórokratyczna. Wszakżeż opinie już się bardzo przetarły, system Józefiński z każdym dniem tracił zwolenników i sam naczelnik rządu Ks. Metternich w liście z d. 25 Stycznia 1844 tak się o systemacie panującym w Austryi wyraza. « Niemcy dużo więcéj są dzisiaj katolickie, niźli były, a Austrya która nieprzestała nią być nigdy, z każdym dniem mocniéj otrząsa się z fałszywych form, które jéj narzuciły pierwsze lata panowania Józefa II, i które wpłynęły na klasę urzędników poznaną przez czas i doświadczenia. Z państwami tak samo się ma jak z indywiduami; cokolwiek obejrzane z bliska nie okaże innéj wartości nad chwilowéj mody, przechodzi jak każda moda. Zgasł już ten duch który się przezwał Józefinizmem, a jeźli się go kto jeszcze trzyma to się nazwiskiem nieusprawiedliwi, opinia publiczna da mu inne, mniéj pochlebne dla jego miłości własnéj. »

Przy takiém usposobieniu naczelników Rządu upadłby Józefinizm bez ochyby w każdém innėm państwie, gdzieby korporacya urzędnicza niebyła tak silnie związaną; w Austryi przeciwnie oddziaływała ona skutecznie aby powstrzymać zamiary najwyższéj władzy. Dopiero rewolucya marcowa wybiła ostatnią godzinę prawodastwu Józefińskiemu; toczone z wielką powagą dyskussye na sejmie Kromieryzkim wykazały ogromny postęp opinii a Polakom dały chlubne świadectwo rzeczywistego pojęcia wolności, gdy polscy posłowie jednomyślnie uwolnienia kościoła zażądali. Uległ nakoniec temu naciskowi Rząd i w konstytucyi 4go Marca wolność kościoła w zasadzie ogłosił, chociaż w wykonaniu spotkał ją w pewnéj części ten sam los, który i innym Cesarskim przyrzeczeniom zgotowano. Na d. 7 Kwietnia 1850 r. podał Minister Thun propozycyą ułożoną bardzo gruntownie i z wysokim poglądem; w niéj między innemi powiedział. « Kościół katolicki stoi na silnym gruncie tego przekonania, że nietylko wiarę i moralność ale i zarysy swéj konstytucyi odebrał przez Boskie objawienie, że przeto podobnie jak inne stowarzyszenia dowolnie praw swoich zmieniać nie może. Każda zatem władza, która pragnie się porozumieć co do swych stósunków z kościołem, musi te prawa uznać i Rząd W. C. Mości zawsze tę konieczność uznawał. » W skutek téj propozycyi na dniu 18 Kwietnia t. roku ogłoszono prawo, w którem monarcha stanowi, że biskupom i wiernym wolno wprost znosić się z Głową Kościoła, wolno im bez pośrednictwa władzy cywilnéj do swéj trzody przemawiać i duchowne kary wymierzać a nadto nabożeństwo urządzać. Co się tyczy nominacyi Biskupów, to prawo (jak mówi ustawa) po przodkach odziedziczone monarcha zatrzymuje sobie, jednakowoż z uwzględnieniem zdania Pasterzy tego kraju, gdzie stolec Biskupi zawakuje, a rzecz co do obsadzania probostw do późniejszego postanowienia odseła.

Przyznane zatem wolności z d. 18 Kwietnia 1850 obejmują: wolne stósunki duchowieństwa ze swoim naczelnikiem, za-

rząd swego majątku, karność swych członków i czuwanie nad czystoscią nauki. Nie masz zapewne stowarzyszenia któreby nieczuło się w prawie żądania tych samych wolności, co większa każde z nich oburzyłoby się przeciw interwencyi władzy obcéj, mianującéj jego urzędników, interwencyi z któréj nieuwolniono dotąd kościoła. A przecież trudno byłoby wyliczyć wszystkie płaczliwe żale które się po ogłoszeniu patentu znoszącego *placetum regium* odezwały. Kasta urzędnicza, partya ludzi pseudoliberalnych, którzy na tém zakładają wolność aby jéj sami tylko używali, źli księża przekładający zwierzchność administracyjną nad kościelną, wszystko to razem uderzyło do dzienników wiedeńskich, których redaktorowie prawie wyłącznie wyznania Mojżeszowego a zatem mniéj katolicyzmowi przychylni, z chęcią dla tych użaleń otwierali swe kolumny, tak dalece iż tylko ministeryalne w Wiedniu a na prowincyi tylko polskie dzienniki, przyklaskiwały temu cesarskiemu rosporządzeniu. Nie można wszakże zataić, że minister późniejszemi rosporządzeniami usprawiedliwił w pewnéj części obawy po patencie z d. 18 Kwietnia wynikłe, poszedł bowiem torem Józefińskim chociaż na odwrót, bo wydawał przepisy których zdrowa polityka niedoradza i które niejako faworyzując pewne wyznanie, w przeciwnikach niechęć i podejrzenie, w członkach jego rodzą oziębłość. Do tego rodzaju policyjno-religijnych przepisów należy nakaz zamykania wszelkiego rodzaju sklepów i handlów w Niedziele i Święta uroczyste. Rosporządzenia tego nie można czem innem jak tylko uszanowaniem dla przykazań kościelnych wytłómaczyć, lecz pominąwszy już to, że rosporządzenie takie nie może być i jak się pokazało nie jest ściśle wykonywanem, że zmusza kupców do używaniu podstępu i uczy ich zręcznością obchodzić prawa, pytanie zachodzi jak dalece jest rostropna przymuszać publiczność żandarmeryą do szanowania przykazań kościelnych, jeśli ten szacunek jeszcze się w sercach nie obudził. Po tém pytaniu nasuwa się drugie : gdzie jest granica

tego rodzaju rosporządzeń, dla czego mają być otwarte poczty jeśli prywatny zmuszony jest zamknąć swój sklep, dlaczego w Niedzielę wolno otwierać teart a niewolno jest otwierać handlu. Zgoła, krok jeden na téj śliskiéj drodze postawiony, otwiera drogę do coraz to większego wkraczania w prawa indywidualne a w publiczności rodzi niepokój bo ona nie może odgadnąć ducha tych nakazów. Jeszcze nierostropniejszém było postanowienie wkrótce potém ogłoszone, zakazujące żenić się księżom protestanckim, którzy opuścili wyznanie katolickie, a to jak tłumaczy minister z powodu, że niektórzy duchowni przechodzą na wiarę protestancką li tylko dla tego aby się mogli ożenić. Choćby i tak było, cóż w tém jest coby społeczność świecką obrażać mogło? Jeźli kościół w oczach prawa jest wolném stowarzyszeniem, to człowiek który z niego występuje wraca do praw jakich się wyrzekał będąc w stowarzyszeniu; opuściwszy je staje w obec Rządu jako obywatel któremu równym tytułem możnaby zabronić prawa własności jak prawa małżeństwa. Te i tym podobne rosporządzenia w praktyce rzadko stosowane, w zasadzie draźniły akatolików bo im dawały znać, że w Ministeryum Oświecenia przeważa głos gwałcący równouprawnienie wyznań, ów pierwszy paragraf konstytucyi niepisanéj lub oktrojowanéj, ale krwawemi, literami w protokół ludzkości wciągniętéj, zrosłéj już z jestestwem każdego narodu.

W Galicyi z innéj strony ujrzano chmury na dopiero co wypogodzonym horyzoncie religijnym. Aczkolwiek monarcha zostawił sobie prawo mianowania Biskupów, przyrzekł wszakże nieczynić tego nigdy bez uwzględnienia zdania Pasterzy tego kraju, w którym dyecezya osieroconą została. Tymczasem widzieliśmy w jaki sposób usunięto z katedry zacnego biskupa Tarnowskiego i po dość długim wakansie zamianowano kapłana wprawdzie w Galicyi zamieszkałego, ale bez wiedzy i zapytania Biskupów Galicyjskich lub Tarnowskiego konsystorza.

Cóżkolwiek bądź patent z d. 18 Kwietnia jest w zasadzie co

do Austryi zbawiennym postępem. Wracają zakony do posłuszeństwa Jenerałom Rzymskim, budzi się z tych odnowionych stósunków dobroczynny wpływ na podźwignienie podupadłéj po klasztorach karności, zamyka się droga zgorszeniom tych częstych dawniéj niesnasków między proboszczami i pasterzami dyeczyi, tamuje się interwencya biórokracyi w rzeczy kościelne. Należy bez wątpienia widoczniejszych w przyszłości oczekiwać rezultatów lecz na to potrzeba czasu, potrzeba regeneracyi duchowieństwa, bo po zaledwo co ustałém ciśnieniu ścierpły członek nie odrazu przychodzi do odcierpnienia. Nie obudziło się jeszcze w duchowieństwie życie religijne. Minister oddaje książki wykładowe gimnazyalne pod cenzurę Biskupów, duchowieństwo korzysta z tego przywileju chociażby mogło się bez niego obejść, gdyby pod okiem Biskupów wychodziły dzieła do wykładu gimnazyalnego stósowne.

Lecz co do Galicyi jest jeszcze inna przyczyna téj lękliwości wyższego duchowieństwa. Widząc iż wszystkie przyrzeczenia Monarsze, wszystkie ustawy przez Cesarza sankcyonowane, jakąbądź wolność obywatelom zapewniające, zostały jedne po drugich cofnięte i że wszystko powróciło do stanu przedmarcowego, niełacno zawierza ono wolności kościoła, nieśmie liczyć aby w kwestyi kościelnéj Monarcha uczuł się obowiązanym do większego uszanowania swego słowa niźli w tylu innych kwestyach, boi się wysunąć zadaleko, skrępowane świeckiemi węzłami, paraliżowane arbitralnością biórokracyi w rzeczach kościelnych, dziś niemniéj jak dawniéj (1), waha się stawić krok, któryby mógł być dlań kompromitującym. Z resztą kapłan, tak dobrze proboszcz jak biskup, oprócz charakteru religijnego który go znamionuje, jest jeszcze obywatelem kraju, a rzucony jako obywatel pod najdokuczliwsze więzy biórokratycznego i militarnego despotyzmu, widząc z każdym dniem nowe ofiary wyższych i szlachetnych

(1) Obacz Rozdział I § 5.

opinij, jednem słowem widząc w okół siebie ciężką niewolę, cóż za dziw, że nie może natury swojéj rospołowić i być wolnym jako kapłan, protegowanym jako biskup, a niewolnikiem jako obywatel, prześladowanym jako patryota. Wolności są solidarne; jeźli cały organizm jest skrępowany łańcuchami, trudno aby serce jego mogło bić swobodnie.

Kończąc tę pobieżną o kościele katolickim w Galicyi wzmiankę niechaj mi wolno będzie spójrzeć jeszcze raz na owe straszne spustoszenia jakie prawodawstwo Józefińskie w szeregach duchowieństwa zrządziło. Kiedy Galicya przeszła pod panowanie Austryackie, kościół polski mimo stuletniéj narodu ciemnoty, mimo podupadłego ducha obywateli, przedstawiał jeszcze obraz poważny. Zapewne, nie było to już duchowieństwo co niegdyś jak rodzina Odrowążów czworo ludzi świętych wydało; niebyło to duchowieństwo z XV wieku co jaśniało światłem w Europie i Akademią Krakowską do pierwszych w świecie instytutów podniosło i w ciągu lat kilkudziesięciu poczet świętych polskich dostatnio ubogaciło; nierodzili się już z niego Zbigniewowie Oleśniccy, Grzegorzowie z Sanoka, Hozyusze; nie wychodzili tacy apostołowie jak Skarga i Bierkowski, tacy przodownicy Śéj Krucyaty jak Kordecki, ale był to zawsze poczet okazały, byli mężowie których zasługi w wdzięcznéj narodu pamięci niewygasną. Kiedy kraj ocknąwszy się z letargu, przy świetle budzącego się ducha, ujrzał ze wstydem i niemoc własną i przemoc obcą, kiedy dla podźwignięcia się jął się naprawy wewnętrznéj i przedewszystkiem około podniesienia oświaty począł się krzątać, nie zaspali téj okazyi polscy kapłani. Reformy komissyi edukacyjnéj mieszczą na swéj liście niemało duchownych jako dobroczyńców wychowania publicznego. Wspomniałem o zasługach Arcyb. Sierakowskiego; któż nie wie o pracach Konarskiego, Załuskiego, Sołtyka, Piramowicza? Prymas Poniatowski własnym kosztem dwa seminarya nauczycieli założył w Kielcach i Łowiczu. Ks. Grądzki dom swój w Mozyrze otworzył dla uczniów i znaczną liczbę utrzymywał u

siebie chodzących do szkoły. Ks. Kosmowski z opackiego majątku ufundował szkoły w Trzemesznie i w nich dwunastu uczniów utrzymywał. Ks. Kłodnicki po spaleniu się szkoły w Wiszniowie do siebie nauczycieli przyjął, ich we wszystko zaopatrywał i własne mieszkanie na szkołę obrócił. Ks. Bohomolec katedrę osobną przy szkołach Warszawskich ufundował. Ks Pstrokoński 10,000 na szkołę w Bużeninie przeznaczył. Ks. Izdebski 20,000 szkołom Łukowskim podarował. Ks. Pitrudzki 88,000 szkołom Kroskim odkazał na utrzymanie 20 ubogiéj młodzieży. Ks. Popławski przez czterdzieści lat uczył co rok po dniach całych do 70 młodzieży. Ks. Kruszewski przez całe życie przypuszczał do swego domu ludzi dworskich i synów wieśniaczych, i tych bez przerwy czytania, pisania, katechizmu, jeografii, historyi, arytmetyki, a nawet łacińskiego języka nauczał. Mnóstwo zakonów utworzyło u siebie podówczas szkoły i konwikty, wielka liczba duchownych pracowała nad książkami elementarnemi, których w tym czasie najwięcéj i najlepszych w Polsce ogłoszono. A i na inném polu czynnie kościołowi i ojczyznie służyli kapłani polscy, to téż naród takich mając pasterzy wielki krok w ciągu niespełna lat dwudziestu na drodze oświaty i cywilizacyi uczynił.

Nic podobnego nie widzimy w Galicyi, bo prawodastwo Józefińskie i urzędnicy związali ręce tym kapłanom, którzy jeszcze z Rzpltéj polskiéj wyszli, a nowe, utworzone pod kierunkiem rządowym duchowieństwo nieczuło już w sobie głosu obowiązku, który do takiéj pracy, poświęceń i wytrwałosci w sąsiednich prowincyach polskich powoływał. Niejaśniało już duchowieństwo w Galicyi ani nauką ani wysokiemi cnotami, wciągnięte w jarzmo urzędnicze, jako kólka machiny administracyjnéj, odprawiała pieczę dusz jakoby biórowe referata, i powołanie swoje z nieba na ziemię przeniosło. Były zapewne wyjątki, które niedały się złamać roskładającéj zarazie rządowego wpływu, były, i grzechem byłoby ich nieuznać, ale na nieszczęście niewiele ich liczono. Większość

chwiała się pod każdym naciskiem, płynęła z każdym prądem opinii publicznej i niemiała w sobie dosyć światła aby złą rozeznać, dosyć odwagi aby przeciw niej powstać, dosyć ognia aby ją zniweczyć.

A przecież gdyby nie ta trucizna, którą prawodawstwo Józefińskie kościół w Galicyi rosprzężyło, gdyby nie te okowy administracyjne któremi czynności duchownych zasklepiło i zmarnotrawiło ich siły, możeby nieprzyszło do tej strasznej klęski, co w r. 1846 spadła na Galicyą. Lud mając ufność w swych naturalnych przywodzcach, w proboszczach, niesłuchałby biórokracyjnych podszeptów; szlachta szanując duchowieństwo ulegałaby jego napomnieniom. Że przypuszczenie to nie jest mylne, stwierdzić może kilka przykładów błogiego wpływu duchowieństwa, odkąd uwolnione zostało z pod kontroli Lwowskiego Gubernium. Z pomiędzy nich jeden przytoczę.

W miesiącu Lipcu 1850 ks. biskup przemyski odbywał w Jasielskiém wizytę kanoniczną, od dawnych czasów niewidzianą w tych okolicach dzięki prawodawstwu austryackiemu. Sześć kościołów nie było w tych stronach poświęconych; to więc między innemi zatrudniało Przewielebnego Pasterza. W każdym kościele miewał on przemowy do ludu, w miejscach zaś gdzie poświęcenie przypadało, zazwyczaj w połowie ceremonii pontyfikalnie przybrany na czele duchowieństwa, pod gołém niebem udzielał nauk licznie zgromadzonemu ludowi. Zdarzyło się iż wizyta dostojnego Pasterza zaszła we wsiach, które czynnie należały do rzezi roku 1846; napominał ich też biskup, i z taką wiarą i miłością przemawiał, że liczne rzesze były serdecznie skruszone, a łzy wylewane przez lud dowodziły jasno, że już żałuje tych zbrodni, któremi się splamił. Lecz większe jeszcze okolica ta odniosła z wizyty biskupiej pożytki. W jednej wsi, skoro nabożeństwo się skończyło, kilku włościan przyszło do dziedzica w kościele i prosiło go publicznie o darowanie im winy; w innej złożono kilkanaście reńskich jako część zrabowanych pieniędzy i te

odniesiono dziedzicowi. Co większa lud ujęty gorliwością apostolską biskupa garnął się do niego i chciwie słuchał i łaknął pokarmu duszy.

Fakt ten jest wymowną wskazówką i zachętą dla duchowieństwa, lecz iluż kapłanów pójść za tym przykładem ośmieli się, kiedy żaden z nich nie jest pewny czyli rząd, słów jego naganiających rzeź galicyjską, nie poczyta za zbrodnią polityczną, czyli z nim niepostąpi jak po ogłoszeniu wolności kościoła postąpił z Biskupem Wojtarowiczem, Ks. Antoniewiczem, Serwatowskim, Bieleckim, Madejskim, i t. d., czyli więc gorliwości pasterskiéj nie będzie musiał odpokutować prześladowaniem, utratą beneficyum, a w końcu, może i więzieniem.

---

§ 5. Polityczne znaczenie Unii w dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj.— Synod Brzeski przywraca Kościół Sławiański Kościołowi Katolickiemu.— Zaniedbanie naukowe Duchowieństwa Sławiańsko-Katolickiego i jego złe uposażenie.— Co zrobił dla niego rząd austryacki.— Kongrua, Cerkwie i Seminarya. —Poddanie Kościoła Ruskiego władzy zrobiło go Grecko-Austryackim.— Duchowieństwo postępuje wbrew swemu powołaniu, sieje niezgodę i nienawiść.—Obudzony ruch ku oświacie w włościanach Ziem Ruskich.— Statystyka religijna.

Ściągając obecnie rzecz do wyznania Sławiańsko-Katolickiego w Galicyi, wypada nam tylko uzupełnić ze strony czysto kościelnéj te kilka szczegółów, któreśmy w właściwym rozdziale podali. Wszakże i to cośmy powiedzieli i to co powiedzieć możemy, będzie zaledwo krótkiem, daguerotypowém uchwyceniem tych rysów, które dziś jeszcze nieznaczne, dopiero w przyszłości się uwydatnią. I w téj stronie ciężki pozostał ślad ręki Austryackiéj; nasienie złą ręką i w złéj myśli rzucane, które w ciszy może wzrasta i dojrzewa, lecz plony z niego nie Austrya będzie zbierała.

Jedną z prac których Polska dokonała jest Unia kościoła Ruskiego. Miliony dusz zdobyła Stolicy Apostolskiéj i Europejskiéj cywilizacyi, tysiące mil kwadratowych ziemi wyr-

wała na kilka wieków z pod panowania Azyi i narodowi Ruskiemu wywiesiła chorągiew, wskazała plac neutralny gdzie się oba plemiona polskie i ruskie, zejść mogą. Z upadkiem Rzpltéj dzieło jéj nieznikło, Unia Brzeska będąca uzupełnieniem Unii Lubelskiéj zostanie się jako testament pobratymstwa dwóch narodów. Może i dalsze jest jéj przeznaczenie, może to ona stanie się granicą która Wielką od Małorossyi oddzieli, może i cała Ruś wywiesi ją kiedyś za sztandar, koło którego skupią się małoruskie ziemie a nań spojrzawszy, dawne z Polakami i Litwą koleżeństwo, sojusz, potrójny w imię Unii Lubelskiéj, w imię dawnéj Rzpltéj zawiążą. — Może, lecz z ciemności dzisiejszych świt się jeszcze nieśmiało wykłuwa; któż z niego wywróży jakie będzie południe?

Miała Unia za czasów Rzpltéj wielu ciężkich przeciwników. Carowie Moskiewscy tracili przez nią nadzieję owładnienia Rusi, patryarchowie Carogrodzcy tracili zwierzchnictwo nad krajem od Kijowa aż do Przemyśla i Lublina, duchowieństwo prawosławne w Moskwie i w Polsce widziało w niéj dla siebie groźbę upadku. Zawarta na Zborze Florenckim, przez Cesarza Wschodniego i greckie duchowieństwo przyjęta, ogłoszona w Polskich ziemiach przez Izydora patryarchę, tém łatwiéj się przyjęła im mniéj było śladów jawnego poróżnienia. Wszakże z początkiem XVI wieku zbiegali się do Polski moskiewskie Popy i ci duchowieństwo i lud bałamucili, a gdy metropolita Kijowski żadnéj u Patryarchy Carogrodzkiego nieznajdował pomocy i owszem znowu go do szyzmy wracającego ujrzał, nie mógł się dłużéj oprzeć i nietylko owczarnie swoje ale i siebie zadnieprskiéj podał intrydze. Dopiero w lat 75 po téj powtórnéj szyzmie odżyła na nowo Unia, bo przyszedł czas kiedy patryarcha Carogrodzki jak niegdyś zakon Krzyżacki skończywszy swą władzę duchowną, ku luterskiéj wierze nachyłał się. Było to zamknięcie jego kościelnego panowania, oddanie kościoła Greckiego pod władzę Carów Moskiewskich. Wówczas to roku 1595 zebrał

stę w Brześciu Litewskim Synod Duchowieństwa Ruskiego, który spisał punkta do odnowienia Unii Florenckiéj i z nimi plenipotentów swych Biskupów Pocieja i Terleckiego naprzód do Króla, potem do Papieża wyprawił. W Warszawie zawarli naprzód plenipotenci pewne umowy z Biskupami katolickimi i nuncyuszem, żądali od Króla protekcyi przeciw patryarsze Carogrodzkiemu i porównania w prawach i swobodach z duchowieństwem Łacińskiém. Przyjął ich życzliwie Zygmunt i gorliwie sprawą tą zajął się, obiecując po skończonéj Unii zupełne porównanie. Z tém odjechali do Rzymu. Klemens VIII rad był okazać jak wielce cieszy się z tego wypadku i jaką wagę temu poselstwu przypisuje. Przyjmował ich uroczyście 23 Grudnia (1595) w kościele Watykańskim, mając przy sobie wszystkich obecnych w Rzymie Kardynałów i Biskupów, znakomite osoby i tłumy ludu pospolitego. Posłowie-Biskupi doniosłszy o celu swéj missyi złożyli Akt brzeski, uczynili wyznanie Wiary Świętéj, i swojém, metropolity, Biskupów i całéj Rusi imieniem poprzysięgli na Ewangelią, jedność z Kościołem Katolickim i posłuszeństwo Stolicy Rzymskiéj. Wydał Klemens VIII Bullę *ku wiecznéj pamiątce* w któréj doniosłszy Metropolicie i Biskupom jaką radością Naczelnik Chrześciaństwa i Kościół byli z wypadku tego przejęci, stwierdził obrządki cerkiewne wedle Synodu Florenckiego, nakazał zwołać nowy Synod i na nim dokonać wszystkiego zalecił, co jeszcze do zupełności odnowionéj Unii brakowało.

Następnego roku odbył się ten Synod wielki i w dziejach Kościoła polskiego pamiętny. Oprócz metropolity Arcybiskupa Rahoży i Biskupów Unickich i nieunickich, znajdowali się na nim Solikowski Arcybiskup Lwowski, Łucki i Chełmski Biskupi Łacińscy delegowani od papieża, a zaś jako posłowie od króla Ks. Mikołaj Radziwiłł Het. W. Lit. Lew Sapieha Kancl. W. Koro., Dymitr Chalecki Podskarbi litewski przysłani dla przestrzegania pokoju i bespieczeństwa praw. Przybył także niemały poczet Senatorów i ze stanu

Rycerskiego, z których jedni ciekawością, drudzy ważnością sprawy przywiedzieni. Spisano akt odnowienia starodawnéj Unii, podpisało go duchowieństwo i świeccy panowie, między którymi znajdowało się 15 Książąt a 23 Senatorów. Przywiedziono do skutku zaczęte dzieło mimo przeszkód Ks. Ostrogskiego, mimo intryg wysłańcy Patryarchy Carogrodzkiego, któremu wszakże udało się oderwać od Synodu dwóch biskupów Lwowskiego i Przemyskiego, i skłonić ich do osobnych z malkontentami schadzek. Rozerwanie te nie zmniejszyło ważności dzieła ale zgotowało Rzpltéj na przyszłość wiele rozterek, wywoływanych często intrygami Carów Moskiewskich, często téż wzajemną niewyrozumiałością lub politycznémi interesami które się pod religią podszywały. Było stąd wiele kłótni przez czas panowania Władysława IV, wiele nieszczęść i krwi rozlewu za Jana Kazimierza aż gdy pod koniec XVII wieku Moskwa zajęła Kijów stolicę Metropolii i osobną u siebie zwierzchność kościelną urządziła, mniéj więc przeszkadzała aby Ruś Polska przez nowych Biskupów do jedności kościoła Rzymskiego mogła powrócić. Wówczas przystąpili do unii w niezgodzie dotąd zostający Biskupi, jako to Przemyski (1692), Lwowski (1700), Łucki (1702), co na Synodzie Zamoyskim (1720) ostatecznie zawarowane, i trwałość Unii zapewnioną została.

Wszelako Duchowieństwo Unickie jakkolwiek liczyło między sobą wielu światłych i znakomitych Biskupów, do łacińskiego przyrównaném niebyło. Nie mieszał się Rząd Rzeczypospolitéj w majątek żadnego kościoła, żadnego nieopłacał, liczył raczéj na gorliwość obywateli aby kapłanów swych wyposażali. Był więc Kościół Unicki w niedostatku, bo choć niezbywało na dochodach Biskupom, parafialni pasterze obarczeni rodzinami nie mieli funduszów na opatrzenie siebie i kościołów. Nie otrzymywali zapisów bo szlachty unickiéj było mało, rzadko téż który ksiądz unicki miał tyle nauki i powagi aby u szlachty wzbudzić dla siebie przywiązanie i o los swój, troskliwość. Żyli z dochodów parafialnych,

kłopotani losem rodziny, ciągnęli z tych dochodów zyski mniéj godne z obowiązkami kapłana; o naukę ludu, oświatę, wytępianie przesądów i zabobonów których do dziś dnia tak wiele i tak głęboko między ludem ruskim zakorzeniło się, nie starali się, zwłaszcza, że często sami nie byli więcéj oświeceni od prostego ludu. Wyszło niestósowne na Sejmie prawo iż popowicze jeśli nie idą do stanu duchownego lub nietrudnią się rzemiosłami, winni są odrabiać dziedzicom powinności jako inni włościanie. Prawo to jednakże pociągnęło za sobą dobre skutki bo odtąd księża ruscy posełali synów swych do szkół i seminaryów, albo jeśli niebyło ich stać na utrzymanie kilku synów w gymnazyum i sposobić ich do wyższych kościelnych lub obywatelskich godności, znosili się z swymi parafianami i często parafie dzielili, budując kosztem wiernych cerkwie. Stądto tak wielka w ruskich ziemiach ilość cerkwi, do których budowania włościanie przyczyniali się z chęcią dla ułatwienia sobie chrztów, ślubów i pogrzebów. Większe atoli religii i cywilizacyi przysługi oddawali Bazylianie, którzy w klasztorach mieli dla siebie seminarya i szkoły, po wsiach też pełnili obowiązki proboszczów, lecz była ich za mała ilość niezdolna wystarczyć tak wielkiéj ludności, wytępić ciemnotę ludu i zastąpić nieuctwo księży świeckich, dla których żadnego seminaryum w tych stronach nieutworzono, tak iż pobierali zwykle ukształcenie w Collegium Pontificum Ks. Teatynów Lwowskich. I rzecz zaprawdę podziwienia godna, iż Naród Polski tak wysoko religijny, tak hojny w fundacyach duchownych, wreszcie tak dbały o unią, nietroszczył się o uposażenie i oświatę Duchowieństwa unickiego, chociaż w buntach kozackich a późniéj w Hajdamaczyznie znalazł upomnienie, jakie skutki są zaniedbanego w religii wychowania ludu ruskiego. Okoliczność ta jak wspomnieliśmy wypływa z kardynalnéj rządu polskiego zasady, t. j. rozdziału Kościoła od Państwa. Każden kościół utrzymywał się sam przez się, kościół zaś Unicki znalazł do uposażenia swego walną przeszkodę,

w owej, że tak powiem, emigracyi z Narodu Ruskiego w Naród Polski, wszystkiego co było bogatsze, oświeceńsze, szlachetniejsze. Szlachta Ruska stając się obywatelstwem Rzpltéj zmieniła się w szlachtę polską, a Duchowieństwu Unickiemu pozostało mało co więcéj, nad ciemny i ubogi lud.

Cóżkolwiek bądź prawda nakazuje wyznać, że stan Duchowieństwa Sławiańsko-Katolickiego był nader smutny w chwili zaboru Galicyi, i że pod materyalnym względem Józef II znaczną mu oddał przysługę. Niebyło to atoli żadném ze strony Rządu poświęceniem, Unici otrzymali wiele kościołów, znaleźli w kongrui uposażenie, ale kościoły i fundusz na kongruę, pochodziły z zaboru na Duchowieństwie łacińskiém. W r. 1782 zabrano kościół i klasztor Panien Dominikanek we Lwowie i założono w nim Seminaryum jeneralne dla obrządku sław.-katolickiego, w zniesionym zaś klasztorze Dominikanek otworzono drugie Seminaryum jeneralne dla alumnów łacińskich i ormiańskich. Liczba Seminarystów w obu Seminaryach oznaczona do 80 ubogich uczniów, pomnożoną została w r. 1787 do 400, do których i alumni Węgierscy i Siedmiogrodzcy obrz. sław.-katolickiego mieli przystęp. Ustanowiono że za nim kto wejdzie do Seminaryum powinien przynajmniéj jeden rok filozofii skończyć i liczyć lat 17. Wspomnieliśmy iż Leopold II zniósł Seminarya jeneralne, (pod kierunkiem rządu zostające) dla obrządku łacińskiego, dyecezyalne natomiast przywracając, lecz niezniesiono Seminaryum sławiańskiego, pozostawiono je i nadal pod sterem Rządu, a liczbę Seminarystów Lwowskich i Przemyskich na 320 oznaczono. Stan taki utrzymał się do ostatnich czasów; założono wprawdzie dyecezyalne seminaryum w Przemyślu, gdzie jednakże podobno nie ma więcéj nad jeden rok kursów teologicznych, na dalsze zaś trzy jadą do Lwowa. Tak *np.* w roku 1850 było na czwartym roku teologii w Przemyślu seminarzystów 25, posłano zaś do Lwowa na wyższe kursa 47. Ze Lwowa wysełano zdolniejszych do instytutów Wiedeńskich.

Byłoby rzeczą zbyteczną ostrzegać czytelnika, że wszystkie patenta Józefińskie, o których wspomnieliśmy przechodząc obrządek łaciński, stósowały się ściśle do obrządku sławiańsko-katolickiego. Jak tam tak i tu przecięto korespondencye z Stolicą Apostolską, sprawy duchowne oddano pod decyzyą Gubernium i Kancelaryi Nadwornej, klasztory biskupiéj władzy podporządkowano, młodych księży wychowywano na urzędników i wierne sługi państwa. Lecz jeżeli w obrządku łacińskim system ten przez lat 70 praktykowany tyle złego na Duchowieństwo łacińskie sprowadził, wyziębił wiarę, zburzył karność kościelną i lud pozbawił religii, to skutki onego w duchowieństwie sławiańskiém musiały być jeszcze opłakańsze. Mimo zgodności obu wyznań jest wielka w usposobieniu obu duchowieństw różnica; kapłan łaciński choćby też pod rutynę administracyjną podciągnięty, w języku, w zgodności obrządku przypomina sobie nieustannie węzeł z Głową kościoła i Kościołem powszechnym, kiedy przeciwnie kościół Sławiańsko-Katolicki oderwany od Papieża łatwo się nagina do Szyzmy, Proboszcz czy Biskup Sławiański widząc przed sobą Gubernium które się zaprząta wszystkiemi jego sprawami i nieledwie dogmata wedle praw Józefińskich tłumaczy, daleko łatwiéj niż ksiądz łaciński przyucza się do zwierzchności świeckiéj i nakłania się po części do stósunku w jakim zostaje Pop Dyzunicki względem głowy swego Kościoła, Cesarza. Jeśli jedném z wielkich dobrodziejstw Unii Brzeskiéj było oswobodzenie Duchowieństwa Ruskiego z pod władzy świeckiéj, to Rząd Austryacki korzyść tę zatarł a rok 1848 pokazał, że Kościół Sławiańsko-Katolicki nie jest wprawdzie Grecko-Rossyjskim, ale jest Grecko-Austryackim. Przemiana rzeczy, jeśli tylko o przemianę nazwiska chodzi nie trudna do wykonania, ale tego niebespieczeństwa biórokracya niewidziała. Dali się użyć duchowni ruscy za narzędzie polityki austryackiéj, albowiem nie to dla nich wstydem iż dźwigali narodowość od kilku wieków upadłą, bo Kościół Chrystusowy nie jest przeciwny narodowości, ale iż ją dźwi-

gali w sposób i w myśli z charakterem kapłańskim niezgodne, iż ją dźwigali w imie wojny domowéj i zamiast głosić miłość, pokój, przebaczenie uraz, siali nienawiść, dawne krzywdy odgrzebywali i nowe złości z nich rozdmuchiwali, a ze złością i podłemi namiętnościami Kościół Chrystusowy nie ma nic wspólnego. Biskupi, Sufragani, proboszczowie wyprzedzali się z emisaryuszami rządowymi aby skrycie i jawnie, ustnie i piśmiennie, w domach gościnnych i z kazalnic, w rozmowie poufnéj, obywatelskiéj lub w chwili pełnienia obowiązków kapłańskich, jątrzyć lud nienawiścią ku Lachom, uciski jego przed oczy mu przedstawiać zamiast ich łagodzić wiarą, zamiast koić rany miłością. Ta strona będzie na zawsze plamą dla Duchowieństwa Sławiańsko-Katolickiego w Galicyi, ona dla niego stała się rzeczywistą Szyzmą od Kościoła Powszechnego.

Ale z drugiéj strony pamiętać trzeba iż to byli kapłani ćwiczeni w szkołach i seminaryach Rządowych, że duchowieństwo zarówno łacińskie jak sławiańskie zostawało pod ścisłą kuratelą administracyi, że w całéj téj intrydze kierowali nimi urzędnicy Galicyjscy jak Stadion, Emminger i w. i., że wreszcie działo się to w chwili gorączkowéj, pobudzane było niewyrozumiałością pewnéj liczby Polaków którzy w kwestyi ruskiéj widząc rękę Rządu, z pogardą patrzeli na tę, jak mówiono, C. Królewską narodowość. Nieusprawiedliwia ten wzgląd kapłanów ale przynajmniéj winę rozdziela i daje otuchę, że dzisiaj kiedy kościół odzyskał w pewnéj części wolność, Duchowieństwo ruskie w powołaniu swém apostolskiém, w zasadach religii szukać będzie dla siebie natchnienia. Płonne ich obawy o ucisk ze strony Polaków; niebyła nigdy Polska podbójczą, w imie wzajemnych korzyści kojarzyła narody, a zapewne nie od takiego narodu lękać się trzeba gwałtu, który najlepiéj ze wszystkich poznał się z wszelkiego rodzaju niesprawiedliwością, bo go nic innego od lat siedmdziesięciu niespotyka.

Po tym smutnym obrazie, który z umysłu zamykamy

w ogólnych zarysach, niedotykając nawet przykréj strony obecnych wewnętrznych stósunków, znajdziemy pociechę w fakcie iż w włościanach ziem ruskich obudził się silny ruch ku oświeceniu religijnemu i naukowemu. Od lat dwóch w dziennikach galicyjskich bardzo często zdarza się czytać wiadomość iż włościanie obrz. sław. składają się dobrowolnie na ufundowanie nowych parafij i szkółek wiejskich. Okoliczność ta jest ważniejszą niż się wydawać może. Ktokolwiek zna historyą unii w Polsce, temu nie tajno iż wszystkie zaburzenia religijne na Rusi były skutkiem albo intryg zewnętrznych, albo ucisku wewnętrznego, a co najwięcéj ciemnoty ludu. Lud który odróżniał obrządek sławiański od łacińskiego, mało pojmował różnicę Unii od Dyzunii; dla niego wiara była wiarą jego Biskupów. Namiętnie przywiązany do form, do dziś dnia trzyma się uparcie przesądów i zabobonów, co krok lęka się złego ducha, wierzy wróżbicie, w każdéj godzinie ma jakiś zwyczaj do zachowania który go od złego ustrzeże. Te zwyczaje są dla niego religią i po nich odróżnia on księży sławiańskich od łacińskich tak dalece, że gdy mu ich Proboszcz nowy nie pochwali, to go zowie z pogardą *Wiedeńczykiem* to jest księdzem nowéj edukacyi, małowiernym. Mniéj więcéj też same zwyczaje, które mają źródło religijne, zachowuje lud Dyzunicki, i dla tego to przejście z Unii do Dyzunii po zmianie zwierzchności kościelnéj w wielu okolicach dla włościaństwa tak było łatwém. Temu zapobiedz może praca dzisiejszego Duchowieństwa sław.-katolickiego. Oświeceńsi proboszczowie wpływać będą zwolna ale skutecznie na swych parafianów, szkoły dokonają reszty, a tak różnica Unii od Dyzunii która dotąd mało co głębiéj po za kapłanow przeszła, wkorzeni się w lud, i ostatecznie, niezmiennie dochowa go przy jedności Kościoła Katolickiego. To wielkie zadanie ma na dziś Duchowieństwo ruskie w Galicyi, a zadanie obok rozbudzonéj ochoty włościaństwa do oświaty, niemało ułatwione.

Zwierzchnikiem obrządku sław.-katolickiego w Galicyi

jest Metropolita Halicki, Arcybiskup Lwowski, Biskup Kamienicki. Była dawniej ich siedziba w Haliczu, przeniesieni do Lwowa zwali się biskupami Lwowskimi i Kamienickimi, ponieważ ich władza duchowna rozciągała się do Podola. Pierwszy dopiero Antoni Angiełłowicz otrzymawszy Biskupstwo Lwowskie w r. 1807, wyrobił sobie podniesienie jego do Metropolii, której poddane jest Biskupstwo Przemyskie. Liczba dusz obrz. sław.-kat. wedle szematyzmów dyecezyalnych wynosi w Arcybiskupstwie 1,300,961, w Dyecezyi Przemyskiéj (obejmującéj dwie dyecezye obrz. łac. Przemyską i Tarnowską) 804,905 razem 2,105,866 wiernych.

Dzieli się Archidyecezya na 48 dekanatów, ma 1,282 parafij 2,003 kościołów, i rozciąga się przez 9 obwodów. Znajduje się w niéj 1,475 duchownych świeckich, 8 klasztorów bazyliańskich mężkich, a w nich 32 zakonników, jeden żeński z trzema mniszkami.

W Dyecezyi Przemyskiéj podzielonéj na 40 dekanatów, znajduje się ogółem 740 parafij, 1,279 kościołów; rozciąga się na 10 obwodów. Liczy duchowieństwa świeckiego 869, 7 klasztorów bazyliańskich, a w nich 37 zakonników.

Do Statystyki téj przydać należy 1 kościół w Krakowie i 131 unitów tamże zamieszkałych.

---

§ 6. Ormianie.— Lud spokojny, pracowity i Rzeczypospolitéj przychylny.— Powrót Ormianów Polskich na łono Kościoła Katolickiego staraniem Arcybiskupa Torosiewicza w r. 1630. — Statystyka wyznawców i hierarchii.— Dyzunici. — Protestanci. — Edykta kolonizacyjne Józefa IIgo. — Przepisy prawa tolerancyi względem Protestantów.— Mnemonici.

W początkach XIV wieku znaczna liczba wschodnich Chrześcian, unikając powiększającéj się potęgi Osmanów, osiadła w Czerwonéj-Rusi. Było między nimi najwięcej kupców Ormiańskich, którzy z krajem tym obeznali się wcześniéj

prowadząc tędy wielki handel od wschodu. Ludność ta spokojna, pracowita, zamożna, od chwili przybycia do Polski niedała żadnego znaku niechęci ku Rzeczypospolitéj, owszem wierna swemu obrządkowi, trudniąc się przemysłem i handlem, była krajowi wielce użyteczną. Skoro Ruś dostała się pod panowanie polskie, nadał im Kazimirz W. 1356 wolność rządzenia się własnemi prawami, a chcąc ich do ziemi téj przyswoić, wydał r. 1367 przywiléj, którym nietylko im wolnego wyznania i sprawowania religijnych obrządków po wszystkich prowincyach Królestwa dozwolił, ale Grzegorzowi, ich biskupowi we Lwowie mieszkać, świątynię katedralną zbudować, i władzę duchowną pełnić dopuścił. Nim ukończoną została ta ich świątynia, mieli w kościele Franciszkanów udzieloną sobie kaplicę Ś. Walentego, i kościół łaciński Ś. Magdaleny, co przytaczają za dowód, że wówczas Ormianie z Katolikami byli w jedności. Podlegali oni przez długi czas Patryarsze mieszkającemu w Eczmiadin, prowincyi perskiéj Irwan, i czy to skutkiem odstępstwa tych zwierzchników, czy też wzorem Rusinów od kościoła katolickiego, jak się zdaje w wieku XVI, oderwali się. Około r. 1640 przyjechał do Lwowa Melchizedech Patryarcha większéj i mniejszéj Armenii, chroniąc się przed zdzierstwem króla Perskiego. Był on w Rzymie, tam w ręce Papieża patryarchat swój złożył, i we Lwowie osiadły podczas wakansu urząd Arcybiskupi sprawował. Za jego to wpływem, wyświęcony przezeń na Arcybiskupa Mikołaj Torosiewicz, wsparty pomocą Arcybiskupa łacińskiego i Starosty lwowskiego, w obecności Radzców miasta, publiczną profesyą wiary katolickiéj uczynił w r. 1630. Wszczęły się stąd w mieście niepokoje, bo znaczna część mieszczan Ormiańskich żyła w odstępstwie, podburzona przez ormiańskiego szyzmatyka Krzysztofa biskupa Aspahanu, bawiącego podówczas we Lwowie, opanowała kościół metropolitalny, i niedozwoliła doń przystępu Arcybiskupowi. Zażądał Torosiewicz pomocy od miasta, Radzcy niebacząc na opór, drzwi kościelne wyważyć i świątynią Arcybiskupowi wydać kazali. Dla tem

lepszego utwierdzenia trzody swej w jedności z Kościołem, udał się Torosiewicz do Rzymu, potwierdzony na godności Arcybiskupa przez Urbana VIII, wrócił do Lwowa w towarzystwie księży Teatynów, z którymi zjednoczenie swéj Dyecezyi szczęśliwie do skutku przywiódł. Odtąd ósmy już z kolei panuje we Lwowie Arcybiskup Ormiański, uznający zwierzchność Papieża.

Dochody Arcybiskupie jako i innych duchownych tego obrządku, pochodziły ze składek dyecezyanów; w r. 1768 kazała Rzeczpospolita oddać Arcybiskupowi ormiańskiemu opactwo sławiańsko-katolickie. Gdy jednak dochody te nie były pewne, płaciła mu corocznie kongregacya *de propaganda fide* 200 skudów, co Cesarz Józef II do 3,000 złr. podwyższył, księżom katedralnym po 100 złr., proboszczom po 150 złr. wypłacać kazał. Cesarz Franciszek podniósł pensyą Arcypasterza do 6,000 złr., pensyą zaś proboszczów wedle kongruy ustanowił. Za czasów polskich Arcybiskupowie wybierani przez Konsystorz, potwierdzani byli przez Papieża; za rządów austryackich Konsystorz proponuje trzech kandydatów, a z tych Cesarz jednego wybiera. Zwierzchnictwo Arcybiskupie rozciągało się niegdyś na całą Rzeczpospolitę polską i Krym; od r. 1772 na 5 obwodów Galicyjskich. Podzielona jest Archidyecezya na 3 dekanaty, 9 parafij i 1 missyą; ma 8 kościołów (we Lwowie, Stanisławowie, Brzeżanach, Tyśmienicach, Kuttach, Łyścu, Horodeńce i Śniatynie), 43 duchownych. Młodzi duchowni kształcili się dawniéj w Collegium Pontificum u Teatynów, dzisiaj w Seminaryum arcyb.-łacińskim. Jest we Lwowie klasztor ormiański Benedyktynek, gdzie przyjeżdżało na służbę Bogu, wiele bogatych panien z Armenii, Persyi, Turcyi i Grecyi. Trudnią się te panny wychowaniem dziewcząt, których po kilkaset z miasta do klasztoru przychodzi. Obecnie jest w nim mniszek 12. Wedle szematyzmu dyecezyi na r. 1850, ilość wiernych obrządku ormiańskiego wynosi w dyecezyi Arcybiskupiéj 4,190.

Od początku XVIII wieku niemają Dyzunici osobnego

w Galicyi biskupa, ale należą do dyecezyi Bukowińskiéj (1). We Lwowie, gdzie jest pop dyzunicki, odprawiają nabożeństwo w kaplicy w prywatnym domu urządzonéj. Liczba ich w Galicyi jest mała.

Protestanci od pierwszéj chwili wcielenia Galicyi, a mianowicie za panowania Józefa II byli przedmiotem szczególnéj troskliwości i opieki rządowéj. W wielu okolicach w Galicyi, Lutrzy i Kalwini wielką znajdowali trudność w pozyskaniu praw miejskich, we Lwowie obowiązywał nawet wielkierz aby żaden akatolik niebył przypuszczony do miejskiego urzędu. Patenta z dnia 1 Października i 16 Listopada 1774 r. przyznały akatolikom prawo miejskie we Lwowie, Jarosławiu, Zamościu, Zaleszczykach i Brodach, zapewniły wolność domowego nabożeństwa, i uwolniły od podatków na lat sześć. Późniejsze rosporządzenia są jeszcze przychylniejsze; mają wszakże na celu takich tylko protestantów, którzy się trudnią handlem lub rzemiosłem. Wedle rosporządzenia z dnia 27 Września 1782 i 17 Września 1801, pozwolono im było za poprzedniém zgłoszeniem się do gubernium lub cyrkułu:

1.) Osiadać gdzie im się podoba w Galicyi;

2.) Wyznawać bez przeszkody religią swą po domach;

3.) Mieć w Białéj i na Podgórzu własny zbór;

4.) Nabywać prawo miejskie;

5.) Uwolnieni byli na sześć lat od podatków;

6.) Nakonice uwolnieni byli na zawsze od służby wojskowéj, tak oni jak ich synowie i sprowadzeni przez nich czeladnicy. Które to przywileja zapewniono im gdziebykolwiek osiąść chcieli, tak w mieście jak i na wsi. Ktoby zaś chciał ich osadzać, to nie gdzieindziéj, tylko, wedle rosporządzenia z dnia 4 Sierpnia 1785 r., w okolicach w których można

(1) Dyecezya ta wedle Szematyzmu Dyecezyalnego na rok 1849, liczy 314,927 dyzunitów; ulega Metropolicie Karłowickiemu. W Czerniowcach jest seminaryum nauczycielskie dyzunickie. Razem z Bukowiną jest w Austryi 11 dyecezyj dyzunickich.

dostać najtaniéj materyałów do ich rzemiosła potrzebnych, i gdzieby zdawała się pewność najoczywistszego dla nich zysku.

Wspomniane rosporządzenie z dnia 27 Września 1782 r. zapewnia jeszcze dla rzemieślników protestantów osiadających w miasteczkach lub dobrach rządowych, następne korzyści :

1.) Otrzymują bezpłatnie drzewo budowli;

2.) Dostaną cegłę i wapno podług cen, ile ich produkcya kosztowała rząd, i to z możnością wypłacenia się przez lat 6;

3.) Otrzymują do budowy pomoc w pieszéj i ciągłéj pańszczyznie;

4.) Każden z nich dostanie zagrodę 1,600 sążni kwad. z wolnością niepłacenia podatków przez lat 6;

5.) Dostaną zapomogi jednorazowéj tutułem daru 50 złr.

Ustawa z dnia 17 Września niemniejszemi korzyściami usiłuje zwabić rolników protestanckich do Galicyi, a mianowicie oprócz wolności religijnéj, otrzymają oni, jeźli osiędą w liczbie 40 do 50 rodzin :

1.) Bezpłatnie dom, stajnią, narzędzia rolnicze, bydło potrzebne, na zawsze prawem własności;

2.) Otrzymają odpowiednią ilość gruntów prawem dziedzicznêm;

3.) Uwolnieni są od podatków i czynszów na lat 10, po upływie których składać będa mierny czynsz ziemny;

4.) Uwolnieni będą na lat 6 od wszelkiéj robocizny, po których upływie mogą ją opłacać w pieniądzach lub zbożu.

Tych samych przepisów trzymać się musiała szlachta osadzająca protestantów w swych dobrach, a rząd dla znaglenia jéj do zakładania niemieckich osad, płacił wedle patentu 14 Marca 1783 r. za każdą rodzinę niemiecką protestancką osadzoną w swych dobrach złr. 300; nadto publicznemi pochwałami osadzenie Niemców akatolików jako czyn patryotyczny podnosił; co większa, przykazał (rosporządzeniem z dnia 30 Sierpnia 1784) że każda rodzina niemiecka przez szlachtę osadzona, powinna dostać chałupę, stajnią, ogród, rolę od

30 do 40 korcy wysiewu, parę koni lub cztery woły, dwie krowy, narzędzia potrzebne i uwolnioną być od wszelkiej robocizny na 3 do 6 lat. Gdyby zaś szlachcic lub ktokolwiek takie osady chciał zakładać, temu, wedle rosporządzenia, niewolno mniéj nad 6 rodzin niemieckich naraz osadzić.

Wszystkie te przepisy, rosporządzenia, przywileje i dobrodziejstwa akatolikom niemieckim przyznane i oczywiście wydane w celu rozrzucenia kolonij niemieckich w Galicyi, pojawiły się głównie w epoce od 1780 do 1790 r., to jest właśnie wtedy kiedy tak prześladowcze dla kościoła katolickiego wychodziły przepisy. Mimo to, rosporządzenia te chybiły celu; do dziś dnia ludność akatolicka nie wynosi więcéj w Galicyi nad 26,000, a wielu między nimi jest Polaków, to jest dawnych kolonistów spolszczonych (1).

Co się tyczy przepisów właściwie religijnych, ogłoszono w dniu 30 Czerwca 1781 ustawę znoszącą różnicę wyznań, z tym wyjątkiem że dyssydenci niemogli publicznie odprawiać nabożeństwa. Zacytowany powyżej patent *Toleranz-Gesetz* z dnia 13 Października 1781, przyznaje wyznaniom auszburskiemu, helweckiemu i dyzunickiemu następne prawa:

1.) Na 100 rodzin czyli 500 dusz, mogą mieć swój dom modlitwy;

2.) Duchowni mogą odwiedzać wyznawców i odbywać publiczne pogrzeby;

3.) Mogą mieć dyssydenci własnych nauczycieli opłacanych przez gminy, ale zostających pod stérem C. K. Dyrekcyi wychowania;

4.) Jeźli gmina bierze na siebie utrzymanie pastora, wtedy wybór jego do niéj należy;

5.) Oprócz prawa miejskiego przyznano im za pozwoleniem cyrkułu lub gubernium prawo starania się o godności akademiczne. Wszelako postanowiono że zbór akatolików w Galicyi niepowinien mieć dzwonnicy, wieży ani dzwonów, nie-

(1) Obacz Rozdział 1, § 5.

może być na kształt kościoła stawiany, i wchód do niego nie z ulicy ale z boku i na ustroniu być powinien. To prawo wyszło w r. 1782 dla Galicyi, gdzie na 210 lat wprzódy Zygmunt August wydawał różnowiercom przywileja dozwalające im budowy zborów i nabożeństwa bez żadnego ograniczenia.

W dniu 30 Marca 1782 wyszło rosporządzenie, że sądem kryminalnym dla różnowierców będzie samo tylko gubernium. Przy małżeństwach mieszanych, jeźli ojciec katolik, wszystkie dzieci będą katolickie; jeźli zaś protestant, synowie ojca, córki matczyną wiarę dziedziczyć mają.

Rosporządzeniem z d. 7 Maja 1789 r. postanowiono dla Galicyi dwóch Seniorów, z których jeden w Białéj, drugi we Lwowie, ulegają Superintendentowi Cieszyńskiemu. Dano protestantom zabrany kościół Dominikanek, klasztór zaś ich przyległy przeznaczono na mieszkanie pastora i szkołę protestancką.

Obecnie Superintendent wyznania Auszburskiego i Helweckiego i całéj Galicyi mieszka we Lwowie. Galicya podzielona jest na trzy oddziały: zachodni, środkowy i wschodni, z których każdy ma osobnego Seniora; razem zaś jest w Galicyi 23 intendentów.

Stósunki Mennonitow urządziła Ustawa z d. 30 Lipca 1789. Osadzeni w dobrach kameralnych Szczerzecza, porównani z Ewangelikami, od służby wojskowéj uwolnieni. Nie wolno było wszakże nowym do kraju przyjeżdżać.

Wszystkie te przepisy, ograniczenia i wyjątkowe rosporządzenia obowiązywały i mniéj więcéj wykonywane były aż do ostatnich czasów. Dopiero konstytucya z r. 1848 ogłosiła bezwarunkową równość wyznań w obec prawa, co konstytucyą z d. 4 Marca 1849 r., a jak się zdaje i statutem politycznym z dnia 31 Grudnia 1851, potwierdzoném zostało.

V

SĄDOWNICTWO

§ 1. Pisarze Austryaccy o Galicyi.— Nietylko ci co dawniejszą opisują epokę, ale i ci co dzisiejsze malują stósunki głoszą niesumienne fałsze.— Kilka przykładów.— Nie należy porównywać prawodawstwa polskiego z dzisiejszemi, ale ze spółcześnie obowiązującémi kodexami w Europie. — Były w prawach polskich piękne zasady, harmunizujące z wysokością moralną obywateli.—Kiedy naród upadł moralnie, obostrzenie praw nie pomogło.— Skutki fatalne obcego prawodawstwa.

Weszło w zwyczaj pisarzy niemieckich że prowincye polskie dzisiejszą Galicyą stanowiące, opisują przed pierwszym podziałem Rzeczypospolitéj jakoby kraj pozbawiony niemal wszelkiéj organizacyi. Niebyło tam porządku, ani panowania prawa, ani bezpieczeństwa własności, ani nawet życia. Garstka przemożnéj szlachty pastwiła się nad mieszczanami i ludnością wiejską, katolicy tyranizowali żydów i różnowierców. Anarchia, bezprawie i zaniedbanie wszelkich gałęzi służby publicznéj, oto czém była Galicya przed rokiem 1772. Ale nietylko w autorach, co dawniejszéj sięgają epoki, takie systematyczne brednie łatwo napotkać; dzisiejsze nawet stósunki, czasy pod rządem austryackim wystawiane są, o ile to rządowi nieubliża, po dziełach od czasu do czasu w Niemczech wychodzących, w tak okropnych kolorach, że nawet nas, Polaków w Galicyi zamieszkałych, mimowolnie strach bierze przed naszémi obyczajami, przed staroświeckiém życiem domowém, zgoła przed sobą samém. Jeckel, który na adwokaturze we Lwowie zrobił majątek i potem się wyniósł do

Austryi, pisarz dosyć Polakom przychylny, o ile jego erudycya żywiła się dziełem Czackiego, zamieścił przez niechęć czy przez nieuwagę niemało fałszów, które jako autentyczne wiadomości wpłynęły do innych dzieł. W Wiedniu, zapewne z polecenia rządowego, ogłoszono w następnych latach kilka książek (między innemi zapomniane już dziś dzieło Kratzera), będących jednym szeregiem najbardziéj oburzających kłamstw. Pojawiły się przed dziesięcioma laty podróże Kohla po Polsce i Galicyi, gdzie Polaków nieinaczéj odmalował tylko jako barbarzyńców opierających się wszelkiemi siłami cywilizacyi, ręką rządu austryackiego szerzonéj. W r. 1851 wyszła w Lipsku książka *Aus Galizien*, któréj autor widocznie ani razu nie był w Galicyi. Zapisał kilkanaście arkuszy druku anekdotami, sięgającemi jeszcze najazdów Szwedzkich lub epoki Saskiéj, niezapomniał o smutnym wypadku który Malczewskiemu posłużył do ułożenia Maryi, zebrał większą część powiastek o Potockim staroście Kaniowskim, kilka brudnych dykteryjek z czasów Stanisława Augusta, ozdobił je komentarzami, i to wszystko włożył na karb szlachty Galicyjskiéj, dodając że albo to na własne oczy teraz w Galicyi widział, albo mu też opowiadali wiarogodni naoczni świadkowie. Niewiedział że fakta przezeń dość opacznie przedstawione, zdarzyły się przed stoma albo i więcéj laty, w prowincyach bardzo od Galicyi odległych! Czém była we względzie Galicyi *Gazeta Auszburska*, o tém dowiedziano się z listu jéj niezręcznego redaktora, który w *Gazecie Wrocławskiéj* w roku 1846 ogłoszono. Lecz i dotąd, po dziennikach czytamy artykuły wyszłe z pod pióra, któremi złość albo gruba niewiadomość kieruje. Tak przed kilkoma miesiącami jeden z najcelniejszych organów wiedeńskiéj publicystyki, donosząc o wprowadzeniu do Krakowa Kodeksu Cywilnego Austryackiego, nieomieszkał dodać, jako mieszkańcy wdzięczni są rządowi, że ich raz przecie od barbarzyńskiéj kompilacyi staro-polskich i rzymskich praw w Krakowie obowiązujących, uwolnił.

W ciągu niniejszéj pracy, mieliśmy sposobność wiernym

chociaż dalekim od zupełności opisem wykazać, czém była Galicya za rządów polskich i co się z niéj pod ojcowską opieką Austryi w ciągu lat 80 zrobiło. Tu więc miejsce powiedzieć, że przy takiéj niesumienności sprawozdawców niemieckich, nic dziwnego iż rozszerzyły się baśnie najgrubsze o dawnych prawach i trybunałach polskich. Zapewne, wiele dawnych statutów porównanych z dzisiejszémi kodeksami, rażącą stanowi sprzeczność, ale nie większą niż ogólna fizyonomia zeszłych wieków na tle dzisiejszego odbita. Kto chce porównywać w dobréj wierze i szuka prawdy, nie zaś z góry umówionéj konkluzyi, ten postawi dawne prawodastwo polskie obok dawnego w całéj Europie współcześnie obowiązującego, a takie porównanie, prawodastwo nasze bez wątpienia wytrzyma. Zdarzyło nam się czytać że prawa polskie dozwalały szlachcicowi zabić poddanego, byleby opłacił grzywny. Nie pozwalały, bo przepisywały karę, a że ta kara była pieniężną, nic dziwnego, skoro się i za zabójstwo szlachcica główszczyznę w niektórych wypadkach płaciło. Prawa nasze nie lubiły karać gardłem, i exekucye śmierci dopiero pod panowaniem obcych kodeksów częściéj zjawiać się poczęły. Mieli Polacy wstręt do téj kary, i na lat dwieście przed Beccarią pisał nasz Bernard z Lublina, że życie człowieka należy do Stwórcy, że ono jest pod opieką, ale nie jest własnością rządu. Z resztą co w XIV lub XV stuleciu w Polsce za sprawiedliwość uchodziło, niepowinno gorszyć pisarzy niemieckich którzy wiedzą, że w połowie XVIII wieku, kiedy Heineccius ogłaszał *Elementa juris civilis*, płacono w Saxonii za głowę męską 20, a za kobiecą 10 talarów.

Gdyby dość było kodeksów i żandarmeryi do urządzenia społeczeństwa, toby świat mógł być oddawna szczęśliwym. Ale prawa muszą się zamykać w sferze działania biernego, a to ludzkości niewystarcza. W Polsce silniejszym od prawa była hamulcem religia, pilniéj od policyi strzegło uczucie obywatelskiéj godności, głośniéj nad bojaźń kary przemawiało uszanowanie sprawiedliwości. W Polsce znano wyższą

karę nad karę śmierci, to jest pozbawienie obywatela czci, ogłoszenie go bannitą. Musiał on uchodzić z kraju, już go dłużéj wstyd narodu niecierpiał; nieśmiał on spojrzeć sąsiadowi w oczy, łyżki strawy nikt mu niepodał, bo bannicya w prawodastwie polskiém tyle znaczyła co niegdyś klątwa w prawodastwie kościelném. Duch narodu tak głęboko się wdrożył w uszanowanie prawa, że nie kara ale wyrok był w Polsce karą. Dopóki on niebył wydanym, prawo mogło być wątpliwém; lecz ferowany raz, sam się niejako wykonywał, albo go téż wykonywali ci, o których prawo przypuszczało że nieprawa znieść niemogą, to jest szlachta. Ztąd skazany na wieżę sam się do jéj odsiedzenia zgłaszał i zgłosić się musiał, bo póki niebył rehabilitowany, prawo czyniło go niezdolnym do wszelkiéj służby publicznéj. Co większa, tak dalece ufało ono uczuciom sprawiedliwości w stanie rycerskim, że wyrzekło zasadę, iż ***nemine instigante, reus absolvitur***, przypuszczając że szlachta przekonana że Rzeczpospolita stoi na prawie, związana jako każda czerstwa korporacya solidarnością prawa, dopominać się będzie wymiaru sprawiedliwości na kim bądź. Królowie nasi od wieków musieli przysięgać na zasadę: ***neminem captivabimus nisi jure victum***, którą późniéj i do mieszczan rosciągniono, wyjąwszy bankrutów podstępnych i winowajców na gorącym uczynku schwytanych. W Anglii zasada ta, stanowi do dziś dnia palladium wolności obywatelskiéj. Do orzekania sprawiedliwości niebyło w Polsce sędziów przez rząd stanowionych, lecz ich wybierał z pomiędzy siebie naród, i ci, jako deputaci sprawiedliwości narodowéj wykonywali przysięgę, iż sądzić będą wedle sumienia i prawa. Trybunały nasze były więc Sądami Przysięgłych, tak do cywilnych jak kryminalnych spraw. Postępowanie było jawne pod ustawiczną kontrolą opini publicznéj, a jaką czcią otoczono u nas owe Trybunały, dowód choćby w tém, że im dano tytuł który dzisiaj przyznają Monarchom, to jest Najjaśniejszych.

Pokazuje się że te wadliwe, jakby je dziś niektórzy jurys-

konsulci nazwali, luki w prawodastwie polskiém, niebyły w swojem czasie szkodliwemi, bo przy nich przez dwa wieki Rzeczpospolita kwitła w zdrowiu i potędze. Późniéj zaś kiedy zmalał duch narodu, niepomogły ściślejsze prawa, które od połowy XVIII wieku stanowiono. Niepodźwignęły one wewnętrznéj zacności obywateli, a bez niéj wszelkie prawo jest mało skutecznem. Wszakże, reformy podczas Sejmu czteroletniego w Sądownictwo wprowadzone, dowiodły nierównie wyższéj znajomości prawa niż ogłaszane współcześnie w zabranych już prowincyach kodeksa, które z mniemanego barbarzyństwa miały Polaków otrząsnąć.

Co większa, powiem bez wahania, że jednym z najdotkliwszych ciosów, jaki w upadku Rzeczypospolitéj zadano duchowi narodowemu, były właśnie obce, narzucone mu kodeksa. Naród jest rodziną, która w łonie swojém pewne zwyczaje wyrabia, a zwyczaje te sankcyonowane przez czas, zmieniają się dla niéj w prawo. Dobrze jest jeźli je postęp wieku modyfikuje, ale wyrwać je z korzenia, zastąpić arbitralnie nowemi, niepodobna bez nadwątlenia treści moralnéj narodu. Kodeks cywilny Napoleona dlatego tak snadnie i zbawiennie we Francyi się przyjął, iż mało co nowego wprowadził, ale raczéj ujednostajnił, usystematyzował, bliżéj określił to co zastał. Przeciwnie zaś, kodeksa i procedura austryackie wprowadzone do Galicyi, nietylko że nam niedały uczuć tych nielicznych zalet, które w nich są, ale z wiela dobrego ogołociły charakter mieszkańców. Cóż, jeźli jeszcze do tych praw przyłączy się zła wola exekutorów! Józef II w najlepszéj jak mówią postępując wierze, wykrzywił nasz stósunek pańszczyzniany, jego następcy i exekutorowie Galicyjscy usmażyli go przy powolném ogniu reskryptów i cyrkularzy, w truciznę dla narodu. Tegoby niezrobił najniezręczniejszy polski prawodawca. A i w wyższych sferach niemało za kodeksami austryackiego naszło złego, choć dzisiaj już to złe może niewszystko da się wyraźnie określić. Właściwa austryackim prawom podejrzliwość dosięgnęła wzajemnych stósun-

ków obywateli, obrała ich z wzajemnego zaufania, pozbawiła uczucia solidarności miedzy nimi. Przewlokła procedura i gmatwanina hypoteczna zabiła do reszty kredyt.

Lat już piędziesiąt jak obowiązuje w Galicyi kodeks kryminalny austryacki, a jeszcze dzisiaj razi on każdego Polaka, surowością, nieludzkością, niezgodną z naszym charakterem. O ileż on niemusiał wpłynąć na zepsucie klas niższych. Jednym z najpiękniejszych i najpowszechniejszych polskich sądowych obyczai, były kompromisy, sądy polubowne. Obudzały one wspólny szacunek i miłość wzajemną nieciły; w Galicyi pod panowaniem kodeksów austryackich, prawie nigdy o nich niesłychać. Kodeks niemiecki wmieszał się we wszystkie domowe stósunki, po swojemu je urządził, a dawne, zbawienne tradycyc wyplenił; nie zrobił z nas Niemców; ale w nas zatarł po części stare cnoty polskich obywateli; bo w ogóle, niemożna mieszkańców jakiegobądź kraju obedrzeć z narodowości, aby nie naruszyć współcześnie strony ich moralnéj. Może to być dla rządu austryackiego pożądane, a przynajmniéj obojętne, dla człowieka uczciwego obojętnem być nie może.

---

§ 2. Nieporządna i kazuistyczna redakcya praw austryackich.— Terminologia urzędowa Polsko-Galicyjska. — W Legislacyi austryackiéj Galicya służyła za experimentum in anima vili. — Kodeks Cywilny z r. 1797 i 1811.— Ordynacya Sądowa z r. 1796.— Kodeks Karny z r. 1796 i 1803.— Hierarchia Sądowa: Forum Nobilium dla Szlachty, Magistraty dla Mieszczan, Justycyaryaty dla Włościan.—Różnica Sądownictwa Patrimonialnego w Prowincyach Austryackich a w Galicyi.— Złe skutki Instytucyi Mandataryuszów. — Sąd Appellacyjny. — Oberste Iustizstelle. — Inne Sądy. — Sądownictwo Kryminalne.

Nie zamierzam czytelnikowi przedstawić szczegółowego rozbioru kodeksów austryackich i ich procedury sądowéj. Przy niesłychanéj mnogości praw, patentów, dekretów, reskryptow, objaśnień, deklaratoryów, rosporządzeń i cyrkularzy, przy pedantycznéj szczegółowości przepisów austrya-

ckich byłaby to praca na osobne wielotomowe dzieło. Takiemu wiadomości moje nie podołają. Znajomość dokładna praw austryackich jest nieporównanie trudniejszą od którego bądź europejskiego prawodawstwa. Mnóstwo exystuje z wieku zeszłego patentów, albo pojedynczych z nich paragrafów, o których mocy obowiązującéj wtedy się dopiero dowiadujemy, kiedy je na nas aplikują urzędnicy austryaccy. Zdarzało się iż przekonały nas cyrkularze gubernialne, iż prawa które uważano za zniesione, w danym czasie odżyły, tak że w tym stosie woluminów czy dawniejszych zbiorów, czy też nowego *Dziennika Praw Państwa*, niełatwą jest rzeczą zoryentować się. Nie dość na tém, z powodu zwykłéj a prawom tym wadliwéj redakcyi, do dziś dnia zbywa im na jedności, na systemacie, na téj wreszcie precyzyi i dogmatyce które dowolnego wykładu nie dopuszczają. Wszystko w nich napotkasz co zechcesz, przepisy porządkowe i nauki czysto moralne, niebrak im rad ojcowskich i kazuistycznéj dyssekcyi w szczegółowych wypadkach. Prawa Austryackie rzadko mają ton nakazujący, ale są przepełnione domniemaniami, motywami, chorują jak słusznie powiedziano na retorykę, nierostrzygają stanowczo, nie dają idei jasnéj i dokładnéj. Obok przepisu policyjnego wyczytasz lekcyą katechizmu, obok kapralskiéj surowości źle zrozumianą sprawiedliwość albo też litość na korzyść indywiduów ze szkodą społeczeństwa. Myśl i cel prawodawcy gubi się w mnóstwie uwag i motywów, które na różne naprowadzają domysły, tak, że każda opinia może się w nich oprzeć na analogii. Stąd też skoro patent wydanym zostanie, rodzą się wątpliwości w chwili jego zastósowania w danym wypadku, władze pytają o znaczenie paragrafów i prawodawca zmuszonym jest pisać komentarze, które razem zebrane wyjaśniają wolę jego i tworzą osobną dla każdego prawa jurysprudencyą, niejako zwyczajowo i w praktyce dopiéro rodzącą się. A jeśli takim jest ich tekst oryginalny, niemiecki, cóż powiedzieć o polskiém tłumaczeniu. W przepisach tych wyrobiono jakiś

język, zwany polsko-urzędowo-austryackim, którym jak nigdzie nie mówią ani piszą, tak go też nigdzie i nikt nie rozumié. Słowa niemieckie przybrane w polskie końcówki, wyrażenia i zwroty w naszéj mowie nieprzypuszczalne, wyrazy ustawione obok siebie, w sposób jakiego pierwsze zasady gramatyki nie dozwalają, w końcu szyk i ortografia dziwaczna, oto co stanowi urzędową terminologią polską w Galicyi. Jeśli Niemcy szydzą z języka oficyalnego austryackiego, to i my czytając Lwowskie edykta, obwieszczenia i wyroki skoro nam brak pierwotnego oryginału, niepierwéj je zrozumieć możemy aż przetłumaczone na język austryacki. Terminologia nawet polska sądowa w Galicyi, jeźli się jeszcze w którym kącie pojawia, jest pstrocizną odrażającą, przeciwną duchowi i logice języka. Niechaj więc i mnie przebaczy czytelnik, jeśli w dalszych ustępach, gdzie nie prawodastwo austryackie którego dokładnie nieznam, ale skutki onego które najdokładniéj znamy określę, jeśli w rozbiorze niektórych prawnych wypadków zmuszonym będę użyć niejednego wyrazu, ucho polskie dotkliwie rażącego.

W trzy lata po zajęciu Galicyi patentem z dnia 2 Grudnia 1775 wyraźnie zapowiedziano, że prawa polskie tak długo moc obowiązującą mieć będą, póki nowy kodeks niewyjdzie. Jakoż patent z dnia 30 Listopada 1786 i rosporządzenie gubernialne z d. 10 Marca 1787 doniosły o ogłoszeniu i wprowadzeniu do Galicyi od d. 1 Maja 1187 pierwszéj części kodeksu Józefińskiego, mieszczącéj w sobie prawa osobiste. Wkrótce potem bo w d. 22 Lutego 1791 ogłosił Leopold nowe zmiany, mianowicie co do praw naturalnych dzieci i co do małżeństwa, ale współcześnie polecono Baronowi Martiniemu wypracowanie nowego kodeksu cywilnego. Skoro ten został ukończony, niewiedząc jakim się w praktyce okaże, chciano z niego uczynić próbę na Galicyi, jakoby *experimentum in anima vili* i ogłoszono go « *prüfungsweise* » w d. 13 Lutego 1797 dla zachodniéj Galicyi. Korzystano w istocie z uczynionego w prowincyi polskiéj doświadczenia,

utworzono komisyą nadworną i powoławszy do niéj znakomitszych profesorów uniwersyteckich, téjże, już po ogłoszeniu kodeksu Napoleona redakcyą nowego Austryackiego kodeksu zlecono. Patent Cesarza Franciszka z dnia 1 Czerwca 1811 nadał mu sankcyą obowiązującą od d. 1 Stycznia 1812, odkąd też istnieje pod nazwą: *Powszechne prawo cywilne, dla państw pod berłem Austryi będących, obowiązujące.* Wydane później dekreta nadworne rozjaśniają niektóre kwestye, a patenta najwyższe, pomniejsze modyfikacye zaprowadziły. Temi ustawami prawa polskie zupełnie zniesiono, chociaż w czynnościach prawa cywilnego sięgających dawniejszéj epoki, mianowicie w rzeczach spadkowych, miały i po dziś dzień mają prawa polskie moc obowiązującą, z którego to powodu poświęcono im w Uniwersytecie Lwowskim osobną katedrę.

Co do postępowania sądowego obowiązuje od r. 1782 do dziś dnia kodeks a raczéj Ordynacya Sądowa wypracowana na roskaz Cesarza Józefa II, atoli w niektórych tylko prowincyach austryackich. W r. 1796 wyszła w Wiedniu *Allgemeine Gerichtsordnung für Westgalizien* nieco dokładniejsza od ordynacyi Józefińskiéj, bo zawierająca w sobie późniejsze objaśnienia, a mianowicie ustawę *krydalną* czyli o prawach wierzycieli w razie upadku dłużnika. Kodeks ten i dla Wschodniéj Galicyi od 1 Maja 1807 ma moc obowiązującą.

Co się tyczy kodeksu karnego ten znowu « *prüfungsweise* » przez Cesarza Franciszka w d. 17 Czerwca 1796 dla Zachodniéj Galicyi został wydany, lecz z doświadczeń skorzystano i na podstawie onego wypracowano w r. 1803 nowy kodeks karny, który wraz z procedurą kryminalną od d. 1 Stycznia 1804 r. obowiązuje.

W moc powyższych ustaw wprowadzoną została następna organizacya Sądownicza.

Co się tyczy sporów cywilnych mieszkańcy całéj Austryi podzieleni są na trzy klasy t. j. szlachtę, mieszczan i chłopów, z których każda ma osobną dla siebie instancyą.

Są więc w Galicyi:

I) Sądy uprzywilejowane « *Fora nobilium* » we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, jak niemniéj sąd foralny w Czerniowcach dla Bukowiny. Każdy z nich ma prezesa, viceprezesa, sześciu do pietnastu Sędziów czyli konsyliarzy (*K. K. Landräthe*), obecnie atoli w żadnym z Sądów Galicyjskich urząd prezesa nie jest obsadzonym. Nadto jest w nich znaczna ilość sekretarzy, protokólistów, auskultantów, regestrantów, adjunktów, kancelistów, akcesistów, rewidentów, registratorów, ingrosystów i t. p. oprócz granicznych komorników, taksatorów, mierników, urzędników Tabuli i adwokatów. Do juryzdykcyi sądów foralnych należą 1°) fiskus we wszystkich sprawach jego administracyi powierzonych, bez względu czy występuje jako powód, czy jako oskarżony; sprawy atoli fiskalne sądzone bywają w obecności Radzcy Gubernialnego. 2°) Dobra kameralne. 3°) Dobra niemające miejscowéj zwierzchności. 4°) Klasztory, kapituły i t. p. pozywane in *corpore*. 5°) Stany podobnież in corpore pozywano. 6°) Dominia w sporach o prawo juryzdykcyi przeciw dominiom i magistratom. 7°) Duchowieństwo katolickie i członkowie wyznania auszburskiego i helweckiego do stanu duchownego ordynowani, jak niemniéj księża dyzuniccy. 8°) Wszyscy mogący się wywieźć ze szlachectwa krajowego lub zagranicznego, jak równie nieszlachta zaszczycona orderem. 9°) Poddani porty Ottomańskiéj. Są też miejscowe przywileja dozwalające instytucyom nieszlacheckim udawać się do Sądów foralnych; tak *np.* w Wiedniu gremium handlowe, bank austryacki, ogólny zakład zabespieczenia i t. p. Początkowo sędzią foralnym mógł być tylko szlachcic a to dla zachowania dawnéj zasady, ażeby szlachcic tylko przez szlachcica był sądzonym. Cesarz Józef II niechcąc nadwerężać téj zasady a pragnąc swoich urzędników na posady konsyliarzy wprowadzić, nadał szlachectwo sędziom nieszlachcie i z urodzenia Niemcom.

II°) Sądownictwo patrymonialne, a mianowicie:

a) ***Magistraty*** których jest 84. Tym jako juryzdykcyi są-

dowéj podlegają mieszczanie po miastach wolnych, w pomniejszych bowiem, prywatnych miasteczkach poddani są juryzdykcyi dominikalnéj. W niektórych miastach naczelnikami magistratów są burmistrze i viceburmistrze, w innych obok burmistrzów syndycy, w innych sami tylko burmistrzowie lub syndycy. We Lwowie powinno być 24 radzców magistratualnych, po innych miastach są płatni lub honorowi doradzcy, w niektórych zaś jeden burmistrz lub syndyk z pomocą sekretarza, kasyera i kilku subalternów, załatwia wszystkie czynności administracyjne i sądowe. Urzędnicy ci płatni są przez miasto, ale ich miasto nie wybiera, tylko gubernium lub cyrkuł.

b) Chłopi i nieszlachta na wsi mają Justycyaryaty, których jest w Galicyi 2,666. Podlegają nadto jakeśmy wspomnieli justycyaryuszom takie miasta, które nie mają uorganizowanych magistratów. Justycyaryusze sprawowali w sposób najosobliwszy urząd podwójny. Z jednéj strony byli urzędnikami państwa w pierwszéj instancyi i jako tacy obowiązani do czuwania nad wykonywaniem praw w zakresie dóbr lub włości, nad wypełnieniem rozkazów od wyższéj władzy nadesłanych, i za to byli przed Rządem odpowiedzialni chociaż żadnego ze strony Rządu niepobierali wynadgrodzenia. Z drugiéj strony była to służba płatna przez dziedzica i całkiem od niego zależna, bo właściwie jego tylko prawa wykonywująca. Ten dziwny stósunek wyrodził z biegiem czasu najszkodliwsze skutki. Rząd zmuszony był do utworzenia pewnéj pośredniéj instytucyi bo wmieszał się w stósunek pańszczyzniany, a nie mógł włościanów jako poddanych pana, całkiem z pod jego zwierzchnictwa usunąć. Wybrał zatem powyższą drogę a ta przy właściwéj mu podejrzliwości, okazała się najgorszą. Nie ufał Rząd justycyaruszom bo byli płatni przez właściciela, nie ufali im dziedzice bo justycyaryusz nie miał nadziei awansu jak tylko zasługując się cyrkułom. Stąd, z góry obustronna niewiara, z dołu obustronne pochlebstwo a zawsze nieszczere, bo gdzie justycya-

ryusz był człowiekiem uczciwym i w konspiracyi między włościaństwem a cyrkułem nie chciał pośredniczyć, sam go rząd prześladował, gdzie zaś pełnił roskazy cyrkułu tam go dziedzic, jedyne źródło jego utrzymania od siebie odpychał. Przytém źle płatni, pod względem sądowym żadnéj nieczujący kontroli, niezałatwiali ale utrudniali raczéj stósunki prawno-włościańskie.

Zważyć bowiem należy, że instytucya mandataryuszów chociaż istniała także w prowincyach Austryackich i Czeskich, to wszakże niewywołała tam tak fatalnych jak u nas pod względem politycznym i sądowym rezultatów. W dziedzinach niemieckich wprowadzona oddawna po wsiach instytucya ksiąg hypotecznych, utrzymywała jasną kontrolę nieruchomości chłopskich. Przy każdéj zmianie takiéj nieruchomości opłacali poddani laudemia, opłacali taksy przy zapisywaniu do ksiąg gruntowych, przy postępowaniu spadkowém i sporném, co do kassy dziedzica płynęło; dziedzic zatem który w utrzymaniu justycyaryusza miał zysk a nie straty, któremu dla własnego interesu chodziło o ewidencyą w nieruchomościach chłopskich, doglądał ścisłego pełnienia obowiązków sądowych mandataryusza. W Galicyi przeciwnie. Nie było ani taks, ani laudemiów; dziedzic na justycyaruszu nic nie zyskiwał i owszem, musiał go opłacać; był odpowiedzialnym za sposób w jaki tenże urząd swój pełni. Niebyło po wsiach ksiąg hypotecznych stąd niepewność chłopskiéj własności, stąd łatwość którą miał urzędnik aby namówić włościanina do wytoczenia dziedzicowi sporu. Jak temu urzędnicy austryaccy zaradzali i jakie w tym celu wychodziły przepisy, tośmy w Rozdziale II szczegółowo opowiedzieli, tu dodamy, że w całéj Galicyi rzadko w któréj wsi znaleźć można ślad postępowania spadkowego i przyznania spadku na własność, co od chwili jak rząd uczynił włościanina nierugowalnym, zdawało się być niezbędném. Wymiar sprawiedliwości był w ręku mandataryusza całkiem dowolny tak pod względem sposobu jak i obszerności jego juryzdykcyi,

która się często do stu i więcéj wsi rosciągała. Sprawy rostrzygał dorywczo albo ich wcale nierostrzygał, a że o każdéj obowiązany był donieść sądowi apelacyjnemu, więc mu przesełał peryodyczne wykazy spraw przed niego wytoczonych ale w nich albo żaden spór zgodnie z prawdą zapisanym nie był albo też wpisane takie o których nikt, a najmniéj justycyaryusz kiedykolwiek słyszał. Stan ten jeszcze się po zniesieniu pańszczyzny pogorszył, jak o tém niżéj wspomniemy.

III. Apelacya od tych trzech rodzajów sądów to jest *foralnych*, *magistratualnych* i *mandataryuszowych* szła do sądu apelacyjnego we Lwowie, który jest zwierzchnikiem sądownictwa w Galicyi; składa się zaś z Prezesa, Vice-prezesa, 25 Radzców apelacyjnych i innych urzędników. Lecz jeśli wyroki dwóch instancyj niesą zgodne, wtedy wolno apelować wyżéj. Najwyższą instancyą sądową była tak zwana *Oberste Justicstelle* w Wiedniu.

Magistratura ta pełniąca w Austryi urząd Ministra Sprawiedliwości i obejmująca juryzdykcyą najwyższą sądową dla prowincyj niemieckich, czeskich, galicyjskich i pod pewnym względem włoskich, składała się z Prezesa, 2 Viceprezesów, 30 Radzców Nadwornych i 37 pomniejszych urzędników. Dzieliła się ona na dwa Senaty to jest 1°) Austryacki i 2° Czesko-Morawsko-Galicyjski. W obydwóch znajdowali się właściwi krajowi referenci, z których każdy miał być obznajomiony z konstytucyą polityczną, prawami i językiem odpowiedniéj prowincyi i sprawy z niéj nadchodzące referował i we wniosku przedstawiał na Radę. Bywały zaś Rady *pojedyncze* lub *pełne*, wedle ważności przedmiotu, i *zupełne* (*plenissima*) na których Prezesa swego i Vice-Prezesów Radzcy obierali i podawali Cesarzowi do potwierdzenia.

Oprócz wyliczonych tu sądów znajdują się jeszcze w Galicyi : Sąd dystryktowy w Szuczawie, Magistrat przy forum Czerniowieckiém, Sądy handlowe i wekslowe we Lwowie i Brodach do magistratów tamtejszych przyłączone, nakoniec

C. K. dystryktowe Sądy górnicze w Samborze, Kołomyi i Wieliczce z zastępczym sądem górniczym na Bukowinie.

Do spraw kryminalnych postanowiono sześć sądów karnych t. j. we Lwowie, Samborze, Rzeszowie, Wiśniczu, Stanisławowie i Czerniowcach, wydające wyroki w sprawach wszystkich mieszkańców obwinionych kryminalnie, bez różnicy stanu. Od nich, a w ostatnim czasie i od Trybunału Krakowskiego szła apelacya do Sądu Apelacyjnego we Lwowie. W razie zaś jeśli wyrok zapadł na karę śmierci lub dożywotnie więzienie, lub w sprawach gdzie po zapadłym wyroku Sądu Apel. Lwowskiego, odkryły się fakta temuż Sądowi nieznane, wtedy proces taki musiał być przedłożony Sądowi Najwyższemu w Wiedniu.

Jest także do spraw wojskowych ustanowiona we Lwowie komisya pod nazwą: *Judicium delegatum mixtum.*

---

§ 3. Wady Procedury Galicyjskiéj. — Kodeks Postępowania z r. 1796 nieurządza ale utrudnia, a czasem niepodobnym czyni ścisły wymiar sprawiedliwości. — Przez to Trybunały są propagandą wzajemnéj między obywatelami nieufności. — Historya procesu cywilnego w Galicyi. — Dilacie i nieskończone niémi szafowanie. — Inrotulacya. — Referent jest sprawozdawcą procesu. — Forma wyroków Galicyjskich niewzbudza ufności do Sądu. — Appelowanie za pośrednictwem Sądu. — Nowe Dilacie i nowe Rekursa. — Wyrok prawomocny niema mocy egzekucyjnéj. — Zajęcie ruchomości. — Procedura Galicyjska konspiruje przeciw prawu. — Inne jéj przepisy. — Tabula. — Jéj złe urządzenie i fatalne na Kredyt Gruntowy skutki.

Kodeksa i patenta austryackie któreśmy na początku poprzedniego paragrafu wymienili, z małemi zmianami lub uzupełnieniami dotychczas w Galicyi obowiązują. Nie do nas należy sąd o kodeksie cywilnym, to tylko pewna, że pisarze którzy w tym przedmiocie mają powagę, aczkolwiek mu przyznają zalety, utrzymują, że porównania z kodeksem francuzkim wytrzymać nie może. Z drugiéj strony pisarze austryaccy wielce o swojém prawodastwie zarozumieli, kładą je za najlepszą i naj-

zupełniejszą ustawę cywilną. Lecz jakiekolwiek są jéj korzyści, nie doznają ich mieszkańcy Galicyi, bo wszystkie giną w chaotycznéj i zabójczéj procedurze. Żaden w niéj termin nie jest stanowczo oznaczonym, nigdzie chęć zwleczenia nieznajduje tamy i owszem włożone na sąd i referentów formalności sprzyjają nieskończonemu opóźnianiu w wymierze prawa, otwierają drogę do pieniactwa, podstępów i niegodnych wykrętów, jednem słowem sprawiają, że trybunały galicyjskie zamiast utwierdzać w mieszkańcach uczucie panowania sprawiedliwości, są środkiem do zakwestyonowania każdego prawa, do uczynienia egzekucyi jego niemożliwą, a przynajmniéj nieskończenie opóźnioną. Za nim krzywda uciśnionego przebije się przez tysiączne formalności, nim upłyną dilacye które w kodeksie postępowania nieznajdują ograniczenia, zanim braknie stronie przeciwnéj sposobów do zwłoki czy to przed, czy téż po fomalném wniesieniu sprawy, zanim proces wejdzie na stół sądowy i zakończy się w pierwszéj instancyi, zanim dociśnie się do drzwi Trybunału Apelacyjnego i doczeka się końca niemal tych samych co w pierwszéj instancyi zwłok, nim nareszcie po tak długich staraniach otrzymany wyrok, pozyska moc egzekucyjną, zdarzyć się może i na nieszczęście zdarza się bardzo często, że wymiar sprawiedliwości stronie uciśnionéj na nic się już nie przyda. Stąd z jednéj strony pochop do nierzetelności, stąd z drugiéj brak wszelkiego zaufania, gdy jego zawodu prędka egzekucya ukarać nie może; stąd zerwane między obywatelami związki i łatwa do zrozumienia obojętność właściciela zamożnego na niedolę ubogiego sąsiada. Stąd nakoniec brak wszelkiego kredytu i jedna z przyczyn wysokiéj stopy procentu, przez którą lichwiarz z góry sobie wynadgradza trudy i odwłoki sądowe. Tak więc obudzona chęć do pieniactwa u nierzetelnych, bojaźń zawodu u ludzi charakteru, nieufność w panowanie prawa u wszystkich, konieczna obojętność na los sąsiada, znieruchomienie kapitałów jeśli się jeszcze jakie zostały, brak kredytu i ruina obywateli przez lichwę, oto są

skutki procedury sądowéj w Galicyi, skutki od lat wielu każdemu widoczne, i gdyby innych przyczyn niebyło to sam kodeks postępowania w Galicyi, byłby bardzo dostateczny do moralnego i materyalnego upadku jéj mieszkańców. Jakąż bowiem wiarę możemy mieć w trybunały jeśli widzimy od lat dwudziestu, trzydziestu a nawet więcéj, toczące się sprawy, a niewidziemy nadziei ich rostrzygnienia? Jaką ufność w wymiar sprawiedliwości mieć można jeśli upływa lat trzy, cztery i więcéj zanim sprawa prosta i czysta potrafi się wywikłać z dilacyj i być do osądzenia w pierwszéj instancyi przygotowaną? — A jeśli téj ufności i téj wiary nie ma, gdzież jest w takiém społeczeństwie bodziec do dobrego, gdzie hamulec od krzywdzenia bliźnich, niemamyż prawa powiedzieć, że procedura cywilna galicyjska jest szkołą niemoralności dla obywateli?

Słyszałem z ust biegłego praktyka, że każda sprawa cywilna potrzebuje w trybunałach austryackich najmniéj pięć razy dłuższego czasu niż w instancyach na stopę francuzką urządzonych. Jabym sądził, że ten czas wcale się określić nie da i na dowód wyliczę główniejsze punkta, od procesu cywilnego wedle austryackich kodeksów nieodłączne. Pierwszym aktem ze strony *powoda* jest tak zwana *actia* czyli pozew składany na ręce sędziego. W niéj winien *powód* przełożyć swe żądanie i przytoczyć dowody. Sędzia otrzymawszy ten akt komunikuje go za pośrednictwem woźnego *pozwanemu*, nakładając mu termin do nadesłania odpowiedzi czyli *ekscepcyi*. Jeżeli pozwany nie może lub nie chce w ciągu tego terminu złożyć obrony, wtedy na trzy dni przed jego upływem winien zażądać prolongacyi, czyli *dilacyi* a zarazem dołożyć przyczyny dla których nie jest w stanie wygotować odpowiedzi. Prawo to żądania i udzielania dilacyj nie ma bynajmniéj względu na opozycyą strony przeciwnéj i cierpiane bywa bez granic, tém bardziéj, że jeśli Sędzia odmówi dilacyi, wolno pozwanemu od decyzyi jego rekurs do Sądu Wyższego założyć. To téż dylacye w trybu-

nałach galicyjskich szafowane bywają z taką hojnością, że mamy na pamięci sprawę (a każdy obywatel w Galicyi wié o niejednym podobnym przykładzie) w któréj strona pozwana aby napisać a raczéj wręczyć ekscepcyą, otrzymała dilacyą po raz siedemnasty. Zanim więc proces przybliży się do stołu sądowego, można już kilkanaście lub kilkadziesiąt z dykasteryami urzędowemi przeprowadzić korespondencyj, i od Sądu miejscowego *np.* w Tarnowie, apelować o trzydzieści kilka mil do Lwowa. Ekscepcya przechodzi znowu przez ręce sędziego, który ją przeséła powodowi dla napisania *repliki*. Sędzia otrzymawszy replikę komunikuje ją pozwanemu wyznaczając mu termin do złożenia *dupliki*. Tu znowu, taż sama wolność żądania i udzielania dilacyj, korespondowania z władzami, rekursowania do Sądu — bo zawsze służy stronie wolność rekursu, kiedy jéj dylacya odmówiona zostanie. Proces coraz bardziéj przedłuża się, mnożą się koszta, upływa długi czas a sprawa jeszcze niedoszła przed kratki sądowe. Sędzia otrzymawszy duplikę komunikuje ją powodowi i wzywa obie strony do stawienia się. Stawiają się obaj adwokaci, czynią wspólnie spis aktów i dokumentów, podpisują i oddają je Członkowi Sądowemu dla *inrotulacyi*. Formalność ta inrotulacyi jest zupełnie zbyteczną bo akta sprawy przez porządne adwokatów summaryusze i przez ich podpisanie już tém samém inrotulowane zostają, wyznaczenie przeto do téj czynności osobnego terminu daje jedynie pochop do nowego sporu, a następnie do żądania nowéj dilacyi. Po wypełnieniu tego ostatniego aktu Prezes porucza sędziemu sprawę dla ułożenia jéj stanu, stan bowiem sprawy nie adwokaci w Galicyi przedstawiają, oni tylko pisma swe oddają do dziennika. Przepis wkładający ten ciężar na referenta jest zbyteczny i szkodliwy; adwokaci są najlepszymi sprawozdawcami, i nie ma żadnéj potrzeby aby referent zatrudniał się nie już układaniem ale kopijowaniem i to własnoręcznem pism obrończych, po kilkadziesiąt arkuszy wynoszących, ze stratą czasu i zdrowia. Jeżeli akta są

długie nowe otwiera się pole do zwłoki, tém więcéj, że tu opóźnienie procesu li tylko od woli referenta zależy a zatem, że nadarza się stronie sposobność wpływania na jakiejbądź drodze dla opóźnienia pracy referenta. Nakoniec na posiedzeniu Sądowém referent zdaje sprawę i wyrok zapada, wprowadzanie atoli sprawy odbywa się w Galicyi przy drzwiach zamkniętych. Układ i forma wyroków jest równie odmienna od wyroków w sądach na sposób francuzki uorganizowanych. Niezamieszcza wyrok sądu Galicyjskiego ani nazwisk sędziów, ani pism sądowych, ani nawet punktów czynu i prawa (*facti et juris*) przytaczanych z obu stron, co większa niekładzie on motywów sądzenia. I dla tego téż, wyroki te nie mogą wzbudzać w stronach ufności która się Sądom przynależy, nie stają się dla sędziego bodźcem do pilnego czuwania nad własném sumieniem, nie stawiają go bynajmniéj pod kontrolą opinii publicznéj, która koniecznie i silnie działa na Sąd wydający wyrok zaopatrzony w pisma obrończe, punkta prawne i motywa. W kraju gdzie urząd sędziego jest nieodwołalnym przez mieszkańców, gdzie mieszkańcy nawet pośrednio do jego obsadzenia lub oddalenia nie wpływają, a rząd tak często w procesach reprezentowany, mianuje a czasem i kasuje sędziów,— aby obywatele zgłaszający się po wymiar sprawiedliwości mogli zaufać bezstronności sądu, potrzeba iżby sędzia nieodpowiedzialny za zdanie swe przed władzą lub prawem, odpowiedzialnym był przed władzą moralną, przed władzą niezaprzeczoną to jest opinią publiczną. Ona jedna może ocenić wartość moralną sędziego i wykryć źródło jego zdania. Gdzie nie ma jawności postępowania, gdzie w opinii publicznéj nie ma pręgierza dla trybunałów, tam Sądy pod parciem rządu lub osób przemożnych, wcześniéj lub późniéj zostaną nie reprezentacyą prawa, nie instytucyą sprawiedliwości, ale frymarką niecnego zysku, targowiskiem sumienia.

Taż sama procedura, jakeśmy ją tutaj przy sądach foralnych określili, obowiązuje sądy magistratualne i domini

kalne z wyjątkiem, że wolno jest stronom stawić się osobiście przed sędzią i oddać mu albo podyktować pozew i obronę. Nie ma więc adwokatów jak tylko przy sądach foralnych.

Wracamy do naszéj historyi procesu cywilnego w Galicyi. Przyszliśmy w niéj aż do uzyskania wyroku w pierwszéj Instancyi. Aby otrzymać jego motywa strona zgłasza się do Registratury, i z nich wedle swego zdania ocenia o ile jéj się przydać może droga apelacyi. Lecz jeśli nie tyle jéj chodzi o prawo, ile o opóźnienie jego wymiaru, przegrawszy proces w pierwszéj Instancyi, nic jeszcze nie przegrywa; wytoczenie bowiem procesu na drogę apelacyjną niepozbawia jéj możności ciągłego w biegu sądowym zatrzymywania sporu. I tu także, to jest w apelacyi, obejmuje ustawa Postępowania Sądowego przepisy zbyteczne i celowi instytucyj sądowych nieodpowiednie. Ktokolwiek wyrokiem Sądu uważa się być uciśniony, winien w ciągu dni 14 od jego doręczenia apelować, to jest temu samemu sądowi który wyrok ferował musi przesłać *insynuacyą* wraz *z wywodem uciążliwości*. Gdyby zaś dla ważnéj przeszkody wywodu uciążliwości nie mógł ułożyć w ciągu dni 14, naówczas Sędzia Pierwszéj Instancyi ma prawo dozwolić proszącemu dilacyi do drugich dni 14. Sąd otrzymawszy wywód uciążliwości przeséła go stronie przeciwnéj t. j. *apelowanéj* dla dania odpowiedzi w ciągu dni czternastu. Jeśli apelowany nie może złożyć odpowiedzi na przesłany sobie wywód w ciągu naznaczonego terminu, żąda dilacyi. W pierwszym czy drugim razie odmowa dilacyj ze strony Sędziego nieprzyspiesza toku, bo strona zakłada od decyzyi odmownéj rekurs do Sądu Apelacyjnego t. j. do Lwowa. Za nim nadejdzie rezolucya co do przyznania lub odmówienia dilacyi, już strona pozyskała kilku miesięczną dilacyą a proces przewleka się ciągle. Kiedy nakoniec strona wygotuje odpowiedź i odeśle ją Sądowi Pierwszéj Instancyi wraz z komunikowanym sobie wywodem uciążliwości, wówczas Sąd ten przeséła wszystkie akta Sądowi Apelacyjnemu do Lwowa. Rzecz naturalna, że upływa znowu dosyć

czasu za nim Sąd Apelacyjny nadeśle odpowiedź Trybunałowi Pierwszéj Instancyi, a ten doniesie o niéj stronie apelującéj, to jest zanim proces przejdzie ostatecznie na drogę apelacyjną. Ileż tu miesięcy zmarnowanych, ile niepotrzebnych korespondencyj władz, jaka niepewność przepisów co do terminów sądowych i jaka łatwość do przewlekania sporu! Po co tu mieszać instancye sądowe, bez których apelowanie w procedurze francuzkiéj zupełnie się obchodzi. Jakoż wedle procedury francuzkiéj *apelacya* czyli raczéj *zainsynuowanie* nastąpić winno przez pozew w przeciągu dni 14 w sprawach cywilnych, w ciągu dni 8 w sprawach handlowych. Strona apelowana musi w ciągu tygodnia od chwili wręczenia sobie wywodu uciążliwości ustanowić adwokata, który także ma je odebrać w ciągu tygodnia od daty zgłoszenia się. Żadnéj dilacyi, żadnych rekursów, proces idzie szybko bo prawo przecina drogę pieniackim przewłokom.

Kiedy akta doszły już do Sądu Apelacyjnego we Lwowie znowu téż same formalności co w Trybunale pierwszéj Instancyi; nowe termina, nowa sposobność do opóźnienia. Aż kiedy po ukończonych mozolnych pracach zapadnie wyrok téj saméj co poprzednio formy i jeśli ten wyrok potwierdzi zdanie Trybunału, wtedy staje się prawomocnym; w razie przeciwnym sprawa idzie pod ostateczne rostrzygnienie do Sądu Najwyższego w Wiedniu.

Lecz czytelnik ździwi się niepomału kiedy się przekona, że wyrok otrzymany tak ogromnym nakładem czasu i pieniędzy, wyrok prawomocny, niema mocy exekucyjnéj! Strona wygrawszy ostatecznie proces nie może przystąpić wprost do zajęcia ruchomości przegrywającego, ale musi pierwéj podać prośbę do Sądu. Jeszcze i tutaj procedura galicyjska nieprzestaje dręczyć zuchwalca, który śmiał domagać się sprawiedliwości i mimo tysiącznych nastawionych mu przeszkód, mimo tych jakoby foss, wałów i murów któremi kodeks postępowania otoczył paragrafy kodeksu cywilnego, potrafił wytrwać do końca i w téj warownéj fortecy, w kodeksie cy-

wilnym potrafił zdobyć dla siebie prawo. W tej walce którąśmy dopiero co opisali toczonej przez sądy ze stroną, kodeks postępowania nowe z boku nastawia trudności. Nie zabrania on egzekucyi przez komornika ale *przejęty litością nad losem strony przegrywającéj* daje jéj czas do pozbycia się ruchomości, stronie bowiem tryumfującéj nakazuje aby wymieniła przedmioty z ruchomości do strony przeciwnéj należących, które życzy sobie mieć przez komornika zabrane. Jakim sposobem ów nieszczęśliwy co proces wygrał, dójdzie do poznania ruchomości swego przeciwnika, o to się kodeks wcale nie troszczy. On nie wzbrania tryumfującemu poszukiwać przysądzonego już prawa ale opiekując się przeciwnikiem jego, czyni co może aby prawo to niebyło wyegzekwowaném. Tak więc ów wierzyciel który na swe nieszczęście zawierzył kodeksowi cywilnemu iż wolno mu jest swéj należytości na nierzetelnym dłużniku dochodzić i wdał się w tym celu w proces, złożywszy w wyczekaniu kilkunastu dilacyj egzamin męczeńskiéj cierpliwości, nauganiawszy się jak w ciuciubabkę po wszystkich zakątach pieniaczych, opłaciwszy się komu należało i komu nienależało, obszedłszy zasadzki które mu dłużnik nierzetelny w asocyacyi z kodeksem postępowania zastawił, i zdobywszy nakoniec na Sądach wyrok prawomocny, niespodziewa się, że mu kodeks postępowania nowego wypłata figla i taką mu do egzekucyi wyroku postawi klauzulę, że on albo jéj nigdy nie zdoła przejść albo też niewcześniéj, aż gdy o ruchomościach swego przeciwnika, któreby mógł zająć dowie się od nowego ich nabywcy. Cóż potém, że kodeks cywilny jest dobry, jeśli go kodeks postępowania w takie zamknął bezdroże iż pokrzywdzony po długiém i kosztownéni szukaniu. raczéj zabłądzi niżliby miał znaleźć prawo. I taką to procedurę, która nieustannie przeciw prawu konspiruje, Rząd Austryacki cierpi w Galicyi od lat piędziesięciu. Lecz niedość że cierpi, on ją dziś w roku 1852 do Krakowa wprowadza, a znosi istniejącą tam oddawna procedurę francuzką.

Mimo wielu przepisów procedury zbytecznych i utrudniających, zbywa jéj na innych, których niemniejsza jest potrzeba wprowadzenia, jak tamtych usunienia. Tak *np*. Ustawa postępowania nie mówi jak sprawdzać pisma a mianowicie jak dochodzić fałszu zarzuconego w sprawie cywilnéj pokładanym w Sądzie dokumentom pisemnym, nie zna także interwencyi, opozycyi przez trzeciego, opozycyi przeciw sprzedaży zajętych nieruchomości i t. p. — Lecz najodpowiedniejszém uzupełnieniem kodeksu postępowania jest tak zwana Tabula Galicyjska czyli księgi hypoteczne.

Między Austryackimi pisarzami jest rospowszechnione mniemanie, że dawne prawodawstwo polskie instytucyi hypotecznéj nieznało i że dopiero Rząd austryacki uszczęśliwił posiadaczy galicyjskich dzisiejszą *Tabulą*. Jestto błąd; mamy bowiem w konstytucyach, w dokumentach i kronikarzach dowody, że *akta wieczyste* istniały u nas przed rokiem 1588, bo każdemu i to nieraz zdarzyło się czytać iż do nich nakazywano wpisywać kontrakty, tranzakcye, donacye, redonacye, cesye, retrocesye, kwity, dożywocia, ewikcye, zapisy, widerkaufy, aprobacye, działy, intramisye, erekcye, areszta, prezenty a nawet manifesta, protestacye i pełnomocnictwa — bo następnie tak w dawnych jako i późniejszych konstytucyach znajdujemy ślady, że nietylko wiedziano o hypotece ale i pierwszeństwo hypoteczne dokładnie rozumiano. Że po zajęciu Galicyi akta wieczyste razem zebrane i zreformowane być musiały, rzecz prosta. Patent Maryi Teressy z dnia 4 Marca 1780 nie utworzył zatem, ale mógł i powinien był uprościć instytucyą hypoteczną w Galicyi. Nieznano jéj dla klassy włościańskiej bo jéj przy stósunku pańszczyznianym w dawnéj formie niebyło potrzeba, a Rząd chociaż zmienił włościański stósunek, aktów hypotecznych dla włościan nie ustanowił. Wszakże Tabula Galicyjska istniejąca dziś we Lwowie przy Trybunale Lwowskim, od r. 1780 nietknięta, tak się zbiegiem czasu i niestósowności patentu hypotecznego zamazała, że dziś nie dobrodziejstwem ale plagą jest dla

Galicyi. Przepisy powyższym patentem oznaczone nie zgadzają się z pierwszemi zasadami instytucyi hypotecznéj, że tu przytoczemy niektóre tylko punkta wyszczególnione przez jednego z dawnych prawników szkoły Austryackiéj. Tak *np.* do ksiąg tabularnych Galicyjskich, nawet wyroki prawomocne i akta urzędowe nie mogą być wnoszone, jak tylko za pośrednictwem sądu, kiedy przeciwnie mogą być wnoszone wszelkie pretensye, nawet na mocy prywatnych dokumentów, byleby tylko formą tabularną były opatrzone. Strona wnosząca pretensyą do ksiąg nie jest obowiązaną do obrania sobie zamieszkania w obrębie kancelaryi sądu hypotecznego, co do téj czynności; zachodzi więc nieraz trudność w oczyszczeniu hypoteki z pretensyi, która może być niesłuszną i usuniętą być winna. Bywają często wierzytelności téż same na rozmaitych dobrach hypotekowane, chociażby na jednéj własności mogły znaleźć bespieczeństwo a właścicielowi dóbr niewolno jest, nie ubliżając prawom drugiego, oczyścić własność swoją. « Postępowanie spadkowe, mówi inny prawnik, ułatwiające tyle w Królestwie Polskiém i w Krakowie regulacyą tytułów własności, całkiem jest w Galicyi nieznane, i chcąc tam przepisać hypoteczny tytuł własności lub kapitałów, trzeba oto prowadzić proces z pierwszym lepszym, który go kwestyonuje! » Że zaś przy tak długich procesach, jakeśmy je poznali, nie obejdzie się bez straty czasu, większa część właścicieli jednych lub drugich nie rospoczyna nawet procesu i przestaje na prenotacyi praw swych, które w téj postaci z ojca na syna i tak daléj, przechodzą. Ztąd chaos i zamieszanie tak wielkie, że nabywający dobra jakowe, nic jeszcze nie wié, przynajmniéj nie rozumié, chociaż ma w ręku odpis wszystkich pozycyj hypotecznych. Jeśli przychodzi do klassyfikacyi ceny szacunkowéj, nadaje się wierzycielom prawo pierwszeństwa, nietylko co do kapitałów i procentów za lat trzy, ale i co do dalszych procentów, nieodebranych, byleby wierzyciel dowiódł iż się o nie upominał; w ten sposób pierwszeństwo jego może się tak rozrosnąć ze kapitał następnego

wierzyciela, który mniemał się w zupełném bespieczeństwie spada z hypoteki. Wypadek ten tém łatwiéj zdarzyć się może, że na licytacyach urzędowych nie ma oznaczonéj pewnéj części ceny szacunkowéj, poniżéj którą cena sprzedaży i kupna zejść nie powinna. Te niedostatki jako też wewnętrzne wadliwe urządzenie jest przyczyną tak potwornego nieładu w hypotece, że trudno a czasem niepodobna dowiedzieć się o stanie biernym właściciela, jako téż, że często niepodobna ustrzedz się, aby mimo dostateczne umieszczenie hypoteczne, wierzyciel na szkodę nie był narażony. Wreszcie z podziałami familijnémi potworzyły się nowe dobra, z ubiegiem czasu dawne zniknęły, czasem nazwisko zmieniły, hypoteka zaś nie daje żadnéj rękojmi iż zmiany te bez jéj wiadomości niezostały uskutecznione. Z tych powodów instytucya która dla utrwalenia kredytu obywateli jest postanowiona, która tak właścicieli jak wierzycieli od straty ma uchronić, niedopełnia ani jednego, ani drugiego obowiązku i staje się główną przyczyną, dla któréj w Galicyi kredytu gruntowego prawie całkiem nie ma. — Jakżeż odmienny obraz przedstawia wzorowe urządzenie Ksiąg hypotecznych w Królestwie polskiem i b. Rzpltéj krakowskiéj!

---

§ 4. Wady Kodeksu i Postępowania Karnego.—Reformy w r. 1828 przedsięwzięte spełzły na niczém.— Patent z dnia 17 Stycznia 1850 r.— W Galicyi anarchia zaległa władze sądowe od roku 1848. — Stan ten do dziśdnia nie zmienił się.— Organizacya Sądownicza z roku 1850 wstrzymana.— Galicya nic nie zyskała na reformach praw od roku 1849 przez ministra Schmerlinga przedsięwziętych. — Jedyną reformą którą do niéj wprowadzono jest Ustawa Stemplowa z dnia 9 Lutego 1850. — Porównanie jéj z Ustawą dawną Austryacką i Krakowską. — Sądownictwo Krakowskie. — Zniesienie Kodeksów Francuzkich a wprowadzenie Austryackich.— Język Procedury w Galicyi i w Krakowie. — Niepodległość zdania sędziowskiego.

Co się tyczy kodeksu karnego, ten obowiązywał nietylko w Galicyi ale i w Krakowie od roku 1804 nieprzerwanie z tą

różnicą, że w wolném mieście trzymano się procedury jawnéj przy wprowadzaniu i osądzaniu spraw, co dopiero w r. 1838 w Krakowie zostało zniesioném. Jeśli kodeks karny raził jak wspomnieliśmy nieodpowiednią naszemu charakterowi surowością, jeśli niektóre przestępstwa jak *np.* samobójstwo, powrót z wygnania i t. p. niestósownie zamieścił między zbrodnie, jeśli w ogólności nie ma w nim téj pięknéj i uszlachetniającéj zasady, która była cechą polskiego prawodastwa, że nietylko więzienie ale już sam wyrok potępiający dla obwinionego powinien być karą, jeśli nakoniec uchybiał głównemu celowi prawodastwa karnego to jest poprawie indywiduów, i w wymierze kary nie zważał na wysokość złości winowajcy ale wyłącznie na abstrakcyjną wysokość zbrodni, jeśli więc słusznie go można nazwać grubym materyałem noszącym na sobie cechę pewnéj dzikości wieku lub panującéj naówczas teoryi, jeśli razi w nim brak wszelkiego uczucia obowiązku względem winowajcy, to kodeks postępowania karnego wszystkie te wady do wysokiego stopnia podnosi i niedaje żadnéj rękojmi, że wyrok potępiający jest sprawiedliwym. Nie opiekuje on się nigdy a przynajmniéj nigdy dość skutecznie inkwizytem. Nie mówię już o téj oburzającéj wolności służącéj inkwirentowi, bicia, chłostania lub głodzenia inkwizyta, któréj sędzia mógł używać ile razy zechciał, gdy pod zbyt ogólne przepisy kodeksu względem użycia chłosty każdy niemal przypadek dał się naciągnąć. Nie mówię o tém dlatego, że patent tak zwany Sommarugi zniósł w całéj Austryi r. 1848 chłostę i strykcyą bicia inkwizytów. Ale rospatrzywszy się w kodeksie postępowania i onego praktyce, niepodobna niespotrzedz, że los obwinionego jest oddany niemal wyłącznie w ręce inkwirenta, że inkwirent który w ciągu indagacyi miał po tylekroć sposobność rozjątrzenia się przeciw obwinionemu, któremu znowu wyższe prawo nad kodeks bo prawo własnéj konserwacyi przyznaje możność chronienia się przed złem jakiemibądź sposoby, — że inkwirent ten nie ma żadnego z zewnątrz

bodźca do pilnowania prawa w czasie indagacyi, że ją może przez znaczny czas przedłużać z krzywdą dla obwinionego, że stawszy się przez indagacyą poniekąd źle dla inkwizyta usposobionym, sam jeden wpływa na zdanie całego Sądu, który się z obwinionym *nigdy* nie schodzi chyba przy ogłoszeniu wyroku. A kto zna małe wykształcenie naszéj klasy najniższéj i niemożność, w jakiéj się obwiniony z téj klasy znajduje, niemożność zrozumienia terminów prawnych które nierzadko do protokołu inkwizycyjnego wchodzą, ten się niezdziwi, że obwiniony podpisuje często znakiem krzyża zeznania podyktowane aplikantowi przez Sędziego, które mogą być dość odległe od znaczenia, jakie im przypisywał inkwizyt. Z resztą, owa oburzająca obojętność na potrzeby moralne i fizyczne obwinionego w czasie inkwizycyi, więżenie go społem z innymi obwinionymi, przedłużanie inkwizycyi często li tylko z niedbalstwa inkwirenta pochodzące, i inne krzywdy, które obwiniony czy to przez kodeks procedury, czy przez złe urządzenie instytucyj więziennych ponosi, nie mogą bez wątpienia niewpłynąć na jego stan moralności i wpływają też tak dalece, że kto wchodzi do inkwizytoryatu obwinionym ale niewinnym, ten pewno wyjdzie z niego winowajcą w swém sumieniu bo uzdolnionym już do wszelkiego rodzaju przestępstwa i zbrodni.

Tak zwane domy poprawy i kary uzupełniają u nas edukacyą kryminalną każdego winowajcy; i bardzo rzadko się zdarza aby ktoś raz je opuściwszy przez całe życie do nich nie wracał, aby człowiek skazany za małą kradzież do kryminału, nieopuszczał go kompletnie ukwalifikowanym do gwałtów, rozbojów, podpalania i morderstwa.— Kto zbliska zna nasze sądy karne i instytucye więzienne ten mi przyzna zapewne, że w tém co powiedziałem nie ma ani słowa przesady. Owszem wiele złych rzeczy pominąłem a pominąłem je dlatego, że ich przyczyny trzebaby długo i w różnych stronach wyszukiwać.

Lat temu wiele, odkąd rząd austryacki uznawał już wady

tego samego kodeksu, który dzisiaj na nowo utwierdził. Patentem Cesarza Franciszka z d. 7 Października 1828 r., mianowaną została dla poprawy kodeksu karnego Nadworna Komisya, pod prezydencyą Pratobevery Viceprezesa Sądu Apelacyjnego Niższéj Austryi, do któréj składu przywołano także Jenulla, znanego komentatora pierwszéj części kodeksu karnego. Prace téj kommisyi żadnéj nieprzyniosły reformy, i dopiero z rewolucyą marcową wybiła godzina zupełnéj reorganizacyi prawodastwa i sądownictwa austryackiego. Ministeryum sprawiedliwości poleciło układ nowéj procedury karnéj, znoszącéj proces inkwizytoryjny, a opartéj na procesie akuzatoryjnym i instytucyi przysięgłych. Kodeks ten wypracowany wedle pojęć dzisiejszego rozwoju teoryi, został zatwierdzony patentem cesarskim z d. 17 Stycznia 1850. Wedle niego do sądu przysięgłych należały ważniejsze zbrodnie jak niemniéj sprawy drukowe; sądom *kolegialnym* przydzielono inkwizycyą wstępną i wyrokowanie w pierwszéj instancyi w zbrodniach nieprzekazanych sądom przysięgłych, jak równie w tak zwanych przekroczeniach; przestępstwa ciężkie policyjne oddane sądom *obwodowym*, proste policyjne *policyi gminnéj*. Współcześnie złagodzono pewne kary, i przestępstwa niektóre z rzędu zbrodni wykreślono. Nowa procedura karna wraz z sądami przysięgłych wprowadzoną została do całéj monarchii, prócz Galicyi, Węgier i Włoch.

W obec wyrzeczonéj konstytucyą, a co ważniejsza, wyrzeczonéj duchem czasu, zasady równości w obliczu prawa, dawna organizacya sądów utrzymać się nie mogła. Wszyscy spodziewali się bliskiego jéj zniesienia, wprowadzenia organów nowych, a ta powszechna nadzieja stała się powodem iż działalność dawnych sądów jeszcze bardziéj niedołężniała i stygła. Tak było w całéj monarchii, cóż dopiero w Galicyi, gdzie, jakieśmy poprzednio powiedzieli, zniesienie pańszczyzny i juryzdykcya sądowa władz politycznych nieprawnie przez ministeryum zatrzymana, rozłakomiła włościaństwo na cudzy grunt, a następnie do wielu gwałtów i zbrodni, sku-

teczny dała pochop. Dziedzice niemając najmniejszéj korzyści z dawnych poddanych, niesądzili się obowiązani do utrzymywania kosztem swym dla nich justycyaryusza. W wielu miejscach panował zupełny brak organów sprawiedliwości; tam zaś gdzie były, nieprzyznawały one sobie właściwéj kompetencyi. W całym kraju anarchia opanowała wszystkie gałęzie sądowe; zbrodnie i przestępstwa uchodziły bezkarnie, i do nowych nieprawości zachęcały. Mandataryusze którzy dawniéj na miejscu dochodzili istoty czynu i przystawiali zbrodniarzy, nieczynili już zadość rekwizycyom sądu karnego, i w odpowiedziach dawanych stronom pokrzywdzonym lub Trybunałom, przyznawali się do niemocy swéj w wykonaniu prawa. Sądy przejęte uczuciem swojéj tymczasowości, zwalniały w biegu i ważniejsze sprawy *ad græcas calendas* odkładały. Było to potworne widowisko, gdzie żadna władza niemiała oznaczonéj atrybucyi; gdzie istniały sądy dla uprzywilejowanych, a uprzywilejowani już nieistnieli; gdzie utrzymano zwierzchnictwo i sądownictwo patrymonialne, a nieutrzymano związku patrymonialnego; gdzie były prawa, urzędy i przepisy poddańcze, a poddanych już niebyło. Z Wiednia od czasu do czasu dochodził patent z nową ustawą, z nową instytucyą, a bez naznaczenia terminu jéj wprowadzenia; dawne więc działać przestały, nowe niezaczęły i nastał zamęt, wśród którego prawo niedosięgło nigdy winowajcy, nigdy krzywda niespotkała się ze sprawiedliwością. W żadnym téż czasie idea prawa i instytucyj sądowych niedoznała tak ciężkich ciosów, nigdy sprawiedliwość w ten sposób oficyalnie pomiataną nie była, i nie jest, jak w epoce która trwa po dziś dzień od r. 1848. Urzędnicy patrzeli okiem obojętném, bodaj czy nie przychylném, na zbrodnie dokonywane przez włościan, a jak bądź zbrodnie te nazywały się w kodeksie karnym, gwałtem li albo rozbojem, to w języku biórowym uchodziły pod niewinném nazwiskiem *sporów rustykalnych*, i jako takie, do kompetencyi władz politycznych przynależne, kończyły się na ojcowskiem napomnieniu lub na wynagrodze-

niu cząstkowém poniesionéj we własności straty (1). A jeźli udało się urzędnikom znaleźć pozór do usprawiedliwienia pretensyj włościańskich, to pozór ten był już zarazem usprawiedliwieniem i rozgrzeszeniem gwałtów i zbrodni, tych « *nierozważnych samowolności* » chłopskich, a powodem do nowego pokrzywdzenia dziedzica.

Ale jak powiedzieliśmy, nietylko w téj sferze panowała i panuje do dziś dnia anarchia obok wszystkich błędów dawnego prawodastwa i procedury. Urzędnicy spodziewając się co chwila organizacyi, zbywają lada czém biórowe czynności, rząd nieobsadzał wakujących posad tak dobrze w wyższych jak niższych sądach. Była więc konieczna potrzeba reformy, i to jak najspieszniejszéj reformy, i tę potrzebę rząd sam naówczas uznawał, choć dotychczas jéj niewprowadził. Wprawdzie minister sprawiedliwości powołał do Wiednia komisyą dla organizacyi sądownictwa w Galicyi, wprawdzie wyszedł patent organiczny, i Dr. Strojnowski zamianowany prezesem komisyi organizującéj w naszéj prowincyi, wprawdzie rozpisano konkursa sądowe i nakazano złożyć kandydatom ostęplowane podania i dowody, lecz już lata od tego czasu upłynęły, a ani jedna instancya wprowadzona, ani jeden urzędnik zamianowany niezostał!

(1) Do wielu podobnych przykladów zamieszczonych w Rozdziale II, §§ 5 i 8, ośmielam się jeszcze jeden w tém miejscu dołożyć. Przekona on że urzędnicy austryaccy inaczéj rozumieją prawo jeżli się stósuje do obywateli, a inaczéj jeźli do rządu lub osób rządowych. We wsi Grotkowice pod Samborem, w r. 1850 przyszło do excessu, który w ucywilizowaném państwie wydaje się niepodobném do wiary. Tamtejsi włościanie wycięli ze szczętem 120 morgów najpiękniejszego lasu pańskiego bez żadnych ze strony władzy przeszkód; zaledwie w kilka miesięcy po tym gwałcie zjechała się do rzeczonéj wsi kryminalna komisya śledcza. Przewodniczący jéj Radzca w krótce tę sprawę zakończył i uznał ją za prostą grabież lasu z uwagi, że przy tém spustoszeniu *żadnego niedopuszczono się gwałtu.* Już miał po téj pięknéj decyzyi odjeżdżać, kiedy wpada około 20 chłopów do kancelaryi dominikalnéj, gdzie zasiadała komisya, z groźbą że akta komisyi spali a samą komisyą za okno wyrzuci. Radzca kazał wszystko spakować i obiecał natychmiast odjechać, ale potajemnie posłał gońca do najbliższéj komendy wojskowéj po silną asystencyą, po któréj nadejściu obrady na nowo rospoczęte zostały, a wieśniacy wtedy dopiero, kiedy się na sędziego rzucili, uznani zostali za spustoszenie lasu kwalifikowanymi do karnego postępowania.

Wspomniony patent z d. 6 Listopada 1850 r. znosi magistratury sądowe, cywilne i kryminalne w Galicyi istniejące, a wprowadza natomiast trybunały wyrokujące dla każdego bez różnicy stanu w następnéj ilości; 32 sądów powiatowych III^ej klassy, 47 sądów powiatowych II^ej klassy, 29 sądów powiatowych kolegialnych I^ej klassy, nad to zaprowadza 9 sądów krajowych (we Lwowie, Przemyślu, Samborze, Krakowie, Rzeszowie, Jaśle, Stanisławowie, Tarnopolu, Czerniowcach), i jeden sąd wyższy krajowy we Lwowie z dwoma doń należącémi Senatami w Krakowie i Stanisławowie. Najwyższą Instancyą dla całéj monarchii jest *Oberster-Gerichts und Kassazionshof* w Wiedniu, który w r. 1850 z dawnéj magistratury *Oberste-Justizstelle* zreformowany i uorganizowany został. Zamianowana komisya organizacyjna sądowa w Galicyi ułożyła hierarchią nowych władz, obliczyła członków sądu, naznaczyła ich pensye i w Marcu 1851 ogłosiła konkursa. Ze zmianą ministra sprawiedliwości, całe to działanie wstrzymane, nominacye zawieszone, organizacya zakwestyonowana; dawny nieład i anarchia do dziś dnia zachowane zostały.

Dla poprawy kodeksu postępowania cywilnego nieuczyniono żadnego kroku, przynajmniéj co do Galicyi, nieprzedsięwzięto nic dla uregulowania stósunków prawno-włościańskich, nieodmieniono ani na jotę w Galicyi procedury karnéj, nieuczyniono żadnéj zmiany w instytucyach więziennych, nie pomyślano nawet o urządzeniu i oczyszczeniu tabuli. Wyszło za ministerstwa Schmerlinga kilka pożytecznych praw i rosporządzeń sądowych, ale ich moc obowiązująca nierosciągała się do Galicyi. Tak więc bez żadnéj korzyści dla naszéj prowincyi, przeszła krótka epoka ulepszeń i reformy w Austryi, w ciągu któréj zapowiedziane zmiany pogorszyły jeszcze miejscowe stósunki. Nakoniec rząd, którego historya od 4 Marca 1849 r. jest szeregiem ciągłego zaprzeczania własnemu słowu, doszedł w d. 20 Września 1851 r. tak daleko, że wyparłszy się wszystkich zobowiązań, już tylko samemu nazwisku potrzebował zaprzeczyć. Cokolwiek więc tchnęło ulepszeniem,

postępem, wszystko upaść musiało za podmuchem nowego wiatru. Ludzie u steru nowego rządu stojący, wyścigają się kto prędzéj i daléj zabiegnie w panowanie nierozumu. Organa urzędowe ogłaszają panegiryki dawnym prawom, które dzisiaj są już urąganiem duchowi ludzkiemu. Z wojskowym humorem który panuje u dworu, rośnie w swéj bucie czereda biurokratów. Z nich każdy jest najmocniéj przekonany, że system przedmarcowy, dlatego tylko upadł, że bronić się nieumiał, i że rząd, który ma silną i wierną armią, przed niczém się cofać niepowinien; siła największa, to największe u nich prawo! Historya uczy, że doktryna taka nie pierwszy raz dziś dopiero pajawiła się, i nie raz jeden doznała zawodu. Każdy nierozum i zbrodnia każda w sobie samym znachodzą karę.

Wszakże byłoby niesprawiedliwością utrzymywać, że z czasów tych reform nic się Galicyi nie dostało. Owszem, oprócz wydoskonalonéj praktyki Sądów i przepisów stanu oblężenia, oprócz wielu praw prewencyjnych, zyskała ona ważną ustawę stęplową z d. 9 Lutego 1850. Słów kilka powiedzieć o niéj wypada.

Było to jedno z najśmielszych i najheroiczniejszych doświadczeń ministra finansów, zapewne pierwszy w historyi finansowéj przykład, aby podatek na raz jeden, 10 do 35 razy był powiększonym. I próba ta udała mu się tak szczęśliwie, że za jednym zawodem wstrzymał (przynajmniéj co do Galicyi i Krakowa) czynności handlowe, sądowe, układy i umowy publiczne, kontrakty kupna i dzierżawy, zamiany i intabulacye, zgoła zmusił wszystkich iż zamknęli się u siebie, iż przestali na tém co mają, iż wyrzekli się wszelkich spekulacyj i przedsiębiorstw. I nie dziw, bo jeźli przy każdéj entrepryzie bez względu czy się uda lub nie, muszą z góry opłacić rządowi taką summę, iż ta pochłonie zysk w najszczęśliwszym przypadku przewidziany, to jakąż zachętę do spekulacyj znajdują?

Patent z dnia 27 Stycznia 1840 r. wprowadził do Galicyi

ustawę stęplową, która jak na kraj tak ubogi dosyć była wysoką. W Krakowie obowiązywała ustawa stęplowa z dnia 16 Września 1833, napisana wedle prawa stemplowego byłego Księstwa Warszawskiego, i nakładala opłaty zastósowane do ruchu pieniężnego i czynności sądowych w kraju ubogim. W moc traktatu zawartego między Rządem Rzeczypospolitéj a Królestwem Polskiém z r. 1819, umowy zawarte przed Notaryuszami jednego lub drugiego kraju, w obydwóch były ważne i miały moc egzekucyjną. Z tego powodu, gdy ustawa stemplowa Krakowska była bardzo umiarkowaną, przyjeżdżały strony z Królestwa Polskiego do Krakowa dla zawierania kontraktów, co zachowało się nawet po wcieleniu Rzeczypospolitéj do Austryi. Temczasem po zaprowadzeniu ustawy stemplowéj z r. 1850 nietylko z Królestwa nikt nie przyjeżdżał, ale w Krakowie nawet uciekano od Notaryuszów i chroniono się od wszelkich ugód publicznych, tak dalece, że Notaryusze dawniéj zarzuceni pracą, dzisiaj zaledwo akt jeden na tydzień mają do sporządzenia. Rejent hypoteki Krakowskiéj po dniach całych napróżno czeka na zgłaszające się strony; kto tylko może, strzeże się od notaryalnego aktu sprzedaży, kupna, najmu, pożyczki i od ich hypotekowania, bo ustawa stemplowa pochłania niemałą część summy, w tranzakcyi opisanéj. Podobnie i w korespondencyach z władzami. Niedość iż trzeba do każdéj władzy podawać na stemplu 15 kr., ale kto chce jéj rezolucyą odebrać, musi płacić stempel w miarę wysokości interesu o który u władzy dopomina się. Weksle, książki handlowe, rachunki, wszystkie allegata i dokumenta nałożono stemplem, zgoła minister finansów tak hojnie szafował opłatą stemplową, że dziś w Austryi wyruszyć się z kółka domowego niepodobna aby rządowi czegoś niezapłacić, niepodobna mieć jakibądź do załatwienia interes aby rządowi pewnéj części onego nieodstąpić. Na dowód, przytoczę porównanie opłat stemplowych wedle ustawy Austryackiéj z r. 1840, ustawy Krakowskiéj z r. 1833, i ustawy nowéj Austryackiéj z r. 1850; dla lepszego zaś wyjaśnienia podam wyso-

kość stempla, jaką od danéj summy wedle każdéj z tych trzech ustaw opłacać należało (1).

I tak co do pożyczki:

Od obligu na 24,000 zlp. wedle ustawy z r. 1840, należało zapłacić, jeżeli niemiał być hypotekowany. . . . . zlp. 48

Jeżeli miał być hypotekowany. . . . . » 49

Od takiegoż obligu wedle ustawy z r. 1833:

Jeżeli niemiał być hypotekowany. . . . » 12

Jeżeli miał być hypotekowany. . . . . » 24

A zaś wedle ustawy z. r. 1850:

Jeżeli niemiał być hypotekowany. . . . » 64

Jeżeli miał być hypotekowany. . . . . » 424

Co do dzierżawy i najmu:

Od kontraktu dzierżawy na lat 6, którćj czynsz roczny wynosi 24,000 zlp., przypada opłata stempla wedle ustawy z roku 1840:

Jeżeli niemiał być hypotekowany. . . . » 288

Jeżeli miał być hypotekowany. . . . . » 289

Wedle ustawy z roku 1833, bez względu na intabulacyą. . . . . » 72

ditto » 72

Wedle ustawy z r. 1850:

Jeżeli niemiał być intabulowany. . . . » 384

Jeżeli miał być intabulowany. . . . . » 744

Co do zamiany nieruchomości:

Od aktu zamiany nieruchomości którćj cena wynosi zlp. 56,000, opłaca się stempel.

Wedle ustawy z r. 1840:

Bez intabulacyi. . . . . » 128

Z intabulacyą. . . . . » 129

Wedle ustawy z r. 1833:

Bez względu na intabulacyą. . . . . » 112 112

Wedle ustawy z r. 1850:

Bez względu na intabulacyą . . . . . . » 1,960 1,960

Co do kupna i sprzedaży:

Od aktu realności wartującéj 200,000 zlp., opłaca się stempel:

Wedle ustawy z roku 1840. . . . . » 401

» » » 1833. . . . . » 200

» » » 1850. . . . . » 7,000

(1) Porównanie to ułożone jest wedle artykułów *Czasu*, w Num. 148 158 w r. 1850 ogłoszonych, pod podwójną cenzurą cywilną i wojskową.

Co do sukcessyi :

Wedle ustawy z roku 1840 :

Od spadku złp. 20,000 przenoszącego, opłaca się bez dalszego rozróżnienia w stemplach złp. 81

Wedle ustawy z roku 1833 :

Od spadku 100,000 złp. bez względu czy był ruchomy lub nie :

a) Dzieci nieopłacały nic ;

b) Wstępni płacili 1 1/2 . . . . . . » 1,500

c) Krewni poboczni 3 0/0. . . . . . » 3,000

Wedle ustawy z roku 1850 :

Od spadku 100,000 złp. :

a) Dzieci opłacają :

Jeźli jest ruchomy 1 0/0 . . . . . . » 1,000

Jeźli jest nieruchomy 2 1/2 0/0. . . . » 2,500

b) Opłacają wstępni :

Od spadku ruchomego 4 0/0. . . . » 4,000

Od spadku nieruchomego 5 0/0 . . . . » 5,000

c) Krewni poboczni :

Jeźli jest ruchomy 8 0/0 . . . . . . » 8,000

Jeźli jest nieruchomy 9 1/2 0/0. . . . » 9,500

Co do wexlów :

Wexle jako effekta handlowe, jak niemniéj książki kupieckie *Conto-Soldo-Bücher*, nieulegały wedle ustawy z r. 1833 opłacie stempla, i wtedy tylko stemplowane być winny, jeźli je produkowano w Sądach jako dokumenta. Toż samo co do rachunków kupieckich.

Wexle jako effekta handlowe, wedle ustawy z roku 1840 w najwyższéj klasie ulegały opłacie 1/2 od 1,000, od 2,000 złr. 1 złr. Książki kupieckie niebyły stemplowane. Rachunki które sobie kupcy wzajemnie podawali, ulegały stemplowi 10 kr. od arkusza.

Wedle ustawy z r. 1850, opłaca się od wexli w najwyższéj klasie 2 1/2 od tysiąca, która to opłata powtarza się przy każdém prolongowaniu i na każdym wexlu bez względu czy jest *prima*, *secunda* czy *tertia* wexel. Nie są nawet wolne od opłaty kopie wexlów przy ich *girowaniu*. Taż ustawa co do ksiąg kupieckich wymaga stempla 6 kr. od arkusza, którego miarę przepisuje. Na rachunki kupieckie kładzie stempel 2 od tysiąca wartości.

Tak więc pomijając wprowadzoną opłatę stemplową od rezolucyi władz, a powiększoną od wszelkiéj z niemi korespondencyi, ustawa stemplowa z r. 1850 powiększa opłaty stemplowe :

W porównaniu z ustawą z r.	1840.		1833.	
Od obligów hypotekowanych	9	razy. . . .	5	razy
» niehypotekowanych	9	razy. . . .	17	razy
Od kontraktów dzierżawy	2 1/2	razy. . . .	10	razy
Od aktów zamiany nieruch.	15 1/2	razy. . . .	17 1/2	razy
Od aktów kupna i sprzedaży	16 1/2	razy. . . .	35	razy
Od spadków wstępnych linij	14	razy. . . .	3	razy

a wprowadza nowe opłaty co do Krakowa od spadków w linii prostéj, co do Galicyi i Krakowa od ksiąg i rachunków kupieckich.

I ta jest najważniejsza reforma którą rząd austryacki od roku 1848 w sprawach do sądownictwa odnoszących się dla Galicyi wprowadził, bo co się tyczy Krakowa, zawdzięcza mu to nieszczęśliwe miasto w kwestyi sądownictwa inną jeszcze, ważniejszą i opłakańszą reformę. Chcemy mówić o reskryptach kwietniowych z r. 1852 Krakowa wyłącznie dotyczących.

Nie tu miejsce przechodzić historyą Sądownictwa Krakowskiego pod rządem Wolnego Miasta. Trzymało się ono w sprawach cywilnych kodeksu francuzkiego od r. 1809 nieprzerwanie obowiązującego, jak niemniéj kodeksu postępowania wedle zasad francuzkiego prawodawstwa, do miejscowych potrzeb zastósowanego. Uorganizowane na nowo w r. 1833 i obsadzone zdolnymi urzędnikami, było bez wątpienia najpiękniejszą instytucyą krajową. Lecz od r. 1838, nieustająca interwencya Rezydentów Trzech Dworów w stósunki sądowe, wykrzywiła po kilkakroć organizacyą Trybunałów, aż w roku 1842 zniesiono Sąd Najwyższy, który zacnością charakteru swych członków i ich niepodległością całemu Sądownictwu uroczystą nadawał powagę. Zmieniono nieco układ Instancyj Sądowych, oddalono kilku sędziów z niższych Instancyj i nowo uorganizowanemu Sądownictwu nadano naczelnika nowego.

Jednakowoż, chociaż w ten sposób straciły Trybunały wielu zacnych, pełnych zdolności i doświadczenia sędziów, chociaż opinia publiczna w nowych naczelnikach niedosyć miała zaufania, to wszakże Sądownictwo Krakowskie, pozostawione do ostatnich czasow przy francuzkiéj procedurze, było wzorem i przedmiotem podziwu dla austryackich komisarzy co do szybkiego i pewnego wymiaru sprawiedliwości. Były mu bowiem wszystkie zalety właściwe, które francuzki kodeks postępowania instancyom sądowym zapewnia. Wprawdzie

w ostatnich latach skarżyło się ministeryum na zwłokę nie Trybunałów, ale ich Sekretaryatów; lecz była to wina fatalnych oszczędności skarbowych, które 12 posad w Trybunale od lat kilku zatrzymują wakującemi, a funkcye ich bezpłatnym aplikantom każą wypełniać.

Co zrobić z Krakowskiem sądownictwem, a raczéj obowiązującemi tamże kodeksami, było zawsze trudném dla rządu zadaniem. Minister Schmerling wstrzymywał wszelką zmianę aż do poprawy kodeksów austryackich; znosić bowiem kodeksa francuskie, a wprowadzać natomiast kodeksa i postępowanie austryackie w dotychczasowéj formie, zdawało mu się być za wielkiém absurdum. Przed tém jednakże absurdum niecofnął się rząd dzisiejszy, który na dniu 23 Marca 1852 roku takie wydał patenta:

« Ażeby mieszkańców miasta Krakowa i J. O. z mieszkańcami sąsiednich krajów koronnych, a mianowicie z mieszkańcami Królestw Galicyi i Lodomeryi, z któremi miasto Kraków wraz z Okręgiem połączone jest pod względem administracyi i sądownictwa, na równi postawić także i pod względem postanowień prawa cywilnego; tudzież, uznawszy iż księga ustaw cywilnych ustalonych długoletniém doświadczeniem w innych krajach koronnych Cesarstwa Naszego, ze skutkiem zastósowaną być może także i we wspomnionėm mieście wraz z Okręgiem Jego, rosporządzamy.

» Począwszy od dnia, w którym Sądy nowo uorganizować się mające rozpoczną swoje czynności, powszechna księga Ustaw Cywilnych ogłoszona dnia 1 Czerwca 1811 roku w innych częściach Naszego Cesarstwa, wraz ze wszystkiemi następnie wydanemi rosporządzeniami odnoszącemi się do przedmiotów objętych wspomnioną księgą, służyć będzie w mieście Krakowie i J. O. za wyłączne prawidło.»

A zaś co do kodeksu postępowania cywilnego:

» Chcąc zaprowadzić jednostajne postępowanie w Sądach miasta Krakowa i J. O., zgodne z postępowaniem w sądach innych krajów koronnych a mianowicie w Sądach Królestwa Galicyi i Lodomeryi z któremi rzeczone miasto połączone jest w jeden kraj koronny, i *uznawszy zupełną dla miasta Krakowa i J. O. stósowność Postępowania Sądowego, w rzeczonych obydwóch królestwach istniejącego, rosporządzamy*:

» Z dniem w którym rospoczną działanie swoje Sądy nowo uorganizować się mające, wchodzą w życie jako normy w Krakowie i J. O. wyłącznie obowiązujące:

» Ustawa Postępowania Sądowego przepisana patentami z d. 19 Grudnia 1797 dla Galicyi Zachodniéj, a z d. 15 Stycznia 1807 r. dla Galicyi Wschodniéj, wraz z przepisami i objaśnieniami późniéj wydanemi. »

Tak więc w moc powyższych patentów wchodzą napowrót do Krakowa ustawy których się miasto pozbyło w r. 1809, a mieszkańcy tracąc procedurę francuzką, tracą także nadzieję aby owa potworna galicyjska procedura uległa jakowym zmianom, bo ją monarcha *za stósowną dla Krakowa i Galicyi uznaje*. Jestto jedna z tych klęsk, która miasto czy naród ubiera w żałobę, a grozi ruiną materyalną tym wszystkim, którzy się z Sądów ze sprawami swemi dość wcześnie wycofać niezdołają.

Inny patent z tegoż samego dnia zniósł od 20 Kwietnia 1852 istniejące w Krakowie rozwody i postanowił że sprawy rozwodowe wprowadzane od 20 Kwietnia r. b. do daty wprowadzenia nowéj organizacyi, będą sądzone w Trybunale Krakowskim w Iéj Instancyi, w drugiéj we Lwowie, w trzeciéj w Wiedniu.

Co do języka w Sądach obowiązującego, to i nad tém zapewne rząd austryacki wahać się długo niebędzie. Niecofnie on się przed tém monstrualném rosporządzeniem aby w kraju, gdzie zaledwo setna część mieszkańców trochę z językiem niemieckim jest obznajmiona, czynności sądowe odbywały się po niemiecku! Wszak do r. 1848 język procedury w Galicyi był łaciński, a organizacya sądowa z r. 1850 przepisywała aby urzędnicy sądowi *głównie* język niemiecki posiadali. Od roku 1848 zmieniono wprawdzie ową sądową łacinę częścią na język polski, częścią na niemiecki, lecz za to prześladują dzisiaj wszystkich sędziów, którzy wówczas przyczynili się do wprowadzenia języka polskiego.

Bo i o niepodległości zdania i nieodwołalności urzędu Sędziowskiego pod rządem austryackim niebyło nigdy mowy i być niemoże. Despotyzm który niejest pewnym powolności sędziów niejest despotyzmem, a system austryacki zanadto jest z sobą konsekwentny aby mógł ścierpieć niezawisłość Trybunałów. Co Rezydenci trzech dworów rozumieli pod nierugowalnością posad sędziowskich w Krakowie, to się jasno okazało w r. 1838 i 1842. W Galicyi po r. 1809 oddalono

wszystkich niemal konsyliarzy sądowych, którzy podpisali tak zwany *Rewers*, to jest przystąpienie do rządu polskiego. W r. 1846 i 1848 trafiało się, że oddalano sędziów dla ich opinij politycznych, a ci co w ostatnich latach czy o język polski starali się, czy też sprzeciwiali się zaborowi depozytów sądowych przez rząd, prześladowani, musieli się wyrzec nadziei wszelkiego awansu. Patent z dnia 31 Grudnia 1851 r. okazuje jawnie, że i na przyszłość niepodległości zdania sędziowskiego szanować niemyślą.

VI

MIASTO KRAKÓW

od dnia 16 Listopada 1846 roku.

---

§ 1. Rzeczpospolita Krakowska uznana niepodległą Traktatem Dodatkowym z dnia 3 Maja 1815 r. stała się prowincyą zarządzaną od roku 1833 arbitralnie przez Konferencyą Rezydentów Trzech Dworów Opiekuńczych.— Sposób tego zarządu.— Okupacya wojskowa.— Prześladowania policyi.— Adres Sejmu z roku 1838. — Adres Obywatell z roku 1839. — Obojętność Gabinetów Zachodnich i co z niéj wynikło.

Ten smutny obraz prowincyj polskich pod rządem Austryackim od r. 1772 zostających, szereg niesprawiedliwości i gwałtów dokonanych na własności i prawach mieszkańców, system exploatacyi moralnéj na rzecz idei państwa, exploatacyi materyalnéj na rzecz Skarbu i prowincyj dziedzicznych Cesarstwa, ten prosty i wierny opis, któremu o tyle tylko zbywa na dokładności o ile nie jest w mocy człowieka prywatnego, odsuniętego od sfer rządowych zbadać i wykryć wszystkie tajemnice rządu i biórokracyi austryackiéj, lub ocenić plagi przez nie krajowi zadawane, wypada uzupełnić krótkiém wypowiedzeniem nieszczęść, jakie zwaliły się na biedne miasto Kraków od dnia jego wcielenia do Monarchii Austryackiéj. Jeśli poprzednie rozdziały niniejszego obrazu niemiały innego celu jak odsłonienie prawdy oczom świata cywilizowanego, jak odwołanie się do jego opinii w imieniu praw ludzkości i praw socyalnych, których zdeptanie na jednéj piędzi ziemi, na każdém miejscu wywrzeć wpływ

swój musi, to obraz niegodnego prześladowania którego celem od r. 1847 jest miasto Kraków, tém więcéj powinien mieć wagi, tém więcéj obchodzić publicystów zachodu, że przed sądem historyi i potomności, mocarstwa które traktat Wiedeński podpisały, i które wbrew temuż traktatowi wcielenie Krakowa ścierpiały, odpowiedzialnemi są za los jego moralnie i prawnie. *Fakt dokonany*, którym w czasie dyskusyi Izb francuzkich i angielskich w r. 1847 wcielenie to być mieniono, nieusprawiedliwia bynajmniéj pogwałcenia traktatu do którego strona pokrzywdzona odwoływać się ma prawo, tém mniéj uprawniać może Rząd Austryacki do obchodzenia się z miastem Krakowem jako z krajem zdobytym.

Na d. 3 Maja 1815 trzy mocarstwa północne przez pełnomocników swoich Ks. Metternicha, Ks. Hardenberga i hr. Razumowskiego podpisały *traktat dodatkowy*, którym na wieczne czasy zawarowały miasto Kraków z Okręgiem jako państwo wolne, niepodległe i ściśle neutralne, zastrzegły sobie *na ten jeden raz* prawo organizacyi małego kraiku i przyznały mu z swéj strony koncesye i przywileja, które wypełniać i szanować zobowiązały się. Późniejszą klauzulą traktat ten uznano przez wszystkie państwa kontraktujące na kongresie Wiedeńskim jako część integralną traktatu Wiedeńskiego (§ CXVIII *partie intégrante de cet acte, comme si elle y était textuellement insérée*) a co większa główne postanowienia traktatu dodatkowego wpisano w *art.* VI, VII, VIII, IX i X Głównego Aktu Kongresu z d. 9 Czerwca 1815 roku. Przez to podwójne włączenie umowy warującéj los Krakowa, stało się oczewistém, że Kraków ma prawo do opieki wszystkich państw kontraktujących na kongresie Wiedeńskim i że państwa te odpowiedzialne są nie tylko za niepodległość Krakowa ale i za sposób, w jaki umowę z dnia 3 Maja 1815 r. względem wolnego miasta wykonano. A jeżeli pierwszymi organizatorami małéj Rzpltéj były trzy dwory północne, to nietylko dla tego iż więcéj były w téj sprawie

interesowane, ale iż z natury swego położenia lepiéj z duchem i potrzebami mieszkańców obznajomionémi być zdawały się.

Tymczasem w większéj części traktat dodatkowy pozostał na zawsze literą martwą. Niezwrócono miastu, ani jego obywatelom ani instytutom summ przynależnych a traktatem zastrzeżonych; niedopełniono umowy względem Uniwersytetu i stósunków handlowych kraju; nieoznaczono w sposób traktatowi odpowiedni różnych prerogatyw władz prawodawczych i wykonawczych w Krakowie. Tak od samego początku istnienia, widział Kraków zgwałcone zasady traktatu dodatkowego, a że je widział gwałcone bezkarnie, z zupełną obojętnością reszty dworów gwarantujących, przyuczył się do mniemania, i opinia Europy przyuczyła się poniekąd, że los małéj Rzpltéj zupełnie od dobréj woli trzech dworów północnych zależy. Interwencya gabinetów w rządy Krakowa, przyzwolona traktatem tylko *na raz jeden*, od roku 1828 stawała się coraz częstszą, aż z rokiem 1833 osiadła w Krakowie tak zwana konferencya rezydentów Austryackiego, Rossyjskiego i Pruskiego, która mieszając się do wszystkich atrybucyj władz krakowskich, wydalając urzędników, rospędzając władze, zmieniając dowolnie Statuta organiczne ilekroć bez ich zmiany nie było podobna odsunąć urzędnikow niepodległych, odarła Kraków z reszty wolności którą mu zostawił Statut z r. 1818, wprowadziła nieład, zamieszanie, anarchią władz, prześladowała obywateli i ich dzieci, a zastawiając się życzeniami Senatu wywoływanemi własnym jéj roskazem, wywierała ucisk i despotyzm, który ani dozwalał się domyślać o wolności i niepodległości kraju. Stan ten besprawia trwał nieprzerwanie od roku 1832 i zaprawdę trudno powiedzieć czyli wina jego spada więcéj na Dwory Opiekuńcze czyli też na osoby rezydentów przez nie utrzymywanych. Były to bowiem, mianowicie w ostatnich czasach, indywidua, które środki swoje i zdolności do małości kraiku wymierzały. Upewnione grubą powłoką tajemnicy, która wszystkie ich sprawy przed opinią po za Krakowem zasłaniała, nie-

przebierały one ani w ludziach ani w czynach, i dopuszczały się kroków, któreby zasługiwały na śmiech lub wzgardę, gdyby tylu nieszczęść indywidualnych i ogółowych niestały się przyczyną.

Zamiarem Konferencyi było utworzenie wszechwładnéj tryarchii. Dla ugruntowania i usprawiedliwienia téj władzy, niewahała się ona dopuszczać najbardziéj oburzających gwałtów, rozsiewać najgrubsze fałsze i używać intryg, które nawet o ich zręczności i wysokości umysłowéj niedawały chlubnego świadectwa. Rozpędziwszy dawny Senat, oddaliwszy jednego z Senatorów (Jacka Mieroszewskiego) za to iż proponował odwołać się od decyzyi Konferencyi do decyzyi trzech Dworów, obsadzili Rezydenci Najwyższą władzę wykonawczą ludźmi albo takimi którymi opinia gardziła i którzy dla osobistéj pozycyi lub zysku niecofali się przed niczem, albo też niedołęgami, którzy jéj oporu stawić nie śmieli i nie mogli. Ilekroć, bądź w ich własnym prywatnym, bądź w publicznym interesie jakakolwiek władza, wykonawcza, prawodawcza lub sądownicza, ośmieliła się być, opierając się na prawie, innego od nich zdania, reformowali Statuta Organiczne i znosili tę władzę albo oczyszczali ją z ludzi charakteru niepodległego. Tak kiedy jeden z podsędków (Ksawery Placer) zaskarżył Dyrektora Policyi Gutta, kreaturę Austryacką i ulubieńca Rez. Austr. Liehmanna, o nadużycie urzędu, Konferencya wydała w r. 1839 Statut reorganizujący Sądownictwo, i instytucyą podsędków i wójtów zniosła. Tego samego w owéj sprawie, co Rezydent Austryacki, był zdania Rezydent pruski baron Hartmann, i gniew swój na Sądownictwo objawił w sposób, że kiedy przyszły doń Trybunały winszując wedle zwyczaju w dzień urodzin Króla Pruskiego, P. Hartmann od składającego życzenia Prezesa N. Sądu odwrócił się tyłem. Podobnie kiedy Sąd Najwyższy (Mąkolski J., Krzyżanowski J., A. Kalinka) złożony z ludzi sumiennych, których cześć publiczna otaczała, nie chciał sankcyonować bezprawiów policyi, i w jednym procesie (cywilnym)

w którym p. Liehmann osobiście był interesowany, nie dość korzystny dlań wydał wyrok, Rezydenci karząc zą tę śmiałość ogłosili w roku 1842 Nowy Statut Reorganizujący Sądownictwo, i wspomnionych trzech Członków Sądu Najwyższego, wraz z kilkoma Sędziami niższych trybunałów od urzędu odsunęli. Już zaś bez wydania Statutu rospędzono siłą w dzień biały 23 Maja 1838 roku Izbę Obrachunkową ustanowioną przez Sejm dla kontrolowania wydatków Senatu, gdy magistratura ta ścieśniając samowolę konferencyi, na uczynione zawezwanie aby się rozwiązała, odpowiedziała okazaniem ustawy Sejmowéj, mocą któréj była ukonstytuowaną. Tak więc konferencya nieczując żadnego nad sobą hamulca, złożona z ludzi ambitnych, osobistym interesom poświęcających los miasta i powagę Rządów przez nią reprezentowanych, pełniła jedno po drugiém bezprawie, które nawet zasłaniać pozorem uczciwości lub bezinteresowności, niewidziała potrzeby. Opanowana manią wszechwładztwa w Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, kłamała przed mieszkańcami Krakowa, swoję wolę za decyzyą Gabinetów podając; kłamała przed Rządami, życzenia swe ogłaszając jako prośby Senatu; kłamała w końcu przed opinią publiczną twierdząc jakoby téj anarchii we władzach, którą tworzyła, był powodem duch buntowniczy mieszkańców. W tym ostatnim celu posługiwała się *Gazetą Auszburską*; do téj z natchnienia p. Liehmana przychodziły peryodyczne korespondencye o Krakowie, a gdy jeden z mieszkańców miasta zażądał od niéj sprostowania fałszów, odpowiedziała *Gazeta Auszburska*, że uczynić tego nie może « bo jéj o Krakowie nic ogłaszać nie wolno, coby z oficyalnego niewychodziło źródła! »

Wszakże aby usprawiedliwić owe korespondencye *Gazety Auszburskiéj* układane wedle raportów Liehmanna, przez p. Z. w biórze ministeryalném w Wiedniu, aby upozorować owe częste i niepotrzebne reorganizacye, a mianowicie aby wykazać potrzebę okupacyi wojennéj Krakowa, bez któréj Rezydenci nieczuli się dosyć wszechwładnymi, trzeba było

zmyślić bajkę o spiskach, nadając jéj cechę prawdy. Ogłaszała więc naprzód, że Kraków złamał zasadę neutralności pomagając powstaniu Polskiemu z r. 1831, i jakoby za udział jego w walce przeciw Rossyi, Rząd Rossyjski odmówił wynadgrodzenia szkód przez korpus Rüdigera w Krakowie poczynionych. Twierdzenie to niezgadza się z rzeczywistością. Kraków nietylko iż udziału w powstaniu Listopadowém nie brał, ale za wolą samego Rządu Narodowego przestrzegał ciągłego spokoju, burzliwych emisaryuszów za granicę swego terrytoryum wyprawiał i utworzył jedynie komitet rannych, którego usługi czysto filantropijne zarówno polskiemu, jak rossyjskiemu wojsku przydać się mogły. Prawda, że z Krakowa wyszło wiele młodzieży spieszącéj połączyć się z bratniémi szeregi, ale rząd nie był mocen zatrzymać jéj i owszem interesowanym był w wydaleniu z swego terrytoryum żywiołów neutralności jego zagrażać mogących. Jeśli zaś tego rodzaju udział w powstaniu (a innego ze strony Krakowa niebyło) może uchodzić za złamanie neutralności, to i Rząd Austryacki nie był neutralnym gdy obojętném okiem patrzał jak młodzież z Galicyi do Warszawy śpieszyła. Po skończoném powstaniu, rozbitki wojska polskiego wkraczając w Okręg Krakowski, oświadczyły iż szukają schronienia w Galicyi; przeszły więc przez Kraków (podobnie jak późniéj przez Galicyą i Prussy) bez żadnéj ze strony rządu Rzpltéj manifestacyi. — Mimo to Rząd Rossyjski czuł się umocniony do okupacyi wojennéj Krakowa.

Od téj chwili aż do r. 1836 wielu wychodźców z Królestwa polskiego i prowincyj zabranych znajdowało schronienie w Galicyi i Szląsku Pruskim. Oba rządy nakazały władzom prowincyonalnym wydalić ich, dając im paszport do Krakowa i utrzymując ich w mniemaniu, że tam nie będą więcéj niepokojeni. Art. VIII traktatu dodatkowego zabraniał Rzpltéj Krakowskiéj zamykać swych granic, mógł więc każdy do Wolnego Miasta wjechać kogo przepuściły sąsiedzkie komory. W takim stanie, Rząd krakowski nie miał żadnych

środków aby zapobiedz temu skupianiu się wychodźtwa w mieście, przekładał jedynie konferencyi jak niebespiecznėm ono jest dla Rzpltéj i radził aby emigrantom podać środki wydalenia się do Francyi. Téj treści była nota Prezesa Senatu Wielogłowskiego z d. 26 Września 1833 i następne, o toż samo upraszał on Ks. Meternicha składając władzę, w liście z d. 25 Lutego 1836. Konferencya była głucha na przedstawienia, potrzebowała ona zebrania się emigracyi w Krakowie jako środka zastawienia się przed Europą. W tym bowiem czasie dzienniki Angielskie i Francuzkie poczęły zwracać uwagę na Kraków, angielskie mianowicie nakłaniały Rząd aby korzystając z szczęśliwego położenia Krakowa, utworzył w nim skład dla przemysłu angielskiego a skoro ta kwestya została w Anglii wytoczoną poparły ją dzienniki ministeryalne, i konferencya rezydentów w Krakowie obawiała się aby Rząd W. Brytanii nie przysłał swego konsula do Krakowa. Obecność jego w jednéj chwili zburzyłaby wszystkie plany gabinetów i konferencyi względem Krakowa, położyłaby koniec tryarchi Rezydentów i traktatowi dodatkowemu przywróciłaby moc obowiązującą. Aby uprzedzić decyzyą rządu Angielskiego poczęto nasélać do Krakowa emisaryuszów jakoby z Francyi przybyłych; ci zawiązywali stósunki z młodzieżą szkolną zachęcając ją do zbrojnego wkroczenia do Polski, Galicyi i na Węgry. Policya krakowska odkrywszy ich działania przekonała się, że to byli emisaryusze z Królestwa polskiego, opatrzeni w paszporta rezydenta rossyjskiego. Jeden z nich nazwiskiem Klemens Hułanicki, wzięty pod ścisłą inkwizycyą, przyznał się do stósunków które skompromitowały ciężko p. Sternberga Rezydenta Rossyjskiego. Na wieść o tém p. Sternberg zażądał wydania wspomnionego Hułanickiego i reszty z nim uwięzionych indywiduów, pod pozorem jakoby byli poddanymi Kr. Polskiego. Oparł się Senat przedstawiając, że osoby te dopuściły się przekroczenia na gruncie krakowskim, i tutaj ukarane być muszą; naówczas Rezydent pruski i austryacki

połączyli się z rossyjskim, konferencya w groźnéj nocie zażądała wydania uwięzionych, « bo taka była wola trzech dworów Opiekuńczych. » Senat obstawać dłużéj przy prawie swém nie śmiał, i emisaryusze odjechali do Polski.

Wszakże wykrycie tych haniebnych intryg nieodjęło śmiałości Konferencyi trzech dworów. I owszem od końca r. 1835 coraz zjadliwsze kłamstwa ogłaszano w *Gazecie Auszburskiéj;* wystawiano Kraków jako jaskinią zbojców, w któréj mieszkańcy drżeli przed sztyletami jakobinów; litowano się nad losem Konferencyi i ludzi przy władzy, których życie przy takiéj anarchii srodze było zagrożone. Europa z jednéj tylko *Gazety Auszburskiéj* dowiadywała się o Krakowie, dzienniki angielskie zamilkły, wstydząc się swego projektu założenia kolonii angielskiego przemysłu w mieście, którego mieszkańcy nieznali prawa; opinia publiczna przekonywała się o potrzebie okupacyi wojskowéj Krakowa dla uwolnienia go z pod tyranii emigracyi i anarchistów. W tym czasie konferencya nasela Senatowi groźne noty, w których go między innemi zawiadomiła, że z woli Trzech Dworów wszyscy « niebespieczni cudzoziemcy » mają w ciągu ośmiu dni opuścić Kraków i udać się do Galicyi, gdzie im Rząd Austryacki do dalszéj podróży udzieli paszporta. W skutku tego Senat uczynił odezwę do wychodźców z żądaniem wydalenia się. Wychodźcy oceniając trudności Krakowa i przykre położenie Prezesa Wielogłowskiego, który chciał Rzpltę od okupacyi wojskowéj uchronić, z gotowością do uwierzenia niepodobną, okazali się powolnymi życzeniom Senatu i w naznaczonym dniu znaleźli się wszyscy na Podgórzu. Lecz Konferencya na tém nie przestała. Utrzymywała ona, że zostało się w Krakowie dużo niebespiecznych cudzoziemców, dla wydalenia których konieczną jest okupacya Krakowa. Senat zażądał od Konferencyi listy tych osób podejmując się oczyścić z nich miasto, Konferencya żadnéj na to niedała mu odpowiedzi, *Gazeta Auszburska* doniosła zaś, że Senat Krakowski nie jest w mocy oczyścić drobne państwo

z żywiołów anarchicznych, że aby mu przyjść w pomoc, wojska trzech państw opiekuńczych zająć mają Rzpltę, co też nazajutrz po dymissyi Prezesa Senatu Wielogłowskiego, w d. 17 Lutego 1836 dokonaném zostało.

Otworzyła się naówczas epoka proskrypcyi nowego rodzaju. Za *cudzoziemców* uznano wszystkich nieurodzonych w Krakowie lub Okręgu. Z tych jeśli kto był niechętny konferencyi lub jéj poufalcom, szpiegom, ajentom, policyantom, uważanym był jako *niebespieczny* i musiał opuszczać Kraków, choćby też w nim miał majętność, urząd, żonę, dzieci, choćby od wielu lat przemieszkiwał w tém mieście. Obywatele uczciwi i poważni ujrzeli los złożony w ręku ludzi, którzy są w każdym narodzie i mieście i którzy wszędzie zowią się wyrzutkami społeczeństwa przez społeczeństwo cierpianymi. Rospoczęło się prześladowanie, era nieszczęść wielu familij, zbogacenia się niektórych indywiduów które w fałszywych denuncyacyach zysk znajdowały. Ale nie tu koniec tryumfu Rezydentów trzech Dworów Opiekuńczych. Po wydaleniu się emigrantów i wypędzeniu «*cudzoziemców niebespiecznych*» potrzeba było umotywować dłuższy pobyt wojska austryackiego w Krakowie; w tym celu rozwiązano milicyą i policyą krakowską, twierdząc, że i w nich są żywioły anarchiczne a państwom ościennym groźne. Dla zreorganizowania milicyi sprowadzono oficera austryackiego, który krakowskiemu Rządowi nie miał podlegać; dla przeistoczenia policyi sprowadzono z Podgórza Austryackiego Komisarza Gutta, który jedynie od Konferencyi miał być zależny. Gutt w zmowie z rezydentami rospoczął tak zwane oczyszczenie Krakowa. Udając jakoby wpadł na trop obszernego spisku uknutego przeciw Rossyi, Austryi i Prussom, aresztował dzieci i młodzież od 11 do 20 roku życia i to w takiej liczbie i z taką gwałtownością, że dziś jeszcze trudno w Krakowie znaleźć człowieka któryby wówczas, jeśli nie miał lat 20, nie był przez Gutta więzionym. Rospoczął śledztwo w sposób najhaniebniejszy. Straszył dzieci, męczył je w cie-

innych więzieniach, dręczył głodem, pragnieniem, złym pokarmem, rózgami i batami wymuszał zeznania, jedném słowem dopuszczał się okrucieństw znanych w procedurze kryminalno-politycznéj w Austryi. Oburzeni temi bezprawiami i barbarzyństwem obywatele udali się do Prezesa Senatu. Wiedział Prezes Senatu i obywatele Krakowa wiedzieli w jaki sposób odbywały się owe indagacye, bo Gutt który w rzemiośle batożnika posuwał się do wściekłości, odbywał egzekucye indagacyjne niemal na miejscu publiczném; płacze i jęki bitych dochodziły do uszu mieszkańców, a jeśli który z obwinionych otrzymawszy zbyt wielką ilość razów nie dawał nadziei życia, rozgłaszała policya, że się otruł i ważne przed śmiercią poczynił zeznania. Lecz Dyrektor Policyi nie uznawał powagi Senatu Krakowskiego; Prezes Senatu odprawił z niczem obywateli a sam był dosyć niegodnym iż obecnością swoją na prezydencyi sankcyonował okrucieństwa i szalone czyny Dyrektora Policyi. Wszakże Konferencya i Gutt uznali krok obywateli jako objaw buntowniczego ducha i przedstawili Dworom potrzebę wzmocnienia załogi austryackiéj. Przybył jenerał Kauffman z 1,500 żołnierzy, których rozstawiono w domach i mieszkaniach obywateli na Dyrektora Policyi skarżących się; nowe stąd gwałty i niesprawiedliwości, na których rady ani lekarstwa nie było, bo Kauffmann uważał Kraków za miasto zdobyte i z mieszkańcami obchodził się jako z jeńcami, nieuznając żadnéj obok siebie władzy. Tymczasem potrzeba było raz zakończyć inkwizycyą. Akta obwinionych przeszły na drogę sądową, już zaś wówczas obowiązywał w Krakowie kodeks kryminalny austryacki. Sąd zawezwany do inkwizycyi ordynaryjnéj przekonał się, że wszystkie zeznania były wymuszone, wszystkie też obwinieni odwołali. Uznano całą inkwizycyą za nieważną, obwinionych wypuścić a Dyrektora policyi za nadużycie władzy zaskarżyć nakazano. Obie te sądowe decyzye wstrzymała konferencya; Gutt został przy władzy, sądy zreformowane, urzędnicy sądowi oddaleni.

Wśród takich niegodziwości, wśród tylu nadużyć i anarchii władz zwołano Sejm. Smutną była jego missya, jednakże wywiązał się z niej po obywatelsku. Mimo terroryzmu jaki naówczas panował, uchwalono adres do Dworów Opiekuńczych w którym błagano Monarchów o litość nad niesłychaną nędzą kraju. (*L'Assemblée vient supplier Vos Majestés d'avoir pitié de la misére immense de ce pays*) i żądano wysłania *une nouvelle commission aussi impartiale que consciencieuse pour vérifier l'état des choses actuelles et constater notre innocence.* Adres ten ułożony w formie najpokorniejszéj, nieskarżący osobiście nikogo, zdawał się być znowu Konferencyi objawem buntowniczym; oświadczyła Senatowi iż Dworom nie będzie przesłany, że go należy uważać za żaden i niebyły, i że nadal Sejm wtedy tylko zwoływanym będzie, kiedy tego Konferencya uzna potrzebę.

W ten sposób skoro ani prywatne zgłoszenie się obywateli do Naczelnika Władzy Wykonawczéj, ani uroczysta odezwa do Dworów Opiekuńczych wydana przez najwyższą władzę krajową, nieprzyniosły żadnéj dla Rzpltéj ulgi, i owszem pobudziły stronę która się uczuła obrażoną, do zemsty wprawdzie drobiazgowéj ale niemniéj dokuczliwéj, — chwycili się obywatele ostatniego środka jaki im wedle traktatu Wiedeńskiego przysłużał. Skreśliwszy w obszernym memoryale wierny obraz położenia W. Miasta, przesłali go Gabinetom Francuzkiemu i Angielskiemu, z prośbą aby Francya i Anglia jako gwarantki traktatu Wiedeńskiego, zesłały wespół z trzema Dworami Opiekuńczémi, komisyą dla sprawdzenia na gruncie zarzutów przeciw Konferencyi Rezydentów wymierzonych i dla ostatecznego ułożenia zasad rządu i organizacyi W. M. Krakowa, w myśl fundamentalnego aktu z roku 1815, skrzywionego potylekroć późniejszemi statutami i interwencyą Trzech północnych Dworów. Domagali się nadto aby konstytucya przez tęż komisyą ułożona, nieulegała nadal samowolnéj modyfikacyi Mocarstw opiekuńczych, czemu aby zapobiedz dość byłoby gdyby oba zachodnie

Dwory do Krakowa rezydentów swych wysłać i tamże utrzymywać ich chciały. W chwili kiedy publicyści całej Europy uważali traktat Wiedeński za podstawę regulującą stósunki każdego z państw, i do traktatu tego odwoływali się za k ą wydarzoną wątpliwością, obywatele miasta Krakowa mieli słuszne prawo mniemać iż żądanie ich tak sprawiedliwe i z kierunkiem powszechnéj polityki zgodne, wysłuchaném zostanie. Stało się inaczéj. Organa opinii publicznéj niewidziały w kwestyi Krakowa przedmiotu publiczność europejską obchodzącego, gabinety angielski i francuzki w tym szeregu krzywd i bezprawiów na W. Mieście dokonywanych, nieznalazły nic coby uwagi ich było warte. Prośba obywateli krakowskich pozostała bez odpowiedzi, historya Rzpltéj wymownie w wspomnionym memoryale skreślona, bez echa w opinii europejskiéj.

Ta niespodziewana obojętność, którą na zaufanie obywateli Krakowa odpowiedziano, ten, śmiem go nazwać, błąd polityczny który w tém dotkliwszych skutkach dał się uczuć W. Miastu, przekonał mieszkańców Rzpltéj, że dwory północne są względem nich ostatecznymi wykonawcami i tłumaczami traktatu Wiedeńskiego i że przeciw ich arbitralności, nie ma już dla Krakowa żadnéj apelacyi. Francya i Anglia uważały Kraków jako przedmiot dobrowolnego między trzema północnémi Dworami układu, nieprzyznawały sobie tém samém prawa mieszania się w jego stósunki wewnętrzne i zewnętrzne. Nie wiem ażali takie było naówczas przekonanie gabinetów Tullierów i St. James, to tylko pewna, że opinia Krakowa po odrzuceniu ich prośby była nieinna i że mieszkańcy jego dziwili się niemało owemu oburzeniu opinii publicznéj na zachodzie w skutek wcielenia W. Miasta do Austryi, kiedy wcielenie to było naturalną konsekwencyą lekceważenia, z jakiém adres Krakowa z r. 1839, dwory zachodnie przyjęły.

§ 2. Stósunki materyalne miasta, mimo złej wiary Rossyi i Austryi w wykonaniu Traktatu Wiedeńskiego, utrzymywały się w przywileju miasta wolnohandlowego. — Stanowisko handlowe Krakowa.— Konwencya z Rossyą i jéj zerwanie.— Wcielenie Rzeczypospolitéj do Austryi i onegoż skutki pod względem handlowym.

W poprzednich rozdziałach ujrzeliśmy, przez jakie koleje przechodziły instytucye krakowskie jak Uniwersytet, Trybunały i inne, które traktat Wiedeński zastał lub wprowadził. Dobroczynne intencye traktatu z biegiem czasu zostały zmienione, przekrzywione, zniweczone. Lecz jeśli względem powyższych zakładów należy obwiniać złą wolę konferencyi Rezydentów, to względem stósunków materyalnych, względem handlu miasta Krakowa, już same trzy opiekuńcze Dwory od pierwszéj chwili istnienia Rzpltéj cofnęły swoje przyrzeczenia i uchyliły świetną handlową przyszłość, która się Krakowowi otwierała.

Dość spojrzeć na kartę jeograficzną aby się przekonać, że Kraków przeznaczony jest na wielkie ognisko handlowe, na wielki punkt wymiany i składu towarów między wschodem, południem i północą Europy. Wielki trakt handlu wschodniego szedł dawniéj po północnym stoku Karpat, ocierając się o miasta które pod wpływem jego za czasów Polskich kwitnęły, zatrzymując się w Krakowie skąd się rozdzielał albo na zachód przez Szląsk do Wrocławia i Lipska, albo na północ do miast pruskich i hanzeatyckich. Przez Kraków szły dukta handlu Ormiańskiego; w Krakowie koncentrował się cały handel Węgier z północą; w Krakowie odbywała się aż do ostatecznego czasu wymiana płodów ziemi polskiéj z towarami sprowadzanémi z Wrocławia. A jak dawniéj dogodny bieg komunikacyj wodnych naznaczał Krakowowi tak korzystne w świecie komercyalnym stanowisko, tak na przyszłość nadzieja skoncentrowania komunikacyj parowych czyniła go jednym z najważniejszych punktów środkowéj Europy. Bo uważmy czyli (wyjmując oczewistą niechęć dla Krakowa) można było poprowadzić na zachód lub na wschód.

na północ lub na południe, koleje żelazne bez zetknięcia ich w Krakowie. Zdaje się iż niepodobna wybrać innego punktu na przecięcie się kolei polsko-rossyjskich z austryacką-galicyjską i niemiecką, to jest, że w Krakowie musiały się zbiegać drogi żelazne z Warszawy do Wiednia lub Wrocławia, z Wrocławia do Brodów, z Wiednia i Tryestu do Lwowa, Czerniowic i Brodów. W przypuszczeniu tego z natury rzeczy wynikającego połączenia komunikacyj, Kraków nabiera znaczenia europejskiego i staje się wielkim portem lądowym łączącym porty handlowe Tryestu od południa, Odessy od wschodu, Gdańska i Szczecina od północy. Takie a nie inne byłoby stanowisko Krakowa gdyby jak dawniéj należał do jednego ciała politycznego, którego podstawą jeograficzną były Karpaty, obejmującego w sobie wszystkie dopływy Wisły, opierającego się o morze Baltyckie i Czarne, i na téj wielkiéj przestrzeni wyznawającego, jak to było w duchu polskiego prawodawstwa, wolność handlową.

Jednakowo i wśród rozszarpania ziem polskich, jak je usankcyonował kongres Wiedeński, Kraków traktatem dodatkowym z d. 3 Maja zyskiwał ważną handlową pozycyą. Artykuł VIII zabraniając rządowi Rzpltéj ustanawiania cła wchodowego na jakie bądź towary, przeznaczał Wolne Miasto na wielki skład handlowy, przystępny przemysłowi całego świata, na spólne miejsce wymiany handlowéj krajów, w handlu środkowéj Europy interesowanych. Mimo przeszkód stawianych przez Rządy opiekuńcze, dawne stosunki handlowe między Wrocławiem a Krakowem, rozrosły się tak potężnie, że Wrocław zyskując co rok przeszło dwa miliony talarów na handlu z Wolném Miastem, postarał się o połączenie Krakowa z koleją Górno Szląską i połączenia tego w większéj części własnémi pieniędzmi dokonał. Zawiązały się obszerne związki z Lipskiem, Frankfurtem, Hamburgiem, a nawet z kupcami francuzkimi, i można było się spodziewać, że handel i przemysł angielski bezpośrednią dla siebie utworzy w Krakowie kolonią.

Tyle co do wymiany towarów obcokrajowych. Co się tyczy wymiany produkcyi wewnętrznéj, i pod tym względem zapewniono wielkie Krakowowi korzyści. Artykuł X traktatu dodatkowego przypuszczał Kraków do udziału w tych wszystkich przywilejach, które w moc osobnych umów współcześnie między Rossyą, Austryą i Prusami zawartych, służyły byłym poddanym Ks. Warszawskiego (1). Traktat między Austryą i Rossyą, i między Rossyą a Prusami na d. 3 Maja 1815 podpisany w art. XVIII i XIX opiewał, 1°) że handel przewozowy będzie miał wolność zupełną, 2°) że zobopólnie wyznaczoną zostanie komisya do ułożenia opłat celnych, które już nigdy i przez żadną stronę podwyższone nie będą. Artykuł XXVIII traktatu między Prusami i Rossyą (określający zarazem w moc wspomnianego artykułu X stósunki handlowe Krakowa i Królestwa Polskiego) wymagał jedynie aby towary pochodzące z prowincyi Ks. Warszawskiego, w razie przewozu z jednego do drugiego kraju, zaopatrywane były w certyfikaty pochodzenia. Stąd wynikało, że jak z trzech państw ościennych do Krakowa, tak i z Krakowa do państw sąsiednich produkta miejscowe wywozić było dozwoloném, i tu się oprócz handlowéj otwiera dla W. Miasta przyszłość przemysłowa, mianowicie ze strony Królestwa Polskiego, którego sąsiednie województwa, zbyt oddalone od środka industryi polskiéj lub niedosyć przez nią zasilane, przemysłowi krakowskiemu zapewniały targ pewny i zyskowny.

Niedosyć na tém, ponieważ uważano, że przemysł Krakowa mając zapewniony sobie tak obszerny odchód, zaabsorbuje wszystkie gałęzie produkcyi miastowéj i okręgowéj, aby więc mieszkańcy na szczupłości terrytoryum pod wzglę-

(1) « Tous les droits, obligations, avantages et prérogatives, stipulés par les trois hautes parties contractantes dans les articles relatifs aux propriétaires mixtes, à l'amnistie, à la liberté du commerce et de la navigation, sont communs à la cité libre de Cracovie et à son territoire. » Art. X. *Traité additionnel relatif à Cracovie entre l'Autriche, la Prusse et la Russie du 3 Mai 1815.*

dem produkcyjnym niecierpieli, w drugim ustępie art. X (*trakt. dod.*) zawarowano co następuje: « Dla zaopatrzenia Krakowa i okręgu jego w potrzebną żywność, trzy Wysokie Dwory postanowiły bez opłaty wpuszczać drzewo, węgle i wszystkie przedmioty konsumpcyjne pierwszéj potrzeby, w okręg miasta Krakowa, » czem oczewiście znać dano, że sił produkcyjnych ziemi w okręgu Rzpltéj niechciano odrywać od kierunku, który przemysł miastowy ukaże.

Atoli większa część tych dobroczynnych postanowień pozostała na zawsze literą martwą. Przewidziana traktatem dodatkowym komisya do organizacyi Krakowa, w ciągu trzechletniéj pracy (1815-1818) nieuczyniła żadnego kroku dla wykonania wspomnianego artykułu, który opisane wyżéj korzyści i nadzieje Wolnemu Miastu zapewniał. Mocarstwa Opiekuńcze nieprzestały ani na chwilę uważać Krakowa jako państwo obce i otoczyły go zewsząd systemem ściśle prohibicyjnym, tak dalece, że Rząd Krakowski chcąc wyjednać u Rządu Królestwa Polskiego targ dla przemysłu W. Miasta, musiał mu ustąpić osobną umową z dnia 29 Lipca 1834 wszystkiéj ilości soli, którą traktat Wiedeński ze strony Austryi Krakowowi zapewniał; okupił więc ustępując znacznéj dla siebie korzyści to, co było mu wedle traktatów zawarowaném. O wolności wymiany z Austryą i Prusami niebyło nigdy mowy, ani téż Senat Krakowski nie chciał jéj nowemi ustąpieniami okupywać, gdy przemysł W. Miasta nie mógł rywalizować w Galicyi lub na Szląsku z przemysłem Wiedeńskim i Pruskim. Co większa, Rząd Austryacki wzbronił wolnego wywozu do Krakowa przedmiotów art. X przewidzianych i kiedy w roku 1817 Izba Reprezentantów czyniła z tego powodu reklamacye, jeden z komisarzy-organizatorów hr. Sweerts-Spork przesłał jéj odpowiedź administracyi finansowéj Galicyjskiéj, która zdziwionych reprezentantów uwiadomiła, iż « Rząd Austryacki dopełnia warunków art. X Traktatu, dozwalając Rzpltéj kupować sól w Wieliczce do konsumpcyi potrzebną, *ale iż nieuważa bynajmniéj*

bydła, *jarzyn*, *zboża* i t. d. *jako artykuły pierwszéj potrzeby!* » Dał i Rząd Rossyjski kilkakrotne dowody swéj niechęci utrudniając stósunki handlu zbożowego i niwecząc od r. 1836 handel win Węgierskich, zostający od niepamiętnych czasów w ręku Krakowian, gdy rosporządzeniem z dnia 16 Października 1835 postanowił, że opłata od wina Węgierskiego będzie o 4 dukaty z beczki niższa na komorach pobliższych, od opłaty składanéj z win przez Kraków wysélanych.

W ten sposób pominięcie głównych warunków traktatu dodatkowego zwichnęło rozwój naturalnych stósunków przemysłu i handlu Krakowa, a prześladowania których celem stał się od r. 1833, wydalenie wielu cudzoziemców osiadłych, okupacya wojskowa i szkody przez nią poczynione, a mianowicie szereg systematycznych potwarzy na Rzpltę i jéj mieszkańców rozgłaszanych, utrudniły w wyciągnięciu wszystkich korzyści, które Krakowowi przywiléj wolno-handlowego miasta nadawał. Tym to okolicznościom przypisać należy dla czego on w świecie handlowym europejskim nie zdobył znaczenia, które mu zapewniała tak dobrze pozycya jeograficzna jak pierwotna polityczna organizacya. Atoli, aczkolwiek niezostał wielkim składem europejskim, to przez to iż się związał z handlem niemieckim i między kupcami Królestwa Polskiego, i po części Galicyi, zajmował rolę niejako spedytora i komisanta handlowego, handel jego kolonialny, towarów metalowych i łokciowych francuzkich i niemieckich, zostawiał w ręku kupców i bankierów krakowskich zysk pośrednika. Nadto, od czasów których początku historya naznaczyć nie może, był Kraków środkowym punktem handlu zbożowego między Galicyą, Królestwem Polskiém i Szląskiem. Przez miasto wolne przechodziły wielkie partye pszenicy, koniczyny, kaszy jaglanéj, rzepaku, wełny, puchu, pierza, szczeciny, skór, rogów i kości z Królestwa i z Galicyi na Szląsk i do Hamburga, albo Lipska i Frankfortu. Do Warszawy i Gdańska spławiano galarami na Wiśle zna-

czne zapasy jaj, orzechów włoskich, jarzyn i niemałą ilość zboża. Z Królestwa i z Podola Galicyjskiego i Rossyjskiego sprowadzano znaczne partye wosku i miodu, które wysełano do Tryestu, zakupując i wysełając nawzajem do Królestwa kosy i inne żelaza Styryjskie. Z Okręgu Krakowskiego wysełano na Szląsk rodzimy galman a później cynk (1), który aż do ostatnich lat w tak wysokiej był cenie; pędzono też stada wieprzów które na Szląsku lub w Ołomuńcu znaczny targ znachodziły. Do tego przydać należy i tę korzyść, że cały niemal handel zboża odbywał się w Krakowie, na targu kleparskim, dokąd dwa razy na tydzień zjeżdżali z furami pobliscy właściciele z Królestwa Polskiego. Znajdowali tam gotowych kupców, sprzedawali towar od razu, a nawzajem zaopatrywali siebie i domy swoje we wszystkie przedmioty do życia lub wygody niezbędne, w ubiór, naczynia kredensowe, sprzęty domowe i t. d. Słynęło wówczas miasto jako najtańsze w Europie i w rzeczy samej towary kolonialne tańszémi były w Krakowie niźli w Niemczech i we Francyi, towary łokciowe sprzedawali i mogli sprzedawać kupcy po cenach bardzo umiarkowanych raz dla szybkości odbytu, powtóre dla wolności od wszelkiej opłaty przywozowej. Wielki napływ zboża i bydła miarkował pierwsze artykuły żywności, łatwość sprowadzenia wszystkiego z zagranicy utrzymywała miejscowych rzemieślników i fabrykantów w konieczności jak najniższego żądania. Chociaż zatem właściciele z Królestwa Polskiego większą część gotówki za sprzedaż produktów wiejskich powziętej zostawiali w Krakowie, przyjeżdżali doń chętnie znajdując w nim zabawę, odpoczynek i sposobność nabycia wszystkiego po cenach najtańszych. Głośne były i liczne zjazdy S.-Jańskie, karnawałowe, budziły w mieście nieustanny ruch, wymianę pracy i pieniędzy, zapewniały właścicielom domów, hoteli, restauracyj odbyt

(1) Kopalnie galmanu i cynkowe huty były rządowe i prywatne. Te pierwsze w ciągu 5 lat dostarczyły przeszło 60,000 cetnarów, wartości około 3 1/2 miliona złp.

nieprzerwany. Nie dość na tém, wspomniałem iż pod prezydencyą Wielogłowskiego zawarł Senat Krakowski w r. 1834 konwencyą handlową z Rossyą, mocą któréj za ustąpione jéj prawo kupowania po niższéj cenie pewnéj ilości cetnarów soli od Rządu Austryackiego w Wieliczce, zyskał od niéj zapewnienie iż wszelkie korzyści przyznane w taryfach państwom obcym, służyć będą Wolnemu Miastu a nadto, że wszystkie produkta i fabrykaty krakowskie będą miały wolny wstęp do królestwa polskiego. W tym, celu aby pod pozorem pochodzenia krakowskiego niewciskały się do Polski fabrykaty Austryackie lub Pruskie, zjeżdżała co rok do Krakowa Królewsko polska komisya dla oszacowania w przybliżeniu produkcyi krakowskiéj, fabrykanci zaś W. Miasta zaopatrywali swe wyroby certyfikatem pochodzenia, jakiego wymagał art. XXVIII konwencyi prusko-rossyjskiéj.

Te były przyczyny i źródła świetności materyalnéj miasta Krakowa. Pod opieką pewnéj choć ograniczonéj wolności handlowéj, Krakow przez czas trwania Rzpltéj, podniósł się (od r. 1815-1845) z dwudziestu trzech do czterdziestu pięciu tysięcy ludności, zabudował publicznémi i prywatnémi gmachami, odrestaurował dawne wielkie budowle, wystawił mosty i drogi bite, ozdobił się jednémi z najpiękniejszych w Europie spacerami, jedném słowem ze stanu zupełnego upadku w stan zamożności, krzepkości i ciągłego wzrostu dźwignął się (1). Lecz to cośmy dotąd powiedzieli przekonało

(1) Owczesne wykazy przedstawiają daty bardzo interessujące. Pokazują one że w Krakowie niebyło wprawdzie wielkich zakładów fabrycznych i rzemieślniczych, ale utrzymywała się wielka mnogość drobnych lub znaczniejszych warsztatów, w których stósunkowo do ludności ogromna liczba wyrobników pracowała. Sama ta liczba pokazuje, że bez ciągłego napływu obcokrajowców tak znaczna ilość warsztatów utrzymać by się niemogła; jakoż na 45,000 ludności było 1,347 szewców (450 majstrów), 1,033 krawców (360 majstrów), 240 kowali, 361 stolarzy, i t. d. 2,500 szyprów żyło na Wiśle, a na 2,400 domów w Krakowie było 827 murarzy, 650 cieśli, co dowodzi oczewiście, że ludzie ci po za miastem musieli znajdować zarobek. Znajdowali go téż w corocznych wędrówkach do Królestwa, które od roku 1847 niemal zupełnie ustały.

zapewne czytelnika, że warunkiem pomyślności Krakowa oprócz wolno-handlowego przywileju były, nie stósunki z Galicyą i z Austryą, ale z Królestwem polskiém, z sąsiedniemi województwami które Kraków żywiły i wzajem się od niego zasilały. Wszystko co pod względem handlowym przybliżało miasto do królestwa było dla Krakowianów zbawiennem, gdy przeciwnie cokolwiek łączyło go z Austryą, cokolwiek asimilowało los Krakowa do losu Galicyi, ktora potrzebuje i potrzebować musi pod rządem Austryackim wszystkiego od fabrykantów wiedeńskich i czeskich, to dla mieszkańców Rzpltéj zabójczém było nieodwołalnie. I dla tego pierwszy cios zadany materyalnemu bytowi Krakowa datuje od chwili zbliżenia się jego pod względem komercyalnym do Austryi, za przewodem Prezesa Schindlera, który po wyjściu konwencyi krakowsko-rossyjskiéj z r. 1834 nie chciał jéj przedłużyć, spodziewając się ze strony Galicyi tych samych co ze strony Polski dla Krakowa korzyści. Wtedy to upadło wiele fabryk, wyniosło się z miasta niemało rzemieślników a pozostałych produkcya zmalała bardzo znacznie. Jednakowoż sprawiedliwość każe dodać, że Prezes Schindler, chociaż wyniesienie swoje winien intrygom i zmowom z rezydentami, chociaż uważano go za urzędnika austryackiego, przez lat kilka swojéj prezydencyi wprowadził ład w administracyą, oczyścił władze z wielu nadużyć anarchią Rezydentów wywołanych i jego tylko energii zawdzięcza Kraków, iż mimo oporu Rezydenta Austryackiego, mimo usilnych ze strony Austryi przeszkód, koléj żelazna Krakowsko-szląska założoną i zbudowaną została.

Taki był stan stósunków handlowych Krakowa, podkopany z jednéj strony zerwaniem konwencyi handlowéj z r. 1834 z Rossyą, ożywiony z drugiéj nadzieją, bliskiego ukończenia kolei żelaznéj. Stan wprawdzie mniéj kwitnący niż przed r. 1842, ale jeszcze bardzo świetny w porównaniu z losem który spotkał Kraków w ostatnich miesiącach 1846 roku, kiedy w Lutym 1846 roku wybuchło powstanie. Na dwa dni

przed terminem insurrekcyjnym (20 Lutego) niemal powszechnie wiadomym, weszły wojska Austryackie do Krakowa i zajęły wszystkie miejsca ważniejsze i główne budowle. Kilka tysięcy piechoty wzmocnione kawaleryą i działami, zdawały się aż nadto dostateczne do utrzymania porządku w mieście, tém więcéj, że, jak łatwo można było obliczyć, oprócz małéj garstki nierozważnéj młodzieży, nikt z Krakowian do powstania nie należał. Nieprzyszło nawet do spotkania, kilka wyrzuconych z okien strzałów nieświadczyły jeszcze o ochocie mieszkańców do walki. Trudno więc zrozumieć pospieszny odwrót jenerała komenderującego z Krakowa, chyba iż go do tego skłaniała nadzieja, że miasto i okręg pozbawione wszelkiéj władzy i siły zbrojnéj, padnie ofiarą rzezi, którą spodziewano się przenieść z Galicyi na lewy brzeg Wisły. Ale iż w okręgu krakowskim niebyło zarzewia podłożonego i rozniecon ego przez władze austryackie, a mieszczanie po wszystkie czasy dawali przykład uszanowania dla prawa i miłości spokoju, przez dziesięć dni niebytności wojska w Krakowie niepopełniono ani jednego bezprawia na osobie lub własności prywatnych, ruch zaś krakowski i ludzie którzy stanęli na jego czele, w obec zupełnego odsunięcia się obywateli miasta, niemogły rodzić niepokoju sąsiednich rządów. Jak bez wystrzału opuściły, tak bez też wystrzału zajęły napowrót wojska Austryackie miasto Kraków, za niémi weszli Rossyanie i Prusacy, karząc ciężkiemi dostawami miasto, które żadnéj niepopełniło winy, w którém nawet nieznajdowali się podówczas naczelnicy i sprawcy dziesięciodniowéj ruchawki.

Na wielki rozmiar rospoczęto aresztowania i indagacye ludzi o udział w ruchu obwinionych. Aresztowano przeszło 600 osób. Z tych większą część uniewinnił Sąd Zjazdowy, chociaż głównym jego członkiem, sędzią i inkwizytorem był człowiek dziwnego okrucieństwa, prowadzący z wielkiém zamiłowaniem te bolesne indagacye. Uwolnionych od zarzutu nieuwalniano od więzienia, i tak Kraków blisko przez dwa

łata przedstawiał smutny widok miasta, którego mieszkańcy jedni aresztowani, inni uciskani niesprawiedliwémi opłaty jakoby w wynagrodzeniu szkód powstania nałożonemi, a inni znowu unikając przykrego widoku albo też chroniąc się przed więzieniem, przepędzali złe czasy za granicą. Rząd Austryacki starając się przygłuszyć wrażenie rzezi Galicyjskiéj w Europie, powiększał bez miary znaczenie powstania Krakowskiego, o którémby inaczéj mało kto słyszał w Europie. Otworzono napowrót kuźnią kłamliwych i oszczerczych raportów; w ruchu Lutowym znajdowano usprawiedliwienie wszystkich środków poprzednio przedsiewziętych, znaleźć chciano uprawnienie zaboru Krakowa. Przewidując to obywatele Krakowscy, i niełudząc się nadzieją obrony ze strony Anglii i Francyi, mając z jednéj strony na pamięci świeże szczegóły rzezi Tarnowskiéj, z drugiéj obraz prześladowania uwięzionych, lękając się nadto zupełnego upadku miasta pod względem materyalnym, jeśliby je jak się to zanosiło wcielono do Austryi, wysłali do Warszawy delegacyą z prośbą o przyłączenie Krakowa do Rossyi. Odesłano ztamtąd delegatów do Berlina, gdzie się toczyły nad sprawą tą narady i gdzie delegaci zaledwo przybywszy dowiedzieli się, że los Krakowa już rostrzygnięty, i że Wolne Miasto wcielonem będzie do Monarchii Austryackiéj. Umowa ta między trzema dworami Opiekuńczémi podpisaną została na dniu 6 Listopada, i dopiero w wilią jéj wykonania, to jest 15 Listopada 1846 po raz pierwszy jako o wiadomości niepewnéj doniosła o niéj *Gazeta Auszburska.*

Nic nie straciło miasto kiedy je odarto z tytułu niepodległości, bo pozbawionem było rzeczy oddawna; niewiele mu odjęto pozbawiając obywateli dotychczasowych praw politycznych; strata jaką Kraków przez wcielenie do Austryi poniósł, jest utratą władz administracyjnych, prostych, energicznych i mało kosztujących; jest dotkliwą utratą kodeksu cywilnego i sądownictwa, a nadewszystko niepowetowaną szkodą w skutku odjęcia miastu przywileju wolnego handlu.

Z dniem 1 Stycznia 1847 otwarto komory austryackie na granicach Rzpltéj, wprowadzono w wykonanie Austryacką taryfę i w téj saméj chwili podpisano wyrok śmierci dla handlu i przemysłu Krakowa. Naraz trzeba było kupcom krakowskim zerwać wszystkie stosunki komercyalne z Niemcami i z Francyą, zawiązać nowe w Bernie, Wiedniu i Tryeście, poddać się opłacie cłowéj na komorach austryackich. Trzeba im było od razu znaleźć potrójny kapitał : na zakończenie rachunku z kupcami Nimieckimi, na zawiązanie stósunków z kupcami Austryackimi, na opłacenie towarów z zagranicy sprowadzanych. Tymczasem była to chwila najkrytyczniejsza dla handlujących w Krakowie, wielu z nich potraciło należytości przez emigracyą lub uwięzienie młodzieży i obywateli, w jednéj chwili zamknięto komory austryackie i pozbawiono miasto stosunków z królestwem polskiém, nagłe zaś podrożenie wszystkich przedmiotów do życia, mianowicie towarów kolonialnych i łokciowych zmuszało mieszkańców do oszczędności, zatrzymywało cyrkulacyą kapitałów. Poszło więc zatém, że mało który z kupców (a szczególniéj ze starozakonnych) był w stanie uiścić się domom niemieckim, skąd rozgłoszona o nich zła opinia utrudniła związki z kupcami Berneńskimi i Tryestskimi. Niektórzy, mianowicie kupcy towarów łokciowych z fabryk francuzkich, zamknęli domy swe od razu, inni choć nieco późniéj zaprzestali niewdzięcznego handlu.

Było bowiem główne złe dla Krakowa, dla jego kupców, fabrykantów i rzemieślników, że z dniem wcielenia miasta do Austryi odpadała im konsumpcya królestwa polskiego, że więc wszyscy na konsumpcyą miasta wyłącznie rachować musieli. Ustały targi zbożowe w Krakowie, obywatele królestwa mając teraz do przebycia nietylko swoję ale i austryacką komorę, zmuszeni starać się o paszporta w Warszawie, dla sprzedaży zboża do Krakowa przyjeżdżać nie mogli. Targ główny przeniósł się na komory graniczne Królestwa Polskiego do Michałowic i Barana, dokąd zjeżdżali po zboże

hurtowni kupcy z Krakowa, przedając je następnie na Kleparzu lub wysełając w większych transportach za granicę. Z obustronną szkodą ustała owa każdotygodniowa wymiana produkcyi królestwa polskiego, z przedmiotami których kupcy krakowscy dostarczali, wreszcie nabywane w Krakowie towary niemiałyby już dla obywateli téj co przed tém ponęty, ile że obłożone były taryfą a zatem podwyższonéj znacznie ceny. Lecz jeżeli handel krakowski tak dotkliwie przez tę zmianę uczuł się poszkodowanym, niemniéj stracili oberżyści i właściciele domów zajezdnych, których znaczna liczba utrzymywała się w Krakowie, niemal wyłącznie z obywateli Królestwa Polskiego. Było w Wolném Mieście aż do 1846 r. 13 większych hoteli a 170 domów zajezdnych. W dzień każdego targu były one dawniéj przepełnione, dzisiaj stoją pustkami lub je przemieniono w mieszkania prywatne. Lecz nie tu koniec tych pierwszych, bezpośrednich a zawsze fatalnych następności wcielenia Krakowa do Austryi. Naraz większa połowa rzemieślników znalazła się bez roboty, majstrowie ograniczali się szczupłą liczbą czeladzi, a gdy i téj wyżywić nie byli w stanie, zamknęli warsztaty. Cieśle, murarze znajdując trudności w uzyskaniu paszportów zaniechali corocznych, wiosennych wycieczek do Królestwa; z każdego sklepu, z każdego rzemiosła odpadała pewna część robotników, których nędza wpędzała w choroby i zmuszała do zbrodni. Bo i o tém trzeba pamiętać, że rok 1847, który w całéj Europie był rokiem nieurodzaju, u nas w dwójnasób dał się we znaki: podrożało zboże bo nieprzychodziło jak dawniéj wprost od producentów do konsumentów, ale obłożone wchodową opłatą; szukał na niém zysku spekulant który po ziarna jeździł na komory polskie i odsprzedawał w Krakowie konsumentom; znikało i usychało jedno po drugiém źródło miejscowéj produkcyi a wraz wzmagała się liczba rąk bez zatrudnienia, podwoiły się ceny towarów zagranicznych, zgoła każdy mieszkaniec Krakowa znalazł się w przykrém położeniu iż przy zmniejszonych dochodach uj-

rzał wydatki swe kilkakroć zwiększone. Z pojawieniem się Rządu Austryackiego w Rzpltéj, wionął na Kraków jakoby dech zarazy; zamykały się sklepy, opróżniały warsztaty, zapełniały szpitale a z domów upadających wychodzili ludzie pobledli od trosk, biedy, choroby, szukając kawałka chleba godziwym czy niegodziwym sposobem. Rok 1847 oblekł kirem żałobnym Wolne Miasto, wpędził do grobu o półtrzecia tysiąca więcéj niż zwykle ludności, zmniejszył o trzecią część liczbę corocznie zawieranych małżeństw, a kiedy od roku 1830-1846 ilość złoczyńców dostających się co rok do więzienia wynosiła w Krakowie w przecięciu około 120 indywiduów, w roku 1847 podniosła się nagle do 346.

---

§ 3. Zarząd administracyjny do roku 1848. — Wypadki Kwietniowe z roku 1848. — Organizacya Gminy przez Gubernatora Zaleskiego. — Dalsze losy Władzy Miejskiéj. — Jéj systematyczne poniżanie. — Majątek Miejski.

Rząd Austryacki jak z wielką skwapliwością podciągnął Kraków i jego handel pod przepisy celne monarchii, bez względu na jakie z tego powodu straty miasto narażoném będzie, tak w niemałym był kłopocie co począć z instytucyami które po Rzpltéj odziedziczył. Jakkolwiek bowiem od roku 1833 nic się w Wolném Mieście bez wiedzy i woli Rezydenta Austryackiego niedziało, to przecież wpływ jego nie mógł przeszkodzić, aby administracya wewnętrzna małego kraiku niewyrodziła się w pewnego rodzaju administracyą gminną, wychodzącą z łona mieszkańców, jéj duchem ożywioną, napiętnowaną cechą zgody i naturalnego porządku która z umysłu ludności wychodziła. Interesa i stósunki miejskie zanadto zespoliły się i pożeniły ze swemi władzami, aby je można było za jednym zamachem pokratkować w rubryki biór austryackich; trzeba było więc tę niemiłą spuściznę do czasu zachować. Przysłany do Krakowa komisarz

nadworny hr. Maurycy Deym, jeden z rzadkich wyjątków biórokracyi austryackiéj, człowiek światły i prawy nie śpieszył się z reorganizacyą instytucyj W. Miasta, w ręku swém dzierżył władzę pełnomocnika Cesarskiego ale we wszystkiém co ze sprawami miasta połączone było, zasięgał zdania ludzi miejscowych. Z dawnych urzędników Senatu i Senatorów stworzył dla miasta i Okręgu Krakowskiego Radę Administracyjną i téj większą część atrybucyj Senackich przekazał. Przysłany inny komisarz do wybadania i zreformowania Sądownictwa na wzór Austryacki, ujrzawszy porządek i sprężystość trybunałów krakowskich wedle kodeksu proc. cyw. franc. uorganizowanych, nie wahał się odpowiedzieć, że Sądownictwo Austryackie jest jako słaba, drewniana, starością nadwątloną budowa, kiedy przeciwnie krakowskie zdaje się być przy niéj murowanym pałacem. W podobny sposób odpowiedział jeden z profesorów Uniwersytetu Wiedeńskiego, dla rospoznania Akademii Krakowskiéj przysłany, i stało się, że Rząd Austryacki zbity z toru tak jednozgodnémi własnych urzędników raportami, reorganizacyą Krakowa puścił w odwłokę.

Z tego czasu datuje ważne rosporządzenie hr. Deyma, które wyjaśnić, i przedstawić skutki jego następne, zdaje mi się koniecznóm. Nietylko w r. 1847 ale dziś jeszcze, podatki Krakowskie składane do kass rządowych, należytości wypłacone z nich instytutom, urzędnikom i osobom prywatnym, obliczane są wedle ostatniego sejmowego budżetu Rzpltéj Krakowskiéj z roku 1844. Monetą kursującą przyjmowaną i wydawaną przez kasę rządową była moneta polska i na jéj stopę wybita szczupła ilość monety krakowskiéj; wszystkie zatem pozycye budżetowe oznaczone były w złotych polskich. Oznaczenie także musiało ustać z wcieleniem Krakowa do Austryi, należało w miejsce monety polskiéj wprowadzić austryacką, a gdy pierwsza była w ciągłym obiegu i za podstawę wszystkich rachunków służyła, należało wyszukać pewne *normale* według którego dałaby się przeprowadzić

redukcya stopy menniczéj, bez wstrząśnienia stósunków pieniężnych i bez pokrzywdzenia stron interesowanych. Komisarz Nadw. hr. Deym, zważywszy na różnicę menniczą stopy polskiéj i austryackiéj, gdy według pierwszéj wybijano z grzywny kolońskiéj $86\frac{86}{125}$ złotych polskich, według drugiéj 20 złreńskich czyli 60 cwancygierów z jednéj grzywny wyciskano, czyli że wartość srebra austryackiego wyższą jest od polskiego i tę wyższość kurs pospolity oznacza przez stałe *agio* 5^{0}_{0} (2 gr. na cwancygierze, 1 złp. na 5 złr.), rosporządzeniem z dnia 21 Stycznia 1847 postanowił, że 1 złreński M. K. równa się 4 złp. i 6 gr. stopy polskiéj. Rosporządzenie to było sprawiedliwe. Atoli obejmowało ono tak dobrze monetę srebrną jak banknoty austryackie.

Tymczasem z ogłoszeniem wykazu bankowego w miesiącu Kwietniu 1848 r. kurs banknotów począł nagle spadać, banknoty przestały być wekslami bankowémi, bo ich Bank w równéj ilości za gotówkę niewymieniał i owszem wypłaty swoje wstrzymał, Rząd zaś który był głównym wierzycielem Banku ogłosił ich kurs przymusowy w całéj monarchii. Ogłoszenie to stworzyło dwa kursa to jest *urzędowy* i *rzeczywisty* zmieniający się z każdym nieledwie dniem, a gdy srebro całkiem z placu znikło i gdy w codziennym obiegu już niebyło podobna oznaczać niém wartość papierów, podrożały odpowiednio wszystkie przedmioty płacone już nie srebrem ale banknotami. Na targu krakowskim ten spadek papierów wywołał niesłychane zamieszanie; z początku gdy jeszcze uwijało się srebro polskie, oznaczano niém wartość banknotów, dając za jeden reński nie 4 zł. gr. 6 ani nawet 4, ale 3 złp. 15 gr., 3 gr. 12 i t. p. Naówczas Gubernator wojenno-cywilny Krakowa hr. Schlick ogłosił na d. 7 Lipca 1848 r. kurs przymusowy banknotów, ustanawiając wartość jednego reńskiego papierami na złp. 4. W codziennéj cyrkulacyi rosporządzenie to sprawiło nowy zamęt, dopóki brak monety polskiéj nie przeprowadził w umyśle i przyzwyczajeniu mieszkańców téj redukcyi monet, która przez kurs przymu-

sowy stała się redukcyą wartości towarów. Co bowiem w monecie polskiéj szacowano na $3\frac{1}{3}$ złp. to w monecie konwencyjnéj sprzedawano lub kupowano za 1 złr.

Wszelako kasy rządowe Austryackie niesłysząc o odwołaniu rosporządzenia hr. Maur. Deym z dnia 27 Stycznia 1847 ewalującego 1 złr. na 4. złp. gr. 6, niechciały nic wiedzieć o rosporządzeniu hr. Schlicka z dnia 7 Lipca 1848 ewalującego 1 złr. na 4 złpolskie, i jakby tego ostatniego niebyło, jakby papiery bankowe i rządowe niestraciły nic na wartości, wypłacały i wypłacają dotąd należytości wszelkie w papierach Austryackich, do których 5% *agio* doliczają. Niepomogły reklamacye i użalenia stron interesowanych. Traciły i tracą do dziś dnia instytuta i osoby pensyonowane od Rządu (odbierające należytości swoje w monecie austryackiéj), na każdym złotym reńskim najmniéj 20%, to jest 15% niżéj *al pari* (jeśli 25 złr. = 85 złp.) wedle kursu i 5% wyżéj *al pari* (obliczone na zrównanie wyższości srebra austryackiego nad srebro polskie), chociaż od r. 1848 nikt srebra z kass rządowych niepobierał. Budżet Krakowski z roku 1844 wynosi w rocznych należytościach przez kasy rządowe płatnych 2,228,000 złp., za które Rząd Austryacki płaci 530,476 złr. i 4 kr. które po odtrąceniu 5% *agio* wyżéj i 15% niżéj *al pari* (jeśli 25 złr. = 85 złp.) nieznaczą więcéj jak 1,782,400 złp. czyli, że instytuta i osoby z tytułu budżetu Rzpltéj przez Rząd płatne tracą na wypłatach kasowych rocznie 445,600 złp., co przez cztery lata trwania tego nierządu wyniosło kapitał poważny 1,682,000 złp. przez obywateli utracony. Dla kogo zysk ten przypadł? W części odnosi go rząd, w małéj części obywatele płacący stałe podatki. Te bowiem pokrywają czwartą blisko część wydatków budżetu krakowskiego i płacone są w papierach austryackich po 4 złp. 6 gr. za 1 złr., ale podatki niestałe i inne dochody zapełniające pozostałe trzyczwarte wydatków budżetowych, przypływają do kass rządowych w papierach po 4 złp. na 1 złr. obliczanych, a zatem, że trzy czwarte swego dochodu w Krakowie pobiera Rząd Austryacki w pa-

papierach licząc je po 4 złp. wydaje go zaś także w papierach licząc je po 4 złp. gr. 6.

Ten zysk nieprawy z jednéj strony, niewłaściwa strata z drugiéj, głównie dały się uczuć obywatelom od roku 1848, epoki, która zgotowała nowy szereg ciosów dla miasta Krakowa. Wśród tych boleści, mieli oni kilka chwil radosnych: pierwszą, kiedy na naleganie całego miasta roskazał Starosta Krieg uwolnić kilkuset więźniów politycznych, trzymanych w areszcie od roku 1846, drugą, kiedy w murach swoich mogli przyjąć braci tułaczy i z nimi podzielili się kawałkiem chleba. Obyczajem przodków obchodzili uroczyście święto Wielkiéj Nocy. W obszernéj sali zebrali się przedniejsi obywatele, sprosili wszystkich przybyłych z Wychodźtwa. Siwy kapłan poświęcił zastawę przygotowaną skrzętnemi gospodyń krakowskich rękoma, a witając na ojczystéj ziemi braci którzy przez lat tyle po obcych tułali się progach, ze łzami w oczach winszował sobie i przytomnym tego szczęścia, i gorące wnosił życzenia, aby jak w tym dniu stolica duchowa Polski tak później Ojczyzna cała z chlebem i solą w ręku mogła wyjść na powitanie swych synów. Lecz zaledwo dni kilka ubiegło, wypadki groźne rozbiły nadzieje Krakowian. Żołnierze z poduszczenia officerów poczęli napadać i rozbijać obywateli, stanęła dla własnéj obrony gwardya, pospólstwo rzuciło się do stawiania barykad. Wojsko, chociaż niezaczepione przez nikogo, dało ognia, zwinęło się następnie i cofnęło się na Zamek, skąd przez dwie godziny spokojne bombardowano miasto. Deszcz, który kilkoma godzinami pierwéj rzęsiście skropił wszystkie domy, ocalił miasto od pożaru, nieuchronił jednakże wiele domów od szkody, i niemało indywiduów od śmierci lub ciężkich ran. Miasto bezbronne przyjęło warunki, które mu podyktowano po tak łatwém zwycięstwie. Rozwiązano gwardyą, wydalono emigrantów, rospędzono Komitet Narodowy, ogłoszono stan oblężenia. I tak w Krakowie skończyły się w dniu 26 Kwietnia krótkie dnie wolności, zdobyte rewolucyą Wiedeńską 19 Marca. Było

zapewne w używaniu téj wolności nieco gorączkowego szału, bo wolność łatwo upaja nieprzyzwyczajonego do niéj, ale przyznać trzeba, że w Krakowie najmniéj z całéj Austryi wykroczono z granic umiarkowania, a nadużycia jakie popełniono, wywołane zostały nieszczerością i złą wiarą urzędników ogłaszających cesarskie i swoje przyrzeczenia, i wnet je w praktyce cofających.

Wreszcie pomijam zupełnie te czasy, nie wspominam o gwałtach i rabunkach których się przez następne miesiące bezkarnie żołnierze austryaccy dopuszczali. Nadużycia te, czy z jednéj czy z drugiéj strony, były powszechnym dwóch sił nienawistnych objawem, były wspólne całéj Europie, a Kraków czułby się bardzo szczęśliwym gdyby go pod rządem austryackim takie tylko nieszczęścia dotykały, którym z kolei i inne stolice uległy. To tylko winienem dodać że duch rewolucyjny, który ogarnął naówczas całą Europę, waląc, jakoby młot Opatrzności, przekwitłe formy społeczeństwa rządów, który zatém z tego tytułu mógł w obozie konserwatystów wywołać naturalny opór, w Galicyi i w Ks. Poznańskiem nie miał charakteru rewolucyjnego, ale się opierał na gruncie patryotycznym i dążył do ziszczenia zasady, którą konserwatyzm umié szanować i za podstawę swoję przyjmuje, to jest zasady *narodowości*. Z tego li tylko punktu, ze stanowiska narodowego, które jest ściśle koserwatywném, oceniane ruchy w prowincyach polskich, znajdą w umyśle bezstronnym usprawiedliwienie.

Co większa, w Galicyi ruch roku 1848 przybrał inne, obszerniejsze znaczenie. Był on od pierwszéj chwili antirewolucyjnym, był usiłowaniem ku oparciu społeczeństwa na podstawie słuszności i prawa przedsięwziętém, usiłowaniem ku zamknięciu téj epoki anti-socyalnéj, którą rząd otworzył i szedł nią od roku 1772. Tam gdzie był usankcyonowany system spiskowania nieustannego z ciemnemi masami przeciw zdrowym żywiołom społeczeństwa; gdzie biórokracya zamieniła się w narzędzie komunizmu; gdzie rząd głosił

zasadę nieuszanowania życia i własności bliźniego; gdzie tych samych ludzi uważał za swych sprzymierzeńców którzy w roku 1846 przodkowali bandom morderców i rozbójników; tam wśród walki inne było stanowisko walczących niż w reszcie Europy; tam z jednéj strony stawał rząd i biórokracya jako banda kondotierów na czele chłopskich mass i karnéj armii, z drugiéj szykowała się szczupła falanga szlachty i mieszczan polskich pod chorągwią prawa i społeczeńskich zasad. Jeśli, jak to dziś powszechnie mówią, obrońcami towarzystwa ludzkiego były w roku 1848 rządy, a jego przeciwnikiem rewolucya, jeśli tryumf rządów w roku 1849 był tryumfem konserwatyzmu w Europie, to w Galicyi, wraz ze zwycięstwem rządu, stanął u góry system rewolucyi demagogicznéj, nieustającéj, utrwalił się proces ciągłéj fermentacyi i ciągłego roskładu społecznego.

Atoli rok 1848 przyniósł światu wielką naukę, że żaden system rządowy lub układ społeczeński narzucone z góry niezapewnią narodowi szczęścia, i że owszem, wszelkie konstytucye przez teoretyków wymyślone, są papierowemi więzami, w których tak długo ludzie chodzą, jak długo im się chodzić spodoba. Chociaż znajdzie się człowiek dość silny, co jak Napoleon I^szy^ naród cały zdoła obrzucić siecią swéj myśli, wszyśtkie idywidua okuć w ogniwa swéj władzy, i tę sieć i te ogniwa w swéj myśli scentralizuje, to nastąpi takie wykrzywienie naturalnych stósunków, organizm ludzki puchnieć i jadzić się pocznie, jak kiedy w ciele człowieka utkwi kawałek żelaza i naokoło siebie sprowadzi chorobę. Społeczeństwo ludzkie żywym jest organizmem, w skład którego wchodzą nierozdzielnie żywioły społeczne i władza; jeśli prawodawca niedozwoli tym żywiołom wydobyć z siebie władzy, ale sam ją wepchnie i gwałtem ją sam utrzymywać będzie, wywoła chorobę i niemoc członków. Wszelka władza powinna być skupieniem sił ludzkich, jeśli więc nie tam stawa gdzie się naturalnie siły ludzkie skupiają, ale gdzie ją dowolnie osadził prawodawca, nastaje dezorganizacya, fal-

szywe krążenie soków, i rosprzężenie moralne. Duch narodu jest większy od ducha choćby też największego człowieka; wszelka forma którą człowiek dla narodu wymyśli, musi być ciasną i niewygodną, bo każden duch wybiera sobie właściwą formę i wedle przyrodzonych warunków rozrasta.

Lat 60 panowania oktrojowanych konstytucyj i centralizacyj władz przekonało, że taka metoda ludzi nie centralizuje, ale owszem rozbija ich na atomy, że aby zawiązać na nowo społeczeństwo, trzeba szukać wątku organizacyi w rodzimych podstawach, w najbliższych, najniższych, najdotykalniejszych miejscach kupienia się przyrodzonych sił, to jest w gminach. I oto po raz wtóry zjawił się w dziejach świata okrzyk: *uwolnienia gmin*, przed wiekami dla obrony od despotyzmu feudalnego, dzisiaj dla obrony od despotyzmu biórokratycznego. Po biórach ministeryalnych, na mownicach sejmowych poczęto zastanawiać się nad najstarszą w świecie instytucyą, jakoby nad nowym projektem, nad gminą. Ale z rospraw które wówczas dały się słyszyć, można było poznać że jeszcze nierozumiano wolności gminnej, bo znajdowała ona podwójnych przeciwników: w konstytucyonalistach niechętnych jéj jakoby niszczącéj potęgę państwa, w nałogowcach administracyjnych którzy monopolu rządzenia wyrzec się niechcieli. Skąpą więc i zazdrosną ręką mierzono wolności gminne, poczytując gminę raczéj jako plenipotenta państwa niż jako samorodną jednostkę.

W żadnym zapewne kraju tyle organizacyi gminnéj niebyło potrzeba ile w Galicyi, bo nigdzie tak głęboko jak tutaj skutkiem działania biórokracyi niepodkopane zostały naturalne warunki społeczne, ale też właśnie dlatego nigdzie tak trudném niebyło uorganizowanie gmin, mianowicie wiejskich. Nawet więksi właściciele niebyli pewni czego mają sobie życzyć, czy odłączenia się od gromady, coby im zapewniło spokój, ale pozbawiło wszelkiego wpływu na ludność wiejską, czy też stanowienia łącznie z gromadą wspólnéj gminy, coby ich może naraziło na ponoszenie wszelkich wydatków

gminy. Trwały przez czas długi w biórach ministeryalnych nad przedmiotem tym narady, toczyła się w dziennikach dyskussya, powołani mężowie zaufania jeździli do Wiednia, i do ostatnich czasów niezadecydowano nic, wyjąwszy kilka niestósownych paragrafów w nowym statucie politycznym z d. 31 Grudnia 1851, który tak zwane gminy wiejskie: gromadzkie i dworskie oddał pod władzę urzędników politycznych. Co się tyczy gmin miejskich, tych uorganizowanie byłoby łatwiejsze, gdyby niestawała na przeszkodzie zazdrość niższych, podejrzliwość urzędników wyższych.

Jednéj i drugiéj padła ofiarą gmina Krakowska, którą w głównych zarysach oznaczył pośpiesznie, jeszcze w r. 1848 gubernator Zaleski. Władza jéj, nosząca nazwę Rady Miejskiéj, wybrana w moc statutu przez obywateli, przyniosła z sobą znamię niedojrzałości politycznéj wyborców, którym w mianowaniu zawiadowców gminy mniéj o ich uzdolnienie, mniéj o możność spełnienia włożonego mandatu, więcéj zaś o pokrewieństwo opinij politycznych chodziło. Był to błąd, jak powiedzieliśmy, z niewytrawienia politycznego mieszkańców, z ich nieznajomości atrybucyj gminnych pochodzący, który do odarcia z powagi reprezentacyi gminnéj pierwszy dał pochop. Współcześnie uformowano dla Okręgu Krakowskiego Radę Administracyjną, któréj kierunek powierzono człowiekowi pełnemu zdolności, nauki i doświadczenia Piotrowi Michałowskiemu. W ten sposób aczkolwiek zmieniły się instytucye, zostali po większéj części ciż sami co za Rzeczypospolitéj urzędnicy, przechował się w nich ten sam duch miejscowy który porządek i zgodę w ludności wyrażał i ją utrzymywał. Nad témi dwiema władzami postanowiono władzę administracyjno-polityczną, pod nazwiskiem Komisyi Gubernialnéj. Była to magistratura austryacka, złożona z urzędników galicyjskich, którzy dawnego porządku w mieście Krakowie niecierpieli, nowego nierozumieli, i tak Radzie Administracyjnej jak Miejskiéj czynili na przekór.

Zaledwo kilka miesięcy ubiegło od utworzenia władzy

gminnéj, a już ją pozbawiono najważniejszéj funkcyi, tojest policyi lokalnéj. W tym celu odjęto jéj roczny zasiłek 47,000 złr., i utworzono dla Krakowa Starostwo Grodzkie, trudniące się wydawaniem paszportów, utrzymywaniem ksiąg ludności i meldunkowych, policyą miejską, sądową i polityczną. Była to władza zrekrutowana po biórach cyrkułowych i Lwowskich, obyczajem austryackim zapchana urzędnikami, a oddana pod kierunek ludzi zarówno miastu jak władzy gminnéj nieprzychylnych, niecofających się przed intrygami i potwarzami aby niezgodę w ludności Krakowa wywołać. Na dowód w swojém miejscu wystarczające dla przekonania podam fakta, na teraz wracam do Rady Miejskiéj.

Szef komisyi gubernialnéj jako naczelnik władzy politycznéj, najwyższéj w Krakowie, człowiek wychowany w szkole biórokratycznéj, niemógł zrozumieć iżby w mieście była jaka władza któraby od niego w czémśkolwiek bądź niezależała. Mieszał się więc do wszystkich czynności gminnych, zaprzeczał atrybucyj Radzie Miejskiéj, kasował jéj decyzye, odmawiał jéj prawa wglądania w to co do jéj naturalnych funkcyj należało, zgoła administrował jak tego spodziewać się było można po człowieku który nigdy z poza austryackiego Szlendryana niewyjrzał. Ze śmiercią Prezesa Rady Miejskiéj, odmówiono jéj kardynalnego prawa, mianowania następcy, i narzucono wbrew jéj woli na Prezesa jednego z Radzców gubernialnych. Lecz co ważniejsza, w brew pojęciu władzy gminnéj, wbrew przepisom austryackiego prawa gminnego, niezwrócono Radzie Miejskiéj majątku Gminy. Przedmiot ten zanadto ważnym jest dla Krakowa, abyśmy kilka słów niemieli mu poświęcić.

Za czasów Rzpltéj Krakowskiéj, miasto absorbując w sobie niemal całe państwo było ściśle tak pod względem politycznym, jak administracyjnym i majątkowym z Okręgiem połączone. Z wcieleniem Krakowa do Austryi i z utworzeniem osobnéj z miasta gminy, stósunek ten zmienił się. Gmina mając swoje wydatki, musiała reklamować fundusze, które

albo z dawnych czasów do miasta należały, albo póżniéj otwarte i na potrzeby miasta przeznaczone, z natury rzeczy z majątkiem gminy łączyły się. W ten sposób utworzyły się trzy kategorye majątku gminnego *a*) *realności*, *b*) *kapitały* i *c*) *dochody* z podatków.

Dla oddzielenia majątku gminnego poleciła Komisya Nadworna jeszcze w roku 1847 ówczesnéj Radzie Administracyjnéj sporządzić wykaz, który komisya Gubernialna podała do opinii Bióra Rachuby i tak zopiniowany przesłała Radzie Miejskiéj z zapytaniem czyli na jego wnioski zgadza się. O *realności* mniéj więcéj niebyło sporu, tem bardziéj iż niestanowiły one znacznego majątku. Ale iż wiele z tych własności gruntowych zrealizowano za rządów Rzpltéj, powstałe stąd *kapitały* obrócono na budowle publiczne jako to na most, teatr i inne gmachy. Summa ogólna tych kapitałów wynosiła 257,809 złp. lecz do jéj zwrotu Radzie nigdy Rząd zobowiązać się nie chciał.

Z *dochodów* należały między innemi do Gminy: dochód z szynków i traktyerni, z opłaty rogatkowéj, z dopłaty kanałowéj, z akcyzy miejskiéj czyli czopowego. Dwóch pierwszych niezaprzeczano, inaczéj się rzecz miała co do dwóch drugich. Fundusz zwany *kanałowym* powstał z uchwały Sejmowéj w roku 1838, która nakazała dopłatę przy rzezi bydła składaną na wyłączny użytek budowy kanałów w mieście. Budowa ta należała do Gminy; lecz skarb publiczny funduszów zabierał, niestawiając ani kanałów, ani Radzie Miejskiéj na stawianie ich nieforszusując. *Czopowe* przynosiło za czasów Wolnego Miasta 284,000 złp. rocznie; przyznane było miastu przywilejami Królów Polskich z r. 1493, z r. 1589, z r. 1590, z r. 1658 i z r. 1764, przyznane Magistratowi Krakowskiemu przez Rząd Austryacki w roku 1800, jak niemniéj przez Rząd Ks. Warszawskiego z r. 1810. Zdaje się że gdyby innych dowodów niebyło, to zacytowane przyznania wystarczyłyby dla uprawnienia własności gminnéj. Ale czopowe jako opłata konsumpcyjno-propinacyjna z na-

tury samej jest miejscowego początku i na lokalne służy cele, wkłada bowiem na mieszkańców miasta podatek którego mieszkańcy wiejscy nie ponoszą. Nadto Rząd Austryacki pobiera osobno podatek konsumpcyjny od wytworu *trunków gorących* w roku 1847 do Krakowa wprowadzony, pobiera nadto podatek przemysłowy uchwalony w r. 1817 przez Sejm w miejscu zniesionéj akcyzy. Kiedy przeto Rząd podwójny podatek ciągnie z wyrobu i sprzedaży trunków, to słuszność nakazuje aby czopowe opłacane przez mieszkańców miasta u rogatek miastowych, na dochód miasta było obrócone.

W roku 1847 Rząd zabrał czopowe w swoję administracyą, urządził w tym celu kosztowną straż finansową, lecz co za czasów Rzpltéj było czystego dochodu z czopowego 220,000 rocznie, to pod administracyą rządową w skutek przekupstwa financwachów czopowe przynosiło brutto 60,000 złp, a zatem nie bogaciło skarbu publicznego ale owszem na koszt go narażało. Gubernator Zaleski nakazał tytułem czopowego wypłacać Radzie Miejskiéj 40,000 złr. rocznie, dopóki majątek miasta a z nim czopowe gminie przywrócone niezostaną, lecz z zasiłku tego niewypłacono więcéj jak 12,000 złr. i mimo reklamacyj władzy gminnéj, wypuszczono czopowe w dzierżawę. Rada miejska czyniła wielokrotne przedstawienia, wysełała delegatów swych do Wiednia i otrzymywała to z ust ministra, to z ust Gubernatora uroczyste przyrzeczenia, że się jéj prawu stanie zadosyć. Tymczasem na początku 1852 r. Ministeryum przysłało jéj zawiadomienie, że Czopowe i inne niezwrócone dochody miejskie należeć będą nadal do skarbu publicznego, Radzie zaś Miejskiéj przyznaje się dla pokrycia potrzeb gminy prawo rozłożenia miejskich podatków na gminę, a gdyby te niewystarczyły, wtedy Skarb publiczny niewzbrania się przyjść jéj w pomoc z pewną dopłatą. Lecz tak dobrze *czopowe* jak *kanałowe* i inne podatki, były przez gminę na mieszkańców jéj nałożone; jeśli je Rząd jako swoją własność zabiera, któż zaręczy, że i nowe podatki, przez Gminę na mieszkańców nałożone, nie staną się

znowu własnością Rządu? Wreszcie, nawet mowy o podatkach nowych być nie może, mieszkańcy Krakowa są dziś już w takiéj nędzy, że dawne nawet podatki publicznemi licytacyami trzeba egzekwować.

Jeśli jak widzieliśmy słuszność i tytuł prawny nieskłonił Rządu do powrócenia gminie jéj własności, to zaprawdę powinien go był do tego kroku przynaglić wzgląd na ubogi stan kasy miejskiéj i jéj wzrastający corocznie deficyt. Wedle budżetu Gminy przez komisyą Gubernialną zatwierdzonego wydatki projektowane były na rok 1850 w summie 238,000 złr. wszystkie jéj zaś dochody mało co więcéj nad 91,000 złr. wynosiły, skąd wynikał deficit roczny 146,000 złr. Zdawałoby się, że skoro majątek Gminy był w większéj części w ręku Rządu, skoro Rząd aż do roku 1852 zobowiązywał się go wrócić, skoro nadto najwyższa władza miejscowa, rząd cesarski reprezentująca, budżet miasta zatwierdziła, to tém samém Skarb Monarchii obowiązany jest do pokrycia deficitu gminy. W tém będąc mniemaniu Rada Miejska zażądała w r. 1850 assygnacyi do kasy, na co jéj komisya Gubernialna odpowiedziała, że wprzód musi mieć przedłożony budżet na rok następny. Jakkolwiek dziwném było to żądanie, wypełniła je Rada Miejska. Komisya Gubernialna zatwierdziła budżet na rok 1851, ale nieprzyznała Radzie ani grosza ani za jeden, ani za drugi rok. Daremnemi były przedstawienia, daremne wołania dzienników, daremny widok nieporządku w mieście i nieładu w biórach gminnych; Komisya Gubernialna nieszczędziła napomnień Radzie Miejskiéj lecz ani na opłacenie pensyj urzędniczych, ani na potrzeby miastowe żadnego zasiłku zaassygnować niechciała.

Tu łatwo nasuwa się pytanie jakim sposobem egzystować może instytucya lub władza, a szczególniéj gminna, która budżetu swych roschodów (na r. 1850) w ⅔ częściach pokryć niejest w stanie? Jakim sposobem Rada Miejska mogła czuwać nad dobrem miasta, nad wygodami i potrzebami mieszkańców, nad porządkiem i bespieczeństwem publiczném

kiedy na 238,000 złr. koniecznego wydatku nie ma więcéj dochodu nad 91,000 złr. (1)?

Na pytanie to odpowiada za nas widok miasta Krakowa. Miasta niegdyś tak zamożnego, dzisiaj podupadłego, z nieczystemi i źle oświeconemi ulicami, z niezamiecionemi chodnikami i spacerami, z walącemi się budowlami publicznemi, zgoła widok spustoszenia i ruiny jakoby nazajutrz po opuszczeniu przez nieprzyjaciela, który zdobywszy fortecę dozwolił ją zrabować. W biórach Rady Miejskiéj pracują po większéj części urzędnicy bezpłatni, ci nawet co pełnią służbę przy kasie nie pobierają pensyi, komisarze policyjni mający nadzór nad znacznémi wydziałami miasta otrzymują jedynie dzienne, szczupłe dyety. Czyli przy takim składzie urzędników podobna jest w biórach gminy utrzymać porządek, odpowiadać na to zdaje się niepotrzeba, ale ten nieład biórowy i nieodzowne zaniedbanie spraw najpilniejszych niekłopotały bynajmniéj Komisyi Gubernialnéj, która znajdowała w tém pociechę, że obywatele z władzy gminnéj nie są zadowolnieni. Po za biórami jeszcze większe opuszczenie. Niedaleko zamku zawalił się w r. 1849 główny kanał miejski, którym nieczystości z całego miasta do Wisły odchodziły. Rzecz tak nagląca wymagała koniecznéj naprawy lecz Rada Miejska przez dwa lata musiała pukać do Komisyi Gubernialnéj i wyższych władz aby fundusz na naprawę potrzebny uzyskać, i nieuzyskała go wprzódy, aż zatrzymanie nieczystości w kanale, całemu miastu grozić poczęło. Bruk uliczny zbudowany za czasów Rzpltéj grząznął, rospadał się, a gmina

(1) Budżet na rok 1851 jeszcze smutniejsze stawia porównanie. Pożar 18 Lipca zniszczył wiele źródeł dochodu a powiększył wydatki. Jakoż dochody na ten rok obliczone były w summie 70,000 złr., wydatki w summie 295,000 złr. Niedobór 225,000 złr. I jakże ten niedobór pokryto? Niepokryto go wcale. Przyjazd Cesarza o tyle dobrego przyniósł miastu, że przynajmniéj dla jego przyjęcia można było ulice choć z grubsza wyczyścić, na co jak i na inne wydatki przyjęcia Komisya Gubernialna asygnowała Radzie Miejskiéj summę 5,000 złr. Gdyby nie ten szczególny wypadek, ulice miasta od czasu zajęcia Rzpltéj przez Rząd Austryacki, może niebyłyby ani razu czyszczone.

niemogła i nie może uzyskać funduszu na jego odnowienie. Niebyło pieniędzy na oczyszczenie ulic i dróg ze śniegu lub błota, na zwilżenie ich w skwar letni i przyszło do tego, że kiedy trzeba było podnieść kilka alei spacerowych, Rada Miejska niebędąc w możności zakupienia porządnego materyału, musiała użyć w tym celu rumowiska, którego jéj dostarczył pożar 18 Lipca (1). Po wielekroć wystawioną była Władza Gminna na procesa gdy porobionych kontraktów dotrzymać niemogła, gdy brakowało jéj pieniędzy na zapłacenie oleju do oświecenia miasta, gdy ogłosiwszy w skutek rosporządzenia komisyi Gub. licytacyą na budowę lub naprawę gmachów publicznych, nieotrzymała na ten cel żadnego funduszu. Tak włożywszy na Radę Miejską rozliczne obowiązki, zabrawszy jéj dochody gminy, Rząd posuwał aż do śmieszności odmawianie jéj wszelkiéj pomocy i owszem obkładał ją nowemi ciężary, kwaterunkiem wojska, dostawą kwaterniczych materialiów, za co prawie żadnego nieotrzymywała wynadgrodzenia. Odebrał jéj oddział policyantów i odmawiał siły do wykonania jéj decyzyj lub egzekucyi podatków, zabierał do swéj służby najzdolniejszych urzędników nieuwalniając jéj od obowiązku ich opłacania, głuchym był na prośby o wynadgrodzenie dla urzędników miejskich, o zastąpienie codziennych choćby téż najdrobniejszych wydatków, jedném słowém chciwość pieniężną z obojętnością o los miasta i z systemem politycznym połączywszy, dążył do tego aby w oczach mieszkańców ohydzić władzę gminną jakoby nietroszczącą się bynajmniéj o ich pierwsze potrzeby. Taką była i jest do dziś dnia historya finansowa gminy krakowskiéj, któréj podobnie jak innym, prawo gminne przyznało zarząd własnego majątku; takie były i są dowody troskliwości o miasto ze strony Rządu, który z miasta tego i Okręgu z górą 3 miliony złp. rocznie pobiera, nieliczą̨c ceł, opłat stemplowych, zysku z monopolu tytuniowego i t. d.

(1) Tém rumowiskiem i cegłami zmuszoną jest Rada Miejska naprawiać główne w Rynku chodniki.

§ 4. Napływ urzędników austryackich do miasta. — Zabiegi ich w celu rozerwania ludności. — Kłamliwe raporta po dziennikach rządowoch rozgłaszane. — Kwestya rozdziału Gminy. — Pożar 18 Lipca 1850. — Składki i ich rozdawnictwo.

Z rospoczętą w r. 1849 organizacyą władz galicyjskich poczęli zjeżdżać się do Krakowa urzędnicy austryaccy z Galicyi, Czech i Węgier. Przybywali oni do miasta z zaszczepioném do wszystkiego co polskie uprzedzeniem, tém bardziéj że Kraków uchodzi dotąd za główne siedlisko polskości w Galicyi; przybywali z nienawiścią do dawnych instytucyj Krakowa, niełączyli się nawet z mieszkańcami, ale tworzyli osobną kastę, osobne towarzystwo, w osobne zbierali się miejsca dla zabaw i odpoczynku. Liczono ich na sta bo najmniejsza magistratura austryacka nie może się obejść bez tłumu urzędników, którzy wzajemnie siebie dozorują i kontrolują, ocierając się o każdy interes i najpilniejsze sprawy puszczając w przewłokę. Za czasów Rzpltéj Krakowskiéj niebyło więcéj władz w mieście nad Senat z kilkoma wydziałami i Dyrekcyą Policyi, finansami zaś W. Miasta zatrudniała się jedna kasa. Od roku 1849 istnieją w Krakowie następujące osobne magistratury: Komisya Gubernialna, Rada Administracyjna, Starostwo Grodzkie, Komisya uwolnienia włościan, Administracya Kameralna, Administracya Celna, tytuniowa i stemplowa, Urzędy graniczne, Urzędy gospodarskie-kameralne, Urząd leśny kameralny, Bióro Rachuby, Dyrekcya poczty i Rada Miejska z przynależnemi do niéj biórami, przeszło 10 rozmaitych kas, a w biórach tych pracuje 534 urzędników i służy do pomocy 459 respicientów, dozorców, financwachów i wielu innych posługaczy rozmaitéj nazwy i stopnia. Uważać należy, że w statystykę tę nie wchodzą urzędnicy sądowi, profesorowie uniwersytetu, gymnazyum, instytutu technicznego i w ogóle wszystkich zakładów naukowych dobroczynnych i religijnych. Z tych 534 urzędników i 459 pomocników dwie trzecie przybyło po wcieleniu W. Miasta do Austryi.

Gdyby mnie kto zapytał co może mieć do czynienia 530 urzędników politycznych, administracyjnych i finansowych w mieście nieliczącém 40,000 mieszkańców, byłbym zaprawdę w niemałym z odpowiedzią kłopocie, gdyby nieuczyło doświadczenie że z wzrostem liczby urzędników mnożą się formalności biórowe, nastręczają się trudności administracyjne, nasuwają się względy polityczne, policyjne, przychodzą na myśl wątpliwości i podejrzenia, których nie znają w porządnéj sprężystéj administracyi załatwiającéj sprawy od razu, szybko, z zadowolnieniem stron, z korzyścią dla ogółu. W kraju niechorującym na bióromanią, gdzie urzędnicy nietworzą osobnéj kasty, z interesów prywatnych nie robią sobie rzemiosła ale gdzie sami są obywatelami, tam szybkość procedury i nawał interesów niedozwala małéj garstce urzędników przetrząsać, nicować, podsłuchiwać każdą sprawę, każde podanie i wyszukiwać w nich myśli i zamiarów których strona interesowana niemiała. Ta zaś właśnie nieufność, podejrzliwość, to złe w urzędniku dla strony uprzedzenie i ztąd rodząca się chęć wyszukania powodu usprawiedliwiającego odpowiedź odmowną albo przynajmniéj zwłokę, leży w naturze biórokracyi austryackiéj, która stojąc po za ludnością czuje się tylko obowiązaną dla Rządu, zwłaszcza téż w Galicyi gdzie każden z urzędników nie administrować ale panować czuje się mocen. Kończy się na tém, że gdy obywatele nieznajdują żadnéj ścieżki aby trafić do rozumu i serca urzędnika, trafiają do jego kieszeni i pieniędzmi okupują sprawiedliwość lub przyśpieszenie jéj wymiaru. Jestto właściwe w każdym kraju podbitym zjawisko, gdzie po biórach rządowych przekupstwo krąży pod wszystkiemi postaciami, wszystkiemi kanałami dochodzi i w budowlą biórokracyi wprowadza atmosferę mefityczną, zabijającą indywidua, poniżającą hierarchią Rządową.

Rzecz oczewista, że przybywający z Austryi do Krakowa urzędnicy musieli poczuć głęboką antypatyą do urzędników władz lokalnych którzy urodzeni i zamieszkali w Krakowie,

wspólne z całem miastem mieli interesa a wdziewając suknią urzędniczą niezdejmowali charakteru obywatela. Raziło przybyszów iż lud krakowski uczony, sądzony i administrowany był we własnym języku, że stan społeczny w Krakowie tak różnym był od Galicyjskiego. Patrzeli niechętnie na harmonią która w mieście panowała, na administracyą czystą, sprężystą i niekosztowną, na regularny wpływ podatków i łatwy onychże pobór. W zgodzie mieszkańców ujrzeli ducha nienawistnego, niebespiecznego dla Austryi. Aby ten stan rzeczy przeinaczyć i Kraków dopasować do dezorganizacyi Galicyjskiéj, uważali za nieodzowne zburzyć resztę krakowskich instytucyj a mieszkańców których wspólna nienawiść do Austryi łączyła, rozdzielić i między sobą rozjątrzyć. Rozpoczęto naówczas kampanią oszczerczych korespondencyj i raportów z Galicyi a mianowicie z Krakowa, już nie w *Gazecie Auszburskiéj* jako z potwarzy zbyt osławionéj, ale w dziennikach Wiedeńskich ogłaszanych, skąd się te fałsze przeciskały do biór ministeryalnych i po całéj roschodziły Monarchii. *Austryacki Korespondent*, *Lloyd*, *Reichszeitung* i inne organa opinii rządowéj i publicznéj w stolicy, służyły urzędnikom austryackim w Krakowie, do rozsiewania fałszów o mieście i jego ludności. Głosili oni, że w Krakowie przez lat 30 bytu Rzpltéj utworzył się ze szlachty i tak zwanéj inteligencyi, rodzaj patrycyatu mocno skupionego, który w połączeniu z miejscową biórokracyą trzymał w ścisłéj podległości masę ludu, drobne obywatelstwo, chłopów i żydów. Patrycyat ten utrzymuje się jeszcze po wcieleniu Rzpltéj, niedozwala zbliżyć się ludowi krakowskiemu do rządu; głuszy skargi jego do władz najwyższych podnoszone! Utrzymywano, że tak głęboki jest rozdział między społecznemi klasami w Krakowie, że on nawet po śmierci mieszkańców nie znika, gdy każda klasa ma wyznaczone dla siebie miejsca na ogólnym cmentarzu! Upominano w końcu rząd aby wysłuchał żądania ludu b. Rzpltéj, aby żadna arystokracya lub biórokracya w Krakowie niestała między ludem a

rządem, aby przypadający ludowi udział w instytucyach i rozwoju zbiorowéj monarchii, nie był mu odmawiany, i aby lud ten nie był bezbronnie wydanym na łup partyi, któréj Kraków od tylu lat jest igrzyskiem!!

Te i tym podobne niezgrabne fałsze rozgłaszano o Krakowie, gdzie wszyscy mieszkańcy od lat 30 używali zarówno swobód konstytucyjnych, gdzie ze wszystkich prowincyj polskich lud wiejski był najzamożniejszy i najoświeceńszy, gdzie ze wszystkich miast polskich klasa uboga najwięcéj doznawała dobrodziejstw od bogatszéj, i najszczerzéj była doń przywiązaną. Ale tutaj cel był widny: chodziło o wywołanie antagonizmu który nieistniał, o utworzenie upioru arystokracyi i patrycyatu, i kiedy wszystkie klasy od wcielenia Krakowa do Austryi [straszliwie pod względem materyalnym upadały, chodziło o obudzenie w masach myśli iż są jakieś tajemne wpływy, które potok dobrodziejstw z nowego porządku rzeczy na nie zlać się mających, wstrzymują. W tym duchu pracowano po wsiach Okręgowych szerząc słowną i piśmienną propagandę i obudzano w chłopach nadzieję, że posiądą wszystkie grunta, skoro tylko ze strony panów nie zajdą przeszkody. Pracowano téż po przedmieściach Krakowa, lecz tutaj lud poczciwy i oświecony nie dał się wprowadzić na błędną drogę.

Lepiéj udało się urzędnikom ze Starozakonnymi. Od roku 1849 poczęli kupcy żydowscy przenosić się ze sklepami z Ka zimierza na Stradom, tojest do miasta. Było to wzbronione prawami Rzeczypospolitéj Starozakonnym, o ile się nienauczą czytać i pisać po polsku, i ubioru żydowskiego niezrucą. Urzędnicy austryaccy przedstawili Żydom, że po ogłoszeniu Konstytucyi z d. 4 Marca (która nigdzie i w żadnym przypadku nieweszła w wykonanie), różnica wyznań religijnych ustaje, mają więc Starozakonni prawo osiedlenia się w całém mieście.

Przenosiny te sklepów izraelskich z przedmieścia zastraszyły kupców miastowych, chrześciańskich, którzy z żydami rywalizować niemogli. Skutkiem zwyczajów, stósunków do-

mowych i osobistych, skutkiem nawet przepisów religii, żyd polski nieporównanie mniej od chrześcianina wydaje na utrzymanie siebie, domu i rodziny. Niezawsze godziwy prowadząc handel, poprzestaje na mniejszym zysku niż kupiec chrześciański, który za to charakterem swoim daje gwarancyą pewności towaru. Z tych powodów osiedlenie się kupców żydowskich w mieście byłoby ruiną niezawodną dla kupców chrześciańskich. Lecz niesami tylko handlujący byli przeciwni wpuszczeniu Żydów do miasta. Brud i nieczystość, niechlujstwo po ulicach, domach i mieszkaniach na Kazimierzu, zastraszały chrześcian, iż z wpuszczeniem starozakonnych do miasta, Kraków, podobnie jak Kazimierz zmieni się w otchłań pełną błota i zaduchu, gdy wszystkie środki względem Starozakonnych dotąd użyte przekonały, że żydzi polscy dopiero z porzuceniem swego stroju przyjmują polor cywilizacyi i o porządek zaczynają być troskliwsi. Aczkolwiek przeto ze stanowiska abstrakcyjnego niedało się nic powiedzieć przeciw wpuszczeniu żydów do miasta, jednakże wzgląd na los kupców chrześciańskich, na ochędóstwo i zdrowie gminy niedozwalały od razu rzucać téj zapory, której żydzi niechcieli zdjąć przez porzucenie stroju izraelskiego. Kilkunastu właścicieli sklepów żydowskich przeniosło się bez pozwolenia z handlami swémi na Stradom, do miasta, w czém ubliżyli nietylko prawom miejskim, ale prawom kongregacyi kupieckiéj w Krakowie, bez zezwolenia któréj niewolno nikomu otwierać w mieście nowego sklepu. Rada Miejska jako stróż gminy i praw kongregacyi nakazała zamknąć i przenieść te sklepy, a gdy Starozakonni nieusłuchali jéj wyroku, zażądała od Starostwa i Nadkomendy wojskowéj pomocy zbrojnéj dla wyegzekwowania decyzyi. Władze austryackie odmówiły pomocy, Starozakonni ośmieleni bezkarnością i antagonizmem władz, przenosili się gromadnie z Kazimierza i cały Stradom opanowali.

Wtedy wszczęła się z wielką pociechą urzędników austryackich długa i zjadliwa dyskusya to w Radzie Miejskiej, to

na zebraniach prywatnych, to w dziennikach niemieckich, a głównie też w dzienniku *Czas*, który chociaż Radę Miejską popierał, dla wszystkich opinij kolumny swe w téj kwestyi otworzył. Zebrali się rzemieślnicy w d. 30 Grudnia 1849, i następnie zbierali się kupcy i obywatele chrześciańscy, i wszyscy wspólnie postanowili wysłać deputacyą do Wiednia dla uchronienia miasta przed nawałem Izraelitów. Rada Miejska ze swéj strony działała, utrzymując razem z dziennikiem *Czas*, że do niéj należy prawo stanowienia, czyli wolno lub niewolno jest otworzyć w gminie nowy handel, a szczególniéj też że jéj służy władza ograniczań policyjnych porządkowych, bez względu na wyznanie religijne mieszkańców, ale z tym większym względem na porządek miasta i zdrowie mieszkańców. Ci co téj atrybucyi Radzie Miejskiéj nieprzyznawali, domagali się środka radykalnego ale niebezpiecznego, któryby mógł być i z politycznego stanowiska tłumaczonym, to jest rozdziału Gminy na Krakowską i Kazimierską, a tém samém zupełnego odepchnięcia Izraelitów. Napróżno przestrzegali umiarkowańsi, że Starozakonni zamknięci w osobném kole straceni zostaną na zawsze dla narodowości polskiéj w Krakowie, i za wpływem rządu zmienią się w kolonią niemiecką. Myśl rozdziału Gminy opanowała większość, i z tą prośbą wysłano znowu do Wiednia deputacyą. Ze swéj strony niezaspali Starozakonni, ile że do ciągłego oporu i energicznego działania, do przenosin się na Stradom, pobudzani byli przez Krakowskiego Starostę Neussera i innych urzędników, którzy tą drogą spodziewali się Żydów do siebie przywiązać. Téj samej metody trzymano się w Wiedniu względem Starozakonnych. Minister Spraw Wewnętrznych nielękał się odezwać do jednego ze Starozakonnych deputatów, że *Żydzi kokietując Polaków, zasługują na obojętność Rządu*; a gdy mu deputowany odpowiedział, że *Żydzi Krakowscy nie mogą kokietować Polaków, bo sami są Polakami* — minister odrzekł cierpko, że *w takim razie powinni się zdać na decyzyą polskich magistratur w Krakowie.*

Toczył się jeszcze ów spór nieszczęśliwy, którego przyczyną była niewyrozumiałość obu stron i podstępne działanie urzędników austryackich, kiedy na Kraków spadła klęska która obie strony zwaśnione pogodziła, bo im niejako usunęła miejsce walki. W dniu 18 Lipca 1850 r., około południa, w młynie tak zwanym Dolnym na jedném z przedmieść Krakowa położoném, dwaj wyrobnicy młynarski i kowalski, chcąc przypasować obręcze na wał od koła młyńskiego, rozniecili ogień na kominie izby czeladniczéj. Od ognia tego zajęły się płomieniem kliny suszone wewnątrz komina, i wkrótce zajął się cały młyn. Pszenica złożona w nim i orzechy włoskie w sąsiednim domu, niesione prądem wiatru, zapaliły w różnych punktach zabudowania miejskie, i pożar rozszerzył się z kierunkiem wiatru wzdłuż całego miasta. Niebyło ludzi ani narzędzi obrony, kilka starych sikawek które z czasów Rzeczypospolitéj dochowały się, były pod zamknięciem komendanta wojskowego. Wojsko otoczyło gmachy rządowe bliskie pożaru i niedozwalało przystąpić do domów ogniem zajętych. Od godziny 1éj z południa do 7éj z wieczora spłonęło 165 wielkich domów w rynku i celnych ulicach, jak niemniéj cztery kościoły z trzema klasztorami, zakład Techniczny, a Uniwersytet i Biblioteka Jagielońska, tylko przez poświęcenie młodzieży akademickiéj ocalały. Pożar był tak wielki i powszechny, że niechodziło już o ugaszenie domów zajętych lub ochronę tych które w kierunku wiatru leżały, ale o zapobieżenie aby ogień nierozszerzał się w poprzek wiatru i całego miasta w perzynę nieobrócił. Trwało to straszne zniszczenie nazajutrz i przez dni następne; ogień spaliwszy dachy przeniósł się na piętra, z pięter przeszedł do sklepów i handlów na dole, i wśliznął się do piwnic, niszcząc i tę odrobinę ruchomości, którą mieszkańcy pod murowanemi sklepieniami ocalić mieli nadzieję. Nareszcie przygasł, kiedy brakło mu żywiołu; mieszkańcy sadowili się jak mogli w niespalonych ulicach i przedmieściach, gdy dziewiątego dnia po owém wielkiém spustoszeniu wszczał się na

Kleparzu nowy ogień i sześć domów z sypkami zboża, ze składami spirytusu, smoły, i t. p., w popiół zamienił.

Klęska tak okropna i nagła postawiła kilkaset familij w stanie zupełnéj nędzy. Większéj części pogorzelców zabrakło naraz wszystkiego : bielizny, odzienia, sprzętów domowych, a co gorsza, przez spalenie się warsztatów i sklepów, zabrakło sposobu wyżywienia się. Zebrali się natychmiast poważniejsi obywatele, i otrzymawszy od kommisyi gubernialnéj pozwolenie, utworzyli Komitet Pogorzeli do zbierania składek we wszystkich prowincyach polskich, w całéj Austryi i innych krajach. Klęska w wiernych obrazach przez dziennik *Czas* skreślona, odbiła się bolesném echem po całéj Polsce, a sądząc z tego wrażenia, można się było spodziewać niemałéj dla pogorzelców pomocy (1). Interwencya władz austryackich ostu-

(1) Nie tylko w Warszawie ale i w prowincyonalnych Królestwa Polskiego miastach, wiadomość o pożarze Krakowa zastała wszystkich w gotowości do niesienia hojnych ofiar. Oto jedna z ówczesnych Korespondencyj z okolic Nadbużańskich umieszczona w *Czasie* N. 262 roku 1850 :

« Jakie współczucie obudza w Królestwie Polskiém los nieszczęśliwych pogorzelców Krakowskich, najlepszym dowodem następujący wypadek. W Lublinie ułożono Koncert i loteryą na korzyść Krakowa na dzień 29 i 30 Września. Dowiedziawszy się o tém mieszkańcy całej Gubernii pospieszyli z ofiarami : na kilka dni przed Koncertem zajeżdżały zewsząd bryki z wiktuałami do biufetu który na ten cel miał być urządzony; taka ich ilość nadeszła, że pięć pokoi w ratuszu założone niemi były. Obywatele miejscy nie dali szlachcie uprzedzić się : i tak P. Hayne mający sklep korzenny ofiarował wszelkie wina i oświecenie darmo; p. Semadini właściciel cukierni ciasta i cukry, p. Streibel mający sklep galanteryjny ośmdziesiąt fantów na wybór, do mającéj się ciągnąć loteryi ; wszyscy majstrowie koło urządzenia sal i Koncertowéj pracujący, bez żadnego wynagrodzenia zajęli się tém ; najbiedniejszy tragarz nic przyjąć nie chciał za pracę swoję, słowem wszyscy jakby jedną myślą ożywieni składali ofiary, nieśli owoce pracy swojéj, na podźwignienie Jagiellonów grodu. Na dwa dni przed Koncertem już zjeżdżali się mieszkańcy wiejscy, w wigilią taki był natłok, że choć Lublin ma kilkanaście hoteli, na ulicach nocowały powozy. Z miast gdzie wojsko stoi załogą, tak tłumnie zjeżdżali się oficerowie, że koni na pocztach nie stawało. Przybywszy na miejsce szli oni po bilety, i jeden z nich żądając takowego, ofiarował paczkę bankocetli kilka tysięcy złotych zawierającą ; a kiedy utrzymujący kassę oświadczył mu że ma zakaz sprzedawania biletów wojskowym, « kiedy tak » odrzekł oficer « to kupię za nie ciastko w biufecie, » Już w wigilią wieczór po obliczeniu kassy było wpływu za bilety złpol. 34,000 i 2,900 fantów złożono. »

dziła zapał. Komisya gubernialna z swéj strony zbierała składki; w Królestwie Polskiém niewolno było oddawać składek komu innemu jak austryackiemu konsulowi, który je przesełał władzom austryackim w Krakowie. Nieufali im mieszkańcy Królestwa, obawiali się aby złożone fundusze na inny cel obrócone niebyły, i czas pokazał że ich ostróżność niebyła podobno zbyteczną.

Komisya gubernialna posunęła gorliwość swą tak daleko, że wszystkie sprawy miejskie jakąkolwiek łączność z pożarem Krakowa mające, pod wyłączny swój zarząd wziąść chciała; niedozwalała Radzie Miejskiéj trudnić się składkami, odmówiła jéj dyspozycyi uzbieranym na rzecz pogorzelców funduszem, a kiedy obywatele dla odbudowania domów postanowili zaciągnąć wielką od rządu, czy też od zagranicznych kapitalistów pożyczkę, uwiadomiła Radę Miejską, iż ona sama interes pożyczki przeprowadzić postanawia. To wykluczenie organu Gminy od sprawy wyłącznie gminę obchodzącéj, nieda się niczém wytłumaczyć, chyba chęcią sponiewierania władzy miejskiéj w oczach obywateli. Rada Miejska założyła rekurs; temczasem wygotowała projekt pożyczki, obywatele z swéj strony inny ułożyli; Komisya gubernialna swoją drogą układała jéj osobny plan.

Témczasem zawiązany w chwili pożaru Komitet Pogorzeli, pod prezydencyą Zofii hr. Potockiéj, złożony z poważnych i gorliwych obywateli, rozdzielił się na trzy wydziały: *korespondencyjny* do prowadzenia korespondencyj i pisania odezw; *statystyczny* do obliczenia szkód, i *finansowy* do rozdziału funduszów. Nieczekając dalszych napływów, rozdzielał je w miarę przybytku; jakoż w różnych czasach wypłacił właścicielom domów 89,000 złr. jako 16 0/0 poniesionéj straty w nieruchomościach, około 130,000 złp. mieszkańcom tytułem wynagrodzenia częściowego ruchomości, przeznaczył z górą 4,000 złr. na uratowanie pomników, doręczył nadto nadesłane sobie na odbudowanie kościołów przeszło 70,000 złp. Pomoc ta rozdana spiesznie, przyszła w porę pogorzel-

com i postawiła ich w możności opędzenia pierwszych potrzeb lub wyszukania sobie zarobku na czasy najbliższe. Inaczéj się stało z funduszami przez Komissyą gubernialną zebranemi. Doszły one do 200,000 złr., lecz czyli wydane zostały i na co, o tém nikogo nieuwiadomiono. Powiadają że tytułem wynagrodzenia szkód wypłacono dość znaczne summy urzędnikom austryackim i rossyjskim poszkodowanym na ruchomościach w czasie pożaru, a następnie wypłacano po kilka złotych służącym, parobkom i wyrobnikom przedmieściowym, które to zasiłki, jako drobne i na czas długi rozwleczone, jedynie do obudzenia próżniactwa, pijaństwa i rospusty w klasie najniższéj służyć mógły. Dawali się słyszeć urzędnicy Komisyi gubernialnéj, że jéj obowiązkiem jest mieć pieczę nietylko nad pogorzelcami, ale nad wszelkiego rodzaju ubogimi ludźmi, którzy przez spalenie się warsztatów lub domów zwykły sobie zarobek potracili; że niedość wspierać ich w lecie, trzeba im zabespieczyć pomoc na zimę, że więc dlatego Komisya gubernialna rozdawnictwo funduszów chce przeciągnąć aż do czasu kiedy mrozy nadejdą.

Pomijając już to że Komisya gubernialna tém niewłaściwém rozdawnictwem stawiała się arbitralną rządczynią funduszu, którego była jedynie zawiadowcą według myśli dawców, że marnowała grosz na odbudowanie Krakowa przeznaczony;— na widok téj codziennéj pielgrzymki klasy najuboższéj do biór gubernialnych, na widok pijaństwa zagęszczonego i wzmagającego się próżniactwa, niemogła w obywatelach niezrodzić się obawa aby urzędnicy austryaccy nieobrócili funduszów przysłanych dla Krakowian przeciw samymże Krakowianom, aby w klasie wyrobniczéj niezaszczepili zarazy, i z opłacanych co tydzień tłumów niestworzyli sobie roty posłusznéj na ich skinienie. Wreszcie, choćby obawa ta była bezzasadną, to nastręczało się pytanie co zrobi Komisya gubernialna kiedy zabraknie funduszu składkowego, a odzwyczajeni od pracy wyrobnicy nie będą szukali zatrudnienia? Aby położyć koniec temu niemoralnemu rozdawnictwu, gdy

przedstawienia czynione niepomogły, zwrócono uwagę ministeryum, i na rozkaz dopiero tegoż, zaprzestała Komisya gubernialna osobliwszego systemu jałmużny, nieuwiadomiwszy jednakże do dziś dnia nikogo z publiczności, ile i komu z przysłanych sobie fuduszów wydzieliła.

Kiedy w ten sposób w znacznéj części zmarnowanym został przez rząd grosz dla Krakowa przez prywatnych zebrany, obaczmy jakie koleje doznawały projekta pożyczki na odbudowanie domów pogorzałych obmyślane. Spaliło się 171 domów w mieście i na przedmieściach, które wedle wykazów hypotecznych i anszlagów na uskutecznione przed pożarem reparacye ułożonych, oszacowane były na 5,143,422 złp. Lecz szkodę ponieśli nie sami właściciele, na tych bowiem nieruchomościach zahypotekowane były wierzytelności instytutów, osób małoletnich i innych prywatnych wierzycieli w summie 2,187,076. Wynika stąd, że znaczna część właścicieli pogorzelisk niemiała nawet osobistego interesu w odbudowaniu domów, mianowicie gdyby im przychodziło zaciągać pożyczkę po stopie procentowéj zwykłéj w Krakowie (od 5 do 12 0/0); zaciągaliby ją bowiem i czyniliby starania li tylko dla dobra swych wierzycieli. Wreszcie hypoteka przyszłych już odbudowanych domów niewystarczałaby na pomieszczenie nowéj i dawnéj wierzytelności, tak jak dochód z domów niewystarczyłby na opłacenie podwójnych procentów od dawnych i nowych wierzytelności. Było zatém interesem właścicieli raczéj zostawić pogorzeliska, obciążone długami, niżeli je podnosić bez nadziei oczyszczenia domu, i owszem, z pewnością obciążenia wykazów hypotecznych. Trzeba było takiéj pożyczki któraby nienadwątlając praw wierzycieli, nieobciążając pogorzelców wysokością procentu, dawała im możność podźwignięcia domów swych i swego majątku, czyli iż było oczéwistém, że sposób zaciągnąć się mającéj pożyczki niemoże się zgadzać z interesem prywatnych kapitalistów, i że tylko rząd jest w możności jéj udzielenia jako bezpośrednio interesowany w odbudowaniu miasta. Aby zaś rządu na straty

nienarażać, trzeba było solidarnego zaręczenia całéj Gminy, któraby zobowiązała się wrócić summę przez pogorzelca niespłaconą.

Ułożono kilka projektów pożyczki na zasadzie amortyzacyi, domagano się od rządu miliona złr., dając mu w rękojmi zaręczenie solidarne całéj Gminy. Trwały o nią negocyacye dłużéj roku, przeszedł czas do budowy stósowny, wiele własności dostało się w inne ręce, wielu pogorzelców własnemi siły krzepić się próbowało. Nareszcie pod jesień następnego roku zezwolił rząd na pożyczkę dla pogorzelców w summie 500,000 złr., pod warunkiem zaręczenia Gminy za każdego z pożyczających. Po takim warunku inne zdawały się być niepotrzebne. Lecz rząd na nim nieprzestał. Zastrzegł on że mimo poręczenia gminy, pożyczka jego musi być lokowaną na pierwszéj hypotece i tém samém pozbawił możności korzystania z niéj wszystkich niemal pogorzelców, bo kto mógł stawić czystą hypotekę, ten nieczekając pomocy rządowéj zaciągnął dług prywatny; kto zaś jéj niestawił, ten i rządowi pierwszego miejsca w wykazie hypotecznym dać niemógł. Dołączył mnóstwo nużących i kłopotliwych formalności, procent amortyzacyjny wraz z bieżącym podniósł blisko do 8 0/0, i sprawił to, że ze 170 właścicieli, kilku zaledwo podało się o rządową pożyczkę, a i z tych niewszyscy mogli dopełnić przepisanych formalności. Takie są skutki z owego dobrodziejstwa, które rząd przez rok cały głośno przyrzekał i niemi podźwignąć Kraków chełpił się. Wszelako sprawiedliwość każe dodać, że w tym względzie wina niespada tyle na ministeryum, ile na władze niższe, a nawet miejscowe. Od chwili dowiedzenia się o wielkim pożarze Krakowa, ministeryum zdawało się być przejęte najlepszemi dla miasta chęciami. Na pierwszą wieść klęski doniesioną telegrafem, wyznaczyło 30,000 złr. zasiłku dla miasta, tytułem darowizny od Cesarza; assygnowało 100,000 złr. na reparacye budowli publicznych i na sprawienie narzędzi ogniowych, a później traktującym ze strony miasta o

pożyczkę oświadczyło, żeby się to niezgadzało z honorem Monarchii, aby Kraków pod rządem austryackim z pogorzeli podźwignąć się niemógł. Oznajmił więc Minister Skarbu, że rząd gotów jest pożyczyć wszelką summę, której gwarancyą stawi Rada Miejska, i już przystał na projekt delegowanych ze strony obywateli oznaczający wysokość pożyczki do miliona złr. z 3 0/0 procentu bieżącego, i 1 0/0 amortyzacyi. Wszakże gdy Rada Miejska pożyczce w ten sposób udzielić się mającej odmówiła zaręczenia, Ministeryum odrzuciło wszystkie inne projekta, przyjąwszy jedynie projekt Gubernatora Galicyi hr. Gołuchowskiego, a ten ustanowił wysokość pożyczki do 500,000 złr. i warunki powyżej opisane.

§ 5. Upadek miasta i jakie są jego przyczyny.— Zerwane stósunki z Królestwem Polskiém. — Pasporta. — Utrudniony handel zbożowy. — Drogi i Komunikacye zaniedbane. — Wyludnienie Krakowa i decyzye rządowe które mu przyniósł rok 1852.

Jak wielkie straty poniosło miasto Kraków przez pożar dnia 18 i 26 Lipca 1850 roku, trudno z pewnością oznaczyć, zwłaszcza, że ofiarą téj klęski padły cztery znaczne biblioteki i kilka pomniejszych, niemało gabinetów rycin, monet i medali, niemało zbiorów archeologicznych, dwie wspaniałe świątynie gotyckie XX. Dominikanów i Franciszkanów, dwa inne pomniejsze kościoły, trzy klasztory, Instytut Techniczny i większa część jego zbiorów, Drukarnia Uniwersytecka z wieloma już wydrukowanemi dziełami, dwie drukarnie prywatne i wiele tym podobnych zakładów. Wszakże biorąc na uwagę straty czysto materyalne osób prywatnych w nieruchomościach i ruchomościach a to wedle przybliżonego oszacowania, którego trzymał się Komitet pogorzeli w rozdawnictwie funduszów, okazuje się iż pogorzelcy stracili w nieruchomościach summę 545,000 złr., w sprzętach, odzieży i

innych domowych zasobach summę 476,000 złr. czyli, że przez wspomniony pożar stali się w ruchomościach i nieruchomościach uboższymi o summę 4,592,000 złp.

Klęska ta niebyłaby dla Krakowian ani tak wielką, ani do zreperowania trudną, (że nie powiem dzisiaj niepodobną), gdyby jéj nie poprzedził szereg ciosów i nieszczęść które zniszczyły zasoby materyalne a bodaj i moralne Krakowian; szereg nieszczęść z których jedne dotknęły miasto wspólnie z całą Monarchią Austryacką, drugie wyłącznie na biedny Kraków zwaliły się. Do pierwszych należą straty na spadku papierów Austryackich poniesione, które same tylko instytuta i osoby przez Rząd pensyonowane zubożyły w ciągu lat czterech o summę 1,600,000 złp. Lecz owa niskość waluty, dla ogółu mieszkańców, dla handlu Krakowa nieporównanie stała się dolegliwszą. Kupcy zagraniczni, nawet Austryaccy w południowych okolicach monarchii nie chcieli dostarczać towarów jak za monetę brzęczącą, tę zaś kupując za jedynie w kraju cyrkulujące pieniądze to jest za papiery austryackie, trzeba było płacić od 25 do 40, a czasem i więcéj od sta. Że więc ta strata na sam Kraków przypadająca przenosi rocznie najmniéj milion złp., tego dowodzić zdaje się niepotrzeba. Kupcy zbożowi krakowscy musieli płacić producentom zbożowym Królestwa w monecie polskiéj, kupując ją z przewyżką po 18 do 26 i wyżéj od sta. Biorac za podstawę rachunku ilość zboża wprowadzanego do Krakowa (*Czas* 12 Marca 1850), możemy przybliżenie oznaczyć straty ponoszone stąd przez Krakowian najmniéj na 600,000 złp. rocznie. Tak więc przez cztery lata chwiejności waluty austryackiéj, z téj jednéj przyczyny poniósł handel Krakowa i urzędnicy przeszło 8,000,000 złp. straty przybliżenie obliczonéj. Szkoda którą Kraków ucierpiał razem z innemi prowincyami monarchii, dwa razy wyższą jest od klęski, przez pożar zadanéj.

Lecz jak obliczyć straty inne od chwili wcielenia miasta poniesione? Powiedzieliśmy, że z dniem wprowadzenia taryfy Austryackiéj (1 Stycznia 1847) wiele domów znaczniejszych

handlowych upadło, wszystkie ceny artykułów handlu i życia podwoiły się. I tak kiedy funt cukru kosztował w Krakowie przed rokiem 1847 gr. 24, kawy pierwszego gatunku 1 złp. i 3 do 6 gr., od r. 1847 kosztuje pierwszy 42 gr., kawa zaś 60 do 72 gr. i w tym stósunku inne przedmioty. Pensye urzędników oznaczone za Rzpltéj w stósunku do taniości miasta, po wcieleniu Krakowa w nominalnéj wysokości utrzymane, monetą Austryacką wypłacane, nieprzedstawiały w obec powszechnego wzrostu cen, nawet połowy dawnéj wartości. Wszyscy naraz poczuli się w braku, wyczerpały się wkrótce dawne zapasy, domy zastawów zapełniły się klejnotami, srebrami, odzieżą; obciążyły się hypoteki prywatnych domów, nastał brak pieniędzy obok powszechnego ich żądania i stopa procentowa z 5% podskoczyła na 12%, a i po téj dostać kapitału niebyło można. Bankierowie przyciśnięci odmawiali pożyczek, otworzyło się lichwiarstwo żydowskie, będące ciężką plagą dla osób prywatnych i urzędników, którzy w tajemnych umowach zastawiali u żydów pensye płacąc lichwy nieraz od 30 do 40 od sta. Wśród nędzy uniwersalnéj ustało życie towarzyskie, znikły publiczne i prywatne zabawy, każdy zamknął się w domu, i uszczuplając się w pierwszych potrzebach życia, szukał sposobu jakby uchronić siebie i rodzinę od bankructwa. Ten stan opłakany niezmienił się do dziś dnia, chyba na gorsze; każdy dom, każdy obywatel w Krakowie nędzę rzeczywistą stara się pokryć świecąc resztą dawnych zapasów lub swojéj pozycyi, lecz mało który znajdzie się coby nie miał wszystkich kosztowności w zastawie, coby nie był obdłużony, i coby walcząc z tyloma przeciwnościami nie stracił nadziei i nieupadł na duchu. Bank pobożny który na zastawy wypożyczał, niemogąc nastarczyć tylokrotnym żądaniom zniżył do połowy miarę dawnych pożyczek, wypróżniła się niemal do grosza *Kassa Oszczędności* od r. 1844 istniejąca, nędza straszliwa, bezprzykładna osiadła w mieście. Smutek, zwątpienie i rospacz wyryły się na twarzach, duch śmierci wionął na owe niegdy królewskie miasto, aż za-

siadłszy na gruzach popalonych kościołów i gmachów, dokonał ruiny krakusowego grodu!

I zaprawdę nic boleśniejszego nad widok téj krakowskiéj ludności niegdyś tak rzeźwéj, tak ochoczéj, tak chętnie szukającéj zabawy! Każdego gniecie bez ustanku myśl strasznéj terazniejszości i okropniejszéj jeszcze przyszłości; każdy chciałby utaić przed oczyma drugiego własną nędzę, lęka się by jéj ktoś obcy niedomyślił się, niepodejrzał domowego spustoszenia, a kiedy w dnie świąteczne wysypie się jéj garstka na miejsca publicznych spacerów, to miasto odetchnienia i wypoczynku nowe dla każdéj rodziny gotują się tortury. Nikt nie może się oderwać od pamięci własnego ubóstwa i w to całe staranie wkłada aby ubiorem, życiem na pozór dostatniém ukryć łachmany dawnéj zamożności, do któréj niegdyś wszyscy przywykli.

W świetniejszych czasach miasta, za Rzpltéj, handel Krakowski nie opierał się na konsumpcyi miastowéj. Wykazałem wyżéj, że przyczyną i warunkiem dawnéj zamożności Krakowa były jego stosunki z obywatelami Królestwa polskiego, była ciągła wymiana produkcyi królestwa z produkcyą Krakowa i towarami doń sprowadzanémi. Od r. 1847 związek ten ustał zupełnie; nietylko już obywatele królestwa do Krakowa nieprzyjeżdżali, ale obywatele Krakowscy musieli przez kilka miesięcy starać się o paszport aby za najpilniejszym interesem dostać się do Królestwa. Były zaś następne formalności od każdego podania o paszport nieodłączne. Podaje się do Starostwa Grodzkiego prośbę i składa dowody, że obecność suplikanta potrzebną jest w Królestwie dla jego własnych, rodzinnych lub handlowych interesów. Strarostwo zasiągnąwszy w księgach policyjnych objaśnień, przeséła je wraz z prośbą i dokumentami, do Komisyi Gubernialnéj. Po kilkutygodniowém namyśle, poszukiwaniach Komisya referuje paszport i przeséła go do Wiednia do podpisu w Ambasadzie Rossyjskiéj. Ambasada rossyjska w Wiedniu zapytuje naówczas policyi Warszawskiéj która rospa-

trzywszy się w całém życiu suplikanta, w jego stósunkach domowych, rodzinnych i majątkowych, w jego związkach z obywatelami Królestwa, przeséła opinią swoję do Wiednia. Jeśli opinia ta wypadła pomyślnie, Ambasada podpisuje paszport i odséła go nareszcie władzom Krakowskim. Półroku nieraz upływa zanim paszport dostanie się do rąk suplikanta, choćby ten potrzebował go na kilka dni i w miejsce ledwo o parę mil od Krakowa odległe. A nietrzeba zapominać, że Kraków łączy się z pobliższemi Krolestwa guberniami, nietylko temi naturalnemi stósunki które wiążą kraje sąsiednie, ale związkami najbliższémi jako to rodzinnémi, wspólnością majątków wielu obukrajowych posiadaczy, co ważniejsza łączy się handlem zbożowym, którym Kraków konsumpcyą swoję opędza. Handel ten upadł w znacznéj części od roku 1846, bo właściciele o kilka mil od Krakowa mieszkający wolą obecnie spławiać zboże Nidą do Wisły lub do téj ostatniéj furami je dowozić, niż kusić się o przełamanie formalności paszportowych do Krakowa. Tylko najbliższi, sąsiedni granicy Austryackiéj obywatele ziemscy, zwożą ziarno na komory rossyjskie, mianowicie na Baran, dokąd jak wspomnieliśmy udają się spekulanci Krakowscy.

Przeniesiony targ zbożowy na granicę polsko-austryacką już żadnéj nie daje korzyści Krakowowi, dostarcza tylko pierwszego artykułu żywności. Wszakże niełatwoby uwierzył człowiek nieznający stósunków Krakowskich, gdyby mu powiedziano, że i w tym rodzaju handlu kupcy i mieszkańcy Krakowa znajdują trudności niemałe. Rząd Austryacki nałożył cło wchodowe od zboża, i dla dokładnego poboru nakazał mierzyć zboże na furach przez komory wprowadzane, przez co z kilkuset fur na targ przybyłych zaledwo kilkadziesiąt przeprawić się zdoła; stąd zwłoka, marnowanie czasu i niepewność targu w Krakowie. Na Kleparzu bowiem odbywał się zwykle targ nazajutrz po targu granicznym, lecz gdy fury zmuszone są czekać dzień i dwa dni na mierzenie, nie przybywają razem na targ Kleparski, i tak co pierwéj

w jednym dniu odbywała się dostawa i sprzedaż zboża, teraz w skutek formalności granicznych producenci i konsumenci mitrężą czas i stratę onego do zbożowych cen doliczają. Skutki téj niewygody były tak dotkliwe, że obywatele zanieśli przedstawienie do Wiednia prosząc o ułatwienie stósunków granicznych, lecz oprócz obietnicy nic dotąd nie zyskali. Nie wyjednali nawet roskazu budowy i reparacyi dróg, mianowicie drogi która jest traktem handlowym, po któréj w razie rościeczy grzęzną fury, i na którą puszczać się bez ryzyko niemożna. Taką bowiem jest, przynajmniéj do ostatniéj chwili jak *Czas* upewnia, była, droga z Baranu do Krakowa, którędy pierwszy artykuł żywności, zboże, do miasta przywożono. Za czasów Rzpltéj Sejm z r. 1844 przeznaczył summę 73,000 złp. corocznie na budowę i naprawę dróg bitych w Okręgu; fundusz ten stósunkowo dość znaczny wpływa od chwili wcielenia miasta do Skarbu Monarchii, lecz nieużyto go w najmniejszéj cząstce wedle przeznaczenia. Od roku 1847 Rząd Austryacki wybrał w Krakowie i J. O. summę 365,000 złp. w celu budowy dróg, lecz ani kawałka drogi bitéj w obszarze b. Rzpltéj nie zbudował. I obojętność tę okazuje w tym punkcie, gdzie już nie o zysk idzie, o ale możność wyżywienia się Krakowa. W podobnym mniéj więcéj stanie jak droga Barańska znajdują się inne drogi Okręgowe, chociaż po zbudowaniu kolei żelaznéj mniéj są ważne.

Kiedy w roku 1851 zapowiedziano przyjazd Cesarza do Galicyi, mniemali mieszkańcy Krakowa, że przybycie N. Pana przyniesie choć w części ulgę ich nieszczęściom. I rzeczywiście nasuwała się Rządowi szczęśliwa sposobność. Wiedział on, że upadek miasta datuje od chwili wcielenia do Austryi, że od tego czasu zmniejsza się ludność, znikł handel, przemysł upadł do szczętu, że jednem słowem dobry byt mieszkańców zaginął. Było naturalnem, że Naczelnik tego Rządu, z którego przyczyny padło tyle klęsk na miasto biedne, przyjechawszy dla naocznego przekonania się, wejrzy w przyczyny niedoli i cieszyć się będzie pociechą mieszkańców,

skoro w obecności jego przekona się Kraków o życzliwości Monarchy. To domniemanie było tém naturalniejsze, że w innych prowincyach przez które Cesarz przejeżdżał, chwytano się téj okazyi aby poddanym ogłosić dowody troskliwości monarszéj. Tymczasem pobyt młodego Cesarza w Krakowie skończył się na ceremoniach, rewii wojska i dwóch oficyalnych obiadach. Dla miasta nieuczyniono nic, nic zgoła.

Dopiero rok 1852 przyniósł Krakowowi stanowczy względem jego losu wyrok. Dziennik *Austria* na d. 28 Kwietnia b. r. doniósł, że w d. 3 Października 1851 zawartą została z Rządem Rossyjskim umowa celem ułatwienia stósunków handlowych pogranicznych. Rzeczywiście uczyniono pewne ułatwienia co do wywozu produktów przemysłu Austryackiego, co do przywozu niezbędnych dla monarchii Austryackiéj rossyjskich produktów, lecz w całéj konwencyi niewspomniano ani słowa o Krakowie, w żadnym artykule niedotknięto jego interesów, jakby niewiedziano, że Kraków bez łatwości stósunków pogranicznych z Królestwem żyć nie może.

Przyjrzał się Cesarz ruinie miasta. Widział opustoszone gmachy publiczne, nędzę co krok dotkliwą. Wiedziało Ministeryum w jakich trudnościach znajduje się władza miejska, gdy majątek gminy zabrano, gdy rok w rok cięży na mieście deficyt od 600,000 do miliona złp. Obiecywano po wielekroć zwrot funduszów miejskich. Nakoniec w r. 1852 nadeszła do Krakowa decyzya iż Rząd nieczuje się spowodowanym oddać Gminie jéj majątek, a niedobór budżetu miejskiego na mieszkańców rozłożyć pozwala.

Znało Ministeryum fatalne skutki procedury cywilnéj w Galicyi, wiedziało o niekończących się nigdy procesach, o upadłym w Galicyi kredycie, który przy kodeksie postępowania z roku 1796, w każdym kraju istnieć nie może. Znało także porządny i spieszny wymiar sprawiedliwości w trybunałach Krakowskich, nawyknienie mieszkańców do kodeksów i procedury francuskiéj. Patenta Kwietniowe z r. 1852

znoszą dotychczasowe kodeksa w Krakowie, a wprowadzają obowiązujące w Galicyi.

Te klęski, te ogromne ciosy publiczne zgubniejsze są dla Krakowa, niż pożar z d. 18 Lipca 1850. Tamten zniszczył majątek miasta, te niedozwalają mu podźwignąć się. — I na tych, ostatnich dla Krakowa rządowych decyzyach kończą się jego smutne dzieje!

Nieszczęśliwy grodzie, grało w twych murach niegdyś wielkie życie. Pod swobodą praw Rzpltéj Polskiéj mieszkańcy twoi wzrośli w zamożność europejską. Ich okręty uwijały się po oceanach, ich głos ceniony był w radzie Hanzy. Najprzedniejszy polski grodzie, w twoich murach zdarzyły się fakta, które na losy cywilizacyi wpłynęły. W twojéj katedrze odbył się ślub dwóch narodów; z łona twojego światło Akademii rozjaśniało północ. Tyś witał Tarnowskiego kiedy Polskę od Wołoszy, Sobieskiego kiedy Europę od Turków ocalił. Na rynku twoim, przed tronem Królów polskich, przyklękiwali wazale Rzpltéj. Tyś trzem bohatyrom usypał od wieków potężniejsze mogiły, i tym wieńcem czci przeszłości zamknąłeś się, jako relikwiarz narodowości naszéj.

Dzisiaj na głośne niegdyś miasto osiadła cisza. O wieże twych świątyń ocierają się w przebiegu swym wieki, patrząc z nich, niegdy na wielkość, dziś na ruinę twoję. Jako serce narodu związany jesteś z jego życiem; kwitnąłeś kiedy on kwitnął, upadłeś kiedy on upadł. Jak dawniéj świeciła w tobie jego potęga, tak dzisiaj nędza jego odbija się na tobie. I aby niczego niebrakowało do téj dziejowéj solidarności, w tym samym roku, kiedy spełnioną została rzeź szlachty polskiéj, przeszedłeś pod panowanie jéj sprawcy!

KONIEC.

znoszą dotychczasowe kodeksa w Krakowie, a wprowadzają obowiązujące w Galicyi.

Te klęski; te ogromne ciosy publiczne zgubniejsze są dla Krakowa, niż pożar z d. 18 Lipca 1850. Tamten zniszczył majątek miasta, te niepozwalają mu podźwignąć się. — I na tych, ostatnich dla Krakowa rządowych decyzyach kończą się jego smutne dzieje!

Nieszczęśliwy grodzie, grało w twych murach niegdyś wielkie życie. Pod swobodą praw Rzplitéj Polskiéj mieszkańcy twoi wzrośli w zamożność europejską. Ich okręty uwijały się po oceanach, ich głos ceniony był w radzie Hanzy. Najprzedniejszy polski grodzie, w twoich murach zdarzyły się fakta, które na losy cywilizacyi wpłynęły. *W twojéj katedrze* odbył się ślub dwóch narodów; z łona twojego światło Akademii rozpłynęło północ. Tyś witał Tarnowskiego kiedy Polskę od Wołoszy, Sobieskiego kiedy Europę od Turków ocalił. Na rynku twoim, przed tronem Królów polskich, przyklękiwali wszyscy Rzpltéj. Tyś trzymał bohatyrom usypał od wieków potężniejsze mogiły, i tym wieńcem czci przeszłości zamknąłeś się, jako relikwia w narodowości naszéj.

Dzisiaj na głośne niegdyś miasto osiadła cisza. O wieże twych świątyń odcierają się przebiegi swym wieki, patrząc z nich, niegdy na wielkość, dziś na ruinę twoję. Jako serce narodu związany jesteś z jego życiem; kwitnąłeś kiedy on kwitnął, upadłeś kiedy on upadł. Jak dawniéj świeciła w tobie jego potęga, tak dzisiaj nędza jego odbija się na tobie. I aby niczego niebrakowało do téj dziejowéj solidarności, w tym samym roku, kiedy spełnioną została rzeź szlachty polskiéj, przeszedłeś pod panowanie jéj sprawcy!